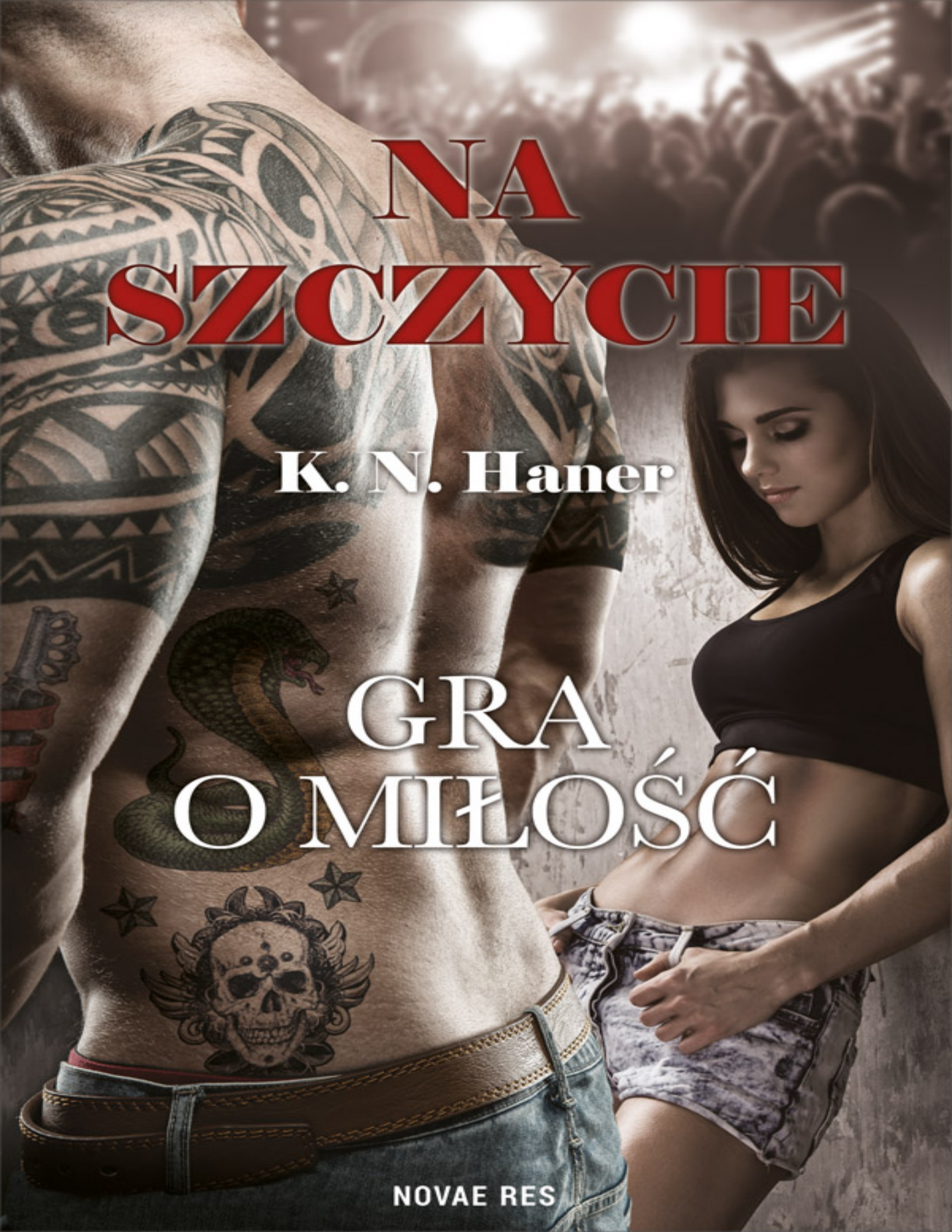
NA
SZCZYCIE
K. N. Haner
GRA
O MIŁOŚĆ
NOVAE RES

K.N. Haner

Na szczycie

Gra o miłość

NOVAE RES

Dla moich najwspanialszych i oddanych Czytelniczek,
bez których to wszystko nie miałoby sensu.

Spis treści

NA SZCZYCIE. GRA O MIŁOŚĆ

CZASAMI ODNOSIŁAM WRAŻENIE, ŻE TO WSZYSTKO SEN. Mój Boże! Wstałam i po wyjściu z sypialni zobaczyłam, jak Erick Walter i chłopaki uprawiali jogę na tarasie. Że co?! Przetarłam oczy i… faktycznie. Erick, Simon, Trey i Nicki właśnie wykonywali pozycję „powitanie słońca”. Nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem, a cztery pary oczu spojrzały w moją stronę.

– Nie śmiej się z nas, mała. To naprawdę fajne! – odezwał się Simon.

Po prostu nie mogłam w to uwierzyć. Czy to działo się naprawdę? Cztery gorące, pokryte tatuażami ciała, mokre od potu i tak seksowne, że trudno oderwać wzrok, a ja mogłam patrzeć na nich do woli. Poprzedniego dnia wieczorem wszyscy do nas dolecieli i mieliśmy spędzić na Barbadosie jeszcze dwa dni, a potem niestety musieliśmy wracać do Los Angeles, bo chłopcy mieli zaraz wyruszyć w trasę. Nie myślałam o tym aż do dzisiejszego poranka.

Trzy tygodnie wakacji zleciały naprawdę szybko. Następnego dnia po zaręczynach okazało się, że wiedzieli o nich wszyscy. Wszyscy! Sed powiedział każdemu, że planuje mi się tutaj oświadczyć, i nikt się nie wygadał. Nawet mój ojciec nie puścił pary z ust. Sedrick zapytał, to

znaczy poprosił go o moją rękę, gdy byliśmy w Nowym Jorku. Nie oczekiwałam, że zachowa się tak tradycyjnie i romantycznie, ale to sprawiło, że moja miłość do niego przekraczała wszelkie granice. Udało mi się również dodzwonić do mojej matki i porozmawiać z nią. Stwierdziłam, że powinna wiedzieć o tak ważnym wydarzeniu mojego życia, ale ona… Krótko mówiąc, miała to gdzieś. Rozmowa trwała może trzy minuty, bo nowy mąż ciągle pośpieszał moją matkę. Akurat wychodzili na kolację. Cholera! Nie znałam tego człowieka i nie chciałam się uprzedzać, a wiedziałam, że już go nie lubię. Postanowiłam nie mówić matce o tym, że poznałam Donovana. Miałam nadzieję, że kiedyś nadejdzie chwila, gdy matka wszystko mi wyjaśni i porozmawia ze mną szczerze. Nie chciałam, by ingerowała w moje życie, a tym bardziej, by mieszała w życiu Jamesa. To cudowny człowiek, bardzo ciepły, wyrozumiały i szczery. Obiecałam mu, że gdy będziemy wracać z wakacji, to zatrzymamy się na kilka dni w Nowym Jorku, by się z nim spotkać. Miałam przy okazji poznać swoje siostry i brata, syna jego żony – Alice. Podobno wszyscy nie mogli się doczekać. Ja w sumie też… choć nie ukrywam, że cholernie się denerwowałam.

– Gdzie reszta towarzystwa? – zapytałam, wracając myślami na ziemię.

– Pojechali gdzieś, Julia od rana chciała zobaczyć krokodyle. – Trey wyprostował się i upił łyk wody z butelki.

– Mała śpi? – spytałam ponownie, spoglądając w kierunku kołyski, w której leżał najmłodszy członek

naszej rockowej rodziny.

Największą radością było dla mnie to, że Simon i Trey przylecieli tu razem z Charlotte. To najsłodsze stworzenie, jakie kiedykolwiek w życiu widziałam. Charlotte była po prostu śliczna i bardzo grzeczna. Kara zachowała się naprawdę dziwnie, bo w dniu wypisu ze szpitala zrzekła się praw do opieki. To było dla mnie niepojęte, ale widziałam, że Simon bardzo przeżywał zaistniałą sytuację i chociaż starał się przed wszystkimi ukryć swoje uczucia, marnie mu to wychodziło. Chyba obawiał się tego, co go czekało.

– Tak, dopiero co ją przewinąłem i ułożyłem do snu – odpowiedział Trey i zajrzał do kołyski.

No właśnie! To był chyba dla nas wszystkich największy szok, bo Trey i Simon… Oni… Cholera! Okazało się, że umieją zająć się takim malutkim dzieckiem. Śmialiśmy się z Sedem, że gdyby to było możliwe, to Simon karmiłby piersią. Wyglądali razem jak idealna rodzina, tyle że z dwoma tatusiami.

– Mówili, o której wrócą? – Podeszłam do kołyski i patrząc na Charlotte, objęłam Treya. Nie wiem dlaczego, ale gdy widziałam małą, mimowolnie się uśmiechałam.

– Nie, ale Sed mówił, że urwie się szybciej, by zabrać cię na parasailing – powiedział Erick. Spojrzałam na niego, jak wycierał czoło opaską na nadgarstku i sięgał do lodówki po piwo.

Nie ukrywam, bardzo odpowiadał mi fakt, że mogłam popatrzeć sobie na półnagich facetów przechadzających się po domu.

– A wy idziecie z nami? Jess i Sandra mówiły, że też chciałyby spróbować.

– Ja mam lęk wysokości i nie ma, kurwa, szans, bym to zrobił! – stwierdził Nicki, rozwalony na sofie.

– W sumie czemu nie? A co ty, szwagier, wymiękasz? – Erick praktycznie wskoczył na Nickiego i zaczął go drażnić, roztrzepując jego potargane i spocone włosy.

– Spieprzaj, Walter! Twoja siostra też ma lęk wysokości i tylko gada, że taka odważna… Uciekłaby pierwsza. Jestem o tym przekonany! – Nicki próbował się bronić, ale Erick był wyższy i silniejszy od niego. Założył mu nelsona i dalej go dręczył.

Roześmiałam się.

– Sandra to moja krew. Lubi wyzwania! – Erick wyszczerzył zęby i pocałował Nickiego w czubek głowy, ale ostatecznie odpuścił.

– Największym wyzwaniem jestem dla niej ja… – Nicki, uśmiechając się szeroko, mrugnął do mnie żartobliwie.

– Tylko nie wpadnijcie na taki genialny pomysł jak my i nie chajtajcie się w Vegas, zwłaszcza po pijaku… – Erick skrzywił się lekko. To całe ich małżeństwo… Ja pierdolę! Myślałam, że to ja i Sed dużo się kłócimy, ale oni… Kochali się. Tak, byłam tego pewna, ale Jess potrafiła wkurzyć się o to, że Erick nie usiadł obok niej przy stole. Potem oczywiście godzili się długo, głośno i namiętnie. Nie zapomnę, jak przyłapałam ich w basenie. Dobrze, że Sed tego nie widział. Nadal marnie znosił widok swojej młodszej siostrzyczki w ramionach najlepszego przyjaciela. A ja?

Sporo się nauczyłam i nadrobiłam przez te trzy tygodnie, ale nie sądziłam, że można się pieprzyć na basenowej zjeżdżalni.

– Ja to zrobię jak należy, stary. Najpierw kupię wielki pierścionek. Większy niż twój, Reb! – Podeszłam, a Nicki chwycił mnie za dłoń i po raz setny oglądał cudo na moim palcu.

– Rozmiar nie ma znaczenia, Nicki – pocieszałam go i gładziłam po głowie.

– Jasne! – Śmiał się w głos.

– Ja mówię o pierścionku, a nie o tym, co macie w gaciach! – stwierdziłam, a wszyscy, prócz Simona, wybuchnęli śmiechem.

– Cicho, bo mała się obudzi! – warknął na nas i od razu zajrzał do kołyski.

Uśmiechnęłam się, widząc jego zatroskaną minę. Cudowny z niego ojciec. Zbliżyłam się i również spojrzałam na Charlotte, a następnie objęłam Simona w pasie.

– No tak… wszyscy wiedzą, że Sed ma wielkiego – powiedział Erick i wywrócił oczami.

– Oj tam, od razu wielkiego. Po prostu wie, jak się nim posługiwać. Co nie, mała? – Trey puścił do mnie konspiracyjne oczko.

– Tak, to prawda. Sed wie, jak się nim posługiwać, ale… ma wielkiego! – zawołałam, szczerząc się idiotycznie. Nic nie mogłam poradzić, że lubiłam penisa swojego faceta. Nie zamieniłabym go na żadnego innego. W dodatku jest przecież naznaczony przez ten durny tatuaż i tylko mój.

– Skoro już mowa o rozmiarach, to największego ma Clark! – wtrącił Simon.

– Cholera! A nie ty?!

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Jakim cudem Simon – największy narcyz na całym świecie – przyznał się do faktu, że miał mniejszego penisa niż ktoś inny? To chyba był przełom.

– Zaraz po mnie… – sprostował i zaczął się śmiać.

– Lewin, nie ściemniaj. Jesteś na trzecim miejscu! – wtrącił oburzony Nicki.

– Jak to: na trzecim? – zapytałam, patrząc na chłopaków.

– No tak to! Mierzyliśmy sobie kiedyś – wyjaśnił Nicki, a ja skrzywiłam się i spojrzałam na Ericka.

– Tak, pamiętam! – wtrącił ten ze śmiechem.

– I co? – Stałam jak oniemiała i próbowałam to sobie wyobrazić. Faceci i ich głupie zawody.

– No i faktycznie Clark wygrał… – przyznał Simon i skrzywił się niezadowolony.

– A kto jest na drugim? – Moja ciekawość wygrała.

– Jak to kto? Sed! – Erick aż zapiszczał w odpowiedzi.

– A ty? Na którym jesteś? – spytałam żartobliwie.

– Ja byłem wtedy zbyt trzeźwy. Zresztą… – wywrócił oczami – widząc fiuty chłopaków, kompletnie nie mogłem się skupić, by mi stanął – dodał, a ja znowu parsknęłam śmiechem.

– Kurwa, bądźcie cicho! – Simon wbił we mnie surowy wzrok. O rany! Stwierdziłam, że muszę się przyzwyczaić do

obecności takiego maleństwa. Posłałam mu przepraszające spojrzenie i sięgnęłam do kosza owoców po kawałek świeżego melona, po czym wyszłam na taras. Usiadłam na jednej z mat do jogi i gestem przywołałam Treya.

– Co tam, mała? – zapytał, kiedy już klapnął obok ze szklanką świeżo wyciskanego soku w ręku. Jego buźka zdążyła już złapać nieco słońca. Widać było zmęczenie po nieprzespanych przy Charlotte nocach, ale bił od niego ten wewnętrzny blask, który świadczył o tym, że wszystko jest dobrze.

– Nic, jestem bardzo szczęśliwa – odpowiedziałam z uśmiechem i położyłam głowę na ramieniu mojego najlepszego przyjaciela. Przez mój wypadek i śpiączkę wiele się zmieniło, ale nie to, że Trey był dla mnie jak brat. Były momenty trudne, jednak jak zawsze daliśmy sobie z nimi radę. Najważniejsze było to, że mieliśmy siebie, a Trey… Trey również był szczęśliwy. Z Simonem. Nigdy bym się nie spodziewała, że ci dwaj mogą stworzyć taki fajny związek. Oni naprawdę się kochali. Simon nie stracił na swojej wyrazistości, ale troszczył się o Treya. Teraz, gdy obaj musieli zmierzyć się z tak trudnym zadaniem, jakim było wychowanie dziecka, troszkę się zmienili. Odkąd pojawiła się mała Charlotte, obaj stali się tatusiami na pełen etat i nie miałam pojęcia, co będzie za kilka dni, gdy wyruszą w trasę. Byli w niej po prostu zakochani i nie wiedziałam, jak sobie to wszystko wyobrażają. Nie rozmawialiśmy jeszcze oficjalnie o tym, że to ja i Jenna miałyśmy zająć się malutką Charlotte, ale podejrzewałam, że tak właśnie

będzie. Przerażało mnie to. Ja, Jenna w ciąży, czteroletnia dziewczynka i miesięczne maleństwo… w jednym domu. Mój Boże! Uważałam, że to będzie kompletne szaleństwo, ale może da mi choć na chwilę zapomnieć o tęsknocie za Sedem. W tamtym momencie jeszcze nie myślałam o ich wyjeździe. Moje myśli zaprzątała kolacja, która miała odbyć się w rodzinnym domu Sedricka i Jess, w Nowym Jorku. W niedzielę na uroczystym obiedzie mieliśmy z Sedem oficjalnie ogłosić nasze zaręczyny, ale domyślałam się, że Erick i Jess chcą powiedzieć wtedy o tym, co zrobili w Vegas. Doskonale wiedziałam, jak zareaguje Sed, i na samą myśl żołądek zaciskał mi się na supeł, a w gardle stała wielka gula. Czułam, że to będzie katastrofa.

– Kiedy ślub? – Trey wyrwał mnie z zamyślenia.

– A nie wiem. Na razie musi skończyć się trasa, dopiero potem pomyślimy… – powiedziałam, wzruszając ramionami, bo na ślub mieliśmy jeszcze trochę czasu.

– Simon chce z tobą pogadać, na osobności… – dodał Trey, a ja spojrzałam w tamtym kierunku. Simon właśnie wyjmował malutką Charlotte z kołyski, bo zapewne się obudziła.

– Teraz?

– Tak, idź i zagadaj, bo on chyba się krępuje czy coś – odpowiedział Trey, a ja zrobiłam wielkie oczy. Simon się krępował? No bez jaj!

– Wyciągnę go na plażę.

Wstałam i cmoknęłam Treya w policzek, a następnie ruszyłam do domu.

– Mała, idziemy na basen? – usłyszałam od razu, kiedy przekroczyłam próg.

Erick złapał mnie w pasie i oderwał od podłogi. Pomyślałam, że ostatnio jest dość… hm… napalony? Pieprzyli się z Jess jak króliki i nawet Sed przestał zwracać na to uwagę.

– Później, teraz mam sprawę do załatwienia – powiedziałam, podeszłam do Simona i wzięłam go za rękę. – Idziemy na spacer… – I on, i Erick popatrzyli na mnie dziwnie.

– Trey, zostań z małą! – krzyknął Simon, ale chyba wiedział, o co chodzi, i uśmiechnął się do mnie.

Cholera! Ten uśmiech nadal nie przestawał mnie onieśmielać.

– Z przyjemnością! – Trey, cały w skowronkach, przybiegł do nas od razu. To było naprawdę urocze.

– Ale ja umiem zająć się dzieckiem, więc siedź sobie, stary – wtrącił Erick, wprawiając nas wszystkich w osłupienie.

– No nie wiem… – Simon skrzywił się i niepewnie oddał mu małą na ręce.

– Z Julią umiem się obchodzić, więc z takim szkrabem też dam sobie radę. – Erick uśmiechnął się szeroko i spojrzał na mnie. O rany! Słodko wyglądał z małą na rękach. Czy każdy facet tak miał? Wystarczyło dać im pod opiekę małe dziecko, a kobietom od razu miękły serca.

– Erick, oddaj mi ją… – Trey postanowił interweniować. Osobiście prędzej dałabym pod opiekę dziecko Erickowi niż

Treyowi, ale to tylko moje zdanie.

– Oj, daj spokój, stary. Przewijałem chrześniaka Sandry, i to kilka razy, umiem zająć się dzieckiem… – Erick zasłonił się ciałem i usiadł delikatnie, kładąc sobie małą na piersi. Uśmiechnęłam się.

– Uważaj na główkę! – Simon mało nie wyrwał z miejsca, gdy Erick lekko poprawił się w fotelu.

– Nic jej nie będzie. Chodź – uspokoiłam go i wyciągnęłam z domu. Czułam, że jest spięty. Wyszliśmy boso prosto na plażę i podążyliśmy kawałek dalej. Szliśmy obok siebie bez słowa. Dopiero po chwili Simon się odezwał:

– Kurwa, Reb, ja tego wszystkiego nie ogarniam… – Nagle zatrzymał się i zakrył oczy dłońmi. Och, nie! Serce mi drżało, bo nie lubię, gdy bliscy mi ludzie się zamartwiają.

– Ej, ej… – zawołałam i objęłam go lekko.

– Ja nie wiem, czy nadaję się na ojca… – Simon spojrzał na mnie ze łzami w oczach.

On płakał! No tego jeszcze nie było! Zatkało mnie. Przytuliłam go, bo po prostu nie umiałam nic powiedzieć. Ja sama wiedziałam o dzieciach i ich wychowaniu tyle, co nic. Nie miałam prawa robić mu kazań, a jedyne, co mogłam, to wesprzeć go w trudnych chwilach.

– Muszę cię prosić o coś bardzo ważnego, Reb – odezwał się po dłuższej chwili, ocierając wierzchem dłoni swoje mokre policzki. Usiedliśmy na piasku, praktycznie przy samej wodzie.

– Słucham? – zachęciłam go i chwyciłam za dłoń, by się uspokoił. Nigdy wcześniej nie widziałam Simona w takim stanie. To facet o stu twarzach. Dziewięćdziesiąt dziewięć z nich to twarze gwiazdy rocka, playboya, niegrzecznego chłopca i buntownika, ale ta jedna, ta, którą przed wszystkimi ukrywał, to twarz wrażliwego chłopca, który bał się zmierzyć z prawdziwym życiem.

– Chciałbym cię prosić, byś zaopiekowała się Charlotte, gdy my wyjedziemy w trasę. Żebyś została jej opiekunem prawnym i matką chrzestną – wyrzucił z siebie, ale ja nie byłam zaskoczona, bo tego właśnie się spodziewałam.

– Pakiet: dwa w jednym! – wysiliłam się na dowcip, by nieco go rozweselić. – Zrobię dla ciebie wszystko – dodałam bez żadnych wątpliwości. Miałam trzy tygodnie, by oswoić się z myślą, że to jednak nie jest żart z ich strony. Rozmawiałam też na ten temat z Sedem i on

przekonał mnie, że spokojnie sobie poradzę. Skoro mój narzeczony we mnie wierzył, to i ja nabrałam pewności, że ma rację.

– Naprawdę? – Simon patrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Oczywiście, czuję się zaszczycona, że akurat mnie chcesz powierzyć to zadanie.

– Jezu, mała, kocham cię! – Simon nagle wstał i chwycił mnie w ramiona, a następnie zaczął wirować na piasku. Cały stres zszedł z niego, czułam, jak się rozluźnił.

– Ja też was kocham. Treya, malutką, no i ciebie… – odpowiedziałam, uśmiechając się szeroko.

– Wybacz mi to, jaki byłem wobec ciebie. Boże, wiem, że byłem kawałem chuja i skurwiela, ale tak bardzo się myliłem.

– Daj spokój. Te dramaty już za nami… – ucięłam, pocałowałam go w policzek, a on postawił mnie na piasku i ścisnął raz jeszcze.

– Nigdy ci się za to nie odwdzięczę, Sedowi zresztą też.

– W końcu jesteśmy jedną wielką patologiczną rodziną, prawda? – zapytałam i trąciłam go biodrem.

– Oj, tak… Ale Erick i Jess to tak na serio? – spytał. O ślubie wiedzieli jedynie: Nicki, Sandra oraz Gabriel i rodzina Ericka. Nicki na szczęście nie wygadał się nikomu, więc w niedzielę, przy obiedzie… to miał być szok… nie tylko dla Seda.

– No, chyba tak. – Migałam się od odpowiedzi, bo przecież nie mogłam mu powiedzieć o tym, co wydarzyło się w Vegas. Akurat Trey i Simon to największe paple na świecie. Gdyby wiedzieli, Sed dowiedziałby się o ślubie w pięć minut.

– W sumie co się dziwić? Jess to zajebista laska.

– Ale ty wolisz laskę Treya – stwierdziłam nagle. Nie wiedziałam, skąd mam tyle odwagi, by powiedzieć coś takiego przy Simonie, ale on śmiał się i kręcił głową.

– Nie będę zaprzeczał. Chociaż ostatnio jestem taki zestresowany, że nawet nie chce mi się pieprzyć – wyznał, a ja starałam się nie wyglądać na zaskoczoną. Gdybym siedziała na krześle, to pewnie bym z niego spadła.

– Więc zostaw nam dziś małą na wieczór i zabierz Treya na kolację, a potem na spacer. W bungalowie na plaży można się kochać do woli – zaproponowałam.

– Kurwa, żebyś to ty dawała mi rady dotyczące związków i tego, gdzie mogę iść się pieprzyć. Tego jeszcze nie było! – zawołał, po czym oboje parsknęliśmy śmiechem.

– No widzisz, nie jestem już taka zielona jak kiedyś! – Puściłam do niego oczko, a Simon zaśmiał się jeszcze głośniej.

– Ta… słyszałem was w nocy.

Spojrzałam na niego i momentalnie zrobiłam się cała czerwona. O rany! Naprawdę nas słyszał?

– To Jess słyszałeś, nie mnie… – odpowiedziałam cichutko. Jezu! Sed zawsze zachęcał, bym się nie krępowała, i dopóki byliśmy tutaj we czwórkę, nie miałam z tym problemów, ale dzisiejszej nocy naprawdę starałam się być cicho.

– Ciebie, Reb, ewidentnie to było twoje słodkie pojękiwanie.

Spojrzałam na niego i zapłonęłam ze wstydu. Miałam też ochotę zapaść się pod ziemię. Nadal ledwo radziłam sobie z myślą, że wszyscy wiedzą, iż uprawiałam seks. To głupie, bo przecież byłam dorosłą kobietą, ale naprawdę ten temat ogromnie mnie krępował i niejednokrotnie zawstydzał.

– Dobrze, że chociaż słodkie… – dodałam. Byłam kompletnie zażenowana.

– Nie krępuj się tak, mała! – Simon objął mnie ramieniem. Ruszyliśmy powoli wzdłuż plaży.

– Przy tobie to raczej niemożliwe – odpowiedziałam szczerze, ale to nie była dla niego żadna nowość.

– Wiem, że działam na ludzi w specyficzny sposób, ale między nami chyba już wszystko okej, prawda? – spytał, a jego głos był pełen niepewności.

– Jeśli nie masz niecnych planów, by zaciągnąć mnie do łóżka, to chyba jest okej.

– No, to akurat nigdy się nie zmieni, Reb.

Prawie udławiłam się własną śliną, gdy to powiedział, a on śmiał się i klepał mnie przyjacielsko po plecach.

– Simon, ale ja…

– Wiem… Wiem, że nigdy więcej mi nie ulegniesz, mała, i dlatego cieszę się, że Sed trafił na ciebie.

– Więc po co te podchody? – spytałam, bo tego nie pojmowałam. Chyba nie byłam w stanie załapać męskiego rozumowania, a na pewno nie toku myślenia Simona.

– Taki już jestem. Lubię seks, flirt i nigdy tego nie ukrywałem. Lubię czasami przeginać, wiem o tym.

– Nie czuję się komfortowo, gdy patrzysz na mnie w taki sposób… – powiedziałam, spoglądając na niego.

– No w jaki? – Simon udawał niewiniątko, ale posłał mi właśnie TEN uśmiech. Kurwa!

– Właśnie taki! – zaśmiałam się nerwowo.

– Bo wiesz, od czasu do czasu… – wymruczał i przysunął się blisko.

– Nie, nie ma takiej możliwości, Simon! Sed by nas chyba zabił! – zaprotestowałam i pokręciłam głową, próbując wybić z niej ten durny pomysł. Nie ukrywałam, że Simon czy… Erick pociągali mnie fizycznie. Każdy z chłopaków to tak naprawdę spełnienie erotycznych fantazji, ale nie… nie było szans, bym się na to zgodziła. Wiedziałam, że nie odważę się także, by zapytać o to Seda. Sam powiedział, że nie chce tego kontynuować. Zresztą, znając siebie i swoje lęki, przypuszczałam, że uciekłabym w sekundę, gdybym zobaczyła w łóżku więcej niż jednego faceta. Jezu! Tylko dlaczego na samą myśl o takim trójkącie moja cipka zaczynała pulsować? Szkoda, że nadal nie pamiętałam większości rzeczy sprzed porwania, bo akurat to chciałam sobie przypomnieć.

– Mogłabyś z nim pogadać – zasugerował Simon. Skąd wiedział, że ja chciałam?

– Nie…

– Oj, daj spokój. Nie namawiam, ale czasami fajnie jest się zabawić. Można się umówić, że… no nie wiem? Nie będę cię całował w usta, czy coś…

Zaczęłam głupio się śmiać.

– No tak! Co to za różnica? Możesz mnie pieprzyć, ale nie całować.

– Wyobraź sobie: ty, ja, Sed i Trey…

– Że co?! – pisnęłam. – Jak to: Trey? Czworokącik, do cholery?!

– Myślisz, że pozwoliłby mi tak bez niego?! – Simon zaśmiał się głośno.

– Oszalałeś chyba. Ja ledwo sobie radzę z Sedrickiem! – odpowiedziałam szczerze. Nie ukrywałam, że nadal byłam mało doświadczona.

– To znaczy?! – zapytał, śmiejąc się do rozpuku.

– Oj, nie zawstydzaj mnie, Simon! – poprosiłam i zakryłam oczy dłońmi. Nie wiem, co było w tym takiego zabawnego!

– Po prostu pytam, mała.

– Nie będę o tym gadać, a już na pewno nie z tobą… – oświadczyłam, ruszając przed siebie. Nic nie mogłam poradzić, że tak się krępowałam. Nawet z Sedem wstydziłam się czasami o tym gadać, gdy próbował wypytać mnie o moje potrzeby i fantazje. A skąd ja mogłam wiedzieć, czego chcę? Nie miałam porównania, a tym bardziej doświadczenia. W mojej głowie kłębiły się też czasami dziwne myśli, a nie chciałam próbować czegoś na siłę.

– Reb, daj spokój. Nie chciałem cię urazić… – Simon przybiegł za mną.

– Nie uraziłeś, po prostu nie umiem o tym rozmawiać, tym bardziej z tobą, Simon.

– Ale dlaczego?

– Bo działasz na mnie w ten dziwny sposób – westchnęłam cicho.

– Mnie się to podoba – odpowiedział i ponownie posłał mi ten swój uwodzicielski i bezczelny uśmiech. Mój Boże!

– Ale ja nie mogę tak się zachowywać. Jestem odpowiedzialną i rozważną kobietą, a przynajmniej staram

się taka być… Chciałabym taka być… – Język mi się plątał, a wzrok Simona wyrażał wszystko.

– I nagle stałaś się nudna? – zasugerował.

– Nie nudna…

– Ja tam wiem, że chciałabyś, a się boisz.

– Niby skąd? – Skrzywiłam się.

– Bo znam się na kobietach, a ciebie znam nawet trochę lepiej.

– Właśnie, że nie znasz. Bo często sama nie wiem, czego tak naprawdę bym chciała i o co mi chodzi – odpowiedziałam wprost.

– No i za to wszyscy tak bardzo cię kochamy, Reb! – skwitował i na szczęście odpuścił te dziwne podchody. Po chwili jednak chwycił mnie na ręce i wbiegł do wody. Dobrze, że miałam na sobie tylko koszulkę i spodenki do spania. Piszczałam, ale on nic sobie nie robił z mojego sprzeciwu. Woda zakryła nas oboje, a Simon dodatkowo przytrzymał nas pod powierzchnią i dopiero po chwili pozwolił nam się wynurzyć. Krztusiłam się i zaczęłam kaszleć, bo napiłam się wody.

– Simon, kurwa, zwariowałeś!? – Usłyszałam głos Seda. Oboje z Simonem odwróciliśmy się w kierunku domu, skąd Sed biegł do nas w samych kąpielówkach. Podobał mi się ten widok jak ze *Słonecznego patrolu*.

– To tylko zabawa – tłumaczyłam, by nie wybuchła jakaś bezsensowna kłótnia.

– Wracaj do domu, Lewin, bo twoja córka płacze! – Sedrick posłał Simonowi zazdrosne spojrzenie. O rany! I jak

ja niby miałam mu zaproponować jakikolwiek trójkąt czy cokolwiek innego, skoro Sed był cholernie zazdrosny, nawet o Ericka. Przez te ponad trzy tygodnie ani razu nie odważyłam się opalać bez stanika, mimo że Jess chodziła przy nas praktycznie nago.

– Mam jeszcze jedną sprawę do was obojga… – wtrącił Simon.

– O co chodzi? – spytał Sed.

– Zajmiecie się Charlotte wieczorem? Chciałbym spędzić tę noc tylko z Treyem.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Simon Lewin słuchał moich rad.

– Jasne. Już ci mówiłam, że nie ma problemu… – odpowiedziałam.

– Chciałem cię zabrać na jacht. To ostatnia noc tutaj… – wtrącił Sed. Był mało zadowolony z prośby Simona. O cholera! Faktycznie, to miała być ostatnia noc, bo jutro w nocy mieliśmy wylecieć do Nowego Jorku. – Clark i Jenna nie mogą? – dodał po chwili, wwiercając we mnie karcące spojrzenie. Dlaczego był taki nabuzowany? Znowu coś go wkurzyło?

– Oni mają Julkę, nie będziemy im dawać drugiego dziecka na głowę. Dobra, poradzimy sobie jakoś z Treyem – odpowiedział Simon.

– Nie… – zaoponowałam, chwytając Simona za dłoń. – Sed, ja już mu obiecałam. Możemy zabrać małą na jacht. Ona uśnie i wieczór i tak spędzimy razem. – Było mi bardzo głupio. Z drugiej strony pomyślałam, że Sed może jakoś

przeżyje, jeśli tej nocy będziemy się pieprzyć cztery razy z rzędu, a nie pięć czy sześć.

– Mnie też obiecałaś… – warknął na mnie w odpowiedzi. Obiecałam? Co ja mu obiecałam? O kurwa! Nagle mi się przypomniało. Kilka dni temu zrobiliśmy sobie we czwórkę imprezę, a ja po pijaku oczywiście zawsze gadam głupoty. Wtedy zgodziłam się, że ostatnia noc tutaj będzie wyjątkowa. Co oznaczało: Sed, dam ci się przelecieć w tyłek.

– O rany, Sed… – pisnęłam. Nie żebym nie chciała, bo to mogło być całkiem inne i przyjemne doświadczenie, ale nie wiedziałam, czy jestem na to gotowa.

– Mała, nie ma problemu, i tak już tyle dla nas robisz… Poradzimy sobie… – Simon cmoknął mnie w policzek i wrócił do domu.

Sed oczywiście odprowadził go wzrokiem, a potem spojrzał na mnie i powiedział:

– On nadal…

– Sed, proszę, daj spokój! – przerwałam mu. Boże! Znowu to samo? Przez ostatnie dni starałam się tolerować jego zazdrość i naprawdę nie dawać mu do niej powodów. Zakrywałam się, gdy Erick tylko pojawił się na horyzoncie. Kiedy przyjechali chłopcy, to prawie wszyscy pierwszego dnia pływali nago. Tylko ja i Jenna miałyśmy bikini… w dodatku jej zakrywało mniej niż moje, bo ja miałam także pareo.

– Niczego nie próbował?

– Jezu, nie! Sed, przestań się tak zachowywać, bo chyba oszaleję! – wrzasnęłam na niego. To było po prostu nie do wytrzymania. Darłam się jak jakaś wariatka, ale nie umiałam inaczej. Byłam szczęśliwa i wiedziałam, że Sed chce jedynie mnie chronić. Uważałam jednak, że powinien mi także ufać. Bez tego nie mogliśmy zrobić kolejnego kroku naprzód. On musiał zaufać i mnie, i chłopakom, bo inaczej wszyscy byśmy się pozabijali.

Na Sedricku moja złość nie robiła jednak żadnego wrażenia. Śmiał się i chwycił mnie w pasie, a następnie zaczął całować po szyi.

– Ale z ciebie złośnica!

– Nie rozśmieszaj mnie, kiedy jestem wkurwiona! – zawołałam. Chciałam mu się wyrwać, równocześnie się śmiejąc, bo Sedrick dodatkowo zaczął mnie gilgotać.

– Uważaj, bo się posikasz! – droczył się ze mną.

– Sed, proszę! Proszę!

– Będziesz grzeczna?! – zapytał z premedytacją.

– Jestem grzeczna. Kurwa, jestem taka grzeczna, że bardziej się nie da!

Sed parsknął śmiechem i postawił mnie na piasku.

– Oj, mała! – rzucił, po czym oboje zaczęliśmy się śmiać. Wskoczyłam mu na plecy, a on specjalnie przewrócił się na piasek. Po chwili jednak leżałam już pod nim, a jego usta namiętnie całowały moje. Pomyślałam, że nigdy się nim nie nasycę. W ciągu dwóch minut moje emocje zmieniły się diametralnie. Złość przeszła w pożądanie.

– Pragnę cię, Sed – jęknęłam i usiadłam na nim okrakiem, by się poocierać. Uwielbiałam to robić. Sed zresztą lubił, gdy byłam taka bezwstydna. Nie zawsze potrafiłam tak się wyluzować, szczególnie gdy miałam świadomość, że za ścianą ktoś był. Ale wtedy… pusta plaża, bungalow już na nas czekał. Oboje spojrzeliśmy w tamtą stronę.

– Zmieniłaś plaster? – spytał nagle, wędrując dłonią pod moje mokre spodenki. Kurwa! Oczywiście, że nie zmieniłam, mimo że Sed przypominał mi o tym także wczoraj. – Nie zmieniłaś… – dodał, widząc moją minę.

O rany, no!

– Zapomniałam… – powiedziałam, krzywiąc się lekko, bo nie chciałam znowu bezsensownie się sprzeczać.

– Reb, wiesz, że dla mnie możesz w ogóle ich nie przyklejać, ale…

– Oj, wiem, Sed… – Było mi cholernie głupio. Przecież zabezpieczałam się, bo to ja nie chciałam mieć w tym momencie dzieci.

– Wezmę gumki od Ericka, a ty idź już do bungalowu… – stwierdził ze stoickim spokojem Sed.

No i co ja miałam powiedzieć? Przecież ten facet to był ideał. Tylko… Zaraz, zaraz… Zaczęłam się zastanawiać, czy Erick w ogóle używał gumek. Jasna cholera! Modliłam się, by miał prezerwatywy, bo przecież sama Jessica mówiła, że nieszczególnie dbali o zabezpieczanie się, a stosunek przerywany to raczej mało skuteczna metoda antykoncepcji. Sed wiedział, że Jess nie bierze żadnych

pigułek, więc pomyślałam, że lepiej, żeby Erick miał gumki… Chociaż jedną!

***

Zebrałam się z piasku i udałam prosto do bungalowu, zaraz przy plaży. Pachniało tu jeszcze naszymi wczorajszymi porannymi harcami. Sed nie zabrał pościeli, bo nadal była zmiędlona, i dostrzegłam na niej dowody naszych miłosnych uniesień. Jego sperma wymieszana z moją wilgocią. O rany! Cholernie mnie to podnieciło, ale nie do końca rozumiem, dlaczego tak się działo. Kiedyś brzydziłam się widoku, smaku, zapachu nasienia, a potem wszystko się zmieniło i był to dla mnie jeden z silniejszych bodźców seksualnych. Dostrzegłam też swoją komórkę, której szukałam od dwóch dni. Moje bałaganiarstwo czasami przekraczało wszelkie granice.

Wzięłam do ręki telefon, by sprawdzić, czy przypadkiem nie dzwonił mój tata albo matka. Miałam kilka wiadomości od ojca, w tym jedną o treści:

„Odezwij się, córko, bo nie wiem, czy mam już wzywać Narodowe Wojska, by Cię szukać, czy po prostu zapomniałaś o swoim starym ojcu :)”.

Mój tata potrafił być zabawny. No i ten uśmieszek na końcu. Odpisałam, że wszystko jest w porządku, że wracamy jutro w nocy i że obiad w niedzielę aktualny. Zobaczyłam też połączenie z numeru, którego nie znałam, i z ciekawości oddzwoniłam. Czekałam dłuższą chwilę, by

w ogóle uzyskać połączenie, i ku mojemu zaskoczeniu po drugiej stronie odebrał mężczyzna.

– Thomas Garrido!

Skrzywiłam się, bo w pierwszej chwili nie kojarzyłam nikogo takiego.

– Dzień dobry, ktoś dzwonił do mnie wczoraj z tego numeru – odpowiedziałam, próbując przypomnieć sobie, czy w ogóle znam jakiegoś Thomasa Garrida.

– Rebeka? – spytał mężczyzna, zupełnie jakby mnie znał.

– Tak… – bąknęłam niepewnie.

– Nie masz pojęcia, jak trudno zdobyć twój numer telefonu, piękna…

Piękna? O cholera! To był właściciel tego klubu. Zatkało mnie. Spojrzałam nerwowo w stronę ścieżki prowadzącej do bungalowu. Sed na szczęście jeszcze nie wracał. Przecież gdyby się dowiedział, że Thomas ma mój numer, strasznie by się zdenerwował.

– Ale jakimś cudem ci się udało… – odpowiedziałam nerwowo. Po co on do mnie dzwonił?

– Musiałem posunąć się do ostateczności, by go mieć! – Roześmiał się.

– Mam nadzieję, że nikogo nie zabiłeś, Thomasie.

– Na szczęście nie. A ja mam nadzieję, że się nie gniewasz!

– A na co miałabym się gniewać? – spytałam, unosząc brwi.

– Wiem, że to niezgodne z prawem, i ja jako profesjonalista nigdy wcześniej z tego nie korzystałem, ale sprawdziłem w systemie twoje dane z karty kredytowej, którą płaciłaś za drinki w barze…

O rany! To faktycznie było mało legalne.

– Rozumiem, że to jakaś bardzo ważna sprawa, skoro musiałeś zrobić coś takiego, by się ze mną skontaktować. – Skrzywiłam się. Nie podobała mi się ta rozmowa ani w ogóle cała sytuacja. Pomyślałam, że zaraz pewnie przyjdzie Sed i dostanę opieprz, że w ogóle z nim rozmawiam.

– Może przejdę od razu do rzeczy, Rebeko. Chciałbym zaproponować ci pracę.

Moje oczy zrobiły się wielkie. Jaką pracę, do cholery?

– Thomasie, jestem na wakacjach, daleko od L.A., i nie myślę teraz o jakiejkolwiek pracy… – Starałam się być kulturalna.

– Wiem, ale niedługo zapewne wracacie, bo twój narzeczony wyrusza w trasę ze swoim zespołem, prawda?

Skąd on to wiedział? Co go to mogło obchodzić?

– Tak, ale to chyba nie twoja sprawa…

– Nie mam złych intencji, Rebeko. Po prostu chcę, byś dla mnie pracowała.

– Jako kto? – spytałam, choć zapewne nie powinnam. Jedynym słusznym rozwiązaniem było zakończenie tej rozmowy, ale niestety on dalej zostawał na linii.

– Jako moja asystentka. Wiem, że to dla ciebie dość niespodziewane, ale mam sieć klubów fitness, a wiem, że

specjalizowałaś się kiedyś w tańcu na rurze… – Te słowa sprawiły, że brakło mi języka w gębie. W dodatku nie wiem dlaczego, ale znowu zrobiłam się cała czerwona.

– To dawne czasy… – bąknęłam nieśmiało.

– Chcę wprowadzić takie zajęcia u mnie w klubie i proponuję ci, byś ty je poprowadziła, Rebeko.

– Chyba oszalałeś – pisnęłam, kompletnie oniemiała. Skąd on w ogóle wiedział, że tańczyłam na rurze?

Thomas znowu jednak się roześmiał, a mnie na ten dźwięk przeszedł po plecach nieprzyjemny dreszcz.

– Nie, z tego, co wiem, jestem zdrowy na umyśle, Rebeko.

– Przepraszam, ale bardzo mnie zaskoczyłeś. Od razu muszę odmówić i odrzucić twoją propozycję… – odpowiedziałam. Nie miałam nawet nad czym się zastanawiać.

– Dlaczego? – spytał surowym tonem.

– Po pierwsze nie szukam pracy, a po drugie będę miała pod opieką małe dziecko i wątpię, by dało się pogodzić te dwie sprawy… – Potrząsnęłam głową, bo uświadomiłam sobie, że mu się tłumaczę.

– Jesteś w ciąży?

Znowu ten dziwny, surowy ton. Nie podobało mi się to.

– To chyba również nie twoja sprawa… – warknęłam.

– Wybacz, ale naprawdę zależy mi, byś to właśnie ty dla mnie pracowała. Jeśli nie jesteś w ciąży i przeszkodą byłoby tylko to, że musisz opiekować się dzieckiem, to uda nam się to jakoś załatwić…

– Ale ja naprawdę nie szukam pracy, Thomasie. Dziękuję za propozycję, jednak muszę odmówić.

– A pozwolisz mi chociaż przedstawić moją wizję na spotkaniu w cztery oczy?

Jego determinacja mnie irytowała. Ten człowiek nie miał pojęcia, w co się pakuje. Wiedziałam, że Sedrick na pewno się wkurzy, że Thomas w ogóle do mnie zadzwonił.

– To nie jest dobry pomysł…

– Tylko jedno spotkanie. Jeśli nie spodoba ci się moja propozycja i to, co mam ci do zaoferowania, zrozumiem.

Cholera! Dlaczego miałam wrażenie, że coś mi to przypomina? Czy przypadkiem nie w podobny sposób poznałam Seda? Też mi przecież zaproponował pracę. Nie mogłam jednak stwierdzić, że to, bo tego, jak się poznaliśmy, nadal sobie nie przypomniałam. Szczegóły znałam jedynie z opowieści.

– Nie wiem, kiedy będę w Los Angeles – próbowałam jakoś wybrnąć z tej dziwnej sytuacji. „Reb, nie zgadzaj się, do cholery!” – krzyczałam na siebie w myślach.

– W takim razie proszę, byś zadzwoniła do mnie, gdy wrócisz. To dla mnie naprawdę ważna sprawa, Rebeko… – Jego stanowczy ton brzmiał dziwnie. Czemu aż tak mu zależało? Co się mnie tak uczepił?

– To twój numer? – spytałam nagle.

– Tak – odpowiedział, a ja usłyszałam zadowolenie w jego głosie. – W takim razie czekam na telefon, piękna – dodał.

– Do usłyszenia, Thomasie.

– Do usłyszenia, Rebeko.

Rozłączyłam się i pierwsze, co zrobiłam, to skasowałam jego numer. Nie miałam zamiaru dzwonić do niego w jakiejkolwiek sprawie, a tym samym drażnić Seda. Nie było mowy, żebym pracowała dla Thomasa. Sedrick zapewne oszalałby z zazdrości, a ja nie chciałam dawać mu jakichkolwiek powodów, bo już i tak miał problem z panowaniem nad sobą i swoim zaborczym libido.

– Jestem! – Usłyszałam głos mojego narzeczonego i aż podskoczyłam. Jezu!

– To dobrze… – odpowiedziałam z kamienną twarzą, udając, że wszystko jest w porządku. Nie wiem dlaczego, ale ogromnie zdenerwowałam się na myśl o tym, że Sed miałby dowiedzieć się, z kim rozmawiałam.

– Dlaczego jesteś jeszcze ubrana? Miałem nadzieję, że czekasz na mnie już gotowa i chętna… – Sed patrzył wymownie na linię moich piersi, które odznaczały się pod mokrą bluzeczką.

– Lubię, gdy ty mnie rozbierasz… – mruknęłam, uśmiechnęłam się zalotnie i wstałam z łóżka, by do niego podejść.

– I zrobię to z przyjemnością.

Pisnęłam, gdy jednym ruchem zerwał ze mnie spodenki i koszulkę, a sam prędko pozbył się kąpielówek. Następnie stanął za mną i zaczął całować mnie po plecach w dół, aż do pośladków.

– Och, Sed! – jęknęłam głośno, gdy ugryzł mnie w pupę. Cholera! Dotarło do mnie, że on naprawdę ma ochotę

dobrać się do mojego tyłka.

– Z kim rozmawiałaś? – spytał nagle, co kompletnie wybiło mnie z rytmu. Kurwa mać! Niczego nie można było przed nim ukryć.

– Pomyłka… – brnęłam bezmyślnie w durne kłamstwo. Wiedziałam, że to bez sensu, ale zawsze pozostawał cień nadziei, że Sed jednak nie wiedział, kto do mnie dzwonił.

– Masz rację. Ten frajer to wielka pomyłka… – stwierdził oschle, a mnie totalnie zatkało.

– Sed, ale o co ci chodzi? – spytałam niewinnie i chwyciłam prześcieradło, by się zakryć, po czym odwróciłam się, chcąc stanąć z nim twarzą w twarz.

– Dlaczego kłamiesz? Nie możesz po prostu powiedzieć, kto dzwonił? – Sed wbił we mnie gniewne spojrzenie.

– Nie kłamię, po prostu nie mówię ci wszystkiego. A dlaczego? Dlatego, że ostatnio nie da się z tobą wytrzymać, Sed. Wszystko cię drażni i jesteś zazdrosny nawet o swoich kumpli!

– Nie o wszystkich… – wtrącił z oburzeniem.

– Nieważne, przesadzasz. Zdecydowanie przesadzasz i przestaje mi się to podobać, Sed! – Powiedziałam mu szczerze, co myślę. Chciał szczerości, to ją dostał.

– Po prostu chcę ustalić pewne zasady, zanim wyjadę – stwierdził, podszedł do wyjścia i zasłonił okna bungalowu, by nikt nas nie widział.

– No jasne. I wszystko ma być po twojemu! Mam nie wychodzić z Jess, nie pracować, nie szlajać się po klubach…

No nic mam nie robić! – Zaczęłam się z nim kłócić. Nie lubiłam tego, ale właśnie wyprowadził mnie z równowagi.

– Będziesz opiekowała się Charlotte – przypomniał mi.

– Wiem, ale to nie znaczy, że mam tylko siedzieć w domu. Oszaleję tak! Oszaleję bez ciebie i przez takie czekanie na twój powrót. I jeśli chcesz wiedzieć, to zadzwonił do mnie ten facet z Sixty Nine – rzuciłam w emocjach, a Sed posłał mi takie spojrzenie… O rany! Jego oczy po prostu płonęły z wściekłości.

– Podoba ci się? – spytał nagle, ale zaskakująco spokojnie. Chyba tylko on potrafił być w jednym momencie wkurwiony jak niedźwiedź, a po chwili potulny jak baranek.

– Co?! – zdziwiłam się.

– Podoba ci się ten cały Theodor, czy jak mu tam… – powtórzył, machając lekceważąco ręką.

– Thomas – poprawiłam, za co Sed posłał mi kolejne spojrzenie.

– Niech będzie i Thomas… Więc?! – Nagle zaczął chodzić po bungalowie, jakby się na mnie czaił. Widziałam, jak na mnie patrzył. To była jakaś gra?

– Oszalałeś? – spytałam cicho, zastanawiając się, czy mówi poważnie.

– Po prostu odpowiedz: podoba ci się czy nie?

– Jezu, nie!

– Więc rozumiem, że się z nim nie spotkasz? – Sed podszedł do mnie, a następnie padł na kolana i zabrał mi z rąk prześcieradło. Wsunął mi dłonie między uda i zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, jego język zaczął

namiętnie lizać moją cipkę. O Boże! Co on wyprawiał? Jęczałam bezwiednie, bo nie byłam w stanie inaczej zareagować na to, co mi robił.

– Nie spotkasz się z nim, tak? – powtórzył pytanie, drażniąc kolczykiem moją łechtaczkę. Kolczyk? Chryste Panie! Sed nie zakładał go od dawna, a ja tak lubiłam…

– Ach…!

– Odpowiedz mi, Rebeko – powiedział ostrzej i wsunął we mnie palec.

Szarpnęłam się jednak i chciałam przerwać. Mimo że było mi przyjemnie, to nie podobały mi się takie podchody. Nie mogłam pozwolić, by Sedrick wykorzystywał seks do wymuszania na mnie dziwnych obietnic. To nie było w porządku.

– Sed, przestań! – krzyknęłam, zrobiłam krok w tył i wpadłam na łóżko.

Sed nie dał jednak za wygraną i wszedł za mną. Chwycił moje dłonie, uniósł je nad głowę, a następnie zaczął całować moją szyję.

– Jesteś moja, tylko moja. Zapamiętaj to – stwierdził, a następnie wsunął wolną dłoń pod moją pupę i jednym ruchem przekręcił mnie tak, że leżałam na brzuchu. Ciężar jego ciała wbił mnie w materac, a twardy i gotowy penis napierał na moje plecy. Gorące usta całowały namiętnie mój kark, a nieustępliwy język pieścił wrażliwą, opaloną skórę. Dyszałam ciężko, bo Sed rozpalił mnie do granic. Robił to z premedytacją i miał ukryty cel, ale w takich chwilach nie potrafiłam mu czegokolwiek odmówić i myśleć trzeźwo.

Sedrick to po prostu samiec alfa, a to, że był zazdrosny, powinno mi było jedynie schlebiać.

– Jestem twoja, przecież wiesz…

Uległam mu. Czasami zapewne powinnam była się postawić i sprzeciwić, ale nie umiałam. On działał na mnie i nawet jeśli jego zachowanie było chwilami przerażające i dziwne, to kochałam to uczucie, gdy całym sobą pokazywał mi, jak ogromnie mnie pragnął. Jego dłoń delikatnie obejmowała moją szyję, a następnie podciągnęła nas oboje w górę. Sed jedną ręką odepchnął się od materaca, by klęknąć za mną.

– Masz rację, oszalałem. Oszalałem przez ciebie. Przyrzekam, że rozkwaszę gębę każdemu palantowi, który się do ciebie choćby zbliży.

Te słowa sprawiły, że zacisnęłam się słodko. Sed jest zaborczym dupkiem, ale właśnie takiego go kocham. Czasami przesadza, ale co z tego? Taki już jest, a ja zawsze starałam się studzić jego dziwne humory i obawy.

– Nie będziesz musiał tego robić.

– Mam nadzieję! – odpowiedział i wszedł we mnie bez ostrzeżenia. Cała się spięłam, bo nie tak wyobrażałam sobie chwile spędzone tutaj. Emocje jednak znowu nas poniosły, a Sedrick przestał nad sobą panować.

– Kurwa! – krzyknęłam, bo to wcale nie było przyjemne. Nie wiedziałam, co w niego wstąpiło! Zaczął się poruszać jak w jakimś amoku, a mnie ogarnęła nagła i niechciana panika.

– Moja, rozumiesz?! – powtórzył głośno.

Chciałam się uspokoić, ale nie umiałam. W dodatku tępy ból wcale nie ustępował i tylko zwiększał mój psychiczny i fizyczny dyskomfort. Z każdym jego pchnięciem czułam się coraz bardziej przerażona. Zamknęłam oczy, by spróbować opanować narastające uczucie paniki. „Jezu, nie, tylko nie teraz!” Z mojego gardła wydobył się jęk bólu. Udało mi się wyrwać dłoń z uścisku Seda, by złapać go za rękę, którą trzymał moją brodę.

– Sed, przestań! – prosiłam, z ledwością powstrzymując łzy.

– Co?! – Sed zastygł na chwilę.

– Proszę, przestań, boli… – powiedziałam i ścisnęłam jego dłoń.

– Spokojnie, skarbie – odpowiedział, a następnie czule pocałował mnie w kark i znowu zaczął się poruszać, ale było już za późno. Czułam się tak przerażona i sparaliżowana bólem, że nie byłam w stanie zareagować inaczej. To była reakcja obronna i doskonale wiedziałam, co jest przyczyną mojego zachowania, ale bałam się o tym rozmawiać… z kimkolwiek.

– Boże, błagam, przestań!

Niechciane łzy trysnęły z moich oczu. Nie miałam pojęcia, skąd znalazłam w sobie tyle siły, by wyrwać się Sedowi i uciec z łóżka.

– Reb… – Sedrick ruszył za mną i w ostatniej chwili chwycił moją kostkę, by mnie zatrzymać.

– Zostaw mnie! – wrzasnęłam, opadłam na plecy, a Sed nachylił się nade mną. W obronie wymierzyłam mu

kopniaka prosto w szczękę, ale przecież nie chciałam zrobić mu krzywdy. Cała się trzęsłam i wiedziałam, że to znowu ten dziwny atak moich lęków. Nie lubiłam tego. Nie umiałam nad tym zapanować, a Sed też nie umie radzić sobie ze mną w takich chwilach. Chwyciłam prześcieradło i wybiegłam z bungalowu. Biegłam na oślep, prosto przed siebie. Chciałam uciec, pozbyć się tego, co działo się wtedy w mojej głowie. Zagłuszyć wspomnienia, bo tak cholernie się ich bałam.

Dotarłam aż do pomostu, przy którym zacumowany był jacht. Wbiegłam na pokład i jak małe dziecko ukryłam się w schowku, obok głównej kajuty, w której była sypialnia. Ciasno owinięta prześcieradłem zasłoniłam uszy dłońmi, by pozbyć się z głowy tych okropnych głosów.

To za moją rodzinę, ty dziwko.

Przyjemnie ci, Rebeko? Lubisz, gdy przychodzę do ciebie, prawda?

Już dawno powinienem to zrobić. Tak cię zmasakruję, że rodzona matka cię nie pozna.

Nie krzycz, do cholery! Nikt cię nie usłyszy.

Słowa Grega i Scotta mieszały mi się z rzeczywistością. Były takie realistyczne. Tak bolały. Skóra zaczęła mnie palić, a oddech grzązł w gardle. Chwilowo znowu byłam małą dziewczynką, a sekundę później leżałam w ciemnej piwnicy pod katującym mnie psychopatą. Pamiętałam. Dokładnie pamiętałam wszystko, co mi zrobili, a tak bardzo chciałam o tym zapomnieć.

Dosłownie po chwili usłyszałam na pokładzie kroki Sedricka.

– Reb! Reb, proszę, nie chowaj się przede mną! – wołał, a jego głos był przerażony, wręcz zrozpaczony.

Skuliłam się jeszcze bardziej, bo nie chciałam… nie byłam w stanie teraz z nim rozmawiać.

– Skarbie, błagam! Odezwij się!

Sed zaglądał do każdego pomieszczenia po kolei. Wiedziałam, że zaraz mnie znajdzie. Schowałam się w kącie za szczotkami i mopami. W głowie nadal dźwięczały mi słowa Scotta i Grega. Gdy po chwili Sedrick zajrzał do schowka, nie miałam odwagi na niego spojrzeć. Nie wiem, dlaczego tak się stało. Bardzo się wystraszyłam i było mi tak okropnie wstyd. Przypomniałam sobie atak paniki, którego doświadczyłam pierwszego dnia pobytu. Przeraziła mnie ta myśl, bo przecież nie powinnam bać się Sedricka. To ostatnia osoba na świecie, która chciałaby mnie skrzywdzić.

Sedrick kucnął przede mną i chciał mnie dotknąć, ale nie pozwoliłam mu na to. Krzyknęłam, by mnie zostawił i nie dotykał. Nadal znajdowałam się w objęciach koszmarów mojej przeszłości, a obecność Seda potęgowała mój lęk. Nie chciałam, by oglądał mnie w takim stanie.

– Reb, uspokój się! To ja! – krzyknął na mnie.

– Puść mnie! Kurwa, puść mnie! – wrzasnęłam, po czym uderzyłam go w bark, bo jego dotyk po prostu sprawiał mi ból. Moje serce dudniło w piersi i miałam wrażenie, że zaraz po prostu umrę. Uczucie strachu oplatało mnie ze

wszystkich stron. Wiedziałam, że to on, mój Sedrick, ale nie umiałam zapanować nad paniką i wspomnieniami, które właśnie bezcześciły mój umysł.

– Uspokój się, do jasnej cholery! – Nagle chwycił moje dłonie, bym go nie biła, i potrząsnął mną odrobinę mocniej. Był ewidentnie zaskoczony, gdy ponownie się wyrwałam i wybiegłam ze schowka. Potknęłam się o własne nogi, ale wstałam szybko i pobiegłam korytarzem, a potem prosto na górę, jak najdalej od niego.

– Boże, Reb! – krzyknął za mną i zaczął mnie gonić. Nie rozumiał, że to najgorsze z możliwych rozwiązań. On nie mógł mi pomóc. – Poczekaj! Kurwa mać, Reb! – wrzasnął.

Wiedziałam, że był wściekły, a jednocześnie przerażony. Biegłam tak szybko, że nawet w szkole średniej nie miałam takiego czasu na sto metrów. Zwolniłam nieco i odwróciłam się, by spojrzeć, gdzie jest Sedrick. Znajdował się jednak dość daleko i nadal coś do mnie krzyczał, ale nie słyszałam, co dokładnie.

– Mała, ale jesteś szybka!

Ruszyłam dalej i nagle na kogoś wpadłam. To Simon i Trey spacerowali z małą Charlotte w wózeczku.

– To jakaś zabawa? – Trey uśmiechnął się do mnie i spojrzał w stronę Seda, który już był bardzo blisko nas.

– Nie, proszę, nie chcę z nim gadać. Zabierzcie go! – pisnęłam przerażona, a Simon i Trey patrzyli na mnie kompletnie oniemieli. Schowałam się za Treyem i zamknęłam oczy.

– Reb, co się stało? – zapytał Simon, bo obaj z Treyem nie mieli pojęcia, co się dzieje. Ja drżałam i znowu poczułam łzy pod powiekami. Sekundę później Sed dobiegł do nas i od razu chciał mnie dotknąć.

– Sed, co się stało?! – Trey, jak na prawdziwego przyjaciela przystało, stanął po mojej stronie, mimo że kompletnie nie wiedział, o co chodzi. Zasłonił mnie własnym ciałem i nie pozwolił Sedowi mnie dotknąć.

– Nie wiem, co się stało! Nagle zaczęła płakać i wyrywać się jak w jakimś amoku. Reb, skarbie… – Sed patrzył na mnie spanikowany i wyciągnął dłoń, a ja wtuliłam się jeszcze bardziej w mojego przyjaciela.

– Muszę z nią pogadać. Simon, idźcie do domu… – Silne ramiona Treya objęły mnie mocniej, ale ja nadal cała się trzęsłam.

– Nie! Reb, proszę… – protestował Sedrick, ja jednak nie umiałam nawet na niego spojrzeć. To było dla mnie zbyt trudne, a jednocześnie niezrozumiałe.

– Simon, idźcie do domu! – powtórzył stanowczo Trey.

– Sed, chodź, nic tu po nas… – Simon chwycił go pod łokieć i na szczęście zostałam z Treyem sam na sam. W ostatniej chwili zerknęłam, jak odchodzą, a udręczona mina Sedricka złamała mi serce. Oglądał się za mną kilkanaście razy, aż Simon w końcu wciągnął go do domu. Minęła jednak dłuższa chwila, nim się uspokoiłam.

– Już lepiej? – spytał cichutko Trey.

Podniosłam głowę, by na niego spojrzeć. Czułam się okropnie, bo byłam w tym momencie totalnie roztrzęsiona

i rozbita.

– Chyba tak.

– Znowu miałaś ten atak paniki?

Usiedliśmy na piasku, ale Trey nie puszczał mojej dłoni.

– Nie wiem – wzruszyłam ramionami – tym razem było inaczej…

– Sed coś ci zrobił?! – zasugerował nagle.

– Nie, po prostu… Nie wiem, wystraszyłam się, gdy poczułam ból…

– Ból? Ból czego?

– No, gdy… – dukałam – gdy zaczęliśmy się kochać – dodałam szeptem.

– Znowu masz te bóle?

– Nie, to znaczy nie miałam ich od dawna.

– Mała, ty musisz iść do jakiegoś specjalisty. Znowu przypomniał ci się Scott, prawda?

Spojrzałam smutno na Treya.

– I Greg…

– Jezu! – jęknął i od razu wciągnął mnie na swoje kolana.

– A najbardziej przeraża mnie to, że wystraszyłam się Sedricka… O Gregu i Scotcie pomyślałam dopiero, gdy wybiegłam.

– Seda się wystraszyłaś?! – zapytał. Był ewidentnie zaskoczony.

– Tak.

– Może za ostro uprawiacie seks? – zasugerował wprost, a ja zrobiłam się cała czerwona. O rany!

– Nigdy do tej pory mi to nie przeszkadzało… Lubię tak… – odpowiedziałam cicho. Dobrze, że to był Trey, bo przy nim mogłam mówić dosłownie o wszystkim.

– To ja już nie wiem… – westchnął wymownie – róbcie to jakoś tak, byś się czuła bardziej komfortowo, mała.

– Sed zawsze stara się, by było komfortowo, Trey. Nie wiem, co się stało.

– Może znowu się czymś martwisz? Albo stresujesz? – zapytał, gdy zsunęłam się z jego kolan i usiadłam na piasku.

– Może… sama nie wiem…

– Simon mówił, że zgodziłaś się zająć Charlotte.

– Pewnie, że się zgodziłam. Jak mogłabym się nie zgodzić, Trey? – Spojrzałam na jego cudowną buźkę i się uśmiechnęłam.

– No nie wiem. Myślałem, że ty i małe dziecko to tak trochę… – Trey skrzywił się słodko.

– Wiem, że to dziwne, ale myślę, że jakoś dam radę razem z Jenn.

– Ale ona przecież jest w ciąży, będzie coraz większa z dnia na dzień.

– Oj, cicho bądź i nie strasz mnie bardziej! – zawołałam, marszcząc czoło. Pomyślałam wtedy, że Jenn faktycznie będzie coraz cięższej, a była jeszcze Julka. O rany! Zapowiadał się niezły cyrk.

– Najwyżej zatrudnimy dodatkowo jakąś nianię czy coś… A jak tam twój pomysł ze studiami? – zapytał Trey.

– Chyba zacznę od nowego semestru. Myślisz, że uda mi się pogodzić to z odwiedzinami Seda i opieką nad

Charlotte? – zapytałam niepewnie.

– Jedną ręką będziesz bujać wózek, drugą pisać prace zaliczeniowe, a między nogami będziesz miała Seda, który będzie cię pieprzył do nieprzytomności. Uważam więc, że na pewno dasz sobie radę.

Ta wersja mojej przyszłości bardzo mi się spodobała. Spojrzałam na Treya i oboje zaczęliśmy się niekontrolowanie śmiać.

– Taka perspektywa całkiem mi odpowiada – stwierdziłam.

– To dobrze, bo ja już nie mogę się doczekać powrotu w trasę… – Tymi słowami Trey sprowadził mnie na ziemię.

– A ja właśnie nie chcę o tym myśleć. Oszaleję bez was…

– Dasz radę, mała. Sed kupił ten samolot, by latać do ciebie jak najczęściej.

– I co z tego? To nie to samo, gdy budzisz się obok kogoś każdego dnia, Trey. Ty będziesz miał Simona na co dzień i nie musicie się rozstawać na kilka miesięcy…

– Ale musimy zostawić Charlotte, myślisz, że to łatwiejsze?

– No nie… – przyznałam mu rację. Rozłąka z dzieckiem to chyba jeszcze gorsza rzecz niż tęsknota za narzeczonym.

– Więc nie marudź. Damy radę i już. Trasa się skończy, a wy weźmiecie ślub, zrobicie sobie małego Seda albo małą Reb i będzie jak w bajce…

– Taaa…

– No co?

– Nic. Zastanawiam się nad tym, jak będzie wyglądał nasz ślub – powiedziałam i oparłam głowę o ramię Treya.

– No jak to: jak? Wielkie wesele na tysiąc osób, dwudziestopiętrowy tort, orkiestra, gołębie, konie, małe dziewczynki sypiące ci kwiatki do ołtarza… – Trey się zaśmiał.

– O rany! Nie chcę tak… – Skrzywiłam się na wizję takiego wesela.

– A jak byś chciała?

– Pomyślałam, że ślub mógłby się odbyć tutaj, na plaży… – W tej samej sekundzie spojrzeliśmy w stronę altany, która nadawała się do tego idealnie.

– Niezły pomysł. Nie zniósłbym kilku godzin w garniturze i pląsów wśród waszych starych ciotek i wujków.

– No właśnie ja też nie… – Roześmiałam się. Na samą myśl, że musiałabym zaprosić rodzinę mojej matki, przeszedł mnie dreszcz. O Boże! Jak ja nie trawiłam tych ludzi.

– Więc co? Ślub tutaj i tylko wy, zespół…

– Mój tata – wtrąciłam.

– No tak! Fajny z niego facet, co nie?

– Chyba tak. Praktycznie go nie znam, ale czuję, że jest mi bliski.

– Poznam go w niedzielę?

– Pewnie, że tak. Na obiedzie zaręczynowym! – pisnęłam radośnie. Nie mogłam się doczekać, aż zobaczę wszystkich przy jednym stole. Byłam ciekawa, czy pojawi

się moja matka i ten jej nowy mężuś. Zaprosiłam ich, ale nie dostałam odpowiedzi, czy w ogóle mieli zamiar się zjawić.

– On wie, że my się przyjaźnimy? – spytał Trey.

– Nie, bardzo mało o sobie wiemy. Ale mamy resztę życia, by to nadrobić.

Siedzieliśmy na plaży jeszcze dłuższą chwilę. Nic nie mówiliśmy, tylko napawaliśmy się pięknym widokiem i swoją obecnością. Cieszyłam się, że Trey jest szczęśliwy. Chyba nigdy go takiego nie widziałam. Simon i Trey to, zaraz po Clarku i Jenn, jedna z moich ulubionych par. Byli dla siebie idealni, mimo wszystko.

Wróciłam do bungalowu, by się ubrać, a tam zaskoczył mnie widok Sedricka śpiącego na środku łóżka, z moją bluzeczką pod policzkiem. Nagle ogarnął mnie smutek. Dlaczego tak bardzo się go wystraszyłam? Przecież wiedziałam, że on nie zrobiłby mi krzywdy, nigdy…

Włożyłam jego koszulkę i ułożyłam się obok. Nie mogłam się napatrzyć na tego pięknego mężczyznę. Mój Boże! Był taki przystojny, a we śnie wyglądał po prostu cudownie. Dotknęłam opuszkami palców jego twarzy, nie mogąc się powstrzymać. Sed nagle otworzył oczy, jakby czuwał, a nie spał. Wpatrywaliśmy się w siebie dłuższą chwilę. Chyba oboje nie bardzo wiedzieliśmy, co zrobić. Widziałam w jego oczach strach, dlatego podsunęłam się bliżej, tak by leżeć z nim twarzą w twarz.

– Kocham cię… – szepnęłam i pocałowałam go w kącik ust.

– Nigdy… Przenigdy bym cię nie skrzywdził – powiedział po chwili, wpatrując się we mnie.

Och, nie! W gardle poczułam wielką gulę, bo jego spojrzenie pełne było bólu i niepewności.

– Wiem.

– Nie zniosę faktu, że się mnie boisz… To mnie zabija, Reb – szepnął i zamknął oczy, w których widać było cierpienie.

– Nie boję się ciebie.

– Jak to nie? Uciekłaś przede mną, sprawiłem ci ból i się wystraszyłaś… – Kręcił delikatnie głową, jakby próbował nie pamiętać tego, co się stało. On cierpiał, bo nie pojmował tego, co w takich chwilach działo się w mojej głowie. Rozumiałam to, bo ja też zapewne oszalałabym, gdyby Sedrick miał jakieś lęki, nad którymi nie mogłabym zapanować i mu pomóc.

– Nie wiem, dlaczego tak się stało, Sed. To był pierwszy raz – próbowałam go uspokoić.

– Wcale nie pierwszy. Nie pamiętasz tego, ale już kiedyś tak było, z Erickiem. Mówiłem ci o tym…

– Pójdę na terapię i to na pewno pomoże – obiecałam i położyłam głowę na wewnętrznej stronie jego bicepsa, składając na nim delikatny pocałunek.

– Oby… – wyszeptał.

– Nie myślmy o tym jeszcze. Cieszmy się ostatnimi godzinami tutaj… – Wypowiedziałam te słowa z wymuszonym uśmiechem, bo serce mi się ściskało, gdy widziałam go takiego udręczonego.

– Odechciało mi się tego latania za motorówką.

– Więc zostańmy tutaj. Myślę, że nikt się nie obrazi.

– Rozmawiałem z Simonem. Weźmy małą i resztę dnia spędźmy na jachcie – zdecydował Sed, a ja tym razem uśmiechnęłam się szczerze.

– Naprawdę?

– Tak. Może trochę się zrelaksuję i nie będę myślał o tym całym gównie.

– To co, idziemy? – Usiadłam po turecku i na zachętę podałam Sedowi dłoń.

– Poleżmy jeszcze chwilę. – Sed spojrzał na mnie i przyciągnął do siebie.

Wtuliłam się w niego jak mała dziewczynka. Przy nim czułam się właśnie małą, zagubioną dziewczynką, ale tak mi było dobrze. W pozycji na łyżeczki powoli zapadaliśmy w sen. Sedrick zasnął pierwszy. Czułam, jak rytm jego serca wracał do normy, gdy trzymał mnie w ramionach. Ja byłam jego opoką, a on moją. Musieliśmy sobie z tym wszystkim poradzić, bo nie wyobrażałam sobie życia bez niego i wiedziałam, że on myślał dokładnie tak samo.

– Kocham cię… – wymamrotałam i także zasnęłam.

***

Godzinę później obudził nas Simon. Wróciliśmy do domu, gdzie wszyscy zbierali się na parasailing. Trochę było mi szkoda, bo bardzo chciałam tego spróbować, ale wolałam spędzić czas tylko z Sedem i małą Charlotte.

– Jakby płakała, to daj jej smoka, a jak się posika, to ją rozbierz i niech sobie tak na golasa poleży…

Mało nie parsknęłam śmiechem, gdy Trey robił nam przed wyjściem kazanie.

– I w lodówce masz mleko, daj jej za godzinę – dodał ewidentnie zatroskany Simon.

„No nie mogę! Są słodcy” – pomyślałam.

– Jezu, idźcie już, bo nie mogę was słuchać! – Sed nie wytrzymał i zaczął się śmiać. Z małą Charlotte na rękach wyglądał po prostu… Cholera! Serce biło mi dwa razy mocniej.

– Musi jej się odbić po jedzeniu…

– Simon, idźcie już! – Tym razem ja ich pogoniłam, bo wszyscy już poszli i czekali tylko na nich.

– Dobra! Jak coś, dzwoń…

– Simon… – jęknęłam i posłałam mu błagalne spojrzenie.

– Kurwa, no wybacz, Reb, ale nigdy nie zostawiałem małej na dłużej niż godzinę… – odpowiedział, krzywiąc się słodko.

– Przyzwyczajaj się. Niedługo nie będziesz jej widział po kilka dni. – Odprowadziłam ich do drzwi.

– Oj, nawet mi nie przypominaj… – Simon westchnął i pocałował mnie w policzek.

– Bawcie się dobrze! – zawołałam, machając do całej zgrai, która powolnym krokiem kierowała się na pomost, skąd miała odpłynąć na główną wyspę.

– Wy też. Tylko nie zapomnijcie o mojej córce! – Simon puścił mi oczko i dołączył do reszty.

Pokręciłam głową na te jego wieczne aluzje o seksie i wróciłam do domu.

– Sed, ile ty chcesz mieć dzieci? – zapytałam ciekawa, a on podniósł na mnie wzrok.

– Nie zastanawiałem się. Mogę mieć i dziesiątkę, jeśli będzie nam to dane…

– Dziesiątkę?! Wiesz, co by to zrobiło z moim ciałem… – odpowiedziałam, krzywiąc się. Fakt, że w ogóle myślałam, by mieć jedno dziecko, to już był duży sukces, a ten mi tu wyskoczył z dziesiątką. No wariat! Mój kochany wariat.

– Oj, żartuję! Najpierw zdecydujmy się na jedno – powiedział Sed, po czym wstał z fotela i włożył małą do kołyski.

– Za parę lat, okej? – odpowiedziałam, a on podszedł, by objąć mnie w pasie.

– Rok? – zaczął negocjować, robiąc przy tym zabawną minę.

– Trzy?

– No dobra, niech będą dwa lata – zaśmiał się i trącił nosem mój nos.

– Najpierw musicie wrócić z trasy.

– Nie, maleńka, najpierw musimy wziąć ślub.

– Czyli wszystko po bożemu, tak? Najpierw ślub, potem dzieci… – marudziłam, ale też zaczęłam się śmiać.

– Nie zwracam na to uwagi, ale skoro chcesz poczekać z dziećmi, to chociaż weźmy szybko ślub…

– Szybko? – zapytałam, żeby doprecyzował.

– Jak najszybciej, mała. Może urządzimy ceremonię w zimowym ogrodzie domu moich rodziców? Jeszcze przed trasą – zaproponował nagle.

– Co?! – pisnęłam i odsunęłam się, by na niego spojrzeć.

– Pomyślałem, że możemy zrobić wszystkim niespodziankę i pobrać się w niedzielę. A obiad to będzie takie nasze małe wesele. Po powrocie z trasy zrobimy to wszystko z wielką pompą, a teraz tak tylko dla nas, w gronie najbliższych.

– W tę niedzielę? – powtórzyłam i zrobiłam wielkie oczy. Mieliśmy czwartek.

– Tak, wystarczy pogadać z pastorem. Ojciec na pewno to załatwi…

– Sed, ale…

– Nie chcesz? – Sedrick popatrzył na mnie niepewnie.

– Ale tak teraz? Już? Myślałam…

– Co myślałaś?

– No nie wiem… że… – zaczęłam, a z wrażenia aż usiadłam, by wziąć głębszy oddech.

– Że…?

– Że zrobimy to tutaj, to znaczy…

– Tu? Na Barbadosie? – spytał ciekawy.

– Tak, w tej altanie na plaży i w ogóle – wyjaśniłam.

– Też dobry pomysł. Czekaj, zadzwonię i zapytam, czy uda się to zorganizować…

– Jezu, ale tak teraz? Sed, dopiero co… – wydukałam. Matko kochana! Nie wiedziałam, czy ja chcę tak od razu

brać ślub! To chyba było za szybko, za wcześnie. To kompletne wariactwo.

– Wiem, że dopiero co się zaręczyliśmy, ale na co tu czekać? Nie będziesz pewniejsza, mając mnie za męża? – Sed poruszył brwiami, a ja nie umiałam się nie uśmiechnąć.

– Rebeka Mills – myślałam głośno, a moja wyobraźnia już układała w głowie piękny obrazek, jak wśród bliskich nam osób przysięgamy sobie wieczną miłość: Nowy Jork, wokół mnóstwo śniegu, a ja w białej sukni wyglądam jak prawdziwa księżniczka. Sedrick patrzy na mnie i wiedziałam, że będzie tak patrzył już do końca życia.

– Brzmi zajebiście, skarbie.

– No dobra, zróbmy to. W tym zimowym ogrodzie! – zawołałam i rzuciłam mu się na szyję.

– A nie tutaj?

– Tutaj zrobimy to oficjalnie, jak skończy się trasa, a teraz tylko dla najbliższych.

– Może zrobimy im niespodziankę? Wszyscy będą myśleć, że to normalny obiad zaręczynowy.

– Pospadają z krzeseł… – zaczęłam się śmiać.

– Tego to chyba nic nie przebije – stwierdził Sed.

Byłam rozluźniona i tak rozbawiona, że nagle wyrzuciłam z siebie bez namysłu:

– No, może jedynie ślub Jess i… – O kurwa! Ugryzłam się w język, ale Sedrick nie był głuchy ani głupi.

– Jaki ślub? – spytał zaskakująco spokojnie.

– Jezu, Sed… – powiedziałam słabo i spojrzałam na niego. Ale ze mnie idiotka! Kurwa mać! Całe życie

przeleciało mi przed oczami, gdy czułam na sobie jego spojrzenie. Nawet nie musiałam mówić nic więcej, bo on doskonale wszystko ze mnie wyczytał.

– Kiedy to było?! – wrzasnął tak, że aż obudził Charlotte, która zaczęła cichutko kwilić.

– W Vegas… – bąknęłam i wzięłam małą na ręce z nadzieją, że jeszcze zaśnie.

– I oczywiście wszyscy wiedzą, prawda? Tylko, kurwa, nie ja! – dodał, ale wcale nie spuścił z tonu.

– Boże, ciszej, Sed. Mała się wystraszyła! – warknęłam na niego. Powinien się opanować i nie przesadzać.

W zamian posłał mi jedynie wściekłe spojrzenie.

– Wiesz co?! Lepiej nie pokazujcie mi się na oczy. Wszyscy! – krzyknął na mnie i tak po prostu wyszedł, trzaskając drzwiami.

Zastanawiałam się, dokąd on, do diabła, poszedł. Zabić Ericka? Udusić Jess? Od razu chwyciłam komórkę i chciałam się do nich dodzwonić. Żadne jednak nie odbierało. Kurwa mać! Spróbowałam do Jenn i Clarka, ale efekt był taki sam. Poczta głosowa. „Simon! On na pewno odbierze” – pomyślałam.

– Mała, nie ma nas pół godziny, co się stało? – Na szczęście odebrał od razu.

– Daj mi Jess do telefonu! – pisnęłam w panice, bo kompletnie nie wiedziałam, co Sed miał zamiar zrobić.

– Nie mogę. Właśnie leci za nami razem z Sandrą… Dlaczego jesteś zdenerwowana?

– To daj Ericka. Simon, proszę… – powiedziałam dobitnie. Chodziłam nerwowo po salonie, bujając małą na rękach. Dokąd poszedł ten Sed? Popłynął za nimi, czy co?

– Dobra, już dobra… – Simon po chwili przekazał słuchawkę Erickowi.

– Reb, co jest?

– Kurwa, Erick, jestem największą idiotką na świecie! – zawołałam zdenerwowana.

– O rany? Co wywinęłaś?!

– Wygadałam się! Cholera, wygadałam się Sedowi o waszym ślubie!

Z nerwów zaczęłam obgryzać paznokcie. Odłożyłam małą do kołyski i znowu podeszłam do okna, by zobaczyć, czy przypadkiem Sed nie poszedł na plażę.

– Co, kurwa?! – Reakcja Ericka była całkowicie słuszna. Dobrze, że nie widziałam jego miny.

– Sed wie o waszym ślubie! Wyszedł z domu, nie mam pojęcia gdzie!

– Żartujesz sobie, prawda?! – krzyknął na mnie.

– Nie! Boże, Erick, on nas chyba pozabija! – Aż podskoczyłam, widząc, że Sed wyłonił się właśnie zza krzaków przed domem. Był wściekły!

– Gdzie on jest?! – spytał Erick.

– Właśnie wrócił… – odpowiedziałam cicho i rozłączyłam się, odsuwając telefon od ucha, po czym upuściłam go na podłogę. Sed wpadł do domu i wbił we mnie rozjuszone spojrzenie Nie! To nawet nie była wściekłość… to furia.

– Pakuj się. Wyjeżdżamy! – rzucił i przeszedł obojętnie obok mnie. Skierował się prosto do sypialni, a ja niepewnie poszłam za nim. Musiałam go jakoś uspokoić, wyjaśnić mu.

– Sed, ale Charlotte…

– Jedzie z nami. W końcu jesteś jej opiekunem, prawda?! – warknął, ale nawet na mnie nie spojrzał. W sumie nic dziwnego, że się wkurzył, ale chyba wolałabym, by nas raz porządnie opieprzył i po sprawie. Znałam go już trochę i wiedziałam, że to będzie długa afera i jeszcze dłuższy foch na wszystkich.

– Ale…

– Nie ma żadnego *ale*, Reb! Pakuj się! – rozkazał i ze złości wywalił wszystkie moje ubrania z szafek na podłogę garderoby.

– Boże, co ty robisz?! – wrzasnęłam na niego, gdy rzucił mi pod nogi pustą walizkę.

– Pakuj się, do cholery! Ile razy mam powtarzać?! – odpowiedział i zaczął na oślep wrzucać ubrania do swojej walizki.

– Przesadzasz… – burknęłam pod nosem i wywróciłam oczami.

– Słucham?! – ryknął na mnie, aż podskoczyłam.

– Nie, nic… – O rany!

– Ja przesadzam? Ja?! Kurwa!

Nagle poziom jego wściekłości stał się tak wysoki, że wyższy być już nie mógł. Sed podszedł do ściany i z całej siły walnął w nią pięścią. Nie panował nad sobą, a ja

cholernie nie lubiłam, gdy tak się zachowywał. Sama byłam zdenerwowana i to do niczego dobrego nie prowadziło.

– Nie krzycz, bo mała znowu się obudzi! – poprosiłam i podeszłam do niego, by się uspokoił.

– Nie dotykaj mnie! – ostrzegł, a ja zamarłam.

– Co?

– Nie dotykaj mnie, Rebeko! Spakuj się i zawołaj, gdy skończysz! – dodał i podniósł dłonie, dając mi do zrozumienia, bym się nie zbliżała, a następnie wyniósł swoją niechlujnie spakowaną walizkę z sypialni.

„Dobra! Nie ma co panikować. Przecież mnie nie zamorduje… chyba?” – pomyślałam.

Pośpiesznie złożyłam ubrania i upchnęłam je w walizce. Nie chciałam go jednak drażnić, więc sama wyciągnęłam swój bagaż do salonu. Sedricka tam nie było, a mała na szczęście się nie obudziła. Dopiero po chwili usłyszałam, jak na werandzie domu Sed rozmawia z kimś przez telefon.

– Nie, tato, tego już za wiele. Kim ja, kurwa, jestem, żebym o wszystkim dowiadywał się ostatni?! – mówił, a jego podniesiony ton świadczył o tym, że w ogóle się nie uspokoił. Zadzwonił do Gabriela? Miał zamiar prawić kazanie swojemu ojcu? Stanęłam w progu i czekałam, aż skończy rozmawiać. – Nie, nawet nie próbuj mnie ugłaskać. Przesadzili! Nie tylko ta idiotka i Walter, ale Reb też! Wiedziała o wszystkim! Kurwa mać! Wiedziała i nic mi nie powiedziała, do cholery! – Znowu wrzeszczał do słuchawki. Nawet nie chciałam sobie wyobrażać, jaką minę miał w tym momencie Gabriel.

– Może zapytaj, dlaczego ci nie powiedziałam – wtrąciłam zirytowana. Okej! Wiedziałam, że znowu coś zataiłam, ale właśnie tego się obawiałam. Tej jego przesadzonej reakcji.

Sed odwrócił się i wbił we mnie wściekłe spojrzenie. Ja również zmrużyłam oczy. Nie bałam się go. Wiedziałam, że przecież nie zrobi mi krzywdy. Pomyślałam: „Niech sobie pokrzyczy, w końcu mu przejdzie". Miałam nadzieję, że tak będzie.

– Tato, zadzwonię później… – Sed rozłączył się i odłożył komórkę na tekowy stolik.

Skrzyżowałam dłonie na piersi, by podkreślić, jaka jestem odważna, a raczej jaką odważną udawałam, bo nogi trzęsły mi się jak galaretka. Moja odwaga odeszła w zapomnienie, gdy Sed zrobił krok w moją stronę. Obejrzałam się za siebie, by, w razie gdyby chciał mnie zamordować, mieć drogę ucieczki i oszczędzić mu dożywotniego pobytu w więzieniu.

– Sed, ja naprawdę cię…

– Dobra, skończ. Nie mam ochoty wysłuchiwać teraz twoich bezsensownych tłumaczeń, Reb… – warknął.

Przynajmniej odezwał się do mnie, więc nie było aż tak źle.

– I co mam niby zrobić? Będziesz się na mnie złościł?

– Złościł?! – Nagle zaśmiał się szyderczo. – Ja nie jestem zły, Reb! Ja jestem wkurwiony! Prze-kurwa-wkurwiony! – dodał i uderzył gwałtownie pięścią w stół. Podskoczyłam, tak samo telefon, który na nim leżał.

– Więc wyżyj się na mnie i już. No, słucham… – odpowiedziałam. Jaka ja byłam odważna. Nie ma co!

– Mam się na tobie wyżyć?

Chyba go zaskoczyłam. W sumie to siebie też.

– Tak! Słucham, powiedz mi, jaka jestem okropna i beznadziejna, że cię zawiodłam i w ogóle… – powiedziałam i opadłam na krzesło. „W dupie z tym!” – stwierdziłam. Postanowiłam się nie przejmować. Pogniewa się, pogniewa i mu przejdzie.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz, Reb. Nigdy się na tobie nie wyżywam… – Sed oparł się o barierkę i odwrócił wzrok. Nawet nie mógł na mnie patrzeć. Okej! To też mogłam znieść… przez jakieś dziesięć minut.

– Więc przytul mnie i pogódź się z faktem, że Erick jest twoim szwagrem… – Tymi słowami ponownie zderzyłam go z rzeczywistością. On musiał się z tym pogodzić i już.

– Może i jest pieprzonym szwagrem, ale nie jest już naszym gitarzystą… – odpowiedział nagle.

Co?!

– O nie! Sed, kurde, nie możesz tego zrobić! – pisnęłam. Boże, przecież to była jakaś paranoja!

– Już to zrobiłem – odparł i spojrzał na mnie z ukosa.

– Wywaliłeś Ericka z zespołu?!

Podeszłam do niego i chciałam złapać za dłoń, ale się wyrwał. O Jezu! To gorsze niż policzek, jeśli własny facet nie daje ci się dotykać.

– Co się tak dziwisz? Mówiłem, że tak zrobię, gdy to wszystko za daleko zajdzie… i zaszło…

– To jest chore! – warknęłam i zrobiłam krok w jego stronę, a on znowu się wycofał.

– Chore są wasze kłamstwa!

– Jezu, wiem! Wiem, że powinniśmy ci powiedzieć od razu, ale nic już nie zmienię. Myślałam, że oni to unieważnią, że się to odkręci i że nie będzie trzeba ci czegokolwiek mówić!

– No jasne! Bo mi nie trzeba niczego mówić! Po co, prawda? – Podniósł głos i obszedł mnie, utrzymując dystans.

– Chcieli ci powiedzieć w niedzielę na obiedzie…

– W tę niedzielę? Na naszym zaręczynowym obiedzie?! – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak – westchnęłam głośno.

– No, kurwa, cudownie! Dopiero by było!

– Co by było? – zapytałam zgryźliwie.

– Rozszarpałbym go gołymi rękoma! – Znów na mnie wrzeszczał.

– Oj, nie przesadzaj! To dorośli ludzie, do cholery! – Wstałam i weszłam za nim do domu.

– Boże, zejdź mi z oczu, bo naprawdę za siebie nie ręczę!

– I co? Co mi zrobisz?! – zapytałam, chwytając go za dłoń. Sed odwrócił się i gwałtownie złapał mnie za brodę.

– Coś, czego będę potem żałował! – odpowiedział wściekły.

– Więc proszę, zrób to! Już wolę, żebyś mnie uderzył, niż unikał i nie pozwalał się dotykać!

Sedrick odsunął się, jakbym to ja go uderzyła. Wyraz jego twarzy zmienił się w sekundę.

– Nigdy bym cię nie uderzył… – praktycznie szepnął.

– Więc co masz na myśli? – spytałam, unosząc brwi. Nie bardzo rozumiałam.

– Myślisz, że byłbym w stanie cię uderzyć? – zapytał bez tchu.

– Wolę to niż awantury. Do takiego bólu jestem przyzwyczajona…

Moje podejście do takich spraw było bardzo skrzywione i złe. Nie umiałam jednak myśleć inaczej, bo przez swoje dzieciństwo i relację z matką wolałam dostać w twarz, niż słuchać, jak ktoś na mnie krzyczał. Ból fizyczny, w porównaniu ze znęcaniem się psychicznym, był po prostu niczym. Nienawidziłam kłócić się z Sedrickiem. Nienawidziłam, gdy był na mnie zły, bo wtedy pojawiała się między nami niewidzialna bariera, a to oddalało nas od siebie.

– Nigdy! Przenigdy cię nie uderzę! Gdybym to zrobił… – dodał i zamknął oczy.

– To co? – spytałam, już naprawdę wkurzona. Ta rozmowa zmierzała donikąd.

– Nigdy tego nie zrobię! Zapamiętaj to!

– Więc mnie pocałuj! – zażądałam, objęłam go mocno za szyję i stanęłam na palcach. Sed chyba wahał się chwilę, czy ma to zrobić, więc zrobiłam to ja. Musnęłam językiem jego dolną wargę i czekałam na reakcję. – Pocałuj mnie, Sedricku! – powtórzyłam, próbując wsunąć język do środka

jego ust. Zacisnął je jednak, dając do zrozumienia, że on tego nie chciał. O rany!

– Nie, Rebeko! – powiedział i odepchnął mnie od siebie.

– Sed, ale…

– Spakowałaś się? – spytał, ignorując mnie.

Boże! Czułam się okropnie. Nigdy bym się nie spodziewała, że Sed nie będzie chciał mnie pocałować czy nawet dotknąć.

– Pocałuj mnie, bo chyba oszaleję! – zażądałam raz jeszcze i stanęłam przed nim, chcąc zagrodzić mu drogę. Rozłożył jednak ręce, by mnie nie dotknąć, i patrzył ponad moją głową. – Sed, błagam cię! – Znowu zawisłam mu na szyi. Zamknął oczy, jakby próbował się opanować, i wciągnął głęboko powietrze. Wskoczyłam na jego biodra i owinęłam nogami w pasie. – Sed, przeleć mnie, bo nie wytrzymam! – jęknęłam, czując, że to właśnie powinnam zrobić. To była desperacja, ale myślałam, że tym sposobem go przy sobie zatrzymam.

– Przepraszam, ale nie mogę tego zrobić… – Zsunął mnie ze swoich bioder i praktycznie uciekł do łazienki, zostawiając mnie w kompletnym szoku.

Mój Boże! Musiała minąć chwila, zanim doszło do mnie, co się stało. Sed już mnie nie chciał… nie chciał mnie. Zrobiło mi się przeraźliwie zimno. Wiedziałam, że to moja wina. Znowu go okłamałam, zresztą nie pierwszy raz… Nic dziwnego, że tak zareagował. Wszystko ma swoje granice… ja najwidoczniej jego granicę przekroczyłam. Spojrzałam na śpiącą w kołysce Charlotte i zrobiło mi się jeszcze gorzej.

Wyjęłam ją i przełożyłam do samochodowego fotelika – przecież zaraz mieliśmy odpłynąć na lotnisko. Przebudziła się, otworzyła swoje wielkie, niebieskie oczka i zaśmiała się słodko. Wielka gula stanęła mi w gardle, bo wiedziałam, że już nie będzie tak, jak było. Mój narzeczony nie chciał, bym go dotykała, nie ufał mi, a ja doskonale wiedziałam, że miał rację. Nie powinnam niczego przed nim ukrywać…

– Daj mi ją. Nie dźwigaj fotelika… – Sed wyszedł z łazienki. Widać było po jego cudownych, szmaragdowych oczach, że płakał.

– Dobrze – odpowiedziałam cichutko.

– Spakowałaś wszystko? – zapytał spokojnie. Przerażająco spokojnie.

– Tak. Paszporty i dokumenty też…

– Idź na pomost. Łódź już powinna czekać…

– Okej.

Chwyciłam swoją torebkę i ruszyłam do drzwi. W progu wpadłam na Ericka. „Boże! Co oni tu robią?” – pomyślałam z przerażeniem. Zaraz za nim weszła Jessica, potem Simon i Trey. Na szczęście nie było Julki, Clarka i Jenn. Nie chciałam na to patrzeć.

– Dokąd idziesz? – Erick złapał mnie za łokieć, gdy chciałam go wyminąć.

– Do łodzi…

– O nie! Porozmawiamy wszyscy razem! Mamy sobie wiele do wyjaśnienia – powiedział, szarpiąc moją rękę, bym została.

– Erick, zostaw mnie! Chcę wyjść! – warknęłam na niego i spojrzałam na Seda, który mało nie zabił go wzrokiem.

– Reb, musimy to wyjaśnić! – Jess podeszła i spojrzała na mnie błagalnie. Miała strach w oczach, tak samo jak ja.

– A co tu wyjaśniać? – odezwał się Sedrick. Wziął fotelik z małą i podał Simonowi. – Lepiej będzie, jak ją zabierzecie. Dla was też są miejsca. Płyńcie na lotnisko, startujemy za dwie godziny – dodał.

Nie protestowali. Trey posłał mi współczujące spojrzenie, a ja miałam ochotę zawinąć się razem z nimi. Gdy tylko zamknęli za sobą drzwi, nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Boże, jeśli rzuciliby się na siebie, to przecież ja i Jess nie byłybyśmy w stanie ich rozdzielić.

– Może usiądziemy? – zapytałam głupio. O rany! Spojrzały na mnie trzy pary wściekłych oczu. – Do cholery, no! Nie patrzcie tak na mnie! Wiem, że się wygadałam! – dodałam po chwili, nie mogąc znieść dudniącej w uszach ciszy.

– Skoro mamy dziś dzień szczerości, to może przyznaj się, jak mnie pocałowałaś, co?! – wypalił Erick. O mój Boże! Mało się nie przewróciłam. Drugi raz całe życie mi przeleciało przed oczami.

– Ach tak?!

Spojrzenie Sedricka wwiercające się w moją głowę było nie do wytrzymania. Jezu, niech spłonę! Co za żenada! Po co on to powiedział? Kurwa, czy on w ogóle myśli? Naprawdę chciał, by Sed nas tu wszystkich pozabijał?

– Tak! Twoja cudowna narzeczona pocałowała mnie w klubie! Więc nie zwalajcie wszystkiego na mnie!

Okej! To była chyba próba obrony. Trochę… żałosna?

– Nikt na ciebie niczego nie zwala, idioto! – wrzasnęłam. Jezu! Myślałam, że mu przywalę.

– Jak to nie?! Tylko mnie się oberwie! Już mnie wypierdoliłeś z zespołu czy jeszcze nie?!

Wszyscy spojrzeliśmy na Seda.

– Erick, skończ! – zawołałam ponownie.

– Nie, dlaczego? Ja chętnie posłucham, co wyprawia moja… narzeczona, gdy mnie nie ma! – Sed, udając spokój, usiadł w fotelu.

Cudownie! Mina Jess też była bezbłędna. Siostra mojego faceta właśnie mnie znienawidziła za fakt, że pocałowałam jej męża… mimo że wtedy jeszcze nim nie był.

– Gdybym cię wtedy nie odepchnął, pewnie zaraz dobrałabyś mi się do rozporka!

Nie! Tego było już za wiele.

– Pewnie, że tak! Wyruchałabym się w tamtej loży przy ludziach!

Miałam ochotę go udusić. Jak śmiał tak w ogóle mówić?

– No a nie?! – Erick spojrzał na mnie wściekły.

– Pierdol się, Walter!

Pokazałam mu środkowy palec i ruszyłam do drzwi.

– Reb, nie wychodź! – Sed wstał z fotela i chciał mnie zatrzymać.

Nie zwróciłam na niego uwagi. Otworzyłam drzwi i wybiegłam z domu w stronę pomostu. Na szczęście Simon

i Trey jeszcze nie odpłynęli, więc szybko ich dogoniłam.

– Mała, co tam się, kurwa, dzieje? – spytali zaskoczeni.

– Mam to gdzieś. Płyniemy?

Byłam taka wściekła, że nawet nie chciało mi się płakać.

– Jess i Erick… Oni naprawdę…?

– Tak! Ochajtali się po pijaku w Vegas, Sed nic nie wiedział, ja się wygadałam i o… – wyrzuciłam z siebie i pokazałam dłonią w stronę domu, z którego słychać było dziką awanturę.

– Ja pierdolę! – Simon podrapał się po głowie.

– Lepiej tam pójdę! – Trey ruszył w kierunku domu.

– No idź. Ja zostanę z dziewczynami… – Simon objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Tego się chyba nie da odkręcić… – powiedziałam, patrząc na niego.

– Będzie ciężko. Sed bardzo się wkurwił, co?

– Bardzo? – parsknęłam. – On się wściekł, a w dodatku ten idiota się wygadał, że go pocałowałam…

Przetarłam twarz dłonią, by jakoś się uspokoić.

– Pocałowałaś Ericka?! – Simon aż pisnął.

– W klubie…

– Ja pierdolę, mała!

– Wiem. Jestem beznadziejna…

– Nie sądziłem, że coś do niego czujesz.

Zdziwiła mnie jego reakcja. Byłam przekonana, że mnie nieźle opieprzy i skrytykuje, a on wręcz odwrotnie, jakby mi współczuł.

– Nie czuję… To znaczy nie pamiętam, co czułam. Wiem, że Erick jest dla mnie wyjątkowy, ale on ma Jess, a ja Seda.

– Kurwa, to lekko popieprzone. Ty wiesz, że on cię kocha, prawda?

Weszliśmy na pokład łodzi motorowej. Simon najpierw wniósł fotelik ze śpiącą Charlotte, a potem podał mi rękę, bym wsiadła za nim.

– Wiem, sam mi to powiedział. Ale nie pocałowałam go specjalnie. To był moment, jedna chwila słabości…

– Reb, ja rozumiem. Nie musisz mi się tłumaczyć…

Spojrzałam na niego.

– Rozumiesz?

– Wiem, co was łączyło. W sumie to byłbym zdziwiony, gdyby się nic między wami nie wydarzyło.

– Sed mi tego na pewno nie wybaczy. Jest zazdrosny jak cholera… – odparłam i spojrzałam w stronę domu. Kłótnia ucichła, ale nie wiedziałam, czy to dobry znak.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć, Reb. Głupio zrobiłaś, ukrywając przed Sedem, że wiesz o ślubie Jess i Ericka.

– Wiem! Ale tego się właśnie obawiałam. Sed wyrzucił Ericka z zespołu…

– Co?!

– No niestety, podobno to zrobił.

– Jak go wyrzucił?! – Simon chyba nie dowierzał temu, co słyszy.

– Już dawno się odgrażał, że tak zrobi, jeśli to zajdzie za daleko.

– Nie może go wyrzucić, do cholery! To nasz główny gitarzysta!

Spojrzałam na niego i wzruszyłam ramionami. Też uważałam, że to niesprawiedliwe.

– Kurwa! To już prędzej ja powinienem wylecieć za to, ile razy próbowałem cię przelecieć, i w ogóle! Nie, no, poczekaj tutaj! Muszę z nim pogadać! – zawołał, wyskoczył z łodzi i pobiegł do domu.

O rany! Jeszcze jego tam brakowało. Było mi już chyba obojętne, czy się pozabijają, czy co. Sed na pewno zerwie zaręczyny po tych rewelacjach Ericka. Kurwa, co za dupek! Zachował się jak małe dziecko, próbujące za wszelką cenę się wybielić. Ja rozumiem, że też się zdenerwował i w ogóle, ale żeby wywalać ten durny pocałunek? Boże! Pomyślałam wtedy, że chyba już nigdy się do niego nie odezwę.

– Możemy płynąć, panienko? – zapytał mężczyzna za sterem.

Wcześniej go nawet nie zauważyłam.

– Nie wiem. Inni jeszcze są w domu.

– To przypłynę po nich później. Powinniśmy odpłynąć już dziesięć minut temu.

– Dobrze, w takim razie płyńmy. Daleko jest stąd na lotnisko?

– Proszę założyć kapok. Za dwadzieścia minut będziemy na miejscu.

– Okej.

Zrobiłam, o co mnie prosił, i usiadłam obok Charlotte. Simon przypiął fotelik, więc tylko sprawdziłam małej pasy, by się upewnić, że nie wypadnie. Gdy odpływaliśmy, spojrzałam raz jeszcze w stronę domu. Myślałam, że będę miała stąd tylko dobre wspomnienia, a ten raj zamienił się w piekło. Zauważyłam, jak dwie osoby wyszły na zewnątrz, ale z daleka nie widziałam, kto dokładnie. Widać było tylko, że ewidentnie się kłócą i są to dwaj mężczyźni. Kurwa! To była moja wina! Moja i mojego niewyparzonego języka! Zsunęłam się nisko na kanapę w tyle motorówki i westchnęłam głośno. Rebeka Mills… Taaa… jasne! Mogłam sobie jedynie pomarzyć…

***

Wniosłam fotelik z małą na pokład prywatnego samolotu zespołu. Panowała tam taka cisza, że aż mnie zmroziło. Nie wiedziałam: ile w ogóle mam czekać? Kto z nami poleci? Czy w ogóle polecimy? Sed coś mówił, że mieliśmy startować za dwie godziny… chyba? Spojrzałam na swoją dłoń, szmaragd z pierścionka zabłyszczał w słońcu, a mnie zrobiło się cholernie źle. Chyba powinnam była go zdjąć i oddać. Byłam przekonana, że Sed nie będzie chciał mnie znać po tym wszystkim. Wiedziałam, że go zawiodłam, i czułam się z tym okropnie. Nie byłam pewna, czy powinnam go przeprosić, czy po prostu zniknąć z jego życia.

– Napije się pani czegoś? – Z zamyślenia wyrwał mnie głos stewardessy.

– Poproszę wody… – odpowiedziałam automatycznie, nawet na nią nie patrząc.

– A dla maleństwa? – dodała.

Cholera! To chyba była pora karmienia.

– A macie tutaj mleko dla niej? – W sumie Sed pewnie o wszystkim pomyślał.

– Tak, mamy. Zaraz podgrzeję i przyniosę.

– Super. Dziękuję…

Wyjęłam małą z fotelika i wzięłam na ręce. Ta zachichotała słodko i zaczęła bawić się moim pierścionkiem. To było niesamowite, bo urodziła się za wcześnie i miała zaledwie cztery tygodnie, a była taka radosna i ruchliwa. Nie można było stwierdzić, że jest wcześniakiem. Miała tyle jasnych włosków, no i te niebieskie oczka. Wygląda jak aniołek, ale widać, że charakterek miała po tatusiu – gdy coś jej nie pasowało, od razu dawała znać. Właśnie wtedy zaczęła się wiercić i popłakiwać, więc to faktycznie była pora karmienia. O rany! Przeraziłam się, bo nigdy wcześniej nie karmiłam małego dziecka. Stewardessa przyniosła mi cały „sprzęt” i uciekła, chyba wiedziała, że nie miałam pojęcia, jak to się robi. „No dobra! – pomyślałam. – To nie może być trudne”. Sprawdziłam temperaturę mleka na ręku. Cholera! miało być właśnie takie? Sama nie byłam pewna… Upiłam z butelki, by sprawdzić. O Boże! Ale to było ohydne.Gdy mała zaczęła płakać z desperacji, podetknęłam jej butelkę pod nos, a ona od razu się przyssała i uspokoiła. Oho! Nie wiem dlaczego, ale ogarnął mnie błogi spokój. Widok

takiego maleństwa, którego życie zależy od dorosłych ludzi, po prostu mnie rozczulił. Charlotte jakimś cudem zasnęła, ale nie przestała ciągnąć smoczka. Wypiła całą butelkę, a ja nawet bałam się poruszyć, by jej nie obudzić. W dodatku zaczęła chyba robić w pieluszkę. Chciało mi się śmiać, bo nie sądziłam, że takie małe dzieci puszczają takie głośne bąki.

– Daj mi to! Ja to wezmę! – usłyszałam nagle głos Sedricka. O matko! Już przypłynęli?

– Oj, sama sobie poradzę! – odezwała się Jess, po czym zobaczyłam ją w progu samolotu. Spojrzała na mnie i nic nie powiedziała, tylko usiadła w najbardziej oddalonym ode mnie fotelu. Cholera!

Zaraz za nią wszedł Erick, jego reakcja na mój widok była taka sama. On się na mnie gniewał? No kurwa mać! Tylko czekałam, aż w progu pojawi się wściekły Sed. No i był! O Chryste Panie! Nie mam pojęcia, jakim cudem moja cipka zapulsowała, gdy zobaczyłam tę jego wściekłą minę. „A gdybym go tak teraz zaciągnęła do sypialni?” – pomyślałam i zaczęłam głupio się śmiać. Wbił we mnie wzrok, a mnie od razu zrzedła mina. Usiadł dwa fotele dalej, nie przestając wwiercać mi spojrzenia w głowę.

– Gdzie reszta? Wracamy tylko my? A Trey, Simon? – zapytałam.

– Zaraz przypłyną – odpowiedział poważnie.

– Potrzymasz małą? – zasugerowałam i podeszłam do Seda.

– Po co?! – warknął.

O rany!

– Bo muszę do łazienki…

– Okej – burknął pod nosem i wziął Charlotte na ręce tak, by mnie nie dotknąć.

Naprawdę miałam dość takiego traktowania. Zamknęłam się w łazience i rozpłakałam. Nerwy mi puściły. Już naprawdę wolałam, żeby mi przywalił, bo braku dotyku nie byłam w stanie znieść. Boże! Schowałam twarz w dłoniach, by się opanować. Usłyszałam, jak na pokład dotarli: Jenna, Clark, Julka, Nicki i Sandra. Trey i Simon dołączyli zaraz po nich. Spojrzałam w lustro. Cholera, no! Od razu widać było, że płakałam. W dodatku nie miałam pojęcia, czy oni zdają sobie sprawę, co się stało, czy wiedzą o ślubie, o pocałunku. Obmyłam twarz wodą i niepewnie wyszłam z łazienki. Wszyscy na mnie spojrzeli.

– Reb, chodź tutaj! – zawołała Jenna i gestem dłoni dała mi do zrozumienia, że fotel obok niej jest wolny.

– Ciociu, widziałam te krokodyle! Ale były wielkie! I jadły kurczaki! – Julka wyrwała w moją stronę. Wzięłam ją na ręce.

– Żywe kurczaki? – spytałam, wymuszając uśmiech, i odgarnęłam jej włoski z twarzy.

– Nie, ciociu! Takie bez głów!

Mała pokręciła głową i spojrzała na moją dłoń. Już z milion razy oglądała pierścionek od Seda. Ewidentnie jej się podobał.

– Siadajcie! Zaraz startujemy! – usłyszałam i poczułam na krzyżu dłoń Clarka. Uśmiechnął się pocieszająco i wziął

ode mnie Julię.

Siedziałam dokładnie naprzeciwko Seda. Nie miałam pojęcia, jak zniosę te pięć godzin lotu. Zapięłam pas z nadzieją, że zasnę od razu, gdy wzbijemy się w powietrze. Nie wzięłam jednak żadnego środka nasennego. Start dużego samolotu jest stresujący, ale takiego mniejszego… to była masakra. Myślałam, że umrę, gdy zniosło nas i szarpnęło całym samolotem. Zamknęłam oczy i tak mocno ścisnęłam dłoń Jenn, aż jęknęła. Podkuliłam palce u stóp, myśląc, że po prostu zaraz wszyscy zginiemy. Na szczęście nic się nie stało, a gdy tylko kapitan pozwolił nam poruszać się po samolocie, Erick i Jess zamknęli się w sypialni. Widziałam, że Sedrick jest na granicy kolejnego wybuchu. Boże! Powinnam się odezwać? Chyba nie, więc rozpięłam pas i próbowałam zasnąć.

– Reb, karmiłaś małą? – zapytał Simon, wychodząc z łazienki.

– Tak, chwilę przed waszym przyjazdem.

– Zjadła dużo?

– Całą butlę. I chyba narobiła w pieluchę… – dodałam, po czym skrzywiłam się, widząc, jak Trey właśnie przewijał ją na fotelu.

– No raczej! Ale się, kurwa, sfajdała! – pisnął zadowolony, a ja zaczęłam się śmiać. Gdy tylko spojrzałam na Seda, od razu jednak spoważniałam.

– Weź, bo się porzygam! – Sedrick wstał i przesiadł się na inny fotel. No fakt… zapach nie był rewelacyjny, widok też.

– Przecież to małe dziecko! Przyzwyczajaj się, Mills! – rzucił ironicznie Simon i puścił do mnie oczko.

– Przyzwyczajaj się? Chyba żartujesz! – odpowiedział Sedrick, a mnie w tym momencie pękło serce.

Jęknęłam bezwiednie, a łzy same poleciały mi z oczu.

– Reb… – Jenn wstała i podeszła do mnie.

– Nic się nie stało… – bąknęłam i znowu uciekłam do łazienki. Widziałam, jak Sedrick patrzył w moją stronę, ale nic nie powiedział.

Zamknęłam się i kucnęłam na podłodze. Nie byłam w stanie tego znieść. Mógł mi po prostu od razu powiedzieć, że to koniec.

Łazienka oddzielona była od sypialni jedynie ścianką, więc słyszałam odgłosy Jess i Ericka. Rany! Zakryłam uszy, nie chcąc tego słuchać. Gdy wstałam z podłogi, znowu wpadliśmy w turbulencje i o mało się nie zabiłam. W ostatniej chwili złapałam się uchwytu na ręczniki, który się urwał. Poleciałam na umywalkę, a potem na podłogę.

– Ała! – jęknęłam z bólu, jaki przeszył moje ciało po nagłym spotkaniu z granitowym zlewem i drewnianą podłogą. Zafundowałam sobie, kurwa, kolejnego siniaka do kolekcji. Tamten poprzedni dopiero tydzień wcześniej zszedł całkowicie.

– Reb! Reb, otwórz! Nic ci nie jest? – Sedrick zaczął się dobijać do drzwi. Martwił się? Zrobiło mi się jeszcze gorzej.

– Wszystko w porządku – odpowiedziałam, hamując łzy. Nie chciałam, by mnie oglądał w takim stanie, by się litował.

– Otwórz, proszę… – powtórzył spokojnie.

– Nic mi nie jest – odparłam i otworzyłam, chowając twarz za włosami.

– Słyszałem, jak krzyknęłaś… – powiedział, po czym spojrzał na moją dłoń, którą rozcięłam sobie o urwaną plastikową rączkę.

Schowałam ją za siebie, widząc wyraz jego twarzy.

– Pokaż mi to! – poprosił, wszedł do środka i zamknął drzwi.

W panice rozejrzałam się po tej malutkiej łazience. Stojąc tak blisko niego, czując jego zapach, ledwo mogłam się opanować, by się na niego nie rzucić.

– Ała… – pisnęłam, gdy dotknął rozciętej dłoni.

– Dlaczego sobie to zrobiłaś? – zapytał.

Co? Ja sobie zrobiłam?

– Oszalałeś? To niechcący… – powiedziałam i zabrałam dłoń, bo cholernie krwawiła. Przeniosłam ją nad zlew.

– Nie musisz robić takich rzeczy, bym zwrócił na ciebie uwagę…

Nie mogłam w to uwierzyć! On myślał, że zrobiłam to specjalnie? Zachciało mi się śmiać.

– Przewróciłabym się przez turbulencje i złapałam się wieszaka. Urwał się… – wyjaśniłam, pokazując plastikową rączkę na podłodze.

– Usiądź. Trzeba to zdezynfekować… – Sed zamknął kibelek i posadził mnie na nim. Wyciągnął z apteczki wodę utlenioną i przemył mi rękę. Skrzywiłam się, gdy lekko zaszczypało, ale jego dotyk działał jak miód. Kompletnie

zapomniałam o bólu, gdy zaczął owijać dłoń bandażem, muskając przy tym moją skórę.

– Dziękuję.

Miałam ochotę go pocałować, ale w ostatniej chwili zrezygnowałam. Nie chciałam znowu poczuć odrzucenia. Udałam, że zaswędziała mnie noga, i pochyliłam się, by podrapać kostkę.

– Jezu, a to co?! – Sed aż wstał.

Podążyłam za jego wzrokiem. Koszulka podciągnęła mi się na plecach, gdy się schyliłam, i wylazł wielki siniak. Nie wiem, dlaczego zaczęłam się śmiać.

– To od uderzenia w umywalkę – wyjaśniłam.

Sed podciągnął mi koszulkę wyżej, bo ślad kończył się aż przy łopatce. Gdy dotknął mojej obitej skóry, jęknęłam. Nie z bólu… z podniecenia.

– Znowu będzie ci schodził kilka tygodni… – powiedział po chwili.

Nie chciałam, by przestawał muskać moją skórę. Zapragnęłam, żeby mnie wziął tam… w tej małej samolotowej toalecie.

– Sed, kochaj się ze mną… – Nie wiem, jakim cudem udało mi się to z siebie wydusić. Odwróciłam się do niego gwałtownie, bluzka podciągnęła mi się jeszcze wyżej, prawie ukazując dół piersi.

– Nie mogę… – Sed zacisnął pięści przy tułowiu i zamknął oczy.

Nie mogę? Co to, kurwa, miało znaczyć, że nie może?

– Nie możesz? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Nie mogę. Nie chcę zrobić ci krzywdy…

Przecisnął się obok mnie i chciał wyjść, a tak naprawdę wyglądało, jakby uciekał. Chwyciłam go za ramię, by go zatrzymać. Przesunęłam się i oparłam o drzwi.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał. W końcu spojrzał mi prosto w oczy.

– Albo ze mną porozmawiaj, albo mnie porządnie przeleć!

Sedrick zapewne miał w głowie miliardy myśli, widać to było w oczach, ale chwycił mnie gwałtownie i przyparł do drzwi. O Jezu!

– Tak! – jęknęłam ponownie i od razu objęłam go za szyję.

Gdy nasze usta się spotkały, aż zakręciło mi się w głowie. Sedrick zawładnął nimi tak zachłannie i namiętnie, jakby świat miał zaraz się skończyć. Praktycznie zdarł ze mnie szorty, a ja pośpiesznie ściągnęłam mu koszulkę przez głowę.

– Kurwa mać! – syknął, gryząc mnie w wargę, aż czułam krew w ustach. Sekundę później pozbył się mojej koszulki i rzucił ją na podłogę.

– Ach! – krzyknęłam, kompletnie napalona.

Sedrick rozpiął pasek od spodni, postawił mnie na podłodze i odwrócił tyłem do siebie. Oparłam policzek o zimne drzwi łazienki i położyłam ręce wysoko nad głową, wypinając się w jego stronę. Dźwięk rozrywanego opakowania prezerwatywy wprawił moje ciało w drżenie. Założył ją w sekundę i przywarł do mojego ciała. Poczułam

jego twardy penis na plecach. Sed położył dłoń na moim brzuchu i zsunął niżej, aż do mojej kobiecości, zatopił we mnie palec, po czym przejechał nim wzdłuż rowka.

– Boże… – wyjęczał i chwycił mnie za pierś.

– Sed, kocham cię… – Ocierałam się o niego jak wariatka. Rozpaczliwie pragnęłam, by mnie wypełnił, by powiedział, że też mnie kocha… Zamiast tego dostałam mocnego klapsa w tyłek, aż podskoczyłam.

– Wypnij się! – powiedział stanowczo i chwycił mnie za biodra. Rozstawił szeroko moje nogi i przykucnął, by dopasować się do mojego wzrostu. Zamknęłam oczy i otarłam się tyłkiem o jego męskość. Jezu! Miałam wrażenie, że postradam zmysły, jeśli zaraz tego nie zrobi. Krzyknęłam, gdy nagle zamiast penisa w cipce poczułam palec w tyłku. Kurwa! On chyba nie zamierzał… Nie zdążyłam pomyśleć, a dokładnie to zrobił. Naparł na mnie, a jego penis znalazł się w moim tyłku.

– Chryste, Sed!

Złapałam go za dłoń, którą trzymał mnie za brzuch. To było naprawdę dziwne uczucie. Nie mogłam tego wytrzymać. Chciałam cofnąć pupę, ale mi nie pozwolił i wszedł jeszcze głębiej. O rany! Uświadomiłam sobie, że to kompletnie nie dla mnie.

– Nie opieraj się tak! – rzucił.

Nie wiedziałam, czy to był rozkaz. Zabrzmiało dziwnie.

– Sed, nie chcę… nie mogę tak… – wyjęczałam, krzywiąc się okropnie. Kurwa, no nie mogłam!

– Boli? – zapytał czule i poruszył się delikatnie.

O rany!

– Nie wiem. To takie…

– Nie zrobię ci krzywdy… – powtórzył te słowa kilka razy, za każdym razem wchodząc głębiej. Jęknęłam, gdy w końcu zaczęłam się przyzwyczajać. O Boże! Nie wiedziałam, co mam zrobić z rękami. Jedną oparłam o drzwi, a drugą ściskałam kurczowo dłoń Sedricka. Zaczęłam delikatnie odwzajemniać ruchy jego bioder.

– Och tak…

– Mocniej? – zapytał i wycofał się praktycznie w całości.

Mocniej? Chciałam mocniej?

– Tak! – odpowiedziałam podniecona do granic, a Sed wszedł we mnie z powrotem.

– Kurwa! – krzyknęliśmy, chyba oboje w tym samym momencie. Zamknęłam oczy i całkowicie się temu poddałam. Nie rozumiałam tych dziwnych nowych doznań i nie byłam pewna, czy mi się one podobają, ale moje ciało już zaczęło uczyć się kolejnych doświadczeń.

– Ej, długo jeszcze? Muszę się odlać! – Nagle zza drzwi usłyszałam głos Treya. Cholera! Kompletnie wybiło mnie to z rytmu.

– Dziesięć minut! – krzyknął Sed i pchnął, ale ja niestety tak się spięłam, że mnie zabolało. O matko! Jęknęłam, ale Sedrick na szczęście od razu się wycofał. – Przepraszam! – powiedział natychmiast, odwrócił mnie przodem do siebie, chwycił moją twarz w obie dłonie i spojrzał przerażony.

– Nic się nie stało… – odparłam, uśmiechnęłam się i dotknęłam jego cudownej twarzy.

– Nie powinienem w ogóle tego robić. Wybacz mi…

Spuścił wzrok, zdjął prezerwatywę i wyrzucił ją do kibla, spuszczając wodę. Chciał też podciągnąć spodnie, ale chwyciłam go za jego twardy penis. „O nie, Mills! Tak łatwo mi nie uciekniesz. Tak ci, kurde, obciągnę, że złość od razu ci przejdzie” – pomyślałam i zrobiłam. Padłam przed nim na kolana i bez pytania zaczęłam go szaleńczo i namiętnie ssać. Sedrick aż oparł się o ścianę i na szczęście nie protestował. Wiem, że to było trochę… hm… desperackie z mojej strony, ale cóż…

– O Boże, tak! – wyjęczałam, czując, jak jego penis pulsuje w mojej dłoni i ustach. Smak słonego płynu pod językiem sprawił, że kompletnie odleciałam. Ssałam go, pieściłam szaleńczo, opętana pożądaniem. „Jeśli nie dojdzie w moich ustach, to kompletnie zwariuję…” – pomyślałam.

– Reb, zaraz doj… – Sed opadł plecami na ściankę, a ja za nim. Wzięłam go głęboko w usta, a on zaczął dochodzić. Och tak! Boże! Tak tego potrzebowałam. Zacisnął kurczowo dłonie na moich włosach i chyba próbował nie krzyczeć. Usta miał rozchylone, a twarz wykrzywił w cudownym grymasie rozkoszy. Przełknęłam jego gorącą spermę i przyjęłam kolejną porcję. Nie wiem, co mnie naszło, ale dalej ssałam go namiętnie, a on nawet nie opadł. Gdy skończył wylewać się w moje gardło, ja pragnęłam go nadal i chyba jeszcze bardziej. Popchnęłam go więc na podłogę i dosiadłam, a on rozłożył się wygodnie, nie protestował.

– Sed… – jęknęłam, nadziewając się na niego.

Sedrick chwycił mnie za biodra i uniósł, by wejść we mnie jeszcze głębiej. Och! Zamknęłam oczy, bo tak bardzo tego pragnęłam. Słodkie uczucie wypełnienia ukoiło moje obolałe ciało, ale Trey znowu zaczął dobijać się do drzwi.

– Kurwa, szybciej, no!

– Moment! – krzyknęłam, ujeżdżając Sedricka na podłodze tej malutkiej samolotowej łazienki. Chwycił mnie z tyłu za szyję i przyciągnął, by pocałować. Zamruczał seksownie, czując smak swojej spermy w moich ustach.

– Nigdy. Więcej. Nikt. Cię. Nie. Dotknie. Oprócz. Mnie – wycedził przez zęby każde słowo. Dalej pchał mocno i doprowadził mnie do potężnego orgazmu. Odebrał mi oddech pocałunkiem, bym nie wrzasnęła. Moje ciało drżało, pragnąc więcej, a jednocześnie nie mogło znieść tych wszystkich doznań. Sedrick gryzł moją wargę, dając mi do zrozumienia, że mam nie odrywać swoich ust od jego. Oddychałam ciężko, ale było mi naprawdę dobrze. Błogi stan po ekstazie to coś, co naprawdę lubiłam.

Nagle, gdy byłam przekonana, że już skończyliśmy, on wstał ze mną na biodrach i posadził moją pupę na skraju umywalki. O Jezu! Znowu zaczęło się to szaleńcze tempo. Pieprzył mnie tak mocno, wchodził tak głęboko.

– Och, tak! – jęknęłam, owinęłam się wokół niego i ponownie oddałam mu się cała. Mógł ze mną zrobić, co chciał.

– Jesteś moja! Tylko moja, Rebeko! – wysapał, wbił się głęboko i poczułam, jak zalewa mnie od środka. W tym momencie ja również doszłam, zwiększając nasze doznania.

Pocałowałam go namiętnie i wykończona opadłam w jego ramiona. Sed objął mnie w pasie i mocno przytulił. – Nigdy więcej mnie nie okłamuj – wyszeptał, całując mnie po włosach.

– Wybacz, nie chciałam… – powiedziałam i odchyliłam głowę, by na niego spojrzeć. Łudziłam się, że już wszystko będzie dobrze.

– Nadal jestem wściekły i ten seks nie znaczy, że wszystko jest w porządku – przerwał mi, wprawiając mnie w osłupienie.

– Co? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Sprowokowałaś mnie. Doskonale wiesz, jak na mnie działasz. To się więcej nie powtórzy… – oświadczył, po czym wyszedł ze mnie delikatnie, pozostawiając okropną pustkę między moimi udami. Wciągnął spodnie na tyłek, chwycił koszulkę i wyszedł z łazienki. Trey prawie wszedł do środka, ale widząc mnie nagą, cofnął się o krok.

– Nie, no, kurwa, zaraz się zleję! – warknął i zamknął drzwi.

Ubrałam się szybko, ale gdy wsunęłam majtki, poczułam nasienie Sedricka, które ze mnie wypłynęło. Musiałam się jakoś ogarnąć nad kibelkiem. Dobrze, że były tam nawilżane chusteczki, bo majtki wyrzuciłam do kosza. Byłam w takim szoku, że nie wiedziałam, co zrobić. Co on miał na myśli? Co się więcej nie powtórzy? Dalej miał zamiar nie dawać mi go dotykać? To był seks na pożegnanie? Boże! Dreszcz przeszedł mi po plecach, gdy o tym pomyślałam. W dodatku, kiedy uświadomiłam sobie,

że wszyscy doskonale wiedzieli, co robiliśmy w łazience, i najpewniej nas słyszeli, wstydziłam się wyjść. Trey jednak znowu zaczął się dobijać, więc musiałam to zrobić.

– Mała, ja pierdolę, dłużej to już nie można?!

Praktycznie wyciągnął mnie ze środka, gdy otworzyłam drzwi. Po chwili usłyszałam jęk ulgi i nie wiem dlaczego, ale się roześmiałam. Rozejrzałam się. Jenna i Clark spali, Julka oglądała coś na laptopie, Simon chyba drzemał albo udawał, że śpi, Nicki i Sandra gruchali ze sobą jak dwa gołąbki, a Erick i Jess jeszcze nie wyszli z sypialni. Wróciłam na swoje miejsce, naprzeciwko mnie siedział Sed. Chciałam władować mu się na kolana, ale tak na mnie spojrzał, że zrobiło mi się zimno. Boże! To chyba naprawdę był seks na pożegnanie. Ścisnęło mnie w gardle, aż ledwo przełknęłam ślinę. Skuliłam się na fotelu, zerkając na niego niepewnie. Wziął drugi laptop i zaczął coś na nim robić, by mnie ignorować. Zaczęłam się wiercić, nie mogąc usnąć, na szczęście widziałam w łazience jakieś tabletki nasenne, więc postanowiłam jedną łyknąć. To nie był stilnox, więc nic nie powinno mi się stać. Wróciłam na swoje miejsce i zasnęłam dosłownie po piętnastu minutach.

– Reb! Reb, obudź się! – Ktoś wyrwał mnie z pięknego snu. Kochaliśmy się w nim z Sedrickiem w hamaku na tarasie. Ledwo otworzyłam jedno oko, a zobaczyłam właśnie jego. Nie wyglądał jednak na takiego zadowolonego jak w moim śnie. Wręcz odwrotnie, znałam ten wyraz twarzy. Nadal był wściekły…

– Dolecieliśmy? – zapytałam ochrypłym głosem. Strasznie chciało mi się pić.

– Tak, jesteśmy już na miejscu.

Podniosłam głowę i zobaczyłam, że kabina samolotu opustoszała. Wszyscy najwidoczniej już wyszli. Nie obudziłam się na lądowanie? Byłam tym zaskoczona. Zsunęłam z kolan koc, którym najwidoczniej ktoś mnie przykrył, i wstałam. Zrobiłam to jednak za szybko i zakręciło mi się w głowie. Uuu… niedobrze. Klapnęłam z powrotem na fotel i zachichotałam głupio.

– Dobrze się czujesz? – Sed spojrzał na mnie dziwnie.

– Doskonale… – wybełkotałam i podniosłam wzrok. Znowu widziałam dwóch Sedów? Trzech?

– Reb, wszystko w porządku? – Któryś z nich podszedł do mnie i kucnął obok mojego fotela. Świat wirował.

– Zaraz puszczę pawia… – Chyba nawet nie zdążyłam dokończyć zdania i dokładnie to zrobiłam. Porzygałam się prosto na jednego z Sedriców, w dodatku chyba trafiłam w tego prawdziwego.

– Kurwa, Reb!

Wstał gwałtownie, a ja zwymiotowałam ponownie, tym razem na dywan. O Boże! Czułam się tak samo jak…

– Chyba wzięłam stilnox… – wybełkotałam. Przecież na opakowaniu było napisane co innego. Cholera!

– Co?!

– W łazience były tabletki, to chyba znowu stilnox…

Prawie spadłam z fotela, tak bardzo kręciło mi się w głowie.

– Jakie tabletki?! – Sed od razu wyrwał do łazienki, by sprawdzić.

– W szafce… – dodałam słabym głosem, oparłam się o fotel i wzięłam głęboki oddech, by jakoś opanować bałagan w mojej głowie.

– To wzięłaś?! – Podbiegł do mnie, pokazując opakowanie.

Zamknęłam jedno oko, by przeczytać nazwę.

– Chyba…

Znowu zaczęłam chichotać.

– Kurwa, skąd to się tu wzięło?!

– To stilnox? – zapytałam.

– Nie! Odpowiednik! – Sed chwycił mnie na ręce i ruszył do wyjścia.

– Może nic mi nie będzie? – zastanawiałam się głośno. Nie wiem, dlaczego było tak mi do śmiechu. No bez przesady, tylko zwymiotowałam.

– Jesteś na to uczulona! Simon! Simon! – krzyknął w kierunku chłopaków, którzy właśnie pakowali się do taksówki.

– Co?!

Obaj z Treyem spojrzeli w naszą stronę.

– Weźcie drugą taksówkę. My jedziemy do szpitala… – rzucił w biegu do samochodu.

– Dlaczego?

– Bo wzięła znowu to gówno na sen! – odparł, po czym wpakował mnie do środka. Obok w foteliku siedziała Charlotte.

– O, słodziutka! – zaśmiałam się głupio, widząc to maleństwo.

– Ona się chyba tylko naćpała… – Trey nachylił się do samochodu i spojrzał na mnie.

– Trey, jak ja cię kocham… – wybełkotałam i wyciągnęłam do niego rękę, by mnie przytulił.

– Ja ciebie też, mała – roześmiał się i pocałował mnie w czoło.

– Idziemy na imprezkę?! – zawołałam z entuzjazmem, próbując wysiąść z samochodu.

– No oczywiście! Twoja imprezka właśnie się skończyła – odrzekł, po czym przypiął mnie pasem.

– Ja jednak wolę jechać do szpitala… – Sed zajrzał do środka i utkwił we mnie wzrok.

– Oj, Sedricku, ale z ciebie sztywniak…

Poklepałam go po policzku, cudownie zadowolona. Ale miałam odjazd! Jego mina była nie do opisania.

– No nie wiem…

– Sed, nic jej nie będzie, jedźcie do domu.

Simon wsiadł z drugiej strony, by znaleźć się obok Charlotte.

– Jedźmy wszyscy razem! – pisnęłam radośnie. „Kurwa! Z czego ja się tak cieszę?” – pomyślałam prawie jednocześnie.

– No dobra. Posuń się, Reb! – Sed niechętnie się zgodził i zajął miejsce obok mnie.

– Och, jak ja cię kocham! – krzyknęłam mu prosto do ucha i położyłam głowę na jego ramieniu.

– O rany! – Trey zaczął się śmiać, siadając na miejscu pasażera.

– Prosimy na Long Island – powiedział Sed i klepnął kierowcę w ramię.

Odpięłam pas, bez pytania władowałam mu się na kolana i zaczęłam szeptać do ucha jakieś zberezeństwa. Jezu, co mnie naszło? Seda w pierwszym momencie chyba wryło, a po chwili widziałam, że próbował się nie śmiać. Gdy zaczęłam opisywać, co chciałabym, aby zrobił z moją cipką, poczułam, jak jego twardy penis zaczął napierać na moje nogi.

– I żebyś założył ten swój kolczyk… – kontynuowałam, a Sed zaczął się śmiać. – A tak w ogóle, to chyba nie wypróbowaliśmy żadnego łóżka w domu twoich rodziców…

– I co z związku z tym? – zapytał i spojrzał na mnie rozbawiony.

– No nie wiem. Chcesz się bzykać? – wypaliłam, chyba zbyt głośno.

– Mała, aż tu cię słychać, podobał mi się ten kawałek o dobieraniu się do twoich cycków… – Trey się roześmiał.

– Nie podsłuchuj, świnio! – oburzyłam się i rzuciłam w niego czapką. Dlaczego miałam na głowie czapkę? No tak! Przecież w Nowym Jorku była zima.

– Trudno nie słuchać! Nawet pan taksówkarz słyszał! – dodał Simon.

– Słuchał pan? – Wsadziłam głowę między siedzenie kierowcy i Treya.

– Tak, panienko. Ma panienka bardzo bujną wyobraźnię… – odpowiedział facet i też się roześmiał.

– No wiecie co?! Wstyd tak podsłuchiwać!

– Oj, zamknij się już, mała! – Sed przyciągnął mnie do siebie.

– To co? Będziemy się bzykać? – zapytałam i spojrzałam na niego, zamykając jedno oko. Normalnie byłam na haju, dobrze, że chociaż nie tak jak wtedy. Pomyślałam, że to takie fajne uczucie… Że tak dawno nie byłam w stanie odurzenia, co kiedyś zdarzało mi się bardzo często. To było bardzo ryzykowne.

Zanim dojechaliśmy do domu, kompletnie odleciałam. Nawet nie byłam w stanie wysiąść z samochodu. Bezwiednie chichotałam, nie… nie chichotałam, to był głośny, głupkowaty śmiech. Jak po maryśce… Co to były za tabletki? Już obmyślałam plan, że dobrze byłoby mieć kilka w zapasie… na gorsze dni.

– Sed, poradzisz sobie z nią?

Cała trójka spojrzała na mnie, gdy klapnęłam na zaśnieżonych schodach domu Millsów i zaczęłam lepić małego bałwana między nogami.

– Raczej tak. Chyba nie będzie się awanturować… – powiedział dość niepewnie Sed.

– Jeśli mnie bzykniesz, to nie będę. – Wyszczerzyłam się jak głupia, a on pokręcił głową.

– Korzystaj, stary! To się chyba jeszcze nie zdarzyło, żeby ona miała taką chcicę… – Simon się roześmiał.

– Taaa… Nie wiem, czy jestem na to gotowy – Sed podszedł i podciągnął mnie, bym nie siedziała na śniegu.

– To dobranoc, chłopaki! My idziemy się bzykać… – poinformowałam ich i uwiesiłam się Sedowi na szyi.

– Dobranoc, mała! – Pomachali nam i wsiedli do taksówki.

– Gdzie mieszka Simon? – zapytałam, gdy Sed wprowadzał mnie do domu. Gdzie w ogóle byli Jess i Erick? No tak! Nowożeńcy pewnie pojechali do domu pana młodego. Prychnęłam pod nosem na tę myśl.

– Niedaleko stąd mieszkają jego rodzice. Chodź, Reb…

Cierpliwie rozsunął mi zamek w kurtce i zdjął buty.

– Jeszcze to… – Podałam mu szalik.

– Chcesz coś zjeść?

– Tak! Ciebie! – Kłapnęłam zębami przed jego klatką piersiową, a on się roześmiał.

– Pytam poważnie!

– A ja poważnie odpowiadam. Cholernie jestem napalona…

Zaczęłam się rozbierać ze sweterka.

– Dobra! Chodź na górę! – powiedział i zirytowany wywrócił oczami.

– No, teraz mówisz do rzeczy, Mills! – pochwaliłam go, a potem ruszyłam w stronę tych pieprzonych, niekończących się schodów. Gdy tylko weszłam na dwa, robiłam trzy kroki w tył.

– Pomogę! – Sed chwycił mnie i jednym ruchem przewiesił sobie przez ramię. Pisnęłam zadowolona i z tej

radości klepnęłam go z całej siły w tyłek.

– O, już jesteście!

Na półpiętrze spotkaliśmy Gabriela. Uśmiechnął się na nasz widok. W innej sytuacji na pewno poczułabym się zażenowana, ale wtedy było mi wszystko jedno.

– Tak, tato, jesteśmy, ale Reb musi się położyć! – Sed ruszył dalej, a ja pomachałam do swojego przyszłego teścia.

– Dobranoc, Rebeko.

– Dobranoc, teściulku! – Wyszczerzyłam się głupio, a Sed parsknął śmiechem. Gabriel z niedowierzaniem pokręcił głową i też się roześmiał.

– Jutro będzie ci cholernie głupio przed wszystkimi! – ostrzegł mnie Sed, dając klapsa w tyłek.

– Oj tam, oj tam! – zawołałam.

Wyciągnęłam dłonie wzdłuż jego tułowia i dałam się zanieść do sypialni. Tylko dlaczego to była moja sypialnia? Sed położył mnie delikatnie na łóżku i zdjął mi skarpetki, jeansy, sweterek i koszulkę. Usiadłam w samej bieliźnie i patrzyłam, jak szuka w szafie piżamy.

– Chodź do mnie, Sed! – Położyłam się na plecach i przeciągnęłam jak kotka. Oho! Świat znowu zawirował.

– Rebeko, nie będę się z tobą pieprzył. Wybij to sobie z głowy… – powiedział nagle i podał mi piżamę.

– Co? Dlaczego?! – pisnęłam zaskoczona. Jak to: nie miał zamiaru się ze mną pieprzyć? A o czym ja mu szeptałam, a raczej starałam się szeptać, całą drogę z lotniska?

– Bo nie. Unieś ręce, przebiorę cię w piżamę… – poprosił.

Podszedł z koszulką i szortami w dłoni. Zrobiłam naburmuszoną minę, ale podniosłam ręce. Sed rozpiął mi stanik i założył koszulkę, po czym pokazał, bym się położyła, ściągnął mi stringi i zamienił je na szorty do spania.

– I co? Tak dobranoc i nic? – zapytałam. Zmrużyłam oczy, by widzieć jednego, a nie dwóch Sedów.

– Tak. Dobranoc… – Mój narzeczony przesunął mnie na poduszki i przykrył kołdrą.

– Ale ja nie chcę spać sama.

– Trudno, jakoś to przeżyjesz – odparł.

Nadal był zły? Myślałam, że mu przeszło.

– Gniewasz się na mnie? – zapytałam, robiąc specjalnie słodką minkę.

– Dobranoc, Rebeko… – szepnął i pocałował mnie w czoło.

W czoło!

– Będę miała bez ciebie koszmary – stwierdziłam, ale nic sobie z tego nie robił.

– Dobranoc… – powtórzył. A potem wstał, zgasił główne światło, zostawiając małą lampkę przy łóżku, i wyszedł. No wiecie co? Tego to jeszcze nie było. Oczywiście nie byłam w stanie wytrzymać w łóżku dziesięciu sekund, zgramoliłam się i ruszyłam do jego sypialni. Gdy tylko otworzyłam drzwi, zobaczyłam, że Sed stał dokładnie przed nimi.

– Miałaś iść spać! – powiedział. Skrzyżował ręce na piersi i chyba próbował się nie roześmiać.

– Nie mogę zasnąć.

– Nawet nie zamknęłaś oczu…

Od razu zauważyłam te jego cudowne dołeczki. Jezu, gdybym nie była taka naćpana tym lekiem, pewnie byłabym odrobinę lepsza w uwodzeniu.

– Nie chcę spać, chcę się kochać… – podjęłam kolejną próbę. Nie wiem, co mnie naszło. Sed miał rację, mówiąc, że następnego dnia będzie mi cholernie głupio, ale wtedy… wtedy miałam to gdzieś.

– Nie ma takiej możliwości. Wracaj do łóżka, bo zaraz znowu mnie wkurwisz… – ostrzegł, ale nie zabrzmiało to jakoś groźnie.

– Zrobię ci lodzika… – kusiłam, patrząc na niego zalotnie. To znaczy wydawało mi się, że zalotnie.

– Mój Boże, Reb! Idź spać!

– Nie chcesz? – Skrzywiłam się.

– Powiedziałem: idź spać! – Tym razem już warknął.

– O rany! Ale z ciebie palant!

Odwróciłam się na pięcie i poszłam do pokoju.

– A z ciebie zołza! Idź, kurwa, spać! Pogadamy jutro!

Sed wrócił ze mną, przykrył mnie i usiadł na skraju łóżka.

– Ale pogadamy?

– Tak.

– O czym? – dopytywałam, kładąc mu głowę na kolana.

– O ważnych sprawach. Proszę cię, idź spać…

– A ty co będziesz robił?

– Nic. Posiedzę tu i poczekam, aż zaśniesz, dobrze?

– Dobrze! – Znowu durnowato się uśmiechnęłam i zamknęłam oczy. Przyciągnęłam poduszkę do klatki piersiowej i z głową na jego kolanach kompletnie odleciałam. – Kocham cię, Sedricku… – wybełkotałam chwilkę przed tym, zanim zasnęłam.

***

Która godzina? Otworzyłam oczy, czując w głowie bolesne pulsowanie. Cholera! Znowu to samo… Nienawidziłam budzić się po lekach czy czymkolwiek takim. Po co ja to wzięłam? Dobrze, że nie skończyło się tak jak ostatnio, czyli wizytą w szpitalu. Podniosłam głowę i zobaczyłam, że obok spał Sedrick… w ubraniu. Czuwał przy mnie całą noc? Mimo potrzeby pójścia do kibelka przytuliłam się do niego, a on mruknął coś niezrozumiałego pod nosem i przyciągnął mnie do siebie. Był z niego niezły kaloryfer… Już po chwili zrobiło mi się zdecydowanie za gorąco i nie było szans, bym zasnęła, wpatrywałam się więc w ten cudowny sufit.

Udało mi się jednak na chwilę przysnąć, bo po jakimś czasie obudził mnie nagły pisk. Ktoś wpadł do pokoju, wskoczył na łóżko i zaczął radośnie krzyczeć.

– Wujku! Wujku, wstawaj!

Byli to mały chłopczyk i troszkę starsza od niego dziewczynka. Oboje mieli blond włoski i byli ubrani w słodkie dziecięce piżamki. Sed obudził się, kompletnie

nie wiedząc, co się dzieje. Spojrzał na mnie, potem na tych dwoje i przetarł oczy.

– Selena, Ethan, co wy tu…? – Nie zdążył dokończyć, a do pokoju wszedł mężczyzna. Uśmiechnął się szeroko, a jego błękitne oczy rozbłysły na widok Sedricka.

– No, młody, ja myślałem, że już nie masz problemów ze wstawaniem! – odezwał się ciepłym głosem i spojrzał na mnie.

– Brian! – Sed wyrwał z łóżka i wpadli sobie w ramiona.

– Witaj, braciszku!

– Ojciec się nie wygadał, że dolecicie!

Usłyszałam, jak ze wzruszenia zadrżał mu głos. Mimowolnie się uśmiechnęłam. Dwójka dzieciaków wybiegła z sypialni, krzycząc coś o cieście Grace. Nie bardzo wiedziałam, jak mam się zachować. Poprawiłam koszulkę, szorty i niepewnie wstałam z łóżka.

– Chcieliśmy zrobić wam niespodziankę – powiedział Brian.

Obaj spojrzeli w moją stronę. Oho! Sedowi chyba nadal nie przeszło, bo nawet nie uśmiechnął się na mój widok.

– A to chyba jest nasza Rebeka? – dodał Brian i podszedł do mnie. Jego uśmiech bardzo przypominał uśmiech Seda i Gabriela.

– Wiele okropieństw na mnie nagadał ten twój braciszek? – zapytałam, wyciągając do niego dłoń.

Brian chwycił ją i przyciągnął mnie do siebie w niedźwiedzi uścisk.

– Tylko troszkę – wyszeptał mi do ucha i się roześmiał. – Witaj, ślicznotko! – zawołał głośno i wycałował mnie w oba policzki.

O dziwo nie poczułam się skrępowana.

– Cześć, Brian! Miło cię w końcu poznać! – przywitałam się.

Pocałował mnie jeszcze raz, i jeszcze. Był wysokim mężczyzną, wyglądał na starszego od Sedricka, mimo że byli w tym samym wieku. Miał włosy w miodowym kolorze i bardzo ładny uśmiech. Mogłam szczerze przyznać, że był też bardzo przystojny.

– Dobra, dobra! Koniec tych obmacywanek! – Sed stanął między mami i odciągnął mnie od brata.

– No, młody, miałeś rację! Jest urocza i słodka, dokładnie tak jak opowiadałeś! – Brian mrugnął do mnie ciepło i poklepał brata po plecach.

– Wiem. Gdzie Jill? – odpowiedział Sed, mało przekonująco zmieniając temat.

O rany! Nawet mnie nie objął, tylko stał obok jak jakiś znajomy, a nie mój narzeczony. Westchnęłam cicho. To miała być trudna przeprawa. Zresztą czego ja się spodziewałam?

– Na dole. Tata pokazuje jej te nowe narty… – odpowiedział Brian i spojrzał na mnie pytająco.

To było aż takie widoczne, że między mną a Sedem jest coś nie tak? Wzruszyłam lekko ramionami.

– Jedziecie do Aspen? – zapytał Sedrick i rzucił mi dziwne spojrzenie.

– Tak, w poniedziałek. Jill chce, by dzieciaki nauczyły się jeździć…

– Chodźmy na dół, Grace na pewno zrobiła śniadanie – zaproponował Sedrick, wskazując drzwi.

– Chciałabym najpierw się ubrać… – bąknęłam, patrząc na swoje szorty i koszulkę. Uświadomiłam sobie, że stałam w piżamie. O rany! Obaj bracia spojrzeli na moje gołe nogi, a Sed chwycił z krzesła szlafrok i podał mi go.

– Włóż to… – rzucił, po czym zmierzył wzrokiem moje piersi. Cholera!

– Wolałabym po prostu się ubrać… – powtórzyłam pod nosem.

– Jak chcesz – skwitował. – Chodź, ojciec chyba już zlał to wino własnej roboty… – zwrócił się do brata i razem ruszyli do drzwi.

– Zejdź do nas, jak się ogarniesz, Rebeko. Moja żona chce cię poznać… – Brian uśmiechnął się pocieszająco i po chwili już ich nie było.

Zrobiło mi się strasznie przykro. Sed nadal miał zamiar mnie tak traktować? Nie wiedziałam, jak długo będę w stanie znosić coś takiego. Pomyślałam także, że to, co stało się wczoraj w samolocie, to był błąd. Od razu zapragnęłam się wykąpać, by zmyć z siebie jego zapach, który cały czas czułam. Poszłam do łazienki i weszłam pod prysznic. Boże! Poczułam się jak dziwka. Dlaczego, skoro nie chciał ze mną być, pozwolił mi na to, co się stało? Dopiero teraz dotarło do mnie znaczenie jego słów i zachowanie. Pewnie miał zamiar odstawić szopkę przed

rodziną, a po powrocie do Los Angeles kopnąć mnie w dupę. O nie! Na to na pewno nie mogłam pozwolić. Umyłam ciało kilka razy z rzędu, włosy także. Nie miałam pojęcia, ile to trwało, ale chyba dość długo, bo nagle zobaczyłam, że Sedrick stał w drzwiach łazienki i wpatrywał się we mnie intensywnie. Poczułam się skrępowana i chwyciłam ręcznik, by się zakryć.

– Wszyscy na ciebie czekają… – powiedział i wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi. W dłoni trzymał szklankę z bordowym płynem. To zapewne było wino ich ojca.

– Zaraz zejdę. Daj mi się ubrać… – odparłam, owinęłam się ciasno ręcznikiem i przeszłam obok niego. Napięcie między nami czuć było w powietrzu.

– Po południu planujemy rejs promem. Masz ochotę wybrać się z nami?

– Pytasz mnie o zdanie? Przecież nie pozwolisz mi zostać samej… – odpowiedziałam złośliwie. Skoro on miał zamiar tak się zachowywać, to ja też.

– Więc ubierz się ciepło, skoro wiesz, że jedziesz! – warknął, a jego oczy płonęły z wściekłości. Na szczęście jednak zostawił mnie samą.

Kurwa mać! Miałam ochotę krzyknąć ze złości. W dodatku zobaczyłam przez okno, jak w ogrodzie za domem Jess, Erick i jakaś kobieta (zapewne żona Briana) lepili bałwana z dzieciakami. Trójka? Brian miał trójkę dzieci? Dobrze wiedzieć.

W szafie znalazłam ładną dzianinową sukienkę w brązowym kolorze. Nie miałam pojęcia, skąd się tam

wzięła, ale skoro to mój pokój, to znaczyło, że sukienka także należała do mnie. Z walizki wyciągnęłam czarny koronkowy komplet i pończochy do pasa. Osuszyłam włosy ręcznikiem i w samej bieliźnie poszłam do łazienki, by je wysuszyć. Cholera! Nie lubiłam tych doczepianych włosów. Moje już trochę odrosły więc pomyślałam, że może można by je odczepić i zrobiłabym sobie boba. Wiedziałam, że to już mało modna fryzura, ale moje włosy były dłuższe z przodu niż z tyłu i mógł wyjść z nich jedynie bob. Chwyciłam kucyk i przyglądałam się sobie w lustrze, jak by to wyglądało. Zawsze miałam długie włosy, ale może nadszedł czas na zmianę?

Zaczęłam robić głupie miny, próbując wyobrazić sobie siebie w takiej fryzurze. Znowu straciłam poczucie czasu, bo nagle Sedrick ponownie stanął w progu łazienki i chyba zamarł na mój widok. No tak! Byłam przecież w samej bieliźnie.

– Już wychodzę! – oznajmiłam. Udałam niewzruszoną jego obecnością, choć w środku cała się trzęsłam. W normalnej sytuacji zapewne rzuciłby się na mnie, a potem porządnie zerżnął, a tymczasem nie zrobił nic. Nawet mnie nie dotknął, tylko się gapił.

– Wkładasz tę sukienkę? – zapytał, zdejmując ją z wieszaka.

– Tak. Może być?

Podeszłam, specjalnie kołysząc biodrami, i otarłam się o niego. Ciekawa byłam, czy jest w stanie aż tak się opanować. Chciałam to sprawdzić.

– We wszystkim będziesz dobrze wyglądać, Reb. Proszę, pośpiesz się.

– Chciałabym spotkać się z moim ojcem – powiedziałam, po czym wzięłam od niego sukienkę, założyłam ją przez głowę i wygładziłam na biodrach.

– Dziś?! – zapytał, ewidentnie niezadowolony.

– Nie musi być dziś, ale obiecałam mu…

– Przyjedzie przecież w niedzielę na obiad.

– Co? – zdziwiłam się. I to bardzo.

– No, na niedzielny obiad. Nasz zaręczynowy obiad… – wyjaśnił Sed.

– A to jeszcze aktualne?

– Czy ty pytasz poważnie? – Skrzywił się, ja również. Już nic, kurwa, nie rozumiałam.

– Myślałam, że…

– Chcesz zerwać zaręczyny? – zapytał poważnie, ale oczy miał pełne paniki.

– Nie, ja nie…

– Ja też nie. – Chyba odetchnął z ulgą.

– Więc może porozmawiajmy…

– Porozmawiamy później, teraz naprawdę wszyscy na nas czekają, Rebeko.

– Mamy udawać, że jest w porządku? – spytałam, patrząc na niego przez ramię.

– Nie. Wszyscy wiedzą, co się stało…

– Co?! – pisnęłam. No, kurwa, cudownie! Cała jego rodzina wiedziała, że pocałowałam Ericka?

– Wiedzą o ślubie Jess i… – Sed zacisnął pięść i nawet nie był w stanie wymówić jego imienia.

– Tylko o tym?

– O tym, jak wcisnęłaś język w usta tego idioty, nie wiedzą… – warknął i momentalnie się odsunął. Starałam się uspokoić, by nie odpowiedzieć mu czegoś głupiego.

– Umaluję się i możemy iść – powiedziałam. Jakimś cudem się opanowałam. Okej! Rozumiałam, że to dla niego trudne, i starałam się jakoś wytrzymać. To w końcu była moja wina i nie mogłam mieć pretensji, że był zły.

Szybko wklepałam w twarz krem nawilżający, oprószyłam ją pudrem, policzki musnęłam różem, a rzęsy tuszem, na usta nałożyłam naturalny błyszczyk.

– Ślicznie wyglądasz – powiedział Sedrick, gdy wyszłam z łazienki.

– Dzięki. Ty się nie przebierasz?

Nie bardzo pamiętałam, jak był wczoraj ubrany, ale przecież obrzygałam go w samolocie.

– Przecież jestem przebrany… – Skrzywił się.

– Aha.

– Chodźmy. Jill chce cię poznać.

– W jakim wieku są ich dzieciaki? – zapytałam, gdy schodziliśmy na dół. Od razu też poczułam cudowne zapachy dochodzące z kuchni.

– Ethan ma cztery lata, Selena sześć, a Betty dwa latka…

– Wydajesz się bardzo zżyty z bratem – stwierdziłam. Chyba nie widziałam, by ucieszył się na czyjś widok tak

bardzo, jak wtedy, na widok Briana.

– Bo tak jest, Brian jest dla mnie bardzo ważny.

– Miły z niego gość, nie znam go, a nie poczułam się skrępowana, gdy tak wylewnie mnie przywitał.

– Dużo z nim o tobie rozmawiałem, on wie o wszystkim…

Zatrzymałam się.

– To znaczy?! – No chyba nie opowiadał mu o moim dzieciństwie, do cholery?

– Gdy leżałaś w śpiączce, codziennie do niego dzwoniłem. Pomagał mi, mimo że był bardzo daleko stąd.

– Rozumiem – odpowiedziałam z ulgą.

Weszliśmy do salonu. Co tam się działo! Dzieci biegały, krzyczały, piszczały, ojciec Sedricka miał na głowie wielką irlandzką czapkę i wyglądał jak skrzat siędzący na garnku złota na końcu tęczy. Uśmiech mimowolnie pojawił się na mojej twarzy.

– Rebeko, dla ciebie też jest czapka! – Gabriel wstał i nałożył mi na głowę coś podobnego do czapki wróżek z bajek Disneya.

– To jakaś zabawa?

Niebieskooki chłopczyk, ten sam, który wparował rano do sypialni, podszedł do mnie i pokazał, bym przykucnęła. Zrobiłam, jak prosił, a on namalował mi na policzkach dwie zielone koniczynki. Miałam nadzieję, że to zmywalna farba.

– Mianuję cię wróżką zaczarowanej krainy krasnoludków i jednorożców! – powiedział to poważnie, kładąc mi dłoń na ramieniu.

Mój Boże! Zachciało mi się śmiać, ale próbowałam utrzymać powagę.

– Dziękuję, królu… – odpowiedziałam, zgadując z jego stroju, że właśnie taką rolę odgrywał.

– Nie jestem królem! Królem jest dziadek, ja jestem rycerzem i mam cię chronić, wróżko!

– Chronić przed kim? – zapytałam. Ledwo opanowałam śmiech. Był naprawdę słodki.

– Przed złym smokiem – nachylił się i szepnął konspiracyjnie.

– A kto nim jest? – także szepnęłam.

– Wujek Erick!

Parsknęłam śmiechem. No faktycznie! Lepiej, by mnie przed nim chronił, bo gdyby ten dupek odezwał się do mnie, to zamierzałam mu przywalić.

W tym momencie Erick wszedł do salonu właśnie w stroju smoka. O rany! Nie wiem, dlaczego tak mnie to rozbawiło. Wszyscy spojrzeli na mnie jak na idiotkę. Sed i Erick mało nie zabili mnie wzrokiem. Jezu! Byłam przekonana, że nie wytrzymam z nimi całego dnia. Pomyślałam, że chyba faktycznie zrezygnuję z tej wycieczki i spotkam się z ojcem. Nie byłam jednak pewna, czy znalazłby dla mnie czas. W końcu był piątek, a on przecież pracował i do tego pełnił bardzo ważną funkcję. Na szczęście chociaż Brian zareagował normalnie i także się roześmiał, po czym podszedł do mnie.

– Rebeko, poznaj, proszę, to moja żona Jill – przedstawił mi drobną blondynkę o niebieskich oczach.

Wyglądała bardzo sympatycznie i, cholera! Zazdrościłam jej takiej figury po trzech ciążach.

– Cześć, Jill, Rebeka! – powiedziałam, wyciągając do niej dłoń.

– Witaj, kochana! Tak się cieszę, że w końcu udało nam się przyjechać! – Jill także przywitała się ze mną wylewnie, ściskając mocno i całując w oba policzki.

– Słyszałam, że wybieracie się na narty – zagadałam. Kurczę, byłam naprawdę zaskoczona, że nie czułam się skrępowana taką wylewnością zupełnie obcych mi osób.

– Tak, chcę, by dzieciaki nauczyły się jeździć, no i ja zamierzam jeszcze trochę pożywać, zanim urosnę…

Spojrzałam na nią. „Zanim urosnę”?

– To znaczy? – zapytałam ciekawa.

– No wiesz… – powiedziała, pokazując wymownie na swój płaski brzuch.

– Och! Moje gratulacje! – pisnęłam zaskoczona. Była w ciąży? W ogóle nie było po niej widać.

– Sedrick śmieje się, że Brian zrobił ze mnie maszynkę do rodzenia dzieci… – Roześmiała się i obie spojrzałyśmy na mojego obrażonego na cały świat narzeczonego.

– To chyba jakoś sam początek, co?

– No, czwarty miesiąc…

Jeszcze raz spojrzałam z niedowierzaniem na jej brzuch. Czwarty miesiąc? No bez jaj…

– W życiu bym nie powiedziała, że jesteś w ciąży…

– Tak, wiem! Mam tak od zawsze, z Seleną było po mnie widać dopiero w szóstym… – Brian objął nas obie

i pocałował Jill w czoło.

– Staram się tak robić dzieci, żebyś potem nie miała pretensji, że zniszczyłem twoje piękne ciało, kochanie… – oświadczył Brian i spojrzał na nią tak czule, że poczułam w sercu ciepło.

– Taaa, jasne! Brian, skarbie, błagam cię! Powiedziałam ci, że to ostatnia ciąża, a potem szykuj pieniądze na moje operacje plastyczne! – odparła, po czym pocałowała go w policzek i mrugnęła do mnie.

– Jakie operacje? – Ten skrzywił się identycznie jak Sed. O rany!

– Moje piersi błagają, by wypełnił je porządny kawałek silikonu! – Jill chwyciła się za swój mały biust. Nie wyglądała źle, a w tamtej bluzce prezentowała się wręcz rewelacyjnie.

– Twoje piersi są idealne i żaden lekarz nie będzie w nich grzebał! – Brian bez skrępowania wsunął jej dłoń pod bluzeczkę i zaczął lekko obmacywać.

Roześmiałam się.

– Rebeko, pomożesz mi nakryć do stołu? – zawołała mnie nagle Grace. Widać było, że promienieje szczęściem, mając nas wszystkich w domu.

– Oczywiście. Przepraszam was na chwilę… – rzuciłam w jej stronę, pogładziłam Jill po ramieniu i ruszyłam do kuchni. W progu wpadłam na Jess, która zmierzyła mnie wzrokiem i nawet się nie przywitała. Przeciwnie, rzuciła pod nosem coś przypominającego słowo „suka”. Myślałam,

że to koniec rewelacji na dziś, a w kuchni zobaczyłam kolejną kobietę.

– Dzień dobry, pani Mills! – powiedziałam i podeszłam, by przywitać się z matką Sedricka. Wiedziałam, jak wygląda, ze zdjęć i filmów, ale nie miałam okazji jej widzieć po przebudzeniu ze śpiączki.

– Cześć, Rebeko – rzuciła od niechcenia.

Wyciągnęłam do niej dłoń, a ona uścisnęła ją anemicznie. Nie pamiętałam naszego pierwszego spotkania, ale wiedziałam, że za mną nie przepada.

– Śliczne perły… – pochwaliłam naszyjnik, który zdobił jej długą, ostrzykniętą kwasem hialuronowym szyję.

– To pamiątka rodzinna, po mojej prababce… – odparła, dotknęła pięknego wisiora i spojrzała na mnie z wyższością.

– Naprawdę piękny…

– Jill ma podobny, wszystkie kobiety w naszej rodzinie takie mają.

Od razu wyłapałam aluzję do tego, że ja nigdy nie miałam stać się posiadaczką jednej z rodzinnych pamiątek.

– Kochanieńka, pokroisz ciasto? – zapytała Grace, która akurat do nas podeszła.

– Tak – potwierdziłam szybko. Praktycznie uciekłam od matki Sedricka. Biło od niej tyle złej energii, że można było dostać depresji od samego stania obok. Dostrzegłam na kuchennym blacie trzy ciasta, wzięłam więc nóż i zaczęłam kroić. Ojejku! Ale ta szarlotka pachniała. Nie mogłam się powstrzymać i oczywiście podjadałam, a zanim wypełniłam

paterę, zjadłam trzy kawałki. Byłam strasznie głodna, a gdy zobaczyłam te pyszności na stole, zaburczało mi w brzuchu.

– Kochana, jeszcze herbatę byś zrobiła! – zawołała do mnie Grace, wyjmując z piekarnika świeże bułeczki.

– Dobrze!

Uśmiechnęłam się i nastawiłam wodę na kuchence. Do wcześniej przygotowanego dzbanka wsypałam herbatę, cukier, pokroiłam cytrynę i ustawiłam filiżanki. Poczułam się dziwnie, bo nigdy nie spędzałam takich poranków, a to przecież nawet nie były święta, po prostu dzieci i wnuki przyjechały do domu odwiedzić rodziców.

Pomyślałam o mojej matce. Gdzie ona w ogóle wtedy była? Miała zamiar zjawić się w niedzielę? Odkąd zadzwoniłam do niej zaraz po zaręczynach, nie odezwała się. Nawet nie napisała esemesa. No cóż…

– Zrobisz dla mnie jedną kawę? – Z zamyślenia wytrącił mnie męski głos. Odwróciłam się i zobaczyłam Ericka. Zdjął ten śmieszny strój smoka i jak zawsze wyglądał powalająco. Postawił na normalność, nie nastroszył sobie włosów, nie namalował czarnych kresek, ale i tak robił ogromne wrażenie. Nie miałam co się oszukiwać, to cholernie przystojny i działający na kobiety facet. Mimo że byłam na niego wściekła, mój puls przyśpieszył, gdy spojrzał na mnie w ten swój specyficzny sposób.

– Tak, zrobię. Jaką lubisz? – Stwierdziłam, że nie będę dla niego niemiła. Może zrozumie, jak beznadziejnie się zachował, mówiąc o tym pocałunku. Nie miałam ochoty się kłócić.

– Słodką i ze śmietanką…

Nie wiem dlaczego, ale w jego ustach zabrzmiało to bardzo erotycznie. Spojrzałam na niego, marszcząc brwi.

– Czyli z mlekiem i cukrem, tak? – zapytałam dla pewności.

– Tak, poproszę – odpowiedział. Podszedł i oparł się biodrem o blat, przyglądając się temu, co robię.

– Sypana? Rozpuszczalna? – zapytałam, sięgając po puszkę z kawą.

– Sypana, Rebeko.

– Ile słodzisz?

– Trzy płaskie i tyle… – Erick stanął za mną i chwycił mnie za dłoń, w której trzymałam łyżeczkę od cukru, po czym dosypał kilka ziarenek do kubka.

Zamarłam. Czułam się dziwnie, gdy stał tak blisko.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam bez tchu. Momentalnie zrobiło mi się gorąco.

– Przepraszam… – wyszeptał, wtulając się w moje plecy. Usta przyłożył do tyłu mojej głowy, poczułam jego ciepły, nierówny oddech na włosach. Zamknęłam oczy, by pohamować łzy, ścisnęło mnie w gardle i nie byłam w stanie nic powiedzieć. – Przepraszam, że zachowałem się jak ostatni dupek. Nie chciałem… – dodał i splótł dłonie na wysokości mojego brzucha, po czym przytulił mnie jeszcze mocniej.

– Erick, ja…

– Sed jest wściekły, wściekły na ciebie, nie na mnie.

– Nie wyrzucił cię z zespołu?! – zapytałam zaskoczona.

– Nie.

– To dobrze.

– Nie chciałem popsuć waszych relacji. Nie wiem, jak mam to teraz naprawić.

Chwyciłam go za dłonie, by mnie puścił. Nie byłam w stanie znieść jego bliskości.

– Puść mnie, proszę… – powiedziałam, przełykając ślinę. Wiedziałam, że jeśli ktoś zaraz nas zobaczy, to będzie jeszcze gorzej.

– Wybacz mi, Rebeko… – Erick splótł swoje dłonie z moimi i pocałował w tył głowy, po czym odszedł.

Nie wiem, dlaczego cała się trzęsłam. Tyle emocji naraz to było dla mnie za wiele. Woda w czajniku zaczęła wrzeć, drżącymi dłońmi zalałam herbatę, by się zaparzyła, i kubek z kawą dla Ericka. To nie był najlepszy pomysł, aby wziąć tacę i ruszyć z nią do jadalni.

– Boże! – krzyknęłam, gdy zza rogu wybiegł Ethan, prawie na mnie wpadając. Cofnęłam się, by gorąca herbata nie wylała się na niego, taca wyleciała mi z rąk i cały ten wrzątek poleciał na moją sukienkę, od dekoltu aż po uda. Porcelanowy dzbanek, filiżanki i talerzyki spadły, z hukiem rozbijając się o marmurową posadzkę. Poczułam palący ból w miejscu, gdzie gorąca woda zalała materiał sukienki.

– Jezu, Ethan! – Jill wbiegła do kuchni i chwyciła syna na ręce, by nie wszedł w rozbitą porcelanę. – Brian! Brian! – zawołała męża, widząc, jak krzywię się z bólu.

– Chryste, co się stało?! – z tym okrzykiem Brian wbiegł do kuchni.

– Zdejmij z niej tę sukienkę! – dodała, widząc moje poparzone ręce.

Brian chwycił materiał przy kolanach i szybko zdjął mi ją przez głowę. Naszym oczom ukazała się czerwona, paląca z bólu skóra dekoltu, brzucha i ud. Jęknęłam, a do oczu napłynęły mi łzy.

– Tato! Sed! – zawołał Brian.

Gdy wpadli do pomieszczenia, Sedrick na mój widok o mało nie dostał zawału. Kompletnie nie wiedział, co się dzieje, dlaczego stałam w samej bieliźnie na środku kuchni.

– Pod wodę! Pod zimną wodę! – krzyczała Grace, która jako jedyna zachowała trzeźwe myślenie.

Gabriel chwycił mnie na ręce i zaniósł pod prysznic, po czym odkręcił wręcz lodowatą wodę i zaczął mnie oblewać. Krzyknęłam, bo to cholernie nieprzyjemne, ale od razu poczułam ulgę od palącego bólu. Sed wpadł zaraz za nim.

– Tato, daj, ja to zrobię! – rzucił i praktycznie wyrwał mu rączkę prysznica z dłoni.

– Synu, uspokój się!

– Tato, wyjdź, proszę! – wrzasnął na ojca.

Gabriel nic nie odpowiedział, tylko wyszedł. Atmosfera była po prostu nie do wytrzymania. Sed zdjął mi bieliznę, wciąż oblewając mnie zimną wodą. Widziałam ból w jego oczach, choć nie wiem, z czym był związany. Z tym, że się poparzyłam, czy z tym, że ukrywałam przed nim prawdę o ślubie i pocałunku?

– Już chyba wystarczy… – przerwałam ciszę dopiero po piętnastu minutach.

Sedrick cały czas wpatrywał się we mnie z tą udręczoną miną. Boże! O mało mnie szlag nie trafił.

– Powinien to obejrzeć lekarz – stwierdził. Chciał dotknąć skóry na brzuchu, ale się odsunęłam.

– Nic się nie stało. Po prostu jest zaczerwieniona…

– Oblałaś się wrzątkiem – zauważył i spojrzał mi w oczy.

– Nie pierwszy raz. Nic mi nie będzie…

– Jesteś cała czerwona, skarbie…

Skarbie? Poczułam się dziwnie, Sed zrobił krok w moją stronę, a ja znowu się cofnęłam.

– Przynieś mi jakąś luźną koszulkę, proszę. Grace na pewno ma maść, która złagodzi ból…

Spuściłam wzrok i wyszłam spod prysznica, okrywając się delikatnie ręcznikiem.

– Bardzo boli? – Sedrick chwycił mnie za dłoń.

– Nie. Sed, chciałabym zostać chwilę sama… – poprosiłam, po czym odwróciłam się, nie patrząc mu w oczy.

Wciągnął głęboko powietrze i dał mi spokój. Czułam, że ten emocjonalny rollercoaster wykończy nas oboje…

***

Grace przyniosła mi koszulkę Sedricka i, tak jak myślałam, maść na oparzenia. Na szczęście wyglądało na to, że nie będę miała śladów. Każdy kiedyś lekko się poparzył i wie, że skóra jest po prostu tkliwa i czerwona, ale to mija. Posmarowałam się maścią jeszcze w łazience i chciałam iść do swojego pokoju.

– Reb, nic ci nie jest? – Jess dorwała mnie na korytarzu. Zaskoczyła mnie jej reakcja.

– Nie, Jess. Dzięki za troskę… – odpowiedziałam, uśmiechnęłam się blado i weszłam na schody.

– Jakbyś czegoś potrzebowała, zawołaj…

Zrobiło mi się jeszcze gorzej. Jess miała bardzo dobre serce, martwiła się o wszystkich i nie zasługiwała na to, co się działo. Miałam nadzieję, że wybaczy mi ten durny pocałunek i że nasza relacja będzie taka dobra jak przedtem. Nie wiedziałam, jak wyglądał dalszy ciąg rozmowy jeszcze na Barbadosie i czy to sobie wyjaśnili. Sed jakoś nie rzucił się na Ericka… Przynajmniej do tej pory.

Dotarłam do swojego pokoju i zamknęłam się od środka. Nie chciałam, by ktoś mi przeszkadzał. To było mało kulturalne, ale czułam, że nie wytrzymam napięcia przy stole. Tym bardziej nie miałam ochoty na rejs, a Erick… Jezu, kompletnie nie wiedziałam, co mam sobie myśleć po tym, co zrobił. Wiedziałam, że to było szczere, bo zależało mu na mnie, ale powinnam trzymać się od niego z daleka. Nie darowałabym sobie, gdyby przeze mnie ucierpiała jego przyjaźń z Sedem. Zawsze wychodziłam z założenia, że przyjaciele są najważniejsi i mimo, że byłam z Sedrickiem, nadal tak uważałam. Miałam na myśli Treya. Wpadła mi do głowy myśl, że może powinnam poradzić się go, co zrobić, bo on zawsze patrzył na wszystko bardziej obiektywnie niż ja i pewnie wiedział lepiej, co będzie dla mnie lepsze. Stwierdziłam, że ja jeszcze za bardzo się w tym wszystkim gubiłam…

***

Spędziłam cały poranek w swojej sypialni, a tak naprawdę usiadłam na parapecie wielkiego okna i patrzyłam na zimowy ogród, mając w głowie miliardy myśli. Pochlipałam sobie cichutko i zrobiło mi się odrobinę lepiej. Ból od gorącej wody też przeszedł i zaczerwienienie zaczęło schodzić. Na szczęście! Chybabym się załamała, gdybym na dekolcie, brzuchu i udach miała pooparzeniowe blizny, wystarczyła mi ta na łydce i pod włosami na głowie. Krążąc myślami między Sedem, Erickiem i Treyem, postanowiłam zadzwonić do ojca. Łudziłam się, że może uda nam się spotkać. Chyba tego potrzebowałam…

– Rebeko, oddzwonię do ciebie za godzinę, dobrze? – odebrał, a w tle usłyszałam jakieś głosy. Zapewne ma spotkanie albo rozprawę. Cholera!

– Dobrze, tato… – powiedziałam, a głos mi zadrżał, bo poczułam się okropnie, że i jemu przeszkadzałam. Sprawiałam same problemy.

– Córeczko, co się dzieje? – zapytał, jakby czytał w moich myślach. – Przepraszam was na chwilę! – rzucił do osób, z którymi przebywał, i chyba przeszedł do pomieszczenia obok.

– Możemy się spotkać, tato? – załkałam do słuchawki. Rany! Kompletnie się rozkleiłam, słysząc jego ciepły, spokojny głos.

– Oczywiście. O której lądujecie?

– Jesteśmy już w Nowym Jorku.

– Jezu, skarbie, co się stało? Coś z Sedrickiem? – zapytał bez tchu.

– Nie, wszystko w porządku, nic nam nie jest. Proszę, spotkajmy się dziś…

– Dobrze. Jesteś u Millsów?

Ulżyło mi, że się zgodził.

– Tak.

– Dasz radę przyjechać na Manhattan? Jestem w sądzie, ale mam przerwę na lunch. Pójdziemy coś zjeść i porozmawiamy.

– Tak, przyjadę, tato. O której mam być?

– O drugiej. Zamów sobie taksówkę, zapłacę na miejscu…

Nie miałam pojęcia, jakim cudem wiedział, że nie chcę brać pieniędzy od Sedricka. Jakby czuł, że między nami coś jest nie tak.

– Dziękuję, w takim razie do zobaczenia.

– Do zobaczenia, córeczko.

Rozłączyłam się i spojrzałam na zegarek. Było już prawie południe. Cholera! Nie wiedziałam, ile jedzie się z Long Island na Manhattan. Posmarowałam się jeszcze raz maścią i przebrałam w coś luźnego, ale eleganckiego. Czarne spodnie z wyższym stanem, pudrowo-różowa bluzeczka kopertowa i czarna marynarka. Tata zapewne będzie w eleganckim garniturze, więc nie mogłam wyglądać jak uboga krewna. Zrobiłam sobie dodatkowo kreski na powiekach i podkreśliłam usta mocniejszym błyszczkiem. Czarne czółenka i byłam gotowa. Musiałam

niestety poprosić Seda, by wezwał mi taksówkę, bo nie znałam numeru tutejszych korporacji, a w mojej sypialni nie było laptopa. Z duszą na ramieniu zeszłam na dół, nie wiedząc za bardzo, czego mogę się spodziewać.

– Sed, mogę cię na chwilę prosić? – powiedziałam, zaglądając niepewnie do salonu. Osiem par dorosłych oczu i trzy pary mniejszych spojrzało na mnie jednocześnie. Matka Seda zmierzyła mnie wzrokiem i o dziwo nawet chyba spodobało jej się to, w co byłam ubrana.

– Tak, już idę – odpowiedział kompletnie zaskoczony moim widokiem Sedrick. Zsadził z kolan małą Betty i podał ją Jill, po czym wyszedł na korytarz. Chwyciłam kremowy płaszczyk od Burberry, który kupiłam zaraz po wyjściu ze szpitala, i zarzuciłam go na ramiona.

– Mógłbyś wezwać mi taksówkę? – zapytałam, zakładając koralowy szalik.

– A dokąd ty się wybierasz? – odpowiedział pytaniem i stanął jak wryty.

– Jadę spotkać się z tatą na lunchu.

– Żartujesz sobie? – wycedził, wbijając we mnie spojrzenie pełne złości.

– Nie, Sedricku, nie żartuję. Umówiłam się z Jamesem na lunch, a jeśli wezwanie taksówki to taki problem, daj mi kluczyki do swojego auta i pojadę sama… – poinformowałam go.

– Przecież mamy płynąć promem… – zaczął, kiedy ruszyłam w kierunku drzwi.

– Ja nie mam ochoty. Pojadę spotkać się z ojcem. Kluczyki… – zażądałam i wyciągnęłam dłoń, by mi je podał.

Sed aż się zagotował ze złości.

– Nie dam ci auta – oświadczył. Skrzyżował ręce na piersi, a mnie zachciało się śmiać. No bez jaj. Co to miało być?

– Dlaczego nie? – wycedziłam, mrużąc oczy.

– Bo nie znasz Nowego Jorku, nie umiesz tu jeździć…

– Włączę GPS. Daj mi te cholerne kluczyki, Sed… – warknęłam zirytowana.

– Jeździłaś kiedyś range roverem? – zapytał wkurwiony.

– Nie, ale to zapewne żadna sztuka.

– Zawiozę cię.

Prychnęłam pod nosem.

– Nie, dzięki. Dasz mi kluczyki czy nie?

– Reb, kurwa, nie zachowuj się tak! – powiedział ostro, chwycił mnie za łokieć i zagonił w kąt obok drzwi.

– Jak? Jak mam się niby nie zachowywać?

Wyrwałam mu rękę. Jezu, jak on mnie irytował!

– Nie uciekaj, kiedy coś idzie nie tak! Znowu to robisz…

– Nie uciekam, do cholery! Chcę się spotkać z ojcem, chyba mi wolno, co?!

– W niedzielę tu będzie, nie wytrzymasz dwóch dni? – zapytał spokojnie.

– Nie wiem, czy ten niedzielny obiad powinien się w ogóle odbyć… – wydusiłam z siebie. Myślałam o tym w pokoju. Nie byłam pewna, czy nasze zaręczyny to był dobry pomysł.

– Dobrze ty się czujesz? – Skrzywił się.

– Doskonale.

– Chcesz odwołać nasz zaręczynowy obiad? – zapytał z niedowierzaniem.

– Nie wiem, Sed. Naprawdę nie wiem… – Wzruszyłam ramionami i spojrzałam na niego smutno.

– Może po prostu mi powiedz, że nie chcesz być ze mną! Po co wymyślasz jakieś durne wymówki?! – syknął przez zaciśnięte zęby.

– Ja? Ja nie chcę być z tobą?!

– No a kto? Ja?!

– Oj, przestań! Nie rób scen! Daj mi te pieprzone kluczyki! – zażądałam ponownie, bo nie miałam ochoty się z nim kłócić.

– Nie, nie dam! Zostajesz w domu!

Spojrzałam na niego jak na idiotę.

– Chyba cię porąbało, jeśli ci się wydaje, że będziesz mi zabraniał spotykać się z ojcem! – wrzasnęłam. Kurwa! Miałam ochotę go udusić.

– Zostajesz w domu, Reb! – Również podniósł głos.

– Oczywiście! – Roześmiałam się szyderczo i chwyciłam z komody kluczyki do auta Ericka. Raczej nie powinien mieć mi za złe, że je sobie pożyczyłam. Sed wyrwał za mną i złapał gwałtownie za ramię.

– Jeśli wyjdziesz, możesz tu nie wracać! – krzyknął, ale nie zrobiło to na mnie wrażenia. Otworzyłam drzwi i wyszłam z domu, a ten idiota za mną. – Reb, kurwa, ja mówię poważnie! – Wyprzedził mnie i zagrodził mi drogę.

Wyszedł w skarpetkach, a na zewnątrz było jakieś pięć stopni mrozu. Nie zwróciłam na niego uwagi. Przecież nie mógł zatrzymać mnie w domu siłą.

– A pogadaj sobie! Na razie! – mruknęłam, machnęłam na niego ręką i odeszłam, schodząc na podjazd.

Spojrzałam na kluczyki. Jakim samochodem przyjechał Erick? Breloczek wskazywał na… O kurwa mać! Bentley! Nie miałam pojęcia, że Erick miał taki samochód.

– Pożałujesz tego, Reb! – krzyknął Sed, gapiąc się na mnie wściekle, a ja w odpowiedzi pokazałam mu środkowy palec. Wsiadłam do tego wielkiego samochodu. „Chryste Panie, jak się tym jeździ?” – pomyślałam. Nie było tam nawet miejsca na kluczyki. Uruchomiłam wszystko, radio, GPS, ogrzewanie… jedynie silnika nie. Kurwa mać!

Spojrzałam w stronę domu, Sed założył kurtkę i buty, ale dalej stał i gapił się na mnie… ubawiony po pachy. No, naprawdę zabawne! Wysiadłam i krzyknęłam:

– Jak się odpala to cholerstwo?!

Podszedł do mnie w żółwim tempie, mierząc wzrokiem każdy centymetr mojego ciała. Skrzyżowałam ręce na piersi i z wkurzoną miną oparłam się o maskę auta. Nabijał się ze mnie! Palant!

– Nie możesz odjechać? – zapytał złośliwie z tą swoją bezczelną, wredną… seksowną miną. Uch!

– Jak się go odpala? – powtórzyłam spokojnie.

– Głosem – odpowiedział. Był z siebie bardzo zadowolony.

– Co?! – jęknęłam i skrzywiłam się.

– Ten model odpali tylko na głos. To auto ojca Ericka…

– To w ogóle możliwe? Myślałam, że takie rzeczy to tylko w „Bondzie” – powiedziałam, drapiąc się po głowie.

– Nie odpali. Jedynie Erick albo stary Walter mogą to zrobić…

„Co go tak, kurwa, bawi?” – pomyślałam. Sięgnęłam po komórkę, by sprawdzić, która godzina. Była już prawie pierwsza. Cholera!

– Sed, ja naprawdę chcę spotkać się z ojcem. Daj mi swoje auto, proszę… – powiedziałam błagalnie, oddając mu kluczyki do bentleya.

– Zawiozę cię. Nie będziesz jeździć sama po Manhattanie – odparł, wyjął z kieszeni autopilot swojego range rovera i odblokował drzwi.

Jezu!

– No dobra! – zgodziłam się niechętnie. Nie podobał mi się ten pomysł, ale nie miałam zamiaru się kłócić. Wsiadłam po stronie pasażera i zapięłam pas. Sed poszedł do domu, zapewne powiedzieć, że jedziemy, i wrócił po chwili. Zauważyłam, że przez okno w kuchni obserwuje nas Brian. Pomachał do mnie, gdy zorientował się, że go widzę.

– Zrobiłaś na nich bardzo dobre wrażenie… – powiedział Sed, wsiadając do środka.

– Na Brianie i Jill?

– Tak. Powiedzieli, że jesteś przemiła i urocza…

– To całkiem inne niż na twojej matce.

Sed uśmiechnął się złośliwie.

– Nie zwracaj na nią uwagi. Sam się dziwię, że w ogóle tu dziś przyjechała…

– Oni naprawdę się rozwodzą? – zapytałam.

Wyraz jego twarzy od razu uległ zmianie.

– Tak, i ojciec bardzo to przeżywa. Myślę, że mama przyjechała dziś, by zrobić mu na złość. Czeka ich batalia w sądzie…

– Batalia o co?

Sedrick zapiął pas i ruszył powoli z podjazdu.

– O majątek. Nie mają intercyzy, a matka… – zamknął oczy i zacisnął pięści na kierownicy.

– Co? Będzie chciała mu wszystko zabrać?

– Zapewne, ale ja na pewno na to nie pozwolę. Nie należy jej się nawet połowa tego wszystkiego…

Zaskoczyły mnie jego słowa.

– Dlaczego?

– Bo to ojciec na wszystko pracował, harował jak wół, by jej dogodzić, a ona jak mu się odwdzięcza?

– Może po prostu przestała go kochać?

Aż dziwne, że broniłam tej jędzy, ale w sumie nie wiem, jakie było ich małżeństwo. Mogłam tylko się domyślać.

– Nigdy go nie kochała. Kochała jego pieniądze i to, że dzięki niemu jest kimś… Pieprzona materialistka.

– Sed, to twoja matka, nie mów tak…

– Mówię, jak jest. Zachowała się najgorzej, jak mogła. Wobec ojca, wobec ciebie…

– Ja mam ją gdzieś, nie rusza mnie to, jak mnie traktuje.

– Ale ja nie mam tego gdzieś. Nie pozwolę jej dalej niszczyć ojca i zachowywać się tak wobec ciebie. Jeśli będzie trzeba, będę zeznawał w sądzie na jej niekorzyść, nie dam jej mu wszystkiego zabrać.

– Myślisz, że jest do tego zdolna?

Sedrick zaśmiał się szyderczo.

– Oczywiście, że tak. Jestem pewien, że z tą drugą materialistką obmyśliły już cały nikczemny plan…

– To znaczy z kim?

– No jak z kim? Z Evą…

– Sed, a kto to jest Eva?

Spojrzałam na niego krzywo. On chyba czasami nie pamiętał, że ja nie pamiętałam.

– No, matka Kary!

– A, no tak. Mówiłeś, że się przyjaźnią…

– No właśnie. One trzy to największa zaraza…

Nie wiem, dlaczego się roześmiałam.

– Twój tata chce tego rozwodu?

– Teraz już chyba tak. Na początku to był dla niego szok… – powiedział, włączył kierunkowskaz i wyjechał na główną ulicę.

– To się zaczęło po Aspen, prawda?

– Tak. Matka w ogóle nie przejęła się twoim porwaniem, zrobiła ojcu awanturę, że wstawił się za tobą wtedy, gdy cię poznali…

– I przez to ten rozwód?

Cholera! Rozwodzili się przeze mnie?

– To tylko czubek góry lodowej, Reb. Moja matka nie ma serca. To zimna, zadufana w sobie jędza…

– Jest na ciebie zła, bo nie jesteś z Karą? – zapytałam niepewnie, marszcząc brwi.

– Oczywiście, że tak. Kara to jej wymarzona synowa.

– Może ma rację… – powiedziałam cichutko, sama do siebie. Nie wiedziałam, czy pasuję do tego wszystkiego. Do Seda, do takiego życia. Oboje zamilkliśmy, ale Sedrick na szczęście nie usłyszał tego, co bąknęłam pod nosem.

– Nie ma racji! – powiedział nagle. Czyli jednak usłyszał. Chwycił delikatnie moją dłoń, a ten kontakt fizyczny wiele dla mnie znaczył. Odetchnęłam z ulgą, czując, że może nie będzie tak źle.

– Umówiłam się z tatą pod sądem…

– Domyślam się, Reb. O której po ciebie przyjechać?

– Nie wiem. Zadzwonię do ciebie później, dobrze?

Sed spojrzał na mnie i w końcu się uśmiechnął.

– Spoko, mała!

Co? Zaśmiałam się, bo chyba nigdy wcześniej tak do mnie nie powiedział.

– Kocham cię, Sed! – Przesunęłam się, by położyć głowę na jego ramieniu.

– Ja ciebie też kocham, aniołku.

W końcu mi to wyznał! Moje serce o mało nie wyskoczyło z piersi, tak mocno zaczęło walić. Zamknęłam oczy i napawałam się jego bliskością przez resztę drogi.

***

Sed zaparkował przed wielkim gmachem sądu w centrum Manhattanu. Łał! To był naprawdę imponujący budynek, który do tej pory widywałam tylko w filmach. Kręciło się tam mnóstwo ludzi, ochrony, policji. To chyba bezpiecznie miejsce, ale spojrzałam na Seda z przerażeniem.

– Zadzwoń do ojca, gdzie masz iść.

– Okej.

Wyciągnęłam komórkę i wybrałam numer. James powiedział, żebyśmy weszli do głównego budynku i poczekali chwilę, bo kończy rozprawę za piętnaście minut. Chciałam wysiąść z samochodu i tam iść, ale Sed złapał mnie za dłoń i zatrzymał.

– Pogadajmy… – powiedział śmiertelnie poważnie.

– Teraz? – Skrzywiłam się. To był chyba mało odpowiedni moment.

– Tak, teraz. Musimy sobie coś wyjaśnić…

O rany!

– W takim razie słucham.

– Ten pocałunek coś dla ciebie znaczył?

Uniosłam brwi.

– Nie. Nie kocham Ericka, kocham ciebie… Kiedy w to w końcu uwierzysz? – powiedziałam i usiadłam bokiem do niego.

– Więc dlaczego to zrobiłaś?

Serio? Naprawdę mnie o to zapytał?

– Sed, nie wiem. Nie wiem dlaczego! Byliśmy wtedy jeszcze sami w klubie, zaczęliśmy rozmawiać i to faktycznie ja go pocałowałam. Nie wiem, co mam ci więcej powiedzieć.

– Dlaczego nic nie mówiłaś?

Zmierzyłam go wzrokiem.

– No zgadnij!

– Gdybyś powiedziała od razu, nie czułbym się tak jak wczoraj, gdy się o tym dowiedziałem w taki sposób…

– Żaden moment nie byłby odpowiedni. Odkąd przyjechałeś do Los Angeles i się pogodziliśmy, jesteś strasznie zaborczy i wręcz chorobliwie zazdrosny. Przywaliłeś Simonowi, przywaliłeś Erickowi… Nie chciałam dokładać jeszcze więcej…

– Wiem, jak się zachowuję, Rebeko. Zmieniłem się po tym wszystkim… – dodał i chwycił mnie za obie ręce.

– Wszyscy to wiedzą i rozumieją, ale ty naprawdę czasami przesadzasz.

– Z czym przesadzam? – zdziwił się.

– Choćby z tę reakcją na ślub…

– Oj, nie przypominaj mi nawet! – Od razu się zdenerwował.

– No widzisz!

– Przecież to jest jakaś kpina, Reb!

– Oni tego nie unieważnią… – powiedziałam cicho.

– Wiem! Kurwa, wiem, i kompletnie tego nie rozumiem… – powiedział, mocno ściskając moją dłoń.

– Nie musisz tego rozumieć, Sed, po prostu to uszanuj. To była ich decyzja…

– Tak, jasne! Decyzja po pijaku w Vegas!

– Sed, błagam, odpuść. Odpuść i daj im spokój…

– Dam im spokój, ale…

– Nie! Nie ma żadnego ale, po prostu niech sobie żyją i robią, co chcą. Erick nie skrzywdzi Jess…

– Zawiedliście mnie, Reb. Wszyscy! – Podniósł głos.

– Wiem i najmocniej cię przepraszam, skarbie. Ja naprawdę…

– Nic mnie nie boli tak, jak kłamstwa najbliższych osób. Ufałem Erickowi bezgranicznie, tobie zresztą też… a teraz…

Spojrzałam na niego smutno. Wiedziałam, że ma rację.

– Co mam zrobić, by to odzyskać? Musisz mi ufać, skoro zaraz wyjeżdżacie w trasę…

– Nie wiem, Rebeko. Naprawdę nie wiem, jak teraz będzie. W ogóle nie mam ochoty jechać, chciałbym zostać z tobą i zostawić to wszystko w pizdu…

– Co?! Nie, rany, Sed, nie możesz zostawić chłopaków! – pisnęłam.

– Wiem. Po prostu mówię, czego bym chciał, a nie co zrobię. Nie zostawię ich…

– To dobrze. Nie zniosłabym faktu, że zrezygnowałeś ze swoich marzeń przeze mnie.

– Moje marzenia związane z zespołem już dawno się zrealizowały, mała – powiedział i dotknął mojej twarzy, muskając kciukiem policzek.

– A teraz? Jakie masz marzenia? – spytałam, wtuliwszy się w jego dłoń.

– Chcę, byś została moją żoną, byśmy byli szczęśliwi i poradzili sobie ze wszystkim razem. Poradzimy sobie, prawda?

– Chcę tego samego… – szepnęłam i nachyliłam się, by dosięgnąć jego ust.

– Boże, tak cię kocham! – Sedrick chwycił mnie i jednym ruchem przesadził na swoje kolana.

Zrzuciłam czółenka, by usiąść na nim okrakiem, a on w sekundę zawładnął moimi ustami. Jęknęłam głośno. Czułam ogromną ulgę. Musiałam mu tylko udowodnić, że może mi ufać… Nie! Nie tylko, musiałam mu aż udowodnić, że może mi ufać.

– Powinnam już iść. Tata pewnie czeka… – przypomniałam i niechętnie oderwałam się od mojego cudownego narzeczonego.

– Odprowadzę cię… – Sed otworzył drzwi i wysiadł pierwszy, po czym założył mi buty jak Kopciuszkowi. Sedrick Mills, mój książę z bajki. Uśmiechnęłam się.

– Może pójdziesz z nami na ten lunch? – spytałam, kiedy ruszyliśmy w stronę wejścia.

– Nie. Na pewno chcesz pogadać z Jamesem sama. W niedzielę będę miał okazję z nim porozmawiać…

– Więc obiad aktualny? – zapytałam dla pewności.

– Tak, ale, Reb… – Sed chwycił mnie za dłoń i zatrzymał.

– Tak? – Spojrzałam na niego.

– Nie zrozum mnie źle, ale…

Oho! Nie podobał mi się taki początek.

– Ale?

– Ale poczekajmy z tym ślubem, aż skończy się trasa.

Jeszcze wczoraj sama tak myślałam, a wtedy? Wtedy zrobiło mi się dziwnie, gdy to powiedział. W sumie nie powinnam się dziwić po tym, co się stało.

– Też tak uważam – odparłam z wymuszonym uśmiechem, by się nie zorientował, że było mi smutno.

– To dobrze, maleńka! – powiedział, przytulił mnie i pocałował w czoło.

– No proszę! Jacy piękni! Jacy opaleni! – Usłyszałam zza pleców głos mego ojca. Odwróciłam się i uśmiechnęłam szeroko.

– Tato! – zawołałam i wyrwałam się z ramion jednego najważniejszego mężczyzny w moim życiu w ramiona drugiego, nie mniej ważnego.

Oderwał mnie od ziemi i uściskał mocno.

– Cześć, córciu! – James ucałował mnie i spojrzał badawczo na Seda. – Witaj, Sedricku! Miło was widzieć! – powiedział, wyciągając dłoń do swojego przyszłego zięcia. Zięcia! Ha! Ale to brzmiało.

– Ciebie też, James. Ja niestety muszę jechać, mam w domu zamieszanie.

– Stało się coś? – zapytał badawczo tata.

– Nie. Brian przyleciał z rodziną i wiesz, jak to jest…

– Brian? Cholera, dawno go nie widziałem, ostatnio chyba jak Jill była w drugiej ciąży…

– Teraz jest w czwartej! – wtrąciłam, krzywiąc się. Kompletnie sobie tego nie wyobrażałam.

– Czwartej? – Tata spojrzał na Seda, a potem na mnie.

– Tak. Mój braciszek to maszynka do robienia dzieci. Dobrze, że chociaż produkują takie ładne sztuki… przynajmniej do tej pory! – Sed się roześmiał.

– A wy? – zagadnął tata.

– Co? Co: my? – zapytałam głupio.

– No kiedy wy sobie zrobicie słodkiego bobasa?

Spojrzałam na Seda, który uśmiechnął się bezczelnie.

– Za dziesięć lat, tato! – pisnęłam.

– Ustaliliśmy dwa lata, kochanie! – oświadczył mój narzeczony, a potem podszedł i objął mnie, całując w policzek.

– Mam czekać dwa lata na wnuki? – James skrzywił się przesadnie.

– Miałeś już jechać. Do później, Sedricku! – powiedziałam i uszczypnęłam go w tyłek, by się nie rozgadywał.

– Zrobimy sobie dziś w nocy małego Seda? – szepnął mi do ucha.

Nie miałam pojęcia, czy to żart. Moje spojrzenie odpowiedziało za mnie.

– Jedź już, Sed!

– Zadzwoń, jak będziesz chciała wracać. Przyjadę po ciebie…

– Sedricku, nie trzeba, odwiozę Rebekę wieczorem całą i zdrową… – obiecał tata, poklepał Seda po ramieniu i spojrzał prosząco.

– Bądź grzeczna, mała. Do później… – powiedział Sedrick, po czym klepnął mnie w tyłek, aż podskoczyłam.

– Sed! – zganiłam go. Cholera, no, mógł tego nie robić przy moim ojcu.

James uśmiechnął się tylko.

– Do zobaczenia, Sedricku. Rozumiem, że obiad w niedzielę aktualny?

Uścisnęli sobie dłonie.

– Oczywiście, że tak. Na razie! – Sed cmoknął mnie jeszcze i ruszył w stronę auta.

Na szczęście rano ostatecznie nie zdążył napić się wina, więc teraz mógł prowadzić.

– Napisz mi esemesa, jak dojedziesz! – krzyknęłam za nim. – I jedź ostrożnie! – dodałam.

Sed uniósł rękę, a gdy odjeżdżał, zatrąbił kilka razy. Pokręciłam głową, bo widziałam, że uśmiecha się bezczelnie.

– Bardzo charakterystyczny ten twój narzeczony… – powiedział tata. Objął mnie i uśmiechnął się szeroko.

– Oj, nawet nie wiesz, jak bardzo!

– Czyli między wami wszystko w porządku? Bo przez telefon… – zaczął, ale nie skończył, tylko chwycił mnie za obie dłonie.

– Wyjaśniliśmy sobie jedną sprawę i jest okej.

– Chodźmy, bo zimno. Pogadamy na miejscu!

– A dokąd idziemy?

– Do fajnej knajpki! Chodź, Rebeko!

Objął mnie i ruszyliśmy, oddalając się od budynku sądu. Przeszliśmy przez ogromny dziedziniec i znaleźliśmy się na jednej z głównych ulic Manhattanu. Matko kochana! Jak

tam można żyć? Korki na kilka przecznic, hałas, mnóstwo ludzi, którzy prawie na siebie wpadają. Tata przeprowadził nas przez pasy na drugą stronę ulicy i weszliśmy do restauracji na rogu. To była przyjemna włoska knajpa urządzona właśnie w takim stylu. Pachniało cudownie, aż zaburczało mi w brzuchu. Z tego wszystkiego nie jadłam przecież śniadania.

– Dzień dobry, panie Donovan. Stolik dla dwóch osób? – przywitała nas młoda dziewczyna o egzotycznej urodzie.

– Tak, poproszę, Bianko.

– Paul, weź od państwa płaszcze! – powiedziała do kelnera, który doskoczył do nas w momencie.

Mimo pełnej sali dostaliśmy stolik w najlepszym miejscu, przy samym oknie, skąd można było oglądać, co dzieje się na zewnątrz. Właśnie zaczął padać śnieg i mieliśmy naprawdę ładny widok. Kelner odsunął mi krzesło, usiadłam i wzięłam do ręki menu. Tata zajął miejsce naprzeciwko mnie i zrobił to samo.

– Mam nadzieję, że lubisz włoską kuchnię? – zapytał, widząc, jak wertuję kartę dań.

– Lubię, lubię… Nie wiem, czy mam ochotę na spaghetti, czy lasagne.

– Polecam cannelloni ze szpinakiem. Mają najlepsze na Manhattanie…

– Nie lubię szpinaku… – Skrzywiłam się.

– Jest zdrowy… – Ojciec spojrzał na mnie karcąco.

Uśmiechnęłam się.

– Wolę mięso i sos pomidorowy!

– Dobrze, że chociaż normalnie jesz. Soph i Gab wymyśliły sobie jakąś dietę i ostatnio praktycznie nic nie jedzą…

– Uwielbiam jeść, tato.

– Jakoś nie widać…

Znowu to karcące spojrzenie. Och, Boże! Całe życie czekałam na to, by mój tata mnie za coś opieprzył albo zrobił mi kazanie.

– Zamówmy na spółkę pizzę i to twoje cannelloni. Dasz mi spróbować, okej?

Uśmiechnął się szeroko.

– Jasne. A na deser tiramisu?

– Yhy! – Pokiwałam twierdząco głową, a tata chwycił mnie za dłoń.

– Tak bardzo się cieszę, że dziś do mnie zadzwoniłaś.

– Ja też.

– Mogę przyjąć od państwa zamówienie? – Do naszego stolika podszedł ten sam chłopak, który zabierał nasze płaszcze.

– Tak. Poprosimy dużą pizzę, cannelloni ze szpinakiem, lasagne i spaghetti…

Spojrzałam zaskoczona.

– Jaką pizzę? – zapytał kelner.

– Jaką lubisz, Rebeko?

– Z ananasem lubię…

Wiem! Wiem, że wszyscy zawsze się dziwili, że lubiłam pizzę z ananasem. Chyba nikt z moich znajomych jej nie lubił.

– Naprawdę? – James się roześmiał.

– Tak, ale jeśli nie lubisz…

– Uwielbiam. To moja ulubiona…

Oboje uśmiechnęliśmy się szeroko.

– Więc pizza tropicana z szynką i ananasem, tak? – zapytał dla pewności kelner.

– Tak, i z podwójnym serem! – pisnęłam podekscytowana.

– Coś do picia?

– Poprosimy dwa razy wodę, dwa razy sok…

– Pomarańczowy – dokończyłam, bo tata spojrzał na mnie pytająco.

– To wszystko?

– Tak.

– Potrzebują państwo popielniczkę?

– Palisz, Rebeko?

Cholera! Miałam się przyznać, że tak? Nawet Sed nie bardzo o tym wiedział, bo na Barbadosie starałam się przed nim chować, by nie wysłuchiwać kazań.

– Tak, palę, ale nie przy jedzeniu.

Tata spojrzał krzywo, a mnie znowu zachciało się śmiać. Kelner się oddalił, więc czekałam na to, co zaraz powie.

– Palenie nie jest zdrowe…

Zasłoniłam usta dłonią, by nie parsknąć śmiechem.

– Wiem, tato, ale palę od piętnastego roku życia i trudno mi się oduczyć…

– Od piętnastego?! – Podniósł głos, aż ludzie na nas spojrzeli.

– Tak. Trey mnie nauczył, jak się zaciągać… – roześmiałam się. Nie mogłam tego opanować. Nigdy nie zapomnę, jak przyłapali nas na szkolnym boisku, gdy próbował mnie tego nauczyć.

– Trey? Jakiś twój były chłopak?

– Nie, tato. Trey to mój przyjaciel. Poznasz go w niedzielę na obiedzie…

– Och! Masz przyjaciela mężczyznę?

Uniosłam brew.

– Tak. Znam go od ósmego roku życia…

– Jest w twoim wieku?

Oho! Zaczęło się przesłuchanie.

– Nie, jest dwa lata starszy, tato. Chodziliśmy razem do szkoły średniej…

– I on nauczył cię, jak się zaciągać?

– Tak! – odparłam i znowu się roześmiałam.

– Mało to rozsądne…

– My nie jesteśmy rozsądni, tato. Na pewno wiesz, ile razy i za co mnie aresztowano, za co dostawałam mandaty i w ogóle…

– Właśnie się zastanawiałem, co to za Trey zawsze pakował się z tobą w tarapaty. Myślałem, że to twój były chłopak…

– Nie. Nigdy nie byliśmy razem. Trey jest dla mnie jak brat…

– Będę musiał z nim pogadać… – stwierdził.

Pomyślałam, że chyba nie żartował. O matko!

– To stare czasy tato, daj spokój…

– Sprowadzał cię na złą drogę.

– Wręcz odwrotnie. Zawsze ratował mi tyłek…

– Nawet wtedy, gdy kąpaliście się w zakazanym miejscu, w nocy… nago?

Spojrzałam na niego. O rany! Ale przypał.

– Oj, tato, no…

– Ja rozumiem, że młodość, alkohol… głupota! – powiedział i znowu rzucił mi to surowe spojrzenie.

Och, czułam, że kocham to spojrzenie!

– No właśnie! Ty też byłeś młody i na pewno robiłeś głupoty…

– Oczywiście, że tak, ale nie dałem się za nie aresztować.

– Bo ci pewnie twój tata tyłek ratował!

James się roześmiał.

– Niestety, masz rację. Mój ojciec, a twój dziadek, miał przeze mnie dużo problemów…

– Więc już wiadomo, po kim taka jestem! – Również się roześmiałam.

– Twoja mamusia też nie jest święta…

– A, to na pewno!

– Raz też nas prawie aresztowali, jak baraszkowaliśmy na plaży.

– Tato! – Skrzywiłam się. Nie chciałam wysłuchiwać o ich życiu miłosnym.

– No przecież jesteś dorosła! Wiesz, że rodzice uprawiają seks…

Chyba rozbawiło go moje zażenowanie.

– Nie chcę o tym myśleć!

– Ty przecież też go uprawiasz…

– Jejku, tato, błagam cię! – jęknęłam.

– Co z tymi wnukami?

– Tato! – pisnęłam. Nie miałam pojęcia, czy on się ze mnie nabijał, czy co.

– Oj, Rebeko, daj spokój! Tylko tak sobie głośno myślę. Tayler mówi, że nie chce mieć dzieci przez najbliższe dwadzieścia lat, Gabriela i Sophia to mam nadzieję jeszcze w ogóle o tym nie myślą, więc liczyłem na ciebie…

– Jesteś za młody, by zostać dziadkiem!

– Wcale nie. Już bym pobawił takie maleństwo… – powiedział rozmarzonym głosem, zrobił z rąk kołyskę i zabujał w niej niewidzialne dziecko.

– Ile ty właściwie masz lat, tato?

– A na ile wyglądam? – Uśmiechnął się komicznie.

– Czterdzieści?

– To pytanie czy stwierdzenie?

– Nie wiem. – Roześmiałam się.

– Mam czterdzieści trzy lata, Rebeko.

– To tyle, ile mama…

– Tak. Jesteśmy z tego samego roku… – powiedział, a oczy mu zabłysły, gdy o niej wspomniałam.

– Czy ty ją nadal kochasz, tato?

Cholera! Ja naprawdę o to zapytałam?

– Zbyt wiele lat minęło, córeczko…

– Chyba nie będzie jej w niedzielę.

– Ona wie, że się poznaliśmy?

– Nie, ja jej nie mówiłam. Liczyłam, że się zjawi w niedzielę i będzie musiała nam to wszystko wyjaśnić. Nie odezwała się jednak do mnie od chwili, w której zadzwoniłam powiedzieć o zaręczynach.

– No właśnie! Powinienem wam pogratulować na parkingu, gdy byliście razem! – Ojciec chyba chciał zmienić niewygodny dla siebie temat. Może i lepiej, że matka nie miała zamiaru się pojawić… Podświadomie czułam, że tata nadal ją kochał. Mimo tych lat i tego, co mu zrobiła.

– Dziękuję. Sed się wygadał, że i tak prosił cię o zgodę… – Roześmiałam się. To naprawdę było słodkie z jego strony, że się przejmował takimi rzeczami.

– No tak! Byłem zaskoczony, gdy to zrobił, ale bardzo pozytywnie.

– I co? Zgodziłeś się tak od razu?

– No wiesz, gdybym to ja miał wybierać ci kandydata na męża, nie sądzę, że byłby to menedżer zespołu rockowego, ale że wybranka znalazłaś sobie sama, to co miałem do gadania? – odparł i mrugnął do mnie żartobliwie.

– Właściwie to on znalazł mnie i to ja nie miałam za wiele do gadania. – Zachichotałam. Szkoda, że nie pamiętałam tego, jak się z Sedem poznaliśmy. To była naprawdę ciekawa historia…

– Opowiesz mi o tym?

– Wiem tylko z opowiadań…

– No tak. Wybacz, skarbie… – powiedział cicho i pogładził moją dłoń.

– Nie szkodzi, tato.

– Nie przypomniałaś sobie nic nowego, co?

– Nie.

– Wiesz, że wpadli na trop tego wspólnika?

Zrobiłam wielkie oczy.

– Co?! – pisnęłam kompletnie zaszokowana.

– Sedrick ci nie powiedział? – Ojciec uniósł brwi.

– Nie! Nic mi nie powiedział! On wie?!

– Tak. Dzwoniłem do niego, jak byliście na wakacjach… Jakiś tydzień temu – odpowiedział, patrząc na mnie badawczo.

– Aha, świetnie! Nic mi nie powiedział na ten temat… – warknęłam.

– Może nie chciał cię martwić – pocieszył mnie tata. Dotknął mojej dłoni i pogładził ją, bym się uspokoiła.

– Oczywiście! To najlepsza wymówka!

Żołądek ze złości zacisnął mi się na supeł. Dlaczego mi nie powiedział, do cholery? Oczekiwał ode mnie szczerości, a sam jak się zachowywał?!

– Prosiłem, by ci przekazał… – dodał ojciec, widząc, jaka jestem wściekła.

– Nie zrobił tego!

– W takim razie ja ci powiem. Jakieś dwa tygodnie temu pewien mężczyzna, niejaki Michael Bloom, zaczął sprawdzać twoje akta, które są utajnione.

– A kto to w ogóle jest? – zapytałam, marszcząc nos.

– To policjant. Przyjaciel Scotta Davisa… – odpowiedział tata, wciągając głośno powietrze.

– I podejrzewacie, że to on?

– Rozmawiałem z szefem policji w Los Angeles i on uważa, że to ma sens. Davis i Bloom przyjaźnili się od lat. W czasie gdy byłaś przetrzymywana, Davis niby wracał na noce do domu, ale sprawdzono to i on w tym czasie często jeździł do Pasadeny. Tam, gdzie cię więził ten psychopata…

– Ale macie jakieś dowody? Cokolwiek?

– Na razie sprawdzają wszystko, co może mieć związek z tą sprawą. Ja osobiście to nadzoruję, Rebeko.

– A ten cały Bloom? Ktoś z nim w ogóle rozmawiał?

Podrapałam się po głowie. Cholera! W głębi duszy wolałam, by tego wspólnika w ogóle nie było.

– Na razie jest pod obserwacją.

– I mogę spokojnie wrócić do L.A.?

– Oczywiście, że tak. Jesteś przecież pod ochroną…

– No… na Barbadosie byliśmy praktycznie sami i nawet nie myślałam o ochronie.

– I ja, i Sedrick zadbamy, by nic ci się więcej nie stało, córeczko. Nie martw się… – powiedział uspokajająco i ponownie pogładził moją dłoń.

– Mogłabym zobaczyć tego mężczyznę? – zapytałam nagle.

– Blooma?

– Tak.

– W domu mam zdjęcia i całą teczkę tej sprawy. Jeśli chcesz, mogę ci pokazać…

– Co w niej jest? – Głos mi zadrżał.

– Całe akta, zdjęcia…

– Zdjęcia z tego domu?

– Też, ale ich ci nie pokażę.

– Moglibyśmy jechać dziś? Teraz?

Nie wiem, co mnie naszło. Pomyślałam nagle, że może gdy zobaczę zdjęcie tego człowieka, coś mi się przypomni i uda się wszystko wyjaśnić do końca.

– Rebeko, naprawdę chcesz się w to zagłębiać? Daj nam pracować…

– Po prostu chcę się upewnić, czy sobie coś przypomnę, czy nie…

– Rozumiem, ale nie dziś, dobrze? Spędźmy to popołudnie razem, tylko ty i ja… – poprosił i ścisnął mocniej moją dłoń.

Spojrzałam na mojego ojca i uśmiechnęłam się.

– Dobrze, tato. Gdzie to jedzenie? Jestem głodna… – odpowiedziałam, spoglądając w stronę kelnera, który właśnie niósł naszą pyszną pizzę z ananasem. Zastawił cały stolik jedzeniem, a ja nie wiedziałam, za co mam się zabrać. Wszystko wyglądało po prostu pysznie.

Zapamiętałam tę chwilę do końca życia. Mój pierwszy wspólny lunch, a raczej obiad, z ojcem. Nie mogliśmy się nagadać. James opowiadał mi o rodzinie, jak poznał swoją żonę Alice, jak budował więź z Taylerem, jej synem, a potem jak urodziły się dziewczynki. Ja też opowiedziałam mu trochę o Treyu, by nie miał o nim takiego złego zdania. Zaczął wypytywać o moje wczesne dzieciństwo, ale wyłgałam się, że niewiele pamiętam. Na myśl, że ojciec dowiedziałby się o Gregu, pomyślałam, że to nigdy nie może wyjść na jaw. Nie chciałam do tego wracać i obarczać go

moim koszmarem z przeszłości. Nie chciałam, by nasza relacja skomplikowała się tylko dlatego, że James zapewne czułby się w jakiś sposób winny tego, co spotkało mnie w dzieciństwie.

Spędziliśmy w tej knajpce całe popołudnie. Oboje straciliśmy poczucie czasu i zeszliśmy na ziemię dopiero, gdy zadzwonił telefon taty. Okazało się, że od dwóch godzin powinien być w swoim biurze, bo miał ważne spotkanie. Zaśmiałam się, gdy zaczął zwalać na korki i odwołał wszystkie dzisiejsze rozmowy.

– Pierwszy raz w życiu odwołałem spotkanie – oświadczył, spojrzał na mnie i się roześmiał.

– Ale z jakiego ważnego powodu! – zawołałam, widząc minę mego ojca.

– Z najważniejszego pod słońcem.

– Jestem dla ciebie ważna, tato? – zapytałam wprost. Chyba nigdy nawet nie pomyślałam, że mogę być dla kogoś ważna. Tak bezwarunkowo, jak dziecko może być ważne dla swego rodzica.

– Oczywiście, że tak. Wiem, jakie to wszystko jest dla ciebie trudne i niezrozumiałe, ale jesteś dla mnie ważna tak samo jak dziewczyny czy Tayler – powiedział to naprawdę szczerze.

Zrobiło mi się ciepło na sercu.

– Dziwniejsze jest to, że praktycznie cię nie znam, a czuję, że jesteś mi bliski, tato…

– Bardzo mnie to cieszy! Zbieramy się? – powiedział, spoglądając na zegarek.

– Jasne. Sed pewnie już wariuje, że mnie nie ma… – Roześmiałam się.

– Zapłacę i możemy iść. Musisz skorzystać z łazienki?

– Tak.

– Poczekam przy wyjściu.

Wstałam i poszłam do ubikacji. Poprawiając włosy, wyjęłam z torby telefon, by sprawdzić, która godzina. Była prawie ósma wieczorem! Matko kochana, spędziliśmy w tej knajpie prawie pięć godzin! Zobaczyłam esemesa od Seda, że dojechał do domu, i dwa inne sprzed godziny i dwóch z pytaniem, o której wracam. Cholera! Odpisałam, że dopiero wyszliśmy, a nie wiem, o której będę w domu. Sedrick oddzwonił praktycznie od razu.

– Mała, nie dojedziecie do nas. – Usłyszałam w tle odgłosy dzieciaków.

– Co?

– No, zasypało drogi i jest jakiś gigantyczny korek na moście. Nie wyjedziecie z Manhattanu.

Faktycznie, przez cały czas, kiedy tu siedzieliśmy, padał śnieg.

– O rany, i co?

– Śpij u Donovana. Przez noc na pewno opanują ten chaos i przyjadę po ciebie jutro rano, okej?

– Sed, ale… – O rany!

– Co? Wolisz spać w hotelu? Mogę zarezerwować…

– Najpierw musiałabym zapytać, czy w ogóle mogę u niego spać – przerwałam mu w pół zdania.

– Nie sądzę, by miał coś przeciwko…

– Dobra, zapytam i dam ci znać, co i jak, dobrze? – Wywróciłam oczami. Ta jego pewność siebie czasami mnie dobijała. Nie chciałam się człowiekowi pakować na siłę do domu, a ten mój Sed próbował decydować za wszystkich.

– Dobrze, a tak w ogóle jak było?

– Miło. Pogadaliśmy sobie, zjedliśmy…

– I wszystko jest w porządku? – zapytał niepewnie.

– Tak, Sed, wszystko jest w porządku. No, może oprócz tego, że nie powiedziałeś mi o tym drugim podejrzanym… – wygarnęłam, bo nagle mi się to przypomniało.

– Miałem ci powiedzieć, jak wrócimy, byś nie zamartwiała się na wakacjach…

Innej odpowiedzi się nie spodziewałam.

– Pogadamy o tym jutro, okej?

– Okej – odpowiedział cicho.

Dobrze, że chociaż wiedział, że źle zrobił.

– Dam ci znać, jak coś ustalę z ojcem.

– Dobra, mała. Czekam na telefon…

– Pa! – Rozłączyłam się. Dopiero teraz zorientowałam się, że mam też ememesa od Simona ze zdjęciem małej w kąpieli. Uśmiechnięta wyszłam z łazienki i podeszłam do ojca.

– Zobacz, tato, to moja chrześnica! – powiedziałam i pokazałam mu zdjęcie, by się pochwalić. Spojrzał na ekran telefonu i się uśmiechnął.

– Jakaś twoja koleżanka urodziła?

Oho! Do tematu, czyje to dziecko, jeszcze nie przeszliśmy. Zapomniałam też wspomnieć, że Trey był

biseksualny.

– Nie. To dziecko Simona, perkusisty zespołu…

– Nie wiedziałem, że chłopaki mają rodziny i żony – zdziwił się.

– To bardzo nietypowa rodzina, tato… – Roześmiałam się. Nie wiedziałam, czy to zrozumie.

– A dlaczego?

– Bo Simon nie jest z matką Charlotte i będzie wychowywał małą z Treyem, a raczej ja będę się nią opiekować, zanim oni wrócą z trasy…

Tata zmarszczył brwi i spojrzał na mnie, kompletnie nie rozumiejąc, co mówię.

– Simon będzie wychowywał dziecko z Treyem? – zapytał z taką miną, że się roześmiałam.

– Tak. Obaj są biseksualni, tato… – wyjaśniłam.

– W sensie, że…

O rany! Myślałam, że zaraz parsknę śmiechem.

– Tak. Tworzą związek jako dwaj mężczyźni…

„Swoją drogą bardzo przystojni mężczyźni” – dodałam w duchu.

– I będą razem wychowywać dziecko? – Tata nadal w to nie dowierzał.

– Tak, to znaczy teraz ja się zajmę małą, bo oni jadą w trasę…

– Zajmiesz się takim małym dzieckiem? – Ojciec spojrzał na mnie zaskoczony.

– Tak, tato! Zostanę jej opiekunem prawnym…

– A co z matką? – Skrzywił się dziwnie.

– Zrzekła się praw w szpitalu. Tato, mam sprawę… – zmieniłam temat, by się nie rozgadywać. To nie był czas na taką rozmowę. James nałożył mi płaszcz na ramiona i ruszyliśmy do wyjścia.

– O rany, ale śniegu! – zawołał.

Moje czółenka zapadły się w miękkim puchu prawie do kostek.

– Właśnie w tym problem. Podobno tak napadało, że nie można wyjechać z Manhattanu… – zagaiłam, spoglądając na sznur samochodów stojących zderzak w zderzak. Wszyscy trąbią i nikt ani drgnie.

– No właśnie widzę…

– Mogę spać u was? – wydusiłam z siebie.

– U nas? – Ojciec uniósł brwi.

– No… u ciebie w domu, tato. Sed powiedział, że nie przejedziemy przez most…

– Córciu, ale ja też mieszkam na Long Island. Pójdziemy do mieszkania Taylera – odparł z uśmiechem.

To chyba oznaczało, że mogłam tam spać, prawda?

– Pójdziemy?

– To dwie przecznice stąd, a taksówką będziemy jechać pewnie ze dwie godziny.

Spojrzałam z politowaniem na moje czółenka, w których miałam brnąć w tym śniegu przez dwie przecznice. No i nie wiedziałam, ile to jest dwie przecznice, do cholery!

– Tato, ale ja nie chcę się narzucać Taylerowi. Tu jest jakiś hotel na rogu… – bąknęłam i pokazałam w tamtą stronę.

– Daj spokój. Ucieszy się, że w końcu cię pozna… Chodź! – powiedział stanowczo, wziął mnie pod łokieć i zaczęliśmy przedzierać się przez śnieg.

Już po kilku krokach poczułam, że mam mokro w butach. Dobrze, że nie było jakoś bardzo zimno. Tata po drodze kupił nam dwie gorące czekolady i dotarliśmy do wysokiego apartamentowca. Zadarłam głowę, by spojrzeć na okazały, nowoczesny budynek.

– Tayler wynajmuje tu mieszkanie? – zapytałam.

– To jego mieszkanie, to znaczy kupiliśmy mu je z Alice, jak poszedł na studia…

O, łał! Ile takie mieszkanie na Manhattanie musiało kosztować?

– Chodźmy, Tayler powinien być w domu – ponaglił, otworzył mi drzwi i weszliśmy do środka, do przestronnego lobby.

Po prawej stronie była recepcja, po lewej poczekalnia, a przez środek szło się do wind. Dotarcie na jedno z najwyższych pięter zajęło nam windą kilkanaście sekund. Myślałam, że zwymiotuję, tak byłam najedzona. Wyszłam z windy i położyłam dłoń na brzuchu, by to opanować. O matko! Mogłam darować sobie ten kawałek tiramisu.

– Nie denerwuj się tak, córko! – Tata spojrzał na mnie rozbawiony.

– Nie denerwuję się, tato. Chyba zaraz puszczę pawia przez tę windę… – sapnęłam, oparłam się o barierkę i wzięłam głęboki oddech.

– Okropne, co? Też mnie zawsze od niej mdli, mogłaby być wolniejsza.

– Dobra, już lepiej – powiedziałam.

Wyprostowałam się i poprawiłam płaszczyk. Przyszła pora, by poznać mojego przyszywanego brata, bardzo byłam go ciekawa. James zaprowadził nas na sam koniec korytarza i nie pukał, tylko otworzył wielkie, nowoczesne, matowe, szklane drzwi, a następnie weszliśmy do środka.

– Tayler, masz gości! – zawołał od progu i uśmiechnął się do mnie pocieszająco, widząc, że jestem przerażona.

Ujrzałam nowoczesny apartament, salon połączony z kuchnią. Był, cholera, ogromny…

– Co?!

Zza ściany wyszedł chłopak. Nie wiem dlaczego, ale od razu się uśmiechnęłam. Był wysoki, miał cudowne, ciemne, krótkie włosy i czekoladowe oczy.

– Masz dziś starego i siostrę na głowie, młody! Zmieniłeś chociaż pościel w gościnnym? – Tata podszedł do Taylera i uścisnął go czule.

– Yyy… Cholera, tato, ale ja… – jąkał się i patrzył na mnie z niedowierzaniem w oczach.

– Cześć, Tayler. Miło cię w końcu poznać… – odezwałam się i wyciągnęłam do niego dłoń.

Bardzo się zawstydził i zaniemówił.

– No, synu, nie rób mi wstydu! – James klepnął go w plecy.

– Cz-cześć, Rebeko… – bąknął, uścisnął delikatnie moją dłoń i przyjrzał mi się dokładnie.

Ja jemu zresztą też. Był przystojny, naprawdę przystojny, i te jego oczy… No jak u Bambi!

– Wychodzisz gdzieś, synu? – James przeszedł do kuchni, gdzie zdjął płaszcz i powiesił go na oparciu wysokiego krzesła.

– Tak, tato. Dziś w końcu piątek… – Tayler pokazał, bym przeszła z nimi, i zabrał mój płaszczyk.

– Oj tam, piątek! Możesz sobie raz darować… – rzucił, zaglądając mu do lodówki. Nie wiem, dlaczego zachciało mi się śmiać. Wyglądało na to, że mieli chyba dość luźne relacje.

– Umówiłem się… – Przyszywany brat spojrzał na mnie przepraszająco.

– Z kim się niby umówiłeś? Śniegu nasypało po pas… – James wyjął z lodówki piwo i rzucił nam po jednym, spojrzeliśmy po sobie z Taylerem.

– Ze znajomymi, tato.

– Wypij piwo z ojcem i siostrą! No już, siadajcie, dzieciaki… – rozkazał, wskazując krzesła przy kuchennej wyspie.

– Tato, ale skoro Tayler ma plany, to może damy mu spokój… – odezwałam się.

– Nie zostaniesz w domu? – James zmierzył wzrokiem syna, a ja znowu się roześmiałam.

– Nie, tato, nie zostanę, ale wy możecie sobie tutaj siedzieć. Mnie to nie przeszkadza…

– No widzisz, Rebeko! Posiedzimy sobie, a na tym czarnym czarodziejskim pudełku pogramy w golfa…

Skrzywiłam się. Na czym mieliśmy pograć?

– Tata ma na myśli Xboxa, Rebeko – wyjaśnił Tayler, widząc moją minę.

– Reb, mów mi, proszę, Reb – poprosiłam z uśmiechem.

– Dobra, Reb, a może zostawimy starego w domu i poszłabyś ze mną? – zapytał i podszedł do mnie z otwieraczem do piwa.

– Nie, chyba nie bardzo jestem ubrana, by iść do klubu… – zaprotestowałam, spojrzawszy na swoje przemoczone nogi.

– Jaki nosisz rozmiar buta? – Tayler wyszedł na korytarz i otworzył szafeczkę.

– Szóstkę…

– Soph ma taki sam numer, na pewno są tu jakieś jej szpilki! – powiedział radośnie i wygrzebał z niej parę czarnych klasycznych louboutinów na platformie i wręczył mi je. Szesnastolatka nosiła takie buty? Cholera!

– W sumie to dobry pomysł! Idźcie sobie potańczyć, ja muszę trochę popracować.

O rany! Nie miałam chyba na to ochoty, w dodatku jak sobie pomyślałam, że musiałabym powiedzieć o tym Sedowi…

– Nie… chyba sobie daruję… – odparłam i postawiłam buty na podłodze.

– Reb, no coś ty! Idziemy do najlepszego klubu na Manhattanie! Będzie ekstra, a ja, odkąd się dowiedziałem, że mam pełnoletnią siostrę, chciałem się z tobą napić! –

przekonywał Tayler. Objął mnie i uśmiechnął się szeroko. Miałam naprawdę przystojnego i miłego brata.

– Tak! Tak! Idźcie, dzieciaki! Nawet możecie skorzystać z mojej karty kredytowej. Zabawcie się… – Tata wyjął z kieszeni portfel, po czym wyciągnął platynową kartę Amex i podał Taylerowi. Nawet nie miałam szans, by zaprotestować, bo Tayler poszedł tylko po marynarkę i już zjeżdżaliśmy windą. Cholera, dlaczego nie byłam bardziej asertywna? W sumie to pewnie nic złego, że miałam zamiar iść z bratem na imprezę, ale Sed… Pomyślałam o nim i właśnie w tym momencie zadzwoniła moja komórka.

– Cześć, Sed… – powiedziałam niepewnie.

Tayler spojrzał na mnie i pokazał, bym spokojnie pogadała.

– No, mała, miałaś się odezwać! Gdzie jesteście? – zapytał spokojnie.

Zamknęłam oczy, by od razu mu powiedzieć, że idę na imprezę.

– Skarbie, ja właśnie wychodzę z Taylerem na drinka… – Nagięłam prawdę. W sumie przecież to nic takiego…

– Z kim?!

– No, z Taylerem, moim bratem…

Tayler spojrzał na mnie i się uśmiechnął. Jego komórka też zadzwoniła.

– Poznałaś go?! – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak, poszliśmy z tatą do jego mieszkania i obaj mnie namówili, bym z nim wyszła…

To akurat była prawda.

– Dokąd idziecie? Do jakiego klubu?

– Nie mam pojęcia, Sed – odparłam i zwróciłam się do brata: – Tayler, jak się nazywa ten klub?

– Ice Hell.

Skrzywiłam się. Kurwa, co za nazwa!

– Słyszałeś?

– Tak. Nie znam tego klubu… – odpowiedział mało zadowolony.

– No wiesz, to podobno najlepszy klub na Manhattanie…

– Taaa…

Oho! Znałam ten ton.

– Będę grzeczna.

Tayler podszedł i pokazał, bym podała mu komórkę. Zaskoczyła mnie jego reakcja.

– Cześć, Sedricku! Wiem, że się nie znamy, ale obiecuję, że nic jej się nie stanie. Całe życie marzyłem, by się napić z moimi siostrami, a że tamte dwie są gówniarami, mam okazję dziś. Proszę, nie złość się na nas…

Uśmiechnęłam się. Nawet nie próbowałam sobie wyobrażać, jaką minę miał w tym momencie Sed. Tayler pokazał mi kciuk w górę.

– Dobrze, nie dam jej się upić ani tańczyć z jakimiś frajerami!

Parsknęłam śmiechem. No bez jaj!

– Tak, wrócimy taksówką i damy znać… Dzięki wielkie! Do usłyszenia! – Po tych słowach rozłączył się i uśmiechnął.

– I co?

– Twój narzeczony kazał mi cię pilnować, nie odstępować na krok, nie dać się upić i dobrze się bawić!

– To będzie trudne zadanie, to znaczy te pierwsze trzy punkty…

Podał mi łokieć i oboje, zadowoleni, ruszyliśmy w stronę wyjścia.

– Lubisz balować? – zapytał, patrząc na mnie zawadiacko.

W tym momencie stwierdziłam, że lubię przede wszystkim jego!

– Lubię…

– To świetnie, bo właśnie dziś oblewamy ostatni egzamin w tym semestrze!

– A co studiujesz, tak w ogóle?

– Medycynę.

Uniosłam brwi.

– A ty coś studiujesz?

– Nie. – Skrzywiłam się. – To znaczy mam zamiar spróbować dostać się na psychologię…

– O! To powodzenia! Tu, w Nowym Jorku, to ciężka sprawa…

– W Los Angeles.

– O! – Tym razem on się zdziwił. – Nie zostaniesz tutaj?

– Nie. Tam mam dom i wszystkie swoje sprawy…

– No tak! Ale będziesz nas odwiedzać, prawda? Musimy się dobrze poznać! Nawet nie masz pojęcia, jak się cieszę, że mam młodszą, ale pełnoletnią siostrę!

– Ja też się cieszę, że mam starszego brata… Zawsze o nim marzyłam!

Tayler chwycił mnie za rękę i wyszliśmy na zewnątrz. Śnieg nadal padał, ale udało nam się złapać taksówkę. Całą drogę do klubu czułam, jak w torebce wibrowała mi komórka. Sprawdziłam jednak, że to Erick, i nie odebrałam. Nie miałam zamiaru psuć sobie humoru rozmową z nim, napisałam za to esemesa do Seda, że go kocham i żeby się nie martwił. Na szczęście odpisał, że mam być ostrożna i grzeczna, bo inaczej spierze mi tyłek. Cholera! Tak naprawdę chciałam, by to zrobił, ale nie za karę. Na samą myśl o jego ustach i języku zrobiłam się mokra i zaczęłam niecierpliwie się wiercić. Szczerze mówiąc, wolałabym wrócić do domu i pieprzyć się z nim do rana.

– Denerwujesz się? – Tayler wyrwał mnie z przyjemnych myśli.

– Nie… – Zachichotałam głupio i zrobiłam się cała czerwona.

– Mam do ciebie jedną prośbę…

Spojrzałam na niego.

– No co tam?

– Nikt z moich znajomych nie wie, że tata…

– Nie wiedzą, że ma nieślubną córkę, tak? – zapytałam.

– Tak. Nie gniewaj się…

– Daj spokój, Tayler! – powiedziałam i złapałam go za dłoń. – Mogę udawać twoją znajomą, nie wygadam się…

– Na pewno?

– Oczywiście. Ustalmy, gdzie się poznaliśmy, by się nie pogubić…

Uśmiechnął się życzliwie.

– Wiedziałem, że jesteś w porządku…

***

Ice Hell był to klub w podziemiach starego magazynu w centrum miasta. Mogłam powiedzieć tylko jedno: Ja pierdolę! W życiu czegoś takiego nie widziałam.

– To prawdziwy lód?! – zapytałam, dotykając kolumny, gdy przechodziliśmy przez bramkę ochrony.

– Tak! Cały klub jest z lodu! Kosztował podobno ponad dwa miliony! – Taylerowi na widok tego wszystkiego rozbłysły oczy. Dobrze, że nie tylko na mnie robiło to takie ogromne wrażenie.

– Ale czad! – pisnęłam podekscytowana, widząc fontannę wódki. No! Fontannę wódki w świeżo wyrzeźbionym lodzie. Od razu dostaliśmy po szklance, by się poczęstować. Samo wejście kosztowało pięćdziesiąt dolarów, więc picie z tego źródełka chyba było w cenie.

– Jeśli się urżniemy, twój facet nas zabije? – zapytał Tayler, gdy dopchaliśmy się do darmowego alkoholu.

– Ciebie tak, mnie tylko opieprzy, a potem… – Ugryzłam się w język, by nie powiedzieć, że mnie porządnie zerżnie.

– A potem? – zapytał i trącił mnie biodrem.

– Lubię się z nim godzić… – odparłam, przygryzając wargę, by się nie roześmiać.

– Taaa… Cholera, ja to nawet nie pamiętam, co to regularne bzykanie…

Spojrzałam na niego oniemiała i parsknęłam śmiechem.

– Nie masz dziewczyny?

– Nie, nie mam czasu na takie rzeczy…

– A na imprezy masz czas? – zapytałam złośliwie.

– Imprezy to co innego, jeśli nie chcę, nie idę… A dla dziewczyny trzeba mieć czas zawsze. Jesteście bardzo absorbujące…

Podetknęliśmy szklanki pod fontannę zmrożonego trunku i wypełniliśmy je do połowy, po czym przeszliśmy obok, by dolać soku. Dziewczyna ubrana w srebrne bikini, której włosy wyglądały jak sople lodu, wrzuciła nam do środka cytrynę i dolała kroplę tajemniczej niebieskiej substancji, po czym podpaliła nasze drinki. Łał!

– Witamy w lodowym piekle! – powiedziała, uśmiechnęła się szeroko i pokazała, byśmy weszli na główną salę. Tayler stuknął swoją szklanką o moją i wzniósł toast.

– No, siostra, dajmy dziś czadu!

Ruszyliśmy na główną salę. Nie miałam pojęcia, jak tego dokonali, że ściany, kolumny i bar faktycznie były z lodu, a w środku nie było zimno.

– Macie zarezerwowany stolik? – zapytałam, idąc za Taylerem przez środek parkietu. Było kilka minut przed jedenastą, a ludzi po prostu masa.

– No właśnie nie. Nie wiem, kim trzeba być, by zarezerwować tutaj lożę, szczególnie dziś, bo to oficjalne otwarcie… – Skrzywił się i chyba wypatrzył w tłumie kogoś znajomego. – Max! Max! – zawołał.

Chłopak odwrócił się do nas i spojrzał na mnie. Wszyscy jego koledzy byli przystojni? Wysoki, szczupły, blond włosy i niebieskie oczy. Gdy się uśmiechnął, i ja automatycznie to

zrobiłam. Miał dość kanciastą szczękę i cudowne, odstające uszy, które dodawały mu uroku. Ruszył w naszą stronę i wpadł Taylerowi w ramiona.

– Stary, myślałem, że nie zaliczymy tej pieprzonej neuropsychologii!

– Mówiłem ci, że damy radę! – Poklepali się po plecach i spojrzeli na mnie.

– Gdzie dorwałeś taką ślicznotkę? Pięć godzin temu dzwoniłeś, że jesteś sam… – powiedział chłopak, po czym wyciągnął do mnie dłoń.

– To moja kuzynka, Max…

Mrugnęłam do niego konspiracyjnie. Umówiliśmy się, że jestem jego kuzynką, to też rodzina, a nikt nie powinien się o to przyczepić.

– Kuzynka? Jak masz na imię, kuzynko?

Nie wiem, dlaczego się roześmiałam. Max był po prostu uroczy.

– Reb – odpowiedziałam i upiłam łyk swojego drinka. O matko! Ale mocny. Skrzywiłam się.

– Jestem Max! Najlepszy tancerz w tym klubie i najlepszy przyjaciel twojego marnego kuzyna! – przedstawił się, za co dostał kuksańca od Taylera, a ja się roześmiałam.

– Miło cię poznać, Max!

– Skoro jest jasne, że to nie twoja panienka, to ja od razu ją porywam! – oświadczył, chwycił mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

O rany!

– O nie! Reb ma narzeczonego, Max! Bez głupich numerów! – Tayler na szczęście odciągnął mnie od niego.

– Narzeczonego? – Max się skrzywił. – Ale zatańczyć chyba można, co? – Grymas na jego twarzy zmienił się w uśmiech, a on już ciągnął mnie na parkiet.

Co się ze mną działo? Przecież nigdy nie miałam problemu ze spławianiem facetów. A teraz? Gdzie się podziała wtedy moja asertywność?

– Max, ale ja nie tańczę! – postawiłam się w końcu.

– Oj, daj spokój! Rozumiem, że jesteś zajęta i nic nie będę próbował…

– Nie o to chodzi. Po prostu nie mam ochoty…

Zatrzymałam się i wyrwałam dłoń z jego ręki.

– Nie masz pojęcia, co tracisz! Ja naprawdę dobrze tańczę! – Roześmiał się i zaczął wykonywać wokół mnie coś, co chyba miało być tańcem.

O mój Boże! Nie umiałam się nie roześmiać. Jego ruchy to było po prostu mistrzostwo świata, naśladowanie *Gorączki sobotniej nocy*, Michaela Jacksona i Elvisa. Ludzie wokół nas zrobili miejsce, by Max spokojnie dokończył swój powalający na kolana ze śmiechu układ. Na sam koniec ukłonił się i nawet dostał brawa.

– No, faktycznie, robi wrażenie! – powiedziałam, gdy podszedł do mnie tanecznym krokiem.

– Więc wyluzuj, Reb, i chodź! Zawładniemy parkietem! – krzyknął, wyszczerzył szereg białych zębów i pstrykając palcami, poruszył tułowiem do rytmu piosenki.

– Skąd wiesz, że dotrzymam ci kroku?

– Nie wiem! Zaraz sprawdzimy! – zawołał, po czym chwycił mnie w pasie i pochylił nad parkietem, aż pisnęłam.

O cholera! Zaczęliśmy wirować i od razu zrozumiałam, że tamto to były wygłupy. On naprawdę umiał tańczyć, a ja, o dziwo, poczułam się całkiem swobodnie. Widziałam, jak Tayler nam się przygląda, ale nie zauważyłam złości czy wkurzenia w jego spojrzeniu. Myślałam tylko o tym, by Sed się nie dowiedział, to wszystko powinno być w porządku, zresztą czy ja robiłam coś złego? Po prostu tańczyłam z przyjacielem mojego brata, do cholery! Już po chwili Max obracał mną na parkiecie, a ja bawiłam się po prostu cudownie. Przypomniały mi się imprezy z Treyem, on też świetnie tańczył i zawsze dobrze się z nim bawiłam. Dołączył do nas Tayler i kilku kolegów. Dlaczego byłam jedyną dziewczyną w towarzystwie? No tak! Przecież oni nie mieli czasu na kobiety, przynajmniej tak mówił mój brat.

– Dobrze się bawisz? – Tayler odbił mnie Maxowi, z którym wywijałam praktycznie cały czas. Zdążyłam już wypić chyba ze trzy mocne drinki i byłam cudownie odurzona.

– Jest super! Dzięki, że mnie namówiłeś! – odkrzyknęłam, nachyliłam się i cmoknęłam go w policzek.

– Do usług! – Max uściskał mnie serdecznie.

– Muszę do kibelka! – Przeprosiłam wszystkich i ruszyłam w stronę toalet, zgarniając po drodze kolejnego drinka. Gdyby Sed dowiedział się, ile wypiłam, to dopiero by było. W barze podałam kartę płatniczą, którą dostałam od niego, bo głupio mi było korzystać z pieniędzy ojca.

Wszystkie transakcje będą zapewne na wyciągu bankowym. To, że przed chwilą zamówiłam dla wszystkich dwie kolejki, też, ale nie zamierzałam się przejmować. Byłam rozsądna i wiedziałam, że nic złego przecież się nie stanie.

„Jezu! Nigdy nie dopcham się do kibelka” – pomyślałam. Przede mną czekało chyba ze trzydzieści dziewczyn, bo jedna z toalet miała awarię. Kurwa mać! Gdyby to było Los Angeles, to wyszłabym z klubu i wysikała się gdzieś pod drzewkiem, a Trey by mnie osłaniał. Ile razy tak było? Z milion! Rozejrzałam się, co by tu wykombinować, i mało się nie przewróciłam, patrząc, kto się we mnie wpatruje. Chyba na chwilę zapomniałam, jak się oddycha, bo spodziewać bym się mogła wszystkich, dosłownie wszystkich, ale nie tego, że zobaczę tu akurat jego…

– Jack! – pisnęłam, gdy ruszył w moją stronę. Matko kochana, co on tam robił?

– Cześć, Reb! Cóż za spotkanie… – odparł, zmierzył mnie wzrokiem i cmoknął w policzek.

Odsunęłam się, czując te jego okropne perfumy. Boże! Zawsze mnie od nich mdliło.

– Cz-cześć… – zająknęłam się. Nie wiem, dlaczego od razu poczułam, że stanie się coś złego. Jego obecność kompletnie popsuła mi humor.

– Jaka jesteś opalona, jaka… śliczna! – zauważył. Obszedł mnie, patrząc na mój tyłek.

Spojrzałam w stronę chłopaków błagalnym wzrokiem, ale żaden nie patrzył w moim kierunku.

– Dzięki. Pójdę już… – powiedziałam. Byłam kompletnie sparaliżowana.

– Nie zatańczysz ze mną nawet? – zapytał i chwycił mnie za dłoń, ale ją wyrwałam.

– Nie, Jack! Wybacz, ale nie mam ochoty z tobą rozmawiać! – udało mi się wydusić.

– Nie chcę rozmawiać, chcę zatańczyć! – powtórzył, po czym zbliżył się, przypierając mnie do lodowej ściany. Było mi jednak tak gorąco, że nawet tego nie poczułam.

– Jack, odwal się! Dobrze wiesz, że w ogóle nie powinniśmy zwracać na siebie uwagi!

Odepchnęłam go i chciałam odejść. Nie miałam zamiaru z nim gadać, tańczyć… Po ostatnim starczyło mi już awantur.

– A co ty taka agresywna? Ja do ciebie miło, sympatycznie, a ty co… – Chwycił mnie za dłoń i przyciągnął do siebie.

– Zostaw mnie, palancie! – ryknęłam, gdy wpadłam w jego ramiona.

– Nie ma tu dziś z tobą twoich ochroniarzy?! A może zaraz ktoś znowu przywali mi w mordę, co? – wycedził, patrząc na mnie wściekły.

On był, kurwa, nienormalny.

– Zostaw mnie! Jestem z bratem i niczego od ciebie nie chcę… – warknęłam. Nie powinnam się go bać, bo to tylko pogarszało sprawę. Gdy on czuł, że się boję, miał nade mną przewagę.

– Z kim jesteś? – Roześmiał się szyderczo. – Z tego, co wiem, to twoja pożal się Boże matka nie ma innych dzieci! Więc mi tu nie ściemniaj! – Chwycił mnie gwałtownie za szczękę.

– Jezu, Jack, puść mnie! – zawołałam, a łzy napłynęły mi do oczu.

– Jesteś najbardziej wkurwiającym stworzeniem na tym świecie! Czemu mi się tak zawsze opierasz, do cholery?! Już dawno miałabyś to za sobą… – wrzasnął na mnie, aż zwrócili na nas uwagę ludzie stojący w kolejce do kibelka.

– Co? Co niby?!

Spojrzałam na niego oniemiała. Dopiero wtedy dostrzegłam, że był kompletnie naćpany. No tak! Diler stał się ofiarą własnego biznesu. Zbliżył swoją twarz do mojej, a ja zamarłam, myśląc, że chciał mnie pocałować.

– Już dawno powinienem cię wyruchać, ty suko! Ile jesteś mi winna za te wszystkie dragi, które ci załatwiłem?!

– Sam proponowałeś! Nie chciałeś pieniędzy! – odparłam, marszcząc brwi.

– Jesteś, kurwa, taka głupia, że się nie domyśliłaś, jakiej zapłaty oczekuję?! – zapytał przez zaciśnięte zęby.

– Najwidoczniej, palancie! – krzyknęłam wściekła. Kurwa! No w życiu się nie spodziewałam, że go tam spotkam. Prędzej uwierzyłabym, że zobaczę UFO, niż w to, że akurat on tam będzie.

– Jesteś tu sama! Nikt cię dziś nie ochroni… – zagroził i nachylił się jeszcze bliżej, myśląc, że dam się mu pocałować.

Zamachnęłam się i wymierzyłam mu siarczysty policzek. Jack zrobił taką minę, jakby zobaczył ducha. Powinien jednak się spodziewać, że dostanie w mordę za to, co mówił.

– Popierdoliło cię już do reszty, psycholu! – ryknęłam i chciałam się odsunąć ale zablokował mnie między ścianą a dwiema lodowymi kolumnami. Jezu, gdzie był Tayler? Powinien się zorientować, że coś długo nie wracałam. Nie był pewnie przyzwyczajony, że musi kogoś pilnować, więc w sumie nie miałam co się dziwić.

– Ty dziwko! – Jack tymczasem zamachnął się i mi oddał. Głowa poleciała mi do tyłu, bo to nie był delikatny policzek, on mi normalnie przywalił, jak facetowi. Gdyby nie ściana za mną, upadłabym do tyłu. Byłam w takim szoku, że nawet nie poczułam bólu… wręcz odwrotnie. Wywołało to u mnie jakiś atak szału. Rzuciłam się na niego z łapami, okładając mu głowę zaciśniętymi pięściami. Odepchnął mnie, a ja pociągnęłam za łańcuszek, który zawsze nosił na szyi, kiedyś mi mówił, że to była chyba jakaś pamiątka rodzinna czy coś… Złoty łańcuch rozerwał się i został w mojej dłoni. O matko! Nawet nie byłabym w stanie opisać jego miny. Jakby miał mnie normalnie zaraz zabić. Zacisnął pięści i ruszył w moją stronę, zamachnął się, ale w ostatniej chwili ktoś złapał jego nadgarstek tuż przy mojej twarzy. Zamknęłam oczy, czekając na uderzenie, jednak ono nie nastąpiło.

– Zostaw ją! – usłyszałam męski głos i otworzyłam niepewnie jedno oko.

Nie wierzyłam w to, co widzę. Co to miało być, do cholery? Zjazd ludzi z Los Angeles? Moim oczom ukazał się Thomas! Tak! Dokładnie ten Thomas! Właściciel Sixty Nine, ten sam, który proponował mi pracę…

– Pożałujesz tego, ty suko! – Jack wrzasnął na mnie, poprawił kołnierzyk swojej czarnej koszulki i zniknął w tłumie, a ja stałam jak oniemiała.

– Nic ci nie jest? – Thomas zbliżył się i dotknął mojej twarzy. Dopiero teraz poczułam ból. Skrzywiłam się…

– Nie. Chyba nie… – odpowiedziałam. Byłam w szoku. Czy to, kurwa, jakiś sen? Żart? Co oni tam robili?

– Kto to był? Znasz tego człowieka? – zapytał spokojnie, nadal muskając mój obolały policzek. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że to robił. Odsunęłam się.

– Tak, to mój znajomy…

– Znajomy? – Thomas się skrzywił. – Chyba nie za bardzo życzliwy…

– Jack to palant. Nigdy go nie lubiłam… – odpowiedziałam i spojrzałam na Thomasa. Wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętałam. Elegancki, przystojny, opalony…

– Trzeba przyłożyć lód. Chodź, piękna! – powiedział i podał mi łokieć.

– Nie trzeba, nawet za bardzo nie boli…

– Widziałem na monitoringu, jak cię uderzył. Moja ochrona dała ciała, że nie zdążyła interweniować. Wybacz…

Jego ochrona?

– Jesteś właścicielem tego klubu? – Skrzywiłam się.

– Tak, mam sieć klubów w całym kraju, Rebeko – odparł z delikatnym uśmiechem na twarzy.

– I jesteś tu przypadkiem?

– Nie. Dziś jest oficjalne otwarcie, a ja jako właściciel musiałem się tu zjawić, choć nie bardzo chciałem, ale widzę, że jednak było warto… – wyjaśnił, po czym znowu dotknął mojego policzka.

Wzdrygnęłam się.

– Jestem ze znajomymi, Thomasie, nie będę zawracać ci głowy. Masz pewnie sporo spraw na głowie.

– Pozwól, proszę, że chociaż to obejrzę w spokojnym miejscu… – poprosił i ponownie musnął palcami mój obolały policzek.

– Reb! Jezu, Reb, gdzie ty się podziewasz?! Szukam cię od piętnastu minut! – Usłyszałam głos Taylera. Oboje z Thomasem spojrzeliśmy w jego stronę.

– Kolejka była długa… – odpowiedziałam, uśmiechając się do niego.

– Thomas Garrido! – Mój wybawca wyciągnął dłoń, wchodząc mi w słowo.

– Tayler Donovan, brat Reb! – Tayler objął mnie i cmoknął w policzek.

– Ała! – Skrzywiłam się. Cholera! Miałam nadzieję, że nie zrobi mi się limo, bo wtedy to już bym się nie wytłumaczyła.

– Brat? – Thomas uniósł brew i spojrzał na mnie.

– Tak, brat, a ty to kto? – Tayler zmierzył go wzrokiem.

– To mój znajomy z Los Angeles. Spoko… – powiedziałam i położyłam dłoń na piersi mojego brata, by się uspokoił. Chyba za bardzo wziął sobie do serca słowa Seda, że miałam z nikim nie gadać. W sumie dobrze, że nie widział tej akcji z Jackiem.

– Jestem właścicielem tego miejsca. Może macie ochotę przejść do prywatnej sali? Jest tam nieco ciszej, można usiąść i spokojnie porozmawiać… – Taylerowi aż oczy zabłysły.

– No pewnie, że chcemy! Nie chwaliłaś się, siostra, że znasz właściciela!

– To duży przypadek, że w ogóle tu jestem. Nie miałam o tym pojęcia… – odpowiedziałam, próbując poukładać sobie to wszystko w głowie. To naprawdę był bardzo, bardzo duży zbieg okoliczności.

– Nie wierzę w przypadki. Chodźmy… – Thomas położył dłoń na moim krzyżu i pokazał, byśmy ruszyli w stronę schodów prowadzących na półpiętro.

– Ale nas jest więcej… – wtrącił Tayler.

– Zaproś, kogo chcesz, Tayler. Macie wszystko na mój koszt…

O rany! Mój brat mało nie podskoczył ze szczęścia. Pomyślałam, że chyba nie brakuje mu pieniędzy, więc czym tak się ekscytował? Weszliśmy po schodach, a potem jeszcze wyżej do loży, z której widzieliśmy cały klub. Było tam przyjemnie chłodno i o wiele bardziej intymnie. Dominował nie niebieski, lecz czerwony kolor… To było bardzo podniecające miejsce, od razu przypomniałam sobie,

jak Sed pieprzył mnie w Sixty Nine w loży jakichś nieznajomych osób. Zapragnęłam do niego zadzwonić i usłyszeć jego głos.

– Gdzie chłopaki? – zapytałam. Obejrzałam się, widząc, że przyszliśmy tutaj sami.

– Zaraz pewnie dołączą. Pokaż mi to… – Thomas chwycił moją twarz w dłonie i przyjrzał mi się.

– Nic mi nie będzie.

– Co to za dupek, który bije kobiety? To jakiś twój były facet? – Sięgnął do wiaderka od szampana po kostki lodu i zawinął w chusteczkę, po czym przyłożył do mojego policzka.

– Nie, mówiłam przecież, że to znajomy. Stary znajomy… – odparłam i wsunęłam się na miękką, pokrytą czarną skórą kanapę w półokrągłej loży.

– Dlaczego cię uderzył? Moi ludzie na pewno go już wyrzucili…

– Nigdy się nie dogadywaliśmy. Ja też mu przywaliłam… – poinformowałam i uśmiechnęłam się głupio. W tym momencie żałowałam, że to był tylko policzek. Mogłam się nie patyczkować i walnąć go porządnie.

– Twarda z ciebie sztuka, Rebeko…

– Oj, nawet nie wiesz, jak bardzo. Dziękuję… – odparłam i spojrzałam na niego, odrywając lód od policzka.

– Chyba nie będzie śladu, ale dla pewności potrzymaj tak jeszcze przez chwilę.

– Nie musisz iść na dół? – zapytałam. W końcu to był jego klub, a dziś było oficjalne otwarcie.

– Poradzą sobie sami – powiedział, po czym przysunął się do mnie i położył dłoń na oparciu tuż obok mojej głowy.

Oho!

– Jak do mnie dzwoniłeś, to byłeś w Nowym Jorku? – zmieniłam temat.

– Nie. Przyleciałem dziś rano i Bóg mi świadkiem, że wszystkich bym się spodziewał tu dziś zobaczyć, ale nie ciebie, piękna… – Uśmiechnął się szeroko.

– Pomyślałam tak samo. To zupełny przypadek, że w ogóle tu jestem…

– Jak już mówiłem, nie wierzę w przypadki… – Thomas przez marynarkę musnął palcami moje ramię.

O rany! Miał zamiar do mnie zarywać? Przecież wiedział, że miałam narzeczonego. Gdzie był ten Tayler, do cholery?

– Wiesz, chyba powinnam już iść… – bąknęłam i odsunęłam się, by zwiększyć dystans między nami.

– Nie bój się. Nie będę ukrywał tego, że bardzo mi się podobasz, Rebeko, ale wiem, że jesteś zajęta. Po prostu spędźmy ten wieczór razem, jako znajomi…

– Ale ja nie powinnam. Mój facet jest bardzo zazdrosny i wkurzy się, jeśli się dowie, że cię tu spotkałam… – przyznałam szczerze. Co miałam mu ściemniać?

– A to nie masz prawa nawet rozmawiać z innymi mężczyznami? – Skrzywił się, wbijając we mnie intensywne spojrzenie.

– Nie chcę go denerwować. Naprawdę dziękuję, że mnie uratowałeś i w ogóle, ale powinnam już iść…

– Nie zostaniesz nawet na drinka? – zapytał, podnosząc się razem ze mną.

– Nie.

– A mogę liczyć na to, że faktycznie zadzwonisz do mnie, jak wrócisz do L.A.?

Spojrzałam na niego. O rany! To było aż takie oczywiste, że nie miałam zamiaru zadzwonić?

– Skasowałam twój numer – powiedziałam, zmarszczyłam nos, a on się roześmiał.

– Tak myślałem. Proszę, to moja wizytówka… – odparł i włożył mi ją w kieszonkę marynarki na wysokości piersi. – Zadzwoń, proszę. Jedno spotkanie, powiem, co mam ci do zaoferowania, jeśli ci się nie spodoba, odmówisz…

– Postaram się zadzwonić.

– Mam nadzieję. Dobrze, w takim razie już cię nie zatrzymuję, Rebeko. Twoi znajomi są pewnie piętro niżej, w loży. Wszystko jest na mój koszt, więc bawcie się dobrze…

Wyszliśmy zza stolika.

– Dziękuję, no i gratuluję kolejnego imponującego klubu! – powiedziałam, a następnie wyciągnęłam dłoń, by się pożegnać.

– Dziękuję. Do zobaczenia, piękna… – Thomas chwycił ją i przyciągnął mnie do siebie, chcąc pocałować w policzek. Zrobił to bardzo blisko ust, praktycznie w sam ich kącik. Po tym uciekłam stamtąd jak najszybciej. Jezu! Miałam chyba dość tego wieczoru. Chciałam do domu… do Seda…

***

Tayler balował z chłopakami w prywatnej loży. Poczuli się chyba panami świata i zaprosili nawet jakieś panienki. Na stole stały trzy butelki Bollingera, mnóstwo szklanek z różnokolorowymi drinkami i jedzenie. Nie chciałam psuć im zabawy, więc wcisnęłam się w kąt i zaczęłam jeść przystawki. Były naprawdę pyszne. Pokazałam Taylerowi, że wszystko okej i żeby bawił się dalej. Wyjęłam telefon, by sprawdzić, czy Sed przypadkiem nie dzwonił. On nie… ale Erick chyba ze dwadzieścia razy, a od Seda był tylko esemes sprzed godziny, że tęskni i kocha. Uśmiechnęłam się głupio sama do siebie i odpisałam, że jestem napalona i jutro koniecznie musi mnie porządnie przelecieć. Nie odpisał, co oznaczało, że zapewne już spał.

Nie zostało mi nic innego jak picie i jedzenie. Odzyskałam humor po tej akcji z Jackiem i wróciłam z chłopakami na parkiet. Bawiliśmy się jak szaleni. Dobrze było wiedzieć, że mam takiego zabawowego brata. Byłam pewna, że gdy odwiedzi mnie kiedyś w Los Angeles, to dopiero pokaże, na co go stać. Stwierdziłam, że muszę go poznać z chłopakami z zespołu. Raczej nie wyglądał na ich fana, ale pomyślałam, że nieźle by potrafił z nimi zabalować. Widziałam, ile wypił i że całkiem dobrze się trzymał.

Koło trzeciej nad ranem mój odpowiedzialny brat wezwał nam taksówkę i zarządził powrót do domu. Byłam już wtedy totalnie pijana. Ubawiona opowieściami chłopaków z ich szpitalnych praktyk, pożegnałam się ze

wszystkimi i zeszłam do wyjścia. Tayler dołączył do mnie po chwili i razem wyszliśmy z klubu. Przy samych drzwiach zauważyłam Thomasa, który znowu mi się przyglądał. Pomachałam mu wylewnie, a on uśmiechnął się i pokazał gestem, bym do niego zadzwoniła. Chyba wypadało, bym to zrobiła, choćby z grzeczności, że cały wieczór chlaliśmy na jego koszt. Jak ja miałam powiedzieć o tym Sedowi? Nie wiedziałam…

***

Nie pamiętam, jak dotarłam do mieszkania Taylera. Ostatnie, co kojarzę z tej szalonej nocy, to to, jak wysiedliśmy kilka przecznic od apartamentu, by iść na kebab. Pierwsze, co poczułam, gdy otworzyłam oczy, to moje bolące stopy i równie obolała twarz. O rany! Zerwałam się z łóżka, by sprawdzić w lustrze, czy mam ślad po ataku Jacka. Chyba jeszcze wtedy nie wytrzeźwiałam i… zaraz, zaraz… Dlaczego ja spałam z Taylerem? Mój brat właśnie dłubał sobie w nosie przez sen i mamrotał coś niezrozumiałego. Oboje byliśmy w ubraniach, nie mieliśmy tylko butów. Cholera! Byliśmy aż tacy pijani, że ojciec musiał nas położyć? Mój Boże, ale przypał!

Pokuśtykałam do łazienki i odetchnęłam z ulgą. Nie miałam śladu! Dzięki ci, Panie! Nie wiem, dlaczego było mi tak do śmiechu, ale roześmiałam się w głos, robiąc siku. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że wczoraj tego nie zrobiłam. Dobrze, że się, kurwa, nie posikałam w majtki! Włosy śmierdziały mi fajkami, na bluzce miałam wielką

plamę z czegoś, czego nie rozpoznałam. Pachniała majonezem i tuńczykiem. Nie byłam pewna, czy ktoś mnie obrzygał, czy sama się ubrudziłam, jedząc przystawki. To było ohydne.

Rozebrałam się i weszłam pod wielki prysznic z deszczownicą. Kurde! Pomyślałam, że powinnam kiedyś bzyknąć się z Sedem pod czymś takim. U nas w nowym domu też była deszczownica. Zaczęłam się śmiać, widząc na półeczce szampon truskawkowo-czekoladowy dla dzieci. Też lubiłam te dziecięce szampony, ale w życiu bym nie pomyślała, że Tayler takich używał. Pożyczyłam sobie od niego szlafrok z Supermanem i wyszłam z łazienki z turbanem z ręcznika na głowie. Prysznic dobrze mi zrobił i chyba trochę wytrzeźwiałam. Nie miałam pojęcia, która była godzina, ale brat i ojciec jeszcze spali, więc pozwoliłam sobie zrobić śniadanie. Pomyślałam, że będzie im miło.

Nie sądziłam, że można narobić takiego bałaganu przy robieniu śniadania. Kurwa! Nie chciało mi się tego sprzątać. Dumnie spojrzałam na omlety, które przygotowałam, i stwierdziłam, że w sumie skoro ja gotowałam, to oni będą zmywać. Tak było sprawiedliwie.

– Co tak pachnie? – Do kuchni w samych bokserkach wszedł skacowany Tayler. Zapewne brał prysznic, bo miał mokre włosy.

– Zrobiłam dla nas śniadanie! – powiedziałam dumnie i pokazałam na stół, na którym nakryłam dla trzech osób.

– Taty to pewnie nie ma, skoro go tu nie widać, ale ja chętnie zjem! – Usiadł zadowolony i wypił na raz szklankę soku, który przed chwilą wycisnęłam z marchewki, jabłka i pomarańczy.

– A gdzie jest?

– W pracy. Wiesz, on ma dużo obowiązków. Pracuje nawet w niedziele, jak trzeba…

– Aha – mruknęłam i usiadłam naprzeciwko brata, podając mu talerz.

– Nie otruję się? – Tayler spojrzał na omlet, a potem na mnie.

– Nie wiem, jeszcze nie jadłam! – Roześmiałam się.

– Dobra, ja pierwszy! – Udał, że się krzywi, i ukroił omlet, po czym wsadził go do ust. Przeżuł, złapał się za szyję i spadł z krzesła. Roześmiałam się jak głupia.

– Mam wzywać pogotowie?

Tayler, leżąc na podłodze, otworzył jedno oko i spojrzał na mnie.

– Nie, no, wiesz, głupio tak, w końcu studiuję medycynę! – zakrzyknął, wstał i zaczął jeść.

– Nie jest źle?

– Żartujesz sobie? Jest pyszne, ten twój facet ma szczęście, jeśli mu takie śniadanka robisz… – odpowiedział z pełnymi ustami.

– Tak naprawdę jeszcze nie miałam okazji zrobić mu śniadania. – Skrzywiłam się. Cholera, faktycznie! Nigdy nie zrobiłam dla Seda śniadania, to znaczy odkąd się obudziłam.

– A ile wy jesteście razem?

– Nie wiem, jak to liczyć…

Podrapałam się po głowie i także zaczęłam jeść. Całkiem dobre wyszły mi te omlety. Byłam z siebie dumna.

– No jak: jak? Od pierwszego bzykania… – Roześmiał się, a ja prawie zakrztusiłam się własnoręcznie zrobionym śniadaniem.

Tayler nachylił się nad stołem i poklepał mnie po plecach.

– Ale ja pierwszego bzykania nie pamiętam… – wydusiłam z siebie, prawie płacząc ze śmiechu. Już wtedy wiedziałam że będę miała z nim świetny kontakt.

– No tak, tata mówił. To musi być cholernie ciężkie, tak nie pamiętać części swojego życia, co? – zapytał Tayler i spojrzał na mnie współczująco.

– W sumie to już się chyba przyzwyczaiłam, wiesz.

– I naprawdę nic sobie nie przypomniałaś? – zapytał, przesiadł się zza stołu i usiadł obok mnie.

– Nic, co chciałabym pamiętać.

– Przykro mi, Reb… – powiedział cicho i przytulił mnie czule.

– Nie gadajmy o smutach! Lepiej mi o sobie opowiedz, bo jeśli zrobiłeś to wczoraj, to ja nic nie pamiętam…

– Boże, ja też! Dawno się tak nie urżnąłem!

Oboje się roześmialiśmy. Dokończyliśmy śniadanie, a Tayler pozmywał i nawet nie narzekał, że zrobiłam taki bałagan. Okazało się, że było kilka minut po dziesiątej rano, więc oboje stwierdziliśmy, że nadal chce nam się spać.

Rozłożyliśmy się więc w salonie na sofie i zasnęliśmy, oglądając jakiś program śniadaniowy.

***

Obudził mnie dźwięk interkomu. Tayler zwlekł się z sofy i półprzytomny poszedł do drzwi. Ja nawet nie drgnęłam. Nie miałam siły wstać, bo czułam moje pulsujące po całonocnych pląsach stopy. Zamknęłam oczy i chciałam zasnąć, ale Tayler wrócił i oznajmił:

– To ten twój Sedrick!

Spojrzałam na niego oniemiała.

– Sed tu idzie?

– Tak.

– O rany! – krzyknęłam, wyrwałam z kanapy i poprawiłam szlafrok z Supermanem.

– Spoko, Reb, dobrze wyglądasz! – Roześmiał się, widząc mnie w takiej panice.

Nie wysuszyłam włosów, więc wyschły same, po swojemu. Każdy w inną stronę, w dodatku odgniotły się, gdy spałam. Miałam poranny, skacowany oddech i całe stopy otarte od tych pieprzonych butów. W dodatku gdy Sed zadzwonił do drzwi, uświadomiłam sobie, że Tayler nadal był w samych bokserkach. Kurwa! Miałam tylko nadzieję, że Sed nie będzie zazdrosny o mojego brata. W sumie to nie był mój brat… To taki przyszywany brat… Cholera!

– Idź i otwórz, no! – pogoniłam Taylera, płucząc usta sokiem pomarańczowym, by zabić ten oddech, i usiadłam

przy wyspie kuchennej. Stwierdziłam, że te windy jeździły zdecydowanie za szybko… Usłyszałam, jak przywitali się w korytarzu, i wzięłam głęboki oddech, zanim weszli.

– Cześć, mała! – powiedział zadowolony Sed.

O mój Boże! Dlaczego reagowałam na niego jak durna nastolatka? Gdy tylko go zobaczyłam, zrobiłam się mokra. Poczułam to dokładnie tam, gdzie powinnam…

– Cześć, Sed! – odpowiedziałam, po czym zeskoczyłam ze stołka, nie myśląc o moich biednych stopach.

Sedrick podszedł i chwycił mnie za pupę, wciągając na swoje biodra. O matko!

– Tęskniłem!

Pocałował mnie namiętnie, w ogóle nie zwracając uwagi na Taylera. Szczerze mówiąc, ja też o nim zapomniałam. Owinęłam się wokół niego i odwzajemniłam pocałunek, zapominając o bożym świecie. Sed postawił papierową torbę na kuchennym blacie, nie odrywając ode mnie ust.

– To ja idę do siebie! – Usłyszałam rozbawiony głos mojego brata, który praktycznie uciekł do swojej sypialni, zamykając za sobą drzwi.

– Odczytałem rano twojego esemesa… – zamruczał Sed, przygryzając moją wargę.

– I co? – zachichotałam.

– Dlaczego tak się napaliłaś w klubie, co?

Wiem, że pytał pół żartem, pół serio.

– Bo przypomniało mi się, jak pieprzyliśmy się w Sixty Nine…

– Ach tak? – odparł, ewidentnie próbując ukryć rozbawienie. Nie ukrywał jednak erekcji, która napierała na moje udo.

– Dokładnie tak!

– Całą noc mi się śniłaś, mała. Dobrze się bawiłaś? – zapytał, posadził mnie na kuchennym blacie i przyjrzał mi się dokładnie.

– Tak, ale teraz bolą mnie nogi… – W odpowiedzi pomachałam bosymi stopami po obu stronach jego bioder.

– Tańczyłaś? – zamruczał groźnie, a moja cipka zapulsowała.

O mamusiu!

– Tak! Bezwstydnie ocierałam się o kolegów Taylera! – wypaliłam i przygryzłam wargę. Jezu! Pragnęłam, by mnie przeleciał. Teraz, już, po prostu myślałam, że oszaleję!

– Kolegów Taylera… – powtórzył, mrużąc oczy.

– Yhy… – mruknęłam i chciałam go pocałować, ale odsunął głowę. Co?

– Jakaś opuchnięta jesteś… – stwierdził, złapał delikatnie moją twarz w dłoń i przyjrzał się kości policzkowej.

O cholera!

– Pewnie z przepicia… – odparłam cicho, spuszczając wzrok.

– Uderzyłaś się może wczoraj po pijaku, co? – zapytał łagodnie i pocałował mnie w policzek.

– Pewnie tak, wiesz, jaka ze mnie wtedy pierdoła… – Uśmiechnęłam się blado. Nie powinnam była go okłamać,

wiem o tym, ale nie chciałam więcej afer. On i tak nie trawił Jacka, a gdyby się dowiedział, że on mnie uderzył, to nawet nie chciałam myśleć, co by to było.

– Dzwoniłem z rana do twojego ojca. Mówił, że musiał was położyć spać, tacy byliście zadowoleni i pijani… – powiedział rozbawiony.

– No wiesz… – Skrzywiłam się. Rany! Ale przypał!

– Więc wieczór się udał, tak? – zapytał badawczo.

Cholera, już sama nie wiedziałam, czy on coś podejrzewał, czy po prostu jest przewrażliwiony i wypytuje.

– Było naprawdę miło, ale tęskniłam za tobą… – powiedziałam wymijająco, objęłam go za szyję i przyciągnęłam jeszcze bliżej między swoje uda.

– Ja też! – szepnął, musnął nosem moje ucho i przytulił mnie mocno.

Och, Boże! Jak ja go kochałam. Chyba ten kryzys ze ślubem i pocałunkiem był już za nami. Oby! Nie chciałam, by się na mnie gniewał i złościł. Oszalałabym, gdyby pojechał w trasę, a między nami nie byłoby dobrze.

– Drogi są już przejezdne? – zapytałam po chwili.

– Tak, ale chciałem cię zabrać na zakupy…

Spojrzałam na niego.

– Na zakupy?

– Tak. Jutro jest przecież nasz obiad zaręczynowy. Pomyślałem, że będziesz wyglądać cudownie w nowej sukience od Very Wang…

– A ona nie projektuje przypadkiem sukien ślubnych? – Uniosłam brew.

– Nie tylko. Więc jak?

– Wydałam wczoraj mnóstwo twoich pieniędzy w tym klubie… – Skrzywiłam się.

– Bez przesady, postawiłaś raptem kilka kolejek znajomym brata…

Oczywiście. Wiedziałam, że to sprawdził.

– Głupio mi było korzystać z pieniędzy ojca…

– Wiem, mała. To co, jedziemy?

Jedziemy? Myślałam, że mnie tam najpierw przeleci, ale od kiedy ja byłam taka perwersyjna?

– Moje ubrania śmierdzą fajkami i chyba ktoś obrzygał mi bluzkę pastą z tuńczyka…

Sed skrzywił się słodko i mnie powąchał.

– Ty pachniesz czekoladą i truskawkami! – stwierdził zadowolony.

– Bo brałam prysznic. Masz pojęcie, że Tayler używa tych szamponów dla dzieci, co ja?

– Przywiozłem ci świeże ubrania, a tu masz śniadanie! – Pokazał na papierową torbę stojącą obok na blacie.

– Kupiłeś dla nas śniadanie?

– Oczywiście, że tak. Przecież nie umiesz gotować…

– A właśnie, że my już jedliśmy! Zrobiłam pyszne omlety i Taylerowi smakowało! – Udałam obrażoną.

– Dla mnie dawno nic nie ugotowałaś…

– Obiecuję, że to nadrobię. Muszę się w tym trochę podszkolić… – powiedziałam i zajrzałam do torby. Kupił nam kanapki ze świeżej bagietki z sałatą, kurczakiem i pomidorkami koktajlowymi oraz dwie kawy. To znaczy dla

każdego po dwie, bo chyba nie wiedział, na co będziemy mieli ochotę. Mimo że jadłam niedawno omlet, pochłonęłam i tę kanapkę, a na koniec popiłam kawą. Na kacu zawsze miałam apetyt; ku zadowoleniu Sedricka. Gapił się na mnie z głupim uśmieszkiem, kiedy pochłaniałam bagietkę, a sam popijał swoje trzywarstwowe latte.

***

Sed miał na ten poranek zdecydowanie inne plany niż ja. Byłam przekonana, że gdy przyjedzie, zaciągnie mnie do łazienki czy gdziekolwiek i będzie chciał przelecieć, ale nic takiego nie miało miejsca. Tylko jeden pocałunek, po którym myślałam, że wybuchnę… Nawet gdy przebierałam się w ubrania, które mi przywiózł na zmianę, nie patrzył w moją stronę, tylko oglądał telewizję. Cholera! Zastanawiałam się, czy robi to specjalnie. Od akcji w samolocie minęły już prawie dwa dni. Nadal miał zamiar tak mnie przetrzymywać To była jakaś kara czy co?

Pożegnaliśmy się z Taylerem, po czym zjechaliśmy na dół do podziemnego garażu. Sed przyjechał tutaj swoim range roverem. Poprosił, bym wsiadła, bo musiał coś sprawdzić pod maską. Wskoczyłam więc na siedzenie pasażera i sprawdziłam telefon. Rano dzwonił Sed, ale jeszcze spałam, więc dlatego zadzwonił do mojego ojca. Był też esemes od Treya z pytaniem, na którą jest niedzielny obiad, oraz od Ericka… O rany! Chciałam, by dał mi w końcu święty spokój i zajął się swoim życiem. Napisał, że koniecznie musi ze mną porozmawiać i błaga, bym się

odezwała. Pomyślałam, że jeśli jest w domu Millsów, to będę się z nim dziś widziała. Nie bardzo mi się to podobało, ale nie miałam wyjścia.

– Co tam, mała? – zapytał Sed, wsiadając do auta.

– Nic. Erick chce ze mną pogadać… – westchnęłam głośno.

– O czym? – Sed spojrzał na mnie z niepokojem.

– Nie mam pojęcia i nie mam ochoty. Jestem wkurwiona, więc niech się lepiej do mnie nie odzywa…

– Dlaczego jesteś na niego wkurwiona?

Serio? To było chyba oczywiste.

– No zgadnij… – odpowiedziałam, wywracając oczami.

– Wiesz, Reb, możesz mieć pretensje tylko do siebie…

– To znaczy? – Skrzywiłam się.

– To ty pocałowałaś jego, nie on ciebie…

Oho! No tak! Erick wybielił się całkowicie i to tylko moja wina. Faceci i ich dziwne rozumowanie. Przynajmniej zrozumiałam i widziałam, że Sed nadal był o to zły. Nic nie odpowiedziałam, tylko wrzuciłam telefon do torby i włączyłam radio. Ależ byłam wściekła. A ja go jeszcze broniłam! Żeby Sed dał mu spokój, że to ich sprawa ten ślub! Kurwa! W dupie z nim! Naprawdę miałam zamiar mu przywalić, jeśli odezwałby się do mnie. Ze złości zacisnęłam pięści i nie odzywałam się całą drogę. W sumie nie jechaliśmy długo, bo do ekskluzywnego butiku tej znanej projektantki było tylko kilka przecznic. Nie miałam pojęcia, że Sedrick interesował się takimi rzeczami. Może Jess mu poradziła? Nie miałam pojęcia.

– No chodź! – Otworzył drzwi pasażera i spojrzał na mnie ponaglająco.

– Sed, długo jeszcze będziesz się na mnie boczył? – zapytałam, myśląc tylko o tym.

– Boczył? – zdziwił się i uniósł brew.

– No… za ten durny pocałunek! Ja wiem, że to moja wina i w ogóle, ale naprawdę cię kocham. Nigdy bym cię nie zdradziła… – mówiłam, krzywiąc się przy wysiadaniu, bo mimo że miałam na nogach trampki, moje stopy błagały o masaż i ciepłą kąpiel.

– Chodźmy na te zakupy… – Sedrick zignorował moje wyznanie.

– Sed, oszaleję, jeśli będziesz się tak zachowywał… – krzyknęłam za nim, gdy ruszył z podziemnego parkingu do wind.

Nic nie odpowiedział. Kurwa mać! Jak miałam go przeprosić? Kupić mu coś? Nie! To na pewno by nie zadziałało. Takie chwyty to nie na Sedricka Millsa. Jak ja miałam to, kurde, zrobić? Nigdy nie musiałam latać za facetem i przepraszać. Pomyślałam, że poproszę Treya o radę. Musiałam zapytać, jak radził sobie z fochami Simona…

***

Stanęłam pośrodku salonu sukien Very Wang na podwyższeniu i mierzyłam setną sukienkę. Każda kolejna była gorsza od poprzedniej. To znaczy były ładne, ale nie w moim stylu. Przecież to miał być obiad, a nie rozdanie

Oscarów, do cholery. Po co mi była taka jak na czerwony dywan?

– Ale dlaczego ci się nie podoba? – Sed spojrzał na mnie, już lekko wkurwiony.

Nie dziwiłam się mu, bo sama miałam dość. Byliśmy tam już od ponad trzech godzin.

– No spójrz tylko… – Odwróciłam się do niego, pokazując na coś dziwnego ciągnącego się za suknią. – To znaczy ja wiem, że to tren… ale jest cały z piór i wyglądał jakby ciągnął się za mną zdechły struś.

– Przecież jest ładna… – Sed wstał i przeciągnął się jak kot, odsłaniając brzuch.

Od razu spojrzałam trochę niżej… To był chyba taki odruch.

– Nie mogę założyć po prostu czegoś normalnego? – poskarżyłam się. Zsunęłam ramiączka, które drapały jak sweterki z dzieciństwa, bo miałam wrażenie, że zaraz się wścieknę.

– Jeansy i koszulka są mało eleganckie… – odpowiedział i znowu się skrzywił.

Pan obrażony dodatkowo nie miał humoru. Obiadek zapowiadał się po prostu bosko…

– Niech będzie ta granatowa – zdecydowałam bez przekonania.

– Ta z rozcięciem? – zapytała dziewczyna, która nas obsługiwała. Widziała nasze niezadowolone miny, a mnie w sumie było jej szkoda. Zapewne na co dzień musiała się użerać z czymś takim.

– Tak – odpowiedziałam i zeszłam z podwyższenia, by wrócić do przebieralni.

– A nie czerwona? – wtrącił Sed.

Jezu!

– Może być czerwona, obie były ładne… – Nawet nie spojrzałam, tylko zasłoniłam kotarę.

– A może ta biała?

– To écru, proszę pana… – poprawiła go ekspedientka.

– Dla mnie bez różnicy. Proszę zapakować wszystkie trzy…

Wolałam nie widzieć, ale wiedziałam, jaką minę ma mój narzeczony. Naburmuszony, kurwa, jak nastolatek. A kiedy po mnie przyjechał, było tak miło… Eh…

– Sed, nie chcę trzech… – Wyjrzałam z przymierzalni.

Zmierzył mnie wzrokiem i powtórzył do ekspedientki:

– Weźmiemy wszystkie trzy i jeszcze te buty…

Podał jej szpilki, które przed chwilą miałam na nogach. Wywróciłam oczami i zasłoniłam kotarę, by się przebrać. Zrzuciłam z siebie tę gryzącą sukienkę i aż się wzdrygnęłam. Boże! Nienawidziłam takich materiałów. Jak można chodzić w czymś takim i tak się męczyć? Z radością wciągnęłam na tyłek jeansy i założyłam stanik, a potem koszulę. Chyba Jess pomagała Sedowi pakować rano te ubrania, bo nie sądzę, że sam wybrał ten miętowy sweterek na guziczki. Poprawiłam włosy i wyszłam.

Sed już czekał na mnie z wielką dizajnerską torbą, w której były trzy sukienki, oraz z drugą – z butami. Widziałam metki, wiem, ile to wszystko kosztowało.

Przeciętny Amerykanin nie zarabia tyle w rok, ale skoro mój uparty, obrażony narzeczony sobie coś ubzdurał, to nie miałam możliwości, by cokolwiek mu wyperswadować.

– Wracamy do domu? – zapytałam z nadzieją.

– Nie. Pojedziemy jeszcze na lunch…

O rany! Nie byłam głodna. Tak się najadłam na śniadanie, nawet dwa razy, że nie chciało mi się jeść.

– Jestem zmęczona. Możemy wrócić? – zapytałam i spojrzałam błagalnie.

– A ja głodny. Możemy zjeść? – burknął i otworzył mi drzwi.

– Dobrze… – odpowiedziałam cicho, próbując nie wybuchnąć. Nie chciałam się kłócić, ale czułam, że takie jego zachowanie doprowadzi mnie do obłędu. Gdy byliśmy przy samochodzie, zadzwoniła moja komórka.

Sed spojrzał na mnie krzywo, jakby to było coś złego.

– No co? – zapytałam, widząc jego minę.

– Kto dzwoni? – Otworzył bagażnik i wrzucił do niego zakupy.

Spojrzałam na wyświetlacz. Nie znałam numeru.

– Nie wiem.

– Odbierz, to się dowiesz… – powiedział, wywrócił zirytowany oczami i obszedł auto, by otworzyć mi drzwi.

– Jeśli to coś ważnego, zadzwoni później… – Odrzuciłam połączenie i wsiadłam do samochodu.

– Zadzwoni? – Sed wbił we mnie wzrok.

– No… ta osoba.

– A może mężczyzna?

Spojrzałam na niego krzywo.

– Może i mężczyzna, skąd mam niby wiedzieć! – burknęłam, naprawdę próbując się opanować.

Sed uśmiechnął się złośliwie i wsiadł za kierownicę.

– W poniedziałek wracamy do Los Angeles…

– W środę są walentynki… – odpowiedziałam z przekąsem.

– W czwartek wyjeżdżamy w trasę.

Sed włączył silnik i ruszył gwałtownie. Zapięłam pas. Oho! Czyli mogłam zapomnieć o romantycznym wieczorze we dwoje. Westchnęłam głośno, by wiedział, że nie byłam zadowolona. Też mogłam być obrażona. Nawet jeszcze nie wiedział, jak bardzo! Wyjechaliśmy z podziemnego garażu, a w głośnikach rozbrzmiało Led Zeppelin, *Stairway to Heaven*. Spojrzałam na Sedricka i zrobiło mi się przykro. On jakby to wyczuł, bo złapał mnie za dłoń i przyciągnął do siebie.

– Kocham cię, Sed… – powiedziałam cichutko.

Nie odpowiedział, tylko pocałował mnie w czubek głowy, ale wiedziałam, że znaczyło to dokładnie to samo…

Lunch zjedliśmy w Hard Rock Cafe na Broadwayu. Sed oczywiście dostał stolik od ręki, mimo że były to godziny szczytu i pełna sala. Nawet nie zapytał, na co mam ochotę, tylko zamówił dla nas po wielkim, legendarnym już burgerze ze wszystkim, co sobie można tylko wyobrazić. Ser, bekon, sos BBQ, frytki… Jak ja miałam mu powiedzieć, że jeszcze nie zgłodniałam? Sam zaczął jeść od razu, gdy kelner postawił jedzenie na stoliku. Wzięłam frytkę

i zamoczyłam w keczupie, by się nie przypieprzył, że nie jem. No, cholera, pyszne było, ale tak się objadłam na śniadanie, że nic nie mogłam na to poradzić.

– Ostatnim razem, jak tu byliśmy, to Alex zarzygał stolik… – Sed odezwał się, jak gdyby nigdy nic.

To był naprawdę cudowny temat do jedzenia.

– Jakaś impreza?

– Jak zawsze, to chyba były jego urodziny czy coś… – wyjaśnił, spoglądając na mojego burgera. – Nie będziesz tego jadła? – zapytał.

– Nie. Zjem tylko frytki…

– Grace na jutro robi jakiś swój specjał – rzucił. Wziął mój talerz i wgryzł się w kanapkę. Faktycznie był głodny.

Zaśmiałam się, gdy zrobił sobie wąsy z sosu i musztardy. Nachyliłam się nad stolikiem, by wytrzeć Seda serwetką. Spojrzał i chciał ugryźć mnie w palec, ale pisnęłam i w ostatniej chwili go odsunęłam.

– Weźmiemy kąpiel dziś wieczorem? – zagadałam, mając nadzieję, że może wymasuje mi moje nieszczęsne stopy, no i przy okazji przeleci.

– Razem?

Uniosłam brwi. To chyba oczywiste, do cholery.

– Tak, razem, Sed!

– Dobrze, jeśli chcesz…

– Pewnie, że chcę. A ty nie? – Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Żarty żartami, ale nie podobało mi się jego zachowanie. Przecież nie powinien mnie tak przetrzymywać… Stwierdziłam, że sam od tego zwariuje

albo jajka mu spuchną. Boże! Zaczęłam się śmiać z własnych głupich myśli. Jak sobie wyobraziłam Seda z takimi spuchniętymi jajkami…

– Co cię tak bawi? – zapytał, patrząc na mnie dziwnie.

– Nie mogę ci powiedzieć – odparłam, opanowałam durny śmiech i dokończyłam frytki.

– Dlaczego nie możesz?

– Bo to głupie…

– Oj, mów!

– Po prostu zastanawiam się, ile będziesz mnie tak od siebie odsuwał. Wyobraziłam sobie, jak bardzo spuchną ci jaja bez seksu… – wypaliłam. Co miałam do stracenia?! Lepiej, że wiedział, iż doskonale widziałam, co robił.

Sed mało nie zadławił się kawałkiem bułki z burgera. Wstałam szybko, by poklepać go po plecach.

– Martwisz się o moje jaja? – zapytał, gdy odzyskał oddech, i roześmiał się w głos.

– W sumie to się nie martwię, mam na myśli raczej swoją spragnioną i mokrą cipkę… – odpowiedziałam odważnie, z premedytacją oblizując usta.

Mina Seda w tym momencie to było po prostu mistrzostwo świata. Gdybym ją miała opisać, powiedziałabym, że stanowiła połączenie zaskoczenia, zadowolenia i przerażenia.

– Jak bardzo mokrą? – zainteresował się bezczelnie.

– Chcesz sprawdzić?

Wstałam i usiadłam mu na kolanach. A co mi tam! Mógł mnie przelecieć nawet przy tych wszystkich ludziach.

– Ty to zrób… – powiedział i posłał mi spojrzenie, a ja poczułam się kompletnie naga. O mój Boże!

– Ja?

– Tak. Wsadź dłoń w majtki… – polecił, chwycił mój nadgarstek i pokierował nim do paska spodni.

Cholera! Rozejrzałam się, czy nikt nie patrzy. Oczywiście, że się gapili… w końcu siedziałam na kolanach Sedricka Millsa, menedżera Sweet Bad Sinful.

– Sed, ludzie patrzą… – wyszeptałam, czując, jak płoną mi policzki, nie ze wstydu. Z podniecenia.

– W dupie z nimi. Zrób to…

On też płonął. Tak samo jak ja.

– Zasłoń mnie troszkę.

Sed wstał i przesadził nas na sofę. Posadził mnie tak, że siedziałam z szeroko rozstawionymi nogami na jego udach. Dobrze, że stolik był wysoki i zasłaniał, co trzeba.

– No dalej, maleńka… – szepnął, przygryzł moje ucho i ścisnął pierś.

Jęknęłam, czując, że zaraz po prostu wybuchnę. Rozpięłam pasek i wsunęłam dłoń za materiał spodni, a potem pod koronkowe majteczki.

– Jezu, ale jestem napalona… – Zamknęłam oczy, by się choć odrobinę opanować.

– Pokaż, jak bardzo… – Jeszcze szerzej rozstawił moje uda, a ja poczułam jego twardego jak skała penisa uwierającego mnie w tyłek.

– Mam to zrobić? Tak po prostu?

– Tak. Dotknij się i powiedz mi, jak bardzo jesteś mokra…

Dłoń ruszyła niżej, ku mojej kobiecości. Gdy poczułam pod palcami własną wilgoć, jęknęłam głośno i bezwstydnie. Nawet zapomniałam o tych wszystkich ludziach w restauracji.

– Och, Sed…

– Jak tam jest? – zamruczał tuż przy moim uchu.

– Ciepło…

– Och, tak! Jesteś taka gorąca, maleńka…

– I miękko…

– Och, kurwa! Wiem! Masz taką miękką, słodką, wąską cipkę…

Wsunęłam w siebie jeden palec i podskoczyłam, zaskoczona doznaniem. Nigdy wcześniej nie dotykałam się w ten sposób. Sed chwycił mnie za uda i przytrzymał.

– Sed, błagam zerżnij mnie! – wyjęczałam. Nie wiedziałam, czy byłabym w stanie doprowadzić się do orgazmu, i nie chciałam próbować. Chciałam dojść z nim, czuć go…

– Nie, skarbie. Musisz nauczyć się to robić sama… Pomyśl, że to moje palce, mój język i mój kutas… – powiedział, chwycił moją dłoń i wsadził głębiej.

Odruchowo zaczęłam zataczać palcem małe kółeczka w środku. To było całkiem przyjemne, choć zaskakujące.

– Sed, proszę…

– Dotknij kciukiem łechtaczki… – Wsunął swoją dłoń w moje majtki, ale nie dotknął cipki. Taka bliskość jego

palców prawie doprowadziła mnie do obłędu. Pragnęłam go, błagałam, by mnie wypełnił, wsadził palec… jeden… dwa! Och, Boże!

– Nie chcę. Nie potrafię… – jęknęłam znowu i zaczęłam się o niego ocierać, by go sprowokować.

– Potrafisz. No już… – rozkazał i nakierował mój palec na ten czarodziejski guziczek.

Kurwa! Nie mogłam, nie umiałam. To nie było to samo, co jego dłonie, jego usta…

– Sed, nie potrafię… – Zacisnęłam się z całej siły, czując się głupio. To jednak kompletnie nie dla mnie. Nie byłam w stanie doprowadzić się w ten sposób do orgazmu. Wolałam go nie osiągnąć, niż się zmuszać.

– Ja mam to zrobić? – zapytał w końcu.

Boże, co za pytanie!

– Och, tak! – prawie krzyknęłam i wyjęłam swoją dłoń ze spodni. Sed chwycił ją i oblizał palec, który przed chwilą miałam w cipce. Poczułam, jak jego penis drgnął w jeansach.

– Tutaj?

– Tak, kurwa! Boże, zrób to! – Naparłam na niego mocno.

– A może chcesz iść zabawić się do łazienki?

– Cokolwiek! Byle szybko!

Bawił się ze mną! Kurwa! Wiedziałam, że nie miałam z nim szans. Miał mnie w garści. To jego gra, kara za zatajenie prawdy o ślubie i pocałunku.

– A może mam cię zerżnąć w samochodzie? – zamruczał ponownie i zbliżył palce do mojej łechtaczki. Już miałam nadzieję, że to zrobi, a on nic. Zatrzymał je jakiś centymetr od niej. Boże!

– Sed, torturujesz mnie… – jęczałam, nie wiedząc, czy zaraz wybuchnę orgazmem, czy rozpłaczę się z jego braku. To było takie frustrujące.

– Tylko troszkę…

Nie widziałam jego twarzy, ale wiedziałam, że uśmiechnął się bezczelnie.

– Puść mnie! – warknęłam. Nie wytrzymałam tych pieprzonych tortur.

– Co?

– Puść mnie, powiedziałam!

Chciałam wstać z jego kolan, ale mnie przytrzymał.

– Teraz wiesz, jak ja się czuję? Gdy mnie okłamujesz albo coś zatajasz, albo się sprzeciwiasz, właśnie tak to działa. To tortura, Rebeko… – powiedział poważnym tonem, tuż przy moim uchu.

– Puść mnie… – załkałam cicho. Łzy mimowolnie spłynęły po moich policzkach.

– Proszę bardzo… – Sedrick puścił moje dłonie, a ja wyrwałam z jego ramion prosto do wyjścia. Nawet nie zabrałam płaszcza. Wybiegłam na ulicę w sweterku i machnęłam na pierwszą lepszą taksówkę. Gdy wsiadałam, usłyszałam za plecami głos Seda:

– Reb! Reb, poczekaj!

Nie zareagowałam. Zamknęłam drzwi i prosiłam, byśmy szybko odjechali. Taksówkarz na szczęście chyba rozumiał, o co chodzi. Wymusił pierwszeństwo i zdążył jeszcze na pomarańczowym świetle na skrzyżowaniu. Nie wiedziałam, dokąd mam jechać. Torebkę też zostawiłam w restauracji, więc nawet nie mogłam zadzwonić do Treya, by zapytać, gdzie są z Simonem i małą. Jedyny adres, jaki znałam, to adres domu Millsów. Postanowiłam po prostu tam wrócić. Sed zapewne właśnie tam miał zamiar jechać, ale chciałam, by trochę się pomartwił i może przemyślał swoje zachowanie. Wiedziałam, że źle zrobiłam, ale nie powinien karać mnie za to w taki sposób. To było nie do wytrzymania…

***

Przed domem Millsów zobaczyłam bentleya, co znaczyło, że jest Erick, oraz inne auto, którego nie kojarzyłam. Poprosiłam taksówkarza, by chwilę poczekał, bo nie miałam przy sobie ani centa i musiałam pożyczyć gotówkę od kogoś w domu, żeby mu zapłacić. Już w progu wpadłam na Ericka.

– Erick, masz może pięćdziesiąt dolarów? – zapytałam, wycierając mokre od płaczu policzki. Całą drogę łkałam cichutko na tylnym siedzeniu taksówki. Erick spojrzał na mnie, podszedł i odsłonił mi włosy z twarzy.

– Dlaczego płaczesz? Gdzie jest Sed?

– Nieważne. Możesz zapłacić za taksówkę? Oddam ci… kiedyś tam… – Odsunęłam się i zdjęłam buty.

– Tak, zapłacę. Dlaczego nie masz kurtki?

– Nieważne. Dzięki… – Spuściłam wzrok i pobiegłam na górę do swojego pokoju. Chyba potrzebowałam pobyć sama… Niestety, na schodach wpadłam na Briana.

– Hola! Gdzie tak pędzisz, śliczna bratowo? – zawołał, złapał mnie po bokach i uśmiechnął się szeroko.

– A… nigdzie. Zmęczona jestem, muszę się położyć… – wykręciłam się, bo nie chciało mi się z nim gadać. Nie miałam pojęcia, w jak bliskich stosunkach byli z Sedem, ale z tego, co mi mówił, wynikało, że Brian wiedział naprawdę dużo. Nie mogłam tak po prostu mu się poskarżyć na brata, bo źle by to wyglądało.

– Sed jest na dole? – spytał, patrząc w dół z półpiętra.

– Nie, wróci później. Przepraszam cię, Brian, ale naprawdę chcę pobyć sama… – rzuciłam, mijając go.

– Rebeko, ja wiem, że Sed jest humorzasty, nadopiekuńczy, zazdrosny i trudny… ale on naprawdę cię kocha! – powiedział, gdy byłam już na górze.

– Wiem, Brian, ja też bardzo go kocham – odpowiedziałam i pobiegłam do siebie.

Och, Boże! Wiedziałam, że ta nasza idylla dobiegnie końca, gdy wrócimy z wakacji, ale nie sądziłam, że będzie aż tak źle. Wszystko się skumulowało i wybuchło jak jakaś pieprzona atomowa bomba. Zastanawiałam się, jak mam z nim rozmawiać. Raz zachowywał się całkiem normalnie, a za chwilę doprowadzał mnie do szału. Dziś w restauracji przesadził, i to zdecydowanie przesadził. Gdy tylko weszłam do pokoju, mój smutek przerodził się w złość. Z wściekłości przywaliłam z całej siły w komodę i od razu tego

pożałowałam. Skuliłam się na dywanie, trzymając się za palce u prawej stopy. Kurwa! Z czego była ta pieprzona komoda? Z betonu? Błagałam, by ten dzień już się skończył… albo nie… bo jutro miał być przecież ten durny obiad. Już sama nie wiedziałam, czy to dobry pomysł. Zastanawiałam się, czy mam się uśmiechać i słuchać gratulacji, mimo że mój narzeczony był na mnie obrażony i zły, robił mi na złość i karał w dziwny, głupi sposób? Czy może dąsać się i strzelać w niego spojrzeniami? Jeszcze nie wiedziałam, co wtedy zrobię.

Postanowiłam mimo wszystko się zrelaksować i wziąć gorącą kąpiel. Było już ciemno, ale i tak opuściłam rolety, zgasiłam światło i zapaliłam mnóstwo zapachowych świec. Włączyłam muzykę i weszłam do gorącej wody. Moje stopy od razu mi za to podziękowały. Poruszyłam delikatnie palcami i oparłam się o zagłówek, zamykając oczy. Zaczęłam myśleć o tym, co się działo. Sed nadal był zły, miał żal i nie powinnam się temu dziwić. Postanowiłam być cierpliwa i wyrozumiała. Kochałam go i nie chciałam stracić tego, co zbudowaliśmy, a raczej odbudowaliśmy, na Barbadosie. Miesiąc tam dał nam naprawdę dużo, szkoda tylko, że zakończył się w tak kiepski sposób. No cóż… W dodatku przypomniałam sobie, że w czwartek cały zespół miał wylecieć do Denver, na pierwszy koncert po wznowieniu trasy… O ile wiedziałam, to bilety zostały wykupione w piętnaście minut, a dodatkowo rozdali tysiąc wejściówek dla fanów, jako rekompensatę za przerwanie trasy. Ja i Jenna miałyśmy być na tym koncercie, ale ona nie

czuła się najlepiej w ciąży i po powrocie do Los Angeles miałyśmy już tam zostać.

– Mogę? – Nagle usłyszałam głos Seda. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak stał obok wanny, kompletnie nagi. Momentalnie zaschło mi w ustach na jego widok. Musiał wejść bardzo cicho, bo tego nie usłyszałam.

– Nie musisz się do niczego zmuszać… – odpowiedziałam cicho.

Sed mimo to wszedł do wanny i usiadł naprzeciwko mnie, rozkładając szeroko nogi, złapał moje stopy i zaczął je delikatnie masować.

– Przepraszam – wyszeptał i sięgnął do moich kolan, po czym przysunął mnie do siebie.

– Sed, wiem, że źle zrobiłam, i bardzo tego żałuję, ale zanim wyjedziesz, muszę wiedzieć, że między nami jest wszystko dobrze. Oszaleję, jeśli się nie upewnię… – powiedziałam, chwyciłam jego twarz w dłonie i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Ja też chcę się upewnić. Tak bardzo cię kocham, maleńka…

– Jak mam ci to udowodnić? Co ci obiecać? Co przyrzec? Zrobię wszystko… – Mój głos brzmiał tak smutno. Cholernie bałam się tego, co miało być dalej, bo nic nie zapowiadało, że będzie lepiej.

– Po prostu mi się nie sprzeciwiaj, nie okłamuj mnie więcej…

– Nie okłamuję, skarbie, tamto to było co innego.

– Więc może porozmawiajmy w końcu… szczerze…

Spojrzałam na niego.

– O czym?

– O tym, o czym już dawno mieliśmy rozmawiać, ale nie chciałem nam psuć wakacji…

O rany! Myślałam, że zapomniał.

– O moim uzależnieniu, tak?

– Tak.

– Wykąpiemy się najpierw, a potem porozmawiamy? – zaproponowałam.

– Dobrze.

Dokończyliśmy kąpiel w ciszy. Miałam w głowie miliony myśli, bo nie wiedziałam, jak mu o tym wszystkim powiedzieć. Powinnam być szczera i niczego nie ukrywać. Wypadałoby, bym powiedziała także, kto był moim dilerem. Byłam jednak przekonana, że Sed po prostu zabije Jacka przy najbliższej okazji. Założyliśmy szlafroki i przeszliśmy do jego sypialni. Sedrick na chwilę zszedł na dół, zapewne powiedzieć, by nikt nam nie przeszkadzał. Przyniósł karafkę nalewki Grace, dwa kieliszki i talerz kanapek oraz ciasta. Nie byłam jakoś bardzo głodna, ale tej cudownej szarlotce trudno było się oprzeć. Najpierw zjadłam dwa kawałki ciasta i wypiłam kieliszek nalewki na odwagę. Chciałam przedłużyć ten moment, ale Sed usiadł obok i widziałam, że się niecierpliwił.

– Smakuje? – zapytał.

– Już kończę… – odpowiedziałam, odłożyłam talerzyk i spojrzałam na Sedricka.

– Możemy zacząć? – Wyciągnął do mnie dłoń, bym usiadła obok.

Przysunęłam się i westchnęłam głośno.

– Nie mam pojęcia, od czego zacząć…

– Od początku… – powiedział, objął mnie i przyciągnął, bym się przytuliła.

– Jak zaczęłam pracować w klubie…

– Ktoś ci zaproponował? – wtrącił.

– Tak. Wiesz, ja na początku kompletnie nie mogłam się tam odnaleźć. Musiałam chociaż zapalić, zanim wyszłam na scenę, bo inaczej nie miałam odwagi…

Zamknęłam oczy i przypomniałam sobie swój pierwszy solowy występ. Dziesięć minut przed wyjściem na scenę porzygałam się ze stresu. Byłam wtedy taka młoda, taka zagubiona i czułam się bardzo samotna, mimo że był przy mnie Trey.

– Więc zaczęło się od trawki? – zapytał spokojnie.

– Jak zawsze. Praktycznie każdy tak zaczyna…

– A potem?

– Potem to już nie wystarczało…

– I co brałaś?

– Na początku amfetaminę, potem kokainę, bo było mnie już na nią stać…

– Tylko?

– Nie, czasami były też inne rzeczy. Mój diler załatwiał różne różności… – Spojrzałam na Seda, bo wiedziałam, jakie pytanie zada.

– Diler?

– No przecież nie załatwiałam sobie sama…

– Brałaś tylko w pracy?

Odetchnęłam, gdy nie zapytał, kto nim był.

– Na początku, potem też na imprezach. Nie potrafiłam się bez tego bawić…

– Trey o tym wiedział?

– Dowiedział się pod sam koniec, zrobił mi kilka awantur i oczywiście dzięki niemu z tego wyszłam…

– Kiedy ostatnio coś brałaś? Nie licząc tych środków nasennych…

– W poprzedniego sylwestra…

Sed spojrzał na mnie.

– Kto był twoim dilerem?

„O nie! Kurwa mać! Reb, powiedz mu! Musisz mu, do cholery, powiedzieć!” – ganiłam się w myślach.

– Jack… – wyszeptałam.

Sedrick nic nie odpowiedział. Poczułam, jak cały się spiął i zaczął głęboko oddychać. Wtuliłam się w niego mocno, nie wiedząc, czy powinnam coś powiedzieć. Ulżyło mi jednak, że mu powiedziałam.

– On załatwiał ci dragi? – zapytał po chwili.

– Tak. To znaczy sam proponował, rzadko kiedy musiałam za nie płacić…

– Dawał ci za darmo?! – Podniósł głos.

– Najczęściej…

– I pewnie dlatego tak się wobec ciebie zachowywał!

– Możliwe…

O rany! Wiedziałam, że się zdenerwuje.

– Nigdy się nie domyśliłaś, że to dość dziwne?

– Co? – spytałam, unosząc brew.

– No, że dawał ci narkotyki za darmo! – Sed odsunął się i usiadł na skraju łóżka.

– Myślisz, że się zastanawiałam? Cieszyłam się, że znalazłam frajera, który mi je daje, i tyle. – Wzruszyłam ramionami.

– Wiesz, że on może uważać, że jesteś mu winna za to wiele… i to nie pieniędzy!

– Niech sobie myśli, mnie to nie interesuje, Sed.

– Ja pierdolę! Ile razy wzięłaś coś od niego za darmo?! – praktycznie krzyknął.

– Nie wiem, mnóstwo…

– Czy ty masz świadomość, że w tym interesie nie ma niczego za darmo?! On będzie chciał zapłaty, dopóki jej nie dostanie.

– Jezu, to oddam mu te pieniądze i już! – wyrzuciłam z siebie, usiadłam obok Seda i złapałam go za rękę.

– Tyle że jemu nie chodzi o kasę!

– Chyba nie myślisz, że się z nim prześpię?! – pisnęłam.

Sed wbił we mnie wzrok.

– Chodzi mi raczej o to, że on może być niebezpieczny. To kolejny dupek, przed którym trzeba cię chronić…

– Mam ochronę. Nic mi nie będzie, Sed… – powiedziałam, po czym wpakowałam mu się na kolana. Wiedziałam, że najgorsza z tamtej rozmowy była część o Jacku.

– Ochrona ochroną, Reb! Ale sama mówiłaś, że chcesz iść do pracy, na studia… Myślisz, że łatwo jest cię chronić w miejscach publicznych?

– Przecież nie zamknę się w domu do końca życia! Jack nie jest groźny, nawet nie umie porządnie przywalić… – zaczęłam, ale w porę ugryzłam się w język. Sed na szczęście się nie zorientował. Akurat tego, że spotkałam Jacka w Nowym Jorku w klubie, nie mogłam mu powiedzieć.

– Zamontuję ci chyba GPS w tyłku…

Spojrzałam na niego i roześmiałam się.

– To dość skrajne rozwiązanie.

– Oj, wiem! Po prostu, kurwa, tak się stresuję tym, że muszę wyjechać, że zaczynam świrować. Nie wiem, jak to będzie w czwartek, gdy będę cię musiał zostawić, wsiąść do samolotu i odlecieć…

– Ja też nie wiem, Sed… – powiedziałam i mocno wtuliłam głowę w jego ramiona.

– Przetrwamy to wszystko, prawda? – szepnął.

– Yhy…

Pocałował mnie w czoło i zapytał:

– Idziemy spać?

Spać? Była dopiero siódma wieczorem.

– No, jeśli chcesz…

– Jutro czeka nas długi dzień. Najpierw ten obiad, który pewnie zamieni się w jakąś dziką imprezę…

Spojrzałam na niego.

– Myślisz?

– No raczej.

– Sed, a co jest z tym pieskiem, którego mi dałeś na święta? – Przypomniało mi się nagle. Dostałam psa i kompletnie o nim zapomniałam. Ale byłam odpowiedzialna! Nie ma co!

– A właśnie! Jest u Walterów, musimy ją zabrać, bo już podrosła i może być bez matki.

– Ja nie wiem, jak sobie z tym wszystkim poradzę… – westchnęłam głośno. Opieka nad Charlotte, pomoc Jenn przy Julii, opieka nad Sunny… To wszystko mnie przerażało.

– Dasz radę, mała. Nikt w to nie wątpi… – Sed zdjął szlafrok i cudownie nagi położył się pod kołdrą.

Zrobiłam dokładnie tak samo, bo liczyłam na to, że w końcu będziemy się kochać. A gdzie tam! Sed przytulił mnie i zasnął dosłownie w sekundę. Albo udawał, że zasnął. Czułam, jak jego penis uwiera mnie w tyłek, i nawet bezczelnie chwilę się ocierałam, by go sprowokować, a on nic… Nawet mnie nie dotknął w sposób, który dałby mi zielone światło. Eh… Kręciłam się, wierciłam, aż z tego wszystkiego sama zasnęłam.

***

Obiad zaręczynowy ogromnie mnie stresował, czego w ogóle się nie spodziewałam. Byłam w łazience już od godziny i próbowałam się umalować, ale ciągle bolał mnie brzuch, więc nawet nie mogłam się wyprostować. Czułam, że niedługo powinnam dostać okres. Sed ubierał się w garderobie i ponaglał mnie.

– Mała, długo jeszcze? – Po raz setny zapukał do łazienki.

– No już… – Otworzyłam drzwi i stanęłam przed nim w samej bieliźnie. – Nie wiem, którą mam włożyć… – powiedziałam bezradnie, patrząc na trzy sukienki, które kupił dla mnie wczoraj.

– Ta biała jest ładna…

Podszedł i zdjął ją z wieszaka.

– To écru…

Wywrócił oczami i zbliżył się do mnie.

– Jest ładna. Załóż ją…

– W takim razie muszę zmienić bieliznę. Czarny komplet nie pasuje… – stwierdziłam, rozpięłam stanik i podeszłam do komody, by wybrać inny komplet.

Zaskoczyło mnie to, że Sed stanął za mną i chwycił w dłonie moje piersi. Jęknęłam głośno, czując, jak pali mnie skóra. Kurwa! Byłam cholernie napalona.

– Daj mi kilka dni… – powiedział Sed, a ja nie wiedziałam, co miały znaczyć te słowa. Przyciągnął mnie do siebie i twardym penisem naparł na moje plecy.

– Kilka dni na co? – zapytałam, ocierając się o niego. Boże!

– Żebym oswoił się z tym wszystkim. Nie chcę zrobić ci krzywdy…

Znowu to powiedział. Kompletnie tego nie rozumiałam.

– Ten może być? – zmieniłam temat, wyciągając z szuflady biustonosz w kolorze śmietankowym i stringi do kompletu.

– Może, mała. Będę na dole… – odparł, puścił mnie, złożył delikatny pocałunek na ramieniu i wyszedł z sypialni.

Czułam, że moje piersi, nabrzmiałe i pragnące pieszczot, aż mnie bolały, cipka pulsowała i była mokra. Jezu! Potrzebowałam wziąć zimny prysznic, ale już ułożyłam włosy. Chciałam zmienić bieliznę, a wtedy okazało się, że dostałam okres. „Kurwa mać! Akurat dziś?” – pomyślałam wkurzona. Dobrze, że byłam przygotowana i miałam cały arsenał podpasek i tamponów. Postanowiłam nie zakładać kremowej sukienki, tylko granatową z wycięciem na plecach. Do tego wybrałam ciemne rajstopy, żeby nie zaliczyć wpadki. Musiałam jednak wziąć coś na ból brzucha, bo był nie do zniesienia.

Zeszłam na dół. Było tam już mnóstwo osób. Wszyscy tak się odstawili, że zaczęłam się zastanawiać, czy na pewno dobrze zrobiłam, zakładając tą skromną granatową kieckę. Gdy zobaczyłam Treya, Simona i małą, od razu jednak się uśmiechnęłam. Ubrali ją w cudowną brzoskwiniową sukieneczkę i kapelusik. Podeszłam więc, by się przywitać.

– No i jest nasza Reb! – Simon wyściskał mnie, jakbyśmy nie widzieli się od lat, ale jego perfumy były tak intensywne, że zaczęłam się dusić.

– Co to za zapach? – zapytałam, z grymasem machając sobie dłonią przed nosem. Były bardzo piżmowe i ogromnie duszące.

– Twój cudowny przyjaciel mi sprezentował… Ohyda, co? – Simon nachylił się do mnie konspiracyjnie.

– Okropny! Udusić się można… – Uśmiechnęłam się i wzięłam małą na ręce. Wyglądała po prostu prześlicznie w tej sukieneczce. Jak mała księżniczka.

– Wszystko słyszałem! Skąd mogłem wiedzieć, że ci się ten zapach nie spodoba?! – odezwał się oburzony Trey i spojrzał gniewnie na Simona.

– Cześć, Trey! – Uśmiechnęłam się szeroko. On też odstawił się w garnitur i wyglądał super.

– Powiedz temu niewdzięcznikowi, że więcej nic mu nie kupię… – odparł, cmoknął mnie w policzek i znowu posłał spojrzenie Simonowi.

„Oho! Czyżby jakaś malutka sprzeczka?” – pomyślałam.

– A ty powiedz temu idiocie, że nie każdy prezent jest trafiony… – odpowiedział Simon i wziął ode mnie Charlotte.

– Dobra, chłopaki, ja idę przywitać się z gośćmi. Nie kłóćcie się… – poprosiłam, pocałowałam obu i podeszłam do Nickiego i Sandry. Ich stroje pasowały do siebie kolorystycznie, bo on miał krawat w kolorze jej ślicznej czekoladowej sukienki.

– Cześć! – zagadnęłam.

– O, mała, słuchaj! Mam dla ciebie normalnie bombę… – Nicki chwycił mnie pod łokieć i nawet nie dał przywitać się z Sandrą. Ta posłała mi tylko uśmiech i podeszła do Jess i Ericka. Cholera! Nigdy nie widziałam Waltera w garniturze, z wrażenia aż zaschło mi w ustach. Przez chwilę nie mogłam oderwać od niego wzroku. To było takie dziwne, bo miałam do niego żal, ale to wszystko podszyte było tym, co zaszło między nami przed moim wypadkiem.

Nie pamiętałam tego, ale starałam się zachować rozsądek, bo chciałam być z Sedrickiem. To jego wybrałam i jego kochałam, a nie Ericka.

Nicki ciągnął mnie do biblioteki obok salonu, a ja nadal patrzyłam jak zaczarowana w stronę Ericka. On jakby to wyczuwał, bo nasze spojrzenia nagle się spotkały, a wtedy uśmiechnął się do mnie tak, że potknęłam się o własne nogi i wpadłam na plecy Nickiego.

– Poczekaj na to, co chcę ci pokazać, Reb! Zaraz padniesz! – powiedział i otworzył drzwi biblioteki, a ja zobaczyłam Alexa. Gdzie on się do tej pory podziewał?!

– Alex! – pisnęłam i podbiegłam do niego. Dopiero po chwili zorientowałam się, że w pokoju jest jeszcze jakaś dziewczyna i dziecko. Spojrzałam na nich.

– Cześć, mała! Chciałem, byś dowiedziała się pierwsza, zaraz po Nickim i Sedzie… – zawołał zadowolony i podszedł do mnie.

Nie miałam pojęcia, co miał zamiar mi powiedzieć.

– Słucham więc… – bąknęłam i spojrzałam na dziewczynę. Była śliczna, bardzo drobna i miała typowo azjatycką urodę, ciemne, proste, długie włosy oraz piękne orzechowe oczy.

– To jest Lilly, a to Ryu, nasz syn…

Małe, cudowny chłopczyk podszedł do nas i chwycił Alexa za kant spodni. Zaraz, zaraz! Czy ja się przesłyszałam? Potrząsnęłam głową i spojrzałam najpierw na Alexa, potem na Nickiego, który śmiał się w głos.

– Cześć, Rebeko, miło cię w końcu poznać… – Dziewczyna także podeszła i wyciągnęła do mnie dłoń.

– Cześć, Lilly… – zająknęłam się. Byłam w szoku, bo nie bardzo wiedziałam, o co chodzi. Sed opowiadał mi kiedyś o miłości Alexa, ale myślałam, że to jakaś przeszłość… a tu nagle… syn. Zerknęłam na tego zawstydzonego małego chłopca. Ile mógł mieć lat?

– To jest Ryu… – Alex kucnął obok niego i pokazał, bym zrobiła to samo.

– Cześć, Ryu – powiedziałam i się uśmiechnęłam. Mały był cudowny! Miał czarne jak smoła włosy i był bardzo podobny do Lilly.

Chłopczyk zawstydził się i schował za Alexa. To był jego syn? Trudno mi było w to uwierzyć.

– O, tu jesteście!

Do biblioteki wszedł Sed. Spojrzał na moją zaskoczoną minę i się uśmiechnął. Wszyscy podnieśliśmy się z podłogi, Alex z małym na ręku.

– Może chodźmy do jadalni, bo już wszyscy czekają – powiedział Sed i objął mnie delikatnie.

– Możesz mi to wyjaśnić? – zapytałam cicho.

– Wyjaśnię, ale po obiedzie. Zobaczysz, jakie będą miny chłopaków…

Weszliśmy do jadalni i wszyscy spojrzeli oczywiście na Alexa. Simon mało się nie przewrócił, Erick zakrztusił się, bo Jess właśnie wpychała mu do ust kawałek ciasta, Clark uśmiechnął się szeroko i wyrwał pierwszy, by rzucić się

przyjacielowi w ramiona. Popatrzyłam na Ericka, który miał taką krzywą minę, że zaczęłam się śmiać.

– Stary, kurwa, gdzieś ty był?! – odezwał się Simon i również podszedł się przywitać. Tak samo jak ja, wszyscy dopiero po chwili zorientowali się, że była z nim Lilly i mały chłopiec.

– Załatwiałem ważne sprawy! – odpowiedział Alex i objęli się z Clarkiem serdecznie. Chyba dostrzegłam łezkę wzruszenia w oku Simona, ale nie byłam pewna.

– No właśnie widzę! Cześć, Lilly! – Simon rzucił się dziewczynie w ramiona i wycałował ją wylewnie. Zaczęłam się śmiać, bo doskonale znałam te jego durne zagrywki.

– Cześć, Simon! – Uścisnęła go i zauważyłam, że się zaczerwieniła. Reagowała na niego dokładnie jak ja, czyli nie byłam w tym osamotniona.

– Cycki ci urosły! – wypalił Simon, a Alex o mało nie zabił go wzrokiem. Sed i Erick roześmiali się w głos.

– W końcu wykarmiłam tego małego, więc chociaż to po nim zostało, oprócz rozstępów na brzuchu! – powiedziała, puściła do mnie oczko i specjalnie poprawiła stanik. Ucieszyłam się, że nie była taka nieśmiała i cichutka, na jaką wyglądała na pierwszy rzut oka.

– Jess, tobie też w końcu urosną, jak zajdziesz w ciążę? – zapytał Sed, za co palnęłam go w ramię.

– Mojemu mężowi podobają się takie, jakie są! – Jess udała oburzoną i chwyciła dłonie Ericka, by położyć je na swoich piersiach. Wszyscy parsknęli śmiechem, oprócz mojego narzeczonego, który cały się zagotował. Oho!

– Sed, siadajmy do stołu! – wydałam polecenie, patrząc błagalnie na Gabriela, by pomógł mi uspokoić swojego syna.

– Tak, racja! Zapraszam wszystkich do stołu! – Ojciec Seda poklepał go po plecach i pokazał, byśmy usiedli w szczycie. Chwyciłam mojego narzeczonego za dłoń i zaciągnęłam go na nasze miejsca. Kurwa! Dlaczego obok niego musiał siedzieć Erick? No ktoś to po prostu genialnie wymyślił… Nie ma co…

– Zamieńmy się, Sed!

Wcisnęłam się między nich, gdy przepychali się, który ma usiąść pierwszy. To było dość zabawne, ale nie chciałam, by któryś stracił cierpliwość i przywalił drugiemu. Już wolałam siedzieć bezpośrednio obok Ericka, niż czekać, aż jeden wbije drugiemu nóż w rękę albo widelec w oko. Usiadłam na miejscu Seda i pokazałam, że jego miejsce jest obok.

– No dobra! – zgodził się z wyrzutem i klapnął na krzesło. Nadal był obrażony na cały świat.

O rany! Pomyślałam, że zachowuje się jak rozkapryszony nastolatek. Spojrzałam na stół zastawiony jedzeniem, zobaczyłam indyka, mnóstwo sałatek i przekąsek. Od razu chwyciłam koreczek z sera i oliwki.

– Poczekaj na zupę! – Erick pacnął mnie żartobliwie w dłoń, ale zrobił to odrobinę za mocno, bo koreczek wyleciał mi z dłoni i wylądował na talerzu Seda. Na szczęście Sed tego nie zauważył.

– Ja nie jestem na diecie jak twoja żona… – Rzuciłam mu wkurzone spojrzenie, bo nie chciałam z nim gadać.

– Moja żona jest idealna – powiedział, objął Jess i pocałował ją w tył głowy.

Nie zwróciła na niego uwagi, bo plotkowała z Sandrą, zapewne o Lilly.

– Cieszę się, że tak myślisz… – odparłam, odwróciłam się i także starałam się nie zwracać na niego uwagi.

– Musisz być taka? – zapytał głośno, aż Sed na nas spojrzał.

– Odwal się, Walter! – warknął na niego i przysunął moje krzesło bliżej swojego. – Jeśli nie chcesz afery, to z nim nie gadaj – dodał, patrząc na mnie wściekle.

Jezu! To była chora sytuacja, a ja nie znałam wyjścia, by jakoś to wszystko załagodzić.

– Jako że jestem najstarszy, pozwolę sobie wznieść pierwszy toast za tę cudowną parę… – Gabriel spojrzał na nas, unosząc kieliszek z szampanem. Chociaż na chwilę zapomniałam o tej nerwowej atmosferze. Byli z nami wszyscy, którzy chciałam, żeby byli. Brakowało jedynie mojej matki, ale stwierdziłam, że to lepiej. Ojciec Seda wygłosił taką mowę, że poryczałam się ze wzruszenia, zresztą nie tylko ja. Widziałam, że Sedrickowi też zakręciła się łezka w oku, a mój tata nawet tego nie ukrywał. Zaśmiałam się, gdy zaczął szlochać razem z Treyem, bo siedzieli obok siebie.

– To może teraz ja coś powiem… – zaskoczył wszystkich Sed.

Nie wiem, dlaczego moje serce zaczęło walić jak szalone. Zastanawiałam się gorączkowo, co chciał powiedzieć. Minę miał nietęgą i średnio mi się to podobało.

– A może najpierw zjemy? – zapytałam go cicho, zanim wstał.

– Nie… – odpowiedział, odsunął krzesło i wyjął z kieszeni małe pudełeczko. Wszyscy spojrzeli na mojego cudownego narzeczonego, a on na szczęście uśmiechnął się i chwycił mnie za dłoń. – Rebeko, wiesz, że cię kocham… – zaczął.

Zrobiłam się cała czerwona na twarzy od tych wszystkich spojrzeń.

– Tak, wiem… – odpowiedziałam cichutko. Nie lubiłam być za bardzo w centrum zainteresowania.

– W naszej rodzinie kobiety od lat dostają pamiątki po starszych pokoleniach. Dość długo zastanawiałem się, którą z tych pamiątek ci podarować… – Spojrzałam na pudełeczko. Podejrzewałam, że to jakieś kolczyki, tyle że jego matka przecież dała mi wyraźnie do zrozumienia, że ja nie otrzymam żadnej z tych rzeczy. – Tak naprawdę nic nie jest w stanie oddać tego, jak bardzo ważna dla mnie jesteś, ale mam nadzieję, że to ci się spodoba… – dokończył, otworzył pudełeczko, a ja usłyszałam jęknięcie Jess.

– To miało być… – pisnęła, ale Erick ją uciszył.

Spojrzałam, co było w środku, a tam… O mój Boże! Wielki, ogromny pierścień… Tak, pierścień, bo to nawet nie zwykły pierścionek. Był powalający, ze starego złota, a na środku miał ogromny szafir, wokół którego znajdowało się

kilkanaście mniejszych cyrkonii. Od razu przyszło mi na myśl, że wyglądał jak pierścień jakiejś księżnej.

– Sedricku, piękny prezent! – odezwał się Gabriel, a ja poczułam ulgę, że on nie miał nic przeciwko.

– Ale to pierścionek prababci! Ja miałam go dostać! Ja pierwsza wyszłam za mąż! Ja pierwsza! – krzyknęła Jess.

O rany! Spojrzałam na nią, na szczęście nie było widać, żeby miała pretensje do mnie… Raczej kierowała je do Seda.

– Rebeka zaręczyła się jako pierwsza! – Sed ostentacyjnie wyjął pierścionek z pudełeczka i wepchnął go na mój środkowy palec.

– No jak?! Ja już mam męża! – Jess nie odpuszczała.

– Męża może tak, ale co z ciebie za panna młoda, skoro wzięliście ślub w Vegas, po pijaku… – Sed był już na granicy kolejnego wybuchu. Kurwa mać! Spodziewałam się, że ten obiad to będzie katastrofa, ale nie sądziłam, że wywoła ją durny kawałek metalu.

– Nie, Sed, racja, nie mogę go przyjąć… – odezwałam się. Dlaczego dał mi go przy stole? Nie mógł zrobić tego na osobności? A może specjalnie tak postąpił? Tego nie byłam pewna.

– Możesz i przyjmiesz. Babcia wcale nie byłaby szczęśliwa, wiedząc, jak zachowuje się jej wnuczka… – Sed zmierzył wzrokiem Jess, która aż kipiała ze złości.

– Ale, tato…! – zawołała i spojrzała na ojca, który chyba kompletnie nie wiedział, co miał zrobić.

– Skarbie, Sedrick pierwszy poprosił…

– Bo Erick nie wiedział! Ja chcę ten pierścionek! Od dzieciństwa wiedziałam, że będzie mój!

Zdjęłam go więc i podałam Jess.

– Proszę, tobie należy się bardziej niż mnie… – bąknęłam zażenowana.

– Reb, tu nie chodzi o ciebie, naprawdę! Po prostu mama mi mówiła, że będzie mój… Nawet Kara go nie nosiła… – odpowiedziała i spojrzała na mnie łagodnie.

Dostrzegłam, że Simon i Trey chyba mieli niezły ubaw, więc wbiłam w nich surowe spojrzenie.

– Jess, daj spokój! Oddaj jej ten pierścionek! – warknął na nią Sed.

– Dzieciaki, spokojnie! – interweniował Gabriel.

– Ale, tato…

– Jessico, Sedrick był pierwszy. Masz tyle pamiątek po babci, ten jeden pierścionek nie robi ci chyba różnicy?

Gabriel wyjął go z dłoni Jess i podał mnie.

– Gabrielu, ale ja naprawdę… – Było mi cholernie niezręcznie.

– Nie ma dyskusji! Tobie należy się on bardziej niż komukolwiek. Zresztą to pierścień przeznaczony dla nowej kobiety w rodzinie… – dodał, uśmiechnął się i pocałował mnie w czoło.

Spojrzałam na Jess. Cholera! Nie chciałam, by znienawidziła mnie jeszcze bardziej. Na szczęście chyba odpuściła, bo usiadła do stołu bez słowa. Zastanawiałam się, czy to jednak nie oznaczało początku wojny między nami. Kurde, no! Sed też usiadł, był zadowolony z siebie jak

nie wiem co. Pomyślałam, że jeśli dał mi ten pierścionek, by zrobić jej na złość, to już ja mu powiem, co o tym myślę. To wcale nie była komfortowa dla mnie sytuacja, czy on tego nie rozumiał?

Przez cały obiad zmuszałam się do uśmiechu, czując to dziwne napięcie. Sed rozmawiał ze wszystkimi, tylko nie z Erickiem i Jess. Ja starałam się odzywać, ale nie bardzo miałam ochotę w ogóle tam przebywać. Nawet mój tata zauważył, że coś jest nie tak, bo po obiedzie podszedł i wziął mnie na stronę.

– Skarbie, wszystko w porządku? – zapytał, kiedy przeszliśmy do biblioteki.

– Sama już nie wiem, tato. Nie jest chyba najlepiej między mną a Sedem… – odparłam szczerze, patrząc na niego smutno.

– Pokłóciliście się? – Pokazał, byśmy usiedli na szezlongu.

– Nie, ale ja już nie wiem, co mam zrobić, by się na mnie nie złościł… – Westchnęłam głośno.

– A za co się złości? Za to, że wyszłaś z Taylerem do klubu? Bo jeśli tak, to wiesz, ja mogę z nim pogadać, że…

– Nie, tato, nie o to! – przerwałam ojcu i cmoknęłam go w policzek.

– Możesz mi powiedzieć, Rebeko. Może coś doradzę? – zaproponował i uśmiechnął się ciepło.

Och, tato! Tak bardzo cieszyłam się, że odzyskałam ojca.

– Złości się, bo nie powiedziałam mu o ślubie, to znaczy powiedziałam… Wygadałam się… niechcący…

– O ślubie Jessiki i tego Ericka?

– Tak, a w dodatku Erick się wygadał, że go pocałowałam…

Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że przecież rozmawiam z ojcem. Chyba nie powinnam była mówić mu takich rzeczy…

– Pocałowałaś przyjaciela Sedricka? – zapytał, patrząc na mnie krzywo.

O rany!

– No tak…

– Wy, młodzi! – Roześmiał się i pokręcił głową.

– Oj, bo wiesz, tato, jak to jest. Przed wypadkiem mnie i Ericka coś łączyło, tyle że ja tego nie pamiętam… Po prostu czasami to czuję… – próbowałam się tłumaczyć, ale to był chyba mało rozsądny argument. Mój ojciec przecież nie mógł tego zrozumieć, w ogóle nie powinnam z nim o tym rozmawiać.

– Córciu, ja wiem, że teraz żyje się inaczej. Porozmawiaj z Sedrickiem szczerze, zapewnij, że go kochasz…

– Myślisz, że go nie zapewniam? On nawet nie chce się… – Ugryzłam się w język, by nie powiedzieć, że Sed nie chce się pieprzyć. Trudno mi było odnaleźć się w tej nowej sytuacji, a rozmowy z ojcem to była dla mnie totalna abstrakcja.

– Może czuje się urażony? – Tata chwycił mnie za dłoń.

– No, to na pewno. Stracił do mnie zaufanie, a w dodatku to wszystko tak się skumulowało i wyszło w jednym czasie…

– A on zaraz wyjeżdża w trasę, tak?

– Tak! – Westchnęłam głośno.

– Musisz go jakoś przekonać, że może ci ufać, córeczko. Może zdecydujcie się na ten ślub?

– Sed nie chce, to znaczy sam ostatnio powiedział, że poczekamy, aż wróci…

James zmarszczył brwi i podrapał się po głowie.

– To nie wiem, zróbcie sobie małego Sedricka, mojego wnuka… – Zaśmiał się.

– Tato! – pisnęłam.

– No co?!

– Już ci mówiłam, że nie chcę mieć na razie dzieci!

– Oj, tak tylko mówię! Dziecko to wcale nie jest dobre rozwiązanie na kryzys w związku…

– Kryzys? – zawołałam. Aż się wzdrygnęłam, słysząc to słowo.

– No, tak się mówiło za moich czasów. Teraz to chyba są „ciche dni”… – powiedział tata i trącił mnie ramieniem, bym się rozweseliła.

– Wykończą mnie te „ciche dni”, tato…

– Będzie dobrze, córeczko!

Objął mnie mocno i posiedzieliśmy tak chwilę w cudownej ciszy, którą przerwały dzieciaki. Wbiegły do biblioteki z Julią na czele.

– Lody! Lody! Lody! – krzyczała dziewczynka, a mały Ethan i Selena powtarzali za nią.

– Grace podała lody? – zapytałam, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

– Tak, ciociu, ale jakie! Spalone! – Julka podbiegła do mnie i władowała mi się na kolana.

– Spalone? – zdziwiłam się.

Mojemu tacie oczy zabłysły na widok dzieciaków.

– Podpalone, Julia! – poprawiła ją Selena. Była chyba najspokojniejsza z całej trójki, nie licząc malutkiej Betty i Ryu, który wszystkiego się wstydził.

– No, chyba musimy to zobaczyć! Chodźcie, szkraby! – Tata wyciągnął do nich dłonie.

– Ciociu, czy ty wiesz, że wujek Simon zmienia pieluchę Charlotte? – Julia zaczęła bawić się moim pierścionkiem zaręczynowym.

– No tak, to jej tata, Julku… – odparłam, zgarniając jej włoski za ucho.

– A mama? – zapytała Julia.

– Mama Charlotte jest daleko, dlatego wujek Simon i wujek Trey się nią zajmują, a jak wrócimy do Los Angeles, to ja się nią zajmę, wiesz?

– Będzie mieszkała z nami?

– Tak. Będziesz mi pomagać ją kąpać i karmić?

– No! Przy nowym dzidziusiu też będę! Mama mi pokazywała zdjęcie, jak jest w brzuchu! Taki malutki! – Pokazała odległość między kciukiem a palcem wskazującym.

– Cieszysz się, że zostaniesz starszą siostrą?

– Bardzo! Już powiedziałam, że mogę mu oddać wszystkie swoje zabawki. Te, którymi się już nie bawię, oczywiście!

– Nasza mama też ma dzidziusia w brzuchu! – wtrąciła Selena i usiadła obok nas.

– Tak? Więc może ty mi powiesz, jak się ten dzidziuś tam znalazł? Bo mi Clark nie chce powiedzieć… – Julka zrobiła taką słodką, krzywą minę, że się roześmiałam. Nie miałam zamiaru im tłumaczyć, skąd się biorą dzieci.

– Chodź! Ja ci wszystko powiem! – Selena chwyciła Julię za rękę i na szczęście wzięła to zadanie na siebie. Zastanawiałam się, jaką wersję znała. Z bocianem? Czy dzieckiem w kapuście?

Wyszliśmy z biblioteki, by dołączyć do wszystkich, ale w towarzystwie zaczęły tworzyć się grupki. Jill i Lilly rozmawiały z Grace, zapewne o ciążach i dzieciach. Sandra, Nicki i Alex wygłupiali się z dzieciakami i tańczyli gangnam style razem z Ethanem, Julią i Seleną. Simon gdzieś zniknął razem z Treyem, a małą Betty i Charlotte opiekował się Gabriel. Jess i Erick nadal siedzieli przy stole i mieli mało zadowolone miny, Seda też nigdzie nie widziałam. Jenn rozsiadła się w fotelu, bo chyba nie najlepiej się czuła. Clark oczywiście opiekował się nią, jak tylko mógł najlepiej. Zobaczyłam, że masuje jej stopy… to było takie słodkie.

– Zróbmy karaoke! – zaproponował Nicki, zachwycony zabawą z dziećmi.

– Tak! Tak! – krzyknęła radośnie cała trójka, a Julka od razu podbiegła do mnie.

Nie miałam ochoty robić z siebie idiotki, ale… Niestety! Nie umiałam odmówić tym małym brzdącom. Wszyscy jednak mieli ochotę na taką zabawę i muszę przyznać, że wydawało mi się to całkiem śmieszne. Gdy znaleźli się chłopcy, już lekko wcięci, zaczęliśmy konkurs. Nie było nikogo lepszego w śpiewaniu niż Nicki, w końcu to wokalista zespołu, więc on nie brał udziału. Był w jury z Jenną, moim tatą, który odmówił występu, i Gabrielem. Nawet Grace zgodziła się zaśpiewać i poszła na pierwszy ogień. Mało nie pospadaliśmy z foteli, gdy odśpiewała *Golden Eye*, dostała brawa na stojąco i od razu było wiadomo, że wygra. Potem był Alex, robił czasami chórki na koncertach, więc też poszło mu dobrze, mimo repertuaru. Chłopcy wybrali dla niego *Bailamos* Enrique Iglesiasa i wszyscy płakali ze śmiechu, a Lilly prawie się przez to udławiła. Ona też dała niezły występ, miała słodki głos i *Joe le taxi* wyszło jej naprawdę super. Gdy przyszła kolej na Seda, myślałam, że po prostu się posikam. Najpierw nie chciał się zgodzić, by zaśpiewać Justina Biebera, w końcu ja wybrałam dla niego *Summer Wine* Ville’a Valo i cholera! Gdy to śpiewał, normalnie się napaliłam. Dobrze, że dzieciaki grzecznie poszły spać, bo impreza zrobiła się typowo alkoholowo-zabawowa. Były nawet tańce…

– Dobra, cicho! Teraz ja! – Jess lekko zatoczyła się przez telewizor i odebrała mikrofon od Seda.

– Co chcesz śpiewać? – zapytał Erick, który obsługiwał cały sprzęt. Jemu też upiekło się śpiewanie.

– *Girl on Fire* Alicii Keys!

Spojrzałam na nią. O rany! „To będzie jakiś manifest?” – pomyślałam.

– Uuu…! – Simon aż zapiał ze śmiechu.

Rzuciłam w niego kawałkiem pomidorka koktajlowego, by się uspokoił.

– Gotowa?! – Erick spojrzał na Jess, która była na to gotowa chyba od zawsze. Może nie zaśpiewała jakoś rewelacyjnie, ale odstawiła taki taniec, że musiałam wyjść ze śmiechu. Nie wiem, czy to miało być seksowne, czy zabawne… Prawie się posikałam, gdy władowała się Erickowi na kolana i zaczęła wić w dość dziwny sposób. Alkohol zrobił swoje i chyba zapomniała, że patrzył na to jej ojciec. Podziękowałam sobie w duchu, że wypiłam tylko dwie lampki wina do obiadu i kieliszek szampana, bo znałam siebie i wiedziałam, co mogłabym odwalić po pijaku. Gdy prawie skończyła, musiałam chwilę odczekać w łazience, bo dała popis na bis. O rany! W końcu chyba Trey powiedział, że kolej na następną osobę.

– Reb! Reb, teraz ty! – Usłyszałam jego głos. Kurde! Pomyślałam, że powinnam być choć odrobinę bardziej pijana na odwagę, ale nie tak jak Jess. Musiałam zebrać się w sobie i wrócić do salonu.

– Ja wybieram *Only Girl in The World* Rihanny…

Stanęłam w progu i roztrzepałam sobie włosy.

– Co za wybór! – Simon puścił do mnie oczko i rozsiadł się wygodnie na kanapie, zerkał jednak co chwilę na elektroniczną nianię i nasłuchiwał, czy mała Charlotte się nie obudziła. On nie tknął ani grama alkoholu.

– Dobra, Erick, odpalaj! – zawołałam, przejmując mikrofon od Jess, która objęła mnie i przytuliła, po czym wybełkotała coś, chyba na wzór przeprosin, ale tego nie zrozumiałam, bo prawie upadła na dywan.

– Tej pani już dziękujemy! – Erick wyrwał jak poparzony, by zebrać narąbaną żonę z podłogi.

– Ericku, ja ją zaprowadzę do pokoju. Bawcie się dalej! – Gabriel podszedł do nas i przejął córkę od zięcia.

– Zaraz do niej przyjdę! – Erick pocałował ją w czoło i spojrzał na mnie. – Włączać?

– Tak, i zgaś światło!

– Ej, nie! Nie ma wstydu! Wszyscy śpiewali przy zapalonym! – wtrącił Sed.

– Ale ja się nie wstydzę, po prostu chcę efekty specjalne! – wyjaśniłam, cmoknęłam go w policzek i schowałam się za drzwiami.

Sed nie miał pojęcia, co sobie wymyśliłam. Dobrze, że mój tata wyszedł gdzieś na chwilę i nie musiał tego oglądać. Pierwszą zwrotkę zaśpiewałam za drzwiami, próbując się nie śmiać. Gdy usłyszałam, jak Trey zaczął gwizdać zaraz przed refrenem, myślałam, że nie wytrzymam ze śmiechu. Przy pierwszych słowach refrenu wystawiłam jedną nogę, a potem wyszłam i śpiewając, podeszłam do Seda. Wzięłam przykład z mojej pijanej

szwagierki, tyle że starałam się być bardziej seksowna. I chyba się udało, bo Sed od razu stwardniał, gdy tylko zaczęłam delikatnie się o niego ocierać.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał, gdy liznęłam go w ucho.

– Prowokuję cię… – szepnęłam, zasłaniając mikrofon, i podskoczyłam na jego kolanach.

Sed aż jęknął. Wszyscy doskonale widzieli, co robię. Trey pokazał mi kciuk do góry, a Erick gapił się jak zaczarowany. Na sam koniec mojego występu zeszłam z Seda i ukłoniłam się nisko, specjalnie wypinając tyłek w jego stronę. „Ha! No to teraz spróbuj się opanować, Mills” – pomyślałam. Znałam ten wzrok i wiedziałam, że gdyby mógł, to przeleciałby mnie wtedy od razu! Ale ja jak na złość miałam okres i wiedziałam, że czekały nas kolejne dni przymusowego celibatu. Potrafiłam jednak grać w tę jego grę, a on jeszcze nie wiedział, że sam wykopał pod sobą dołek.

– Dobra, ona wygrała! – odezwał się Simon i pokazał na swój krok. On też miał wzwód? No bez jaj!

– Tak, wygrała! – Sed wstał, podszedł do mnie i przycisnął do moich pleców swojego twardego penisa. – Wygrałaś ostre rżnięcie, skarbie – wyszeptał mi do ucha, a ja w tym momencie od razu pożałowałam, że miałam ten pieprzony okres. I właśnie czułam bolesny skurcz. Kurwa mać!

– Sed, mam okres… – Odwróciłam się do niego przodem.

– Co? – Skrzywił się.

– Rano dostałam okres. – Skrzywiłam się, bo znowu miałam skurcz. O rany!

– Wiesz, że mi to nie przeszkadza… – powiedział, chwycił mnie za pośladki i wciągnął na siebie.

– Możemy tak iść na górę i zostawić gości? – spytałam, widząc gapiących się na nas: Ericka, Clarka i Alexa. Brian udawał, że nie patrzył, ale widziałam, jak głupawo się uśmiechał.

– A czemu nie? Już oboje daliśmy swój występ, teraz czas na nasz wspólny…

Chryste Panie! Moja cipka mimowolnie zapulsowała, gdy to powiedział. Sed od razu ruszył w stronę schodów.

– A wy gdzie? – krzyknął za nami Erick.

– Zgadnij! – odpowiedział złośliwie Sed i już byliśmy za progiem. Pomachałam chłopakom na odchodne i pokazałam Treyowi uniesiony w górę kciuk.

Już na schodach zaczęłam namiętnie całować Seda. Ograniczały nas tylko ubrania, które mieliśmy zamiar za chwilę zdjąć. Oboje napaleni, nieziemsko spragnieni wpadliśmy do jego sypialni i od razu opadliśmy na łóżko.

– Och, Boże! – wyjęczałam, gdy Sed zaczął całować mnie po szyi. Jedną rękę wsadził mi pod sukienkę i ściągnął mi majtki razem z rajstopami. Z rajstop nie zostało za wiele.

– Tampon? – zapytał. Pokiwałam głową i skrzywiłam się z bólu, który poczułam. Cholera! Pieprzone skurcze. – Chodź do łazienki! – Podciągnął mnie z łóżka, a ja znów miałam skurcz.

– Jezu, poczekaj!

Skuliłam się, skrzywiona z bólu. Nienawidziłam tego. Sed kucnął obok i dotknął mojego brzucha.

– Boli? – zapytał głupio.

Posłałam mu spojrzenie i zamknęłam oczy, by przetrzymać.

– Chyba nici z tego ostrego pieprzenia…

– Rżnięcia, skarbie! – Sed objął mnie i pocałował w czoło.

– Co? – spytałam nieprzytomnie i spojrzałam na niego.

– Powiedziałem, że wygrałaś ostre rżnięcie, a nie pieprzenie… – sprecyzował.

– A to różnica?

– I to znaczna!

Zaśmiałam się.

– Może mnie łaskawie oświecisz? – zażądałam, trącając nosem jego brodę. Boże, był taki piękny! Kurwa mać! Pomyślałam, że cholerna ze mnie szczęściara, skoro on w ogóle ze mną wytrzymywał.

– Wyjaśnię ci to kiedyś. A teraz się połóż, przyniosę ci termofor i zrobię masaż stóp…

No i co? Jak miałam go nie kochać? Potrafił być taki słodki i troskliwy, nawet z tym swoim zrzędzeniem i porywczością. Za nic nie zamieniłabym go na nikogo innego. Nie chciałam jednak leżeć i zeszliśmy jeszcze do gości. Większość już się zbierała. Byłam zdziwiona, bo Sed mówił coś o dzikiej imprezie, a tu było naprawdę spokojnie.

– Tato, jedziesz już? – zapytałam, widząc, jak żegna się z Gabrielem.

– Tak, Rebeko. Jutro rano muszę być w prokuraturze… – odparł i spojrzał na mnie przepraszająco.

– Rozumiem. Odwiedzisz nas w Los Angeles w wolnej chwili? – zapytałam i objęłam go na pożegnanie.

– Jak tylko będę mógł. Tayler mówił, że jego też zaprosiłaś…

– Tak! Niech przyleci, to mu pokażę, jak się imprezuje w Mieście Aniołów!

Sed spojrzał na mnie krzywo. Oho! Zapomniałam, że miałam zakaz imprezowania w Los Angeles. Ale chyba z bratem to co innego, prawda?

– Nie mów tak, bo przyleci do ciebie już w następny weekend! – James zaczął się śmiać, a ja razem z nim.

– Następnym razem chciałabym poznać Alice i dziewczynki.

– Nie ma problemu, skarbie. Będziemy w kontakcie!

Ojciec uściskał mnie mocno i pocałował w czoło. Musiałam chwilę odczekać, zanim byłam w stanie go puścić, w ogóle nie chciałam, by wychodził. Nie wiedziałam, kiedy zobaczę go kolejny raz, i już za nim tęskniłam.

– Kochana, zobaczycie się szybciej, niż myślisz! – Gabriel dotknął mojego ramienia, widząc, że jestem na granicy płaczu.

– Pewnie, że tak! No już, mała, chodź, bo Nicki nas woła… – Sed zabrał mnie z ramion mojego taty i pocałował w policzek.

– Zadzwonię do ciebie jutro, dobrze?

Spojrzałam na Jamesa, który też miał łzy w oczach. O nie! Pomyślałam, że zaraz się rozpłaczę.

– Jasne, tato! Jedź ostrożnie! – powiedziałam, uściskałam go po raz ostatni i wszyscy troje odprowadziliśmy go przed dom.

Tata zszedł ze schodów i wsiadł do czarnego służbowego mercedesa. No tak! Przecież jeździł z kierowcą. Pomachał, zanim zamknął drzwi, a mnie ścisnęło w gardle. Sedrick przyciągnął mnie do siebie i poczułam jego ciepły oddech na włosach.

– Chodź do domu, mała!

– Okej – pisnęłam, ledwo powstrzymując wybuch płaczu.

Wróciliśmy całą trójką do środka, gdy tylko limuzyna taty ruszyła z miejsca. Już w progu wpadliśmy na Nickiego i Sandrę.

– A wy co? Też się zbieracie? – zapytał Sedrick, widząc, że mieli na sobie kurtki.

– To nasza ostatnia wspólna noc. Zobaczymy się dopiero za dwa tygodnie… – odpowiedziała Sandra i zaczęła zakładać buty.

– Masz jakiś plan, jak sobie poradzić z rozłąką? – zapytałam, udając, że wcale mnie to nie rusza. Tak naprawdę tego obawiałam się najbardziej. Tęsknoty za Sedrickiem.

– Nicki kupił mi chyba największy wibrator, jaki widziałam w życiu… – Sandra roześmiała się, a ja razem z nią.

– No co? Chciałem, byś miała jak najbardziej podobny i choć trochę zbliżony rozmiarem do mojego fiuta! – wtrącił Nicki, obejmując ją w pasie. Wyglądali na naprawdę szczęśliwych i pewnych siebie nawzajem. To był ważny filar każdego związku: być pewnym tej drugiej osoby. Szczerze mówiąc, u mnie i Sedricka bywało z tym różnie.

– No, stary, nie pochlebiaj sobie tak! – Sed objął ich oboje i uniósł w powietrze. Zaskoczyło mnie, że był tak silny. Mój kochany obrażalski strongman!

– Mills, wszyscy wiedzą, że masz dużego, ale nie musisz się tak tym chwalić! – odgryzł się Nicki, śmiejąc się w głos. Gabriel spojrzał na mnie, a ja zrobiłam się cała czerwona. Boże! Musieli gadać o swoich penisach przy ojcu Seda?

– Skoro wszyscy wiedzą, to chyba nie muszę się chwalić… – Sed spojrzał na mnie zadziornie i puścił oczko.

– Dobra, dzieciaki, ja idę pomóc Grace! – Gabriel uciekł od nas, bo zapewne poczuł się mało komfortowo, słuchając o penisie swojego syna. Chociaż muszę przyznać, że uwielbiałam penisa Sedricka…

– Tato, zawieziesz nas rano na lotnisko? – zapytał na odchodne Sed.

– Tak, tylko nie zaśpijcie. Rebeko, połóż się wcześniej, żebyś nie miała problemów ze wstaniem…

Uśmiechnęłam się do mojego cudownego teścia. Oboje z Sedem mieliśmy naprawdę świetnych ojców.

– Dobrze, Gabrielu, położę się wcześniej.

– A wracając do tematu rozłąki, to co? Też chcesz taki wibrator? – Sed zamruczał mi do ucha i uszczypnął w tyłek.

Podskoczyłam i zaśmiałam się jak durna nastolatka.

– No jasne, od razu dwustronny… – odpowiedziałam i wywróciłam oczami, nie mogąc zachować powagi. On naprawdę myślał, że będzie mi to potrzebne?

– Serio?

– Sed, błagam cię! I co ja bym miała z tym robić? Walić się w głowę, by nie płakać?

Sed był zaskoczony, ale i rozbawiony moją miną.

– Kiedy kończy ci się okres? – zapytał cicho.

– Nie wiem, pewnie dopiero w środę lub czwartek… – odpowiedziałam i zaczęłam się zastanawiać, co dokładnie miał na myśli. – Dlaczego pytasz? – dodałam.

– Bo może to faktycznie dobry pomysł z tym wibratorem…

– Oszalałeś chyba! Nie będę sobie wkładać kawałka gumy czy plastiku do cipki! – pisnęłam głośno. Zbyt głośno, bo Nicki i Sandra się roześmiali.

– Niby dlaczego? – Sed uniósł brwi.

– Bo nie! Wytrzymam kilka dni bez seksu. Teraz wytrzymuję, to i później dam radę… – stwierdziłam i posłałam mu błagalne spojrzenie. Nie było mowy, by mnie do czegoś takiego przekonał. Nie miałam zamiaru sama sobie dogadzać, nigdy tego nie robiłam, bo nie odczuwałam takiej potrzeby.

– Dobra, my się zbieramy! – wtrącił Nicki.

– Pamiętaj, że lot jest jutro o ósmej rano…

– Tak, Sed, pamiętam. O to, że ja zaśpię, się nie martwię… – dodał i obaj spojrzeli na mnie wymownie.

– No co?! – pisnęłam i się roześmiałam.

– Nic, Reb. Daj jej spokój dziś w nocy, bo jak ją zajeździsz, to nie wstanie na samolot… – Nicki cmoknął mnie w policzek i poklepał Seda po plecach.

– Za to wy bawcie się dobrze! Najlepiej zróbcie sobie małego Nickiego, Ericka pewnie szlag by trafił, jakby się dowiedział… – palnęłam głupio.

– Pomyślimy… – Sandra puściła mi oczko. – Do zobaczenia niedługo, kochana!

Uściskałyśmy się i razem z Sedem odprowadziliśmy ich do drzwi. Odjechali taksówką, zapewne do domu Walterów. Sedrick objął mnie i przyglądał mi się chwilę.

– Nie płacz, proszę cię… – Otarł dłonią moje policzki.

– Wiem, że mamy dla siebie jeszcze kilka dni, ale… – Westchnęłam głośno, by się nie rozbeczeć.

– Oj, cicho już. Cicho! – powiedział, przyciągnął mnie jeszcze bliżej i przytykając usta do mojego czoła, dodał: – Chodźmy do łóżka. Faktycznie powinnaś położyć się wcześniej…

– Dobrze. Mogę spać z tobą?

– Oczywiście, że tak. Co to w ogóle za pytanie?

– Nie wiem. Ostatnio unikałeś…

– Wiem, pogadamy o tym jutro. A teraz leć się pożegnać ze wszystkimi, a ja zadzwonię jeszcze w jedno miejsce.

– Wykąpiemy się razem? – zapytałam z nadzieją. Tak bardzo chciałam po prostu spędzić z nim czas sam na sam, czuć go. Jego ciało przy moim ciele. Łudziłam się, że mogę na zapas nacieszyć się naszymi wspólnymi chwilami, by

jakoś przetrwać rozstanie, które nas czekało. Naprawdę nie chodziło mi tylko o seks, choć był on świetnym dopełnieniem naszej miłości. Uwielbiałam kochać się z Sedrickiem, bo wtedy czułam, że był cały mój.

– Jasne – rzucił, pocałował mnie delikatnie w usta i poszedł do biblioteki.

Pożegnałam się ze wszystkimi, głównie z Brianem i Jill, bo nie miałam pojęcia, kiedy znowu ich zobaczę. Byli naprawdę świetnym małżeństwem i można było im tylko pozazdrościć takiej cudownej rodziny. Trójka dzieciaków, czwarty maluch w drodze i widać, że bardzo się kochali. Miło było patrzeć na coś takiego, bo dawało mi to nadzieję, że może my też kiedyś z Sedem będziemy tacy jak oni. Szczęśliwi, spokojni i ustatkowani…

***

Nalałam olejku werbenowego do wody i poszłam się rozebrać. Seda jeszcze nie było, więc sprawdziłam swoją komórkę. Znowu dzwonił do mnie ten nieznajomy numer. Nie było późno, więc postanowiłam oddzwonić.

– Witaj, Rebeko! W końcu oddzwaniasz! – Odebrał Thomas. Czułam, że to był właśnie jego numer. Momentalnie zrobiło mi się gorąco na myśl, że Sed zaraz wpadnie i dowie się, że on też był w klubie.

– Cześć. Nie mogę za bardzo teraz rozmawiać. Mogę zadzwonić do ciebie jutro? – próbowałam go zbyć.

– Tak, oczywiście. Chciałem tylko zapytać, jak się czujesz. Nie masz śladu na twarzy przez tamtego idiotę?

Odruchowo dotknęłam kości policzkowej, która nadal była nieco obolała.

– Dzięki za troskę, wszystko jest w porządku – powiedziałam i w tym momencie usłyszałam na korytarzu kroki. Cholera! – Thomas, naprawdę muszę kończyć, zadzwonię do ciebie jutro, jak wylądujemy! Pa! – Nie dałam mu odpowiedzieć i rozłączyłam się, a telefon schowałam pod poduszkę. Ale to głupie! Zerwałam się z łóżka i udałam, że się rozbieram.

– A ty jeszcze nie w wannie? – zapytał Sed, zastając mnie szarpiącą się z suwakiem sukienki.

– Nie mogę rozpiąć… – Przynajmniej nie musiałam kłamać. Boże! Serce waliło mi jak szalone. Nie wiem czemu, ale odnosiłam wrażenie, że Sedrick by mnie chyba udusił, gdyby się dowiedział, że spotkałam się z Thomasem. Mimo że był to całkowity przypadek, to ja, głupia, jeszcze zgodziłam się spotkać z nim znowu, by wysłuchać tej jego propozycji. Z góry wiedziałam, że ją odrzucę, i nie miałam pojęcia, jak mam się wykręcić od tego spotkania.

– Zmieniłem plany – powiedział i pokazał, bym się odwróciła, bo chciał rozsunąć mi suwak sukienki.

– To znaczy?

– Polecimy jutro z Brianem, Jill i dzieciakami do Aspen.

Zrobiłam wielkie oczy.

– Co?

– No, do Aspen…

– Sed, wiem, co to Aspen, ale dlaczego? – Skrzywiłam się. Nie pamiętałam tego, co tam się wydarzyło, ale

w środku czułam, że nie mam dobrych wspomnień związanych z tamtym miejscem.

– Pomyślałem, że będziemy mieli tam spokój przez te parę dni, a po drugie stamtąd jest blisko do Denver, gdzie jest pierwszy koncert. Mogłabyś uczestniczyć w nim z nami, a potem wrócić do Los Angeles…

– A Jenn? Nie zostanie przecież sama… – Skrzywiłam się. Nie podobał mi się ten pomysł.

– Jenn jeszcze na chwilę jedzie do swoich rodziców, więc wiesz. Skarbie, proszę, bardzo mi zależy, byś była z nami na pierwszym koncercie… – powiedział, zsunął mi sukienkę z ramion i rozpiął stanik.

– Nie wiem, czy mam ochotę tam jechać… – odparłam szczerze, wyszłam z sukienki i odwiesiłam ją na krzesło.

– Dlaczego? – Sed też zaczął się rozbierać.

Trudno mi było się skupić, a gdy zaczął rozpinać koszulę i odsłonił swoje cudowne, wytatuowane ciało, to już w ogóle miałam w głowie same kosmate myśli.

– Yyy…

Zapatrzyłam się na jego tyłek. Kurwa mać!

– Boisz się tam jechać? – zapytał, bo od razu mnie wyczuł. Nie, to nie było normalne. Jakim cudem on mnie tak dobrze znał?

– Nie wiem… – bąknęłam, wzruszyłam ramionami i przeszłam do łazienki, by zdjąć majtki i zmienić tampon. Jednak znowu miałam te cholerne skurcze.

– Nic ci nie grozi. Nie odstąpię cię na krok… – Sed ruszył za mną i również zdjął majtki, po czym od razu

wszedł do wanny. Nie omieszkałam ponownie zerknąć na jego tyłek.

– A ten cały wspólnik? Wiadomo już coś więcej? Przesłuchali tego policjanta?

Spięłam włosy, by ich nie zamoczyć, i dołączyłam do Sedricka. Chciałam czuć się bezpiecznie, ale świadomośc, że ten wariat mógł być na wolności, wcale mi nie pomagała.

– Mają go pod obserwacją, ale nie wydaje mi się, żeby to był on… – odpowiedział Sed, podał mi dłoń i pokazał, bym usiadła między jego nogami.

– Dlaczego?

– Bo to mało logiczne. Facet mu pomagał, a teraz co? Tak po prostu odpuścił?

– No szukał moich danych, więc może wcale nie odpuścił.

– Był przyjacielem tego psychola, może po prostu coś sprawdzał… – Sed przyciągnął mnie do siebie.

Wtuliłam się w jego silne ramiona i na chwilę zapomniałam o całym tym gównie. Nie rozmawialiśmy tego wieczoru więcej na przykre tematy. Praktycznie w ogóle nie rozmawialiśmy, tylko chłonęliśmy swoją obecność, jakby można było nasycić się nią na dłużej. To był chyba jeden z najbardziej intymnych wieczorów bez seksu w moim życiu. Po wspólnej kąpieli zrobiłam Sedrickowi masaż pleców. To znaczy „zrobiłam” to za dużo powiedziane, bo nie bardzo się na tym znałam. Usiadłam na jego krzyżu i głaskałam jego plecy, a on mruczał jak tygrys. Potem mieliśmy się zamienić, ale zanim Sed zszedł na dół po coś

do picia i wrócił, ja zasnęłam. W samych majteczkach do spania na środku łóżka, czułam tylko, jak przesunął mnie delikatnie na jedną połowę, przytulił i przykrył, a potem sam zasnął.

***

Dolecieliśmy do Aspen kilka minut po dwunastej w południe. Ja oczywiście byłam kompletnie nieprzytomna, bo wzięłam przed startem środek nasenny. Nie mogłam przyzwyczaić się do latania. Już dzieciaki znosiły lepiej lądowanie i start niż ja. Wszyscy mieli ze mnie niezły ubaw, bo wyglądałam jak zombie.

– Chyba nie powinnaś brać tych tabletek, Reb! – powiedział Sedrick, odbierając nasz bagaż.

– Nic nie poradzę, że tak na mnie działają… – powiedziałam i przetarłam oczy. To był jakiś łagodny środek, a ja znowu byłam prawie jak na haju.

– Brian, idź po taksówkę, ja popilnuję tej całej ferajny! – Sed w ostatniej chwili złapał Ethana, który prawie wpadł na jakąś kobietę.

– Selena, nie ganiaj go! – odezwała się Jill, która nie czuła się najlepiej. W samolocie dwa razy zwymiotowała, a nie mogła brać żadnych środków, bo przecież była w ciąży.

– Mamo, ale on mnie opluł! – Selena skrzywiła się słodko i rzuciła w brata swoją lalką Barbie.

– Co zrobił? – Jill zrobiła wielkie oczy.

– Opluł mnie! – powtórzyła mała.

– Ethan, oplułeś Selenę? – zapytała z niedowierzaniem w głosie.

– Wujek Simon i wujek Trey mnie nauczyli…

Spojrzałam na Seda, który próbował się nie roześmiać.

– No ładnie! Ja to nie wiem, co wyrośnie z tej biednej Charlotte przy takich rodzicach! – Jill wywróciła oczami i zaczęła prawić kazanie synowi, że nie można pluć na innych i że to ogólnie jest bardzo niegrzeczne zachowanie.

– Mamo, ale ona nie ma mamy, jej mama jej nie chciała… – odezwała się Selena.

Tym razem to ja się skrzywiłam. Kto z nią o tym rozmawiał? A może po prostu słyszała jakąś rozmowę? Nie byłam pewna, ale uważałam, że nie powinna wiedzieć takich rzeczy.

– Ciocia Rebeka się nią zajmie i będzie odgrywać rolę mamy, skarbie, więc nie musisz się smucić… – Jill kucnęła obok córki, bo ta posmutniała.

– Bo szkoda, jak ktoś nie ma mamy. Ja sobie nie wyobrażam, gdybym ciebie nie miała… – chlipnęła Selena i rzuciła się Jill na szyję, a ja się uśmiechnęłam.

To prawda. Dzieci kochają swoich rodziców bezwarunkowo i mimo wszystko. Tak jak ja kochałam mimo wszystko swoją matkę. Postanowiłam, że powinnam do niej zadzwonić i chociaż chwilę porozmawiać. W głębi duszy chciałam, by między nami w końcu zaczęło się układać. By było… normalnie.

Po chwili wrócił Brian i powiedział, że załatwił dla nas bus, byśmy mogli pojechać wszyscy razem. Wystąpiło małe

zamieszanie z przypięciem fotelika małej Betty, ale w końcu się udało. Ja usiadłam przy oknie i nie mogłam oderwać wzroku od widoku zza szyby. Mój Boże! Ależ tam było pięknie. Mnóstwo śniegu, zdecydowanie więcej niż w Nowym Jorku. Zaczęłam się zastanawiać, czy jest szansa, byśmy pojeździli na nartach.

– Zrobimy sobie dziś kulig? – zapytał Brian.

– Ja bym chciała! – odezwałam się. Nigdy wcześniej nie byłam na kuligu. To musiała być świetna zabawa.

– W sumie czemu nie. Jill, myślisz, że dasz radę z nami jeździć? – zapytał Sed i spojrzał na bratową, która była blada jak ściana i nie wyglądała najlepiej.

– Nie wiem… – odpowiedziała i otworzyła okno w taksówce.

– Skarbie, duszno ci? – Brian nachylił się do żony, bo siedziała na przednim fotelu.

– Niedobrze mi.

– Będziesz wymiotować? – Brian nawet nie zdążył zapytać, a ona dokładnie to zrobiła.

Dzięki ci, Panie! Nie tylko mnie zdarzały się takie durne sytuacje. Wiedziałam, że to nieodpowiednie, ale zaczęłam się śmiać.

– Reb, na Boga, weź się opanuj! – Dostałam za to burę od mojego narzeczonego.

– Wybacz… – Zasłoniłam dłonią usta i naprawdę próbowałam się opanować. Musieliśmy na chwilę się zatrzymać, by posprzątać. W całym samochodzie jednak nadal tak śmierdziało, że nie wiedziałam, czy sama zaraz

się nie porzygam. O matko! Kierowca był mało wyrozumiały i ewidentnie się wkurzył, że mu klientka zabrudziła całą deskę rozdzielczą.

– Wezwijmy drugą taksówkę – zaproponował Sed, który też ledwo wytrzymywał ten smród.

W mojej głowie zaczęła się tworzyć dziwna i obrzydliwa wizja… Ale by było, gdybyśmy wszyscy się porzygali.

– A kto mi zapłaci za czyszczenie? – zapytał kierowca.

– Panie, kurwa mać, kobieta w ciąży się pochorowała, a pan tu takie cyrki odstawia. Weź pan lepiej odjedź! – Sed wyjął z portfela sto dolarów i wcisnął mu do ręki. – To powinno pokryć koszty czyszczenia! – dodał wkurwiony.

– Dziękuję! – Kierowca wziął pieniądze i, tak jak mówił Sed, odjechał.

– Co za palant! – warknął Brian, siedząc z Jill na ławeczce.

– Idiota! Reb, pójdziesz po taksówkę? Ja popilnuję dzieciaków… – Sed spojrzał na mnie błagalnie.

– Jasne. Zaraz wracam… – powiedziałam i spojrzałam w stronę kilku taksówek stojących na niedalekim postoju. Zasunęłam kurtkę i ruszyłam na pasy, by przejść na drugą stronę ulicy. Cholera, Aspen było bardzo ekskluzywnym miasteczkiem. Mnóstwo butików, eleganckich restauracji, na ulicach same drogie samochody. Podeszłam do jednego z taksówkarzy, który miał samochód na siedem osób. Był zdecydowanie milszy niż ten poprzedni, zawiózł nas pod sam dom i jeszcze pomógł chłopakom wypakować nasze bagaże.

O rany! Dom był ogromny. Gdybym nie znała Seda, pomyślałabym, że miał jakiś kompleks na tym punkcie. Wszystkie jego domy i samochody muszą być wielkie i okazałe. Zaśmiałam się sama do siebie.

– Co ty się tak dziś chichrasz? – Sedrick spojrzał na mnie rozbawiony.

– A, nie wiem. Mam dobry humor… – odparłam, chwyciłam Ethana za rączkę i ruszyliśmy na schody. Cholera! Zobaczyłam, że cały parter jest przeszklony, widać doskonale wszystko, co jest w środku. Salon, kuchnię, jadalnię… No i ten kominek ze ścianą wody. Zapewne gdy byłam tu poprzednio, też się nim zachwycałam.

– Ja pójdę się położyć… – Jill weszła zaraz za nami i od razu skierowała się na schody.

– Brian, co jej jest? – zapytał brata Sed.

– Po prostu źle się czuje, to przez ciążę. Zajmiecie się dzieciakami? – odpowiedział i poszedł za nią.

– Jasne! Nie przejmuj się. Poradzimy sobie… – Sed postawił fotelik z Betty na podłodze i kucnął, by ją wyjąć. Stwierdziłam, że słodko wygląda z takim maleństwem na rękach. Znowu się uśmiechnęłam.

– To co? Nici z kuligu? – zauważyłam. Rozebrałam Ethana, który od razu pobiegł i usiadł przed wielkim plazmowym telewizorem.

– Możemy jechać z dzieciakami. Też może być fajnie…

– Pobawimy się w rodzinkę? – Zaśmiałam się i włączyłam telewizor, bo Ethan głośno się tego domagał.

– Jesteśmy rodziną, mała. Selena, chcesz coś zjeść? – Sed podał mi Betty i zajrzał do lodówki.

– Tata obiecał, że jak będę grzeczna w samolocie, to pozwoli mi zjeść pizzę… – odpowiedziała, wspięła się na wysoki stołek przy kuchennej wyspie i sięgnęła po cukierka z miseczki na środku.

– O tak! Ja też bym zjadła pizzę! – Wstałam z małą na rękach i podeszłam do wielkiego okna, przez które widać było góry. „Jezu, ale tu pięknie” – pomyślałam.

– To jakie zamówić?

– Ja chcę pepperoni! – pisnęła radośnie Selena.

– A ja z ananasem! – dodałam.

– Boże, jak można lubić pizzę z ananasem? – Sed roześmiał się i pokręcił głową.

– Moj tata też taką lubi…

– Dlatego nie potrzeba wam robić nawet badań genetycznych! Sam fakt, że oboje lubicie pizzę z ananasem, potwierdza pokrewieństwo!

– No widzisz. Może nasze dzieci też będą taką lubiły… – powiedziałam z uśmiechem.

Sed wyciągnął z kieszeni komórkę i poszedł w spokoju zadzwonić, bo Ethan właśnie ekscytował się jakąś bajką. Dzieci… Kurde, chyba naprawdę chciałam mieć dzieci, za te dwa… no, trzy lata fajnie by było mieć takie słodkie maleństwo. Małego Seda albo małą Reb… Nagle w moim życiu pojawiło się tyle dzieci, że i mnie udzielił się ten klimat. Skoro Trey i Simon tak dobrze radzili sobie z Charlotte, to dlaczego ja miałabym sobie nie poradzić?

W sumie to przecież od czwartku miałam się nią zajmować, zastępować jej… matkę. O rany! Cieszyło mnie to, naprawdę mnie to cieszyło i wydawało mi się, że dam radę.

– Pizza będzie za czterdzieści minut!

– Sed, chyba mała jest głodna. Mamy tu jakieś jedzenie dla niej?

– Tak. Jill wszystko wzięła… – odparł i pokazał na torbę stojącą obok fotelika Betty.

– To mleko z jej piersi? – zapytałam, wyjmując butelkę z przenośnej lodówki.

– Nie wiem… – Sed podszedł i się skrzywił.

– Spróbuj… – poleciłam i podetknęłam mu butelkę pod nos.

– Mówisz serio? – Spojrzał na mnie niepewnie.

– No… – zaczęłam. Chciałam go trochę podpuścić i próbowałam się nie roześmiać.

– No nie wiem…

– Boisz się, Mills? – Trąciłam go delikatnie.

– Ale ty też się napijesz… – Wyjął podgrzewacz i podłączył do prądu, po czym włożył do niego butelkę.

– Ja już próbowałam, jak karmiłam Charlotte…

– Ale to było mleko w proszku.

– Jest ohydne… – Skrzywiłam się.

– Więc spróbujmy tego razem…

– No dobra! – Betty zaśmiała się, jakby zrozumiała, o czym mówimy. Mleko podgrzewało się jakieś pięć minut, a następnie Sed wlał niewielką ilość do kieliszka.

– Nakarm małą… – powiedział i powąchał zawartość, robiąc przy tym dziwną minę.

– Dlaczego ja? To twoja chrześnica! – Oddałam mu małą Betty.

– Ja się boję! Zawsze mam wrażenie, że się zakrztusi, jak je…

– Widziałam, że Jill daje jej samej jeść. Jest już chyba na tyle duża, że potrafi… – Podałam butelkę Betty, która na szczęście od razu wiedziała, co zrobić. Posadziłam ją więc przed telewizorem obok Ethana.

– Kompletnie się na tym nie znam… – Sed podrapał się po głowie.

– Ja też, ale mam chyba to… jak to się nazywa…

– Instynkt macierzyński?

– O, to, to…! – zawołałam, pstrykając palcami w stronę Seda.

– Ciociu, naucz mnie tak! – Ethan od razu się zainteresował.

– Jak?

– No tak jak zrobiłaś! – wyjaśnił i zrobił taki sam gest palcami, ale nie pstryknął.

– Tak? – Znowu to zrobiłam.

– No! – Wpakował mi się na kolana i zaczął próbować. Za każdym razem irytował się coraz bardziej, że mu nie wychodzi. Siedziałam z nim na dywanie chyba ze dwadzieścia minut, zanim się nauczył.

Sed przyglądał się nam cały ten czas i nic nie mówił, tylko uśmiechał się tak cudownie, jak tylko on potrafił.

W końcu przywieźli pizzę, więc całą piątką usiedliśmy na dywanie i zajadaliśmy się nią. Betty usnęła zaraz po wypiciu butelki mleka, więc Sed zaniósł ją na górę do jej rodziców.

– Idziemy na dwór? – zaproponowała Selena, która po dawce kalorii dostała jakiegoś napadu ADHD. Podskakiwała, tańczyła, śpiewała, a ja tak się najadłam, że miałam ochotę tylko się położyć i leżeć.

– Skarbie, troszkę później, dobrze? Zresztą zaczął padać śnieg… – odparłam, spoglądając za okno.

– No dobra. A mogę iść na basen?

– Sama to chyba nie bardzo.

– To pójdź ze mną, ciociu. Proszę! Proszę! – wołała. Złożyła rączki jak do modlitwy i zatrzepotała swoimi długimi rzęsami.

Cholera! Nie umiałam odmówić dziecku.

– No dobrze. Ethan, idziesz z nami na basen?

Spojrzałam na chłopca, ale okazało się, że on także usnął na dywanie. Zaniosłam go więc na górę do Briana i Jill. Nie miałam pojęcia, gdzie jest Sed, bo miał zaraz wrócić na dół. Rozejrzałam się po piętrze, odkryłam trzy dodatkowe sypialnie, w tym jedną główną. Było w niej lustro nad łóżkiem, tak jak w naszym domu nad oceanem. Od razu przypomniał mi się nasz drugi pierwszy raz. Och, Boże! Na wspomnienie tamtego wieczoru momentalnie zachciało mi się pieprzyć. Akurat nie bolał mnie brzuch, więc miałam nadzieję na mile spędzony czas, by przed wyjazdem Seda zdążyć się sobą nacieszyć. „Jak ja to, do

cholery, wytrzymam?” – denerwowałam się. Nie wiedziałam, ile tak naprawdę nie będę widzieć Seda, gdy wyjadą. Nie miałam złudzeń, że będzie przylatywał co dwa, trzy dni… To by go wykończyło i nie mogłam tego od niego oczekiwać. Trasa po Stanach dawała jeszcze jakieś nadzieje, ale z Europy czy Australii nie dałby rady latać tak co chwila. Oj, nawet nie chciałam o tym myśleć.

– Tu jesteś! – Sed nagle złapał mnie w pasie od tyłu i przyciągnął do siebie.

– To twoja sypialnia? – zapytałam, wtulając się w niego.

– Nasza sypialnia, skarbie… – szepnął i musnął ustami moje ucho. Doskonale wiedziałam, jaki ma plan.

– Selena chce iść na basen…

– Już nie chce. Załatwiłem jej prywatną lekcję jazdy na nartach – powiedział, zsuwając dłonie z mojego brzucha aż do ud, które lekko rozłożył i masował delikatnie przez materiał jeansów.

– Pytałeś Briana, czy może?

– Tak, pytałem. W końcu po to tutaj przyjechali. Jill chciała, by dzieciaki nauczyły się jeździć.

– Więc mamy teraz kilka godzin tylko dla siebie? – upewniłam się, zadowolona.

– Mamy resztę dnia tylko dla siebie… – Sed rozpiął mi pasek jeansów i wsunął w nie dłoń, ściskając mój pośladek. Jęknęłam cichutko, czując, jak od razu obudziło się we mnie pożądanie.

– Kocham cię, Sed…

– Ja ciebie też kocham, Rebeko… – odpowiedział, po czym chwycił w drugą dłoń moją pierś i zaczął ją delikatnie ugniatać.

– Nigdy więcej mnie tak nie przetrzymuj i nie torturuj…

– Wiesz, dlaczego tak było? – zapytał, podgryzając moje ucho.

– Bo cię okłamałam. Naprawdę nie chciałam…

– Okłamałaś mnie, pocałowałaś Ericka i bardzo, bardzo nadszarpnęłaś moje zaufanie…

– Sed, przepraszam…

– To była kara. Kara za to, jak głupio i niepoważnie się zachowałaś… – Mówił, a jednocześnie przyciskał mnie do siebie, wbijając twardego kutasa w moje plecy.

„Boże, jeśli mnie zaraz nie przeleci, to chyba oszaleję” – pomyślałam.

– Wiem…

– Gdy mnie okłamujesz, zabijasz mnie…

Ścisnęło mnie w gardle. Zaczęłam gorączkowo się zastanawiać, co powinnam mu odpowiedzieć.

– Przepraszam, naprawdę cię przepraszam…

– Jestem w stanie znieść naprawdę wiele, ale nie kłamstwa najbliższych mi osób.

– Boże, wiem… – jęknęłam, a łzy napłynęły mi do oczu. Znowu to samo? Znowu próbuje testować moje granice?

– Chcę, byś wiedziała, że jestem w stanie wybaczyć ci wszystko, dosłownie wszystko, ale mnie nie okłamuj. Wolę najgorszą prawdę od kłamstwa…

Nie wiedziałam, do czego zmierza.

– Przecież cię nie okłamuję… – powiedziałam.To, że nie mówiłam mu o Thomasie czy Jacku, było dla jego dobra. To nie miało dla mnie znaczenia, a wiedziałam, że Sed miałby z tym problem.

– Wierzę w to i bardzo chcę ci ufać. Nie zawiedziesz mnie, prawda? – zapytał i nagle odwrócił mnie przodem do siebie, a następnie chwycił moją twarz w dłonie. Spojrzałam w jego cudowne szmaragdowe oczy i zaparło mi dech w piersi. – Nie zawiedziesz mnie, Rebeko, prawda? – powtórzył, muskając kciukami kąciki moich ust.

– Nie zawiodę. Obiecuję… – wydusiłam z siebie, czując w gardle wielką gulę. Z mojego podniecenia nic nie zostało. Czułam się okropnie ze świadomością, że nie mówiłam mu wszystkiego. „To nie jest kłamstwo!” – próbowałam przekonać samą siebie. „To nie jest kłamstwo, ja po prostu go chronię, nie chcę, by niepotrzebnie się denerwował” – tłumaczyłam. Tak samo, jak on nie mówił mi niektórych rzeczy, na przykład że mieli podejrzanego wspólnika w sprawie porwania. To polegało dokładnie na tym samym. Boże, próbowałam wmówić samej sobie, że postępuję słusznie.

– To dobrze… – wyszeptał i mnie pocałował.

Wspięłam się na palce, by to odwzajemnić, i znowu poczułam ten cholerny skurcz w dole brzucha. Jezu! Zawsze tak miałam z nerwów i wkurzało mnie, że objawiało się to w takich sytuacjach. Co było ze mną nie tak? Dlaczego na stres reagowałam w taki sposób? Jak nie rzygałam, to bolał mnie brzuch… w dodatku miałam okres. Brakowało jedynie,

żebym dostała ataku paniki i wtedy dopiero byłoby „cudownie”.

– Sed, muszę usiąść… – Skrzywiłam się, łapiąc za podbrzusze. Kurwa mać!

– Znowu cię boli? – zapytał i podszedł ze mną do łóżka.

Usiadłam, a on kucnął obok, wtulając głowę w okolicę mojego brzucha.

– To przez okres, czasami mam takie większe bóle. Nie martw się… – powiedziałam i pogłaskałam go po głowie. Doskonale wiedziałam, że o wszystko się martwił. Miałam wrażenie, że znam go doskonale, a jednocześnie chwilami nie wiedziałam, jak mam z nim postępować. Byłam emocjonalną idiotką i tak naprawdę wszystkiego musiałam się nauczyć.

– Nie chcesz mieć teraz dzieci, prawda? – zapytał nagle.

Że co?!

– Przecież wiesz… – odpowiedziałam cicho.

– Wiem. Tak po prostu pytam… – Sed westchnął głośno.

– A ty naprawdę byś chciał? Już teraz? Przecież jedziecie w trasę…

Nie bardzo wiedziałam, o co mu chodzi, a on nie odpowiedział, tylko pocałował mnie przez koszulkę w brzuch. „O co mu chodzi z tym brzuchem?” – zastanawiałam się. Oczywiście z seksu nic nie wyszło. Próbowałam nawet coś zdziałać, ale Sed zdecydowanie powiedział, że poczekamy, aż skończy mi się okres i nie będę miała skurczy.

***

Poniedziałek i wtorek zleciały bardzo szybko. Nie było jednak kuligu ani nie poszliśmy na narty, bo Jill nadal źle się czuła, a i Seda brało jakieś przeziębienie. Miał gorączkę. Nosiłam mu ciepłą herbatę do łóżka i zabawiałam się w jego prywatną pielęgniarkę. Szkoda, że nie miałam takiego stroju, bo mogłoby być fajnie…

– Może zadzwonić po lekarza? – zapytałam, widząc, jaki jest rozpalony.

– Mała, daj spokój. Dopiero co wziąłem dwa paracetamole, za chwilę zaczną działać i mi przejdzie… – powiedział, podniósł się do pozycji półsiedzącej, by wziąć ode mnie kubek z gorącą herbatą i sokiem malinowym.

– To może skoczę na małe zakupy? – zaproponowałam, bo miałam pewien plan. Tego dnia były walentynki i chciałam zrobić mu niespodziankę.

– Jasne. Brian z tobą pojedzie…

– Wolałabym sama… – Skrzywiłam się. Nie chciałam, by jego brat pomagał mi w zakupach tego typu.

– Nie chcę, byś sama jeździła po Aspen.

Westchnęłam głośno.

– Okej, niech jedzie ze mną.

– Skarbie, masz jeszcze ten okres? – zapytał, uśmiechając się bezczelnie. Boże! Tak! Wiedziałam, że chodziło mu po głowie to samo, co mnie.

– Właśnie mi się skończył… – odpowiedziałam zadowolona. O dziwo faktycznie się skończył, trwał krócej niż zwykle, ale to pewnie przez te plastry antykoncepcyjne.

– Cudownie. Zawołaj na chwilę Briana, muszę go poprosić, by kupił mi parę rzeczy…

O cholera! On też coś zaplanował. Miałam nadzieję, że przebiję go tym, co wymyśliłam. Wzięłam szybki prysznic i ubrałam się jak na wyprawę na Antarktydę. Na zewnątrz było chyba z minus dwadzieścia, a przynajmniej ja odczuwałam to w taki sposób. W końcu mieliśmy środek zimy, prawda?

– Do jakiego sklepu chcesz podjechać? – zapytał Brian, gdy wyjeżdżaliśmy z posiadłości.

– Do sex-shopu… – odpowiedziałam, robiąc się cała czerwona. Nie było mi do śmiechu ze świadomością, że Brian doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co wyprawiał ze mną w łóżku jego brat.

– E, to dobrze, bo ja też… – Roześmiał się, a ja po prostu spłonęłam.

Kurwa mać! Stwierdziłam, że jeśli Sed kazał mu kupić dla mnie wibrator, to go chyba ukatrupię.

– Masz listę życzeń od Sedricka? – zapytałam z nadzieją, że może mi coś zdradzi.

– Nawet na to nie licz. Nic ci nie powiem… – Brian zaśmiał się głośniej i kazał mi zapiąć pas. Ech, ci Millsowie.

– No proszę! Co ten Sed wymyślił? Powiedz mi!

Usiadłam bokiem i chwyciłam Briana za łokieć.

– Daj spokój, nie sądziłem, że mój brat jest aż taki perwersyjny!

Nie wiedziałam, czy żartował, czy co. Spojrzałam na niego kompletnie oniemiała, a Brian się roześmiał.

– Mam się bać? – zapytałam niepewnie. Co on wymyślił?

– Ja tam nie wiem, ale skoro lubicie takie rzeczy…

– Podpuszczasz mnie, prawda?

– Ależ skąd… – odparł, znowu się roześmiał i… cholera, nadal nie wiedziałam, czy żartuje, czy nie.

Pojechaliśmy do centrum handlowego. To było bardzo, bardzo ekskluzywne miejsce. Na podziemnym parkingu co drugi samochód to bentley. Faktycznie, Aspen to miasteczko dla bogaczy i gwiazd. Wjechaliśmy windą na poziom sklepów i zaczęliśmy szukać tego, co nas interesowało.

– Tam jest! – krzyknęłam, kiedy wypatrzyłam sex-shop.

– Byłaś kiedyś w takim sklepie, Reb? – zapytał Brian, gdy tylko ruszyliśmy w tamtym kierunku.

– Tak, kiedyś, dla żartów, ale wiesz, pracowałam w klubie ze striptizem, więc takich różnych strojów dużo się naoglądałam.

– A, no faktycznie, Sed opowiadał.

– Uważasz, że to dziwne, prawda? – zapytałam nagle i spojrzałam na niego.

– Co?

– No to, że Sed jakimś cudem zakochał się w kimś takim jak ja…

– Nie wierzysz w siebie za bardzo, co? – stwierdził i objął mnie po przyjacielsku, gdy zatrzymaliśmy się przed wejściem do sklepu.

– Trudno mi czasami to zrozumieć, ale wiem, że Sed mnie kocha.

– Oczywiście, że cię kocha. Jesteś przecież taka śliczna i mądra… – dodał, zakładając mi kosmyk włosów za ucho. Uśmiechnęłam się.

– Czasami mam wrażenie, że to nie ta liga…

– Że co? – Skrzywił się.

– No wiesz, znałeś Karę… wiesz, jak wygląda i w ogóle…

– O rany, daj spokój z tą Karą! – zawołał, puknął mnie palcami w czoło, a ja się roześmiałam.

– Jakoś tak czasami myślę…

– Oj, już lepiej nie myśl! Mów mi tu raczej, co wymyśliłaś dla Seda na wieczór…

Weszliśmy do środka, a ja od progu zobaczyłam wielkie wibratory. O rany! Przypomniało mi się, jak ostatnio uciekłam z takiego sklepu, gdy Trey kupował prezenty dla Simona.

– Ty nic nie chcesz mi powiedzieć, to i ja ci nic nie powiem! – rzuciłam i ruszyłam w kierunku działu ze strojami.

– No dobra! Spotkajmy się za pół godziny przy kasie, okej? – Brian skierował się do działu z gadżetami.

– Okej!

Gadżety! Nie podobało mi się to. Jeśli Sed miał zamiar wyskoczyć mi z wibratorem, to ja naprawdę za siebie nie ręczyłam. Nie chciałam tego próbować i Sed nie był w stanie mnie do tego namówić.

– Mogę w czymś pomóc? – Aż podskoczyłam, gdy zza rogu wyszedł nagle młody chłopak.

– Jezu, ale mnie wystraszyłeś! – krzyknęłam i spojrzałam na niego. Od razu było widać, że jest gejem. Uśmiechnęłam się, choć nie miałam pojęcia dlaczego.

– Przepraszam, nie chciałem…

– Nie szkodzi. Potrzebuję stroju na wieczór…

– Jakiegoś konkretnego? Mamy tu duży wybór… – powiedział, po czym podszedł do półki przepełnionej kostiumami. – Niegrzeczna uczennica, zła policjantka, diablica… – proponował.

Zaczęliśmy oglądać. Długo się zastanawiałam, co powinnam wybrać, aż w końcu mnie oświeciło. „Tak! Sed padnie, gdy wyskoczę przed nim w tym, co wybrałam”. Byłam o tym przekonana. Wyszłam ze sklepu obładowana zakupami. Brian już czekał na ławeczce w alejce przed sklepem. Chciałam podejrzeć, co kupił, ale oczywiście mi nie pozwolił.

– Co tak długo? – zagaił.

– A, nie pytaj! Miałam za duży wybór…

– Co tam kupiłaś?! – Próbował zajrzeć mi do torby.

– Spadaj! Lepiej weź ode mnie to… – powiedziałam i podałam mu pudło z rurą do tańca, którą można było zamontować sobie w domu.

Brian aż zapiał, gdy zorientował się, co to jest.

– O cholera! Będę mógł popatrzeć?

Spojrzałam na niego rozbawiona.

– Oczywiście, że nie…

– Szkoda…

– A co powiedziałaby na to Jill? – spytałam, trąciłam go lekko i ruszyliśmy na parking.

– W sumie to nawet nie wiem, ale ona nie jest jakoś bardzo zazdrosna. Nie ma o co, bo wie, że ją kocham… a popatrzeć to każdy facet lubi, nie?

– No podobno. Zazdroszczę wam, że jesteście siebie tacy pewni.

– A ty nie jesteś pewna Seda? – zainteresował się, gdy czekaliśmy na windę.

– Jestem, ale wiesz, te ich fanki i w ogóle…

– No tak, akurat tutaj cię rozumiem.

– Zapewne oszaleję, widząc zdjęcia z koncertów… – Westchnęłam. Cholera, to miało być już jutro. Pierwszy koncert, a potem rozłąka…

– To ich nie oglądaj… – Brian zaśmiał się pocieszająco.

– Myślisz, że wytrzymam, by chociaż nie zajrzeć do sieci?

– Zapewne nie…

– No właśnie. Mogłam zapytać w tym sex-shopie, czy nie mają pasów cnoty dla facetów…

Oboje się roześmialiśmy. Wyobraziłam sobie Seda z takim średniowiecznym pasem cnoty na biodrach. Nie umiałam się opanować, a Brian wyobraził sobie zapewne to samo. W dobrych humorach pojechaliśmy jeszcze na zakupy spożywcze. Nie wiem jakim cudem, ale poprzedniego wieczoru zobowiązałam się, że zrobię dla nas kolację walentynkową. Dla całej czwórki. Potem Brian i Jill mieli

jechać z dzieciakami do aquaparku i spać w hotelu, więc my z Sedem mieliśmy zostać sami na całą noc.

„Matko kochana, w co ja się wpakowałam? Ja przecież nie umiem gotować” – pomyślałam. Stałam jak idiotka przed lodówkami pełnymi mięsa i nie miałam pojęcia, co powinnam wybrać. Brian poszedł po wino. „Stek… Nie, no, nie wiem, jak się to robi. Łosoś… Kurwa, też nie wiem. Może powinnam najpierw iść do działu z książkami kucharskimi?” – zastanawiałam się. Spojrzałam na pierś kurczaka. Przygotowywałam ją raz w życiu na urodziny Treya. Zrobiliśmy sobie wtedy przyjacielską kolację i spędziliśmy cały wieczór tylko we dwoje, oglądając jego ulubione filmy. Mówił że niby mu smakowało, ale coś nie chciało mi się w to wierzyć. „Dobra, nie mam wyjścia, musi być pierś kurczaka, bo to chyba najłatwiej się robi. Nadzieję ją czymś, wrzucę do piekarnika i sama się upiecze. Mogę do tego podać mrożone frytki?” – planowałam. Mrożone frytki na kolację walentynkową? Nie brzmiało to dobrze. Ryż! Postanowiłam, że ugotuję ryż. On przecież też sam się gotuje.

– Reb, ty w ogóle potrafisz gotować? – Brian wrócił z dwiema butelkami wina i zajrzał do mojego wózka, w którym było dosłownie wszystko.

– Właśnie dziś mam zamiar się nauczyć… – Wyszczerzyłam się głupio.

– Będziemy twoimi królikami doświadczalnymi?

– Tak, troszkę, ale obiecuję, że was nie otruję!

– Jill ma uczulenie na pomidory i paprykę… – powiedział, pokazując produkty w wózku.

– Och, nie wiedziałam…

– A Sed nie lubi rukoli…

– O rany! Może lepiej coś zamówimy, co? – Skrzywiłam się.

– Nie, no, poczekaj. Co ty tu nakupiłaś? – Brian zaczął przeglądać zawartość wózka.

– Chciałam zrobić faszerowane pieczarkami, cebulą i papryką piersi z kurczaka, do tego ryż i sałatkę z rukoli.

– Robiłaś to już kiedyś?

– Nie… – Zmarszczyłam brwi, a Brian się roześmiał.

– Chciałaś zrobić nam kolację, nie mając pojęcia o gotowaniu?

– Tak.

– Dobra, zróbmy tak: pomogę ci przygotować kolację, a ty kiedyś nauczysz moją Jill, jak się tańczy na rurze…

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Mówisz serio?

– Oczywiście, jak już urodzi i w ogóle…

– Nie, no tak. Jasne, pokażę jej podstawowe figury, nie ma problemu.

– Wiesz, że nigdy nie byłem w klubie ze striptizem? – Brian podrapał się po głowie i westchnął z rozrzewnieniem.

– No coś ty! – pisnęłam.

– Wiem, że to dziwne! Nigdy jakoś mnie nie ciągnęło do takich miejsc. My z Jill to już dziesięć lat jesteśmy razem.

– Miałeś osiemnaście lat, jak ją poznałeś? – zapytałam ciekawa.

– Tak, to moja pierwsza i jedyna miłość!

– Super! Nie znałam wcześniej takiej pary jak wy.

– A żebyś wiedziała. Jill jest moją jedyną kobietą, w każdym znaczeniu tego słowa…

Poczułam przyjemne ciepło na sercu. W sumie… gdyby nie to, że Sed był menedżerem chłopaków, zapewne znalazłby sobie już dawno jakąś spokojną dziewczynę i miałby gromadkę dzieciaków. To styl życia sprawiał, że trudno było mu się ustatkować.

Dokończyliśmy zakupy i pojechaliśmy jeszcze do sklepu jubilerskiego, bo Brian chciał kupić Jill prezent walentynkowy. Minęła prawie godzina, zanim wybrał w końcu piękną bransoletkę z kilkoma zawieszkami. Przypomniało mi się, że dostałam podobną od Treya na Wigilii i powinnam zacząć ją nosić. Ekspedientka wzięła nas chyba za małżeństwo i co chwilę pytała, czy mi się podoba. Mieliśmy przy tym z Brianem niezły ubaw.

Wróciliśmy do domu w cudownych humorach, ja zaczęłam rozpakowywać zakupy, a Brian poszedł na górę zobaczyć, jak czuje się Jill. Ja też zamierzałam pójść sprawdzić, czy Sed ma się chociaż odrobinę lepiej. Chowając mięso do lodówki, usłyszałam, jak w mojej torbie dzwoniła komórka. Zanim ją znalazłam, ktoś nagrał się na pocztę. Najpierw odczytałam esemesy i ememesy od Treya i Simona ze zdjęciami małej Charlotte. Z okazji walentynek

przebrali ją za cukierek. Boże! Ona była taka słodka. Oddzwoniłam, ale nie odebrali – ani jeden, ani drugi.

Następnie sprawdziłam wiadomość głosową od numeru, którego nie znałam, a treść brzmiała następująco: „Witaj, Rebeko! Z tej strony Thomas Garrido. Miałaś odezwać się w poniedziałek, jednak jak zwykle nie doczekałem się telefonu. Proszę, daj znać, czy wszystko u ciebie w porządku…”.

O rany! Kompletnie zapomniałam, że miałam do niego zadzwonić. Postanowiłam, że zrobię to teraz, póki Sed był jeszcze na górze. Dla pewności, że nikt mnie nie usłyszy, włożyłam kurtkę i wyszłam na taras za domem. Najpierw odpaliłam papierosa i zaciągnęłam się kilka razy. Ostatnio mało paliłam, ale raz na jakiś czas po prostu musiałam.

– Witaj, piękna! – Thomas odebrał tak szybko, jakby co najmniej siedział przy tej pieprzonej komórce i czekał, aż zadzwonię.

Wywróciłam oczami.

– Cześć, Thomas. Przepraszam, że nie zadzwoniłam, ale kompletnie wyleciało mi to z głowy…

– Rozłączyłaś się wtedy tak szybko, nie odezwałaś się. Myślałem, że coś się stało – odpowiedział, był jakby faktycznie przejęty.

– Nic się nie stało. Po prostu spędzam czas ze swoim narzeczonym, a dziś są walentynki, więc sam rozumiesz… – Zaciągnęłam się i rzuciłam niedopałek papierosa w śnieg.

– Rozumiem. Jesteś już w Los Angeles?

– Nie, jestem w Aspen.

– Aspen w Colorado? – zapytał, chyba nie dowierzając.

– A jest jakieś inne Aspen?

– No nie… – Zaśmiał się. – W takim razie kiedy będziesz w Los Angeles?

– Pewnie w piątek, ale jeszcze nie wiem…

– Rebeko, ja nie chcę się narzucać, po prostu chcę się spotkać i obgadać propozycję, którą mam dla ciebie.

Nie chciał się narzucać, a dokładnie to robił. Ponownie wywróciłam oczami. No dobra, był miły i w sumie nic do niego nie miałam, ale sama myśl, że Sed by się wkurzył, zniechęcała mnie do niego. Wiem, że Sed był zazdrosny, mimo że widział nas ten jeden raz wtedy, w klubie. Zresztą… On był zazdrosny o wszystko.

– Dobrze, umówmy się wstępnie na sobotę, dobrze? – zaproponowałam, chcąc mieć to już za sobą. Jedno spotkanie i miałam nadzieję, że da mi w końcu święty spokój.

– Oczywiście. O której ci pasuje?

– Najlepiej wieczorem i nie wiem, czy nie będę musiała zabrać ze sobą mojej chrześnicy… – Dopiero teraz pomyślałam o tym, że przecież nie zostawię Charlotte pod opieką Jenn, bo Julka i tak dawała jej nieźle popalić.

– Siódma?

– Tak, może być siódma.

– Przyjadę po ciebie. Albo po was… – Znowu się zaśmiał.

– Nie, nie trzeba. Zaproponuj jakieś miejsce.

– Może spotkajmy się w moim biurze, w klubie…

– W Sixty Nine?

– Tak, mam tam biuro.

– Dobrze. Jakby coś się zmieniło, to dam ci znać.

– Liczę, że nic się nie zmieni…

Pokręciłam głową. Jezu, ale on był wkurzający.

– Thomas, przepraszam cię bardzo, ale muszę kończyć. Właśnie mam zamiar zrobić walentynkową kolację dla mojego narzeczonego… – zbyłam go, podkreślając po raz kolejny, że jestem zajęta, mimo że doskonale o tym wiedział.

– Kobieta w kuchni to bardzo seksowny widok…

Że co? Telefon o mało nie wypadł mi z ręki, gdy to powiedział. Zabrzmiało to naprawdę dziwnie.

– Czy ja wiem? Akurat ja nie potrafię gotować. Mam nadzieję, że wszyscy to przeżyjemy i nikt się nie zatruje…

– Oby, Rebeko. Naprawdę liczę, że w sobotę się spotkamy…

– Spotkamy się, a teraz wybacz, ale naprawdę muszę kończyć.

Ten cały Thomas zaczynał mnie mocno wkurzać.

– Oczywiście, już nie zawracam ci głowy, piękna.

– Do zobaczenia w sobotę.

– Mam nadzieję. Miłego wieczoru.

– Wzajemnie… – odpowiedziałam i chciałam się rozłączyć, ale ten na koniec wypalił:

– Mój nie będzie tak przyjemny jak twój…

Kompletnie mnie zatkało. Nawet nie odpowiedziałam, po prostu się rozłączyłam. W dodatku, kiedy już chciałam

wracać do domu, mój telefon znów zadzwonił. Erick… „Kurwa, a ten czego chce? Niech spędza sobie walentynki ze swoją żoną i niech mnie w to wszystko nie miesza” – pomyślałam. Coś mnie jednak tknęło, by odebrać.

– Niemożliwe! Odebrałaś! – Usłyszałam jego radosny głos i sama mimowolnie się uśmiechnęłam. Och, Boże! Nic nie mogłam poradzić na to, że miałam do niego słabość. Nadal byłam na niego wściekła, wkurwiona wręcz, ale gdy wyobrażałam sobie jego cudowny uśmiech, to po prostu nogi mi miękły.

– No niemożliwe! Co tam?

– No dzwonię, by złożyć ci życzenia walentynkowe…

Że co?

– A przypadkiem ci się coś nie pomyliło? Dziś jest święto zakochanych, za-ko-cha-nych, Erick! – przeliterowałam, nie wierząc, że dzwoni w tej sprawie.

– Wcale nie, dziś jest święto miłości…

– I postanowiłeś zadzwonić do mnie? – Skrzywiłam się. No bez jaj! Myślałam, że mamy to już za sobą.

– Oczywiście, że tak. Zawsze w walentynki dzwonię do wszystkich, których kocham…

– Erick, ale…

– Do Simona, Clarka, Alexa, Treya i Nickiego też już dzwoniłem… – przerwał mi i się roześmiał.

– Jezu, nie denerwuj mnie! Myślałam, że znowu coś ci się w tej głowie poprzestawiało!

– Reb, ja wiem, że nadal jesteś na mnie zła, i pewnie masz rację, bo zachowałem się…

– Jak tchórz… – wtrąciłam.

– To ładnie powiedziane. – Znowu się zaśmiał.

– Jak dupek i palant?

– To też.

– Jak ostatni…

– Dobra, nie kończ!

Tym razem i ja się roześmiałam.

– Erick, nie będę kłamać, że nie jestem zła. Przez ciebie Sed będzie jeszcze bardziej świrował, jak wyjedziecie, i zapewne będzie mnie kontrolował, a ja tego nie znoszę…

– Oj, wiem. Kurwa mać, mała, wiem, że źle zrobiłem. Nawet Jess mi powiedziała, że to było głupie…

– Nie jest na ciebie zła? – zapytałam, unosząc brew.

– Nie, na ciebie też nie jest. Chciała w niedzielę z tobą porozmawiać, ale sama wiesz, jak skończył się dla niej ten wieczór…

– No wiem. Słyszałam, jak wymiotowała…

– No właśnie. Pogadacie na spokojnie, gdy wrócisz do Los Angeles.

– Ja jutro będę z wami w Denver…

– Tak, wiem, Jess nie może być z nami, bo ma jakąś rozmowę na uczelni, by wrócić na normalny tok nauczania… – Ta rozmowa zeszła na zwyczajny tor. Zdziwiłam się.

– A jak między wami?

Erick westchnął zadowolony.

– Moja żona właśnie leży całkiem naga i śpi, bo…

– Dobra, nie kończ! – Zaśmiałam się nerwowo. Zbyt wcześnie go pochwaliłam.

– Bez szczegółów?

– Bez szczegółów.

– Jest dobrze. Cieszymy się sobą w te ostatnie dni przed trasą…

– Wiem coś o tym. Właśnie mam zamiar ugotować dla nas kolację, a potem… – Ugryzłam się w język, by nie powiedzieć mu, co zaplanowałam. Nie powinien raczej słyszeć takich rzeczy ode mnie.

– A potem? – zapytał zainteresowany.

– Wiadomo co!

– Oj, powiedz! Co tam wymyśliłaś, mała?

– Nie powiem ci, Erick, nie ma szans!

– No wiesz co?! Ja bym ci powiedział, jak przed chwilą…

– Erick, nie chcę wiedzieć, jak kochasz się ze swoją żoną! – powiedziałam, zamknęłam oczy i pokręciłam głową.

– Dobra, bo nie w tej sprawie dzwonię. Te życzenia chciałem ci złożyć…

Na szczęście odpuścił.

– Słucham więc… – Uśmiechnęłam się i ruszyłam do domu, bo było mi zimno.

– Eh, mała, no kurde, co ja mam ci powiedzieć? Wszystko przecież wiesz…

– Tak, wiem… – odpowiedziałam cicho. Doskonale wiedziałam, że Erick mnie kochał. Kochał i mnie, i Jess… Boże, ale to wszystko było popieprzone.

– Zawsze tak będzie i to się nigdy nie zmieni. To też wiesz, prawda?

– Wiem… – wydukałam, bo poczułam w gardle wielką gulę. Taką samą jak w poniedziałek przy rozmowie z Sedrickiem na temat kłamstw.

– Nie powinno tak być, że się kocha dwie kobiety, ale ja nigdy nie byłem normalny… – To chyba miał być żart, ale jakoś mnie nie rozbawił. – Chciałem ci tylko powiedzieć, że zawsze będziesz dla mnie ważna i zawsze możesz na mnie liczyć…

– Wiem, ty też możesz na mnie liczyć, Ericku – odpowiedziałam, przełykając ślinę.

– Więc mogę cię prosić o jedną rzecz? – zapytał nagle.

– Oczywiście.

– Nie pozwól Jess za bardzo świrować, gdy nas nie będzie. Wyciągnij ją na kawę czy coś, jak będzie do mnie wydzwaniać co minutę…

– Spoko. Tylko kto uspokoi mnie? Ja też będę świrować… – Roześmiałam się.

– Ty nie jesteś taką wariatką jak ona…

– Tak?

– No raczej!

– Tobie potrzeba takiej wariatki! Jesteście dla siebie stworzeni…

– Wiem i jej nie skrzywdzę, tak samo jak nigdy nie skrzywdziłbym ciebie.

Boże! Znowu ścisnęło mnie w gardle.

– Ericku, kończę. Muszę zacząć robić kolację…

– Ach, tak… – Usłyszałam zawód w jego głosie.

– Zobaczymy się jutro w Denver.

– Powiedz Sedowi, żeby był na czas. To pierwszy koncert i będzie naprawdę dużo roboty…

– Nie spóźnimy się, nie musisz się martwić.

– Dobra, leć robić tę kolację.

– Lecę. Do zobaczenia jutro…

– Na razie, mała!

– Pa, Ericku.

Rozłączyłam się szybko i wchodząc do domu, zdjęłam kurtkę. Kurwa mać! Czy ten facet już zawsze miał wywoływać we mnie tyle emocji? Złych, dobrych… zawsze kompletnie skrajnych i sprzecznych. Erick był dla mnie ważny, temu nie mogłam zaprzeczyć, ale to nie facet dla mnie. To Sedrick był moją miłością i zawsze nią będzie… Byłam tego pewna.

Żeby za bardzo o tym nie myśleć, wzięłam się za mycie warzyw. Stwierdziłam też, że muszę jakoś wygonić Seda z sypialni, chociaż na chwilę, by przygotować wszystko na wieczór. Miałam nadzieję, że uda mi się zamontować tam tę rurę. Chłopak w sklepie pokazał mi, jak to się robi, więc nie przewidywałam problemów. Tak dawno jednak nie tańczyłam, że nie byłam pewna, czy cokolwiek pamiętam. Dopadł mnie mały stres, bo nie chciałam się zbłaźnić. Widok, jak spadam z rury na dywan, na pewno nie należałby do seksownych.

– No, już jestem, Reb! Co tam gotujemy?

Do kuchni przyszedł Brian.

– Zróbmy tego kurczaka. Jak czuje się Jill?

– Już lepiej, zaraz zejdzie… Sed też.

– Dałeś mu jego zabawki? – Zaśmiałam się.

– Tak. Cieszę się, że nie będzie nas dziś w nocy… Nie wiem, jak zniósłbym świadomość, co będziecie robić obok, w sypialni…

– No proszę cię. To wy macie trójkę, prawie czwórkę dzieci. Nie uwierzę, że też tego nie robicie…

– Ostatnio rzadko! – Skrzywił się, robiąc identyczną minę jak Sed, gdy się wkurza. To było takie urocze.

– Przez ciążę?

– Tak. Jill pierwszy raz czuje się tak źle, przy poprzednich uprawialiśmy seks prawie do porodu…

Że co? Zrobiłam wielkie oczy.

– Serio mówisz?

– Betty urodziła się w osiemnaście godzin po tym, jak się kochaliśmy…

– Z takim wielkim brzuchem? – zapytałam, drapiąc się po głowie. Jak to w ogóle możliwe?

– Oj, Reb, proszę cię. Jest przecież tyle pozycji…

– No wiem, ale… ja sobie tego chyba nie wyobrażam i nie wiem, czy chciałabym, by Sed oglądał moje ciało w takim stanie…

– W jakim stanie? – Brian wyjął z lodówki piersi kurczaka i zaczął je myć. – Wielki biust, wielki brzuch… rozstępy…

– Nie wiesz, o czym mówisz. Kobiece ciało jest piękne, a w ciąży to już w ogóle…

Spojrzałam na niego i się uśmiechnęłam. To słodkie, że tak mówił. Ciekawe, czy Sed też tak uważał.

– W jakiej ciąży?

Do kuchni wparował mój ukochany. Wyglądał na całkiem zdrowego. Włożył luźne dresowe spodnie i zwykły biały podkoszulek, podkreślający jego cudowne ramiona i klatkę piersiową. Spojrzeliśmy na siebie w tym samym momencie.

– Próbuję wytłumaczyć twojej słodkiej Reb, że ciąża to piękny okres w życiu kobiety… – odpowiedział Brian i zaczął kroić pieczarki do farszu.

– Planujesz ciążę, skarbie? – zapytał Sed i podszedł do mnie, uśmiechając się podejrzliwie.

– Oj, nie zaczynaj znowu. Mówiłam… za jakieś dziesięć lat… – Wywróciłam oczami, a gdy objął mnie od tyłu, otarłam się tyłkiem o jego penisa.

– Za ile? Reb, to wcale nie jest śmieszne. Plemniki się starzeją… – wtrącił Brian.

– Możemy zamrozić je w banku nasienia, by były wiecznie młode… – walnęłam głupio, a oni się roześmiali.

– Nie ma na co czekać! Do roboty! Nie po to kupiłem dziś te wszystkie świństwa, byście próżnowali!

– Nie będziemy próżnować, braciszku, nie martw się! – Sed przyciągnął mnie do siebie jeszcze bliżej i praktycznie wsadził mi dłoń w spodnie. Och, Boże! Miałam ochotę rzucić to gotowanie i iść od razu na górę.

– Reb kupiła rurę do tańca! – Brian mnie wydał, a następnie wrzucił pokrojone warzywa do miseczki i uciekł

z kuchni. Sedrick za to odwrócił mnie przodem do siebie i spojrzał. Był zadowolony jak jasna cholera.

– Kupiłaś rurę? – zapytał.

– Yhy… – Celowo przygryzłam dolną wargę.

– Zatańczysz dziś dla mnie?

– Yhy… – powtórzyłam, uśmiechając się słodko, a Sed zrobił taką minę, jakby wygrał na loterii z miliard dolarów.

– O której jest ta kolacja? – spytał, patrząc na zegar wiszący na ściance dzielącej kuchnię i salon.

– Gdzieś za dwie godziny.

– A nie możemy najpierw iść na górę, a potem zjeść?

– Muszę najpierw ugotować, byśmy cokolwiek mogli zjeść… – odpowiedziałam, przy czym próbowałam się nie roześmiać. Sama miałam ochotę iść do sypialni i się pieprzyć, ale kolacja to kolacja… Obiecałam, więc musiałam ją zrobić.

– Nic się nie stanie, jak raz nie zjemy… – Sed zamruczał i zaczął ocierać się o mnie wymownie… W końcu podprowadził mnie pod kuchenną wyspę i posadził na niej, stając między moimi udami.

– Niemożliwe!

– Oj, nie drocz się ze mną. Powiem Brianowi i Jill, żeby zjedli na mieście… – oświadczył i nagle pocałował mnie namiętnie. O rany! Od razu wiedziałam, że nie będzie kolacji. Objęłam go za szyję i odwzajemniłam pocałunek, przyciągając go jeszcze bliżej siebie.

– Idź im powiedz… Mam nadzieję, że się nie obrażą – wyjęczałam w jego usta.

– Dobra. Gdzie masz tę rurę? Trzeba ją jakoś złożyć?

– Stoi w pudełku na korytarzu…

– Za pół godziny masz być w sypialni! – rzucił, ścisnął moją pupę i praktycznie pobiegł na górę, zabierając ze sobą pudełko z rurą. Słyszałam, jak mówił do Briana, że nici z kolacji.

Brian tylko się roześmiał, bo od razu wiedział, o co chodzi. Pomyślałam, że będę musiała kiedyś zrobić tę kolację, ale liczyłam na to, że trafi się jeszcze niejedna okazja.

Pochowałam jedzenie do lodówki i zabrałam torbę ze swoim strojem do łazienki, by go przymierzyć. Miałam nadzieję, że Sedowi się spodoba. Wzięłam również szybki, odświeżający prysznic.

– To my idziemy! – krzyknął Brian.

Dzieciaki narobiły przed wyjściem takiego hałasu, że cieszyłam się, że jednak ich nie będzie. Cały dom miał być tylko dla nas, a ja nie musiałam się krępować.

– Bawcie się dobrze! – odpowiedziałam.

– Wy też! – dodała Jill i się roześmiała.

Czy ja kiedykolwiek miałam szansę oswoić się z faktem, że wszyscy wiedzieli, że uprawiałam seks?

Gdy Jill, Brian i dzieciaki zamknęli za sobą drzwi, w domu zapadła cudowna cisza. W końcu mogłam spokojnie przebrać się w swój strój. Spojrzałam na siebie w lustrze i stwierdziłam, że jest nieźle! Poprawiłam biały koronkowy gorsecik i podciągnęłam pończochy. Zarzuciłam na siebie szlafroczek i poszłam na górę. Z sypialni dobiegała cicha,

przyjemna melodia. Dawno jednak nie chodziłam w butach na platformie, więc musiałam chwilę poćwiczyć na korytarzu, by się nie wywalić. Czułam się jak nastolatka przed pierwszą randką, a w brzuchu latała mi chmara motyli. To było dokładnie takie samo uczucie, jak wtedy, gdy mieliśmy kochać się z Sedem po raz pierwszy… Drugi pierwszy raz.

– Jesteś tam, Reb?

Aż podskoczyłam, gdy Sed mnie zawołał.

– Tak… – odpowiedziałam niepewnie.

– Chodź tu do mnie!

– Już idę!

Zrzuciłam szlafroczek i założyłam najważniejszą część stroju – skrzydełka z piór. Wzięłam głęboki oddech i weszłam do sypialni.

– O mój Boże… – Sedrick spojrzał na mnie kompletnie oniemiały. Siedział na skraju łóżka. W jego oczach widać było zachwyt i podziw. Momentalnie przestałam się wstydzić. Sed opowiadał mi, jak zobaczył mnie po raz pierwszy w klubie. W stroju anioła.

– Podoba ci się? – zapytałam i powoli podeszłam do rury, którą zamontował przed łóżkiem.

– Reb, ja… – Zaniemówił. Sedrick Mills zaniemówił na mój widok. Ha! No, cholera, warto było się postarać. Rozejrzałam się po pokoju wypełnionym mnóstwem zapalonych świec, czułam też zapach, którego nie mogłam rozpoznać, ale był bardzo przyjemny. Obok łóżka, na szafce

nocnej, dostrzegłam jakiś żel, oliwkę, no i wibrator. O rany! Były też inne gadżety, których nie rozpoznałam.

– Zatańczyć dla pana, panie Mills? – zapytałam, starając się być tak seksowna, jak tylko umiałam, i zakręciłam się na rurze. Okej! Jednak nie zapomniałam, jak to się robi.

– Tak, poproszę… – wydusił z siebie.

Cholera! Nie spodziewałam się, że zrobię na nim aż takie wrażenie. Przez chwilę musiałam przypominać sobie, jaki miałam układ w stroju anioła, gdy tańczyłam w klubie. Och, no tak! Zamknęłam oczy i zaczęłam tańczyć. Co prawda nadal nie pamiętałam momentu, gdy mnie wtedy zobaczył, nie pamiętałam również, jak wrócił na drugi dzień, ale chyba wyglądało to mniej więcej tak…. Ja w stroju anioła tańcząca na rurze, on patrzący na mnie dokładnie w taki sposób. Kochałam to spojrzenie, którym mnie ubóstwiał. Sed od razu był podniecony do granic. Ja zresztą też, a przecież tylko patrzyliśmy na siebie. Tańczyłam dalej. Wspięłam się wysoko na rurę, sprawdzając, ile wytrzymają moje ręce. Nie było najgorzej, więc uznałam, że dam radę wykonać nawet trudniejsze figury. Próbowałam nie patrzeć na niego, by się skupić. Przewidywałam, że zapewne nawet nie dokończę układu, bo Sed nie wytrzyma. Wiele się nie pomyliłam, bo nie minęły nawet trzy minuty, a usłyszałam, jak wstał z łóżka i w sekundę znalazł się obok mnie. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że właśnie wykonywałam figurę głową do dołu. Sed złapał mnie za biodra, przytrzymując,

bym nie spadła, i zaczął całować mnie przez materiał koronkowych stringów.

– Boże!

– Trzymaj się mocno! – wyjęczał i odsunął majteczki na bok, po czym wsunął we mnie język.

Kolczyk! Kurwa, znowu miał ten kolczyk! Momentalnie doprowadził mnie do orgazmu, a ja puściłam rurę, nie mogąc zapanować nad własnym ciałem. Sed złapał mnie jednak i podciągnął na siebie tak, że lizał moją cipkę, a ja wisiałam głową w dół, obijając się piersiami o jego brzuch, nogi zaś miałam po bokach jego głowy. Orgazm z głową w dół to było mistrzostwo świata, a takiej pozycji nie wyobrażałam sobie w najśmielszych snach. Nie zdążyłam się uspokoić, a Sed nie przestawał. Wwiercał się swoim cudownym językiem w sam środek mojej mokrej cipki, a kolczyk ocierał się, drażniąc wszystkie możliwe zakończenia nerwowe i przenosząc mnie w kompletnie inny wymiar.

– Och, Sed! Tak! Tak! – To nie były jęki. Ja krzyczałam, a wręcz wrzeszczałam z rozkoszy. Te wszystkie emocje skumulowały się we mnie i odniosłam wrażenie, że moje ciało pozwoliło sobie na więcej. Nie kochaliśmy się z Sedem przecież prawie tydzień. Nie wiem, jak ja to wytrzymałam. To była tortura i oboje doskonale o tym wiedzieliśmy.

– Mała, obciągnij mi, błagam!

Nie musiałam się nad tym zastanawiać. Dobrałam się do jego spodni, które zsunęłam niżej razem z majtkami. Dziwnie robi się loda do góry nogami, a wielki, sterczący na

baczność penis Seda praktycznie sam wpadł mi do ust. Gdy gwałtownie go wessałam, Sed na chwilę przestał mnie pieścić i ścisnął mocniej moje biodra. Jezu, tak! Chwyciłam go dodatkowo w obie dłonie, by sobie pomóc. Krzyknęliśmy praktycznie w tym samym momencie, gdy ja zaczęłam językiem pieścić główkę, a Sed musnął kolczykiem moją łechtaczkę. Robił to doskonale, bo perfekcyjnie znał moje ciało. Znał każdy jego zakamarek i z premedytacją to wykorzystywał, ale… nie miałam mu tego za złe. Czułam, że kolejny orgazm zaraz wstrząśnie moim ciałem, bo nogi zaczęły mi drżeć i przy kolejnym, cudownym liźnięciu języka Seda dostałam orgazmu. Udało mi się nie przestać go pieścić, ale gdy poczuł, że właśnie doszłam, również nie wytrzymał i trysnął prosto w moje usta. Dobrze, że do łóżka było tak blisko, bo to doznanie praktycznie zwaliło go z nóg. Gruchnęliśmy w pościel, Sedrick opadł na plecy, a ja z impetem na niego.

– Boże, Sed! – krzyknęłam, przestraszona, że coś mu się stało. W końcu właśnie oberwał moją cipką w głowę. Jakkolwiek głupio to brzmi.

Nie odpowiedział, tylko zaczął ponownie mnie pieścić, więc zrobiłam to samo. Wessałam jego penisa, zlizując z główki spermę, której nie zdążyłam połknąć. Sedrick rozpiął mi gorset, który wylądował gdzieś na podłodze obok łóżka. Następnie przeturlał nas na bok, zmieniając pozycję, i położył się za mną, przylegając ciałem do mojego ciała.

– Kurwa, mała, jesteś taka piękna! – jęknął, uniósł moją nogę i trzymając ją pod kolanem, wszedł we mnie jednym

pchnięciem.

Zamknęłam oczy, próbując nie dojść dosłownie w tej samej chwili. Uwielbiam czuć go w sobie. To nie był zwykły seks, to nie było zwykłe pieprzenie, rżnięcie… My byliśmy dla siebie stworzeni. To połączenie, którego z nikim innym mieć nie mogłam i nie chciałam. Jego biodra zaczęły powoli wycofywać się i wypełniać mnie, raz za razem. Zacisnęłam pięści na pościeli i dopiero teraz dostrzegłam, że jest czarna i satynowa. Sed jedną dłonią objął mnie w talii, a drugą ścisnął moje piersi. Odchyliłam głowę, by go pocałować.

– Kocham cię… – wyjęczałam, odwzajemniając ruchy jego bioder.

– Ja ciebie też… aniołku…

– Och, tak!

Jego biodra zatoczyły kółko i wypełniły mnie ponownie. Dawno nie kochaliśmy się w taki delikatny i romantyczny sposób. To miła odskocznia od ostrego seksu, który oczywiście także uwielbiałam. Chwyciłam Sedricka za głowę, by nie przestawał mnie całować. Boże, jego pocałunki były jak hołd dla mnie i dla mojego ciała. Każdy z nich miał dla mnie niewyobrażalne znaczenie. Może nie umiemy wyrażać uczuć tak, jak należy, ale wiem, że gdy kochaliśmy się w ten sposób, wszystko było w porządku.

– Skarbie, nakleiłaś plaster? – zapytał nagle, muskając ustami moje nagie ramię.

– Co? – wydyszałam.

– Nakleiłaś nowy plaster antykoncepcyjny? – sprecyzował.

– Tak…

Pamiętałam o tym. Już dzień wcześniej powinnam była to zrobić i zrobiłam. Sed pierwszy raz nie musiał mi o tym przypominać.

– Och, kurwa, to dobrze… – wyjęczał i poczułam, jak zalewa mnie od środka gorącą spermą. Pulsował i drgał, a ja chłonęłam naszą wspólną przyjemność do samego końca. Sed nagle ścisnął mocniej moją pierś i krzyknął, a następnie przyśpieszył. Mój Boże, znowu się zaczęło! To szaleńcze tempo… Po chwili delikatności właśnie tego było mi trzeba. Zdążyłam się przyzwyczaić, że Sedrick, mimo, że doszedł, nadal pozostawał twardy. Jak to w ogóle było możliwe? Nie pojmowałam tego, ale nigdy nie narzekałam. No cholera! Nie miałam na co narzekać. Wiedziałam o seksie tyle co nic, a przy nim czułam się jak specjalistka. Sedrick nigdy nie dawał mi odczuć, że jestem niedoświadczona, bo kochał mnie taką, jaka byłam. Czułam się przy nim wyjątkowo. Nagle zmienił pozycję, kładąc mnie na plecach, a sam kucnął nade mną i zadarł moje nogi na swoje barki.

– Boże! – krzyknęłam, gdy wypełnił mnie ponownie i będąc bardzo, bardzo głęboko, zastygł na chwilę, jakby napawając się tą chwilą. Podparł się dłońmi, kładąc je po obu stronach mojej głowy, i naparł na mnie biodrami, wchodząc jeszcze głębiej. Spojrzał mi prosto w oczy, a ja po prostu rozpadłam się na małe kawałki. Jego spojrzenie było

cudownie zamglone i pełne miłości oraz szacunku. Orgazm, który wstrząsnął moim ciałem, był jakby tylko od tego spojrzenia. Czułam, jak zaciskałam się mocno wokół jego twardego kutasa, a Sedrick ani drgnął. Chłonął całą mnie, dając mi całego siebie. Chryste, moja miłość do niego przekraczała wszelkie granice.

Z tego wszystkiego, z tych wszystkich emocji i doznań, łzy napłynęły mi do oczu. Sed zsunął moje nogi ze swoich barków i układając się między nimi, zaczął scałowywać każdą z łez. Wtulił się w moją szyję i powolnymi pchnięciami dalej sprawiał mi przyjemność. Objęłam go z całych sił. Bycie tak blisko z człowiekiem którego się kocha, było po prostu bezcenne. W tym momencie ogarnął mnie błogi spokój, bo wiedziałam, że damy radę. Wierzyłam, że przetrwamy tę rozłąkę i gdy trasa się skończy, Sedrick wróci do domu, do mnie, a my w końcu będziemy rodziną, i miałam nadzieję, nic nas nie rozdzieli. To były moje marzenia, a ja szczerze pragnęłam, by się ziściły.

Po pierwszej rundzie naszego walentynkowego wieczoru wzięliśmy wspólny prysznic. Moje wzruszenie wywołane emocjami na szczęście przeszło, ale już myślałam, że to będą łzawe walentynki. Pochlipałam sobie w ramionach Seda, gdy skończyliśmy się kochać, ale również dzięki temu zszedł ze mnie cały stres ostatnich dni i teraz oboje mieliśmy dobry nastrój.

– Ale mi tego brakowało – powiedział Sed, gdy wyszliśmy z łazienki. Oboje byliśmy tylko w szlafrokach, ja z turbanem na włosach.

– Mnie też. Chcesz po kolacji wypróbować te swoje zabawki? – zapytałam. Pod prysznicem doszłam do wniosku, że w sumie możemy pobawić się wibratorem. Nie planowałam robić tego sama, ale skoro Sed chciał spróbować, to ja nie miałam zamiaru dłużej odmawiać.

– A ty chcesz? – odpowiedział pytaniem i spojrzał na mnie, uśmiechając się podejrzliwie.

– No wiesz…

– Jeśli ci się nie spodoba, to wywalimy go do kosza.

– No dobra, ale nie wsadzaj mi go w tyłek…

Sed się roześmiał.

– Dlaczego?

– Bo po tym razie w samolocie bolał mnie przez trzy dni…

– Wybacz, byłem wtedy wściekły i mnie poniosło – powiedział, po czym pogładził moją pupę, wsuwając mi dłoń pod szlafrok.

– Właśnie to miałeś na myśli, mówiąc, że nie chciałeś zrobić mi krzywdy, prawda?

– Tak. Wiesz, jaki jestem, gdy się wkurwię…

– Porywczy i nieznośny?

Cmoknął mnie w policzek.

– Chodzi o to, że gdy się wkurzę, nie potrafię się czasami opanować…

– No, to akurat wiem.

– Daj mi dokończyć… – wbił we mnie wzrok – i chciałbym cię prosić, byś nie próbowała się ze mną pieprzyć, gdy jestem wściekły, bo to się może źle skończyć.

– Ale ja lubię ostry seks… – szepnęłam i przytuliłam się do niego.

– Ostry seks a możliwość, że stracę nad sobą panowanie, to dwie różne sprawy. Już dwa razy tak było i więcej to się nie powtórzy.

– Jak dwa razy? – zapytałam zaskoczona.

– W samolocie, a wcześniej wtedy, gdy myślałem, że przespałaś się z Jackiem. Pamiętasz? Opowiadałem ci o tym…

– No, faktycznie mi mówiłeś, ale wtedy to przecież miałam krwawienie po pierwszym razie, czy coś… – Nie pamiętałam tamtej sytuacji, więc wiedziałam jedynie tyle, co z opowieści.

– Nieważne. Straciłem wtedy nad sobą kontrolę i sprawiłem ci ból. Dopiero, gdy zobaczyłem, jak krzywisz się i płaczesz, dotarło do mnie, co zrobiłem.

– Skarbie, ale… – zaczęłam. Dotknęłam jego policzka, bo Sed miał taki udręczony wyraz twarzy.

– Nie ma żadnego *ale*, Rebeko. Nie będziemy się kochać, gdy jestem wkurwiony, nieważne, czy na ciebie, czy na cokolwiek innego…

– Ale ja mam wtedy na ciebie taką ochotę. To chyba nienormalne, ale cholernie mnie to podnieca, jak jesteś taki wściekły…

Sed odchylił się zaskoczony, by na mnie spojrzeć.

– Mówisz poważnie?

– Oczywiście, że tak! Boże, nawet nie masz pojęcia, jaka byłam napalona wtedy, w tej toalecie. Gdybyś mnie nie przeleciał, chyba wyskoczyłabym w desperacji z samolotu…

Rozsunęłam poły jego czarnego szlafroka i zaczęłam całować klatkę piersiową.

– Codziennie mnie zaskakujesz, mała… – Sed oparł się o umywalkę i dał mi do zrozumienia, że mam kontynuować wędrówkę ustami po jego ciele. Nie miałam zamiaru przerywać.

– Poszukajmy tej wrażliwej strefy…

Zsunęłam szlafrok z jego ramion i takim sposobem Sedrick stał przede mną cudownie nagi. Cały tylko mój.

– Tutaj lubię… – Pokazał miejsce na kości biodrowej. Kucnęłam więc i pocałowałam go właśnie tam. – Och, kurwa… – Chwycił kurczowo umywalkę, a jego penis stwardniał dosłownie w tym samym momencie.

– No, panie Mills, reaguje pan jak nastolatek… – zauważyłam z uśmiechem.

– To twoja wina – wyjęczał, wiedząc, co mam zamiar zaraz zrobić.

– Schlebia mi to…

Musnęłam językiem główkę jego pięknego penisa, a on zadrżał.

– Tak bardzo chcę pieprzyć twoje usta…

– Więc na co czekasz?

Sed chwycił delikatnie moją głowę w dłonie i wsunął fiuta w moje spragnione usta. Och tak! Zaczęłam go ssać,

całować, a dłonią pomagałam sobie, wyznaczając rytm tej pieszczoty.

– Spokojnie, maleńka… – Zastygł na chwilę, bo robiłam to naprawdę szybko. Sprawiało mi to ogromną przyjemność i cieszyłam się, że nie mam już z tym żadnych problemów.

– Oj, zamknij się!

Pchnęłam go na umywalkę. Sed zdębiał zaskoczony, ale zadowolony z mojej stanowczości. Chciałam mu pokazać to, o czym myślałam, odkąd kochaliśmy się po raz pierwszy. Miałam nadzieję, że da mi przejąć inicjatywę na resztę wieczoru. Chwyciłam więc jego biodra, by wziąć go w usta najgłębiej, jak umiałam. Sed zaklął głośno i przysiadł na umywalce. Czułam, jak cały drżał, i cholernie mnie to podniecało. Sam fakt, że potrafiłam doprowadzić tego faceta do takiego stanu, był dla mnie nagrodą. Spojrzałam w górę, na jego twarz – miał przymknięte oczy, rozchylone usta i tak cudownie nierównomiernie oddychał. Kurwa, tak seksownie wyglądał, że powinnam była zrobić mu zdjęcie, gdy miał taką minę.

– Och, skarbie… – wyjęczał i znowu chwycił mnie za głowę.

Wessałam go głęboko, wyjęłam z ust i znowu zaczęłam muskać językiem główkę penisa. Pieściłam go delikatnie, ale namiętnie, i wiedziałam, że zaraz znowu tryśnie w moje usta. Tak! Tak bardzo tego pragnęłam, że nic mnie nie mogło powstrzymać. Nic prócz Seda, który na chwilę przed najważniejszym momentem podciągnął mnie gwałtownie i pocałował w usta, odbierając oddech.

– Chciałam, byś doszedł… – wyszeptałam, trochę rozczarowana, że mi nie pozwolił. Ja naprawdę lubiłam to robić, ale on chyba jeszcze nie do końca mi wierzył. Nie powinnam się dziwić, bo pamiętałam, jak opowiadał o naszych przejściach z seksem oralnym w moim wykonaniu. Długo nie mogłam przekonać się do tego rodzaju seksu, ale przy Sedricku na szczęście to się zmieniło.

– Dziś chcę dochodzić już tylko w tobie, mała… – powiedział, rozwiązał mój szlafrok i obejmując mnie w pasie, przyciągnął do siebie.

– Może coś w końcu zjemy? – Uśmiechnęłam się, podgryzając jego brodę.

– Też miałem to zaproponować.

– Postaram się coś ugotować, ale nie obiecuję, że będzie to jadalne. – Roześmiałam się.

– Pomogę ci, więc może nie będzie tak źle…

Po chwili delikatnych pocałunków zeszliśmy na dół do kuchni. Wyjęłam z lodówki produkty, które wcześniej pochowałam, i zabrałam się za robienie nadziewanej piersi kurczaka. Sedrick wyszedł na chwilę na zewnątrz, by przynieść drzewo do kominka. Spojrzałam w tamtą stronę i od razu wyobrażałam sobie, jak kochamy się na puchatym dywanie, dokładnie przed kominkiem. Najprawdopodobniej tak właśnie mogła wyglądać reszta wieczoru, o ile były jakiekolwiek szanse na to, że coś zjemy. Nie martwiłam się jednak o nasze żołądki. Widziałam w zamrażalniku pizzę, więc w razie czego po prostu mogliśmy ją upiec.

Otworzyłam wino i napełniłam nim kieliszki, po czym wstawiłam ryż i zrobiłam sałatkę. „Gdzie ten Sed?” – zastanawiałam się. Wyjrzałam przez okno, ale na zewnątrz panowały egipskie ciemności, a jego nie było już ze dwadzieścia minut. Zanim wrócił, zdążyłam nadziać piersi i stwierdzić, że chyba nie będą jadalne.

– Erick dzwonił… – powiedział od progu Sed.

– Tak? – zdziwiłam się, bo przecież Erick doskonale wiedział, jakie mieliśmy z Sedem plany na wieczór.

– Tak. Właśnie ruszyli, by dojechać do Denver na jutro na trzecią.

– Zdążycie się rozłożyć ze sprzętem przez sześć godzin? – zapytałam i dopiero spojrzałam w stronę Sedricka. O rany! Zdębiałam, widząc, że oprócz drzewa do kominka przyniósł także bukiet czerwonych róż. Uśmiechnęłam się.

– Nie mamy wyjścia, musimy zdążyć… – Podszedł i położył kwiaty na kuchennej wyspie. – Wiem, że to mało, ale nie chciałem, by Brian wybierał prezent dla ciebie. Obiecuję, że dostaniesz coś jutro, a dziś będą tylko kwiaty… – dodał przepraszająco.

– Sed, ale ja nie chcę prezentów. Chcę ciebie i niczego mi więcej nie potrzeba… – Objęłam go i pocałowałam w podzięce za kwiaty. Były śliczne, ale tu nie o to chodziło. Ten bukiet był wyrazem jego miłości do mnie. To było najważniejsze.

– Oj, prezent musi być. Gdybym nie czuł się tak źle, to pojechałbym i coś kupił… – Wsunął palce w moje włosy i spojrzał mi głęboko w oczy.

– To pierwsze walentynki w życiu, które spędzam z facetem, więc nie bardzo wiem, czy składać ci jakieś życzenia… – powiedziałam i uśmiechnęłam się, bo zrobiło się za poważnie. Zobaczyłam w jego spojrzeniu coś smutnego, aż ścisnęło mnie w gardle. Nie rozumiałam tego, ale czułam coś naprawdę dziwnego.

– Też nie wiem, co ci powiedzieć, bo zwykłe „kocham cię” to za mało, by wyrazić, co czuję… – odparł, a głos mu zadrżał.

O rany!

– Może po prostu nic nie mówmy?

Serce Sedricka waliło. Był taki wrażliwy, a przez większość czasu starał się to ukrywać. Próbował schować te emocje pod skorupą wybuchowego, bezczelnego menedżera i chyba niewiele osób znało tę jego delikatną stronę. Myślę, że nawet chłopcy nie do końca byli świadomi, jak bardzo łatwo go zranić.

– Masz rację. Chciałem ci tyle powiedzieć, ale to wszystko jest zbędne. Ty wszystko wiesz. Prawda? – zapytał, muskając kciukiem moje usta.

– Tak, wiem. Ty też wiesz, prawda? – Uśmiechnęłam się blado, czując, że zaraz chyba oboje się pobeczymy. No, to by dopiero było!

– Wiem… – Głos ponownie mu zadrżał i nie minęła sekunda, a po jego policzku spłynęła pierwsza łza. Boże! Nienawidziłam widoku płaczącego faceta, a gdy był to ktoś tak bardzo mi bliski jak Sed, to już w ogóle nie umiałam sobie z czymś takim poradzić. Myślałam, że to mnie było

ciężko z tym, że on zaraz miał wyjechać, i dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że on też ogromnie to przeżywał. Bardziej, niż można byłoby się tego spodziewać.

– Sed, proszę, nie płacz…

Ja jeszcze się trzymałam i nie płakałam. W tym momencie musiałam być silna za nas oboje.

– Jezu, wybacz, ale ze mnie mięczak… – bąknął i zasłonił dłonią oczy. Ewidentnie się zawstydził, a dla mnie to było takie piękne.

– Nie, wcale nie… – odparłam, po czym chwyciłam jego dłonie, by nie wycierał łez. Był taki cholernie seksowny, nawet gdy płakał.

– To ja powinienem cię teraz wspierać, a nie zachowywać się jak jakaś pipa… – Roześmiał się na siłę.

– Czasami każdy potrzebuje się rozkleić. To dobrze robi… – powiedziałam i musnęłam dłonią jego mokry od łez policzek.

– Nie mów chłopakom, bo już w ogóle wejdą mi na głowę.

– Nikomu nie powiem. Zachowam ten cudowny widok tylko dla siebie.

– Och, mała!

Przytulił mnie do siebie tak mocno, że prawie się udusiłam. Wiedziałam, że nadal płakał, ale już nic nie mówiłam, głównie dlatego, że walczyłam o każdy oddech w jego ramionach. Atmosfera zrobiła się dość smutna i w ciszy dokończyłam robienie kolacji. Sed usiadł przy kuchennej wyspie i przyglądał mi się cały ten czas. Żeby

zrobić mu przyjemność, poszłam na górę i jeszcze raz założyłam strój anioła. Miałam nadzieję, że w ten sposób chociaż odrobinę poprawię mu nastrój. Zapięłam gorset, znalazłam swoje majteczki i założyłam platformy. Gdy wróciłam do kuchni, Sed właśnie dopijał whisky z kryształowej szklanki. Zatrzymałam się na schodach, by na chwilę mu się przyjrzeć. Nie mogłam znieść widoku, że był taki smutny. Wcześniej nie dał tego po sobie poznać. Tak naprawdę mało go znałam. Nawet nie wiedziałam, że nie lubił rukoli…

– Sed… – zaczęłam niepewnie. Czułam, że ten facet był dla mnie całym światem. Boże, czy to wszystko mogło się udać? Były chwile, w których wydawało mi się, że tak, ale potem przychodziły momenty zwątpienia… tak jak wtedy, w kuchni.

– Tak? – Sed podniósł głowę i spojrzał na mnie. Ulżyło mi, gdy się uśmiechnął.

– Zjesz kolację ze swoim aniołkiem? – zapytałam i podeszłam do piekarnika.

– Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy, że się tak dziś przebrałaś – wyznał, dolał sobie whisky i wypił jednym haustem.

– Chciałam ci zrobić przyjemność. Mówiłeś, że lubisz, jak tańczę… – Wyciągnęłam naczynie z piekarnika i odłożyłam na granitowy blat wysepki kuchennej, po czym podeszłam do Seda i wyjęłam mu szklankę z ręki. – Nie chcę, byś tyle pił… – dodałam.

– Jesteś taka śliczna… – Zignorował moje słowa, a następnie spojrzał na mnie i musnął zewnętrzną częścią dłoni moje nagie ramię. Na jego twarzy malowała się taka udręka, że znowu ścisnęło mnie w gardle.

– Jestem twoja. Tak jak ty jesteś mój, tylko mój… – Stanęłam między jego udami, a on objął mnie i przyciągnął bliżej siebie.

– Tylko twój… – powtórzył i mnie pocałował. To nie był erotyczny pocałunek. Sedrick smakował moje usta tak delikatnie i czule, jakby nie mógł się nasycić. Było to jednak oczywistością, bo my nigdy nie mieliśmy siebie dość.

Sed zsunął się z wysokiego stołka i podsadził mnie na siebie. Objęłam go nogami w pasie i wtuliłam głowę w jego klatkę piersiową. Nie zjedliśmy kolacji, bo zamiast iść do stołu, on zaniósł mnie na ten puchaty dywan, o którym myślałam wcześniej. Musiał rozłożyć tam dodatkowe poduszki, gdy byłam na górze. Przyniósł też koc i zapalił świeczki. Zgasił światło na całym parterze, dorzucił do kominka i położył się obok mnie.

– To idealne walentynki. Dziękuje ci, Sedricku… – szepnęłam. Jędną rękę przełożyłam przez jego brzuch, a głowę położyłam na piersi.

– My jesteśmy idealni, więc czego innego się można spodziewać? – stwierdził. W końcu się rozchmurzył, a ja zaczęłam robić małym palcem kółeczka na jego umięśnionym brzuchu.

– Kiedy zrobiłeś sobie ten tatuaż? – zapytałam, przyglądając się wzorowi, który zaczynał się na prawym

obojczyku, a kończył pod lewą piersią. Sed spojrzał na niego i się zaśmiał.

– Jakieś sześć lat temu, zaraz po tym, jak urodziła się Selena.

– Selena? Córka Briana i Jill? – zdziwiłam się. Usiadłam po turecku, by przyjrzeć się lepiej.

– Tak, zobacz, tu masz datę jej urodzin… – Wskazał ciąg liczb wkomponowanych we wzór tatuażu.

– Faktycznie. A ta data? – Dostrzegłam kolejną.

– To urodziny Ethana, a tu masz Betty – wyjaśnił.

– Masz wytatuowane daty urodzin wszystkich członków rodziny?

– Nie, tylko dzieciaków.

– Charlotte i nowego maleństwa Briana i Jill też zrobisz?

– Charlotte? – Sed spojrzał na mnie.

– Przecież będziesz jej ojcem chrzestnym…

– Tak?

– No tak. Simon ci nie mówił?

– No… jakoś nie wspomniał… – Sed delikatnie uniósł się na łokciach.

– Trey nie może zostać ojcem chrzestnym, bo nie ma sakramentów.

– Więc oboje zostaniemy jej chrzestnymi?

– Na to wygląda. Cieszysz się?

– Pewnie, że tak. Jest słodka i tak dobrze wpływa na Simona. Odkąd się urodziła, naprawdę się zmienił.

– Nie zaliczył w tym czasie żadnej panienki… – Roześmiałam się.

– Prędzej bym uwierzył, że zobaczę kosmitów, niż w to, że Simon się ustatkuje…

– Nie nazwałabym tego ustatkowaniem, bo jutro pewnie wróci do starych zwyczajów.

– Czy ja wiem… – Sed położył się na boku i zaczął delikatnie muskać ustami moją łydkę.

– Po koncercie będzie impreza. Ja zostanę z Charlotte, a Simon i Trey pewnie zaliczą kolejny trójkącik albo coś…

– Nie będzie imprezy. Zapomniałaś, że Lilly i Ryu też z nami jadą? Alex powiedział, że zabrania sprowadzania lasek do autobusów. Wszyscy się z nim zgodzili.

– W sumie racja. Wszyscy przecież jesteście zajęci… – powiedziałam i trąciłam go delikatnie w ramię.

– Lana też ma jakiegoś faceta, więc będzie święty spokój.

– Lana? – Uniosłam brwi.

– No, Lajlana… tancerka.

– Kompletnie o niej zapomniałam.

W tym momencie w głowie zaświeciła mi się czerwona lampka. Widziałam tę dziewczynę tylko raz, wtedy, w klubie, i w sumie nic o niej nie wiedziałam, ale nagle ogarnęło mnie to dziwne uczucie. Nie umiałam tego wytłumaczyć.

– Jest niezła w tym, co robi. Odwaliła kawał naprawdę dobrej roboty…

– Jak ty ją w ogóle znalazłeś? Robiłeś casting? – zapytałam.

– Tak. Taki sam jak wtedy, gdy Jenn zastąpiła ciebie…

– Jest ładna – powiedziałam, przypominając sobie, jak wyglądała Lana. Rude włosy, zielone, kocie oczy, śliczna buzia i te słodkie piegi, które ukrywa pod makijażem. Ciekawa byłam, czy Simon i Trey w końcu ją zaliczyli. Tamtego wieczoru Simon nastawiał się przecież na trójkącik z nią. Pomyślałam, że muszę go o to zapytać.

– Brzydkiej bym nie zatrudnił.

To chyba miał być żart, ale mnie nie rozbawił. Spojrzałam krzywo na Sedricka.

– To nie było śmieszne…

– No chyba nie jesteś o nią zazdrosna? – Sed skrzywił się, widząc moją minę.

– Jeszcze nie wiem.

– Oj, mała, daj spokój! – Chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie. – Nikt poza tobą mnie nie interesuje. Żadna kobieta, dziewczyna, fanka…

– Taaa…

– Nie: *taaa*, tylko tak! I zdejmij już te skrzydełka, bo mnie gilgoczą! – Dmuchnął na piórka, które muskały jego brzuch, i się roześmiał.

– Może w ogóle się rozbiorę, co? Cholernie to niewygodne… – Zsunęłam ramiączko gorsetu, który mnie uwierał.

– Ja nie mam nic przeciwko! – Sedrick wyszczerzył się, tak jak tylko on potrafił, i założył dłonie za głowę.

– Zrobić ci striptiz? – zaproponowałam, po czym wstałam i stanęłam nad nim w rozkroku. Starałam się być seksowna i uwodzicielska. Specjalnie dla niego.

– Nie musisz pytać… – Oczy mu zabłysły, a mnie nie zostało nic innego, jak właśnie to zrobić.

Pilotem, który Sed miał w zasięgu ręki, włączył muzykę. Ha! Wiedziałam, że to wszystko zaplanował. I on niby nie był romantyczny? Gadanie!

– Ale masz mnie nie dotykać, aż ci pozwolę, dobrze?

– Co?!

– Dotkniesz mnie dopiero, jak skończę, dobrze? – powtórzyłam całkiem poważnie.

– Chyba oszalałaś, myśląc, że wytrzymam…

– To nie potrwa długo…

Odwróciłam się i odeszłam kawałek, by mnie nie dosięgnął. Cholera! Uświadomiłam sobie, że nigdy nie robiłam striptizu dla faceta… za darmo! Nie wiem, dlaczego zachciało mi się śmiać. Opanowałam się jednak i zaczęłam powoli rozpinać gorset, który był zapinany z przodu. Zrzuciłam skrzydełka i zdjęłam buty, bo były niewygodne i bardzo wysokie. Delikatnie poruszając biodrami, zaczęłam błądzić dłońmi po swoim ciele, rozpinając kolejne haftki gorsetu, od dołu ku górze. Sed patrzył na mnie jak zaczarowany i to była dla mnie najlepsza zapłata. Lepsza od wszystkich pieniędzy świata. Gdy gorset spadł na podłogę, zasłoniłam piersi dłońmi, by jeszcze chwilę przedłużyć ten moment, bo uwielbiałam, gdy Sed patrzył na mnie w ten sposób.

– Chodź tu do mnie… – mruknął, wyciągnął rękę i uśmiechnął się zadziornie.

– Tak już? Od razu? – zapytałam, próbując się nie uśmiechnąć.

– Tak. Stringami zajmę się ja… – oświadczył i przysiadł na piętach.

– Może przyniesiesz te zabawki z sypialni? – zaproponowałam, podeszłam i kucnęłam obok niego. Przyciągnął mnie do siebie, sadzając okrakiem na swoich biodrach. O cholera! Był bardzo podniecony. Powinnam już się przyzwyczaić, że tak na mnie reagował, ale za każdym razem mi to imponowało.

– Zostawmy to na inny raz.

– Na pewno?

– Tak. Twój taniec i przebranie były zdecydowanie lepsze niż to, co ja zaplanowałem… – powiedział, polizał mój obojczyk i zaczął całować piersi.

– A co zaplanowałeś?

Próbowałam jeszcze przez chwilę się opanować. Boże! Jego dotyk zawsze sprawiał, że kompletnie traciłam głowę.

– Chciałem wypróbować kilka gadżetów i pokazać ci, jak mogłabyś zabawiać się z wibratorem, gdy mnie przy tobie nie będzie… – wyjaśnił, zsunął dłonie na moją pupę i ścisnął pośladki.

– Och! – jęknęłam głośno, gdy zaczął ocierać się o mnie, a jego penis wpasował się idealnie między moje płatki. Byłam taka napalona, że czułam, jak pulsuję od samego

ocierania się. W takich chwilach wszystko we mnie pulsowało.

– Innym razem się tak zabawimy. Może jutro? – Sed wsunął palec za gumeczkę koronkowych stringów i zerwał je ze mnie jednym ruchem. Lubiłam tę jego gwałtowną namiętność.

– Jutro po koncercie?

– Tak. Zabawimy się w znanego menedżera i napaloną, słodką fankę… – wymruczał, pochylił się do przodu i położył mnie na plecach.

– Odgrywanie ról? – Uśmiechnęłam się. Stwierdziłam, że to mogło być fajne.

– Chcesz się tak zabawić? – zapytał, gdy zawisł nade mną, zrzucając szlafrok.

– Czemu nie? Mam na ciebie czekać za kulisami i udawać, że jestem napalona? – Spojrzałam na jego piękne ciało, stworzone, by pieprzyć kobietę. A on należał do mnie, pieprzył mnie…

– Udawać? – Zaśmiał się i rozłożył szeroko moje uda, by położyć się między nimi.

– No, udawać fankę, bo napalona to będę na pewno… – Chwyciłam jego twarz w dłonie i przyciągnęłam do siebie, by pocałować.

– Och tak, z chęcią przelecę taką słodką fankę… – Sed przygryzł moją wargę i wszedł we mnie. Krzyknęłam, nie spodziewając się, że zrobi to tak od razu. – Wszystko w porządku? – Zastygł na chwilę.

– Tak. Nie myśl tyle, Sed… – powiedziałam i poruszyłam biodrami, by wiedział, że nic mnie nie boli. Słodkie uczucie rozkoszy nie pozwoliło mi odczuwać jakiegokolwiek dyskomfortu.

– Dokładnie to chcę zrobić. Zatracić się… z tobą… w tobie… – wyszeptał, całując mnie po szyi.

Zatracaliśmy się więc. Zatracaliśmy się w sobie tej nocy jeszcze kilka razy, z każdym kolejnym stając się sobie jeszcze bardziej bliscy. Nie liczył się czas ani to, że ryż, który wstawiłam, kompletnie się rozgotował i gdyby nie ostatni przebłysk świadomości mojego nieocenionego Seda, który wyłączył kuchenkę, to spaliłby się i ryż, i garnek, a może i cały dom. Nie liczyło się nic innego, tylko my. Nie wiem dlaczego, ale poczułam, że był to magiczny moment. Inny od wszystkich i bardzo znaczący, nie tylko dla mnie. Sedrick także to czuł, wiedziałam to. Zasnęliśmy spleceni ze sobą w miłosnym uścisku. Przykryliśmy się jedynie kocem i na tym miękkim dywanie zostaliśmy tak już do rana. Czułam każde uderzenie serca mojego ukochanego, każdy oddech, cichutkie i głośne westchnienia. Nasza wzajemna obecność dała nam ukojenie. Ukojenie na tę przedostatnią noc przed wyjazdem… Przed tym wszystkim, co nas czekało.

***

– Ile się jedzie z Aspen do Denver? – zapytałam Sedricka, gdy pakował nasze walizki do samochodu. Rano obudził nas Brian z dzieciakami, gdy wrócili z hotelu. Można sobie wyobrazić, jak głupio się poczułam, gdy zastał nas śpiących na dywanie przed kominkiem, kompletnie nagich i tylko pod kocem.

– Jakieś cztery godziny…

– Więc się spóźnimy. Erick mówił, że o trzeciej mamy być na miejscu… – stwierdziłam, gdy spojrzałam na zegarek. Było już po dwunastej.

– Trudno. Nie miałem serca cię budzić, gdy tak słodko spałaś… – odparł i spojrzał na mnie z czułością.

– Tylko im nie mów, że to znowu moja wina. – Roześmiałam się.

– Jedźmy już. Musimy jeszcze po drodze zjeść obiad…

Dopiero po tych słowach uświadomiłam sobie, że poprzedniego dnia zjadłam tylko śniadanie, bo kolacji w końcu przecież nie zjedliśmy.

– Pożegnałeś się już ze wszystkimi?

– Tak, a ty?

– Jeszcze nie…

– No to leć szybko, mała! Masz pięć minut…

Pobiegłam więc do domu. Jill właśnie odpoczywała, bo nadal nie czuła się najlepiej. Podeszłam najpierw do niej.

– Chciałam się pożegnać… – powiedziałam cicho, gdy kucnęłam obok fotela, na którym leżała.

– Szkoda, że musicie już jechać. Obiecaj, że nas odwiedzicie, jak skończy się trasa chłopaków… – Usiadła i przytuliła mnie mocno. Bardzo ją polubiłam. Jill była wyjątkowo kochaną osobą. Ciepłą, otwartą i pełną pozytywnej energii, no… gdy nie siedziała nad kibelkiem, dręczona nudnościami.

– W Australii?

– Tak. Brian mówił, że w Sydney jest ostatni koncert, więc wtedy możecie do nas przyjechać. Chociaż na kilka dni…

– Sed pewnie już coś zaplanował, ale mi jeszcze nic nie powiedział. Nie sądzę, by przegapił okazję, by was odwiedzić… – Uśmiechnęłam się i pocałowałam Jill w policzek.

– Udał się wam wczorajszy wieczór? – Spojrzała na mnie.

Zrobiłam się cała czerwona, bo ona też doskonale widziała, jak rano zbieraliśmy się z dywanu kompletnie nadzy.

– Tak. Bardzo…

– Nawet nie wiesz, jak wam zazdroszczę. My z Brianem ostatnio nie robimy nic innego prócz ganiania za dzieciakami. Nie kochaliśmy się od ponad dwóch miesięcy… – Skrzywiła się słodko.

– Nie czujesz się najlepiej, więc to chyba normalne.

– W poprzednich ciążach tak nie było. Kochaliśmy się prawie do samego porodu…

– Brian mówił, że Betty urodziła się niedługo po waszych igraszkach.

Jill roześmiała się i spojrzała w stronę męża, który właśnie usypiał Ethana.

– Oj tak! Boże, on wtedy myślał, że ja sobie żarty robię. Nigdy nie zapomnę, jak rano wyszłam spod prysznica i odeszły mi wody. Poszłam do Briana, a on nie uwierzył…

– I co?

– Powiedział, żebym nie żartowała, bo obiecałam upiec mu szarlotkę!

Obie wybuchnęłyśmy śmiechem. To było takie w stylu Millsów. Wyobraziłam sobie, jak ja kiedyś będę rodzić i jak Sedrick mdleje na porodówce albo, tak samo jak Brian, nie uwierzy, że odeszły mi wody.

– Jill, nie musisz wszystkim o tym opowiadać! Tego, jaki byłem wzorowy, gdy rodziła się Selena czy Ethan, to już jakoś nie wspominasz… – zawołał Brian, który właśnie do nas podszedł.

– Byłeś wzorowy? Jak rodziła się Selena, to byłeś w Nowym Jorku, a ja u rodziców w New Jersey, i dojechałeś do szpitala już po wszystkim – powiedziała Jill, wyciągając do niego dłoń.

Widać było, że jest między nimi taka niewidzialna więź. Brian ucałował rękę żony i przysiadł na podłokietniku fotela.

– Ale przy Ethanie byłem!

– Tak, byłeś. Zemdlałeś, gdy lekarz poprosił, byś przeciął pępowinę!

– Ale byłem! Odleciałem już po najważniejszym! – Roześmiał się i pogładził brzuch Jill. No dobra! – przyznałam. Może nie był płaski, ale jak na czwarty miesiąc naprawdę malutki.

– Przy dziecku numer cztery też zemdlejesz? – zapytała i mrugnęła do mnie.

– Już jestem taki zahartowany, że nic mnie nie ruszy!

– No, zobaczymy!

Wszyscy troje spojrzeliśmy w stronę drzwi, w których stanął Sedrick.

– Mała, musimy jechać! – ponaglił mnie. Podszedł i wcisnął mi na głowę czapkę, po czym szybko pożegnałam się z Brianem i Seleną. Ethan i Betty spali, więc nie chciałam ich budzić. Udało mi się nie popłakać, widziałam za to, jak Sedowi i Brianowi błyszczały oczy, gdy się ściskali. Prawdziwa braterska miłość. To było naprawdę piękne.

Wsiedliśmy do chevroleta i ruszyliśmy w drogę. Była prawie pierwsza i wiedziałam, że cholernie się spóźnimy.

– To wynajęty samochód? – zapytałam, bo nie przypominałam sobie, by taki miał.

– Nie, mój. Jest tutaj na miejscu przez cały rok. A co?

– A nic. Tak się zastanawiam, ile ty masz tego wszystkiego. Ten range rover w Nowym Jorku też jest twój? – Zdjęłam czapkę i kurtkę, bo Sedrick włączył ogrzewanie.

– Też. Nie lubię jeździć nie swoim autem…

– Będę mogła używać wszystkich tych, co są w Los Angeles?

Sed spojrzał na mnie dziwnie, a ja się roześmiałam. Tak myślałam, że nie chciał, bym jeździła jego zabytkowym, błękitnym mustangiem czy astonem martinem.

– Masz swoje czerwone bmw.

– No, w sumie…

Zsunęłam ze stóp buty i podkuliłam nogi, by wygodnie się ułożyć. Chciałam się zdrzemnąć, bo w nocy nie spałam za długo. Sed za to był jak nowo narodzony.

– Jeśli chcesz, to możesz nimi jeździć, ale pamiętaj, że Charlotte musi mieć fotelik, a ja nie chcę, byś go co chwila przekładała z auta do auta. Wystarczy, że raz źle go zamontujesz i nieszczęście gotowe…

– Masz rację. Jaki ty jesteś mądry, kochanie! – Zaśmiałam się i chwyciłam go za dłoń.

– Nie mądry, tylko przewidujący. Simon wczoraj zamontował fotelik w twoim bmw i masz go nie ruszać. Wszystko jest wyregulowane, nic tam nie kombinuj – poinformował mnie, spojrzał i się uśmiechnął.

– Okej! Okej! Nie wiem, czy w ogóle odważę się jeździć z nią samochodem…

– Będziesz czasami musiała. Dzwoniłaś na uczelnię zapytać, od kiedy są zapisy na nowy semestr?

O cholera! Kompletnie o tym zapomniałam.

– Jezu, nie! Muszę tam jutro zadzwonić! – pisnęłam. Pomyślałam, że nie mogę przegapić terminu, bo znowu będę musiała czekać kolejny rok, a naprawdę chciałam zacząć studia.

– Zadzwoń, zadzwoń. Na pewno będziesz najlepszą studentką na roku…

– Jeśli uda mi się tam w ogóle dostać. Czytałam na stronie internetowej uniwersytetu, że mają egzaminy wstępne.

– Więc się dowiedz, co i jak, i zacznij się przygotowywać, mała… – Ścisnął moją dłoń i uśmiechnął się pocieszająco.

– Jeśli Charlotte pozwoli mi cokolwiek robić. Trochę przeraża mnie fakt, że będę od niej uzależniona.

– Dasz sobie radę, a szczerze mówiąc, bardzo mi to odpowiada. Nie będziesz miała czasu na głupoty… – Zaśmiał się szyderczo.

No wiecie co?!

– Jakie głupoty?

– Na przykład imprezy z Jess czy coś! – wyjaśnił i wbił we mnie wzrok.

– Sed, mam dwadzieścia dwa lata. Nie zamierzam siedzieć w domu i zamienić się w kurę domową oraz udręczoną zastępczą matkę…

– To bardzo odpowiedzialne zadanie, Reb, więc raczej powinnaś mieć inne priorytety niż imprezy…

– Nie mówię o imprezach, ale nie będę siedziała w domu. Wypatrzyłam w sieci kluby dla młodych mam, można tam przyjść z dzieckiem, są różne zajęcia, spotkania ze specjalistami i można pogadać z innymi kobietami…

– To mi się podoba.

– I nawet jest aerobik, gdzie można przyjść z takim maluchem i ćwiczyć. Chciałabym się na coś takiego zapisać…

– Zapisz się, na co tylko chcesz, byle było tam bezpiecznie i nie było facetów!

– Młodzi tatusiowe też tam mogą przychodzić – droczyłam się z nim.

– Niech sobie przychodzą, byle zajmowali się tym, co potrzeba, a nie podrywaniem młodych mamusiek…

– Oj, daj spokój! Mój pierścionek zaręczynowy numer jeden i dwa oraz pierścień twojej prababci tak się rzucają w oczy, że wszyscy będą wiedzieć, że jestem zajęta! – oświadczyłam i odruchowo spojrzałam na swoje dłonie. Nigdy nie nosiłam trzech pierścionków naraz! W dodatku takich, których wartość przekraczała granicę mojej wyobraźni.

– Zajęta czy nie, jeśli facet jest natrętem, to nie zwróci na to uwagi. Pamiętaj, że będziesz miała ochronę i jeśli ktoś się będzie narzucał, to zostanie… delikatnie mówiąc, znokautowany.

– No chyba żartujesz! – Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Nie żartuję i jeśli chcesz oszczędzić nosy i szczęki facetów, to lepiej z żadnym nie rozmawiaj.

– Sed…

Zatkało mnie. Jak ja miałam w takim razie spotkać się z Thomasem, by Sed się o tym nie dowiedział? Szykowała się niezła jazda, od razu to wiedziałam.

– Ja tylko dobrze radzę… – Zaśmiał się bezczelnie, widząc moją minę.

No jasne! Chyba myślał, że uda mu się mnie w ten sposób kontrolować. To mało normalne i nie umiałam się do tego przyzwyczaić.

– A jaką ja będę miała pewność, że nie gadasz z żadnymi kobietami? – zapytałam złośliwie.

– Moja praca polega głównie na tym, że rozmawiam z ludźmi, Reb…

– Jasne! Niezła wymówka, Mills! – krzyknęłam i wyrwałam dłoń z jego dłoni.

– Już to przerabialiśmy. Mówiłem ci z tysiąc razy, że nie interesuje mnie żadna inna kobieta poza tobą!

– Szkoda tylko, że te wszystkie napalone laski tego nie rozumieją!

– A gówno mnie one interesują! – Sed podniósł głos, ubawiony tą rozmową.

No naprawdę, bardzo zabawne!

– Kurwa, Sed, ja ci obiecuję, że jeśli cokolwiek zobaczę, to nie ręczę za siebie… – powiedziałam całkiem poważnie.

– Reb, o tym też już rozmawialiśmy…

– Wiem, ale nie obejmuj fanek i nie dawaj się im całować!

Chwycił mnie za dłoń.

– Mała, wiem! Każdej samotnej nocy będę sobie walił konia do twojego zdjęcia!

Spojrzałam na niego jak na idiotę. Boże, czy on naprawdę to powiedział? Sedrick roześmiał się głośno,

widząc moją minę.

– Może zrobisz mi jakieś specjalne zdjęcia do tego walenia, co? – zażartowałam i także się roześmiałam.

– O, mała, to byłoby dobre! Nie mam żadnego twojego nagiego zdjęcia!

Jak to Sed… Wziął to na poważnie!

– No jasne! Niech któryś z chłopaków dorwie twój telefon i dopiero będą mieli ubaw!

– Najpierw muszą znać moje hasło zabezpieczające.

– Odgadłam twoje hasło w laptopie za pierwszym razem, Sed… – poinformowałam go i pokręciłam głową.

– W telefonie mam inne. Reb, nie martw się, nikt nie zobaczy tych zdjęć… A tak w ogóle to wczoraj w sypialni nagrywałem nas.

– Co?!

– Zapomniałem ci z tego wszystkiego powiedzieć, że ustawiłem obok łóżka kamerkę. Jeszcze nie oglądałem, ale zapewne nagrał się twój występ…

– I to, jak się kochaliśmy, też?

– Pewnie tak. Obejrzymy wieczorem? – zaproponował i się uśmiechnął.

– No, możemy, ale ja nie przepadam za patrzeniem na siebie…

– Film będzie dla mnie. Dziękuję Bogu, że wpadłem na pomysł, by ustawić wczoraj tę kamerę! – Spojrzał w górę w geście podziękowania.

– Dlaczego?

– No bo przebrałaś się za tego anioła! To najlepszy prezent, jakikolwiek w życiu dostałem…

– Miałam nadzieję, że ci się spodoba! – powiedziałam.

– Zatkało mnie wczoraj, tak samo jak wtedy, gdy zobaczyłem cię pierwszy raz. Od tamtej chwili jesteś moim aniołem.

Przysunęłam się, by pocałować go w policzek.

– Kocham cię!

– Ja ciebie też, aniołku, ale zapnij pas! – przywołał mnie do porządku. Ja byłam jego aniołem, a on moim aniołem stróżem.

Zrobiłam, jak kazał, i stwierdziłam, że się zdrzemnę. Sed nagrzał w samochodzie tak bardzo, że zdjęłam nawet skarpetki. Rozłożyłam swoje siedzenie i zasnęłam przy dźwiękach piosenki, którą dla mnie napisał. Sprawdzałam ją któregoś razu w internecie i faktycznie była jakimś megahitem z pierwszych miejsc list przebojów stacji radiowych i programów muzycznych. Najważniejsze jednak, że słowa wyrażały to, co Sedrick czuł do mnie, gdy leżałam w śpiączce. To było smutne, ale takie prawdziwe i piękne. Byłam mu wdzięczna za każde słowo tej piosenki.

Obudziłam się po godzinie, a raczej Sed mnie obudził, bo podjechał pod jakiś bar szybkiej obsługi, by kupić nam obiad.

– Mała, co zjesz? – Zagilgotał mnie w gołą stopę, aż podskoczyłam. Spojrzałam na niego kompletnie zaspana.

– Mają tu krewetki w cieście?

– Macie krewetki w cieście? – zapytał przez szybę dziewczynę, która przyjmowała nasze zamówienie.

– Tak, mamy, proszę pana.

– A macie kolby kukurydzy z masłem? – Nachyliłam się, by zapytać.

Dziewczyna chyba nie wierzyła w to, kogo właśnie obsługiwała. Gapiła się na Seda jak zaczarowana.

– Tak, mamy – odpowiedziała, nawet na mnie nie patrząc.

– To ja poproszę krewetki, kukurydzę i frytki… a, i może napój wiśniowy, jeśli jest!

– A dla pana? – Praktycznie mnie zignorowała.

– Może być to samo, i jeszcze kawę. Dużą, czarną, bez cukru.

– Jakiś deser? – zapytała.

– Tu jest mój deser! – Sed chwycił moją brodę i pocałował w czoło na oczach tej beznadziejnie zakochanej w nim fance zespołu.

Wiem, że to okropne, ale poczułam wtedy ogromną satysfakcję. Celowo pocałowałam go i przygryzłam jego wargę, na co zareagował, mrucząc w moje usta.

– Gotówka czy karta?! – zapytała głośno i dosadnie dziewczyna.

Sed wyciągnął z kieszeni pomięte sto dolarów i podał jej, dalej mnie całując.

– Sed, znowu się napaliłam… – wyszeptałam, czując, jak moja cipka pulsuje z pragnienia, by ktoś się nią zajął.

– Ja też. Zjedziemy na chwilę z trasy na parking dla tirów…

O mój Boże! Zacisnęłam uda, by opanować cholerne pulsowanie. To brzmiało bezczelnie i niejedna dziewczyna obraziłaby się na taką propozycję, ale ja… miałam ochotę dokładnie na to samo.

– Chłopaki nas zabiją za to spóźnienie… – powiedziałam i ponownie przygryzłam jego wargę.

– Oficjalnie złapaliśmy gumę… – Zaśmiał się i zaczął mnie tak namiętnie całować, że miałam ochotę wsiąść na niego dosłownie w tym momencie.

– Pana zamówienie! – Pracownica baru znowu nam przerwała.

Sed wziął od niej papierową torbę.

– Reszty nie trzeba! – rzucił i spojrzał na nią ostatni raz, a ona prawie umarła ze szczęścia. Byłam w stanie to zrozumieć, ale nie miałam zamiaru. Nie należałam do wyrozumiałych i niezazdrosnych kobiet.

– Mogę prosić o autograf!? – zapiszczała i wytknęła przez okienko karteczkę i długopis.

– Jasne. Dla kogo?

– Dla Michelle!

– Proszę bardzo. – Sed podpisał się na kartce i wyjął ze schowka ich nową płytę.

– Jezu, dziękuję! Kocham twój zespół! – Mało nie wypadła z tego okienka na wynos i nie wpakowała się nam do środka samochodu.

– Dzięki, Michelle. Miłego dnia! – Sed zasunął szybę i ruszył. – Najpierw chcesz zjeść czy się pieprzyć? – zapytał, widząc, jaka jestem napalona.

– Głupie pytanie, Mills…

Roześmiał się bezczelnie.

– Dobra odpowiedź, Staton…

Następnie zjechał na parking mieszczący się niedaleko baru szybkiej obsługi. Stało tam kilkanaście tirów, więc podjechał na sam koniec i zaparkował prawie pod lasem. Z głodu burczało mi w brzuchu, ale byłam taka podniecona i podekscytowana, że nie mogłam usiedzieć w miejscu. Gdy tylko Sed wyłączył silnik, wskoczyłam na niego okrakiem i zaczęłam go całować.

– Mała, przesiądźmy się do tyłu. – Przerwał mi i otworzył drzwi.

– Dobra! – Wyskoczyłam z auta bez butów i skarpetek. – Aaa! – krzyknęłam, bo przecież był środek zimy, mróz i śnieg.

– Wsiadaj, wariatko! – Sed roześmiał się i otworzył tylne drzwi.

Wskoczyłam do samochodu, a on zaraz za mną. Chwycił mnie za nogę i wciągnął pod siebie, po czym zaczął rozbierać. Zdjął mi koszulkę, sam też pozbył się swojej.

– Nikt nas tu nie przyłapie? – zapytałam, słysząc jakieś głosy z zewnątrz.

– Mamy przyciemniane szyby. Proponuję też, byś krzyczała do woli… – oświadczył, a jego dłoń powędrowała

do moich legginsów, które zsunął do kolan, po czym uwolnił mi jedną nogę, bym mogła ją unieść.

– To spraw, bym krzyczała… – odparłam, sięgnęłam do rozporka jego jeansów i rozpięłam pasek. Powoli dochodziłam do wprawy, bo na początku miałam z tym nie lada problem.

– Z przyjemnością…

Sed pocałował mnie i zaczął schodzić w dół. Obcałował mi szyję, dekolt… Pozbył się mojego stanika i przez dłuższą chwilę pieścił piersi.

– Och, Sed! – wyjęczałam głośno. Skoro miałam się nie krępować, to pomyślałam, że nie będę sobie żałować. Dobrze, że z tyłu chevroleta było tyle miejsca. Położyłam się wygodnie na plecach, a Sed ułożył się między moimi udami, we wiadomym celu. Gdy dotarł ustami do pępka, krzyknęłam. Jego usta zostawiły tam mokry ślad, a następnie dmuchnęły delikatnie. Chwilę potem zsunął mi majtki i rzucił je gdzieś na wycieraczki.

– Kurwa, tak cudownie pachniesz! – mruknął, po czym musnął nosem moją gorącą i spragnioną cipkę, polizał ją delikatnie i jeszcze szerzej rozłożył moje uda. Tym razem nie miał kolczyka, ale mi to nie przeszkadzało. Tak też było bosko. Wypchnęłam biodra i zaczęłam się niecierpliwie wiercić, pragnąc, by tym razem po prostu szybko i ostro mnie zerżnął. W nocy kochaliśmy się naprawdę delikatnie i potrzebowałam takiej odmiany.

– Sed, proszę… – wyjęczałam, gdy dalej delikatnie muskał mnie językiem.

– Poczekaj chwilę, uwielbiam cię smakować! – Wyciągnął dłonie i ścisnął moje piersi.

– Ach, Boże! – krzyknęłam, zapierając się jedną nogą o zagłówek przedniego siedzenia, a drugą o tylne oparcie. Pozycja przypominała nieco tę z poródówki, ale nieważne.

Sed chyba zapomniał, że nam się śpieszyło. Pieścił mnie językiem dobrych kilkanaście minut, doprowadzając do dwóch orgazmów… a to był dopiero początek. Nie włożył we mnie nawet palca, więc byłam już rozpalona do granic wytrzymałości. Nagle podsunął się wyżej i wszedł we mnie jednym pchnięciem. Krzyknęłam, dochodząc dosłownie w tym samym momencie.

– Tak szybko? – zapytał, chyba zaskoczony, ale i cholernie z siebie zadowolony.

Spojrzałam na niego zamglonym wzrokiem i widziałam, jak bezczelnie się uśmiechał. Kurwa mać! Te jego dołeczki. „Szlag by go czasami z tym uśmiechem!” – pomyślałam.

– Oj, zamknij się, Sed! – Wyciągnęłam ręce nad głową i owinęłam nogami jego biodra.

– Chcesz się ostro pieprzyć, maleńka?

„Czy to jakaś zabawa? Może to już to odgrywanie ról?” – zastanawiałam się.

– Tak, poproszę! – odparłam i uśmiechnęłam się głupio, nie mogąc wytrzymać.

Sedrick zastygł, będąc głęboko we mnie, i czułam tylko, jak oboje pulsowaliśmy. To było cholernie przyjemne, ale i frustrujące, bo moje podniecenie sięgało zenitu,

a skumulowana w tym jednym miejscu rozkosz domagała się uwolnienia.

– Tak mocno?! – Wycofał się nagle i pchnął, by ponownie mnie wypełnić.

– Och, tak! – krzyknęłam i objęłam go za szyję.

– A może tak? – Zrobił to znów, jeszcze mocniej.

– Tak, Sed! Tak!

– Dobry wybór, mała!

Boże, to, co ze mną zrobił w tamtej chwili, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Pieprzył mnie tak mocno, tak ostro i szybko, że po prostu widziałam gwiazdy. Szyby zaparowały i mimo że Sed wyłączył ogrzewanie, oboje byliśmy mokrzy i chyba coraz bardziej napaleni.Po jakimś czasie odwrócił mnie na brzuch i podciągnął do pozycji na pieska, po czym znowu we mnie wszedł.

– Kurwa, szkoda, że nie mam gumek! – wyjęczał, krążąc palcem wokół mojego tyłka.

O nie! Nie miałam na to ochoty.

– Nie przepadam za tym… – powiedziałam szczerze.

Na szczęście odpuścił i zajął się moją nadal spragnioną i maksymalnie mokrą cipką. Wycofywał się i wypełniał mnie raz za razem. Trzymał swojego twardego penisa w dłoni i ocierał główką o spuchnięte płatki, po czym znowu we mnie wszedł.

– Och, maleńka! – krzyknął i ścisnął mocno moje piersi, przylegając do pleców.

Podparłam się o zagłówek i zaczęłam poruszać biodrami w rytm jego pchnięć. Wypełniał mnie w całości,

a bliskość jego ciała sprawiła, że znowu kompletnie odleciałam. Gdyby nie to, że czas nas gonił, pewnie pieprzylibyśmy się tam do wieczora. Oboje jednak straciliśmy poczucie rzeczywistości i uświadomiliśmy sobie to dopiero wtedy, gdy zaczęła dzwonić komórka Sedricka. Nie zwracając uwagi na dzwonek, pozwoliliśmy sobie jeszcze na jeden wspólny orgazm i dopiero po chwili Sed sprawdził, kto dzwonił. Oczywiście Erick, a kto by inny?

– Kurwa, Sed, jest prawie trzecia! – pisnęłam, patrząc na zegarek.

– Trochę nas poniosło… – Roześmiał się, mając chyba kompletnie gdzieś, że przed nami jeszcze prawie trzy godziny drogi, a my tak naprawdę powinniśmy być na miejscu.

– Chłopaki się wkurwią!

– Oni mnie bardziej wkurwiają! Świat się nie zawali! – powiedział, po czym podał mi majtki i legginsy.

– Mamy tu jakieś chusteczki? – zapytałam, czując, że muszę się wytrzeć. Sedrick doszedł we mnie dwa razy, więc było tego sporo.

– Tak. Proszę… – Wyciągnął opakowanie mokrych chusteczek ze schowka między siedzeniami.

– Zaplanowałeś to bzykanie na parkingu, co? – Zaśmiałam się, bo który facet woziłby ze sobą chusteczki nawilżane w schowku?

– Może troszkę, ale nie sądziłem, że tyle nam zejdzie. Myślałem, że mi po prostu obciągniesz, a potem szybko cię zerżnę…

Spojrzałam na niego rozbawiona.

– Zabawimy się wieczorem w to odgrywanie ról?

– Pewnie, że tak – odparł, wkładając koszulkę i majtki.

– To fajnie, a teraz jedźmy, bo nas pozabijają!

– Zadzwoń do Ericka. Ciebie tak nie opierdoli jak mnie… – poprosił, kiedy wróciliśmy na swoje miejsca. Wypił napój energetyczny i ruszyliśmy w drogę. Akurat zaczął padać śnieg, więc od razu stało się jasne, że spóźnimy się jeszcze bardziej. No cudownie!

– Serio, mam do niego zadzwonić? – zapytałam, zajadając się krewetkami w cieście, przy okazji karmiąc też Seda.

– Zadzwoń, zadzwoń. Może oni też się spóźnią… – odpowiedział i podał mi swoją komórkę.

„Gdzie ja mam swój telefon?” – pomyślałam, bo jak zwykle nie wiedziałam. Wybrałam więc numer Ericka i czekałam chwilę, zanim odbierze.

– Kurwa mać, Sed! – prawie krzyknął, aż odsunęłam telefon od ucha.

– Erick, to ja, Reb! Ciszej, bo ogłuchnę…

– Ja pierdolę, odbierajcie telefony! Kurwa mać! – wrzasnął zdenerwowany.

– Boże, co się stało? – Sed spojrzał na mnie pytająco.

– Stoimy, kurwa, w jakimś gigantycznym korku przy wjeździe do Denver, bo był megawypadek! – Erick ciągle wrzeszczał.

– My też się spóźnimy… – wtrąciłam.

– Oj, nie o to chodzi! Rozwalił się jakiś czarny chevrolet, a jak przejeżdżaliśmy obok, to były dwa ciała w workach! Już myślałem, że to wy!

Zrobiłam wielkie oczy i zerknęłam na Seda.

– Spokojnie, nic nam nie jest…

– Boże, chyba się muszę napić. Myślałem, że zejdę na zawał, jak nie odebrałaś ani ty, ani Sed…

– O co chodzi? – zapytał Sed.

– Erick, biorę cię na głośnik… – powiedziałam i włożyłam telefon w uchwyt na desce rozdzielczej.

– Stary, co się dzieje? My się spóźnimy…

– Nic się nie dzieje, po prostu właśnie was pochowałem i miałem ochotę wyskoczyć z autobusu… – Roześmiał się.

– Co zrobiłeś?! – Sedrick spojrzał na mnie, kompletnie nie rozumiejąc, o co chodzi.

– Oj, wypadek był! Czołowe zderzenie chevroleta z tirem… Dwa ciała w worku.

– Spoko, nic nam nie jest. Mamy się dobrze… – Sed chwycił mnie za dłoń. – Nawet lepiej niż dobrze – dodał i zsunął rękę na moje kolano, po czym mocno je ścisnął.

– Jedź, kurwa, ostrożnie! Spóźnijcie się nawet pięć godzin, ale macie dojechać tu cali i zdrowi!

– Właśnie zaczęło padać jak cholera. Nie wiem, czy uda nam się dojechać na piątą… – powiedział Sed i zwolnił, bo praktycznie nic nie było widać.

– Nieważne! Najwyżej poradzimy sobie jakoś bez ciebie – odparł Erick.

Spojrzałam na Seda i się uśmiechnęłam. Upiekło nam się, nie ma co!

– Powiedz Dave’owi, że te nowe kable do głośników są jeszcze w pudłach. Jakby coś nie działało, to użyjcie starych, które są w skrzyni razem z głośnikami.

– Dobra! A, Reb, Simon się pyta, czy załatwiłaś ten swój akt chrztu i bierzmowania.

– Tak, załatwiłam. Muszę tylko jechać do jakiegokolwiek kościoła w Los Angeles i mi wypiszą…

– Poczekaj, dam wam go! – Simon chyba wyrwał telefon Ericowi. – Mała, bo mi się, kurwa, przypomniało, że ty przecież musisz mieć oficjalną zgodę na opiekę nad Lottie.

– Lottie? – zdziwiłam się.

– No, Charlotte. Trey ją tak nazywa, bo mówi, że za długo wymawia się pełne imię…

Roześmiałam się. No tak! To on wymyślił skrót od mojego imienia.

– Jak się załatwia tę zgodę?

– Polecę z tobą jutro do Los Angeles. Pójdziemy razem do urzędu i to załatwimy.

– Simon, ale jutro to my mamy koncert w Kansas City! – wtrącił Sed.

– Stary, wiem! Wylecimy rano i wrócę na koncert! Z Denver do L.A. leci się dwie godziny!

– Nie, Simon, nie zgadzam się. Jeśli coś się stanie, nie dolecisz czy cokolwiek innego, to będziemy musieli odwołać koncert – powiedział stanowczo Sed.

– I co? Kiedy ja to niby załatwię? – oburzył się Simon.

W sumie miał rację, Lottie była dla niego najważniejsza.

– Nie wiem. Wypisz ręcznie tymczasowe prawo do opieki, jako ojciec możesz to zrobić. Ja podpiszę jako prawnik i to powinno na jakiś czas wystarczyć. Przy następnej okazji załatwicie to w urzędzie.

– Na pewno? – zapytałam.

– Tak. Trochę się na tym znam, mała, w końcu to studiowałem…

– Po Kansas gdzie jest następny koncert? – zapytał Simon.

– W Iowa! Boże, czy wy nigdy nie wiecie, gdzie gracie? – oburzył się Sedrick, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Ty jesteś od tego, żeby nam przypominać, panie menedżerze!

Zakryłam usta, by się nie roześmiać, słysząc rozbawionego Ericka i Simona.

– Ja pierdolę, muszę chyba zacząć sobie więcej płacić!

– Dobra, skup się lepiej na drodze, stary! Jedźcie ostrożnie i do zobaczenia na miejscu! – wtrącił Erick. – I mi się tam nigdzie na bzykanie nie zatrzymywać, bo jak dojedziecie, to was obwącham! – dodał Simon, a my z Sedem parsknęliśmy śmiechem.

– Już za późno! Myślisz, że dlaczego się spóźnimy?

– Reb, Sed wygrzmocił cię już na parkingu dla tirów?

No tak! Simon nie byłby sobą, gdyby nie zapytał. Spojrzałam na Seda, nie wiedząc, co powinnam była odpowiedzieć.

– Nie twoja sprawa! – pisnęłam, robiąc się cała czerwona. Mimo że nie widziałam ich twarzy, mogłam sobie wyobrazić, jakie głupie mieli miny.

– Sed, kurwa, skup się na drodze! Rozłączam się! Na razie! – warknął Erick.

– Dobra, pa!

Wcisnęłam czerwoną słuchawkę na dotykowym ekranie telefonu i spojrzałam na rozbawionego Seda.

– No co? – zapytał, widząc wyraz mojej twarzy.

– Musiałeś im mówić, że dopiero co się pieprzyliśmy? Simon nie da mi teraz żyć i będzie robił te swoje durne podchody!

– Daj spokój. Już się chyba przyzwyczaiłaś, że on zawsze tak się zachowuje…

– Zachowuje, nie zachowuje, ale nie życzę sobie, byś zdradzał takie rzeczy z naszego życia, Sed! – warknęłam.

– Oj, przepraszam! – Chwycił mnie za dłoń i przyciągnął ją do swoich ust, by pocałować.

– Wiem, że Simon tak ma i w ogóle, ale nie chcę ryzykować, że znowu coś mu do głowy przyjdzie. Takie gadanie może go sprowokować i wtedy będziesz mógł mieć pretensje tylko do siebie…

– A nie chciałabyś? – zapytał nagle.

Spojrzałam na niego kompletnie oniemiała.

– Słucham?! – pisnęłam i poprawiłam się na siedzeniu. Czy ja się, kurwa, przesłyszałam?

– Nie chciałabyś chociaż spróbować? – powtórzył.

Nie, no! Jednak się nie przesłyszałam.

– Sed, oszalałeś? Strzeliłeś focha jak stąd do Nowego Jorku, gdy dowiedziałeś się o jednym durnym pocałunku, a pytasz mnie, czy chciałabym trójkąt z Simonem?!

– Tak tylko pytam… – Wzruszył ramionami, chyba nie spodziewając się aż takiej reakcji z mojej strony.

Mogłam tylko się domyślać, jak czułam się, gdy mówił mi o tym pierwszy raz. O tym, że lubił takie zabawy… Szkoda, że tego nie pamiętałam. Może wtedy byłoby mi łatwiej to wszystko zrozumieć?

– Ty byś chciał? – zapytałam bez tchu. „Boże, czy ja się naprawdę nad tym zastanawiam?” – pomyślałam.

– Nie! Jezu, Reb, przepraszam cię. Zapomnij, że w ogóle to powiedziałem… – Potrząsnął głową, jakby próbował pozbyć się tej myśli. Poczułam się dziwnie.

Od razu odechciało mi się jeść, mój żołądek zacisnął się i zrobiło mi się niedobrze. Przełknęłam ślinę, by opanować to okropne uczucie. Wesoła atmosfera prysła jak bańka mydlana. Spojrzałam ostrożnie na Seda, który na pewno bił się z myślami. Ja w głowie też miałam mętlik i w tym momencie uświadomiłam sobie, że on dalej tego potrzebował. Do listy moich obaw związanych z rozłąką dopisałam kolejny pieprzony punkt.

***

Zajechaliśmy pod Halę Widowiskową w Denver dobrze po piątej. Ja przez resztę drogi udawałam, że śpię, bo kompletnie nie wiedziałam, co powiedzieć Sedowi. Byłam pewna, że nawet jeśli znowu by zaprzeczył, i tak tego

chciał. Chciałby wrócić do swoich starych preferencji, chociaż raz na jakiś czas. Z kim miałam o tym pogadać? Trey by to zrozumiał? Doradziłby mi coś? Nie miałam pojęcia.

Zaparkowaliśmy obok trzech autobusów i dwóch ogromnych tirów ze sprzętem. Było cholernie zimno i nasypało tyle śniegu, że ledwo dało się chodzić. Cała załoga, zamiast rozkładać sprzęt, zajmowała się odśnieżaniem parkingu, by można było w ogóle zacząć się tu poruszać.

– Ja pierdolę, ale masakra! – Sed założył czapkę z daszkiem i od razu zamienił się w menedżera.

– Widziałeś ten tłum przed wejściem? – zapytałam, gapiąc się na setki osób czekających na mrozie.

– Tak, ale nie o tym mówię! – odpowiedział i pokazał na zakopany w śniegu tir z głównymi elementami scenografii.

– Będą musieli wszystko nosić ręcznie?

– Nie mam, kurwa, pojęcia! Boże, jesteśmy w ciemnej dupie! – stwierdził, zgasił silnik i wyszedł z samochodu, po czym pobiegł, chyba do środka budynku. Jego mina i ton głosu nie świadczyły o tym, że był zadowolony.

Założyłam skarpetki, buty, kurtkę i też wysiadłam. Było cholernie zimno! Zasunęłam zamek kurtki i ruszyłam do jednego z autobusów. Wiedziałam, że ten najmniejszy to najnowszy, który Sed kupił podobno na moją prośbę. Z trudem przedzierałam się przez śnieg, aż nagle ktoś mnie zawołał:

– Ej, koleżanko!

Odwróciłam się i zobaczyłam faceta. Podbiegł i poinformował mnie:

– Zespół jest na próbie, maleńka. Jeśli chcesz się z nimi spotkać, musisz najpierw pogadać ze mną… – dodał i spojrzał wymownie.

– Słucham? – zapytałam. „Kto to, kurwa, w ogóle jest?” – zaczęłam się zastanawiać.

– Nie wiem, jak się tu dostałaś, ale chłopaki są na próbie. Zanim cię do nich wpuszczę, musisz zrobić coś i dla mnie…

– Człowieku, ja nie jestem waszą fanką! – ryknęłąm i zdjęłam czapkę. No jasna cholera!

Koleś zrobił wielkie oczy i o mało się nie przewrócił.

– Jezu, Rebeka! Wybacz mi… – aż krzyknął, kompletnie zażenowany. Wiedział, że gdybym powiedziała o tym Sedowi, to wyleciałby z ekipy w mgnieniu oka.

Spojrzałam na plakietkę z imieniem.

– Nie szkodzi, Dave.

– Przepraszam, myślałem… – ciągnął.

– Nic się nie stało. A tak na przyszłość: zamiast wpuszczać fanki i kazać im sobie obciągać za spotkanie z chłopakami, lepiej odsyłaj je z kwitkiem!

– Wybacz mi, naprawdę! – powtarzał. Zrobił się wręcz purpurowy.

– Macie nie wpuszczać fanek za kulisy, zrozumiałeś? – powiedziałam wprost, bo nie wiedziałam, czy coś do niego dotarło.

– Tak! Muszę lecieć, mamy dużo roboty… – rzucił i uciekł szybciej, niż się pojawił.

„O rany!” – pomyślałam. „Czyżby Sed zapomniał uprzedzić ekipę, że teraz zmienia się wiele spraw? Przecież Erick ma Jess, Nicki jest z Sandrą, Alex z Lilly, Clark z Jenn, a Simon ma Treya”. Wydawało mi się logiczne, że koniec z laskami. Podrapałam się po głowie i poszłam do autobusu. Na szczęście był otwarty, więc weszłam do środka.

– Cześć, Reb… – Usłyszałam cichy głos Lilly.

– Cześć! – powiedziałam i uśmiechnęłam się, widząc, jak usypia Ryu, a obok nich w foteliku śpi moja słodka chrześnica.

– Ale pogoda! Myślałam, że oszaleję, jadąc tu siedemnaście godzin! – dodała.

Rozejrzałam się po wnętrzu. Nie tak wyobrażałam sobie autobus gwiazd rocka, ale byłam miło zaskoczona. Panował w nim porządek i ładnie pachniało.

– Musisz się chyba przyzwyczaić, skoro jedziesz z chłopakami! – Kucnęłam obok fotelika, by obcałować rączki Charlotte. Nie widziałam jej od niedzieli, a tak bardzo się stęskniłam.

– Wiem, ale trasa była koszmarna i jeszcze ten korek przed samym Denver.

– Spore mają opóźnienie?

– Podobno tak. Ja nawet się nie odzywam, bo wszyscy chodzą tacy wściekli, że szkoda gadać…

– Sed, jak zobaczył, że tiry są jeszcze nierozpakowane, to wyskoczył z samochodu i zobaczę go dopiero po

koncercie – Skrzywiłam się. O naszej zabawie w odgrywanie ról też zapewne mogłam zapomnieć. Eh…

– Dobrze, że przyjechałaś. Umarłabym tu dzisiaj sama! – powiedziała, uśmiechając się szeroko. Była naprawdę śliczna i wyglądała na miłą dziewczynę. Spokojną, ale widocznie mającą w sobie coś, skoro Alex był w niej taki zakochany.

– Mogę cię o coś zapytać, Lilly?

– Jasne.

– Sed mi mówił, że rozstaliście się z Alexem już dawno temu. Jakim cudem… – zaczęłam i spojrzałam na Ryu, a potem na Lilly.

– Eh, to długa historia, Reb…

– Okej, też bym ci opowiedziała, ale nie za wiele pamiętam z tego, jak poznałam chłopaków… – Zaśmiałam się.

– Och, tak! Boże, Reb, nie masz pojęcia, jak ja się dowiedziałam o tym wszystkim, co się stało, to o mało zawału nie dostałam. Wtedy właśnie postanowiłam odezwać się do Alexa… – Położyła małego na jednej z prycz i przykryła go kocem. Wstała i podeszła do aneksu kuchennego. – Chcesz herbaty? – zapytała.

– Nie, dzięki. Więc ten cały czas Alex był z tobą? – Także wstałam.

– Tak. Wiem, że to głupio zabrzmi, ale dzięki temu, co przytrafiło się tobie, nabrałam odwagi i napisałam do niego. Inaczej pewnie nigdy w życiu bym się nie odważyła… – Spojrzała na mnie niepewnie.

– Ryu to syn Alexa?

– Tak, ale on nie miał pojęcia…

I wtedy mnie oświeciło.

– Zaszłaś w ciążę i wystraszyłaś się, prawda? Po tym uciekłaś do Europy, by Alex cię nie znalazł…

– Wróciłam do Tokio, stamtąd pochodzę. Wiedziałam, że Alex nie da rady mnie tam znaleźć.

Oparła się o blat i cichutko westchnęła.

– Dlaczego się wystraszyłaś? Przecież Alex bardzo cię kocha.

– Jak dowiedziałam się, że jestem w ciąży, oni byli w trakcie poprzedniej trasy. Znaliśmy się krótko, a tu, wiesz… Ta ciąża i w ogóle… Nie chciałam, żeby myślał, że zrobiłam to specjalnie, by go przy sobie zatrzymać.

– I co? Męczyłaś się tak przez prawie trzy lata? Ryu ma dwa lata, tak?

– Dwa i pół.

– Skąd ja to znam?! Też często próbuję uciec od problemów… – powiedziałam i uśmiechnęłam się do niej blado.

– Nie masz pojęcia, co ja przeszłam w tym czasie. Jak moja rodzina dowiedziała się, że jestem w ciąży, to ojciec wyrzucił mnie z domu.

Spojrzałam na nią kompletnie zaszokowana.

– Jak to?

– W Japonii są inne zwyczaje. Nieślubne dzieci i panny z brzuchem to największa hańba dla rodziny…

– Matko kochana, i co ty wtedy zrobiłaś?

– Przygarnęła mnie moja przyjaciółka. Jej ojciec jest Irlandczykiem, więc u nich w domu panowała trochę inna atmosfera. Mieszkałam u nich przez całą ciążę, a potem, jak urodził się Ryu…

– O rany… – jęknęłam i podrapałam się po głowie. Kompletnie sobie tego nie wyobrażam. Jak ona sobie poradziła? Tak sama? Boże.

– No i we wrześniu Luu, ta moja przyjaciółka, przychodzi do mnie i pyta, czy ja wiem, co się stało. No to jej mówię, że nie mam pojęcia…

– Nie interesowałaś się zespołem?

– Nie. Za każdym razem, gdy słyszałam w radiu piosenkę, dostawałam ataku histerii i płaczu. Totalnie się od tego odcięłam, by zapomnieć…

– I co? Przyszła Luu i co powiedziała? – Byłam naprawdę ciekawa tej historii.

– No, o strzelaninie, i o tym, że porwali narzeczoną menedżera zespołu Alexa, i w ogóle, że wszyscy cię szukają i nie wiadomo, czy jeszcze żyjesz…

– Aż mnie ciarki przeszły! – Wzdrygnęłam się. Zabrzmiało to dla mnie kompletnie obco, a jednak mi się przytrafiło. To było naprawdę dziwne uczucie.

– No i wtedy postanowiłam odezwać się do Alexa. Zobaczyłam w programie śniadaniowym wywiad z chłopakami z prośbą o pomoc w szukaniu cię i zadzwoniłam.

– Alex się ucieszył?

– W pierwszej chwili to w ogóle nie wiedział, z kim rozmawia. – Lilly zrobiła taką minę, że się zaśmiałam.

– Pewnie się nie spodziewał.

– No raczej! Jak mu powiedziałam, że to ja, i w końcu w to uwierzył, milczał chyba przez pięć minut.

– A Ryu? Jak Alex zareagował na to, że macie synka?

Obie spojrzałyśmy na śpiące maluchy.

– Nie powiedziałam mu od razu.

– No, w sumie się nie dziwię. Chciałabym widzieć jego minę, jak się dowiedział…

Nawet nie byłam w stanie sobie tego wyobrazić. Lilly zaczęła głośno się śmiać, budząc przy okazji dzieciaki. Charlotte na mój widok zaczęła piszczeć z radości, więc od razu wzięłam ją na ręce, wycałowałam i wyprzytulałam.

– Słodka jest, co? – Lilly usiadła obok synka i próbowała go jeszcze uśpić.

– Tak. Jestem taka słodka, tak! Taka słodka! – Zrobiłam jej pierdziuszka w brzuch, a ona znowu radośnie pisnęła i chwyciła mnie za włosy.

– Pasuje ci takie maleństwo. Nie myśleliście z Sedem, żeby…

Spojrzałam na nią błagalnie.

Chyba zrozumiała, co oznaczało to spojrzenie.

– Oj, wybacz! Domyślam się, że wszyscy cię o to dręczą! – dodała i obie się roześmiałyśmy.

– Na nas też przyjdzie czas. Teraz jest mało odpowiednia pora…

– No tak. Trasa po Stanach, Kanadzie, a potem Europa, Azja, Australia…

– Eh… – westchnęłam głośno.

– Nie martw się, Reb! Sed zawsze był wierny jak pies. Akurat zaczął być z Karą, gdy ja uciekłam od Alexa, ale widziałam kilka akcji. On nie tyka fanek… – Pogładziła mnie pocieszająco po ramieniu.

Chciałam mieć taką pewność, jaką miała ona.

– Musisz ich pilnować. Jess, Jenn i ja liczymy na ciebie… – Próbowałam nie zepsuć sobie humoru i obróciłam to w żart, a tak naprawdę cholernie obawiałam się tego wszystkiego.

– Reb, naprawdę nie musisz się martwić o Seda. Szczerze mówiąc, Jenn też może być spokojna, gorzej mają Jess i Sandra…

– Erick i Nicki lubią zabalować, co? – Roześmiałam się, chociaż to wcale nie było zabawne.

– No, ja nie widziałam, by spali dwa razy z tą samą dziewczyną… – powiedziała i znowu okryła synka kocem.

– Wiesz, teraz to nie mają innego wyjścia. Jess zabije Ericka, jeśli on tknie inną, a Erick zabije Nickiego, gdy ten zrobi coś podobnego jego siostrze…

– No, ciekawa jestem, ale największy szok to dla mnie Simon… – Roześmiała się cicho, by nie obudzić Ryu.

– Ja Treya znam od zawsze i odkąd skończyłam piętnaście lat, wiedziałam, że jest biseksualny.

– Wy się przyjaźnicie, prawda? – zapytała, po czym zasłoniła kotarę pryczy, by Ryu spał spokojnie, i pokazała,

byśmy usiadły przy stoliku w minikuchni.

Wzięłam Charlotte i zajęłam miejsce przy oknie.

– Tak, od dzieciństwa.

– Przystojniak z tego Treya. Rozmawiałam z nim może ze dwa razy, ale wydaje się miły, no i po uszy zakochany w Simonie i małej.

– Trey to świetny facet. Zawsze mówiłam, że gdyby nie to, że lubi też penisy, byłby moim mężem! – Lilly nalała nam soku do szklanek i usiadła obok.

– Sed nie jest o niego zazdrosny?

– Nie… – Skrzywiłam się. – Chyba nie! – dodałam po chwili.

– Okropny z niego zazdrośnik, co? – Zaśmiała się.

– Czasami przesadza, ale wiem, że mnie kocha, i staram się to jakoś tolerować.

– Alex opowiadał, że uwielbia wasze awantury!

– Tak, wiem! Podobno wszyscy je uwielbiają! – Wywróciłam oczami.

– Powiem ci szczerze, że cieszę się, że chłopakom tak się poukładało. Już myślałam, że żaden z nich się nie zmieni i że wiecznie będą tylko myśleć o dupach…

– Oby wszystkim się ułożyło! – wzniosłam toast sokiem pomarańczowym.

– Oby! – dodała Lilly i stuknęła moją szklankę.

Okazała się naprawdę fajną dziewczyną. Opowiedziała mi bardziej szczegółowo, jak to było między nią a Alexem. Poznali się po jednym z koncertów, ona oczywiście była fanką zespołu. To Simon przesadził ją przez bramkę

i prowadził do autobusu, by bzyknąć, ale po drodze zobaczył ich Alex. Podobno zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia, a Lilly zawsze chciała właśnie jego. No i się spotkali! Nie opowiedziała mi szczegółów ich łóżkowych ekscesów, bo nie była tego typu dziewczyną. Rumieniła się od samej opowieści, jak prawie wylądowała w łóżku z Simonem. Była bardzo skromna i naprawdę miła. Byłam pewna, że dzięki niej Alex będzie lepszym facetem i rewelacyjnym ojcem.

– A co tu się wyrabia?! – Do autobusu wparował Trey. Uśmiechnęłam się szeroko i wstałam, by się przywitać.

– A, gadamy sobie z Lilly. Jak tam idzie rozkładanie tego całego bałaganu?

– Oj, daj spokój! Koncert zacznie się z co najmniej godzinnym opóźnieniem! – Objął mnie mocno i oderwał od ziemi. – Stęskniłem się, mała!

– Ja też! Dzwoniłam do was wczoraj, ale nie odbieraliście…

– Bo zrobiliśmy sobie romantyczny walentynkowy wieczór tylko we dwóch.

– A kto siedział z małą?

– Lilly i Alex się nią zajęli! – Trey spojrzał na dziewczynę i postawił mnie na podłodze.

– Chłopaki są na próbie? – zapytała i wstała, by podać mu Charlotte.

Ten wziął ją delikatnie i ucałował w główkę. Boże! Trey i takie maleństwo to widok, który zmiękczał serce.

– Tak, ale jest jakiś problem ze sprzętem, bo te stare kable nie działają, a nowych nikt nie umie podłączyć – Westchnął i usiadł.

– Zjesz coś, Trey? – zapytała Lilly.

– Kobieto, wycałuję ci stopy, jeśli zrobisz mi choćby kanapkę! Od rana nie miałem nic w ustach…

– Oprócz penisa Simona… – dodałam pod nosem, odrobinę za głośno. Nie mam pojęcia, dlaczego to powiedziałam.

– Mała, nawet mnie nie wkurwiaj! Nie masz pojęcia, jak ciężko jest się pieprzyć przy małym dziecku… – odparł i spojrzał na mnie karcąco.

– Więc wczorajszy wieczór się nie udał? – zapytałam ze słodkim uśmiechem.

– Ta… zasnęliśmy w połowie *Bezsenności w Seattle*.

– Żartujesz?! – pisnęłam i zaczęłam się śmiać.

– Nie, Reb! I to wcale nie jest śmieszne!

Przytuliłam się do niego, całując Lottie w jej malutkie paluszki.

– Jeśli chcesz, zajmę się nią dziś w nocy i spędzicie czas z Simonem.

– Właśnie o to chciałem cię prosić… – powiedział, zakładając mi kosmyk włosów za ucho.

– Nie ma problemu, Trey. Dla ciebie wszystko!

– Z czym chcesz te kanapki? – zapytała Lilly.

– Z czymkolwiek, byle dużo! Macie tu jakieś piwo czy wszystko jest w drugim busie?

– Nie, tu nie ma alkoholu, Trey, przecież ustaliliście to wcześniej – odpowiedziała Lilly.

– Ja skoczę! Też z chęcią napiję się piwa. Lilly, też chcesz? – zaproponowałam.

– Nie, ja nie piję alkoholu.

– W ogóle? – zdziwiłam się, unosząc brwi.

– Tak, po prostu nie lubię – odpowiedziała Lilly i uśmiechnęła się, widząc moją zaskoczoną minę.

– Przynieś cztery, mała!

Założyłam kurtkę, buty i wyszłam na mróz. Było potwornie zimno. Gdy tylko otworzyłam drzwi autobusu, usłyszałam piski fanek za bramką. Chyba pomyślały, że to któryś z chłopaków. Nie zareagowałam na głupie zaczepki i wyzwiska grupki durnych, napalonych małolatek. Przebiegłam do drugiego autobusu, żeby nie zamarznąć. Musiałam przyznać, że mimo wszystko podziwiałam dziewczyny czekające na koncert. Były bardzo zdeterminowane, skoro chciało im się stać na tym zimnie i odmrażać sobie tyłki. Wparowałam do autobusu bez pukania, bo myślałam, że nikogo nie ma.

– O, Nicki, cześć, nie wiedziałam, że… – wydukałam, patrząc na wokalistę, który na mój widok prawie dostał zawału.

– Reb, kurwa, zamknij drzwi! – Nicki wstał gwałtownie.

– Co ty robisz? – zapytałam, gdy zobaczyłam na stoliku kartę kredytową i kreskę białego proszku. Cholera jasna! Zamurowało mnie.

– Nie mów nikomu! Ja muszę przed występem! – odpowiedział, podszedł do drzwi i zamknął je na zasuwę.

– Oszalałeś? Sed cię wyrzuci, jeśli się dowie! – pisnęłam. Nie sądziłam, że brał kokainę.

– To nic mu nie mów! Ja tylko przed koncertem…

– Jasne! Skąd ja to znam! – rzuciłam, podeszłam do stolika i ręką zgarnęłam biały proszek na podłogę.

– Kurwa, co ty robisz?! – wrzasnął i pchnął mnie na kanapę.

– Ratuję ci tyłek! Nie bierz tego gówna! – krzyknęłam na niego i chwyciłam foliową torebeczkę z kolejną działką.

Złapał mnie za dłoń, którą schowałam za siebie.

– Oddaj mi to, Reb! – warknął.

– Nie, Nicki! Jeśli masz z tym problem, to radzę ci zgłosić się na odwyk!

– Nie wkurwiaj mnie! Lubię cię i nie chcę psuć miłych relacji! – Unieruchomił mi drugą dłoń i próbował wyjąć torebeczkę z mojej ręki.

– A co na to Sandra? Wie, że bierzesz?! – Wbiłam w niego surowe spojrzenie.

– Oj, daj spokój! To tylko przed koncertem!

– Nicki, to jest kokaina! Nie bierze się jej tylko raz!

– Skąd wiesz, że nie amfa? – zapytał i spojrzał na mnie zaskoczony.

– Bo wiem! Brałam to gówno, to wiem. Umiem odróżnić…

Puścił mnie, kompletnie zaskoczony.

– Brałaś?! – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak. Byłam uzależniona i uwierz mi, że z chęcią wciągnęłabym z tobą teraz kreskę, albo i ze dwie, ale to do niczego nie prowadzi… wręcz odwrotnie. Wszystko możesz tym zniszczyć i stracić tych, na których ci zależy…

– Reb, ale ja muszę. Inaczej nie dam rady śpiewać, za bardzo się stresuję! – Spojrzał na mnie błagalnie.

Doskonale wiedziałam, jak się czuł, ale nie mogłam mu na to pozwolić.

– Wybacz, Nicki, możesz mnie znienawidzić, ale… – Podeszłam do zlewu i otworzyłam torebeczkę, po czym wysypałam kokainę.

– Kurwa mać! – Z całej siły uderzył w kuchenną szafkę, robiąc w niej dziurę.

– Wybacz… – powtórzyłam poważnie.

– Zamknij się! – ryknął i spojrzał na mnie wściekły.

– Nie możesz brać tego…

– Ty już mi lepiej nie mów, co mogę, a czego nie! – znów wrzasnął, założył kurtkę i wyszedł z autobusu.

– Nicki, poczekaj! – krzyknęłam za nim.

– Odwal się! Jesteś mi winna pięć stów za to, co spuściłaś w zlewie i strząchnęłaś na dywan! – warknął, odtrącił moją rękę i przyśpieszył kroku.

– Kurwa, Nicki, poczekaj! – Wyprzedziłam go, by zagrodzić mu drogę.

– Odpierdol się ode mnie! Zajmij się swoimi problemami!

Złapałam go za dłonie, by nie uciekał.

– Nicki, proszę, ja chcę ci tylko pomóc… – poprosiłam ponownie. Zauważyłam łzy w jego oczach, ścisnęło mnie w gardle. Dotarło do mnie, że on naprawdę potrzebuje pomocy.

– Powiedziałem: daj mi spokój, Rebeko! – odpowiedział, wyrwał dłonie i pchnął mnie, uderzając w klatkę piersiową.

Poleciałam do tyłu w zaspę śniegu i wpadłam w biały puch aż po głowę, a Nicki uciekł gdzieś w nieznanym kierunku. No cudownie! Wygrzebałam się ze śniegu, otrzepałam i chciałam za nim iść, ale było tak ciemno, że wolałam nie ryzykować błądzenia po nieznanej okolicy. Zastanawiałam się, co mam zrobić. Powiedzieć Sedowi? Przecież wywaliłby go za to z zespołu. Tego mi jeszcze brakowało! Kurwa mać! Po co weszłam akurat do tego autobusu? Przecież był jeszcze ten trzeci. Chyba wolałabym w ogóle tego nie widzieć, by teraz nie mieć kolejnego problemu, a raczej kolejnej tajemnicy przed Sedem. A przecież mu obiecałam, że nie będę kłamać.

Boże, nienawidziłam siebie za to, jaka byłam. Dlaczego wiecznie komplikowałam swoje życie? Mało mi było problemów i zmartwień? Szlag by to! Byłam taka wściekła, że musiałam zapalić. Odpalałam jednego papierosa od drugiego, a potem jeszcze trzeciego. Dobrze, że w kurtce miałam całą paczkę, bo pewnie nigdzie w pobliżu bym ich nie kupiła. Gdy trochę się uspokoiłam, wróciłam do autobusu po piwo. Na stoliku zobaczyłam jednak kilka skrętów, więc zgarnęłam je do kieszeni, by Nicki po nie nie

wrócił. Wzięłam czteropak piwa i wróciłam do autobusu Lilly.

Trey od razu wiedział, że coś było nie tak. Zbyt dobrze mnie znał, ale na szczęście przy Lilly nie chciał gadać. Odechciało mi się nawet piwa. Stwierdziłam, że w sumie nie powinnam, skoro miałam zajmować się Charlotte przez noc. Usiadłam więc na dywanie i bawiłam się z nią na macie edukacyjnej. Mała była tak słodka, że trochę poprawiła mi humor. Tak cudownie się śmiała i piszczała radośnie, gdy naciskałam łapkę miśka, który śpiewał piosenki dla maluchów. Nakarmiłam ją i usnęła na moich rękach. Trey zjadł szybko, wypił wszystkie piwa i uciekł pomagać ekipie. Nie wiedziałam, do czego miałby się tam przydać po czterech piwach, ale cóż…

Położyłam się z małą w sypialni. Proponowałam Lilly, by przyniosła także Ryu, ale powiedziała, że zrobi to, gdy wróci Alex. Byłam wykończona tym dniem. Długa droga, namiętny seks, i jeszcze ta sprawa z Nickim. Nie dawało mi to spokoju.

Przykryłam siebie i Charlotte kocem i także przysnęłam. Przebudziłam się dopiero, gdy poczułam, że ktoś położył się obok. Byłam przekonana, że jest późna noc i że to Sedrick, odwróciłam się więc i przytuliłam do silnego, umięśnionego ciała. Poczułam jednak perfumy Simona, te same, które dostał w prezencie od Treya.

– Nie pomyliło ci się coś? – zapytał rozbawiony, widząc moją zaskoczoną minę, gdy otworzyłam oczy.

– Myślałam, że to Sed… – Uśmiechnęłam się i poczochrałam jego i tak roztrzepane włosy.

– Już się za nim stęskniłaś?

– No pewnie, że tak. Gdzie on jest? – zapytałam i usiadłam, by się rozbudzić.

– Ogarnia cały ten burdel, a ja przyszedłem się przywitać i ucałować małą przed koncertem. – Nachylił się i delikatnie przysunął Charlotte do siebie.

– Która godzina? – Cmoknęłam go w policzek na powitanie.

– Prawie dziesiąta. Powinniśmy już grać od godziny… – Skrzywił się i także usiadł, biorąc małą na ręce. Nie sądziłam, że spałam aż tyle czasu.

– Obiecałam Treyowi, że zajmę się małą dziś w nocy – powiedziałam, przysunęłam się i poprawiłam jej skarpetkę. – Mogę ci zrobić zdjęcie? – zapytałam. Taki widok to było coś bezcennego, Simon był po prostu zakochany w swojej córce.

– Jasne, a co do Charlotte, to wiem i dziękuję. Nie masz pojęcia, jak mi potrzeba porządnego pieprzenia…

Zaśmiałam się.

– Dave wziął mnie dziś za waszą fankę…

– I co? Kazał sobie obciągnąć? – Simon też się roześmiał.

– Gdybym nie zdjęła czapki, pewnie by mi to zaraz zaproponował. Nie poznał mnie…

– Powiedziałem mu, żeby wpuścił dziś kilka dziewczyn, bo chcemy się z Treyem zabawić w hotelu…

– Mogłam się o to założyć z Sedem – pomyślałam głośno.

Simon spojrzał na mnie pytająco.

– O co?

– A nic. Nieważne!

– No mów, mała! – nalegał i złapał mnie za dłoń, bym nie uciekała. Odłożył dziecko na kocyk i spojrzał na mnie w ten swój zadziorny sposób.

– Oj, bo rozmawialiśmy o tym w drodze.

– O czym?

Położył się i pokazał, bym także się położyła. Między nami leżała Charlotte i słodko chichotała.

– Sed powiedział, że się ustatkowałeś, a ja na to, że raczej nie…

Simon aż się skrzywił.

– To znaczy?

– No… chodzi mi o fanki. Ja od razu wiedziałam, że ich sobie nie odpuścisz…

– A co mam odpuszczać? Trey też chce… – Powiedział to tak, jakby się przede mną tłumaczył. To było takie słodkie.

– Przecież nic nie mówię! – zawołałam, położyłam się na plecach i podniosłam ręce w geście niewinności.

Simon nagle nachylił się nade mną, jakby chciał mnie pocałować, a ja chyba przestałam oddychać.

– Fajnie było na parkingu dla tirów? – zapytał, a raczej zamruczał.

O rany! Zrobiło mi się strasznie gorąco i poczułam, jak moje policzki zaczynają płonąć. Nie umiałam radzić sobie

z tymi uczuciami, które wzbierały we mnie w takich momentach. To siedziało gdzieś głęboko we mnie, a ja kompletnie tego nie rozumiałam.

– Simon, proszę cię… – wydukałam. Wiedziałam, kurwa, że tak będzie!

– O co mnie prosisz, mała? – Uśmiechnął się bezczelnie i zaczął bawić się tym cholernym kolczykiem w języku.

– Nie rób tak… – poprosiłam i zamknęłam oczy, by na niego nie patrzeć. Był taki pewny siebie, bezczelny, a z tym wszystkim taki cudowny, że nie mogłam się opanować. Nie chciałam tego, a jednocześnie wiedziałam, że w jakiś sposób go pragnęłam. Tak samo jak Ericka.

– Ale ja przecież nic nie robię! – Zaśmiał się. – Jeszcze… – dodał po chwili i przesunął się tak, że prawie na mnie leżał. Wpatrywałam się w niego z przerażeniem. Bałam się swoich myśli i pragnień, które siedziały we mnie gdzieś głęboko. Sedrick miał swoje zboczenia, a ja nie miałam odwagi poważnie z nim o tym porozmawiać. Cała ta atmosfera udzielała mi się, a świadomość, że mój ukochany lubił takie rzeczy, niczego mi nie ułatwiała.

W pewnej chwili poczułam twardego penisa Simona na udzie i wpadłam w panikę. Nie wiem, co się stało, ale rozpłakałam się jak małe dziecko. Simon zrobił wielkie oczy i zszedł ze mnie.

– Jezu, mała, ja tylko żartowałem! – dodał, by mnie uspokoić, i chwycił moją dłoń.

Ja jednak nie mogłam złapać oddechu, tak samo jak wtedy, pierwszego dnia na Barbadosie. Zaczęłam jeszcze

bardziej panikować, gdy poczułam, jak drętwieją mi nogi i ręce.

– Lilly! Lilly! – wydarł się na całe gardło, był zdezorientowany.

Boże, co za okropne uczucie. Nie spodziewałam się, że znowu mi się to przytrafi.

– Simon, nie krzycz, Ryu śpi! – Lilly zajrzała do sypialni i spojrzała na mnie. – Jezu, Reb! Ona ma astmę?! – zapytała, równie przerażona jak my oboje.

– Nie! Nie wiem! Kurwa, Reb! – Simon chwycił mnie za ramiona i mocno potrząsnął, a ja wreszcie złapałam oddech.

– O Boże! – wydusiłam z siebie, czując, że wszystko wraca do normy.

– Co to było?! Reb, masz astmę?! – Lilly kucnęła obok, a Simon ścisnął mnie za dłoń i pogładził po plecach. Próbował mnie uspokoić, ale sam był totalnie spanikowany.

– No już, mała, spokojnie – powiedział, patrząc na mnie, nadal przerażony.

– Nie, nie mam astmy. Nie wiem, co to było… – odparłam i spojrzałam przepraszająco na nich oboje.

– Trey mówił, że miałaś to już wtedy, na Barbadosie…

– Wiem. To chyba jakiś atak paniki…

Lilly spojrzała krzywo na Simona.

– Coś ty jej zrobił?!

– Ja?! Nic! – zawołał, wstając gwałtownie. – Żartowałem tylko! – dodał.

– Jak żartowałeś?! – wrzasnęła na niego.

Zachciało mi się śmiać, bo nie spodziewałam się tego po tej drobnej, skromnej dziewczynie. Ewidentnie się wkurzyła, mimo że nie wiedziała, co dokładnie się stało.

– Reb, nic ci nie zrobiłem, prawda?!

– Nie, nic. Dajcie już spokój, nic się nie stało… – powiedziałam, wstałam z łóżka, bo poczułam się dobrze. Wiedziałam jednak, że takie ataki to nie była normalna sprawa.

– Lilly, idź po Seda, ja tu z nią posiedzę!

– Nie! – Podniosłam głos. – Nic mu nie mówcie, bo niepotrzebnie będzie się martwił…

– Reb, ale…

– Lilly, proszę, nie mówcie mu nic! – Złożyłam błagalnie dłonie.

– Jak chcesz, Reb, ale skoro to nie był pierwszy raz, to idź do lekarza – poradziła i wyszła z sypialni. Westchnęłam głośno.

– Mała, ja też muszę lecieć… – Simon spojrzał na mnie smutno.

– Ej, nie martw się. To nic takiego… – powiedziałam, a potem podeszłam i objęłam go w pasie.

– Nie chciałem cię wystraszyć. Naprawdę tylko żartowałem, nie zrobiłbym nic…

– Wiem! Nie tłumacz się! – Położyłam mu palec na ustach, by nic więcej nie mówił.

– Gdybyś wiedziała, tobyś się nie przestraszyła. Przepraszam cię! – Przytulił mnie, przykładając usta do mojego czoła.

Czułam, jak się zdenerwował, chyba jeszcze bardziej niż ja.

– Idź już, bo chłopaki pewnie czekają…

– Chodź ze mną na chwilę. Lilly zostanie z małą…

– Nie chcę, Simon. Posiedzę tutaj…

– Oj, chodź! – powiedział i wyciągnął mnie na siłę z autobusu.

– Boże, tu zawsze jest tak zimno?! – zapiszczałam, czując lodowate powietrze.

– Nie mam pojęcia!

Gdy tylko Simon wyszedł, dziewczyny za bramką oszalały. Pomachał do nich i szybko pobiegliśmy do środka tej wielkiej hali. Już przy wejściu zobaczyłam chłopaków przygotowujących się do wejścia na scenę. Uśmiechnęłam się na ich widok. Wizerunek sceniczny mieli naprawdę super. Nie ukrywałam, że gapiłam się głównie na Ericka, który w postawionych na gładkiego irokeza włosach i czarnym makijażu oczu wyglądał po prostu powalająco. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. On także, gdy mnie zobaczył, zareagował podobnie. Pomachałam tylko, by go nie rozpraszać, i przeszłam prosto za scenę.

Nie miałam pojęcia, gdzie był Sedrick. Wiedziałam, że przed koncertem, w jego trakcie i po nim jest praktycznie nieosiągalny, bo miał wiele roboty, ale potrzebowałam po prostu przytulić się do niego. Kręciło się tam mnóstwo ludzi i nie czułam się komfortowo, bo praktycznie nikogo nie znałam. Usiadłam na jednej ze skrzyń i czekałam, aż

koncert się zacznie. Po chwili jednak zobaczyłam, jak do występu przygotowywała się Lana. O rany! W skąpym, czarnym lateksowym stroju wyglądała naprawdę nieziemsko. Gdy zaczęła seksownie się rozciągać, aż zaschło mi w gardle. Nie żeby z wrażenia, ale poczułam dziwną zazdrość. „To ja powinnam być na jej miejscu” – pomyślałam. Gdyby nie te wszystkie głupie zbiegi okoliczności i wypadki, to ja tańczyłabym w trasie z chłopakami. Ja przygotowywałabym się do występu. Kurwa mać! Choć trudno mi było to sobie wyobrazić, to naprawdę miałam być ja.

– Simon za minutę! – krzyknął ktoś z obsługi.

Miałam wrażenie, że przez chwilę mignął mi gdzieś Trey. Wiedziałam, że pomaga dźwiękowcom, więc na pewno się tam kręcił. Wstałam, by przyjrzeć się chłopakom. No, naprawdę byli boscy! Stanęli w kółku i obejmując się wzajemnie, odprawili zapewne ich rytuał przed wejściem na scenę. Uśmiechnęłam się, bo wyglądało to dość zabawnie, gdy tak krzyczeli i podskakiwali jak idioci.

Gdy Simon wbiegł po schodkach, zaraz za nim ustawił się Alex, potem Clark. Nicki właśnie płukał gardło i był następny w kolejce. Odebrał mikrofon od kogoś z obsługi, a w ostatniej chwili spojrzał na mnie. O rany! Był cholernie wściekły, ale chociaż nie naćpany. Nie zamierzałam sobie wyrzucać, że tak postąpiłam. Inaczej nie mogłam. Gdybym pozwoliła mu wziąć tę kokainę, czułabym się o wiele gorzej. Miałam nadzieję, że mu przejdzie i w końcu mi to wybaczy.

Erick wziął gitarę i przełożył ją sobie przez ramię, po czym brzdąknął kostką w struny. Uśmiechnęłam się, bo były to pierwsze riffy piosenki, którą napisał dla mnie Sed. Nie miałam pojęcia, że właśnie tym numerem mieli otwierać wznowienie całej trasy. Nasze spojrzenia się spotkały. Gdy Erick ruszył na scenę, pokazałam w jego stronę dwa uniesione kciuki, a on uśmiechnął się i wbiegł po schodach.

Usłyszałam głos Nickiego, który przywitał się z publicznością i zażartował, że już dawno powinni tu zagrać, ale woleli poczekać, aż – jak to powiedział – napierdoli śniegu po same pachy, na co ludzie zareagowali gromkim śmiechem. Po chwili wygłupów, by wyczuć publiczność, zaczęli grać. Tak jak myślałam, pierwsze było *Something More*. Na telebimach za chłopakami został też wyświetlony teledysk, który oczywiście wzruszył mnie do łez. Widziałam go drugi raz w życiu, bo wcześniej nie odważyłam się go znowu obejrzeć. W tej chwili jeszcze bardziej poczułam, jak bardzo potrzebowałam przytulić się do Seda.

– Jestem… – I w tym momencie objął mnie od tyłu i przylgnął do mego ciała. Był przecież moim aniołem stróżem. Nieważne gdzie, zawsze był przy mnie. Nawet jeśli nie fizycznie, to nasze myśli zawsze krążyły wokół siebie.

– To dobrze… – odpowiedziałam, łkając cichutko.

– Ciężki dzień? – zapytał, splatając dłonie na wysokości mojego brzucha, i pocałował mnie w tył głowy.

– Zapewne nie tak ciężki jak twój… – Oparłam się o jego pierś i uśmiechnęłam zadowolona, że trzymał mnie

w ramionach.

– Mój się jeszcze nie skończył. Muszę cię od razu przeprosić, ale chyba nie damy rady zabawić się dziś, tak jak mówiłem…

– Domyślam się, Sed. Zajmę się Charlotte, bo obiecałam Simonowi. Oni chcą jechać do hotelu…

– Do hotelu? – zapytał, odchylił się i obrócił mnie do siebie przodem.

– Tak. Chcą się zabawić z jakimiś dziewczynami. Dave ma im załatwić… – Sed skrzywił się, dziwnie marszcząc brwi.

– A ty masz się zająć Charlotte?

– Sed, głuchy jesteś? Tak! Mam się zająć małą, gdy oni będą w hotelu. Już się zgodziłam i nie widzę problemu…

– Chciałem cię mieć dziś w nocy tylko dla siebie.

– I tak późno skończysz.

– Co nie znaczy, że nie chciałbym się potem kochać. Jutro wylatujesz i nie wiem, kiedy się zobaczymy.

Wciągnęłam głęboko powietrze.

– Wiem i proszę, nie utrudniaj tego jeszcze bardziej. Jak skończysz, przyjdź, przytul się do mnie i zaśnij…

Jego mina nie wyglądała na zadowoloną, ale pomyślałam, że chyba tak będzie lepiej. Gdybyśmy spędzili tę ostatnią noc, pieprząc się namiętnie, to rano nie dałabym rady go puścić i wsiąść do samolotu.

– Muszę iść, mała… – powiedział smutno.

W tym momencie zaczęłam odliczać sekundy do naszego rozstania. Ścisnęło mnie w żołądku.

– Jasne. Będę czekać w autobusie, choć nie wiem, gdzie w ogóle mam spać.

– Śpij w bzykalni, tam jest największe łóżko.

– W tym średnim autobusie, tak?

– Tak. Gadałem już z chłopakami i nie mają nic przeciwko. Chyba pierwszy raz wszyscy grzecznie pójdą spać po koncercie, zamiast… – Urwał w pół słowa.

– Zamiast pieprzyć fanki? – dokończyłam złośliwie.

– To też. Jakbyś mogła, to za godzinę zamów trzydzieści pizz dla ekipy, są wykończeni i przyda im się taka bomba kaloryczna przed zwijaniem sprzętu.

– Mam zamówić trzydzieści pizz? – upewniłam się, patrząc na niego jak na idiotę.

– Tak.

– No dobra, ale jakie te pizze?

– Weź ze trzy rodzaje. A, i jedną bez cebuli bo Chester ma uczulenie.

– A kto to jest?

– Chłopak od konserwacji sprzętu. Dobra, ja idę, przyjdę do ciebie najszybciej, jak się da…

– Okej…

Niechętnie puściłam jego dłoń i patrzyłam, jak pobiegł do któregoś z chłopaków z ekipy. Spojrzał na mnie, zanim zniknął gdzieś za kulisami. Mój i tak zły nastrój zrobił się jeszcze gorszy. Musiałam się przewietrzyć, bo nawet nie cieszył mnie fakt, że to ich koncert. Zanim to wszystko się stało, byłam ich wielką fanką, ale w tej sytuacji kompletnie nie umiałam się cieszyć, że tam jestem. Wyszłam tylnymi

drzwiami, by zapalić, a w kieszeni oprócz papierosów znalazłam skręty, które zabrałam Nickiemu. Boże! Tak mnie korciło, by zapalić. Jeden, jeden jedyny raz… Wysiliłam całą swoją wolę, by tego nie zrobić, ale w zamian za to wypaliłam trzy papierosy z rzędu i wróciłam do autobusu, by zamówić pizzę. Nie chciało mi się nawet rozmawiać z Lilly, więc zabrałam Charlotte i przeszłam do drugiego autobusu. No, tam nie panował już taki porządek, widać było, że w pierwszym autobusie o wszystko dbała Lilly. Chłopaki spędzili w drodze zaledwie kilkanaście godzin, a już zdążyli narobić takiego syfu, że głowa mała. Rozpyliłam odświeżacz powietrza i położyłam małą w bzykalni na łóżku. Rozejrzałam się, bo nie byłam w tym miejscu od czasu wypadku. „To tutaj?” – zamyśliłam się. „Tutaj kochałam się pierwszy raz razem z Sedem i Erickiem?” Trudno mi było to sobie wyobrazić. Zastanawiałam się, czy kiedyś przypomnę sobie to wszystko. Sama nie wiedziałam, co by było lepsze.

Gdy zadzwoniłam do pizzerii, której numer znalazłam w internecie, dziewczyna odbierająca zamówienie myślała, że sobie żartuję. Dopiero po chwili uwierzyła, że faktycznie chcę zamówić trzydzieści pizz pod Halę Widowiskową. Zapytała także, czy to ja jestem żoną Ericka, czym bardzo mnie zaskoczyła. Nie interesowałam się mediami, ale nie sądziłam, że ta informacja wypłynęła już do prasy. I jakim cudem?

Chłopcy skończyli grać przed dwunastą w nocy. Charlotte już dawno usnęła, a ja leżałam sobie obok niej

i miałam w głowie miliardy myśli. Nie chciałam zasypiać, nie chciałam, by ta noc się skończyła. Wiedziałam, że gdy wzejdzie słońce, będę musiała wyjechać, zostawić Seda. Boże! Nie chciałam płakać, ale nie mogłam się powstrzymać. Czy da się opisać tęsknotę za ukochaną osobą? Można spróbować, ale nikt, kto tego nie doświadczył, nigdy tego nie zrozumie. Jak oddychać, gdy nie ma przy tobie najważniejszego składnika twojego tlenu? Jak budzić się rano, gdy nie ma najważniejszej części twojego dnia? Jak zasypiać, gdy nie ma przy tobie najlepszego czynnika dobrych snów? Skuliłam się pod kocem i czuwając nad Charlotte, przysnęłam. Obudził mnie Sedrick, to znaczy nie obudził, ale czułam, jak kładł się obok mnie, mocno przytulił i także zasnął. Trochę się odprężyłam, ale świadomość, że za kilka godzin się rozstaniemy, nie pozwoliła mi na spokojny sen. Wręcz odwrotnie, przyśnił mi się Scott i ten moment, w którym wtargnął do mojego hotelowego pokoju. Koszmar miałam nad ranem, bo gdy otworzyłam oczy, cała mokra i przerażona, już świtało. Odwróciłam się, by popatrzeć na cudowną twarz mojego narzeczonego, i o mało nie dostałam zawału, gdy zamiast niego zobaczyłam Ericka.

– Erick, kurwa, co ty tu robisz?! – pisnęłam oniemiała i odsunęłam się od niego. Ten otworzył oczy, jakby też zaskoczony, że mnie zobaczył.

– Przyszedłem tylko na chwilę, musiałem zasnąć… – odpowiedział, podnosząc się do pozycji półsiedzącej, i przetarł oczy.

– Gdzie Sed?! – zapytałam i spojrzałam na małą, która spała grzecznie całą noc. Karmiłam ją tylko trzy razy, ale musiałam być taka zaspana, że nie zauważyłam, kto leżał obok mnie.

– Nie wiem – powiedział Erick i wzruszył ramionami.

– Cholera, no! Jeśli nas widział, to dopiero sobie pomyślał! Po co w ogóle do mnie przylazłeś?! – warknęłam. Tego mi jeszcze brakowało, by Sed się obraził. Dałabym sobie głowę uciąć, że tak właśnie było. Musiał wrócić, zobaczył nas w jednym łóżku i wyszedł wściekły.

– Chciałem się przytulić… – Erick spojrzał na mnie w taki sposób, że serce mi zamarło. Chciał się przytulić? Kurwa!

– Dobra, idź już! – odpowiedziałam zirytowana. Nie chciałam znowu się kłócić, bo dopiero co się pogodziliśmy. Między nami było tego wszystkiego za dużo i oboje nie umieliśmy sobie z tym radzić.

– Dlaczego mam iść? Jest piąta rano, Reb! – odparł, po czym oboje spojrzeliśmy na zegarek.

– No chyba nie myślisz, że będziesz tu sobie tak ze mną spał?

– A dlaczego nie?

Spojrzałam na niego krzywo.

– Dobra, w takim razie ja idę. Uważaj na małą… – nakazłam mu i wyszłam.

W saloniku na fotelu spał Sed. O rany! Obok niego na podłodze stały trzy butelki po piwie i opróżniona do połowy butelka whisky. Nie wiedziałam, co mam zrobić. Podejść

i się przytulić czy położyć się na pryczy Ericka? Przyglądałam mu się chwilę, a on nagle otworzył oczy. Zamarłam, widząc, jaki był wściekły. O mój Boże!

– Cześć… – powiedziałam cicho i usiadłam przy stoliku w kuchni.

Sed nie odpowiedział, wstał i chwiejnym krokiem poszedł do łazienki. „Jest pijany?” – zastanawiałam się, bo chyba nie widziałam jeszcze pijanego Seda. Zerwałam się z kanapy, gdy potknął się o przewrócony stołek i poleciał jak długi w stronę korytarza.

– Kurwa mać! – zaklął pod nosem i podparł się o ściankę. Klapnął na dupę i zaczął masować kolano.

Nie wiem, dlaczego zachciało mi się śmiać.

– Nic ci nie jest? – zapytałam, kucając obok niego.

– Nie, nic… – odpowiedział, udając zadowolonego, i dodał: – Oprócz tego, że w nocy pękło mi serce… – Wbił we mnie spojrzenie przeszywające do szpiku kości.

– Sed, ja… – zająknęłam się. Cholera wiedziałam, że nas widział.

– Daj spokój. Powinienem był wiedzieć, że to tylko kwestia czasu…

Skrzywiłam się.

– Kwestia czasu?

– Kochasz go, prawda? – wybełkotał.

– Słucham?! – pisnęłam. Boże, znowu to samo!

– Kurwa, no już nie udawaj! Wiem, że coś was łączy, łączyło i będzie łączyć! Niepotrzebnie tylko wciągnęliście w to wszystko Jess! Ona niczemu nie jest winna, do cholery!

– Sed, o czym ty w ogóle mówisz?! Nie kocham Ericka! – wrzasnęłam na niego. Dobra, wiedziałam, że nie wyszło najlepiej z tym pocałunkiem, a teraz, gdy widział, jak spaliśmy razem w objęciach, to też nie było tak! Przywaliłabym mu, jeśliby mi nie uwierzył.

– Nie mogę tego słuchać. Zejdź mi z oczu! – Wstał, obijając się o ściany autobusu, i chciał wejść do łazienki.

– O nie! Tym razem to ty mnie wysłuchasz!

Obeszłam go i szybko zagrodziłam mu drogę. Sed zaśmiał się szyderczo.

– A co ty mi możesz kazać, maleńka?!

– A właśnie, że mogę!

Odepchnął mnie i wszedł do łazienki.

– Sed, kurwa, ja mówię poważnie! – wrzasnęłam, a on jak gdyby nigdy nic wyciągnął fiuta i zaczął sikać do zlewu. Próbowałam się nie roześmiać, bo to był naprawdę komiczny widok. Sedrick podparł się ręką o lustro i próbował skupić.

– Musisz się tak gapić? – zapytał, a raczej wybełkotał.

– Lubię patrzeć na twojego penisa… – odpowiedziałam. Miałam ochotę wybuchnąć śmiechem, ale to by go zapewne jeszcze bardziej wkurwiło.

– A może też lubisz i chcesz mi obciągnąć? – zapytał i spojrzał na mnie znacząco.

Oho! Pan Mills miał chyba ochotę się zabawić. Niby mówił, żebym nie dobierała się do niego, gdy jest zły, ale nic nie wspomniał, żebym nie robiła tego, gdy jest pijany.

– Tak, lubię… – odparłam, weszłam do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi. Niewielkie pomieszczenie ledwo pomieściło nas dwoje.

– Poczekaj, tylko się odleję! – powiedział całkiem poważnie.

No dobra! Chyba nadszedł czas obciągnąć panu menedżerowi tak, by przypadkiem nie zapomniał, do kogo należał jego cudowny fiut. Przyglądałam się, aż skończy, a on sikał i sikał.

– Długo jeszcze?

– Myślisz, że łatwo się odlać, gdy stoi?!

Dopiero wtedy zauważyłam, że faktycznie miał wzwód. Parsknęłam śmiechem i przecisnęłam się za nim, w głąb łazienki. Opuściłam klapę i usiadłam na kibelku, by zaczekać. Sed spojrzał na mnie i także się roześmiał.

– Nie masz pojęcia, jak seksownie teraz wyglądasz…

Następnie odkręcił wodę w zlewie i obmył swojego wielkiego penisa. Zaschło mi w ustach, bo był to naprawdę imponujący widok. Momentalnie poczułam, jak robię się wilgotna, a słodkie skurcze już zawitały w dole brzucha.

– Nie złość się na mnie… – Próbowałam go najpierw ugłaskać.

Skoro on wykorzystywał seks w niecnych celach, ja też mogłam to robić. Sedrick od razu spoważniał, zakręcił kran, wytarł się i założył spodnie. Co? Nici z lodzika? Skrzywiłam się.

– Nie jestem zły na ciebie, tylko na siebie – stwierdził, po czym oparł się biodrem o umywalkę i chyba próbował

wytrzeźwieć.

Wyciągnęłam do niego dłoń, by kucnął obok.

– Na siebie?

– Tak. To ja doprowadziłem do tego, że teraz między tobą a Erickiem jest tak dziwnie. Jestem zazdrosny, wiem o tym, ale po prostu się boję… – wyjaśnił i spojrzał na mnie smutno.

– Czego się boisz?

– Że odejdziesz, że zostawisz mnie, bo przypomnisz sobie to, co łączyło cię z nim…

– Jezu, Sed… – jęknęłam i zsunęłam się z kibelka na podłogę, by usiąść obok niego.

– Wiem, że to głupie. Po prostu nie mogę pojąć tego, że najpierw sam świadomie wciągnąłem cię w ten związek, a teraz mam takie paranoje…

– Nawet jak sobie coś przypomnę, to nie będzie miało znaczenia. Ciebie kocham… – Dotknęłam jego piersi po stronie serca. – Teraz, tutaj i już na zawsze! Zawsze będę cię kochać, rozumiesz to? Przetrwaliśmy już tak wiele, rozkochałeś mnie w sobie po raz drugi. Myślisz, że to nic dla mnie nie znaczy? Widzę, jak się starasz, że mnie kochasz i chcesz ochronić przed całym światem. Ja jestem dużą dziewczynką, Sed…

– Wcale nie… – szepnął i założył mi kosmyk włosów za ucho.

– Co: nie?

– Nie jesteś duża, jesteś taka malutka i krucha – dodał. Dotknął mojego policzka i musnął go delikatnie.

– Ale silna i zdeterminowana, Sed. Wiem, że czeka nas teraz niezłe piekło, bo za kilka godzin mam samolot, ale jeśli nie będę wiedziała, że między nami jest wszystko w porządku, to oszaleję. Kocham cię! Ile razy mam ci to powtórzyć albo co zrobić, byś w to w końcu uwierzył?! – Spojrzałam mu prosto w oczy. Nie miałam pojęcia, o czym myślał. To było wkurzające, że czytał we mnie jak w otwartej księdze, a ja czasami nie miałam pojęcia, co siedziało w tej jego cudownej głowie.

– Czekaj na mnie. Po prostu czekaj i wytrzymaj…

W tych słowach było wszystko. Wszystkie jego obawy i zmartwienia. Teraz zrozumiałam, czego tak naprawdę się bał. Nie rozłąki. Sed bał się, że nie poradzę sobie z tym wszystkim, że będę miała dość i odejdę. Ścisnęło mnie w gardle, bo doskonale znałam to uczucie. Ja też czasami zastanawiam się, jakim cudem on w ogóle chciał ze mną być. A jednak.

– Wytrzymam! Oboje to wytrzymamy!

Wsunęłam się na jego kolana i z całej siły objęłam go za szyję. Sedrick wstał ze mną i nie puszczając mnie, wyszedł z łazienki, a następnie skierował się do sypialni. „Cholera, przecież tam dalej śpi Erick!” – przeleciało mi przez głowę. Wszedł do środka i spojrzał na rozwalonego na całym łóżku przyjaciela. Dobrze, że obłożyłam Charlotte poduszkami, bo pewnie by ją zrzucił.

– Pobudka, Walter! – Sed powiedział dosadnie i głośno, kopiąc go lekko w nogę.

– Spieprzaj, Mills! Jak chcecie się pieprzyć, to idźcie na moją pryczę, ja się stąd nie ruszam! – warknął Erick, zakrył kocem głowę i pokazał nam środkowy palec.

Zaśmiałam się i spojrzałam na Sedricka. Jemu na szczęście złość przeszła, choć jeszcze do końca nie wytrzeźwiał.

– Tak? To sobie popatrzysz… – odpowiedział i rzucił mnie na łóżko, chwycił moje kostki i rozłożył szeroko nogi, po czym praktycznie rzucił się na mnie i zaczął namiętnie całować. O matko! Przeraziłam się, że miał zamiar pozwolić Erickowi patrzeć! Byłam kompletnie zdezorientowana, ale maksymalnie napalona.

– O Boże, Sed! – jęknęłam, gdy bezwstydnie zsunął mi ramiączka koszulki i zaczął całować piersi.

Erick wyjrzał spod koca, chyba nie dowierzając w to, co właśnie się działo.

– Pojebało cię, Mills?! – warknął i zerwał się z łóżka, narzucając na nas koc.

– Zamknij drzwi! – odpowiedział Sed, uśmiechając się złośliwie, i nie przestawał pieścić moich piersi.

Spojrzałam na Ericka, który, wychodząc, także na mnie zerknął i pokazał, byśmy puknęli się w głowę. A ja co? W odpowiedzi także pokazałam mu środkowy palec, a on zrobił taką minę, że prawie parsknęłam śmiechem.

– Jesteś okropny… – Chwyciłam Seda za jego długie włosy i chwilę przytrzymałam, by mnie wysłuchał.

– Niech wie, gdzie jego miejsce.

– On usycha z tęsknoty za Jess, a ty go tak dręczysz…

– Niech sobie usycha sam, a nie przytulając się bezczelnie do ciebie przez całą noc! – Sed wbił we mnie spojrzenie i zaczął ocierać się kroczem o moją cipkę. O Jezu! Znowu nie umiałam się opanować.

– Ja naprawdę nie wiedziałam, że to on. Myślałam, że to ty…

– No wiesz co?! Jak mogłaś pomylić tego chuderlaka z tym boskim ciałem? – żachnął się żartobliwie, ściągnął koszulkę i wyprężył przede mną swoje mięśnie. W dodatku uśmiechnął się w ten swój bezczelny sposób.

– Tylko się przytulił…

– No, ja myślę! Gdyby czegoś próbował, to, kurwa, tym razem naprawdę nie wiem, co bym mu zrobił… – odparł. Ściągnął też moją koszulkę i przyglądał mi się przez chwilę.

Ja także nie mogłam oderwać wzroku od jego ciała. Boże! Nigdy, nawet w najśmielszych snach, nie sądziłam, że mój facet będzie tak wyglądał. Połączenie gwiazdy rocka, niegrzecznego chłopca z wrażliwą duszą, którą tak naprawdę niewiele osób miało okazję poznać. W dodatku te jego tatuaże, kolczyki. Kurwa mać!

– Wiesz, że mi nie chodzi tylko o to… – zaczęłam mówić, podparłam się na ręce i dotknęłam umięśnionego brzucha Sedricka.

– Wiem…

– Ani o to… – dodałam, wyjęłam mu portfel z kieszeni jeansów i rzuciłam na podłogę.

Sed zaśmiał się lekko i pokręcił głową.

– Wiem.

– I wiesz, że cię kocham? – Przysiadłam na piętach i objęłam go za szyję.

– Mimo to, jaki czasami jestem okropny? – zapytał, chyba pół żartem, pół serio. Chwyciłam jego twarz w dłonie.

– Kocham cię mimo wszystko!

– Wiesz, że nikt mi nigdy tego nie powiedział?

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Nikt ci nie powiedział, że cię kocha?

– Nikt mi nie powiedział tego tak szczerze jak ty. – Dostrzegłam niepewność w jego oczach.

– Dlaczego tak w siebie nie wierzysz? Przecież masz przy sobie tylu wspaniałych ludzi. Chłopaki są dla ciebie jak bracia, masz cudowną siostrę, fantastycznego ojca…

– Piękną narzeczoną… – przerwał mi i pocałował.

– Jest w tobie tyle rzeczy, które kocham… – powiedziałam, nie zważając na to jak bardzo go pragnęłam. To był czas na rozmowę, ostatnia chwila, by powiedzieć sobie ważne rzeczy.

– Pokaż mi…

– Co mam ci pokazać? – Sed chwycił mnie za pośladki i posadził na sobie.

– Za co można mnie kochać.

– Nie mam na myśli seksu, Sed… – Skrzywiłam się. Nie chciałam, by myślał, że to główny powód, dla którego z nim byłam. Seks nie miał dla mnie znaczenia, nawet gdybyśmy go nie uprawiali, i tak bym go kochała. Pokochałam go już dawno, zanim poszliśmy pierwszy raz do łóżka. Kochałam

go zapewne już w chwili, w której dotknął mnie na ulicy w deszczu, gdy nie chciałam wsiąść do jego auta. Boże, ja tak bardzo chciałam to sobie przypomnieć. Myślałam, że gdyby mi się to udało, on w końcu uwierzyłby, że naprawdę go kocham.

– Ale ja chcę się kochać, Rebeko. Nie pieprzyć, nie rżnąć, nie pierdolić… tylko kochać… Teraz, tutaj, z tobą… – powiedział, patrząc mi głęboko w oczy, i ponownie pocałował.

Co ja mu niby miałam odpowiedzieć? Odwzajemniłam pocałunek, oddając mu całą siebie. W tej chwili świat przestał dla nas istnieć. Sedrick przykrył nas kocem i zsunąwszy moje dresowe spodnie, zaczął obcałowywać mi nogi, od stóp aż do ud. Drżałam przy każdym muśnięciu jego cudownych ust. Jęczałam cichutko, mając gdzieś w tyle głowy, że przecież tuż obok nas spała Charlotte. Ja też zapragnęłam go dotykać, usiadłam więc i pokazałam, by się położył. Nie protestował, wstał i zsunął spodnie razem z majtkami.

– Na plecach? – zapytał, widząc, jak mu się przyglądam.

– Tak. Wiesz, jaki jesteś cudowny? – odpowiedziałam, patrząc na jego twarz.

Podszedł i stanął w rozkroku dokładnie naprzeciwko mnie. Chwycił moje dłonie i przyłożył do swojej wytatuowanej klatki piersiowej.

– To wszystko należy do ciebie, Reb. Przyrzekam ci… Przyrzekam, że nie dotknie mnie żadna inna kobieta. Nie dotknie w sposób, o który mogłabyś być zazdrosna…

– Tu jest najważniejsze. To w tobie najbardziej kocham… – odparłam, wstałam i pocałowałam go po stronie serca. – I to też… – dodałam, dotykając palcem jego czoła.

– Jesteśmy idealni, prawda?

Zaskoczyło mnie to pytanie. Podniosłam wzrok, by na niego spojrzeć.

– Idealni dla siebie…

– Dobra odpowiedź, panno Staton! – Uśmiechnął się szeroko i zsunął swoje dłonie na moje pośladki, po czym podsadził mnie na siebie. Objęłam go nogami w pasie, a rękami za szyję.

– Naprawdę chcesz się tutaj kochać? – zapytałam, czując, jak jego penis napiera idealnie na moją cipkę. Dziwiłam się, że jeszcze go we mnie nie włożył.

– Mało romantycznie? – zaniepokoił się. Podciągnął mnie wyżej, a ja jak zawsze zaczęłam się o niego ocierać.

– Z tobą nigdy nie jest mało romantycznie…

– Nawet na parkingu dla tirów?

– Fajnie było! – Wyszczerzyłam się jak głupia, a na samo wspomnienie moja cipka zapulsowała. Ocierający się o nią penis Seda także to poczuł.

– Boże, mała! – wyjęczał, chwycił go w dłoń i wszedł we mnie.

Zamknęłam oczy i odchyliłam głowę do tyłu, by przyjąć te wszystkie doznania. Chryste Panie, czy ja kiedykolwiek byłam w stanie przyzwyczaić się do tego, jakie to cudowne czuć go w środku? Czy to coś złego? Niby nie zależało mi na

seksie, ale to chyba właśnie on dopełniał to wszystko, co nas łączyło.

– Kocham cię, Sed… – jęknęłam, gdy położył mnie na łóżku i wbił się jeszcze głębiej.

– Ja ciebie też, aniołku… – szepnął, wtulił się we mnie i zaczął poruszać bardzo, bardzo powoli.

Owinęłam się wokół jego ciała i chłonęłam to, co chciał mi podarować, oddając mu przy tym tyle, ile mogłam najwięcej. Jego biodra płynnie poruszały się między moimi udami, ale namiętne, głębokie pchnięcia już po chwili postawiły mnie na granicy orgazmu. Sed nie przyśpieszył, trzymając to całe napięcie, a ja jęczałam jak opętana. Boże! Nie wiedziałam, co było lepsze. Szybki, intensywny orgazm czy takie kumulowanie emocji. Następnie wsunął dłoń pod moją pupę, bym się nie ruszała, i dręczył mnie dalej.

– Sed, błagam… – Otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak lubieżnie się uśmiecha.

– Boże, mógłbym zawsze patrzeć na ciebie w takim stanie…

– To zrób mi zdjęcie – powiedziałam bez zastanowienia i poczułam, jak jego penis zadrżał w mojej cipce. Och, Boże!

– Naprawdę? – zdziwił się, wycofał biodra i pchnął delikatnie.

– Ach… tak! Szybko, bo zaraz dojdę!

– O nie! To ja zadecyduję, kiedy dojdziesz, skarbie… – Nie wychodząc ze mnie, sięgnął po telefon, który wypadł mu na łóżko z kieszeni spodni. Myśl o tym, że ma zamiar mnie sfotografować, dodatkowo mnie podnieciła.

– Będziesz mógł sobie robić dobrze do tego zdjęcia, tak jak chciałeś…

– Kurwa, mała! – jęknął i zamknął oczy, jakby próbował się opanować. Podparł się jedną ręką i trzymając telefon w drugiej, zaczął robić mi zdjęcia.

Nie krępowałam się ani trochę i nie zwracałam uwagi na błyskający flesz. Już przy kolejnym pchnięciu poczułam, że jestem blisko, i na szczęście Sed dłużej mnie nie przetrzymywał. Poruszał się powoli, a ja czułam każdy skurcz swojej cipki na jego wielkim penisie. On też to czuł, rzucił telefon gdzieś na bok i nagle przyśpieszył.

– Sed! Och, Sed! Tak! – krzyknęłam, a on pocałował mnie namiętnie, odbierając oddech. Moje ciało zaczęło drżeć, nogi opadły z bioder Sedricka, więc chwycił je i zarzucił sobie na barki.

– Kurwa, to jest niebo! – Wszedł we mnie głęboko i zastygł na chwilę. Oboje chłonęliśmy ten moment. Otworzyłam oczy, Sed patrzył na mnie tak, że poczułam się piękna. Zawsze taka się czułam przy nim, ale gdy kochaliśmy się, gdy patrzył na mnie właśnie w ten sposób…

– Sed, chcę dziecko… – wyszeptałam. Nie wiedziałam, czy to rozsądne, ale tak właśnie czułam. Nie miałam też pojęcia, czy jestem gotowa, czy oboje jesteśmy na to gotowi, ale wierzyłam, że razem sobie poradzimy. Na pewno.

– Co? – Sed zastygł, kompletnie zaskoczony.

– Chcę mieć z tobą dziecko.

– Za dwa lata…

– Nie. Teraz.

Sedrick nie odpowiedział. Pchnął jeszcze kilka razy i doszedł we mnie, a ja jak zawsze, czując cudowne ciepło jego spermy, także osiągnęłam spełnienie. W końcu opadł na mnie i przez chwilę milczeliśmy, napawając się swoją obecnością. W pewnym momencie usłyszeliśmy cudowny chichot Charlotte. O rany! Oboje spojrzeliśmy na leżące w poduszkach maleństwo.

– Się nasłuchała… – rzucił Sed i pocałował mnie w czubek nosa.

– I naoglądała – powiedziałam i dotknęłam jego policzka. – Ja mówiłam poważnie, Sed… – dodałam po chwili.

Milczał, ale wyszedł ze mnie delikatnie i położył się obok, obejmując mnie w talii.

– Jesteś tego pewna? – Spojrzał na mnie, chyba nie bardzo wierząc w to, co powiedziałam.

– Tak. Odklejam plaster… – Sięgnęłam dłonią do ramienia i dokładnie to zrobiłam.

– Ale wiesz, że to nie działa tak od razu…

– Wiem, ale nawet jeśli nam się uda za dwa czy trzy miesiące, to…

– Boże, mała! – Sedrick objął mnie mocno i chyba się rozpłakał.

Nie miałam pewności, bo nie pozwolił mi spojrzeć na swoją twarz. Zauważyłam tylko, jak oddychał i wciągał głęboko powietrze, a ja poczułam się… poczułam się cudownie. On chyba właśnie tego potrzebował. Jeśli to

miała być moja deklaracja miłości do niego, to mogłam zajść w ciążę choćby zaraz.

– Może położę się z nogami do góry? – zażartowałam, a Sedrick otarł policzki i spojrzał na mnie.

– Skąd wiesz, że tak się robi? – zapytał i także się uśmiechnął.

Boże! W tym uśmiechu było wszystko, czego potrzebowałam. Chyba go uszczęśliwiłam. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

– Widziałam w filmach.

– Jak będziesz w Los Angeles, idź do ginekologa. Niech ci ustali te płodne dni, a przylecę do ciebie nawet z drugiego końca świata.

– Sed, ale po co? Nie lepiej tak bez planowania? Jeśli to nasz czas, to po prostu się uda… – powiedziałam, podparłam się na łokciu i spojrzałam na Charlotte, która dalej nam się przyglądała. Była zaskakująco spokojna i bardzo nami zainteresowana.

– Chcę mieć taką samą ślicznotkę jak ona… – Sed również na nią spojrzał. Oboje położyliśmy się na brzuchach i wyciągnęliśmy do niej dłonie. Zaśmiała się, gdy Sed zrobił jej pierdziuszka w brzuszek.

– Wolisz córeczkę?

– Tak, pierwszą chcę dziewczynę. Będzie taka słodka jak ty i taka mądra jak ja.

Spojrzałam na niego krzywo, a on się roześmiał. Boże, uwielbiam ten dźwięk.

– A ja to nie jestem mądra?

– Oj, jesteś! Po prostu po tobie będzie śliczna, a po mnie mądra… – odparł i pocałował mnie w czoło.

– A jak będzie chłopak?

– Boże, wiesz co? To będzie najbardziej zajebisty facet na świecie! – Oczy błyszczały mu z radości.

– No, na pewno!

– Wyobraź sobie… – zaczął, usiadł po turecku i zrobił taką skupioną minę, że zachciało mi się śmiać.

– Co mam sobie wyobrazić?

– Będzie miał mnie za ojca! – dokończył, pokazując na siebie z dumą. – Po takim fajnym tacie jaki ma być? A w dodatku będzie miał za ojca chrzestnego najlepszego gitarzystę w branży! – dodał i kiwnął głową w stronę drzwi.

– Chcesz, by Erick był chrzestnym ojcem twojego dziecka? – zdziwiłam się.

– Oczywiście, że tak! Mimo, że zbałamucił mi siostrę, ożenił się z nią i wygląda na to, że nie zamierza rozwieść, nadal jest moim najlepszym przyjacielem. Nie wyobrażam sobie nikogo innego na tym miejscu.

– Myślisz, że się ucieszy?

– Nie ma wyjścia, ale musimy się pośpieszyć… – stwierdził i już był między moimi udami.

– Co?! – pisnęłam zaskoczona jego gwałtownością.

– Coś czuję, że moja siostrzyczka też szykuje nam taką rewelację! Musisz zajść w ciążę pierwsza!

Nie wiedziałam, czy mam się roześmiać, czy co. Sed zrobił jednak taką minę, że moje serce po prostu się roztopiło.

– To do dzieła, Mills! – powiedziałam, rozkładając szeroko nogi i ręce.

– Oj, z przyjemnością, maleńka! – Sed pocałował mnie i przeszliśmy do rundy drugiej, a potem trzeciej, ale w trakcie Charlotte chyba za bardzo się znudziła i zaczęła płakać. Niechętnie, ale jednak musieliśmy przerwać. Roześmiałam się, gdy Sed doszedł dosłownie w sekundkę i powiedział:

– Nie można tracić żadnej szansy!

– Oderwałam plaster godzinę temu, Sed! – powiedziałam, pukając go delikatnie w czoło.

– Nieważne! Zapłodnię cię najszybciej, jak się da!

– Tego chciałeś, prawda?

Spojrzał na mnie i wziął na ręce małą, a ona od razu się uspokoiła.

– Nie mogłem cię do niczego zmusić…

– Nie zmusiłeś, ja też tego pragnę, Sed.

– I jesteś pewna w stu procentach?

– W dwustu! – zawołałam, po czym założyłam koszulkę i majtki.

– To poleż z tymi nogami do góry! Ja nakarmię małą…

Odłożył na chwilę Charlotte, ubrał się i przeszedł do salonu. Wiedziałam, że to totalnie głupie, ale faktycznie położyłam się z nogami do góry. Zaczęłam się śmiać sama z siebie, w końcu jednak pomyślałam, że co mi tam. Patrzyłam z łóżka, jak Sedrick karmił butelką Charlotte, i wyobrażałam sobie, że może za rok będzie tak trzymał

naszą córkę albo synka. Ta myśl dała mi wiele sił. Sił na to, żeby za chwilę pożegnać się z nim i wrócić do Los Angeles.

***

Podczas rozstania nie spodziewałam się niczego poza morzem łez. Z chłopakami pożegnałam się w autobusie, a na lotnisko odwieźli mnie tylko Sed i Simon, by być jeszcze chwilę z małą. Całą drogę milczeliśmy, wszyscy mieliśmy łzy w oczach. Ja nawet się z tym nie kryłam i rozpłakałam się, gdy tylko Trey pomachał nam, kiedy ruszaliśmy spod hali. Simon odwrócił się do okna i głaszcząc malutką po rączce, przełykał głośno ślinę, by się opanować. Ja także nie puszczałam dłoni Seda. On chyba trzymał się najlepiej z nas wszystkich. Czułam, że moja decyzja dużo dla niego znaczy, i byłam bardzo szczęśliwa, że powiedziałam mu o tym właśnie wtedy.

Simon z samego rana wypisał mi upoważnienie do opieki nad małą, Sed je podpisał, więc w tamtej chwili zostałam jej opiekunem prawnym. Wiedziałam, że to bardzo odpowiedzialne zajęcie, i znając swoje roztargnienie, miałam wiele obaw, ale pomyślałam, że dam radę. Jenna miała wrócić do Los Angeles dopiero w środę, więc na te kilka dni miałyśmy zostać z Charlotte tylko we dwie. W sumie dobrze, że chwilowo byłam zdana tylko na siebie, bo miałam okazję się przekonać, czy podołam temu odpowiedzialnemu zadaniu. Trey i Simon nie mieli co do tego najmniejszych wątpliwości.

– Mała, w domu ci wszystko przygotowałem. W waszej sypialni jest łóżeczko, na dole w salonie też. Pieluch masz cały zapas w piwnicy, ubranka…

– Simon, wszystko sobie znajdę – przerwałam mu w pół zdania, bo zaczął kolejne kazanie, co gdzie było i co jak miałam robić.

– Butelki musisz wyparzyć…

– Simon! – Dotknęłam jego ramienia i uśmiechnęłam się pocieszająco.

– Boże, w razie czego dzwoń o każdej porze dnia i nocy! – poprosił i spojrzał na mnie z przerażeniem w oczach. Wiedziałam, że nie powinnam się temu dziwić.

– Będę dzwonić co godzinę, jeśli chcesz.

Sedrick wypakował z bagażnika moją torbę i podszedł do nas.

– W razie czego dzwoń też do Krisa – odpowiedział Simon.

Uniosłam brew.

– Poznałeś Krisa?

– Tak. Przecież Trey kiedyś się z nim spotykał…

– To ten facet z plaży? – wtrącił Sedrick.

No tak! Przecież nie byłby sobą, gdyby nie zapytał.

– Tak. Jest gejem…

– Tak tylko pytam! – zawołał i uniósł ręce w geście niewinności, ale ja doskonale wiedziałam, że o niego też był zazdrosny. Choć nie miałam pojęcia dlaczego.

– Sed, Kris nigdy w życiu nie spał z kobietą, więc naprawdę wyluzuj! – Simon poklepał mojego faceta po

plecach.

– Przecież nic nie mówię! – Sed podniósł głos, a my się roześmialiśmy.

– Dobra, dobra, ja wiem swoje!

– Chodźmy już, bo spóźnię się na samolot…

– Tak. Chodźmy…

Simon wyjął fotelik z Charlotte z samochodu i ruszyliśmy w stronę hali odlotów. Lot miałam za godzinę, ale cała odprawa zawsze długo trwa. Nie wiem, jakim cudem chłopakom udało się uprosić stewardessę, by mogli wejść ze mną na pokład i przypilnować przypięcia fotelika. Dopiero po chwili zorientowałam się, że dziewczyna mało nie posikała się ze szczęścia, bo ich rozpoznała. Przyprowadziła też trzy swoje koleżanki stewardessy i piały nad nami całym stadem. O matko! Simon oczywiście czuł się jak w raju, gdy tak koło niego skakały i zachwycały się i nim, i Charlotte. Wymyślił na poczekaniu jakąś bajeczkę, że matka Charlotte go zostawiła i on tak bardzo potrzebował pocieszenia. Zachciało mi się śmiać, ale się opanowałam. Sedrick wziął mnie na chwilę na bok, by w końcu się pożegnać. Wróciłam wtedy do rzeczywistości, widząc jego smutną minę.

– Tylko mi się tu nie rozpłacz! – powiedział, śmiejąc się przez łzy, chwycił mnie w ramiona i przytulił z całej siły.

– To ty nie becz! Ostatnio robisz to prawie tak często jak ja… – odparłam, podniosłam wzrok i zobaczyłam, że oczy mu błyszczą.

– To wszystko przez ciebie. Nigdy nie byłem takim mięczakiem jak teraz! – Znowu się roześmiał, próbując ukryć łzy.

– Kiedy się zobaczymy? – zadałam pytanie, które do tej pory bałam się wypowiedzieć. Wiedziałam, że nie będzie przylatywał co dwa dni, miał za dużo pracy w trasie, a koncerty będą prawie codziennie w innym mieście.

– Postaram się przylecieć w niedzielę. Dziś gramy w Cansas City, a w sobotę w Iowa. Jeśli wszystko pójdzie gładko, to wsiadam w samolot po koncercie i nad ranem będę w Los Angeles.

– Będziemy czekać! – Objęłam go mocno, zamknęłam oczy i napawałam się tą chwilą.

– Wiem, skarbie. Pójdę już, bo… – Głos mu zadrżał.

Zacisnęłam pięści na jego kurtce i błagałam w myślach, by czas się zatrzymał. Niestety nie miałam takiej mocy, nikt nie miał.

– Tak, idźcie już! – ponagliłam ich i wymusiłam uśmiech, by się nie rozpłakać. Wiedziałam, że moje łzy złamałyby Sedowi serce. Musiałam być silna, dla nas.

Gdy tylko Sed i Simon wyszli z samolotu, zajęłam swoje miejsce w pierwszej klasie i się rozpłakałam. Charlotte na szczęście spała w foteliku jak aniołek i chyba tylko jej widok był dla mnie tym momencie pocieszeniem. Nie mogłam wziąć żadnych leków na sen, bo przecież przy dziecku musiałam być przytomna i skupiona. Start jak zawsze okazał się koszmarem, nie opuszczało mnie wtedy wrażenie, że zaraz wszyscy zginiemy. Ja pierdolę, to było

naprawdę fatalne uczucie! Mała na szczęście dalej słodko sobie spała, czego jej w tym momencie po prostu zazdrościłam.

Lot nie trwał długo i nieco ponad dwie godziny później byłyśmy już na miejscu. Przebrałam się w toalecie w coś lżejszego, bo w Los Angeles nie ma zimy. Prawie dwadzieścia stopni i piękne słońce. Jednak nawet to mnie nie cieszyło. Weszłam z małą na halę przylotów i kompletnie nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Byłam świadoma, że mam ochronę, ale ochroniarze byli tak dyskretni, że nie wiedziałam, jak wyglądają i gdzie są.

– Pomóc pani? – zaproponował jakiś mężczyzna, gdy odbierałam swój bagaż.

Spojrzałam na niego i będąc w średnim humorze, burknęłam pod nosem:

– Nie, dziękuję!

Postawiłam fotelik z małą na podłodze i próbowałam ściągnąć swoją walizkę z taśmy.

– Może jednak pomogę! – powiedział, chwycił ją i bez wysiłku zdjął.

Westchnęłam głośno i spojrzałam na niego.

– Dziękuję…

– Zanieść to pani do taksówki?

– Już sobie poradzę, naprawdę dziękuję…

– Reb! Reb! – Nagle usłyszałam znajomy głos. Odwróciłam się i zobaczyłam Krisa.

– Jezu, cześć! – zawołałam i rzuciłam mu się na szyję. Tak dawno go nie widziałam, Trey chyba zapomniał mi

powiedzieć, że się z nim umówił, by mnie odebrał.

– *Sorry* za spóźnienie, ale samochód mi, kurde, nawalił! – Skrzywił się słodko i oderwał mnie od ziemi.

– Nawet nie wiedziałam, że masz przyjechać… – odparłam, uśmiechając się szeroko.

– Trey ci nie mówił?

– Chyba zapomniał…

– Mniejsza z tym. Mam was odstawić do domu, kupić ci po drodze obiad i dopilnować, byś zadzwoniła na uczelnię.

– Cholera! Kompletnie wyleciało mi to z głowy!

– Taaa… oboje z Treyem macie sklerozę! – Zaśmiał się i postawił mnie na ziemi.

Facet, który proponował mi pomoc, ulotnił się. Kris przywitał się z małą, potem wziął fotelik w jedną rękę, walizkę w drugą i tak ruszyliśmy na parking.

– Co ty, samochód zmieniłeś? – zapytałam, widząc, że podchodzimy do jakiegoś starego forda.

– Miałem mały wypadek parę tygodni temu. Skasowałem swoją Niuńkę! – powiedział z żalem. *Niuńka* to było jego ukochane bmw.

– Jaki wypadek?! – zaniepokoiłam się.

– Jakiś idiota wjechał we mnie na skrzyżowaniu…

– Jezu! Dlaczego ja nic o tym nie wiem?!

– Trey pewnie nie chciał ci psuć wakacji. Byliście przecież na Barbadosie.

– Nic ci nie jest?! – Wyprzedziłam go i obejrzałam. Dopiero teraz dostrzegłam, że miał ślad po zszywaniu na łuku brwiowym i opaskę usztywniającą na prawej ręce.

– Spoko, poduszki wybuchły i za wiele mi się nie stało. Po tygodniu wypuścili mnie do domu…

– Leżałeś w szpitalu?

– Oj, mała, nie przejmuj się. Nic mi nie jest! – mówił, uśmiechając się pocieszająco.

– A co to za człowiek w ciebie wjechał? Złapali go?

– Nie. Uciekł z miejsca wypadku, a auto okazało się kradzione, więc nie wiadomo, kto to w ogóle jest.

– O rany! Ludzie to jednak idioci! – Pokręciłam z niedowierzaniem głową. Skoro jego auto nadawało się tylko do kasacji, to mogłam sobie wyobrazić, jak poważny był ten wypadek. Kris to twardziel i raczej by się nie przyznał, ale zapewne nie było to takie bezpieczne, jak mówił. Skoro leżał tydzień w szpitalu, musiał mieć jakieś obrażenia, i to dość poważne.

– Muszę trochę odłożyć, by kupić coś porządnego, a teraz telepię się tym… – powiedział i otworzył mi drzwi pasażera tego starego forda.

– Chcesz, to pożyczę ci moje bmw – zaproponowałam.

Kris spojrzał na mnie zaskoczony.

– Nie, no coś ty. Jeszcze dwa miesiące i coś kupię…

– Sed ma tyle samochodów, że to naprawdę nie problem.

– Dzięki za propozycję, Reb, ale tak nie wypada. Wsiadaj! – zawołał i klepnął mnie w tyłek.

– Co wy macie z tym klepaniem w tyłek?! – pisnęłam.

– Mnie nie pytaj, mała. Ja się na tym nie znam…

Roześmialiśmy się oboje.

– A jak tam twoje sprawy sercowe? – zapytałam.

– Spotykam się z kimś…

Spojrzałam na niego i zobaczyłam, że oczy mu błyszczały. Pomyślałam, że może w końcu i Kris ułoży sobie życie i przestanie myśleć o Treyu. Skoro poznał się z Simonem, to znaczy, że może ich relacja została jakoś uporządkowana. Dobrze by było, aby i jemu wszystko się ułożyło. Kris to świetny facet. Był taki odpowiedzialny i ciepły, zasługiwał na dobrego partnera, który będzie mógł dać mu tyle samo, ile on dawał innym.

Zanim dojechaliśmy do domu, samochód zgasł nam po drodze chyba ze dwadzieścia razy. Mnie to zaczęło bawić, a Kris wkurzał się tak słodko, że nie mogłam się powstrzymać i śmiałam się jak głupia.

– Co za kupa złomu! – krzyknął i kopnął z wściekłością w oponę, gdy w końcu dotarliśmy na miejsce.

Z parkingu spojrzałam w stronę domu, którego nie widziałam ponad miesiąc. „Boże, ale tu pięknie” – pomyślałam. Byłam pewna, że będzie nam się tam dobrze mieszkało, teraz z Jenn i Julką, a potem z Sedem.

– Pożyczę ci to swoje bmw! – zaproponowałam raz jeszcze i poklepałam go po plecach.

– Serio mówisz? – Kris spojrzał na mnie niepewnie.

– Oczywiście, że tak. Przemontuj mi tylko fotelik małej do astona martina i już…

– Twój facet się nie wkurzy?

– Nie sądzę. Sed jest wybuchowy, ale wścieka się głównie na mnie albo na swoją siostrę i jej męża! –

Zaśmiałam się i wzięłam Charlotte na ręce. Całą drogę spała, a musiałam ją nakarmić, po czym najpewniej znowu zaliczy kolejną drzemkę.

– Tego Ericka?

– Tak. Poznałeś go przecież…

– Zabawny koleś, ale nie wiedziałem, że ma żonę…

– Oj, długa historia!

– Coś czytałem, że siostra tego twojego wyszła za gitarzystę zespołu, ale myślałem, że to plotki.

– No, niestety nie plotki! – Zaśmiałam się.

– Niestety?

– Była z tego niezła masakra, ale już powinno być okej.

– Rozumiem, że twój facet się wkurzył, jak się dowiedział?

– Wkurzył się? Kris, ty nawet nie wiesz, jaka to była awantura. Sed jest bardzo… impulsywny i gwałtowny…

– Widziałem! – Kris też się roześmiał.

– Gdzie widziałeś? Przecież się nie znacie…

– No, widziałem filmik w internecie z tą jego byłą… – zaczął, ale ugryzł się w język.

Spojrzałam na niego zaciekawiona.

– Jaki filmik?

– A nie, nic… – Ewidentnie się zawstydził.

– Kris, jaki film? – powtórzyłam, wbijając w niego wzrok.

– Nie widziałaś?! – zapytał i spojrzał błagalnie. Widziałam, że nie chciał rozmawiać, ale nie miałam zamiaru odpuścić.

– Nie…

– Reb, błagam cię! Myślałem, że wiesz…

– O czym?

O nie! Dopiero teraz zaczęło dochodzić do mnie, jakiego rodzaju mógł to być film.

– Simon mi pokazał…

– Film z Karą i Sedem? – zapytałam dla pewności.

– Tak…

Skrzywiłam się. No świetnie! Ciekawe, które z nich wpadło na genialny pomysł, by udostępnić w internecie ich prywatny film? To było dla mnie naprawdę żenujące.

– Pokażesz mi go w domu… – zażądałam, kiedy ruszyliśmy schodami w dół.

– O nie! Skoro nie widziałaś i nie wiedziałaś, to ja na pewno ci tego nie pokażę! Nie ma szans! – zaprotestował i wyprzedził mnie.

– Kris, w takim razie sama go znajdę! – uprzedziłam go.

– Boże, ale z ciebie uparciuch!

– Już mnie przecież trochę znasz.

– No właśnie! I obawiam się, co powiesz, gdy zobaczysz ten film!

– Aż tak?! – Skrzywiłam się. Na pewno nie byłam na to gotowa, a mimo to ciekawość wygrywała.

– Jeśli wasz seks też tak wygląda, to ja wam zazdroszczę…

Nie wiem, czy to miało być pocieszenie. No kurwa mać! Nie miałam pojęcia, że Sed nagrał sekstaśmę z Karą, i była

ona dostępna w internecie. Wiedziałam, że wpadnę w szał zazdrości, gdy tylko obejrzę filmik.

– Chyba nie chcę oglądać tego filmu… – Próbowałam być twarda.

– Dobra decyzja! – Kris chyba odetchnął z ulgą, ale mnie wcale nie ulżyło. To była kolejna rzecz, o której Sed mi nie powiedział. Pomyślałam, że może on sam nie wiedział, że ten film był dostępny. Nie wiedziałam, czy powinnam go o to zapytać, czy udawać, że nic nie wiedziałam. Lepiej by było, gdybym dowiedziała się od niego, a z Simonem miałam zamiar poważnie pogadać o tym, dlaczego pokazał Krisowi taki film.

Weszliśmy do domu, a tam panowała taka cisza, taki spokój… Rozejrzałam się po wielkim salonie i zobaczyłam na wyspie kuchennej ogromny bukiet kwiatów. Od razu wiedziałam, że były od Seda.

– Wielki ten dom! – Kris aż zapiał, stawiając fotelik z Charlotte na kanapie. Wyjął ją, a ona nagle się rozpłakała. Podeszłam i wzięłam ją od niego, bo wiedziałam, że po prostu była głodna.

– Za wielki jak dla mnie, ale Sed musi mieć wszystko takie wielkie! – powiedziałam i zajrzałam do lodówki. Było w niej dosłownie wszystko. Mleko dla małej i mnóstwo jedzenia dla mnie.

– Jesteś z nim szczęśliwa, Reb? – zapytał Kris, który tymczasem przysiadł przy wysepce i powąchał kwiaty.

Spojrzałam na niego.

– Bardzo, jestem bardzo szczęśliwa, Kris. A ty?

– Ron jest cudowny… – Jego oczy zabłysły w ten specyficzny sposób. Był zakochany! To takie urocze.

– Długo się znacie?

– Poznaliśmy się, jak leżałem w szpitalu. Ron jest chirurgiem…

– O, proszę!

– Jak się obudziłem po operacji, to zobaczyłem właśnie jego.

– I co?

– No i chyba zakochałem się od pierwszego wejrzenia. Mimo szwów na brzuchu i rurki w gardle od razu miałem na niego ochotę!

Roześmiałam się.

– Może zadzwoń do niego, niech do nas wpadnie.

– Ma dyżur do rana, ale obiecuję, że niedługo go poznasz.

– To super! Zjemy coś?

– Nie. Nie będziemy siedzieć w domu. Zabieram was na obiad, potem na basen, a później pojedziemy na uczelnię…

– Trey ci kazał? – Zaśmiałam się.

– Powiedział, że mam nie dać ci siedzieć w domu i się zamartwiać.

– Poczekaj, tylko zadzwonię do Seda, że jesteśmy w domu. A ty nakarm małą! W lodówce masz wszystko. – Wiedziałam, że sobie z tym poradzi.

– Okej!

Wygrzebałam telefon z torebki i wyszłam na taras, by zadzwonić. Oparłam się o barierkę i patrzyłam przez chwilę

na cudowny widok. Gdzieś w oddali zobaczyłam motorówkę, która mknęła po wodzie, i przypomniało mi się, jak szaleliśmy na takiej na Barbadosie. Boże, mimo tego fatalnego zakończenia to były naprawdę cudowne wakacje. Zamyśliłam się na moment, aż zaczęła dzwonić moja komórka. Sedrick najwidoczniej wpadł na ten sam pomysł co ja, bo to właśnie on dzwonił. Uśmiechnęłam się sama do siebie.

– Hej! My już w domu – odebrałam szybko.

– To dobrze, skarbie. Jak lot?

– Jak zawsze, przeżyłam…

– Znalazłaś kwiaty?

– Tak, są piękne, dziękuję.

– A liścik?

– Nie… – Odwróciłam się i spojrzałam na kwiaty w kuchni. Faktycznie był w nich jakiś liścik, ale nie zdążyłam go jeszcze przeczytać.

– To idź i zobacz. Jest też zaległy prezent walentynkowy.

– Sed, mówiłam, że nie chcę prezentów!

– Oj tam, taki mały drobiazg. Powiedz, czy ci się podoba…

Weszłam do domu i wyjęłam z bukietu pudełeczko w kształcie serca. No tak! Mały drobiazg…

– Są śliczne, dziękuję! – pisnęłam, widząc kolczyki, chyba idealnie pasujące do kompletu od mojego zaręczynowego pierścionka. Były ze szmaragdami i w tym samym kształcie. Naprawdę piękne i zapewne cholernie drogie.

– Jak przyjadę w niedzielę, to chcę cię zastać w tych kolczykach w naszej sypialni.

– Dobrze, założę je w niedzielę, Sed! – obiecałam.

– Tylko w nich…

O rany! Moja cipka na takie sugestie zawsze reagowała tak samo. Zacisnęłam uda, by się nie napalić. Boże! Jak ja miałam wytrzymać bez niego do niedzieli?

– Dobrze…

– Bardzo mnie to cieszy, że się zrozumieliśmy, a teraz wybacz, mała, ale muszę kończyć…

W tle usłyszałam głos Ericka.

– Jesteście już w drodze? – zapytałam jeszcze.

– Tak, właśnie nas policja zatrzymała… – powiedział zirytowany. – Powiedz kierowcy, żeby się zatrzymał! – warknął na któregoś z chłopaków.

– Dobra, już ci nie przeszkadzam!

– Zadzwonię później, mała. Kocham cię!

– Ja ciebie też. Pa!

Wyjęłam kolczyki z pudełeczka i od razu je założyłam. Były naprawdę śliczne, delikatne, ale piękne. Przebrałam się też w coś lżejszego, bo zrobiło się gorąco. Jeansowe szorty i bluzeczka na ramiączkach to był niezastąpiony strój. Kris właśnie też skończył z kimś rozmawiać, ale zdążył nakarmić małą, więc tylko ją przewinęłam i mogliśmy jechać. Wzięliśmy moje czerwone bmw, którym jeszcze nie miałam okazji jeździć po wyjściu ze szpitala. Pomyślałam, że Sed chyba nie powinien się obrazić za to, że

miałam zamiar pożyczyć je Krisowi na jakiś czas. Zresztą to było moje auto i chyba mogłam z nim zrobić, co chcę.

Pojechaliśmy na obiad do przytulnej knajpy na plaży, niedaleko był słynny bar Chatka, w którym to swego czasu często imprezowaliśmy razem z Treyem. Wiedziałam, że szybko do niej nie zawitam, bo przecież odgrywałam rolę odpowiedzialnej mamusi. Kris jednak nie odpuścił i zajrzeliśmy tam na chwilę. Imprezy odbywały się dopiero wieczorami, a w ciągu dnia można było tam po prostu przyjść i zrelaksować się przy piwie czy owocowym drinku.

Barman o mało nie dostał zawału, widząc nas we trójkę – z Charlotte. Nie miałam jednak zamiaru się tłumaczyć, że to nie moje dziecko, więc mieliśmy z Krisem niezły ubaw, bo mina barmana była po prostu bezbłędna. Później pojechaliśmy do klubu fitness, w którym pracował Kris. Chciał mnie namówić na basen, ale nie miałam nastroju na pływanie. Zresztą bałabym się pływać z Charlotte. On musiał jeszcze coś załatwić, więc razem z małą czekałyśmy w jego biurze. Z nudów zaczęłam się rozglądać i zobaczyłam na biurku zdjęcie z jakiejś wspólnej imprezy z dawnych czasów. Byłam na nim ja, a także Kris i Trey. Uśmiechnęłam się, bo nawet pamiętałam, co to była za balanga. To słynne urodziny, na których Trey skoczył z balkonu do basenu i wszyscy myśleli, że się zabił. Boże, byłam wtedy taka pijana, że nawet za bardzo nie zdawałam sobie sprawy, co tam się działo.

W pewnym momencie Charlotte zaczęła popłakiwać, więc wzięłam ją na ręce i przechadzałam się w tę

i z powrotem po biurze Krisa. Nawet nie wiedziałam, że pracował w takim miejscu. Zawsze myślałam, że siłownia na plaży to miejsce jego pracy. Doszłam do wniosku, że najwidoczniej mało o nim wiedziałam. Nagle mała rozpłakała mi się tak bardzo, że nie wiedziałam, co mam zrobić. Przebrałam ją, ponownie nakarmiłam, a ona dalej płakała. O rany! Właśnie tego się obawiałam, bo w takich sytuacjach zawsze interweniował Simon albo Trey i Charlotte się uspokajała, a tu nagle zostałam zdana sama na siebie. Z desperacji włączyłam radio i zaczęłam się wygłupiać przed dzieckiem w rytm piosenki Icona Pop. To na szczęście podziałało i mała zaczęła się śmiać.

– A co tu się dzieje? – Nagle do pomieszczenia wszedł jakiś facet.

Spojrzałam w jego stronę i mało się nie przewróciłam, widząc, że to nikt inny jak…

– Thomas?! – pisnęłam kompletnie zaskoczona. „Co on tu robi, do cholery?” – przeleciało mi przez głowę.

– Witaj, Rebeko! – zawołał, uśmiechnął się szeroko i wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi.

– Co ty tu robisz? – zapytałam bez tchu, a on podszedł, ucałował mnie w oba policzki i nie odrywając ode mnie wzroku, chwycił mnie dodatkowo za dłoń, by ucałować także i ją.

– Ja? To mój klub, ale… co ty tu robisz?

Zrobił krok w tył i zmierzył wzrokiem całe moje ciało. Poczułam nagle dziwne skrępowanie, bo w jego spojrzeniu było coś, czego nie chciałam zauważać.

– Twój klub?! – pisnęłam. No tak! Przecież mówił mi kiedyś, że ma sieć klubów, także fitness.

– Tak. Co robisz w biurze Krisa? Znacie się? – zapytał, przeszedł za biurko i wziął do ręki zdjęcie, które przed chwilą oglądałam. Najwidoczniej wcześniej nie zwrócił na nie uwagi.

– Tak, znamy się.

– Gdzie on jest?

– Musiał coś załatwić, zaraz powinien wrócić – odpowiedziałam, po czym wzięłam małą na ręce, bo domagała się uwagi.

– A to jest maleństwo, o którym mówiłaś, że będziesz się nim opiekować? – Thomas podszedł i dotknął rączki Charlotte, a ta pisnęła radośnie.

– Tak. To moja chrześnica Charlotte! – pochwaliłam się i stanęłam bokiem, by mała mogła spojrzeć na Thomasa.

– Śliczna. To córka Krisa? – zapytał zaciekawiony, a ja się roześmiałam.

– Nie! To córka jednego z członków zespołu. Są w trasie, więc ja się nią zajmuję.

– Dziś wróciłaś? – kontynuował, pokazując, byśmy usiedli na sofie.

– Tak. Nie mogę się przyzwyczaić, że tutaj jest tak ciepło. W Denver nasypało tyle śniegu, że ledwo tam dojechaliśmy.

– Wolę cieplejsze klimaty. Można podziwiać piękne ciała w skąpych szortach… – powiedział i spojrzał wymownie na moje nogi.

Odruchowo zakryłam dłonią bliznę na łydce, bo nadal była widoczna po wypadku ze szklanym stolikiem.

– Kris długo dla ciebie pracuje? – zmieniłam temat.

– Od początku stycznia, ale miał wypadek i dopiero kilka dni temu do nas wrócił.

– Tak, słyszałam. Ma jeszcze rękę w usztywniającej opasce…

– Mówiłem mu, by jeszcze wstrzymał się dwa tygodnie z powrotem do pracy, ale się uparł.

Pomyślałam, że skoro Kris tam pracował, to może mogłabym uczestniczyć w jakichś zajęciach razem z Charlotte.

– Thomas, macie tu zajęcia dla młodych mam?

Ten spojrzał na mnie i się uśmiechnął.

– Pewnie, że tak. Chcesz się zapisać? Mamy też gimnastykę dla maluchów i zajęcia na basenie…

– Myślałam o tym. W sumie przydałoby mi się trochę nad sobą popracować, a przy okazji mała miałaby frajdę.

– Jeśli chcesz, mogę ci wszystko pokazać…

– Fajnie by było, ale raczej nie dziś. Musimy z Krisem podjechać w jeszcze jedno miejsce… – W tym momencie Kris właśnie wszedł do biura i spojrzał na nas oniemiały.

– Szefie, ja tylko na chwilę… – wydukał, nie wiedząc, co się dzieje.

– Tak, wiem. Rebeka mi już powiedziała.

– Znacie się? – zapytał, pokazując na nas dłonią.

– Tak, ale ten świat mały, co? – Thomas puścił do mnie oczko.

– No, bardzo mały… – Kris podrapał się po głowie i spojrzał na mnie pytająco.

– Dobrze, nie zatrzymuję was. Rebeko, nasze jutrzejsze spotkanie jest aktualne?

Kris zrobił jeszcze bardziej zdziwioną minę.

– Tak, ale chyba będzie lepiej, jak przyjedziesz po prostu do mnie do domu…

– Siódma, tak jak ustalaliśmy?

– Tak, może być siódma.

– To cudownie! W takim razie do zobaczenia jutro, piękna. – Nachylił się i pocałował mnie w oba policzki, pogłaskał Charlotte po twarzyczce, na co znowu radośnie pisnęła, i dodał: – Kris, zrób sobie jeszcze dwa tygodnie wolnego. To nie jest prośba!

– Dobrze, szefie… – odpowiedział mój oniemiały kumpel. Thomas wyszedł, a on wbił we mnie wzrok. – Skąd ty go znasz?!

– Poznałam go w klubie Sixty Nine, jeszcze przed wyjazdem, a potem przypadkiem spotkaliśmy się w Nowym Jorku.

– On na ciebie leci! Ewidentnie wpadłaś mu w oko! – Skrzywił się.

– Jest miły.

– Reb, błagam cię! – jęknął.

– No co?

– Ja wiem, że ty jesteś naiwna! Jak poznałaś Jacka, też uważałaś, że jest miły!

– Oj, cicho! Jack to dupek, a tak w ogóle to Thomas uratował mnie przed nim w Nowym Jorku.

– Co?!

– Spotkałam go w klubie, był naćpany i się do mnie przypieprzył…

– Co?! – powtórzył Kris, chyba był wkurzony.

– Poszłam do klubu ze swoim bratem i jakimś cudem w tym klubie był właśnie Jack – próbowałam mu wyjaśnić.

– Z jakim, kurde, bratem?!

– Oj, Kris, to jest opowieść na długi wieczór przy winie! – Wiedziałam, że nie odpuści, bo był cięty na Jacka, tak samo jak Trey. Nie znosił go, z wiadomych powodów.

– Ja tam mam czas! Jak wiesz, mam wolne jeszcze przez cholerne dwa tygodnie! – Wyszczerzył się szeroko.

– No dobra. Jedźmy na tę uczelnię, kupmy wino, żarcie na wynos i wracajmy do domu. Chcesz dziś u nas spać?

– Jasne! Twój facet się nie wkurzy?

– Kris, błagam cię! – Westchnęłam i spojrzałam na niego krzywo. Trey musiał mu sporo powiedzieć o Sedzie i jego… zazdrości.

– Nie chcę, byś miała jakieś problemy! – Zaśmiał się głośno.

– Jedźmy, bo mi sekretariat zamkną! – odpowiedziałam, pokazując drzwi.

Wyszliśmy z klubu na parking, gdzie ponownie spotkaliśmy Thomasa. Wsiadał właśnie do swojego jaguara i pomachał nam, patrząc tylko na mnie. Nie wiedziałam, o co chodzi Krisowi. Przecież Thomas był miły

i sympatyczny. Może trochę natrętny, ale nic do niego nie miałam. Zamierzałam spotkać się z nim jutro i po prostu grzecznie odmówić, bo naprawdę nie chciałam dla niego pracować. Sądziłam, że tego się spodziewał, ale chciałam to z nim wyjaśnić i mieć święty spokój.

Niestety, gdy dojechaliśmy do miasteczka akademickiego Uniwersytetu Los Angeles, okazało się, że sekretariat był otwarty tylko rano, więc nic nie załatwiłam. Pomyślałam, że będę musiała wybrać się tam ponownie w poniedziałek, bo w weekend też przecież było zamknięte. Pojechaliśmy więc z Krisem na zakupy i wróciliśmy do domu.

Pierwsze, co zrobiłam, to wykąpałam małą, bo tak nam po drodze narobiła w pieluchę, że myślałam, że Kris po prostu się porzyga. Ja zdążyłam już na szczęście do tego czasu się przyzwyczaić.

Po kąpieli nakarmiłam ją, a mała była chyba tak zmęczona tymi podróżami, że zasnęła w trakcie jedzenia. Położyłam ją więc w salonie w łóżeczku, a my z Krisem usiedliśmy na sofach i zajadaliśmy się chińszczyzną na wynos. Opowiedziałam mu o moim ojcu, że w końcu go poznałam i że mam przyszywanego brata i dwie siostry.

– I co? On tak po prostu się tam pojawił?! – zapytał Kris, nie dowierzając w historię o moim spotkaniu w klubie z Jackiem, a potem z Thomasem.

– No tak! Jak jakiś pieprzony superman! Złapał Jacka za rękę, kiedy ten chciał mnie uderzyć po raz drugi…

– A to dupek! Boże, żałuję, że mu wtedy bardziej nie przywaliłem!

– On ma problem, z dilera stał się ofiarą…

Spojrzałam niepewnie na Krisa.

– Skąd wiesz, że dilował?

– Słyszałam… – Trey na szczęście nie rozpowiadał każdemu, że narkotyki były kiedyś moim problemem.

– Wiesz, że on dalej przychodzi do Chatki? Jest beznadziejny…

– Taki typ. Wszystko ma podane w życiu na tacy, nikt go nie nauczył, jak powinien żyć w społeczeństwie…

– I taki debil ma być prawnikiem! – oburzył się Kris i upił duży łyk czerwonego wina.

Ja popijałam małymi łykami, by się nie nawalić. Musiałam być przecież odpowiedzialna, bo miałam pod opieką Charlotte.

– Dobrze, że po tej awanturze w barze nie wniósł wobec was oskarżenia…

– Boi się. Doskonale wie, że jeśliby coś kombinował, ja powiem w sądzie wszystko, co wiem o jego brudnych interesach.

– To znaczy? – zainteresowałam się.

– No, sama mówisz, że wiesz o jego dilerce. Z tego, co ja wiem, bawi się w to już od dawna…

– Podobno.

– Jak dla mnie to on w ogóle nie powinien być prawnikiem. Będzie bronił właśnie takich dupków, i co to za

sprawiedliwość? – Kris dolał sobie wina i pokazał, czy ja też chcę.

– Nie, dzięki!

– Ale, Reb, ja cię proszę, ty uważaj na tego Garrida – poprosił, gdy odłożył butelkę.

– Dlaczego?

– Nie wiem. To mój szef, jednak za nim nie przepadam… – Skrzywił się.

– Kris, ja spotykam się z nim jutro tylko po to, by mu powiedzieć, że nie przyjmę propozycji, jaką mi złożył.

– Jakiej propozycji? – Kris przysunął się bliżej i pomacał mój wątły biceps.

– Zaproponował, bym prowadziła w jego klubie zajęcia z tańca na rurze.

– Że co?!

– No dowiedział się jakimś cudem, że kiedyś tańczyłam, i zadzwonił do mnie, jak byliśmy jeszcze na Barbadosie.

– Dziwne… – Kris podrapał się po brodzie i zamyślił na chwilę.

– Oj, nie doszukuj się już jakichś głupot, Kris. Spotkam się z nim, grzecznie odmówię i już…

Nie dokończyliśmy rozmowy, bo zaczęła dzwonić moja komórka. Zwlekłam się z kanapy i oczywiście zanim znalazłam telefon w torbie, ktoś się rozłączył. Stwierdziłam, że muszę ustawić sobie osobny dzwonek dla Seda, by wiedzieć, że to on. Akurat tym razem to nie był mój ukochany, lecz jego siostra. O rany! Przestraszyłam się, bo nie wiedziałam, czy nadal się na mnie gniewała, czy co. Nie

miałyśmy okazji spokojnie porozmawiać po tamtej dzikiej awanturze. Wahałam się chwilę, czy oddzwonić, ale komórka znowu zaczęła wibrować, więc nie miałam wyjścia. Odebrałam.

– Cześć, Jessico!

– No, Reb, nareszcie! – pisnęła mi do słuchawki tak przenikliwie, że aż odsunęłam ją od ucha.

– Nie zdążyłam odebrać…

– Słuchaj! Wiem, że jesteś już w Los Angeles, i mam dla ciebie świetną wiadomość!

Oho! Od razu wiedziałam, co jej chodziło po głowie.

– Tak?

– Załatwiłam na dziś opiekunkę do Charlotte i zabieram cię na imprezę!

Jezu! Wiedziałam, że dokładnie o to jej chodzi. Sed mnie przed tym ostrzegał, a raczej uprzedzał, że tak będzie, i mówił, że miałam się nie zgadzać. Dostałam przecież kategoryczny zakaz imprezowania z jego siostrą.

– Jess, ale…

– Nie ma żadnego *ale*, Reb! To coroczne White Party i ja nie pójdę tam sama! Dostałam VIP-owskie wejściówki i nie ma możliwości, byś nie poszła!

Pomyślałam, że jeśli jej teraz odmówię, to obrazi się na mnie na resztę życia i nigdy nie będzie między nami dobrze. Boże! Co ja miałam z nią zrobić?

– Ale Sed będzie zły… – bąknęłam, bo to był jedyny argument, który mógł mnie uratować przed kolejną

awanturą. Nawet nie chciałam myśleć, co Sed by powiedział, gdybym naprawdę tam z nią poszła.

– Oj tam, Sed! Czy ty jesteś jego niewolnicą? Nie musi nic wiedzieć… – odpowiedziała tym swoim słodkim głosem. Nie miałam pojęcia, jak Erick z nią wytrzymywał.

– Jess, ja naprawdę…

– Będę po ciebie o dziesiątej! Pa! – rzuciła i się rozłączyła.

Jasna cholera, no! Obawiałam się, że mogło tak być codziennie… Eh, nawet nie chciało mi się o tym myśleć. Postanowiłam, że nie pójdę z nią na tę imprezę. Nie mogłam tego zrobić. Trudno. Wiedziałam, że może się obrazić, ale nie chciałam, by Sed się denerwował. Napisałam szybko esemesa, żeby mi wybaczyła, ale nie idę, i wyłączyłam telefon, by nie wydzwaniała. Wiem, że to było trochę dziecinne, jednak naprawdę nie chciałam tam iść. Obiecałam sobie, Sedowi zresztą też, że nie będę wychodziła z Jess, i postanowiłam trzymać się tego. Pamiętałam, że niedługo miały być jej urodziny, słyszałam, że zawsze hucznie je obchodziła, więc byłam pewna, że z tego już się nie wywinę. Miałam jednak nadzieję, że może przylecą wtedy chłopaki i będziemy świętować razem.

Wróciłam do salonu, gdzie Kris dopijał właśnie butelkę wina i esemesował, zapewne ze swoim doktorkiem. Jego buźka uśmiechała się szeroko i od razu było widać, że był totalnie zakochany. Dobrze, że w końcu kogoś sobie znalazł. Był świetnym facetem, zawsze opiekował się Treyem i mną.

Zachowywał się jak taki starszy brat i już zawsze będę mu wdzięczna za to, co dla nas robił.

– Rebeko, tak sobie myślę, że może zapiszesz się na zajęcia u nas w klubie. Mogę cię trenować, a Charlotte byłaby wtedy w klubie malucha… – Kris spojrzał w moją stronę, kiedy odłożył telefon.

– Chcesz ze mnie zrobić kulturystkę? – Zaśmiałam się i napięłam swój biceps, a raczej to, co po nim zostało. Odkąd przestałam tańczyć w klubie, moje mięśnie bardzo osłabły, a wszystkie zdarzenia nie wpływały dobrze na moją kondycję fizyczną.

– To chyba niemożliwe!

– Dlaczego?

– Po pierwsze nigdy nie dasz się namówić na regularne ćwiczenia, po drugie okropnie się odżywiasz, a po trzecie wyglądałabyś komicznie z przerośniętymi mięśniami, wysmarowana brązowym samoopalaczem! – Zaśmiałam się w głos.

– No raczej! Sedowi to pewnie też by się nie spodobało.

– A jak tam między wami?

Klapnęłam obok niego.

– No, chyba dobrze… – powiedziałam i wyciągnęłam dłoń, by pochwalić się pierścionkiem zaręczynowym.

– O cholera, Reb! – Kris chwycił ją i zaczął oglądać to szmaragdowe cudo na moim palcu. Spojrzał na mnie i znowu na pierścionek. – On cię musi bardzo, bardzo, bardzo kochać! – dodał zszokowany.

– Stać go na to. Sed nie należy do osób oszczędnych… – Skrzywiłam się.

– To się ciesz! Która baba nie chce mieć nadzianego faceta! – Roześmiał się i zaczął oglądać drugi pierścionek, ten, który dostałam na zaręczynowym obiedzie w niedzielę. Nie miałam zamiaru nosić go na co dzień, bo było mi szkoda. To była naprawdę cenna pamiątka, więc postanowiłam, że schowam go do szkatułki, i miałam zamiar zakładać go tylko na ważne uroczystości.

– Wiesz, że ja nie jestem z tych, co lecą na kasę.

– No wiem. A słyszałaś, że Andy ma faceta?

Spojrzałam na niego.

– Nasza Andy? Twoja współlokatorka?

– Tak! Dorwała jakiegoś żołnierza czy coś…

– O cholera! I co?

– Koleś wrócił niedawno z Afganistanu. Jak dla mnie ma kompletnie zryty beret…

Zaczęłam dojadać swoje chińskie żarcie, które uwielbiałam.

– Bo?

– Bo wygląda jak jakiś psychopata, taki ma obłęd w oczach. Ja się go boję!

Zaśmiałam się.

– Ty?! – zdziwiłam się i pogłaskałam go po jego wygolonej głowie.

– Tak, ja! Więc się domyśl, jaki może być straszny!

– Najważniejsze, że Andy jest szczęśliwa… – powiedziałam.

– Nie wiem, czy jest szczęśliwa. Mieszkamy razem, a w ogóle jej nie widuję…

– Zaprośmy ją na noc!

– Proponowałem, by się z nami spotkała. Odpisała, że nie ma jej w L.A., bo pojechali z Nealem na weekend za miasto… – Kris wywrócił oczami.

– No trudno, jeszcze nieraz się spotkamy…

– Nie dała się namówić nawet na White Party!

– White Party?

– No tak! Dziś jest ta impreza! Nie słyszałaś?! – pisnął podekscytowany.

– Słyszałam… – Westchnęłam głośno.

– Mam nawet dwie wejściówki, ale Andy nie chciała… Ron ma dyżur.

– Jessica, to znaczy siostra Seda, zaprosiła mnie tam. – Skrzywiłam się.

– I co? Idziesz, prawda?

– Nie.

– Oszalałaś?! Reb, kurde, chodźmy tam razem! To najlepsza impreza w roku! – Kris aż wstał z kanapy i spojrzał na mnie błagalnym wzrokiem.

– A co, ty też idziesz?

– No miałem nie iść, ale skoro wy idziecie, to ja też!

– Kris, ale ja nie idę…

– Jak: nie idziesz?! Nie możemy tego przegapić! Tam będą wszyscy! Gwiazdy, celebryci, darmowe żarcie i alkohol!

– Mogę ci tu zapewnić darmowe żarcie i alkohol! – Pokręciłam głową.

– Nigdy cię o nic nie prosiłem, Reb!

Nagle zsunął się z kanapy i klęknął przede mną, składając dłonie jak do modlitwy.

– Kris, błagam…

– Nie! To ja cię błagam! Będę cię wielbił do końca życia, jeśli tam pójdziemy! Nie pójdę sam, a z wami będzie zajebiście! Proszę! Proszę! Proszę!

– Obiecałam Sedowi, że nie będę imprezować…

Jezu! Łatwiej było wysłać esemesa do Jess, że nie idę, niż patrzeć na błagalną minę Krisa.

– Przecież nic ci się przy mnie nie stanie. Obiecuję, że nie odstąpię was na krok! Będę waszym ochroniarzem!

– Mam ochronę, Kris.

– Proszę! Proszę! Proszę! – powtórzył kilka razy z rzędu.

Kurwa mać!

– No dobra…

Kris zerwał się z kolan i chwycił mnie w ramiona.

– Mała, będzie super!

– Taaa…

– Zadzwonię do Treya i powiem, by przekonał Seda, że nic wam ze mną nie grozi.

– Nic go nie przekona. Wolę mu nie mówić, że idę…

– Nie dowie się! A ty się w końcu rozerwiesz!

Gdzie, do cholery, podziała się moja asertywność? Dotarło do mnie, że ostatnio nikomu nie umiałam odmówić

i sama kopałam pod sobą dołek. Postanowiłam z tym skończyć, bo jeśli Sed dowiedziałby się, że znowu nie mówiłam mu prawdy, to byłaby jakaś masakra. Nie chciałam przeżywać tego, co ostatnio, bo to był naprawdę koszmar. Obrażony, wkurwiony i urażony Sed to najgorsze, co mogło nas spotkać, i chyba nie wytrzymałabym tego po raz drugi.

Resztę dnia spędziliśmy z Krisem, przygotowując się na wieczór, to znaczy on najpierw pojechał taksówką do siebie, do domu, wrócił z walizką ubrań i zaczął przymierzać wszystko do wszystkiego, próbując wybrać strój.

Ja jakoś bardzo nie przejęłam się tym wyjściem i stwierdziłam, że godzina czasu wystarczy, bym zdążyła się wyszykować. Zajmowałam się Charlotte i obie miałyśmy niezły ubaw z pokazu mody w wykonaniu Krisa. Nie sądziłam, że tak przejmował się wyglądem, ale w końcu był gejem.

Koło ósmej wieczorem przyjechała zapowiedziana przez Jess opiekunka, miła starsza pani. Mała od razu zasnęła jej na rękach i szczerze przyznałam, że trochę mi ulżyło, bo miałam ogromne wyrzuty sumienia, że musiałam zostawić ją na całą noc. Byłam przecież za nią odpowiedzialna i naprawdę poważnie traktowałam to zadanie, ale niektórzy chyba tego nie rozumieli. Przyrzekłam sobie, że to pierwszy i ostatni raz, kiedy dałam się namówić na imprezę.

Gdy Kris prasował swoją koszulę, ja poszłam się odświeżyć. „Skoro to White Party, to chyba znaczy, że trzeba się ubrać na biało” – pomyślałam. Kris dokładnie tak

się wystylizował, więc ja wybrałam długą, białą, plażową sukienkę wiązaną na szyi. Pod to włożyłam złote bikini, bo doskonale wiedziałam, co się dzieje na takich imprezach, i domyślałam się, że będzie basen. Do tego dobrałam złote klapki na rzemyczkach i torbę plażową. Mokre włosy ugniotłam na piankę i o dziwo wyszły mi nawet ładne fale. Moja wakacyjna opalenizna ładnie prezentowała się w bieli. Od razu pomyślałam, że Sedowi spodobałaby się taka stylizacja. On lubił mnie w tym kolorze, byłam przecież jego aniołkiem. Makijaż ograniczyłam do rozświetlacza na policzkach, naturalnego błyszczyka i tuszu. Spojrzałam w lustro i sama stwierdziłam, że naprawdę dobrze wyglądałam.

Parę minut przed dziesiątą zadzwonił do mnie Sed. Telefon włączyłam już wcześniej, by powiadomić Jess, że będę szła jednak na tę imprezę i że miała być z nami jeszcze jedna osoba. Jess bardzo się ucieszyła i powiedziała, że też bierze jakiegoś kolegę. Od razu pomyślałam, że Erick i Sed się wkurzą. No bo jak to wyglądało? Ja szłam z Krisem, ona z jakimś kolegą… Jeśli zdjęcia z tej imprezy trafiłyby do sieci, to byłoby mało zabawnie. Odebrałam telefon i od razu wyczułam, że Sed wiedział o moim wyjściu. Jego ton zdradził wszystko.

– Cześć…

– Cześć, Sed! – Udawałam głupią. Boże! Byłam pewna, że to Jess powiedziała Erickowi, a ten wygadał Sedowi.

– Co robicie z Krisem? – zapytał, także udając głupiego.

Zachciało mi się śmiać, ale doskonale wiedziałam, że po prostu mnie sprawdzał.

– Właśnie szykujemy się do wyjścia… – powiedziałam. Zapadła cisza. Zamknęłam oczy, czekając na jakiś wybuch złości, a on o dziwo nie nastąpił. – Sed?

– Masz wrócić z Jess i nie spuszczać jej z oka. Nie pozwalaj jej rozmawiać z Adamem Parkerem i nie mieszaj alkoholu. Jeśli spotkasz tam Karę, najlepiej od razu wyjdź…

– Sed…

– Jeszcze nie skończyłem, Reb! Twoja ochrona nie wejdzie do środka, więc masz się trzymać blisko Krisa. Masz szczęście, że Trey mu ufa, bo inaczej już bym wsiadał w samolot, by ci wybić ten durny pomysł z głowy.

– Ale…

– Wiem, wiem! Jess cię namówiła i ostrzegałem cię, że tak właśnie będzie. To pierwszy i ostatni raz, kiedy z nią wychodzisz, zrozumiałaś?

– Zrozumiałam, panie generale! – Roześmiałam się. Dzięki Bogu nie był jakiś koszmarnie zły. Po prostu się martwił.

– Zobaczysz, jakiego generała zrobię ci w niedzielę!

Doskonale wiedziałam, że uśmiechał się właśnie w ten swój cudowny sposób. Zacisnęłam uda, bo poczułam to dokładnie tam. Jezu!

– Nie mogę się doczekać… – szepnęłam i zamknęłam oczy, by się opanować. Jakim cudem on działał na mnie, będąc tak daleko? Wystarczyło, że słyszałam jego głos, że wyobrażałam sobie uśmiech…

– Masz być grzeczna. Ja dowiem się wszystkiego, co tam się działo, mała! – powiedział. Nie brzmiało to bardzo groźnie. Słyszałam, że próbował się nie roześmiać.

– Mogę tańczyć? – zapytałam dla pewności.

– Z Jess… – Nagle Erick wyrwał słuchawkę Sedowi. – Mała, kurwa, masz jej tam pilnować! Ma nie tańczyć na stole i sprawdź, czy w ogóle założyła majtki! – huknął do słuchawki, a ja zaczęłam się śmiać. Och, Boże! Zazdrosny Erick to słodki Erick.

– Mężulek się martwi? – zapytałam drwiąco.

– Nie denerwuj mnie! Zaraz wchodzimy na scenę, a ja nie myślę o niczym, tylko o tym, czy moja głupia żonka czegoś nie odpierdoli…

– Erick, spoko, nic się nie stanie. Będzie z nami Kris.

– Wiem! I tylko to trzyma mnie przy życiu!

W tej chwili usłyszałam w tle głośny śmiech Seda.

– Idźcie i dajcie czadu! Wracasz z Sedem w niedzielę?

– Oczywiście, że tak! Simon też przylatuje…

– To super!

– Będzie super, jeśli nic nie odwalicie!

– Erick, proszę cię…

– Do czego to doszło, żebym ja się przez baby tak zamartwiał! To wszystko wasza wina!

Parsknęłam śmiechem.

– Idź grać, bo ci koncert ucieknie…

– Ej, jeszcze jedno!

– Co?

– Ja serio mówiłem, żebyś sprawdziła, czy ona założyła majtki!

– Erick, oszalałeś?! – Skrzywiłam się. Wyobrażałam sobie, jaką minę miał w tym momencie Sed słuchający naszej rozmowy.

– Nie, mówię śmiertelnie poważnie! Ona często nie zakłada majtek pod sukienkę, bo podobno się odznaczają, a to brzydko wygląda! Weź do torebki jakieś zapasowe stringi i włóż jej na dupę, jeśli nie zrobiła tego w domu!

– Dobrze, sprawdzę, czy ma majtki! – zgodziłam się na odczepnego.

– Dostanę kiedyś przez was zawału, dziewczyny! Idę, bo mnie już wołają…

– Idź, idź, Erick! Obiecuję, że nic nie odwalimy…

Na szczęście słuchawkę odzyskał Sed.

– Boże, nigdy go takiego zdenerwowanego nie widziałem! – Roześmiał się w głos.

– Widzisz, co ta twoja siostra z nim zrobiła?

– Dobrze mu tak, kurwa! Niech wie, jak to jest się martwić o kobietę swojego życia!

Zaskoczyły mnie jego słowa. Uważał, że Jess to kobieta życia Ericka?

– On ją kocha, Sed…

– Wiem.

– I naprawdę do siebie pasują…

– Wiem, Reb.

– To dobrze, że wiesz.

– Mała, ja też muszę iść. Nicki świruje…

„Oho! Ciekawe, czy coś wziął” – pomyślałam.

– Oczywiście, nie przeszkadzam ci już. Będziesz jeszcze dzwonił?

– Nie. Ty się odezwij, gdy wrócicie do domu…

– Jasne, skarbie, i nie martw się, nic się nie stanie.

– Zawsze będę się o ciebie martwił. Bezpieczna jesteś tylko w moich ramionach…

Och, Boże! Ścisnęło mnie w gardle, bo doskonale wiedziałam, co miał na myśli.

– Uwierz mi, że wolałabym się teraz w nich znaleźć, niż tam jechać…

– Ja też bym wolał, ale jest, jak jest.

– Sed, będzie dobrze. Poradzimy sobie… – powiedziałam. Podeszłam do okna i zobaczyłam, że na parking podjechał samochód. To zapewne było auto Jess.

– Kocham cię, mała. Odezwij się, proszę, jak wrócicie.

– Napiszę ci esemesa. Jak nie będziesz spał, to oddzwoń, dobrze?

Przyglądałam się, jak razem z Jess z taksówki wysiadł facet. To był ten jej kolega. Czy Erick o tym wiedział? Wolałam jednak nie pytać o to Seda.

– Okej. Bawcie się dobrze…

– Dzięki, wy też dajcie czadu! Jak zawsze zresztą!

– Na razie, mała!

– Pa, Sedricku, i ja ciebie też kocham.

– Wiem. Pa!

Rozłączyłam się. Ulżyło mi, że nie musiałam go znowu okłamywać. Poszło łatwiej, niż się spodziewałam,

i wiedziałam, że duża zasługa w tym była Treya. Musiał opowiadać o Krisie same dobre rzeczy. Miałam nadzieję, że w niedzielę Trey też przyjedzie i spędzimy chociaż kilka godzin wszyscy razem. Teraz, gdy atmosfera nieco się oczyściła, mogło być znowu tak fajnie, jak pierwszego dnia na Barbadosie, gdy byliśmy wszyscy razem. Zanim wybuchła ta dzika awantura o ślub i pocałunek.

Już ze schodów słyszałam śmiech mojej przyszłej szwagierki. Weszłam do kuchni i uśmiechnęłam się szeroko na jej widok. Dziękowałam Bogu, bo na szczęście założyła krótkie, białe szorty, więc nawet jeśli nie miała majtek, to nie groziło jej niebezpieczeństwo. Obok niej stał wysoki, bardzo przystojny facet. Był ciemnoskóry i miał powalająco białe zęby. Podeszłam więc, by się przywitać.

– Reb, ale będzie impreza! Poznaj, proszę, to jest Adam! – Jess pisnęła radośnie na mój widok i rzuciła mi się na szyję.

– Cześć, Jess! – powiedziałam i spojrzałam na chłopaka. – Cześć, Adamie – dodałam.

– Witaj, Rebeko! – zwrócił się do mnie i wyciągnął dłoń.

Nagle mnie oświeciło. Czy Sed przypadkiem nie ostrzegał mnie, że to właśnie z nim Jess ma nie gadać? Jasna cholera! Skrzywiłam się.

– Adam Parker? – zapytałam dla pewności.

– Tak… – odpowiedział niepewnie.

– Reb, tylko nic nie mów Erickowi! Adam i ja… no wiesz… kiedyś byliśmy razem… – wtrąciła konspiracyjnie Jess.

O rany! To chyba jego miał na myśli Erick, mówiąc mi, że Jess spotkała się z byłym facetem i go tym wkurzyła.

– Dobra, dzieciaki, idziemy?! – Do salonu wszedł odstawiony Kris. Wyglądał rewelacyjnie w białych lnianych spodniach i białej koszuli.

– Tylko zajrzę do Charlotte… – powiedziałam, pokazując w stronę salonu, gdzie mała spała w swoim łóżeczku.

– Tylko szybko! – ponagliła mnie Jess i ruszyła do wyjścia… za rękę z Adamem!

Zastanawiałam się, czy powinnam zwrócić jej uwagę, czy co. Matko kochana, nie sądziłam, że od razu będą jakieś problemy. Przez chwilę patrzyłam na słodkie maleństwo, porozmawiałam też z opiekunką. Okazało się, że była także gosposią. Wydawała się miła, więc pomyślałam, że jeśli nie zawiedzie mojego zaufania, porozmawiam z Sedem, czy nie mogłaby wpadać do nas kilka razy w tygodniu i pomóc mi ogarniać ten wielki dom.

***

Przez całą drogę na imprezę gapiłam się na to, jak Adam bezczelnie obmacywał Jess. Ona nawet nie protestowała i co więcej… odwzajemniała jego zachowanie. Ewidentnie ze sobą flirtowali, a ja czułam się koszmarnie niezręcznie. Kris był taki podekscytowany, że na nic nie zwracał uwagi. Kurwa mać! Zastanawiałam się, co powinnam zrobić. Przecież było pewne, że Sed i Erick dowiedzą się, że Adam był z nami. Nie chciałam kolejnego armagedonu, nie potrzeba mi było kolejnej awantury…

– Reb, wysiadaj!

Nawet nie zorientowałam się, że dojechaliśmy na miejsce. Spojrzałam za okno. Byliśmy chyba w Hollywood, przed jakimś ogromnym domem. Cała ulica zastawiona autami, ochrona i mnóstwo ludzi. Kris podał mi rękę i pomógł wysiąść, bym nie wypadła jak długa, tak jak w sylwestra.

– Ale, kurde, czad! – zawołał i uśmiechnął się, widząc wysiadające z limuzyny obok gwiazdy jednej z edycji słynnego reality show.

– Czy to…? – zapytałam z niedowierzaniem, patrząc na aktora grającego w *Zmierzchu*.

– Tak! To ten wilkołak! – Krisa także zamurowało.

– Reb, chodźcie! – Jess stanęła między nami i uśmiechnęła się szeroko.

„Co to, do cholery?” – pomyślałam, gdy spojrzałam na jej szyję, na której zobaczyłam malinkę. Malinkę, którą próbowała ukryć pod toną pudru. Jasna cholera!

– Zaraz do was dołączę… – powiedziałam i pokazałam, by poszli sami. Ścisnęło mnie w żołądku i automatycznie odechciało mi się tam być. „Czy ona nadal sypia z tym Adamem?” O niczym innym nie mogłam w tym momencie myśleć. „Może to Erick zrobił jej tę malinkę? Jezusie Przenajświętszy, oby tak!” Z tego wszystkiego musiałam zapalić. Stanęłam z boku przed głównym wejściem i odpaliłam papierosa. Patrzyłam, jak ludzie tłumami walili do środka, jakby co najmniej dawali tam coś za darmo. Nie byli to sami celebryci i gwiazdy, ale także śmietanka

towarzyska L.A. „Co ja tu w ogóle robię?!” – zastanawiałam się w panice.

Na rozluźnienie od razu przy wejściu zgarnęłam kolorowego drinka. Wypiłam go na dwa łyki i zaraz wzięłam drugiego, w innym kolorze. Wypatrzyłam w tłumie górującą nad wszystkimi sylwetkę Krisa i towarzysza Jess. Obejmował ją, jakby byli parą. Adam w jednej dłoni trzymał szklankę z trunkiem, a drugą położył na talii Jess i przyciskał ją do siebie, a ona co? Chichotała jak głupia z mało śmiesznego żartu, który opowiadał jej, chyba, były facet. O Boże!

– Adam, mogę cię prosić na chwilę? – Podeszłam i wbiłam w niego wzrok. Popatrzyli na siebie z Jess, totalnie rozbawieni.

– Tak, oczywiście, Rebeko – odpowiedział, wyszczerzył te swoje białe zęby i puścił ją.

Odeszłam kawałek w ustronne miejsce, a on za mną. Stanęliśmy za filarem, skrzyżowałam dłonie na piersi i wzięłam głęboki oddech, by od razu na niego nie nawrzeszczeć.

– Nie pomyliło ci się coś przypadkiem?!

– Nie wiem, o czym mówisz… – Udawał debila. Nie! On, kurwa, był debilem.

– Ona ma męża, Adam!

– Ale ja doskonale zdaję sobie z tego sprawę…

– Więc co to ma być? Co to, kurwa, za uściski, śmichy-chichy? – warknęłam przez zęby. Jezu! Stwierdziłam, że

nienawidzę takich kolesi jak on. Nie znałam go w ogóle, a już wiedziałam, że go nie lubię.

– Jessica jest dorosłą kobietą i wie, co robi, ja jej do niczego nie zmuszam… – oświadczył z taką wyniosłą miną, że aż mnie zemdliło. No co za palant!

– Prowokujesz ją! Skoro coś was kiedyś łączyło…

– Coś? – przerwał mi i bezczelnie się roześmiał.

– No spotkaliście się kiedyś, tak?

– Rebeko, my byliśmy razem ponad pół roku…

– Cholera, co za staż związku… – Wywróciłam oczami.

– Z temperamentem Jess to i tak długo.

– Ona kocha Ericka! Jeśli jeszcze raz zobaczę, że ją obejmujesz nie po koleżeńsku, to ostrzegam, że nie będę miła!

– Nie złość się tak… – powiedział i chwycił mój nos w dwa palce.

Co, do cholery?

– Ej, koleś, uważaj sobie! – wrzasnęłam na niego i się odsunęłam.

– Wyluzuj trochę, mała! Ja nikomu do łóżka na siłę nie wchodzę… – poinformował mnie, znowu głupkowato się wyszczerzył i odszedł.

Że co? Jak: do łóżka? Stałam zszokowana, mając w głowie jeden wielki mętlik. Ja pierdolę!

Dopiłam drinka, wciąż stojąc jak wryta. „Ona z nim sypia?” – zastanawiałam się. „Nie, to przecież niemożliwe. Jess kocha Ericka, nie zrobiłaby mu tego”. W głowie mi się to nie mieściło. Wiedziałam, że ona lubi się zabawić, ale nie

sądziłam, że go zdradziła. Postanowiłam zapytać ją wprost, gdy zostaniemy same.

Przeciskając się między ludźmi, zgarnęłam kolejnego drinka i próbowałam wypatrzeć Krisa. Niestety, nie dość, że jestem niska, to założyłam płaskie buty i nic nie widziałam. No świetnie! Sed ostrzegał mnie, że mogę natknąć się na Karę. Nie miałam ochoty na konfrontację z tą kobietą i liczyłam, że na nią nie wpadnę. Stanęłam więc z boku i podrygiwałam w takt muzyki, którą grał DJ. Mimo że jak na Los Angeles pora była wczesna, ludzi przyszło mnóstwo, a wszyscy ubrani na biało, więc trudno było kogoś wypatrzyć, bo nikt się nie wyróżniał. No, może oprócz gospodarza wieczoru, który wystroił się w dający po oczach czerwony garnitur. To chyba jakaś gwiazda rapu, nie wiedziałam dokładnie, bo nie znałam się na tym. Wnioskowałam po wielkim złotym łańcuchu, który ciążył mu na szyi, i złotym kielichu, z którego pił alkohol. Obok niego skakało także siedem panienek i byłam pewna, że dziś w nocy chłopakowi się poszczęści. Nie wiem, dlaczego tak bardzo bawił mnie ten widok. Uświadomiłam sobie, że gwiazdy muzyki po prostu tak mają. Dobrze, że Sedrick był odporny na zaloty takich kobiet, bo byłam przekonana, że są w stanie zrobić naprawdę wiele, by zwrócić na siebie uwagę swoich idoli. Dwie właśnie wskoczyły w samym dole od bikini do basenu. Oczywiście flesze zaczęły błyskać i stało się jasne, że jeśli ktoś nie zrobi czegoś bardziej głupiego, to te dwie miały szansę znaleźć się na okładkach plotkarskich magazynów.

Znalazłam sobie przyjemne miejsce przy stoliku niedaleko parkietu i obserwowałam bawiących się ludzi. Taka atmosfera była kompletnie nie dla mnie. Wszyscy mało nie wleźli sobie w tyłek, a cały ten światek w ogóle mi się nie podobał. Dobrze, że w branży byli jeszcze tacy ludzie, jak chłopaki z zespołu. Mający dystans do wszystkiego, potrafiący się bawić i przebywać w swoim towarzystwie dla przyjemności, nie dla pieniędzy.

Właśnie miałam wstać, bo potrzeba mnie wzywała, gdy nagle zauważyłam Karę. O rany! Nie wiem, dlaczego mój żołądek zacisnął się na jej widok. Nigdy nie ukrywałam, że uważałam ją za piękną kobietę, w końcu to modelka, ale wtedy wiedziałam, że nieco ponad miesiąc temu urodziła Charlotte i dalej wyglądała powalająco… Zatkało mnie. Założyła odsłaniającą jej idealnie płaski brzuch suknię, która tak naprawdę więcej odkrywała, niż zasłaniała. Była w towarzystwie dwóch kobiet i mężczyzny, który obejmował ją w talii. Ona na szczęście mnie nie zauważyła, więc ukradkiem przemknęłam do toalety.

Zastanawiałam się, jak ogromne pieniądze trzeba mieć, by urządzić przyjęcie we własnym domu i nie martwić się, że goście wyniosą cenne rzeczy. Właśnie minęłam w korytarzu wazę wyglądającą jak antyk, na ścianach wisiały cenne obrazy, a w łazience zobaczyłam złote wykończenia i uchwyt na papier. No bez jaj! Zaczęłam głupio się śmiać, bo to już naprawdę przesada. Papier toaletowy z wytłoczonymi inicjałami? To pewnie wina

alkoholu, ale tak parsknęłam śmiechem, że mało nie spadłam z kibelka.

Wygrzebałam z torby telefon i napisałam Sedowi esemesa, że bawię się fatalnie i chętnie bym się do niego przytuliła. Nie odpisał, więc zapewne był bardzo zajęty, w końcu musiał ogarniać cały koncert. Wyszłam z łazienki dopiero wtedy, gdy ktoś zaczął dobijać się do niej. Wymieniłam uśmiech z jakimś chłopakiem z serialu dla nastolatków. Za nim weszła jakaś dziewczyna, więc zrozumiałam, do czego mu się tak śpieszyło.

Przejrzałam się w wielkim lustrze w złotej ramie, które wisiało na ścianie naprzeciwko łazienki, i zamarłam, widząc, kto wpatrywał się we mnie. Nikt inny, jak Kara. Wbiła we mnie zimne spojrzenie, a ja na chwilę zapomniałam, jak się oddycha. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak bardzo się zdenerwowałam. Ona doskonale to jednak wyczuła. Podeszła do mnie pewnym krokiem, z wyższością zmierzyła mnie wzrokiem i ze skrzyżowanymi na piersi dłońmi zapytała:

– Nie powinnaś przypadkiem teraz zmieniać pieluch?

– Twoja córka jest najedzona, przewinięta i bezpieczna… – odpowiedziałam bez tchu. Nie sądziłam, że wiedziała o tym, że to ja opiekowałam się Charlotte.

– To nie jest moja córka, ja ją tylko urodziłam i nie chcę mieć z nią nic wspólnego. Simon najwidoczniej też, skoro ty się nią zajmujesz… – rzuciła z pogardą. Doskonale wiedziałam, że nie darzyła mnie sympatią.

– Simon jest w trasie, ale to cudowny ojciec… – odparłam i ścisnęłam mocniej torebkę, czując, jak wali mi serce. Ta kobieta miała w sobie tyle nienawiści, że można było dostać depresji od samego przebywania obok niej. Tak samo czułam się w obecności matki Sedricka. Obie z Karą były siebie warte.

Kara roześmiała się szyderczo i podeszła bliżej. Chwytając moją dłoń, spojrzała na pierścionek, który Sed dał mi na obiedzie zaręczynowym.

– Amanda wie, że go nosisz?

– Gabriel wie i tylko to mnie interesuje.

– Nawet ja go nie dostałam. Musisz naprawdę wiele znaczyć dla Sedricka… – Wymówiła imię mojego ukochanego w taki sposób, że przeszedł mnie dreszcz. Dotarło do mnie, że nadal coś do niego czuła.

– On znaczy dla mnie tyle samo, ile ja znaczę dla niego.

– Chciałam ci powiedzieć tylko jedno… – zaczęła, nachyliła się i górując nade mną, dodała: – Nie skrzywdź go. On na to nie zasługuje…

Kompletnie mnie zatkało, nawet nie byłam w stanie jej odpowiedzieć. Otworzyłam szeroko usta, a ona odeszła. Spodziewałam się raczej jakiejś awantury albo że zaczniemy się targać za włosy, a tu takie coś. No jasna cholera! Kompletnie mnie zaszokowała, ale w taki dość… pozytywny sposób. Stwierdziłam, że chyba nie muszę się więcej jej obawiać. Kara dała sobie z tym wszystkim spokój, a przynajmniej taką miałam nadzieję.

W holu domu na szczęście znalazła mnie Jess. O rany! „Już zdążyła tak się narąbać?” – przestraszyłam się, kiedy zatoczyła się zza rogu i objęła mnie za szyję, prawie mnie dusząc.

– Reb, gdzieś ty się podziewała? – wybełkotała, szczerząc się głupio. Ona nie była taka uroczo wkurzająca jak jej brat, gdy był nietrzeźwy.

– Byłam w łazience… – odpowiedziałam, krzywiąc się, bo czułam od niej perfumy Adama.

– Chodź do nas! Przysiedliśmy się do znajomych Adama… – Chwyciła mnie za dłoń i chwiejnym krokiem ruszyła do drzwi ogrodowych, bo tam odbywała się cała impreza.

– Jess, poczekaj chwilę! – zawołałam, stanęłam i szarpnęłam delikatnie jej rękę, by także się zatrzymała.

– Chodź, bo leci moja piosenka!

– Czy ty sypiasz z Adamem? – zapytałam wprost.

Jess mrugnęła kilka razy, jakby nie wierzyła w to, co powiedziałam.

– Co?! – pisnęła oburzona.

– Pieprzysz się z Adamem?! – powtórzyłam dosadnie.

– My tylko spędzamy miło czas… – bąknęła, spuszczając wzrok.

– To znaczy? – drążyłam.

– Oj, zrobił mi dobrze raz czy dwa… to nic takiego!

– Słucham?! – krzyknęłam. Nie, no, kurwa, teraz to ja nie mogłam w to uwierzyć.

– Reb, ciszej! – Jess wbiła we mnie wkurwione spojrzenie i jakby momentalnie wytrzeźwiała.

– Kurwa mać, oszalałaś?! A Erick?!

Chwyciła mnie za łokieć i zaciągnęła na koniec korytarza.

– Erick przecież też tak robi… – zaczęła głupio się tłumaczyć.

– Jak robi? No słucham?!

– No… fanki i w ogóle…

– Wcale nie! Rozmawiałam z nim przed imprezą. Prosił, byśmy nic nie odwaliły! Martwi się i kazał mi cię pilnować!

– Ale ja jestem dorosła i wiem, co robię! – oburzyła się.

No wiecie co?!

– Chyba właśnie nie bardzo wiesz, co wyprawiasz! Masz męża, do cholery!

– Nie wtrącaj się w nasze małżeństwo, Reb! Wystarczająco już namieszałaś! – oświadczyła, patrząc na mnie wściekle. Wiedziałam, że emocje w niej buzują, ale nie mogłam pozwolić, by tak się zachowywała.

– Nie! Nie pozwolę ci zrobić jakiejś kolejnej głupoty! – krzyknęłam i pociągnęłam ją za sobą w stronę wyjścia.

– Zostaw mnie! – Wyrwała mi dłoń.

– Wychodzimy, Jess! – wrzasnęłam na nią i chciałam znowu złapać, ale mnie odepchnęła.

– Nie będziesz mi mówiła, co mam robić! Nie jesteś moją matką, do cholery!

– Nie będę teraz z tobą rozmawiać! Wychodzimy! – powtórzyłam i mimo jej sprzeciwu zaciągnęłam ją do drzwi.

Już widziałam światełko w tunelu, gdy w progu wpadłyśmy na tego pieprzonego Adama. Kurwa mać!

– A dokąd się piękne panie wybierają? – zapytał, obejmując Jess, która oczywiście się nie opierała.

– Do domu. Pożegnaj się z kolegą, Jess… – odparłam. Nie puściłam jednak jej dłoni, by mi nie uciekła. Musiałam ją stamtąd zabrać, bo czułam, że to się źle skończy. A nie chciałam mieć większych wyrzutów sumienia, niż miałam.

– Ja nigdzie nie idę! – zawołała Jessica, która tymczasem uczepiła się Adama.

– Jess, proszę cię… – powiedziałam i spojrzałam na nią błagalnie. Boże, co ona wyprawiała? Kompletnie jej odbiło i nie byłam pewna, czy zawsze taka była, czy po prostu świrowała z tęsknoty za Erickiem. A może powód był zupełnie inny?

– Ty mogłaś całować mojego męża, to ja też mam prawo się zabawić! – wypaliła bez namysłu. Byłam jednak na to przygotowana, bo emocje nie były dobrymi doradcami dla Millsów, niezależnie od płci.

– No właśnie, Rebeko. Prawisz komuś kazania, a sama jak się zachowujesz? Całujesz męża siostry swojego narzeczonego… – wtrącił chamsko Adam.

Krew się we mnie zagotowała. „A co go to, do cholery, obchodziło?!” – pomyślałam. Gdyby nie to, że kręciło się tam mnóstwo paparazzi, prawdopodobnie bym ich rozszarpała. A jemu wybiła te wszystkie białe zęby. Kurwa mać!

– A róbcie, co chcecie! – wrzasnęłam na nich.

– Dokładnie to zrobimy… – Adam chwycił Jess za brodę i pocałował ją na moich oczach.

Zatkało mnie. Nie wiem, co mnie naszło, żeby złapać Adama za ramię i próbować odepchnąć go od Jess. To był akt desperacji z mojej strony, bo totalnie nie wiedziałam, co robić. A on co?

– Zostaw mnie, idiotko! – ryknął na mnie i pchnął z całej siły do tyłu.

Poleciałam jak kukła prawie przez cały korytarz i zatrzymałam się dopiero na jakimś facecie, który na szczęście mnie złapał. Gdyby nie on, wylądowałabym na marmurowej posadzce. Zrobiło się ogromne zamieszanie. Mężczyzna, który mnie uratował, z wściekłością spojrzał na Adama i zaczął wydzierać się na niego. Nie miałam pojęcia, kto to był, i nawet mu nie podziękowałam, bo pojawił się Kris. Zobaczył moją wkurwioną minę i o nic nie pytał, tylko przypierdolił Adamowi. Wystarczył jeden cios, a ten palant leżał jak długi. Jess zaczęła krzyczeć na Krisa, ja na Jess, Adam wrzeszczał na wszystkich, trzymając się za szczękę. No, kurwa, to był armagedon! Po chwili przybiegła ochrona i nas rozdzieliła. A najlepsze z tego wszystkiego było to, że to mnie i Krisa wyrzucili z imprezy, a nie tamtych dwoje. Ochroniarze wywlekli nas za bramę i powiedzieli, że wezwą policję, jeśli będziemy dalej się awanturować.

– No wiecie co?! – pisnęłam, kompletnie wściekła.

– Idioci, kurde! – wrzasnął Kris w stronę ochroniarzy, którzy naprawdę nieźle go poturbowali.

– Chodźmy stąd, Kris. Wybacz, że zepsułam ci imprezę… – powiedziałam, patrząc na niego przepraszająco.

– A, daj spokój, Reb, i tak beznadziejnie się bawiłem! Nic ci nie jest? – zapytał, podszedł i dotknął mojego zaczerwienionego ramienia.

– Twarda jestem! – odparłam, obejmując go w pasie.

– Głupio mi, bo miałem was pilnować. Obiecałem Treyowi, że nic się nie stanie.

– To nie twoja wina. Jess ma swój rozum… – Wzruszyłam ramionami.

– Ja myślałem, że ona ma męża i w ogóle…

– No bo ma…

Kris spojrzał na mnie zaskoczony.

– No ale…

– Tak, wiem, lepiej nic więcej nie mów.

– To co? Wracamy do domu czy idziemy dalej w melanż? – zapytał, kiedy ruszyliśmy w objęciach w dół ulicy.

Musieliśmy wezwać taksówkę.

– A ty co byś wolał?

– Szczerze? – Spojrzałam na niego i się uśmiechnęłam. – Wolałbym pojechać do Rona i spędzić z nim tę noc…

– Ja też wolałabym być z Sedem. – Westchnęłam.

– Więc jak? Jedziemy na deptak na zapiekanki, kupimy piwo i uchlejemy się na plaży?

– Znowu aresztują nas za picie w miejscu publicznym… – Skrzywiłam się.

– Nie! Mam klucz do budki ratowniczej! – zawołał, pokazując pęk kluczy przyczepionych do paska spodni.

– Możemy tam pić?

– Oczywiście, że tak! Nie uwierzysz, ale to właśnie tam była moja pierwsza randka z Treyem!

– Tak? Myślałam, że byliście na kręglach.

– No… byliśmy. Jakieś pół godziny. Potem Trey zaczął mnie całować, więc wsiedliśmy w taksówkę i pojechaliśmy się tam pieprzyć!

Zaśmiałam się, bo takie słowa z ust Krisa to była naprawdę rzadkość. On raczej nie był skory do szczerych wyznań i nie chwalił się na prawo i lewo, kogo bzykał.

– Taaa… Trey i ten jego penis, co? – Trąciłam Krisa biodrem.

– Nawet teraz śni mi się po nocach!

Zamówiliśmy taksówkę i pojechaliśmy na deptak. Był piątek, więc mnóstwo ludzi wpadło na taki sam pomysł. Od razu przypomniały mi się stare czasy. Spędzaliśmy tutaj z Treyem każdy weekend. Znaliśmy każdy bar, każdą knajpę i kluby na całej długości deptaka. Poszliśmy z Krisem na najdłuższe zapiekanki, jakie kiedykolwiek w życiu widziałam. Moja była tak długa, że musiałam trzymać ją obiema rękami, by się nie złamała. Czułam się naprawdę bezpiecznie w jego towarzystwie i zapomniałam o tym, co wydarzyło się niedawno. Z zapasem piwa i wina zeszliśmy na plażę do budki ratownika. Kris pracował tam dorywczo i dlatego miał klucze. Otworzył drzwi i nie odsłaniając okien, włączył radio, po czym otworzył nam po piwie.

Usiedliśmy na ganku i oparci plecami o ściankę pod oknem wpatrywaliśmy się w ocean. Była piękna, bezchmurna, dość ciepła noc, a ja w końcu się odprężyłam. Zdecydowanie wolałam takie klimaty od bananowych białych imprez. Gadaliśmy z Krisem o wszystkim, opowiedział mi trochę o Ronaldzie, ja jemu o Sedzie. Potem zeszło na temat mojej matki i ojca, a ja, już dobrze pijana, rozkleiłam się jak głupia i zaczęłam mu się żalić na moją matkę…

– Nienawidzę jej, rozumiesz? – załkałam głośno, dopijając trzecie piwo.

– Jest gównianą matką, zawsze ci to mówiłem! – Kris otworzył kolejną puszkę i podał mi.

– Ty nie masz pojęcia, ile ja czasu próbowałam wyprzeć z głowy myśli, że ona mnie oszukuje. Całe życie mnie oszukiwała!

– Nie płacz, proszę cię! – Objął mnie i przyciągnął do siebie.

– Ale ty nie wiesz najgorszego, Kris… – Pociągnęłam nosem i wytarłam go w brzeg sukienki. Naprawdę, zachowywałam się jak dama. Nie ma co!

– Czego nie wiem? – spytał i spojrzał na mnie.

– Myślę, że ona wiedziała o tym, co robił mi Greg… – powiedziałam, ale wcześniej upiłam kolejny duży łyk piwa.

– Jaki Greg?

– No, facet, który mi to robił… – Westchnęłam głośno.

– Co? – Kris spojrzał na mnie zaskoczony.

– Trey ci nie mówił? – zdziwiłam się.

– Reb, ale o czym?

– No bo ja jak byłam mała, to facet mojej matki się do mnie dobierał… – odpowiedziałam beznamiętnie. Byłam chyba zbyt pijana, by to przeżywać. Tak naprawdę nadal starałam się wypierać z głowy te myśli i nie chciałam o tym rozmawiać, a na pewno nie na trzeźwo.

– Że co?! – Kris odsunął się i spojrzał na mnie z przerażeniem w oczach.

– No to, co mówię przecież…

– Jakiś zbok robił ci krzywdę, jak byłaś dzieckiem?! – Podniósł głos i wypił prawie pół piwa naraz.

– Tak, ale nie przejmuj się, ja wcale tak dużo z tego nie pamiętam… – powiedziałam i poklepałam go po ramieniu.

– Jezu, Reb… – jęknął, a na jego twarzy malował się taki grymas smutku i współczucia, że dopiero teraz uświadomiłam sobie, że niepotrzebnie się wygadałam. Po co mu było to wiedzieć?

– Zapomnij, że ci o tym powiedziałam.

– Przykro mi, Reb! Nawet, kurde, nie wiesz, jak mi przykro! – Kris wstał i podciągnął mnie za sobą. Przytulił mocno i nie puszczał, dopóki się nie uspokoił. To kolejna osoba, której na mnie zależało, nawet nie sądziłam, że aż tak. Cieszyłam się, że spędziliśmy ten dzień razem. Wiedziałam, że mogę na niego liczyć, że oboje możemy liczyć na siebie.

– Jesteś super, Kris! Zawsze cię lubiłam! – Cmoknęłam go w policzek, by się rozweselił.

– Wracamy do domu? – westchnął głośno.

– Chcesz już wracać?

– Chyba tak, za dużo dla mnie wrażeń jak na jeden dzień.

– To wracajmy! – Uśmiechnęłam się i zebrałam torbę z podłogi. O rany! Dopiero teraz poczułam, jaka byłam pijana.

– Wskakuj! Zaniosę cię! – zawołał, pokazując, bym wskoczyła mu na plecy.

Roześmiałam się i z przyjemnością to zrobiłam. Kris to wielki facet, więc niósł mnie całą drogę bez żadnego wysiłku. Żeby tego było mało, przy samym postoju taksówek zobaczyłam Jacka. Był w towarzystwie swoich przemądrzałych kolegów, a ja bez namysłu krzyknęłam w jego stronę:

– Jack, ty frajerze!

Cała grupa odwróciła się w naszą stronę.

– Reb, kurde, daj spokój! – uciszał mnie Kris.

– No co?! – Roześmiałam się.

– Nie mam ochoty się dziś więcej bić!

– Jack, ty pizdo! – krzyknęłam znowu, widząc, że ruszają w naszą stronę. Gdybym była trzeźwa, na pewno bym tak nie postąpiła. No cóż…

– Proszę szybko odjechać! – Kris wpakował mnie do taksówki i wsiadł zaraz za mną.

– Nawet nie potrafisz porządnie przywalić, ty palancie! – Otworzyłam okno i krzyknęłam ponownie w jego stronę. Widziałam, jaki był wściekły. Dobrze mu tak!

– Pilnuj się, Staton! – warknął, gdy przejeżdżaliśmy obok nich.

– Ale się boję! Orient, frajerze! – ryknęłam i co zrobiłam? Wyrzuciłam przez okno moje niedopite piwo i trafiłam go prosto w koszulkę. Parsknęłam śmiechem i pokazałam mu jeszcze środkowy palec.

– Ty dziwko! – wrzasnął i zaczął biec za samochodem.

Kris ponownie ponaglił kierowcę.

– Goń się! Mogę być dziwką, ale nie twoją! – Wychyliłam się przez okno. Nie miałam pojęcia, co we mnie wstąpiło. Taka odważna byłam tylko po alkoholu.

– Reb, kurwa mać! – Kris złapał mnie za biodra, bo prawie wyskoczyłam przez to okno z pędzącej taksówki.

– Należało mu się! – Usiadłam grzecznie i zapięłam pas.

– Wariatka! – Oboje się roześmialiśmy.

– Ze mną się nie zadziera!

– No strach się bać! – powiedział, objął mnie, ja położyłam głowę na jego ramieniu i zamknęłam oczy.

– Dobranoc – wybełkotałam, czując, jak odpływam.

– Dobranoc, Reb.

Westchnęłam głośno i dodałam:

– Kocham cię, Sedricku…

Kris się zaśmiał i pogłaskał mnie po głowie.

– On ciebie też bardzo kocha.

***

Standardowo nie pamiętałam drogi do domu. Odpłynęłam w taksówce i kompletnie nie wiem, co działo się potem. Mając świadomość, że przy Krisie jestem bezpieczna, nie musiałam martwić się o cokolwiek.

A rano? No oczywiście, że dręczył mnie kac. Jezu! Czułam się gorzej niż po imprezie z moim bratem, bo wtedy nie mieszałam alkoholu, a wczoraj… Rany boskie, za każdym razem powtarzałam sobie, że nigdy więcej, i za każdym razem było to samo. Ledwo otworzyłam oczy, od razu wiedziałam, że nie zrobiłam jednej najważniejszej rzeczy. Nie wysłałam esemesa do Sedricka, że wróciłam cała i zdrowa! Kurwa mać! Zerwałam się z łóżka w naszej głównej sypialni, chcąc od razu do niego zadzwonić. Spojrzałam jednak na Krisa, który leżał na drugiej stronie łóżka. Łał! Nigdy wcześniej nie widziałam go… nagiego! Boże! Dlaczego on był nagi?!

– Kris! – wrzasnęłam i zarzuciłam na jego goły tyłek kawałek pościeli. Musiałam jednak przyznać, że był to bardzo ładny tyłek. Dobrze, że Kris leżał na brzuchu, bo widoku jego przyrodzenia chybabym nie przeżyła. Trey opowiadał mi czasami o penisie Krisa, że był wielki i miał kolczyk, ale nie chciałam nigdy go zobaczyć.

Kris nawet nie drgnął, a kiedy stopą delikatnie trąciłam jego nogę, tylko burknął coś pod nosem i przekręcił się na bok. Stwierdziłam, że zajmę się nim później, bo byłam pewna, że nic między nami nie zaszło. Spałam jednak w koszulce Sedricka i w swoich szortach, więc Kris musiał mnie przebrać, ale nie przejmowałam się tym, bo on nigdy nie leciał na kobiety. Był po prostu stuprocentowym gejem.

Na komodzie zobaczyłam swoją torbę. Od razu wygrzebałam z niej telefon. Nawet nie chciałam patrzeć na nieodebrane połączenia, wiadomości głosowe i esemesy.

Wybrałam z listy numer Seda i modliłam się, by nie był na mnie wkurwiony. Miałam wrażenie, że czekałam na połączenie całą wieczność. Weszłam do łazienki, by nie obudzić Krisa, i usiadłam na wannie.

– Księżna wstała? – Sed w końcu odebrał.

Oho! Nie miałam pojęcia, czy jest zły. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że przecież miałam wrócić razem z Jess. „Cholera, Jess! Gdzie ona w ogóle jest?”

– No… uchlałam się i zapomniałam napisać… – przyznałam się od razu. On i tak doskonale o tym wiedział.

– Co ty nie powiesz?

– Oj, Sed…

– Zgubiłaś chyba też po drodze moją siostrę, co?!

Nie wiedziałam, czy to było pytanie, czy stwierdzenie. Wydawało mi się, że Sed nie był jednak jakiś bardzo zły. Może Kris dał znać Treyowi, że wróciliśmy?

– Ona nie chciała ze mną wracać, zostali dłużej…

– Zostali?

„Kurwa! Mam mu powiedzieć o tej całej akcji wczoraj?” – zastanawiałam się.

– No… bo z nią był ten cały Adam, o którym mówiłeś, że ma z nim nie gadać – przyznałam się. Nie miałam pewności, czy on już przypadkiem o wszystkim nie wiedział. Wolałam nie ryzykować, że znowu się wkurzy, że mu czegoś nie powiedziałam.

– Tak, wiem. Opisali waszą awanturę na wszystkich plotkarskich portalach. Możesz mi powiedzieć, o co się

pokłóciliście? – zapytał. Był zaskakująco spokojny i chyba nie miał do mnie pretensji.

– Sed, czy ty jesteś na mnie zły? – Wolałam się upewnić.

– Nie, Reb. To nie twoja wina, że moja siostra jest kompletną idiotką.

– Wiesz, co się wczoraj stało? – spytałam i zaczęłam się zastanawiać, czy Erick też już wiedział. Czułam, że będzie z tego niezły cyrk.

– Mała, prawie wszyscy wiedzą. Dobrze, że Erick tak się wczoraj schlał, że jeszcze niczego nie wie i nie widział.

– Bo ja próbowałam jej przemówić do rozsądku, Sed, ale nie chciała mnie słuchać… – Westchnęłam i usiadłam na kibelek. Strasznie chciało mi się siku.

– Co ty tam robisz?

– Sikam… – Roześmiałam się. Chyba nie byłam jeszcze trzeźwa.

– Rozmawiasz ze mną przez telefon i sikasz?

– Tak, Sed, ciesz się, że to nie kac-kupa… – wypaliłam głupio.

Na szczęście mój narzeczony nie był zadufanym w sobie idiotą, tylko menedżerem zespołu rockowego, więc roześmiał się głośno z tego, co powiedziałam.

– Nikt nie robi bardziej śmierdzącej niż Alex…

– Jezu, przestań, bo zrobi mi się niedobrze! – Zaśmiałam się, odruchowo zasłaniając usta.

– Powiedz mi tylko jedno, Reb…

– Tak?

– Ty nic wczoraj złego nie zrobiłaś, prawda? – zapytał niepewnie. Dlaczego we mnie wątpił? Martwiło mnie to.

– Jeśli to, że chciałam uratować twoją siostrę od zrobienia głupoty, to coś złego…

– Okej, już nic nie musisz mówić. Teraz druga sprawa…

– Jaka sprawa? – Uniosłam brew. To było coś jeszcze?

– Gdzie ona, kurwa, jest? Nie wróciła przypadkiem do nas do domu? – wybuchł nagle Sedrick. I to chyba pierwszy raz nie przeze mnie. Ulżyło mi! I to jak!

– Nie mam pojęcia, Sed, dopiero co się obudziłam…

– Wydzwaniam do niej, ale nie odbiera. Nie ma jej w moim domu w Hollywood ani u znajomych…

– Sed, ja nie chcę nic mówić, ale ona może być u tego Adama… – powiedziałam i zamknęłam oczy, czekając na wybuch złości.

– Do niego też dzwoniłem, podobno nie wrócili razem. Ona wyszła z imprezy sama, koło drugiej nad ranem…

– Cholera, Sed, może coś jej się stało?! – Ja również się zdenerwowałam. Mogłam jej tam nie zostawiać. Boże!

– Jeśli przyjedzie do ciebie, od razu daj mi znać, proszę…

– Dobrze, ale nie martw się na zapas. Na pewno się znajdzie… – Próbowałam go jakoś uspokoić, choć sama miałam złe przeczucia.

– Nie wiem, co będzie dla niej lepsze! – warknął.

– A co z Erickiem? Jak on się dowie…

– Zajmę się nim, ale zdjęcia, które są w sieci, mówią same za siebie…

– A co na nich jest?

– No zgadnij…

– Ja naprawdę chciałam jej przemówić do rozumu – powiedziałam cicho. Cholera! Czułam, że to moja wina. Mogłam ją stamtąd zabrać siłą i nie zważać na tego idiotę. Nadchodził kolejny kryzys w małżeństwie Jess i Ericka, a ja kolejny raz przyczyniłam się do tego. Czułam się z tym okropnie.

– Skarbie, nie mam pretensji. A Parker i tak dostanie za to, że cię popchnął. Szczerze mówiąc, gówno mnie obchodzi, że obmacywał Jess…

– Nic mi się nie stało. Wpadłam na jakiegoś faceta, a potem Kris przywalił…

– Tak, wiem. Zadzwonił do Treya, gdy w końcu dojechaliście do domu. Naprawdę zaczęłaś wyzywać tego debila?

Skrzywiłam się.

– No, wrzeszczałam na Adama, ale nie przypominam sobie, że go wyzywałam…

– Ale ja mówię o Jacku, Reb…

– Co?

O matko kochana!

– No… Kris mówił, że na deptaku, jak wsiadaliście do taksówki, zobaczyłaś Jacka i zaczęłaś się do niego rzucać…

– Jezu, Sed, ja tego nie pamiętam! – zawołałam. A po chwili coś mi zaczęło świtać, że pojechaliśmy na plażę do budki ratownika i tam zaczęliśmy pić. O rany! Chyba film urwał mi się trochę wcześniej, niż myślałam.

– Oj, mała! Powinienem być na ciebie wściekły, ale ratuje cię fakt, że był z tobą Kris. Chyba jest w porządku… – W tej chwili usłyszałam na dole jakiś hałas.

– Sed, ktoś chyba przyszedł… – powiedziałam i podeszłam do okna w łazience, by zobaczyć, czy na parkingu nie ma jakiegoś samochodu. Taksówka właśnie odjeżdżała.

– Idź, sprawdź i oddzwoń do mnie, jeśli to Jess!

– Okej. Buziaki…

– Buziaki? – Zaśmiał się.

– Tak, Sed, buziaki!

– Gdzie posyłasz mi te buziaki?

– Buziaki w pindola! Pa! – Roześmiałam się i rozłączyłam. Szybko umyłam zęby i po cichu zajrzałam do pokoju Charlotte.

Opiekunka czuwała w fotelu obok jej łóżeczka, a mała spała jak aniołek. Przywitałam się i zeszłam na dół. Już ze schodów zauważyłam porozrzucane w korytarzu buty Jess. Akurat to pamiętam – miała na sobie białe szpilki. Niepewnie weszłam do kuchni…

– Chryste, Jess! – pisnęłam, widząc ją w takim stanie. Włosy miała potargane, białe szorty brudne, koszulka tak samo… Musiała gdzieś się wywalić. Zachciało mi się śmiać, a z drugiej strony współczułam jej tego, co ją czekało. Nie wiedziałam, czy bardziej oberwie się jej od Seda, czy od Ericka.

– Reb, od razu mnie zabij! – powiedziała, podnosząc głowę z granitowego blatu wysepki kuchennej, i spojrzała

na mnie.

– Gdzieś ty była? – zapytałam i usiadłam obok, podając jej szklankę wody.

– Nie wiem! Boże, nic nie pamiętam! Obudziłam się na trawniku… – jęknęła, zasłoniła oczy dłońmi i pokręciła głową.

– Na jakim trawniku?

– Nie wiem! Jakiegoś domu w Hollywood! Nie znam tamtej okolicy, bo to daleko od domu Seda!

– I nic nie pamiętasz?

Pogładziłam ją po plecach. Widać było, że czuła się okropnie. Zżerał ją kac. I ten moralny, i alkoholowy.

– Ostatnie, co kojarzę, to jak wy z Krisem wyszliście… – powiedziała i wypiła prawie całą szklankę wody naraz.

– Ja ci kazań prawić nie będę, Jess, ale…

– Boże, ja cię przepraszam! – zawołała nagle, odwróciła się i chwyciła mnie za dłonie. – Nie wiem, co mnie naszło! Jezu, Erick mnie zabije! Sed też!

– Podobno opisali naszą awanturę w sieci…

– Boże! – załkała i rozpłakała się jak małe dziecko.

Zrobiło mi się jej żal, więc zsunęłam się z krzesła i przytuliłam ją mocno. Dla niej to wszystko też było trudne. Wszystkim tylko się wydawało, że ta cała sprawa jej nie rusza. Ale przecież Jess doskonale zdawała sobie sprawę, co łączyło mnie i jej męża. Ten jej uśmiech to była tylko maska, a w środku pewnie cała drżała i bała się, że uczucie między nami wróci. Miała dokładnie te same obawy, co Sedrick.

– Mogę cię o coś zapytać? – Otarłam jej łzy i odgarnęłam potargane włosy z twarzy. Pokiwała twierdząco głową. – Czy ty i ten cały Adam… Czy wy…?

– Nie wiem! Pamiętam tylko, że mnie pocałował… Zresztą ty też to widziałaś.

– A ta malinka? – zapytałam, pokazując na jej szyję.

– To Erick! Zrobił mi ją w walentynki, powiedział, że mnie naznacza. – Uśmiechnęła się lekko na wspomnienie o mężu.

Zdałam sobie sprawę, że ona naprawdę go kochała. Och, Jess, coś ty narobiła!

– Ale powiedziałaś, że Adam…

– Jezu, no bo spotkałam się z nim w czwartek!

– Przespałaś się z nim? – zapytałam bez tchu. Matko kochana, nie chciałam być na jej miejscu.

– Nie! Oszalałaś?

– Ale mówiłaś…

– Oj, wiem! Byłam zła i w ogóle. Nie robił mi dobrze, a przynajmniej ja nic takiego nie pamiętam! Coś próbował, ale dopóki się tak nie napierdoliłam, to się opierałam… – Jess jak zwykle nie przebierała w słowach. Lubiłam ją za to, chociaż była totalną wariatką.

– Zadzwoń do Seda i mu o tym powiedz. On też jest wściekły…

Obie westchnęłyśmy głośno. Wiadomo, co oznaczał wściekły Sedrick.

– Erick już wie? – zapytała smutno.

– Chyba nie, jeszcze spał, jak rozmawiałam z Sedem…

– Najpierw z nim pogadam. To w końcu mój mąż… Jeszcze! – zaśmiała się przez łzy.

– Może najpierw coś zjedz, wykąp się i dopiero zadzwoń? – Przytuliłam ją. Mimo to, co mi wczoraj powiedziała, było mi jej szkoda. To dobra dziewczyna, szalona i niereformowalna, ale dobra. Miałam nadzieję, że uda się to wszystko jakoś wyjaśnić.

– Zrobisz mi śniadanie? – zapytała słodko.

– Nie wiem, czy będzie jadalne…

– Trey mówił, że robisz dobre tosty. Proszę!

Jej chyba nikt nie umiał odmówić.

– No dobra, a ty idź pod prysznic!

– Naprawdę cię przepraszam za wczoraj, Reb! Ja wcale tak nie myślę… – dodała, gdy była już prawie w łazience.

– Wiem, Jess, mną się nie przejmuj! – powiedziałam z uśmiechem i zabrałam się do robienia tostów. Ja również byłam głodna jak wilk.

Pomyślałam też, że Kris niedługo się obudzi i z chęcią by coś zjadł. Oprócz kanapek na ciepło zrobiłam też sałatkę owocową i omlety, bo domyślałam się, że Kris odżywia się lepiej niż ja. I chyba zwabiły go zapachy, ponieważ akurat kończyłam smażyć ostatni omlet, gdy zszedł na dół w samych bokserkach i od razu zasiadł do stołu.

– Chcesz soku z pomarańczy i jabłka? – zapytałam, wyciskając również świeże owoce.

– Tak, poproszę. Nie sądziłem, że taka z ciebie gospodyni! – skomentował, uśmiechnął się i zaczął jeść omlet.

– Też nie wiedziałam!

– Kto jest w łazience? – zapytał i kiwnął głową w tamtym kierunku.

– Jessica.

– Wróciła tutaj? – zapytał zaskoczony.

– Tak. Niczego z wczoraj nie pamięta…

– Może to i lepiej! Ten Erick da jej pewnie nieźle popalić…

– Tylko nic jej nie mów. Ona i tak ma cholerne wyrzuty sumienia! – uprzedziłam, stawiając przed nim szklankę soku.

– Też bym miał, jakbym zdradził swojego faceta z byłym!

– Oj, Kris, proszę cię, naprawdę nic jej nie mów! – Usiadłam obok i zaczęłam jeść swoje tosty.

– Mnie tam nic do tego, ale ona zachowała się wobec ciebie okropnie…

– Reb! Reb, chodź tutaj szybko! – Usłyszałam z łazienki wołanie Jess.

Popatrzyliśmy na siebie z Krisem.

– No idź, może okres dostała albo co… – bąknął i wzruszył ramionami.

Nie wiem dlaczego, ale miałam złe przeczucie. Niepewnie zeskoczyłam ze stołka i poszłam do Jess z duszą na ramieniu. Otworzyłam drzwi. Jess stała zupełnie nago i pokazywała na swoją cipkę, a raczej na wzgórek łonowy. Skrzywiłam się, bo nie bardzo wiedziałam, o co jej chodzi. W sumie nawet nie wiedziałam, że miała tam tatuaż.

– Co się stało? – zapytałam.

– Jak to: co?! To! – krzyknęła i pokazała właśnie na swój tatuaż.

– Mam go obejrzeć czy co?

– Musiałam go sobie zrobić dziś w nocy! – pisnęła w przerażeniem w głosie.

Spojrzałam na nią zaskoczona.

– Co tu w ogóle jest napisane? – wymamrotałam, ale podeszłam i o mało nie umarłam ze śmiechu. No jasne! Braciszek był naznaczony, to i siostrzyczka.

– Jezu, nie śmiej się ze mnie, Reb! – Jess podeszła do lustra i też przyglądała się napisowi. Trudno go było odczytać, bo tatuaż był świeży.

– Erick będzie zadowolony… – stwierdziłam, usiadłam na dywaniku i zwijałam się ze śmiechu.

– Dobrze chociaż, że to jego imię! – Jessica też się roześmiała.

– Jego cipka chyba! – Aż się zaniosłam, bo nie mogłam uwierzyć, że właśnie to sobie wytatuowała. Napis „Cipka Ericka” dużymi, pogrubionymi literami i strzałkę w dół.

Minęła dłuższa chwila, zanim się opanowałam. Doskonale pamiętałam, jak zareagowałam na tatuaż Seda, ale to było równie głupie i zabawne. Byłam przekonana, że Erick najpierw ją opierdoli za to, co nawyrabiała, potem porządnie zerżnie na zgodę, a na koniec będzie dumny jak cholera z tego, co sobie wytatuowała. Znając go, podejrzewam, że pochwali się wszystkim, zrobi zdjęcie i będzie pokazywał każdemu, kogo spotka. Nie

spodziewałam się tak intensywnego poranka, ale humor od razu mi się poprawił i jakoś przeżyłam nawet tego kaca.

Spędziliśmy ten ranek we trójkę. Kris próbował uświadomić mi, co wyprawiałam wczorajszego wieczoru na parkingu, i to, że zaczepiałam Jacka. No cudownie! Mogłam się jednak tego spodziewać, bo po pijaku bywałam zadziorna. Gdy zjedliśmy śniadanie, Jess zaszyła się na tarasie i chyba z godzinę rozmawiała przez telefon. Na początku jej mina nie była najlepsza, ale nie wiedziałam, czy gadała z Erickiem, czy z Sedem. Potem poszła na górę i zamknęła się w sypialni dla gości. Dopiero gdy zadzwoniła moja komórka, upewniłam się, że Jess rozmawiała ze swoim mężem, bo do mnie właśnie dzwonił Sedrick. Przeprosiłam na chwilę Krisa i odebrałam.

– Jess się znalazła…

– Tak, wiem. Erick siedzi w kiblu i chyba sobie konia wali. Urządzili sobie, kurwa, sekstelefon! – powiedział zirytowany.

– Najważniejsze, że sobie to wyjaśnili, Sed.

– Poczekaj, niech tylko Walter zobaczy te zdjęcia! Nie wiem, jak ona go tak szybko urobiła, ale gdy Erick przejrzy portale…

– Oni się tylko całowali, Sed! Nic więcej nie robili.

– Tak? A widziałaś zdjęcia?

Zmarszczyłam brwi.

– No nie.

– No właśnie! Na wielu z nich on ewidentnie robi jej… – Urwał w pół zdania.

– Co? Co jej robi?

– Sama lepiej zobacz! – warknął.

– Nie wiem, czy chcę… – Skrzywiłam się. Przecież Jess mówiła, że nic nie pamięta, więc może faktycznie coś było? O rany! Ale dupek z tego Adama. Jak mógł ją tak wykorzystać po pijaku? – Przylecimy do was dziś w nocy. Nie mogę określić dokładnie o której, bo tutaj znowu sypie śnieg i nie wiem, ile nam zejdzie z tym wszystkim po koncercie. – Sed zmienił temat.

– Simon i Trey też?

– Wszyscy przylatujemy. Oprócz Clarka, bo on leci do Jenn.

– To super! Może zrobimy sobie wspólny wieczór?

– Zobaczymy. W poniedziałek rano i tak musimy wylecieć, bo gramy w Minneapolis.

– Więc za kilkanaście godzin się zobaczymy? – pisnęłam radośnie.

– Tak, mała! Już nie mogę się doczekać!

– Och, Sed, ja też! Zrobię dla nas kolację, okej?

– Skarbie, ale ja będę późno w nocy, a nawet nad ranem.

– Więc mam czekać na ciebie w łóżku? – zapytałam i uśmiechnęłam się sama do siebie.

– Oczywiście, że tak. I pamiętaj… cała nagusieńka i w tych kolczykach, które dostałaś w prezencie.

Jezu! Na samą myśl moja cipka pulsowała. W jego słowach zawarta była słodka erotyczna obietnica.

– Dobrze…

– Z chęcią zabawiłbym się przez telefon, ale muszę pogadać z Nickim, bo właśnie wrócił.

Usłyszałam też, jak Nicki wszedł do autobusu i zaczął coś mówić do Seda.

– A to nie było go z wami po koncercie?

Oho!

– No właśnie nie. Zniknął gdzieś i bardzo mi się to nie podoba…

Ugryzłam się w język. Postanowiłam najpierw pogadać z Nickim, zanim powiem komukolwiek o tym, co widziałam.

– Dobra, to już ci nie przeszkadzam, Sed. Do zobaczenia za kilka godzin!

– Do zobaczenia, mała! Kocham cię!

– Ja ciebie też! Pa!

Ten poranek zapowiadał się o wiele gorzej. Na szczęście Sed nie był zły, Jess też jakoś poradziła sobie z Erickiem i były szasne na *happy end*. Jeśli Erick nie miał zamiaru oglądać zdjęć i czytać plotek, to Jess miała spore nasze na to, że jej się upiecze. Kris musiał jechać, bo jego facet akurat kończył dyżur i mieli razem wybierać meble do nowego mieszkania Rona. Pożegnałam się z nim i, tak jak obiecałam, pożyczyłam tymczasowo swoje czerwone bmw. Jess też się ulotniła, marząc zapewne jedynie o tym, by położyć się do łóżka i odespać tę szaloną noc.

Gdy w końcu zostałam sama z Charlotte, mogłam się zrelaksować. Nigdy bym się nie spodziewała, że opieka nad dzieckiem będzie dawała mi tyle satysfakcji i spokoju. Mała była tak słodka i grzeczna, że była to dla mnie ogromna

przyjemność móc się nią zajmować. Nakarmiłam ją, przewinęłam i poszła spać jak aniołek. Położyłam ją w łóżeczku w salonie, a sama przysnęłam na kanapie, bo jednak nadal miałam kaca. Po południu poszłam z nią na spacer na plażę. Chyba służyło jej to powietrze, bo mimo, że nie spała za długo w ciągu dnia, to nie marudziła. Zrobiłam jej kilka zdjęć i wysłałam do Simona, który od razu do mnie zadzwonił. Bardzo tęsknił za małą i wszyscy doskonale o tym wiedzieli. Zmienił się, naprawdę się zmienił, i to zdecydowanie na lepsze, ale nie stracił przy tym na wyrazistości. Ten dzień byłby naprawdę miły, gdyby nie jeden fakt, o którym kompletnie zapomniałam.

Około siódmej, gdy już tak naprawdę chodziłam po domu w piżamie, ktoś zadzwonił do drzwi. Jak gdyby nigdy nic poszłam w tej piżamie otworzyć. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię, gdy w drzwiach zobaczyłam Thomasa. Kurwa mać! Kompletnie wyleciało mi z głowy, że mieliśmy dziś się spotkać. Zrobiłam się cała czerwona i odruchowo poprawiłam koszulkę na ramiączkach, pod którą nie miałam stanika.

– Zapomniałaś! – Thomas roześmiał się, mierząc wzrokiem moje nogi.

Dlaczego te szorty były takie krótkie?

– Najmocniej cię przepraszam, ale to chyba nie jest najlepszy moment!

– A ja przywiozłem jedzenie i wino… – powiedział i pokazał na papierową torbę, którą trzymał w ręku.

Ładnie wyglądał w takim luźnym wydaniu. Nie założył garnituru, tylko jeansowe spodnie i białą koszulkę polo.

– Cholera, Thomas, ja naprawdę nie jestem przygotowana… – Przeczesałam swoje brudne włosy, bo nawet nie byłam wykąpana, miałam to zrobić dopiero zaraz. Boże! Co za niezręczna sytuacja.

– Więc mam sobie jechać? – Thomas skrzywił się lekko.

– Spotkajmy się kiedy indziej.

– Rebeko, ale mi nie przeszkadza twój strój – powiedział i bez zaproszenia wszedł do środka, mijając mnie w progu. – Witaj, śliczna! – dodał, nachylił się i cmoknął mnie w policzek. Cholera, no!

– Dasz mi dwadzieścia minut? Chociaż się ubiorę! – poprosiłam. Byłam kompletnie zażenowana.

– Jasne. Mogę się rozgościć? – zapytał, gdy ruszyliśmy w stronę salonu i kuchni.

– Tak! Przypilnuj małej, jakby się obudziła! – odparłam, pokazując łóżeczko, w którym spała Charlotte.

– Oczywiście.

Pobiegłam na górę, o mało nie zabijając się o własne nogi. Kurwa mać! Musiałam go spławić naprawdę szybko, bo Sed mógł przylecieć w każdej chwili. Taka niespodzianka skończyłaby się niezłą aferą. Wzięłam najszybszy prysznic w życiu, nawet nie wysuszyłam włosów, po prostu je wytarłam i rozczesałam. Wrzuciłam na siebie letnią sukienkę na ramiączkach i nie mając czasu na zrobienie makijażu, wróciłam na dół, do mojego gościa. Thomas siedział przy kuchennej wyspie i przeglądał jakieś papiery.

Podeszłam do łóżeczka by sprawdzić, czy mała nadal spała. Boże, za każdym razem, gdy na nią patrzyłam, to się uśmiechałam. Charlotte była taka podobna do Simona. Zamyśliłam się przez chwilę, a gdy spojrzałam na Thomasa, przyłapałam go na tym, że mi się przyglądał. Uśmiechnął się, wstał z wysokiego stołka i podszedł do nas.

– Do twarzy ci z takim maleństwem, Rebeko.

– Tak, wiem. Wszyscy mi to mówią i pytają, kiedy będę miała swoje… – Zaśmiałam się i okryłam małą kocykiem.

– Planujesz? – zapytał, ale jego ton był dziwnie niezadowolony.

– Każdy chce mieć dzieci, Thomasie. Siłą rzeczy prędzej czy później i ja będę je miała.

– Ja nie chcę. Fakt, są urocze i przesłodkie, ale nie każdy się do tego nadaje…

Wróciliśmy do kuchni i zasiedliśmy przy stole.

– Też tak myślałam jeszcze rok temu. Napijesz się czegoś?

– Przyniosłem wino… – powiedział i wyjął je z papierowej torby, tak samo jak dwa pudełka z jedzeniem. Ależ pachniało! Zaburczało mi w brzuchu, bo z lenistwa nie jadłam niczego od śniadania.

– To ja podam talerze!

– I może jakieś podkładki… – Pokazał na przeszklony stół.

– Nie mam pojęcia, czy jest tu coś takiego! – Zaśmiałam się, wyciągając z szafki dwa talerze.

– Niedawno się chyba tutaj wprowadziłaś, prawda?

– Kilka dni przed wylotem na wakacje. Jeszcze nie wiem, gdzie co jest…

– Pomogę ci – zaproponował, po czym natychmiast wstał i jakimś cudem znalazł podkładki pod talerze szybciej niż ja. Nakryłam do stołu, a Thomas nalał nam wina. – Mam nadzieję, że lubisz włoskie jedzenie? – zapytał, gdy otwierałam pierwsze pudełko.

– Uwielbiam!

– Świetnie. To z knajpy mojego znajomego. Obaj pochodzimy z Włoch.

– No tak. Po tobie to widać… – zauważyłam, spoglądając na niego. Nie wiedziałam, dlaczego Kris mnie przed nim ostrzegał. Thomas był naprawdę sympatyczny i nie wyczuwałam od niego niczego złego.

– Urodziłem się we Włoszech, ale gdy miałem cztery lata, matka zabrała mnie i wyjechaliśmy do Stanów.

– Zabrała cię? – zdziwiłam się. Usiadłam naprzeciwko niego i spróbowałam makaronu z sosem bolońskim. O rany, ale to było dobre!

– Tak, mój ojciec pił i ją bił. Pewnej nocy po prostu nie wytrzymała, pożyczyła pieniądze od sąsiadki, kupiła bilety na najbliższy samolot. Po dziesięciu godzinach wylądowaliśmy w Nowym Jorku…

Spojrzałam na niego. Chyba się zasmucił, ale nie miałam pewności.

– Masz z nim kontakt?

– Nie. Zmarł parę lat temu.

– Och, przykro mi… – powiedziałam, odruchowo chwytając jego dłoń.

Thomas uścisnął ją delikatnie i uśmiechnął się pocieszająco.

– Nie szkodzi, Rebeko, skąd miałaś wiedzieć?

– Nie powinnam w ogóle pytać. Przepraszam.

– Smakuje? – zmienił temat, widząc, że się zmieszałam. Rozumiałam go. Jak ja nie lubiłam mówić o swojej matce, tak on o ojcu. Tyle że moja matka nadal żyła.

– Tak, naprawdę pyszne.

– Jeśli chcesz możemy się wybrać kiedyś do tej knajpy. Świeże i ciepłe jest jeszcze lepsze niż po dwóch godzinach w papierowym pudełku.

– Bardzo chętnie.

„Boże! Czy ja naprawdę się zgodziłam?” – przeraziłam się. Przecież wiedziałam, że Sed mnie zabije, jeśli pójdę z Thomasem na obiad.

– Może jutro?

O rany! Ale się wpakowałam.

– Dziś w nocy przylatuje mój narzeczony… – odpowiedziałam cicho.

– Więc nie mam co liczyć na nocleg? – zapytał, a ja o mało nie udławiłam się makaronem. Thomas zerwał się z krzesła i zaczął klepać mnie po plecach. – Żartowałem tylko! – powiedział w panice, na szczęcie po chwili złapałam oddech. Otarłam policzki z łez i zaczęłam głupio się śmiać.

– Wybacz, ale to była dość dziwna propozycja…

– Nie na miejscu. To ja przepraszam… – powiedział, chwycił moją dłoń i ucałował.

– Może przejdźmy do tego, po co tutaj dziś przyjechałeś. Jaką masz dla mnie propozycję, Thomasie?

Pokazałam, by usiadł, ja też wróciłam na miejsce i napiłam się wina. Mmm… było pyszne i idealne dobrane pod jedzenie.

– No właśnie. Przygotowałem wszystkie papiery, gdybyś chciała je przejrzeć, ale najpierw ci opowiem, jaki mam plan.

– Słucham więc – powiedziałam i słuchałam.

To, co mówił, wydawało się mieć sens, jednak ja z góry wiedziałam, że muszę odmówić. Grzecznie dałam mu dokończyć, bo ewidentnie lubił dużo gadać. Jego propozycja polegała na tym, że miałabym prowadzić u niego w klubie fitness zajęcia z pole dance dwa razy w tygodniu po dwie godziny, za co zaproponował mi jakieś ogromne pieniądze. Dodatkowo chciał, żebym w soboty występowała w Sixty Nine jako główna atrakcja wieczoru i dawała show na rurze. Oczywiście niby wszystko ze smakiem i wyczuciem. Problem polegał na tym, że parę miesięcy temu stwierdziłabym, że to dla mnie życiowa szansa i na pewno bym nie odmówiła. W obecnej sytuacji nie musiałam jednak w ogóle się zastanawiać.

– Więc jak, Rebeko? Przemyślisz to chociaż? – dodał, gdy skończył mówić.

– Thomasie, jest mi miło, że to proponujesz, ale ja naprawdę nie mogę. Mam teraz trochę inne obowiązki

i plany na najbliższy czas i w sumie powinnam ci była powiedzieć od razu, zamiast tak zwodzić… – odparłam grzecznie.

Nie ukrywał rozczarowania, skrzywił się i upił duży łyk wina.

– I tak od razu odrzucasz moją propozycję? Nawet się przecież nie zastanowiłaś… – powiedział, odsunął talerz z resztkami jedzenia i wbił we mnie wzrok. Poczułam się dziwnie skrępowana.

– Domyślałam się, co chcesz mi zaproponować, i już wcześniej postanowiłam, że odmówię. Przykro mi… – Wzruszyłam ramionami i zdjęłam dłonie ze stołu. Atmosfera momentalnie uległa zmianie i nie było to dla mnie komfortowe. Mimo że byłam we własnym domu, to czułam się nieswojo.

– Twój facet zabrania ci pracować? – zapytał nagle.

– Nie. Planuję powrót na studia, a pod opieką mam maleńkie dziecko i nie sądzę, że znajdę czas na choćby dorywczą pracę.

Wyraz jego twarzy nagle uległ zmianie. Złagodniał i wydawało mi się, jakby mnie hmm… zrozumiał? Sama nie wiedziałam.

– A co masz zamiar studiować, Rebeko?

– Psychologię.

– Ciekawy wybór. Lubisz rozmawiać z ludźmi o ich problemach?

– Wybrałam ten kierunek ze względu na coś innego.

– Osobiste sprawy?

Spojrzałam na niego. Niby po prostu na mnie patrzył, a ja czułam coś dziwnego między nami. Nie umiałabym tego wytłumaczyć.

– Tak. Podobno wielu ludzi idzie na psychologię, by pomóc głównie samym sobie. Dość to samolubne, prawda? – Obróciłam wszystko w żart. Nie musiałam mu się przecież tłumaczyć, dlaczego wybrałam ten kierunek. To nie była jego sprawa i lepiej, gdyby nie pytał.

– Samolubne? Nie, chyba nie. Każdy ma prawo do szczęścia, moja droga, nikogo nie skrzywdzisz tym, że skończysz studia sama dla siebie…

Zaskoczyła mnie jego odpowiedź. Kompletnie nie mogłam go rozszyfrować.

– A ty coś studiowałeś?

– Nie. Matka od dzieciństwa katowała mnie lekcjami tańca towarzyskiego i mówiła, że studia to strata czasu. Teraz żałuję, że się jej nie sprzeciwiłem…

– A kto ci broni iść teraz na studia? – zapytałam, gdy zebrałam talerze i wstawiłam je do zmywarki.

– Nikt, ale brak mi czasu na dodatkowe zajęcie. Otwieram kolejne kluby w całym kraju, dużo latam, ostatnio nawet nie mam czasu odwiedzić matkę.

– No widzisz, właśnie dlatego muszę ci odmówić.

– Rozumiem. Szczerze mówiąc, tylko niepotrzebnie się łudziłem, że się zgodzisz – powiedział, wstał i podał mi brudne sztućce.

– Więc się nie gniewasz? – Nie wiem, dlaczego zapytałam. Tak naprawdę nie chciałam go w żaden sposób

urazić.

– Dlaczego miałbym się na ciebie gniewać, Rebeko? – zdziwił się, uśmiechnął szeroko i musnął dłonią moje nagie ramię.

Wzdrygnęłam się, czując duży dyskomfort.

– Nie rób tak, proszę! – Odsunęłam się i potarłam miejsce, którego przed chwilą dotknął, a on spojrzał na mnie zaskoczony.

– Rebeko, nie musisz się mnie bać, ja nie zrobię ci krzywdy… – powiedział łagodnie, ale wcale mnie tym nie uspokoił.

Zrobiłam kolejny krok w tył i wpadłam na kuchenną szafkę.

– Wyjdź już, proszę… – szepnęłam, bo już zaczęłam się trząść.

– Uspokój się, naprawdę nic ci nie grozi… – Thomas znowu się zbliżył i chciał mnie dotknąć.

– Nie dotykaj mnie! – pisnęłam przerażona. Boże! Nie miałam pojęcia, dlaczego tak nagle się wystraszyłam.

– Rebeko… – zaczął, chwycił mnie za dłoń, a ja poczułam, jakby ktoś oblał ją wrzątkiem. Wyrwałam się mu i krzyknęłam:

– Boże, nie dotykaj mnie!

Obejrzałam się za siebie, szukając drogi ucieczki.

– Rebeko! – On także krzyknął i gwałtownie chwycił mnie za oba nadgarstki.

– Kurwa, nie dotykaj mnie! Nie dotykaj! – Zaczęłam się szarpać, ale mnie nie puścił.

– Uspokój się, do cholery!

– Nie! Nie!

Czułam się w jak w klatce. Z przodu blokował mnie Thomas, a za plecami miałam kuchenną szafkę. Spanikowałam i zaczęłam się dusić. Jezu, tylko nie to! Łapczywie próbowałam łapać powietrze, którego tak mi w tym momencie brakowało. Płytkie oddechy, panika i serce walące w piersi jak szalone sprawiły, że zrobiło mi się po prostu słabo. Thomas próbował mnie uspokoić, ale to nic nie dało. Jego obecność sprawiła, że nie mogłam tego opanować. W pewnym momencie bezwładnie osunęłam się na podłogę, czując, że tracę oddech. Thomas złapał mnie, ale nie pamiętałam, co działo się dalej.

Ocknęłam się na kanapie w salonie. Obok mnie na fotelu siedział Thomas i trzymał na rękach małą Charlotte. Musiałam mrugnąć kilka razy, by się upewnić, że mi się przypadkiem nie przywidziało. Spojrzał na mnie i wstał, by włożyć małą do łóżeczka.

– Ale mnie wystraszyłaś!

– Jezu, wybacz, nie wiem, co się stało… – powiedziałam i usiadłam, a potem dotknęłam głowy, która cholernie mnie bolała.

– Czy ty bierzesz jakieś leki? Jesteś na coś chora? – zapytał, kiedy podszedł i kucnął obok mnie.

– Nie, nie biorę żadnych leków i chora raczej też nie jestem.

– To wyglądało jak jakiś atak paniki. Zdarzyło ci się to pierwszy raz? – Thomas chyba chciał mnie dotknąć, ale na

szczęście się powstrzymał. Spojrzał na mnie tylko, z ewidentną troską w oczach.

– Nie, nie pierwszy. Mam tak od… – Znowu się zdenerwowałam.

– Od twojego wypadku? – zapytał niepewnie.

– T-tak… – Głos mi zadrżał. „Boże, Reb uspokój się!” – powtarzałam w myślach. Wzięłam głęboki oddech, by się opanować.

– Nic ci przy mnie nie grozi, Rebeko. Nie musisz się bać…

– Powinieneś już iść, Thomasie – zasugerowałam, nie patrząc na niego.

– Nie zostawię cię tutaj samej.

– Idź już. Naprawdę nic mi nie będzie…

– O której przylatuje twój narzeczony? – zapytał nagle.

– Nie wiem. Późno w nocy…

– Zostanę tu z tobą, dopóki on nie wróci.

– Nie! – pisnęłam. Jezu, no jeszcze tego mi brakowało, by Sed go tutaj zastał.

– Dlaczego nie? Posiedzę przy tobie i już. Naprawdę nie musisz…

– Idź już! Nie chcę być niemiła, ale po prostu wyjdź!

Wstał.

– Przepraszam, nie chciałem się narzucać ani w żaden sposób cię wystraszyć.

– To nie twoja wina, ale proszę, idź już.

– Oczywiście.

– Odprowadzę cię do drzwi.

Również wstałam i pokazałam, byśmy ruszyli w tamtym kierunku, ja pierwsza, on za mną. Wyszliśmy przed dom, Thomas stanął naprzeciwko mnie w bezpiecznej odległości.

– Mogę liczyć chociaż na ten obiad, o którym rozmawialiśmy? – zapytał jeszcze i uśmiechnął się lekko.

– Kiedyś na pewno. Dam ci znać, dobrze? – odpowiedziałam grzecznie. W sumie to przecież nie była jego wina, że się wystraszyłam. On nie miał z tym nic wspólnego, a ja musiałam sama poradzić sobie ze swoimi paranojami.

– Dasz znać, tak jak za każdym poprzednim razem? – Thomas się zaśmiał.

– Obiecuję, że zadzwonię.

– Zawsze to powtarzasz, Rebeko.

– W takim razie ty zadzwoń.

– W poniedziałek?

– Tak. Może być poniedziałek... – odpowiedziałam na odczepnego.

– To do usłyszenia, piękna – pożegnał się i nachylił, by dać mi całusa w policzek.

Odsunęłam się.

– Do usłyszenia.

Na szczęście odpuścił. Skierował się ku schodom prowadzącym w górę, na parking. Wypił jeden kieliszek wina i raczej nie powinien prowadzić, mimo to wsiadł za kółko swojego auta, spojrzał na mnie i odjechał. Jezu! Co to było? Dlaczego tak się wystraszyłam? Przecież Thomas nie był groźny. Gdyby był złym człowiekiem, już wcześniej bym

to wyczuła. Uratował mnie. Uratował przed Jackiem, nie miał złych zamiarów. Nie miał! Przez resztę wieczoru próbowałam przekonać samą siebie do słuszności swoich myśli. Uspokoiłam się dopiero, gdy wzięłam w ramiona małą Charlotte. Nakarmiłam ją i chodziłam tam i z powrotem po salonie, aż zasnęła. Sama też zrobiłam się śpiąca, więc poszłam na górę do sypialni, by się położyć. Nie chciałam spać sama, więc obłożyłam Charlotte poduszkami i zasnęłam obok niej. Jej obecność działała na mnie uspokajająco i gdyby nie ona, chyba nie poradziłabym sobie z tym wszystkim sama. Świadomość, że za kilka godzin miał przytulić mnie Sedrick, też zadziałała na mnie kojąco. Przed zaśnięciem myślałam tylko o nim i na szczęście nie miałam koszmarów. Obawiałam się jednak, że samotne noce nie będą należały do przyjemnych.

***

Gdy Sedrick położył się obok, na zewnątrz już świtało. Doskonale wiedziałam, że to on, bo wszędzie poznawałam jego cudowny zapach i ciało, które do mnie przylgnęło. Był taki ciepły. Miał na sobie same bokserki.

– Dlaczego nie jesteś nago, aniołku? – wyszeptał, muskając ustami moje ucho.

Instynktownie otarłam się o niego pupą, ale byłam tak śpiąca, że nawet nie otworzyłam oczu.

– Nie wiem. Zasnęłam… – odpowiedziałam cicho.

Jego dłoń już wędrowała pod moją sukienkę, muskając udo. Jęknęłam, gdy zsunął mi majtki i pogładził po pupie,

ściskając pośladek.

– Stęskniłem się… – Przygryzł delikatnie moją szyję, a wtedy odchyliłam głowę i odwróciłam się do niego, by patrzeć mu w oczy.

– Ja też… – Chwyciłam jego twarz w dłonie i namiętnie go pocałowałam. Właśnie tego było mi potrzeba – jego ust, dotyku, jego obecności.

– Wiem, że jesteś śpiąca, ale jeśli za chwilę się w tobie nie znajdę, to chyba oszaleję – powiedział i uśmiechnął się tak cudownie, a po chwili już na mnie leżał, najpierw pozbawiwszy mnie sukienki i stanika.

– Też tego potrzebuję… – Zsunęłam mu bokserki i poczułam, jak bardzo był napalony.

– W romantyzm i kwiatki pobawimy się później – oświadczył, po czym chwycił mnie pod kolanem, by opleść sobie moją nogę w pasie, a następnie ułożył się między moimi udami.

Napawałam się jego bliskością, bo nie wszedł we mnie od razu. Doskonale wiedział, jak lubiłam, gdy się ocierał. Zauważyłam także, ile silnej woli musiał wkładać w to, by mnie po prostu szybko nie zerżnąć. Chwycił penisa w dłoń i główką napierał na moją łechtaczkę, by mnie przygotować. Momentalnie zrobiłam się wilgotna i Sed na pewno to czuł. Uniosłam się lekko, by go pocałować, bo bardzo, bardzo go w tamtym momencie potrzebowałam. On drugą rękę podłożył pod moją głowę i całując namiętnie moje usta, wsunął się we mnie delikatnie. Jęknęłam przeciągle, czując, że wszystkie złe emocje opuszczały moje

ciało. Gdy Sedrick wszedł do końca, zastygł na chwilę i patrzył mi prosto w oczy.

– Jesteś taka piękna… – wyszeptał i zaczął się poruszać.

– Och, Sed – jęknęłam ponownie, objęłam go za szyję i przyciągnęłam do siebie, by czuć go jak najbliżej.

Oplótł na sobie moje nogi, a dłonie włożył pod plecy i wtulił się we mnie delikatnie, wypełniając mnie raz za razem.

– No, dalej, maleńka… – powiedział, czując, że jest bliżej ode mnie.

Wtedy pierwszy raz przytrafiło mi się, że nie mogłam dojść. Było mi przyjemnie, nawet bardzo, ale w głowie kłębiły mi się myśli i nie umiałam do końca uwolnić się od nich. Sedrick delikatnie zmienił pozycję, podkładając mi dłoń pod pupę, zatoczył biodrami kółko i wszedł we mnie jeszcze głębiej.

– Sed, nie mogę… – Spojrzałam na niego, czując, że po prostu nie jestem w stanie osiągnąć orgazmu.

– Możesz, aniołku. Daj mi to, oddaj mi siebie… – Przyśpieszył i zaczął całować moją szyję.

Delikatne muśnięcia, liźnięcia i czułość sprawiły, że w końcu się rozluźniłam. Byłam przekonana, że Sedrick czuł, że coś było nie tak, ale się nie poddał. Kochał się ze mną dotąd, aż w końcu krzyknęłam w intensywnym orgazmie. Nie miałam pojęcia, jak dał radę powstrzymywać się tak długo, ale doszedł przy pierwszym skurczu mojej cipki. Poczułam to cudowne ciepło jego nasienia i się rozpłakałam. Kompletnie tego nie rozumiałam i nie byłabym

w stanie wyjaśnić. Było we mnie tyle emocji, tyle myśli i przeżyć, z którymi zdecydowanie sobie nie radziłam. Bałam się tego wszystkiego. Sed na szczęście nic nie mówił, scałował moje łzy i nadal będąc we mnie, tulił tak długo, aż zasnęłam. We śnie jednak nie zaznałam spokoju, mimo świadomości, że on był obok, czułam ogromny niepokój i strach. Strach przed zmierzeniem się z tym wszystkim, co nas czekało, bo demony przeszłości znowu dawały o sobie znać…

***

Zerwałam się o siódmej rano, przypominając sobie, że przecież Charlotte spała z nami w łóżku, ale okazało się, że razem z Sedem przyjechał Simon i zabrał małą do siebie. W nocy musiałam być bardziej zaspana, niż mi się wydawało, skoro tego nie zarejestrowałam. Wtuliłam się więc w mojego ukochanego i pospaliśmy aż do jedenastej. Obudził mnie jednak ból głowy. O rany! Taki sam jak poprzedniego dnia, po tym dziwnym ataku paniki. Nawet nie miałam ochoty otworzyć oczu, a co mówić o wstaniu z łóżka.

– Co się tak kręcisz? – zapytał Sed, gdy po raz któryś przewracałam się z boku na bok.

– Głowa mnie boli – jęknęłam, zasłoniłam twarz dłonią i schowałam się pod kołdrę.

– Może coś na to poradzimy… – Sed zanurkował pod pościel i od razu zaczął całować moje nagie piersi.

Zaśmiałam się, bo jego cudowny jednodniowy zarost zaczął mnie gilgotać i drażnić skórę.

– Seks jest dobry na ból głowy? – zapytałam, chichocząc.

– Seks jest dobry na wszystko, mała…

Sedrick zszedł niżej przez brzuch aż do pępka i zatopił w nim język, po czym dmuchnął na mokry ślad po swojej ślinie. Krzyknęłam bezwiednie, a moje ciało pokryło się gęsią skórką. Jego nieustępliwe usta zmierzały dokładnie tam, gdzie chciałam je poczuć. Gdy musnął koniuszkiem

języka moje płatki, aż poderwałam się do pozycji siedzącej. Sedrick zrzucił z nas kołdrę i rozłożywszy szeroko moje nogi, zaczął mnie pieścić.

– Och, tak! Boże! – jęknęłam.

Robił to namiętnie, intensywnie i gwałtownie, już po sekundzie spychając mnie w przepaść orgazmu. Gdy wsunął we mnie dwa palce i zaczął dodatkowo pieścić, kompletnie odleciałam. Policzki płonęły mi żywym ogniem, w głowie się kręciło, a nogi drżały, próbując jakoś to wszystko wytrzymać. Sedrick za każdym razem, gdy próbowałam unieść biodra, blokował je i zaczynał pieprzyć mnie językiem jeszcze mocniej. Uwielbiałam, gdy to robił, bo doskonale znał moje ciało i każdy wrażliwy punkt na skórze.

– Mam zamiar robić to dziś cały dzień! – zasyczał i zsunął nas na krawędź łóżka, tak że pupę miałam praktycznie w powietrzu. Podtrzymywał ją dłońmi i ściskając mocno, pieścił językiem moją mokrą, spragnioną cipkę.

Opadłam plecami na łóżko i jęcząc głośno, brałam wszystko to, co chciał mi podarować. W łóżku zawsze było nam cudownie i właśnie w ten sposób mogliśmy wyrażać swoje uczucia. Dla Sedricka słowa to było za mało. On musiał czuć, by zrozumieć. Tak naprawdę oboje pragnęliśmy *happy endu*, a do niego była przecież daleka droga… Z przeszkodami. Nasze życie nie było usłane różami, bo mimo tego, jak bardzo bogatym człowiekiem był Sedrick, to spokoju nie można kupić. Potwierdzało to słynne powiedzenie, że pieniądze szczęścia nie dają. Wiele nam

ułatwiały, ale nie były podstawą naszego szczęścia, o które tak się staraliśmy.

– Sed, wejdź we mnie… – Chwyciłam go za głowę i pociągnęłam za jego długie włosy.

– Tak już? – Spojrzał na mnie i posłał mi swój bezczelny uśmiech.

– Och, tak! Proszę! – mówiłam, błagałam wręcz.

– Jeszcze chwilę wytrzymasz! – Znowu zaczął mnie pieścić, nie odrywając wzroku od moich oczu. O Boże! Patrzył na mnie spomiędzy moich ud i mimo, że widziałam jego twarz od nosa w górę, wiedziałam, że się uśmiechał. „Kurwa mać, szlag by go trafił z tym uśmiechem” – pomyślałam.

– Proszę… – zakwiliłam cichutko, mimo, iż wiedziałam, że to nic nie da. On i tak zawsze robił ze mną, co chciał. I uwielbiałam, gdy to robił.

– Jakaś ty niecierpliwa, skarbie… – wymruczał, kiedy w końcu zlitował się nade mną i chwycił mnie za biodra, wciągając na siebie. Nadal jednak we mnie nie wszedł.

– No włóż go! – warknęłam i z premedytacją otarłam się o jego stojącego na baczność penisa. Sed zaśmiał się i oczywiście tego nie zrobił.

– Mam ci go tak po prostu wsadzić?

– Tak! Boże, tak!

– W twoją śliczną, ciasną cipkę?

Aż jęknęłam.

– Sed, błagam!

– Och, no już, już! – Nabijał się ze mnie, ale nareszcie to zrobił. Wbił się we mnie gwałtownie, z dziką satysfakcją w oczach. Zadrapałam go paznokciami po plecach, gdy wsadził mnie na siebie i kucnął na piętach. Lubiłam, jak się ze mną tak drażnił, ale czasami nie miał w tym umiaru. Na szczęście zawsze potem mi to wynagradzał, tak jak w tamtym momencie. Jego mocne i głębokie pchnięcia dały nam to, czego właśnie potrzebowaliśmy. Gdy krzyczałam podczas intensywnego orgazmu, Sed nagle usiadł na dywanie i opadł na plecy, nie wychodząc ze mnie. – Teraz ty pokaż, jak lubisz się pieprzyć, maleńka! – zażądał, zakładając ręce za głowę.

– Mam cię zajeździć? – Uśmiechnęłam się, czując, jak jego wielki penis pulsował w mojej mokrej cipce.

– Na śmierć, skarbie!

Położyłam dłonie na jego klatce piersiowej i zaczęłam się poruszać. „Och, Boże, jak ja uwielbiam tę pozycję!” – przeleciało mi przez głowę. W większości pozycji to Sed dominował, ale czasami, tak jak wtedy, pozwalał mi przejąć pałeczkę. Czułam się piękna, gdy tak na mnie patrzył. Przymknął oczy i jęczał w odpowiedzi na każdy delikatny ruch moich bioder. Unosiłam się i opadałam, biorąc go głęboko i w całości.

– Szybciej, maleńka! Szybciej! – Sed nagle chwycił mnie za biodra i wyznaczył swój rytm. – Och! Kurwa, tak! – krzyknął, gdy zaczęłam robić to jeszcze mocniej.

Ujeżdżałam go dokładnie tak, jak chciał, bo po prostu musiałam dać mu to, czego pragnął. Odchyliłam się,

eksponując przed nim swoje ciało, i jęczałam głośno razem z nim. Sedrick wbił dłonie w moje biodra i wręcz wrzasnął w emocjach, wylewając się we mnie, a ja nie przestałam. Pieprzyłam go dalej i jeszcze mocniej, i mocniej, i mocniej. Byliśmy sobą nienasyceni. Prawie dochodziłam, gdy nagle dostrzegłam Simona w drzwiach sypialni.

– Simon! – krzyknęłam. Patrzył na nas wręcz zahipnotyzowany.

– Co?! – Sed otworzył oczy i spojrzał na mnie ze złością.

– Boże, idź stąd! – wrzasnęłam na nieproszonego gościa, który ewidentnie nie miał zamiaru wyjść.

Sed odwrócił się i dopiero wtedy zrozumiał, o co mi chodziło.

– Kurwa, Lewin, wypierdalaj! – ryknął i usiadł, a potem, nadal będąc we mnie, powoli wstał.

– Dajcie się przyłączyć! – Simon bez pytania wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

Spojrzałam oniemiała na Seda i zasłoniłam swoje piersi, wtulając się w silne ciało mojego narzeczonego.

– Simon, to nie jest śmieszne, idź stąd! – warknęłam i zamknęłam oczy. Pomyślałam, że zaraz chyba zapadnę się pod ziemię. Nawet nie chodziło o to, że byłam naga. Po prostu nie umiałam poradzić sobie z faktem, że Simon widział nas w tak intymnej sytuacji. Widział nas i słyszał, gdy przeżywaliśmy wspólnie te cudowne chwile. To były nasze chwile. Tylko nasze.

– Ten jeden raz! – poprosił i ruszył w naszą stronę, a ja poczułam, jak penis Seda drgnął z podniecenia. O rany! On

naprawdę tego chciał? Nie miałam jednak odwagi otworzyć oczu, a gdy poczułam na sobie dłonie Simona, moje zmysły oszalały.

– Nie, Simon, ona nie chce! – odezwał się w końcu Sed.

– Reb, przecież wiesz, że nie zrobię ci krzywdy… – Simon chwycił moją brodę i zmusił mnie, bym na niego spojrzała.

– Sed, puść mnie, proszę… – powiedziałam i odepchnęłam się rękami od jego klatki, by zsunąć się z jego bioder. Sedrick wyszedł ze mnie delikatnie i postawił mnie na podłodze, a następnie podał mi koc, bym się zakryła. Sam założył bokserki.

– Nie uciekaj. To nic złego… – Simon złapał mnie za dłoń, gdy chciałam przejść do łazienki.

– Dopóki nie będę w stu procentach pewna, że Sedrick chce, nic z tego nie wyjdzie… – odparłam, spojrzałam na niego i poszłam do łazienki.

Mina mojego ukochanego mówiła wszystko – on tego chciał, ale bał się mojej reakcji. Postanowiłam wtedy, że jeśli ze mną o tym szczerze nie porozmawia, to może zapomnieć o swoich upodobaniach. Naprawdę chciałam spełniać jego pragnienia i fantazje, nawet tak skrajne i dziwne. Mogłam pieprzyć się z Simonem, skoro Sed tego chciał, ale powinien mi o tym powiedzieć. Uświadomiłam sobie, jakie to mogło być dla mnie trudne… wtedy, ale tym razem byłam pewna, że też tego chciałam. Jeśli Sedrickowi faktycznie nie przeszkadzałoby to wszystko, mogłam zgodzić się na trójkąt z Simonem czy Treyem, a może nawet

na nich dwóch. Na samą myśl o tym zrobiło mi się gorąco, więc weszłam pod prysznic, by się opanować. Nadal czułam między nogami niezaspokojone pragnienie, mimo że doszłam przecież kilka razy. Liczyłam jednak na to, że Sed za chwilę do mnie dołączy.

Można sobie wyobrazić, jakie było moje zaskoczenie, gdy pod prysznic zamiast Seda wpakował mi się nagi Simon. Pisnęłam, kompletnie zaskoczona, i próbowałam zasłonić się dłońmi.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz? – wrzasnęłam na niego, myśląc, że robi sobie ze mnie żarty.

– Jeszcze nic… – Simon wyszczerzył się głupkowato i podszedł do mnie.

– To nie jest śmieszne! – wrzasnęłam kolejny raz i nie wiem dlaczego, ale zaczęłam się śmiać. Boże, nie chciałam nawet na niego patrzeć, ale trudno było oderwać wzrok. Jego ciało było… no, cholera, było boskie!

– Oj, mała, daj spokój… – Chwycił mnie w pasie i przyciągnął do siebie. Jego penis napierał na mój brzuch, a ja roześmiałam się jeszcze bardziej.

– Sed ci na to pozwolił? – zapytałam, a następnie zasłoniłam oczy dłońmi, nie dowierzając temu, co się działo.

– Mam wybadać twoją reakcję…

– Reakcję na co? – Nie mogłam się opanować. Śmiałam się jak głupia, ale to z nerwów.

– Na mnie. Ty też tego chcesz, prawda? – bardziej stwierdził, niż zapytał, po czym nachylił się i musnął ustami moje wargi.

Aż wspięłam się na palce, by nie przestawał. „Jezu, czy to jest normalne?” – przebiegło mi przez myśl.

– Czemu Sed mi tego po prostu nie powie? – zapytałam, resztkami silnej woli próbując się opanować. To, co działo się ze mną w takich chwilach, było zaprzeczeniem moralności. Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę, ale przy chłopakach trudno było zachować zdrowy rozsądek. Zwłaszcza przy Simonie i Ericku.

– Bo jest debilem! – Simon roześmiał się i chwycił mnie za tyłek, podciągając na siebie.

Krzyknęłam zaskoczona, bo poczułam na plecach zimne kafelki prysznica.

– Muszę najpierw z nim pogadać… – wymruczałam, obejmując Simona za szyję. Starałam się nie zwracać uwagi na jego penisa ocierającego się o moją cipkę. Nie mogłam tego zrobić, dopóki nie miałam stuprocentowej pewności, że on naprawdę tego chciał. Musiał mi to powiedzieć prosto w oczy.

– No chyba mnie tak teraz nie zostawisz? – Simon kiwnął głową w dół, mając na myśli swoją erekcję.

– Myślę, że sobie poradzisz! – rzuciłam, cmoknęłam go w policzek i zsunęłam się z jego bioder na podłogę.

Perkusista zaśmiał się i chwycił penisa w dłoń.

– Chcesz popatrzeć?

– Boże, Simon, ale z ciebie zbok! – Parsknęłam śmiechem i wyszłam spod prysznica, byłam z siebie naprawdę dumna. Po pierwsze: nie wystraszyłam się. Po drugie: opanowałam. Po trzecie: myślałam trzeźwo, bo

wiedziałam, że zanim cokolwiek się wydarzy, najpierw muszę pogadać o tym z Sedrickiem. Moje ciało nie zawsze zgadzało się z umysłem, a ten niekoniecznie miał takie samo zdanie jak serce, ale najważniejsze było to, że zaczynałam nad tym panować.

Ubrałam się i zeszłam na dół, bo miałam nadzieję porozmawiać z Sedem. Uśmiechnęłam się, ponieważ zastałam go, jak smażył jajecznicę, stojąc w kuchni w samych majtkach. W dodatku śmiesznie podrygiwał w rytm piosenki, która leciała w radio.

– Ja lubię taką mokrą… – powiedziałam, wskakując na kuchenny blat obok płyty indukcyjnej. Sed spojrzał na mnie dziwnie. – Jajecznicę lubię mokrą… znaczy mało ściętą – dodałam dla wyjaśnienia.

– Pomyślałem o czymś zupełnie innym… – mruknął Sed i bezceremonialnie wsadził mi dłoń pod sukienkę.

Pisnęłam radośnie, po czym zeskoczyłam na podłogę.

– Najpierw pogadamy, Mills! – zażądałam.

– Nie mamy o czym rozmawiać, Reb. – Od razu domyślił się, o co mi chodzi.

– To dlaczego kazałeś Simonowi „wybadać moją reakcję”? – zapytałam, patrząc na niego, i chwyciłam widelec, by spróbować jajecznicy. Musiałam przyznać, że pachniała wybornie.

Sed pacnął mnie w rękę.

– Nie podjadaj, mała!

– Ej, głodna jestem! – krzyknęłam i trąciłam go, by się odsunął, a potem, mimo jego sprzeciwu, spróbowałam.

– Siadaj do stołu! – Dostałam klapsa w tyłek.

– Dobre to! – Wyszczerzyłam się idiotycznie, nabierając kolejną porcję na widelec.

– To jedyne, co potrafię przygotować.

– To może, żeby było sprawiedliwie, ja zrobię herbatę? – zaproponowałam i spojrzałam w stronę salonu, po którym biegał jakiś pies. Boże! To był mój pies! Sunny!

– A… zapomniałem ci powiedzieć, Sandra przyleciała wczoraj z nami i przywiozła pieska.

– Ale urosła! – krzyknęłam, a sunia od razu do mnie przybiegła. Nadal była słodkim szczeniakiem, ale miała już ostre ząbki i wgryzła mi się w kostkę. – Ała! – krzyknęłam, gdy zostawiła na niej krwawy ślad.

– Już obgryzła róg sofy! – Sed zaśmiał się i kucnął obok, głaszcząc Sunny po grzbiecie, a ta odwróciła się i ugryzła go w palec. – Ała! – Tym razem on krzyknął, a ja się roześmiałam.

– Sed, ja naprawdę chcę pogadać… – zaczęłam ponownie i spojrzałam na niego.

– Nie ma o czym. Siadaj, bo śniadanie nam stygnie… – zbył mnie i wstał, po czym zajął miejsce przy stole.

„O nie! Nie będzie zawsze tak, jak jemu się podoba” – pomyślałam. Wzięłam głęboki oddech i powiedziałam:

– A ja bym chciała!

Sed spojrzał na mnie, jakby urosła mi druga głowa. Miałam ochotę się roześmiać, bo jego mina była przekomiczna. Pomieszanie zaskoczenia, wkurwienia i podniecenia jednocześnie. „A co! Niech wie, jaką ma,

kurde, perwersyjną narzeczoną” – stwierdziłam z satysfakcją.

– Reb, ja… – Zaniemówił.

– Oj, Sed, daj spokój! Jesteśmy dorośli, kochamy się i to chyba nic złego, że mamy jakieś tam fantazje, prawda? Wiem, że wtedy było trochę dramatycznie, ale ja też byłam inna, zmieniłam się… – powiedziałam, podeszłam do niego i usiadłam mu na kolanach. Naprawdę chciałam z nim porozmawiać i wyjaśnić. Chciałam, by mi uwierzył.

Sedrick chyba nie bardzo wierzył w to, co słyszał.

– I chciałabyś?

– Ile razy mam powtarzać? Jeśli to niczego między nami nie zmieni i jeśli ty nie zrobisz potem awantury, to tak! Chcę tego i wiem, że ty też tego chcesz, ale się boisz. Boisz się mojej reakcji.

– Oczywiście, że się boję. Nie chcę, byś się do czegokolwiek zmuszała ze względu na mnie! – odparł i chciał wstać, ale przytrzymałam się stołu, by tego nie robił.

– A dlaczego uważasz, że tylko ty tego chcesz?

– Nie wiem, tak mi się wydaje… – bąknął, wzruszając ramionami. Był zawstydzony i naprawdę zaskoczony.

– Czasami z ciebie taki tępak, Sed! – Poklepałam go w czoło, a on skrzywił się i wbił we mnie wzrok.

– No dzięki!

– Oj, przestań! Dobrze wiesz, że między mną i Simonem jest mnóstwo chemii. On traktuje mnie głównie jak

chodzącą cipkę i w sumie się już przyzwyczaiłam, potrafię sobie z nim poradzić.

– Nic nie zaszło pod prysznicem? – zapytał zdziwiony, a swoim pytaniem i mnie zaskoczył.

– Oszalałeś?! Nie zrobię tego, dopóki nie będę miała pewności, że ty tego chcesz, i dopóki nie zrozumiesz, że ja także tego chcę.

– I ty to rozumiesz?

„Nie no, zaraz mu przywalę!” – stwierdziłam w duchu.

– Tak, rozumiem, Sed! Trochę to popieprzone, nie zaprzeczę, ale skoro ty tego chcesz i się zgadzasz, to ja nie mam nic przeciwko!

– Bo ten pocałunek z Erickiem to była inna sprawa… – powiedział, jakby się tłumaczył. Miałam wrażenie, że sam do końca nie wiedział, gdzie leżała ta granica. Granica między zabawą a zdradą.

– Tak, wiem, bo ci nie powiedziałam… – Wywróciłam oczami.

– To też. Niech Erick po prostu zajmie się Jess. Niech sobie robią, co chcą, ale nie mają prawa wciągać w to wszystko ciebie. Na to nigdy się nie zgodzę…

– Więc nie mam co liczyć na trójkącik z twoim szwagrem? – zapytałam głupio.

Sed tak na mnie spojrzał, że przeszedł mnie dreszcz. O matko!

– Wybij to sobie z głowy! – warknął, a ja, nie wiem czemu, poczułam się rozczarowana.

Cholera, no! Nie byłam w stanie przestać o tym myśleć, bo nadal nic nie pamiętałam. Chciałam sobie przypomnieć, tak po prostu dla samej siebie. To było przecież oczywiste, że Sed był zazdrosny o Ericka, bo ten nadal coś do mnie czuł. Simon… to Simon, uwielbialiśmy się, ale nie łączyło nas głębsze uczucie. Mogłam szczerze powiedzieć, że był moim przyjacielem i kochałam go tak samo, jak Treya. Mimo, że wcześniej nie przepadaliśmy za sobą i wiele złego wydarzyło się między nami, wiedziałam, że Simon zrobiłby dla mnie wiele. Zmienił się, ja również. Sam fakt, że poprosił, żebym to ja była opiekunem jego córki, świadczył o tym, że ufał mi i wiele dla niego znaczyłam. Wiedziałam, że nie zrobiłby mi krzywdy, a z drugiej strony byłam pewna, że nie ma szans, byśmy poczuli do siebie cokolwiek więcej, tak jak to było w przypadku Ericka. Podejrzewałam, że gdybym częściej przebywała w towarzystwie Waltera, to uczucie mogłoby powrócić. Coś przecież sprawiło, że przed wypadkiem było między nami tyle emocji. Nie wiedziałam, czy była to miłość, zauroczenie, czy może tylko czysta fascynacja. Najlepszym wyjściem z tej sytuacji było ograniczenie naszego kontaktu. Mniej komplikacji, bo ich i tak mieliśmy zdecydowanie za dużo.

Po śniadaniu, które zjedliśmy we trójkę z Simonem, pojechaliśmy na zakupy. Trey został z małą Charlotte w mieszkaniu, bo wyjątkowo była bardzo marudna. Usiłowałam się nie śmiać, gdy Simon próbował dogryzać Sedrickowi za poranną sytuację w sypialni. Co chwilę łapał mnie za tyłek, mówił zbereźne rzeczy i próbował całować,

oczywiście raczej w żartach niż na serio. O dziwo Sed całkiem nieźle to znosił. Wkurwił się dopiero wtedy, gdy Simon podciągnął mi spódniczkę na środku ulicy, a ja pokazałam wszystkim wokół prawie goły tyłek.

– Ej, dobra, już spokój! – zawołałam i w ostatniej chwili chwyciłam Seda za dłoń, bo już chciał przywalić Simonowi, w każdym razie na pewno zamierzał go popchnąć.

Simon uciekł przed nim uchachany od ucha do ucha. Spojrzałam na niego błagalnie, by przestał, bo zaczął przeginać. Chwilami nie znał umiaru i nie umiał wyczuć Seda tak jak ja.

– Lewin, uważaj! – Sed pogroził mu palcem.

Objęłam mojego ukochanego w pasie i ścisnęłam mocno za tyłek.

– Już się tak nie oburzaj, to tylko żarty, Sed.

– No właśnie, stary! To tylko żarty! – Simon odważył się roześmiać ponownie, bo stał w bezpiecznej dla siebie odległości.

– Chodźmy w końcu na ten obiad! – Sedrick zdusił w sobie chęć zrobienia mu awantury i na szczęście odpuścił.

Pokazałam Simonowi, by się uspokoił, on jednak posłał mi buziaka w powietrzu, a telefon w jego kieszeni zaczął dzwonić.

– Zjadłabym tacos! – podsunęłam pomysł.

– Tacos? – Simon się skrzywił.

– Tak. Z mieloną wołowiną i sosem! – Zaburczało mi w brzuchu, gdy wyobraziłam sobie to pyszne jedzenie.

Wiedziałam, że niedaleko, przy plaży, była knajpa, w której serwowali pyszne tacos.

– W sumie to też bym zjadł… – zgodził się ze mną Sed.

– Będę miał po tym śmierdzące bąki! A Trey będzie mi gadał, że znowu próbuję go zagazować!

Spojrzeliśmy na siebie z Sedem i oboje wybuchnęliśmy niepohamowanym śmiechem.

– To już twój problem, Lewin! – Sed objął mnie i ruszyliśmy do samochodu.

– Reb, on tobie też tak zrzędził, jak mieszkaliście razem? – Simon wyprzedził nas i idąc tyłem, trajkotał jak najęty.

– To znaczy?

– No, że, kurwa, niepozmywane, że skarpetki zostawiłem obok łóżka albo że nie zamknąłem pojemnika z jedzeniem dla Charlotte! – narzekał. Zaczął też śmiesznie gestykulować. No kto by pomyślał, że Simon Lewin będzie kiedyś przejmował się takimi przyziemnymi sprawami!

– On był raczej od gotowania, to ja wiecznie mu prałam i zbierałam brudy z podłogi.

– Cholera, to ja w takim razie faktycznie jestem jak wrzód na dupie! Ani nie gotuję, ani nie sprzątam… – Podrapał się po głowie.

Znowu się zaśmiałam.

– Trey tak mówi?

– Nie, ale wkurza się, że jestem takim bałaganiarzem.

– No tak! To zawsze ty i Walter robicie największy burdel w busach! – wtrącił Sed i otworzył samochód

autopilotem.

– A ty to nie? Kto wszędzie zostawia talerze po jedzeniu?! – oburzył się Simon i wsiadł do auta.

– Tylko talerze! Nie zostawiam swoich brudnych gaci tam, gdzie je zdejmuję!

– No chyba raczej nie zdejmujesz gaci w autobusie, co, Sed? – zapytałam żartobliwie.

– Uważaj, Mills! Wyczuwam tu podchwytliwe pytanie! – Simon zaśmiał się, ale faktycznie miał rację.

Mój narzeczony spojrzał na mnie niepewnie.

– To podchwytliwe pytanie? – zapytał z taką słodką miną.

– Oj, daj spokój! Jeszcze staram się wierzyć w to, że jesteś wierny! – powiedziałam, pocałowałam go w usta i obeszłam samochód, by wsiąść na miejsce pasażera.

– Jestem wierny! – oburzył się i zanim wsiadłam, zdążył klepnąć mnie w tyłek.

Sedrick nie bardzo wiedział, jak dojechać do knajpy, w której mieliśmy zjeść, więc musiałam posłużyć za pilota. Minęło jednak z pół godziny, zanim znaleźliśmy miejsce parkingowe. Mimo że był to środek lutego, przy plaży kręciło się mnóstwo ludzi, głównie studentów i turystów. Wysiedliśmy z auta i ruszyliśmy deptakiem. Wszyscy gapili się na nas, głównie na chłopaków. Sed miał czapkę z daszkiem i lustrzane okulary, a Simon kaptur na głowie, ale to nie zapewniło im anonimowości. Grupa fanów podeszła i zaczęła robić sobie z nimi zdjęcia, więc stałam z boku i czekałam, aż skończą. Na szczęście nie były to

piszczące i wieszające się na szyi laski, dlatego jakoś mogłam to znieść. Udawałam, że nie patrzę, ale obserwowałam uważnie, jak Sed zachowywał się wśród fanów. Objął dwie dziewczyny, ale były to raczej nastolatki, a z chłopakami nie miałam problemu. Nie dał się też obmacywać ani całować i to mi odpowiadało. Z minuty na minutę fanów jednak przybywało, a ja naprawdę byłam głodna.

– Sed, ja pójdę już zamówić! – krzyknęłam.

Pomachał ręką i zniknął gdzieś w tłumie dwudziestu osób. Knajpa mieściła się prawie na końcu pasażu, więc chwilę mi zeszło, zanim tam dotarłam. Na szczęście nie było kolejki, jaka zawsze tam stała, szczególnie wieczorami, gdy ludzie imprezowali. Podeszłam więc i zamówiłam dla nas całe mnóstwo jedzenia. Kilka rodzajów tacos, burrito… Pomyślałam, że faktycznie mogła nas spotkać po tym żarciu żołądkowa rewolucja. Chciałam poczekać, aż chłopaki do mnie dołączą, ale tak zaburczało mi w brzuchu, że nie wytrzymałam. Wgryzłam się w moje tacos i zamruczałam, bo było naprawdę przepyszne. Zjadłam jedno, drugie, a ich dalej nie było. Cholera, no! Mogłam się domyślić, że tak będzie, jeśli wyjdziemy na miasto. Zachciało im się, kurde, zakupów. Cały bagażnik mieliśmy zawalony pierdołami, których nakupił Simon, a Sed wydał też mnóstwo pieniędzy na dwie pary jeansów i kilka koszulek.

Czekając na nich, wyjęłam telefon i napisałam esemesa do Treya, by przyszedł do nas z małą, bo chciałam ich zobaczyć. Nie wiedziałam, jakie plany mieli państwo

Walterowie, ale napisałam również do Ericka, by wpadli. Alex i Lilly zabrali Ryu za miasto, by spędzić te dwa dni tylko we trójkę. Nicki i Sandra też chcieli nacieszyć się sobą, a Clark poleciał do Ontario, gdzie u rodziców była Jenna z Julią.

Dopychając się nachosami z sosem czosnkowym, nagle dostrzegłam za oknem Andy. Nie widziałam jej od tamtego wieczoru w barze, gdy uciekłam po sylwestrze z Nowego Jorku. Była z jakimś facetem, przypuszczałam, że to ten Neal, z którym się spotykała. Wstałam od stolika i podeszłam do nich.

– Cześć, Andy! – zawołałam, uśmiechnęłam się szeroko i klepnęłam ją w ramię, bo stała tyłem do mnie.

– Zostaw ją! – Facet, który stał obok niej, praktycznie uderzył mnie w rękę, a ja stanęłam jak wryta, kompletnie nie wiedząc, o co chodziło. Andy odwróciła się i dopiero wtedy zobaczyła, że to ja.

– Neal, uspokój się! To moja koleżanka! – Chwyciła go za łokieć i spojrzała na mnie przepraszająco.

Byłam w lekkim szoku.

– Jaka znowu koleżanka? Znasz wszystkich cholernych ludzi na tym pieprzonym deptaku?! – praktycznie na nią wrzasnął.

Zrobiłam wielkie oczy i nie miałam pojęcia, co zrobić.

– Neal, proszę cię… – powiedziała Andy, gładząc go po masywnym ramieniu.

Kris wspominał coś, że to jakiś były żołnierz i że wygląda jak psychopata. Spojrzałam na wysokiego,

ogolonego na krótko mężczyznę i… „No, faktycznie! Psychol jak nic” – stwierdziłam.

– Chciałam się tylko przywitać. Nie będę wam przeszkadzać… – bąknęłam, bo przerażał mnie ten koleś. Patrzył, jakby chciał mnie zabić.

– Reb, zadzwonię do ciebie, okej?

Zauważyłam, że Andy nie była sobą. Gdyby go z nią nie było, bez wahania zaproponowałaby mi piwo w pobliskim barze.

– Jasne. Zadzwoń… – Uśmiechnęłam się i chciałam, jak zawsze, na pożegnanie cmoknąć ją w policzek, a ten idiota mnie normalnie znokautował. Chwycił mnie i przerzucił przez ramię jak jakąś kukłę, po czym wylądowałam na drewnianym deptaku na plecach. Kompletnie oszołomiona, w pierwszym momencie nawet nie wiedziałam, co się stało.

– Boże, Neal! – Andy pośpieszyła mi na ratunek, ale jej genialny chłopak złapał ją i nie pozwolił, by mi pomogła.

– Mówiłem, byś jej nie dotykała! – wrzasnął na mnie, jakbym zrobiła Andy krzywdę tym, że chciałam ją cmoknąć.

Jakiś chłopak pomógł mi wstać, ale chyba bał się zwrócić uwagę temu psycholowi.

– Chciałam się tylko pożegnać! Porąbało cię?! – warknęłam na niego. „Co on sobie, kurwa, wyobraża?” – myślałam wściekła.

Andy spojrzała na mnie błagalnie, była przerażona.

– Idziemy, Andy! – Neal praktycznie siłą pociągnął ją w stronę parkingu. No wiecie co!

– Nic ci nie jest? – zapytał ten chłopak, który pomógł mi wstać.

– Nie, chyba nic. Dzięki… – Uśmiechnęłam się do niego i otrzepałam spódniczkę z piasku.

– Obtarłaś sobie tu… – powiedział, pokazując na moją łydkę.

– O cholera! – jęknęłam i kucnęłam, widząc swoją brudną, zdartą nogę. No cudownie!

W tym momencie przyszli Sed i Simon. Zobaczyli mnie, a mój ukochany o mało nie dostał zawału, widząc, że siedzę na kamiennym murku i czyszczę ranę chusteczką.

– Jezu, co się stało?!

– Jakiś facet ją popchnął… – odpowiedział za mnie tamten chłopak.

Sed i Simon popatrzyli na siebie i zobaczyłam, jak w Sedricku momentalnie się zagotowało. O rany!

– Jaki, kurwa, facet?! – Rozejrzał się wściekły.

– O, tam poszli…

Miałam ochotę udusić tego kolesia. Był to jakiś szczeniak, miał góra z osiemnaście lat, chyba rozpoznał chłopaków i zgrywał bohatera.

– Reb, to był Jack?! – warknął na mnie Sedrick.

– Oszalałeś? Żaden Jack!

– Więc kto? Simon, idź tam!

– Boże, dajcie spokój! Nic się nie stało! – powiedziałam. Nie chciałam kolejnej afery. Spojrzałam błagalnie na Simona, który chyba też był wściekły.

– Mała, kto to był? Nie ściemniaj…

„Jezu, i ten przeciwko mnie” – pomyślałam i westchnęłam głośno.

– Chłopak Andy… – odpowiedziałam cicho.

– Tej współlokatorki Krisa? – Zaskoczyło mnie, że Simon wie, o kim mówiłam.

– Tak. Znacie się?

– No raczej! Spotkaliśmy się raz… czy dwa.

– Pieprzyłeś Andy?! – pisnęłam. No wiecie co!

– No podobno chciała! Miałaś mi dać jej numer czy coś…

Jezu, faktycznie! Obiecałam jej, że dam jej numer któremuś z chłopaków, ale nie miałam zamiaru tego zrobić. To było przecież na samym początku, gdy poznałam Seda. Miałam wrażenie, że od tamtej pory minęły wieki.

– Jak wy się w ogóle spotkaliście?!

– Kiedy Trey przedstawiał mi Krisa, to przyszła z nim ta cała Andy… – Simon wzruszył obojętnie ramionami. No tak! Przecież dla niego nie było różnicy, czy facet, czy babka. Trey pewnie się zgodził… albo obaj ją bzykali. Jezu!

– I co? – zapytałam ciekawa.

Sed gapił się w stronę, w którą odeszli Andy i Neal. Miałam nadzieję, że nie będzie chciał tam iść.

– No, chętna była i chyba taka dość… napalona! – Simon roześmiał się i zaczął bawić się kolczykiem w języku.

– Kiedy to było?

– Jakoś przed tym, jak urodziła się Charlotte.

– I tak ty i ona?

No nie! Nie wiedziałam, dlaczego kompletne mi to nie pasowało.

– No! I Trey też! – Wyszczerzył się zadowolony.

– Nie!

– No tak! Serio mówię!

Skrzywiłam się. Trey i Andy? Zawsze mówił, że mu się nie podoba, bo jest za bardzo… wyzywająca i sucza. Stwierdziłam, że tego nie ogarniam. Simon miał chwilami dziwny wpływ na Treya, ale w sumie… to nie była moja sprawa.

– Pokaż mi to! – Sed wrócił na ziemię. Kucnął przy mnie i spojrzał na moją łydkę. Przyszło mi do głowy, że to tylko lekkie obtarcie, a ten zaraz wywoła jakiś armagedon. Czułam to w kościach.

– Nawet nie boli… – Uśmiechnęłam się słodko, by go trochę uspokoić.

– Nie można cię spuścić z oka nawet na pięć minut! Gdzie jest, kurwa, ochrona?! – wrzasnął, wstał gwałtownie i kiwnął do jakichś mężczyzn. I wtedy pierwszy raz widziałam swoich ochroniarzy, aż dwóch. Dwóch! Nie, no…

– Sed, proszę… – powiedziałam cicho. Wiedziałam, że sekundy dzielą nas od jego wybuchu.

– Co to ma być? Gdzie byliście, jak zaatakował ją jakiś facet?! – wrzasnął na nich.

Byli to rośli faceci, typowe karki, a mieli takie skruszone miny, jakby Sed miał im zaraz po prostu porządnie wpieprzyć.

– Panie Mills, to moja wina. Jedliśmy tacos i nie zauważyliśmy, że obiekt wyszedł z lokalu… – odezwał się jeden z nich. Ten niższy. Obiekt? Kurwa mać! Nazwał mnie obiektem? No bez jaj!

– Jedliście tacos?! – Sed znowu wrzasnął, a ten drugi aż podskoczył.

Zastanawiałam się, czy ja też wyglądałam w ten sposób, gdy Sed na mnie wrzeszczał. Nie wiem czemu, ale zachciało mi się śmiać.

– Sed, wyluzuj! Tylko sobie nogę obtarła – interweniował Simon, bo chyba też widział, do czego prowadziła ta awantura.

– Tylko?! Jakiś facet ją zaatakował, a oni, kurwa, co? Jedli sobie tacos! Rozumiesz to?! Jedli, kurwa, pieprzone tacos!

Ludzie zaczęli się na nas gapić.

– No jedli i co? Reb to duża dziewczynka! Nic jej nie jest! – Simon objął mnie i potrząsnął mną delikatnie.

– No właśnie! To zwykłe obtarcie. Proszę się nie przejmować… – dodałam do ochroniarzy, którzy chyba już myśleli, że Sed ich zwolni. Byli bladzi i prawie nie oddychali.

– Zadzwonię dziś do waszego szefa, a teraz zejdźcie mi z oczu!

Uf! Ulżyło mi, że nie zrobił jakiejś większej afery.

– Skarbie, jedzenie wam wystygło… – zmieniłam temat, wtulając się w jego ramiona.

Objął mnie i przystawił usta do moich włosów.

– Wracajmy do domu.

– Okej.

– A tacos?! – Simon się skrzywił.

– Weźmy na wynos.

– To ja zapakuję! – Chciałam wejść do środka i poprosić, by zapakowali, ale Sed mnie obejmował i dawał do zrozumienia, żebym nie odchodziła.

– Dobra, idźcie już do samochodu. Zaraz wrócę! – Simon poszedł wziąć jedzenie, a my z Sedem ruszyliśmy do auta.

– Możesz mi wytłumaczyć, co się stało? – zapytał już na spokojnie.

Opowiedziałam mu całą sytuację, bo nie miałam nic do ukrycia. Nie zrobiłam nic złego, po prostu chciałam się przywitać z koleżanką. Sed na szczęście mnie wysłuchał i doszedł do tego samego wniosku, co ja. Że Neal to jakiś psychol i mam się trzymać z daleka od niego. I tak nie miałam zamiaru więcej się z nimi spotykać, na pewno nie wtedy, gdy byli razem.

Doszliśmy do samochodu i czekaliśmy, aż Simon do nas dołączy.

– Zaprosiłam dziś na wieczór chłopaków… – Postawiłam go przed faktem dokonanym.

– Reb!

Podejrzewałam, że ten pomysł mógł mu się nie spodobać.

– No co? Też chcę zobaczyć Treya!

– Ale ja mam inne plany na ten wieczór! Chciałem cię zabrać na przejażdżkę i w ogóle… – Skrzywił się, niezadowolony.

– Jaką przejażdżkę?

– Motocyklową przejażdżkę w fajne miejsce.

– Znowu jakaś niespodzianka?

Zaciekawił mnie. Usiadłam bokiem i spojrzałam na niego. Chyba znowu wymyślił coś miłego. „Och, mój Sed. Jak ja go kocham” – pomyślałam.

– Nie mogę powiedzieć – powiedział i uśmiechnął się zawadiacko. Cholera, no! Co on znowu zaplanował?

– To zadzwoń do Ericka i powiedz, żeby nie przyjeżdżali.

– Niech wpadną na chwilę, a wieczorem pojedziemy i już. Trey mówił, że chce się z tobą zobaczyć, Erick też.

– To super! Ja też się za nimi stęskniłam.

Byłam ciekawa, co wymyślił, ale wiedziałam, że nic mi nie powie. Musiałam poczekać cierpliwie, jednak wiedziałam, że warto. Simon przyszedł do nas dopiero po dwudziestu minutach. Znowu dorwali go fani i nie mógł normalnie przejść, nim nie rozdał wszystkim autografów. Nie miał też swojej bluzy z kapturem, więc komuś się poszczęściło. Odwieźliśmy go do jego mieszkania i pojechaliśmy do domu Seda, w którym mieszkała Jess. Już od progu usłyszałam, jak kłócili się z Erickiem. Spojrzałam na Sedricka, który chyba nie przejął się tym za bardzo. Akurat w momencie, gdy weszliśmy do kuchni, Jess walnęła talerzem o podłogę. Kawałeczki porcelany rozprysnęły się po całym pomieszczeniu.

– Nie zdradziłam cię! Ile razy mam powtarzać?! – wrzasnęła na Ericka, który stał po drugiej stronie kuchni i ciskał z oczu gromy.

– Widziałem zdjęcia!

– Gówno widziałeś! To tylko zdjęcia! Nic złego nie zrobiłam! – krzyknęła ponownie i dopiero wtedy nas dostrzegła. Widząc swojego brata, od razu jednak się uspokoiła.

– Nie, no jasne! Tylko go obmacywałaś, całowałaś i sama dałaś się obmacywać! – Erick dalej nas nie zauważył. Upił łyk whisky i wściekły rzucił szklanką o ścianę.

– Jezu, uspokójcie się! – pisnęłam.

„No wiecie co! A podobno ja i Sed najbardziej się kłócimy!” – stwierdziłam w myślach.

– Nie wtrącaj się, Reb! – ryknął na mnie Erick.

– Walter, weź się uspokój! I nie rozbijaj moich kryształowych szklanek, do cholery! – Sed podszedł do niego i wyprowadził go na taras. Chyba musieli sobie po prostu po męsku pogadać. Jess rozpłakała się jednak, gdy tylko wyszli z domu.

– Erick widział zdjęcia… – załkała i rzuciła mi się na szyję.

Objęłam ją pocieszająco. Nie wiem, co takiego w sobie miała, ale było mi jej szkoda. Wiedziałam przecież, co nawyrabiała, a mimo to współczułam jej. Byłam przekonana, że żałowała swojego zachowania i tego, co się stało. Chciałam wierzyć, że jednak nie przespała się ze swoim byłym.

– Przejdzie mu. Pogniewa się i tyle…

– Myślałam, że mi się upiecze, że Erick nie zobaczy tych zdjęć!

– Sed z nim pogada. Nie płacz już! Proszę cię! – powiedziałam i odchyliłam się, by na nią spojrzeć. Wtedy chyba pierwszy raz widziałam jej łzy.

– Ty z nim pogadaj!

– Ja?! – pisnęłam. Nie chciałam się wtrącać w ich małżeństwo.

– Tak. On chyba tylko ciebie słucha…

Spojrzałam w stronę tarasu. Sed tłumaczył coś Erickowi, a ten faktycznie go nie słuchał. Gapił się wściekle w jeden punkt i zaciskał pięści.

– No dobra…

Boże, nie wiem, dlaczego się zgodziłam. Podałam Jess papierowy ręcznik, by się wytarła, i poszłam do chłopaków. Serce mi waliło, bo nie byłam pewna, co powinnam powiedzieć.

– Erick, proszę, ona naprawdę nie chciała…

Sed spojrzał na mnie i urwał w pół zdania.

– Zostawisz nas na chwilę? – Podeszłam i objęłam mojego narzeczonego, robiąc proszącą minę.

– Jasne. – Pocałował mnie w czoło i wrócił do domu.

Erick za to ruszył ze schodków tarasu w stronę basenu. Poszłam za nim. Zdjął buty i usiadł na brzegu basenu, spojrzał na mnie i pokazał, bym usiadła obok.

– Co tam? – zagaiłam, zrzuciłam baleriny i zanurzyłam nogi w wodzie.

Erick westchnął i milczał przez chwilę.

– Powiedz mi jedno, Reb…

– Tak?

– Czy ja naprawdę jestem aż taki okropny i zasługuję na takie traktowanie?

– Ej! Co ty w ogóle gadasz?! – zawołałam. To chyba był jakiś odruch, bo od razu władowałam mu się na kolana. Z opowiadań słyszałam, że przed wypadkiem robiłam tak bardzo często.

– Staram się. Naprawdę się staram, chcę tego małżeństwa…

– Ale nikt nie mówi, że jest inaczej! – Objęłam go za szyję.

– To dlaczego wszyscy się śmieją? Mówią, że to żart i kpina…

– A co ty się przejmujesz? W dupie z nimi! Kochasz ją? – oburzyłam się. Nie sądziłam, że Erick Walter będzie się przejmował tym, co gadali inni.

– Oczywiście, że tak! Gdybym jej nie kochał, już dawno bym unieważnił to małżeństwo! – odpowiedział pewnie.

– Więc uwierz Jess, a nie zdjęciom, które widziałeś. No dobra, całowali się i co z tego? My też się całowaliśmy!

Erick spojrzał na mnie.

– Ty mnie całowałaś…

Ugryzłam się w język, by mu chamsko nie odpowiedzieć.

– No dobra, ale ty wcale nie protestowałeś!

– A co miałem protestować? Dobrze całujesz… – Uśmiechnął się w końcu, a mnie serce zadrżało. To było dziwne uczucie, ale przyjemne. Doskonale wiedziałam, że ciągle mnie kochał, ale nic nie mogłam poradzić na to, że ja kochać mogłam tylko jednego człowieka. Sedricka Millsa.

– Oj, Erick, Erick! – Zaśmiałam się i poczochrałam jego cudowne, czarne włosy. Były lekko mokre po prysznicu, który musiał wziąć chwilę wcześniej.

– Oj, Reb, Reb! – odpowiedział, przytulił mnie i w końcu się rozluźnił.

– Nie kłóćcie się, co? Tylko ja i Sed możemy się kłócić…

– Jak to: tylko wy? Myślisz, że nie wiem, o co ci chodzi, cwaniaro! – Roześmiał się.

– Że niby co?

– Najlepszy seks jest właśnie po kłótni!

– No to na co czekasz? Idź i przepraszajcie się do woli! – zawołałam i chciałam wstać z jego kolan.

– Niech sobie jeszcze chwilę poczeka. Nie mogę być taki miękki, bo wejdzie mi na głowę, a szczerze mówiąc, jestem na nią zajebiście wkurwiony.

– Oj, daj już spokój! Widziałeś w ogóle, co sobie wytatuowała?

Erick zakrył oczy dłonią.

– Widziałem… Kurwa, drugi Sed! Tyle że ona zrobiła to z własnej woli!

– Zrobiła to po pijaku i bierz pod uwagę, że mogła wybrać każdy inny napis…

– No wiem. W sumie to dość zabawne…

– No cholera! Podpisała swoją cipkę już na zawsze! Powinieneś być dumny!

– A ty jesteś dumna z tego, co Sed ma na fiucie?

Parsknęłam śmiechem. Nie było szans, by przestało mnie to bawić.

– Dumna może nie, ale nie zamieniłabym go na żadnego innego. Jest mój, podpisany na zawsze!

– A ty znasz tę historię, jak on sobie to w ogóle zrobił?

– No znam. Przegrał zakład z tą blondyną z baru, tak?

Erick spojrzał na mnie i od razu wiedziałam, że nie poznałam pełnej wersji. Nie wypytywałam Seda o to, jak dokładnie było, a on powiedział mi jedynie, że wyszli razem i pojechali do niej, ale nic nie zaszło. Dlaczego miałabym mu nie wierzyć?

– No tak… – odparł Erick i chciał zrzucić mnie ze swoich kolan. Nie dałam się. O nie!

– Mów mi tu szybko! Co się wtedy działo?

– Oj, nic! Sed ci przecież mówił!

– Nie mówił szczegółów! Skoro z nią wyszedł, to jakim cudem ma ten tatuaż? Przecież wyglądało na to, że to wy przegraliście zakład… – Dopiero wtedy zaświtało mi, że coś się nie zgadzało.

– Zapytaj go sama. Ja tam nic nie wiem…

– On mi nie powie! Co odwalił?

Erick zamilkł. Nie, no! Zdenerwowałam się i wściekła wróciłam do domu. Wyczuwałam w powietrzu kolejną awanturę. „Ja mu, kurwa, dam!” – krzyczałam w myślach. Wpadłam do środka i jak w jakimś amoku zaczęłam

wydzierać się na niego. Na początku nawet nie wiedziałam, co dokładnie mówię. Sed spojrzał na mnie jak na idiotkę i, totalnie zaskoczony, nie miał pojęcia, o co mi chodziło.

– A możesz wolniej? I ciszej? – zapytał tak spokojnie, że rozjuszył mnie jeszcze bardziej.

– Nie, nie mogę! Jess, zostaw nas samych! – wrzasnęłam i na nią. W sumie bez potrzeby, ale cóż. Byłam taka wkurwiona, że nic by mnie nie powstrzymało. Jego siostra uciekła na taras do swojego męża. No tak! Oni mieli się godzić, a ja miałam zamiar urządzić Sedowi piekło.

– Skarbie, ale… – zaczął, chcąc mnie dotknąć.

Pacnęłam go w rękę, by nawet nie próbował czegokolwiek robić.

– Nie skarbuj mi tu!

– Co ci się znowu ubzdurało? – Skrzywił się, widząc, że naprawdę byłam wściekła.

– Co to za dziewczyna była w tym barze?!

– W jakim barze? O czym ty mówisz?

– No oczywiście! Już zapomniałeś!

– Nie byłem w żadnym barze! – wrzasnął.

– Nie krzycz na mnie! To ja jestem wkurwiona!

– Możesz w końcu powiedzieć, o co chodzi?

Chwyciłam go za spodnie i zsunęłam mu je z tyłka. Miał dres, więc poszło łatwo.

– O to! – Chwyciłam za bokserki i odsłoniłam jego tatuaż.

– Ale że niby co? Nie podoba ci się już? – Sed się roześmiał.

W tym momencie miałam ochotę urwać mu jaja.

– Albo mi wytłumaczysz, co się dokładnie wtedy stało, albo możesz się do mnie nie odzywać!

– Przecież ci mówiłem.

– Jasne! Swoją, czyli okrojoną wersję! – ryknęłam i odeszłam od niego, by mu nie przywalić. Czułam, że nie powiedział mi wszystkiego.

– Nie wierzysz mi?

– Nie, no, wierzę! Ale zapewne pominąłeś kilka faktów!

– A po co miałem ci mówić?! Leżałaś wtedy w śpiączce! Nawet nie wiedziałem, czy kiedykolwiek się obudzisz! – wydusił to w końcu, a mnie w gardle stanęła wielka gula.

– Przespałeś się z nią? – zapytałam bez tchu. Nie wiedziałam, co zrobię, jeśli to miałoby być prawdą. Zapewne pękłoby mi serce i padłabym trupem. W moim ciele wzbierała panika. On naprawdę mi to zrobił? Po prostu nie mogłam uwierzyć.

– Jezu… – Sed podszedł do mnie.

– Po prostu odpowiedz… – poprosiłam ciszej i zamknęłam oczy.

– Nie, nie przespałem się z nią, ale…

Nawet nie chciałam słuchać żadnego *ale*. Zawsze było jakieś pierdolone *ale*.

– Nie pokazuj mi się na oczy… – wyszeptałam, powstrzymując łzy, i ruszyłam do wyjścia. Miałam wrażenie, że czas się zatrzymał. Nagle zaczęłam przypominać sobie wszystkie jego zapewnienia, że odkąd mnie poznał, nie dotknął innej kobiety. Kłamał. Cały czas mnie okłamywał.

Zrozumiałabym, gdyby mi powiedział od razu. Kurwa mać! Naprawdę bym to zrozumiała, bo przecież miał prawo. Ja leżałam w śpiączce i faktycznie nie wiedział, czy w ogóle się obudzę. Ale dlaczego mnie okłamał?! Dopadła mnie ta pieprzona rzeczywistość. Sed miał rację… najgorsza prawda była lepsza od kłamstwa. Czułam, jak w tamtej chwili pękło mi serce.

– Rebeko, proszę cię, nie wychodź… – Ruszył za mną, głos mu drżał.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęłam, odtrąciłam jego dłoń i zaczęłam biec.

– Daj mi wytłumaczyć!

– Nie!

– Ale…

Odwróciłam się do niego i spojrzałam wściekle, próbując powstrzymać łzy.

– Wiesz co? Oczekujesz ode mnie szczerości, a sam jak się zachowujesz? Jesteś pieprzonym hipokrytą!

– Przepraszam… – wypalił.

– A w dupie mam twoje *przepraszam*, Sed!

– Nie chciałem ci mówić, bo…

– Nie! Nie chcę tego słuchać!

– Musisz mnie wysłuchać! – Złapał mnie za łokieć.

– Nie, Sed! Ja nic nie muszę! Nie muszę też czekać na ciebie, aż wrócisz z trasy! Nie muszę się zastanawiać nad tym, czego mi jeszcze nie powiedziałeś!

– Reb…

– Nie! – wrzasnęłam na całe gardło.

– Kurwa, uspokój się! – krzyknął, potrząsnął mną delikatnie, a we mnie aż się zagotowało.

Wyrwałam mu się i bez zastanowienia ściągnęłam oba pierścionki z dłoni, po czym rzuciłam mu nimi prosto w twarz. Wiem, że to totalnie dziecinne, ale nie umiałam zapanować nad emocjami.

– Odwal się ode mnie, rozumiesz?! Gdyby nie ty, moje życie nie wywróciłoby się do góry nogami! To przez ciebie! Gdybym cię nie poznała, nic takiego by mi się nie przytrafiło! – wydarłam się.

Sed zrobił krok w tył, jakbym go co najmniej uderzyła w twarz.

– Uważasz, że to wszystko przeze mnie? – zapytał w szoku.

W sumie to sama nie wiedziałam, co w tym momencie uważałam.

– Tak! Gdybym cię nie poznała, nie porwałby mnie żaden psychol! Nie straciłabym pieprzonej pamięci i żyła sobie spokojnie! Bez ciebie!

Wiem, że nie powinnam była tego mówić, ale powiedziałam, a Sed zareagował dokładnie tak, jak się spodziewałam. Odszedł. Po prostu odszedł bez słowa, zostawiając mi jedynie kluczyki do auta na komodzie w holu. Chwyciłam je i wybiegłam z domu. Doskonale wiedziałam, że nie powinnam nigdzie jechać, bo to mogło skończyć się tylko źle. Trudno mi jednak było przebywać z nim w jednym domu, patrzeć na niego. Tyle emocji kłębiło się we mnie. Oboje byliśmy pieprzonymi hipokrytami, bo

mieliśmy swoje tajemnice. Oboje też nie mogliśmy tego znieść. Nie przespał się z tamtą blondynką, ale… No właśnie! Jakie, kurwa, *ale*? „Po prostu mu obciągnęła czy jeszcze coś innego?” – zastanawiałam się, a tak naprawdę nie chciałam o tym myśleć.

Łzy popłynęły mi z oczu, gdy tylko zatrzasnęłam za sobą drzwi auta. Zacisnęłam dłonie na kierownicy i spojrzałam na blady ślad po moim zaręczynowym pierścionku, a także po tym, który dostałam na obiedzie. Włączyłam silnik i z piskiem opon ruszyłam spod domu. Nie wiem, co mnie naszło. Kompletnie nie rozumiałam tego, jak w tamtym momencie postąpiłam. Mimo że była to niedziela, pojechałam pod klub Sixty Nine, którego właścicielem był przecież Thomas. Miałam nadzieję, że zastanę go w biurze. Zaparkowałam niedaleko wejścia i udałam się od razu do środka. Drzwi były otwarte. Odbywała się akurat jakaś próba czy coś w tym rodzaju. Grała muzyka, ale paliły się główne światła, których nie zapalano wieczorem. Zobaczyłam na podestach tancerki, które ustalały coś między sobą. Wyszłam niepewnie zza kotary i niechcący kopnęłam jakąś pustą skrzynkę. Wszyscy spojrzeli na mnie jak na intruza. Zrobiłam się cała czerwona i dopiero wtedy dostrzegłam Thomasa. Stał na środku parkietu w tym swoim czarnym garniturze i wyglądał super.

– Rebeka? – zapytał niepewnie, bo chyba mnie w pierwszej chwili nie poznał.

Nerwowo przeczesałam włosy i zaczęłam się zastanawiać, co ja tam właściwie robiłam.

– Nie chciałam przeszkadzać. Przepraszam… – bąknęłam, odwróciłam się na pięcie i chciałam wyjść.

Thomas dogonił mnie jednak bardzo szybko i zatrzymał, chwytając za dłoń. Spojrzałam na niego i pociągnęłam nosem. Byłam cała zapłakana i wyglądałam jak siedem nieszczęść.

– Boże, piękna, co się stało? Dlaczego płaczesz? – mówił, dotykając mojego policzka, po czym objął mnie i przytulił mocno, a ja załkałam jeszcze bardziej.

– Upijemy się? – zapytałam cicho. W tym momencie miałam ochotę wyłącznie na to. Uchlać się do nieprzytomności i nie myśleć o problemach, tak jak robiłam to kiedyś. Wtedy działało, przynajmniej na te kilka godzin błogiej alkoholowej nieświadomości.

– To chyba nie najlepszy pomysł. Usiądź, proszę…

– Albo zaproponujesz mi kieliszek wódki, albo po prostu stąd pójdę! – warknęłam na niego. Przypomniała mi się nagle stara Rebeka. Dokładnie tak zachowywałam się, gdy brałam narkotyki. Byłam wściekła na cały świat, gdy ktoś nie robił tego, czego w danym momencie oczekiwałam. To niedojrzałe i złe, ale gdy grunt osuwał mi się spod nóg, nie umiałam sobie poradzić sama ze sobą.

– Chcesz się tak po prostu upić? Bez powodu? – zapytał zaskoczony.

– Mam powód. Chcesz mi towarzyszyć czy mam się sama złoić?

– Dobrze. Chodź do mojego biura…

Przeszliśmy przez korytarz, na którego końcu były schody.

– Tylko o nic mnie nie pytaj, okej? – odwróciłam się i poprosiłam, gdy wchodziliśmy na górę.

– Rebeko, mam ci tylko towarzyszyć, kiedy będziesz piła. Nie będę o nic pytał… – zapewnił mnie, uśmiechnął się pocieszająco i otworzył drzwi wieńczące schody. – Zapraszam! – dodał i pokazał, bym weszła do środka.

Rozejrzałam się po… no właśnie, co to było? Nazwał to pomieszczenie biurem, ale wyglądało po prostu jak ładne mieszkanie, a raczej apartament. Gdy tylko zamknął drzwi, muzyka dochodząca z dołu ucichła, więc zorientowałam się, że miejsce to było izolowane od klubu. Skoro czasami tam sypiałam, to w sumie nie powinnam była temu się dziwić.

– Mieszkasz tu? – zapytałam i przeszłam dalej, do salonu. Był duży, cały w bieli i czerni.

– Pomieszkuję…

– Ładny stół… – zauważyłam, muskając palcami szklaną powierzchnię pięknego stołu na metalowych nogach.

– Znalazłem go w jakimś antykwariacie.

– Sam urządzałeś to mieszkanie?

Thomas się zaśmiał. Spojrzałam na niego.

– Nie nazywam tego mieszkaniem, Rebeko. To po prostu biuro… – powiedział, a następnie podszedł i podał mi kieliszek z winem.

– Potrzebuję czegoś mocniejszego niż białe wino…

Zdawałam sobie sprawę, że nie wypadało wybrzydzać, ale naprawdę chciałam się upić. Zapomnieć o Sedzie, o tym

wszystkim. Na samo wspomnienie jego imienia rozbolał mnie brzuch.

– Mam ci po prostu nalać wódki do kieliszka? – Thomas uniósł brwi.

– Najlepiej do szklanki…

– Rebeko, to chyba dość niepoważne. Powiedz mi: co się stało? – zapytał, wyjął mi kieliszek z ręki i odstawił na szklany stół.

– Miałeś o nic nie pytać… – Westchnęłam wkurzona.

– Wiem, wybacz, ale jesteś w takim stanie…

– W jakim? Po prostu płakałam… – powiedziałam, wzruszyłam ramionami i próbowałam znowu się nie rozpłakać.

– Nie znoszę widoku płaczących kobiet.

– To na mnie nie patrz – warknęłam na niego.

– Rebeko, to kompletnie nie w twoim stylu. To do ciebie nie pasuje…

– Thomas, nie znasz mnie, nie masz pojęcia… – W porę ugryzłam się w język. Był to zupełnie obcy dla mnie człowiek, a ja pomyślałam, że nie będę mu opowiadała o swoich problemach.

– Masz rację, nie znam i nie mam pojęcia o twoim życiu, jednak przyjechałaś dziś do mnie, taka zapłakana i załamana.

– Lepiej już pójdę… – bąknęłam, spuszczając wzrok. Kurwa mać! Co ja sobie wyobrażałam? Po co w ogóle zawracałam mu głowę?!

– Nie. – Thomas zagrodził mi drogę.

Spojrzałam na niego.

– Nie chciałam ci przeszkadzać…

– Nie przeszkadzasz, a ja nie wypuszczę cię stąd, dopóki się nie dowiem, dlaczego płakałaś… – powiedział stanowczo i pokazał, byśmy przeszli do kuchni.

– A nie możemy po prostu się upić?

– Oczywiście, że możemy, ale najpierw mi powiedz: czy twój narzeczony wie, że tu jesteś? – odparł i odsunął mi krzesło przy małym barku.

– Nie chcę o nim rozmawiać… – Odruchowo spojrzałam na swoją dłoń bez pierścionka. – W sumie to już chyba nie jest mój narzeczony… – dodałam, czując wielką gulę w gardle.

Thomas podszedł do mnie i objął delikatnie.

– Przykro mi. Myślałem, że dobrze się wam układa…

Wiedziałam, że to nie były szczere słowa. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, jaką głupotą był przyjazd do Thomasa. Mówił mi przecież, że mu się podobałam, a swoim zachowaniem dałam mu zielone światło.

– Też tak myślałam.

– Zerwałaś zaręczyny? – zapytał i obrócił mój stołek przodem do siebie.

„Oho! Zaczęło się! Reb, spieprzaj stąd!” – krzyczał głos w mojej głowie.

– Nie… nie wiem.

– Oddałaś pierścionek? – spytał ponownie, chwycił moją dłoń i spojrzał na jasny ślad po obrączce.

– W złości rzuciłam mu nim w twarz… – wyznałam. – To nie było mądre.

– No, faktycznie nie było… – Thomas zaśmiał się lekko.

– Poniosło mnie.

– Rozumiem, Rebeko. Wielka miłość równa się wielka namiętność, a co za tym idzie, kłótnie też są spektakularne.

Zaskoczyły mnie jego słowa.

– Oj, tak! – zgodziłam się z nim. – W kłótniach przechodzimy samych siebie. Eh!

– Rozumiem, że przyjechałaś tutaj do mnie, by zrobić mu na złość? – zapytał, przekręcił głowę i uśmiechnął się delikatnie.

– Chyba tak – przyznałam. Faktycznie można to było tak zrozumieć. Ale należało się mu! Co za palant z tego Seda! – On nawet nie wie, że spotkaliśmy się kilka razy… Jest zazdrosny o ciebie i w ogóle… – dodałam, wzruszając ramionami.

– Temu, że jest zazdrosny, wcale się nie dziwię. Jesteś naprawdę piękną kobietą i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę… – mówił, gdy tymczasem przeszedł za bar i zaczął przygotowywać jakiegoś drinka.

– Może nie do końca, ale dziękuję za komplement.

– To nie komplement, Rebeko. To oczywistość. Tamtego wieczoru w klubie, gdy zobaczyłem cię pierwszy raz, naprawdę zwróciłem uwagę tylko na ciebie. Obserwowałem, jak tańczysz z tymi swoimi kolegami i w ogóle…

Spojrzałam na niego.

– Obserwowałeś mnie?

– Tak. Na monitorach…

O rany! Zrobiłam się cała czerwona, bo właśnie sobie uświadomiłam, że zapewne widział, co wyprawialiśmy z Sedem w loży. Monitoring na pewno obejmował cały klub, loże VIP również. Ale, kurwa, przypał!

– W tych lożach na górze też są kamery? – zapytałam, udając głupią.

– Oczywiście, że tak. Nawet w toaletach muszą być kamery, Rebeko. Takie są przepisy…

Sięgnęłam po szklankę z kolorowym drinkiem, który dla mnie przygotował, i upiłam spory łyk. Skrzywiłam się, bo najpierw poczułam smak kwaśny, a dopiero potem słodki. Ten sam, który piłam z nim wtedy w klubie.

– Pyszny. Dziękuję… – powiedziałam, uśmiechając się blado. Z wyrazu jego twarzy trudno było coś wyczytać. „A może jednak nas nie widział?” – łudziłam się.

– Może masz ochotę coś zjeść? – zapytał, po czym otworzył lodówkę, w której dostrzegłam tortillę.

W sumie nie byłam bardzo głodna, bo zjadłam dwa tacos, ale czemu nie…

– A ty będziesz jadł? – Zeskoczyłam ze stołka i zajrzałam mu przez ramię do lodówki.

Thomas uśmiechnął się i objął mnie delikatnie, a następnie gestem pokazał, że mogę wybrać to, na co mam ochotę. Sięgnęłam więc po te tortille i jakąś sałatkę oraz sok.

– Lubię, gdy kobieta ma apetyt! – oświadczył, kiedy usiadł naprzeciwko mnie przy wysokim barze i podał mi talerz. Nałożyłam sobie sałatkę, tortillę i od razu zabrałam się do jedzenia.

– Bardzo smaczne! – pochwaliłam i uśmiechnęłam się zadowolona. Wątpiłam, że sam to przygotował, co jednak nie zmieniało faktu, że było naprawdę dobre.

– Mamy tu dobry catering, w klubie także. Gdybyś jednak zdecydowała się na moją propozycję, to obiady, śniadania i lunch dla pracowników są za darmo.

Ugryzłam drugi kęs przepysznej tortilli z kurczakiem i się zaśmiałam.

– Chcesz mnie w taki sposób przekonać, bym jednak przyjęła twoją propozycję?

Thomas także zaczął jeść.

– Mają też pyszne zestawy obiadowe i robią najlepszą szarlotkę, jaką kiedykolwiek jadłem – poinformował mnie, uśmiechnął się i sięgnął widelcem po kawałek pomidorka koktajlowego, a następnie podsunął mi go pod usta.

– Lubię szarlotkę… – stwierdziłam, spojrzałam na pomidorek i ochoczo go zjadłam.

– A ja lubię, jak kobieta je mi z ręki… – Thomas puścił do mnie oczko, co miało zapewne oznaczać, że to był żart.

Nie wiedziałam, dlaczego wszyscy tak mnie przed nim ostrzegali. Thomas był porządnym facetem, miłym i spokojnym. Nie wyczuwałam od niego złych emocji. To ja głupio się zachowałam, przyjeżdżając do niego, a on nie próbował tego wykorzystać. Proponowałam mu przecież,

byśmy się upili, a on najpierw mnie nakarmił, a potem zrobił mi jednego drinka, który w ogóle nie był mocny. W tamtym momencie zaczęłam ponownie rozpatrywać jego propozycję. Dorywcza praca wcale nie musiała być taka zła.

– Kiedy chciałbyś wprowadzić te zajęcia u siebie w klubie? – zapytałam.

Thomas spojrzał na mnie zaskoczony, ale i zadowolony.

– To zależy od ciebie, Rebeko. Wiem, że masz sporo obowiązków…

– Może najpierw ułożę jakiś plan zajęć i ci go przedstawię. Te zajęcia powinny być pewnie na kilku poziomach zaawansowania, prawda?

– Wiedziałem, że doskonale się do tego nadajesz – powiedział uroczyście i wyciągnął do mnie rękę przez blat baru. – Witaj na pokładzie, Rebeko!

– Dzięki… szefie! – odpowiedziałam, ściskając jego dłoń.

– Warunki finansowe ustalimy innym razem, dobrze? Teraz chyba faktycznie mamy co opijać!

Wstał i przyniósł z pomieszczenia obok kuchni butelkę szampana. Nie protestowałam. Nic nie mogłam poradzić na to, że lubiłam szampana… To Sedrick nauczył mnie go pić. Wyrzucałam z głowy każdą myśl na jego temat. Chciałam po prostu się zrelaksować i zapomnieć o wszystkim. O tym, że facet, którego pokochałam nad życie, mnie okłamał. Okłamywał mnie przez cały czas i tylko Bóg wiedział, co jeszcze przede mną ukrywał. „Kocham go” – pomyślałam nagle. „Boże, ja tak go kocham! Nie mam pojęcia, co powinnam zrobić”. Też miałam swoje za uszami i doskonale

wiedziałam, że kłamstwo to coś okropnego, ale nie mogłam zrozumieć, dlaczego to zrobił. Oczekiwał szczerości, a sam postąpił zupełnie odwrotnie. Nie wiedziałam, czy umiem być z takim człowiekiem. Nie wiedziałam, czy dobrze się stało, że po wybudzeniu ze śpiączki pozwoliłam na to, by znowu mnie w sobie rozkochał. Chciałam być kochana, chciałam czuć się potrzebna i chciałam kochać. Może faktycznie wybrałam złego faceta. Może mimo wszystko to Erick… „Nie! Erick to kompletnie inna bajka! Nie myśl o nim, Reb! Nie myśl!” – nakrzyczałam na siebie w myślach.

***

Nie myślałam. Poprzedniego dnia chyba w ogóle nie myślałam i dopiero gdy obudziłam się nad ranem w kompletnie nieznanym mi miejscu, w obcym łóżku, uświadomiłam sobie, jaka byłam głupia. „Jasna cholera! Nadal jestem w mieszkaniu Thomasa! Spałam tu? Jezu!” – kołatało mi się po głowie. Rozejrzałam się po sypialni, urządzonej w bardzo przyjemny i ciepły sposób. Na szczęście miałam na sobie ubrania i gdyby nie fakt, że dokuczał mi kac, stwierdziłabym, że czuję się całkiem dobrze. Nawet nie chciałam patrzeć, kto i ile razy do mnie wydzwaniał, gdy upijałam się kolejnymi kieliszkami szampana. Musiałam jednak przyznać, że całkiem nieźle bawiłam się wczoraj. Thomas to naprawdę zabawny facet i dobrze mi się z nim rozmawiało. Nie był wścibski, nie wypytywał o nic i czułam się przy nim naprawdę swobodnie.

Skorzystałam z łazienki i poszłam do kuchni, gdzie zastałam go smażącego jajecznicę w samych bokserkach.

– Dzień dobry! – powiedział, gdy się obejrzał, po czym uśmiechnął się szeroko na mój widok.

– Cześć. Wiesz może, gdzie jest moja komórka? – zapytałam, rozglądając się za torebką.

– Leży w korytarzu. Jak głowa? – zainteresował się.

Zauważyłam, że nakrył do stołu dla dwóch osób.

– Nie jest najgorzej. Przepraszam, że tak ci się tu zwaliłam i musiałeś mnie niańczyć…

Podeszłam do komody i chwyciłam telefon. Zbladłam, widząc, ile nieodebranych połączeń i wiadomości głosowych czekało na to, aż je sprawdzę.

– Nie szkodzi. Miło było spędzić z tobą noc…

Boże, ale to zabrzmiało. Nie pamiętałam momentu, gdy kładłam się spać, ale skoro obudziłam się w ubraniu, to chyba…

– Thomas, ale my nie…? – zapytałam niepewnie.

– Co? – odpowiedział pytaniem i spojrzał na mnie.

– Ty spałeś na kanapie, tak?

Zaśmiał się, a mnie ulżyło.

– Cholernie niewygodna ta kanapa! Nie kupowałem jej z myślą, że będę miał kiedyś okazję korzystać z niej w ten sposób.

– Najmocniej cię przepraszam – bąknęłam i zaczęłam przeglądać połączenia. Dzwonili do mnie chyba wszyscy, ale dopiero gdy zobaczyłam nieodebrane połączenia od mojego ojca, uświadomiłam sobie, co nawyprawiałam. – Ja już lepiej

pójdę! – dodałam. „Jezu, ale mnie czeka awantura!” – spanikowałam. Sed miał prawo się na mnie wkurzyć i byłam przekonana, że odchodził od zmysłów, nie wiedząc, gdzie byłam.

– Zjedz chociaż śniadanie, Rebeko – powiedział Thomas, który tymczasem położył patelnię na podkładce między dwoma talerzami i pokazał, bym usiadła.

– Naprawdę powinnam wracać – odparłam. Przełykałam ślinę, czytając esemesy od Treya. Treść nie była ani miła, ani uspokajająca.

„Gdzie Ty, kurwa, jesteś?”

„Mała, błagam, odezwij się!”

„Masz przejebane!”

To tylko kilka z nich, a im dalej, tym gorzej było. Pominęłam esemesy od Simona i Ericka, bo zapewne były podobnej treści. Tych od Seda starałam się nawet nie widzieć i w pierwszej chwili oddzwoniłam po prostu do mojego taty. Zanim odebrał, miałam w głowie miliony myśli. Był zły? Zmartwiony? Może już poderwał Narodowe Wojska, by mnie szukali? Przeprosiłam Thomasa i przeszłam do sypialni, by porozmawiać.

– Matko Boska, Rebeko, gdzie ty jesteś?! – Usłyszałam jego podniesiony głos.

– Cześć, tato… – odpowiedziałam niepewnie i zaczęłam się zastanawiać, co miałam mu powiedzieć.

– Córeczko, wszyscy cię szukają! Gdzie ty jesteś?! – powtórzył. Był zdenerwowany, i to bardzo.

– Nic mi nie jest. Jestem u znajomego w mieszkaniu…

– Sedrick wczoraj do mnie zadzwonił, że się pokłóciliście, że pojechałaś gdzieś i nie odbierasz od nikogo telefonów. Rebeko, wszyscy się zamartwiali. Gdzie ty się podziewałaś? Nie możesz tak znikać bez słowa! – wrzasnął na mnie.

Opieprz od ojca lekko mnie uspokoił, może dlatego, że zawsze chciałam tego doświadczyć.

– Przepraszam, tato, ale nie miałam głowy ani ochoty na rozmowy z kimkolwiek. Potrzebowałam chwilę pobyć z dala od wszystkich…

– Rebeko, to bardzo niepoważne z twojej strony! Ile ty masz lat? Nie możesz się tak zachowywać, wiedząc, jaka jest sytuacja!

– Oj, tato… – Próbowałam się nie roześmiać. Był taki kochany, gdy się złościł.

– Zadzwoń lepiej do Sedricka! On tam odchodzi od zmysłów!

– Nie chcę z nim gadać…

– Nie zachowuj się jak dziecko! To twój przyszły mąż! Każdy się kłóci, w każdym związku są problemy, ale nie można tak uciekać! Masz do niego zadzwonić, i to już! To nie jest prośba!

– Ale, tato…

– Rebeko, zadzwoń do Sedricka! Nie interesuje mnie, o co się pokłóciliście!

– No dobra! Ale jeśli się pozabijamy, to nie będzie moja wina!

Mój ojciec zamilkł. Cholera! Chyba nie powinnam była tego mówić.

– Jesteście dorośli! Dogadajcie się jakoś, Rebeko. Proszę, zadzwoń do niego, a potem daj mi znać, jak już będziesz w domu.

– Dobrze, tato, i dziękuję, że się martwiłeś – powiedziałam i się uśmiechnęłam. Chciałam po prostu przytulić się do niego.

– To chyba oczywiste, że się martwiłem. Wszyscy się martwiliśmy, córeczko.

– Przepraszam, naprawdę nie chciałam sprawić kłopotów…

– Dobrze już, dobrze, Rebeko. Odezwij się do mnie niedługo.

– Kocham cię, tato…

James głośno westchnął.

– Ja ciebie też, córeczko. Przecież ja prawie osiwiałem przez tę jedną noc!

– Nie dobijaj mnie, tato.

– Będzie dobrze, tylko zadzwoń do niego. Czekam na telefon.

– Okej! Pa! – Rozłączyłam się i jako posłuszna córka od razu wybrałam numer Seda. Minęła wieczność, zanim usłyszałam sygnał połączenia. Wiedziałam, że to będzie jakaś masakra, ale nie miałam zamiaru się tłumaczyć. Oczywiście miałam więcej szczęścia niż rozumu, ale to nie zmieniało faktu, że byłam na niego wściekła i bardzo zawiodłam się na nim.

– Boże, skarbie, gdzie ty jesteś?! – zawołał, kiedy odebrał. Głos miał pełen paniki, a mnie ścisnęło w gardle. Nawet nie chciałam myśleć, jak się zamartwiał.

Zrobiło mi się koszmarnie głupio.

– Sed, nic mi nie jest… niedługo będę w domu… – odpowiedziałam cicho.

– Przyjadę po ciebie! Nie ruszaj się stamtąd! Podaj mi tylko adres…

I w tym momencie miałam wybór: albo mu powiedzieć, gdzie jestem, i przygotować się na kolejny armagedon, albo skłamać i dalej brnąć w ten ślepy zaułek, który do niczego dobrego nie prowadził. Chyba podjęłam dobrą decyzję…

***

– Thomas, Sedrick niedługo tu po mnie przyjedzie… – Westchnęłam, wychodząc z sypialni.

– Twój narzeczony?! – zapytał z niedowierzaniem i przestał jeść.

– Tak. Nie powinnam cię w to wszystko wciągać i naprawdę cię przepraszam…

Na wspomnienie, jak pięć minut wcześniej mówiłam Sedowi, gdzie jestem, rozbolał mnie brzuch. Przyjął to z przerażającym spokojem, ale byłam pewna, że to nie wróżyło niczego dobrego.

– Rebeko, ale ty nie zrobiłaś nic złego. On nie ma prawa mieć do ciebie żadnych pretensji… – Thomas wstał i podszedł do mnie, widząc, jaka byłam zdenerwowana.

– Zachowałam się głupio, w ogóle tu przyjeżdżając, bo on jest o ciebie zazdrosny. Zresztą wiesz, bo ci o tym wczoraj mówiłam…

– Nikt nie ma prawa zabraniać ci spotykać się z kimkolwiek, Rebeko. Jesteś dorosłą kobietą i możesz robić, co tylko zechcesz… – powiedział i podał mi szklankę soku.

– Dziękuję.

– Nie denerwuj się. Jeśli chcesz, ja z nim porozmawiam i mu wytłumaczę, że przecież nic nie zaszło…

– Jeśli nie założysz spodni, to na nic nie zdadzą się twoje tłumaczenia… – zauważyłam i spojrzałam wymownie na jego bokserki.

– O cholera, masz rację! – Roześmiał się i poszedł się ubrać.

Zaczęłam nerwowo chodzić od okna do okna, wypatrując Sedowego astona martina. Czekałam na niego chyba całą wieczność. Chciałam wyjść przed klub i poczekać na zewnątrz, ale Thomas powiedział, że to niezbyt dobry pomysł. Zrobił mi herbatę i próbował uspokoić. Gdy tylko usłyszałam ten specyficzny dźwięk silnika, ścisnęło mnie w żołądku. Boże! Po co mi było to wszystko? Zerwałam się z kanapy i stanęłam jak na szkolnym apelu. Zaczęłam też odliczać w głowie: trzy… dwa… jeden. Huragan Sedrick Mills nadciągnął! Bez pukania wparował do środka i gdy tylko na mnie spojrzał, wiedziałam, że mam przejebane.

– Co ty sobie, kurwa, wyobrażasz?! – wrzasnął na mnie i ruszył, jakby miał mnie rozszarpać.

O matko! Wiedziałam, że ten spokój w jego głosie, gdy rozmawialiśmy przez telefon, to była cisza przed burzą.

– Może byś się najpierw przywitał, Sedricku, i proszę, nie krzycz w moim domu… – odezwał się Thomas, a mnie żołądek podszedł do gardła. Pomyślałam, że przecież Sed go po prostu rozszarpie.

– Zamknij się, pajacu! Reb, wychodzimy… – rzucił Sed, chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

Nie miałam odwagi mówić, bo wiedziałam, co sobie myślał.

– Uspokój się, Sedricku! – Thomas złapał go za ramię, by mnie nie szarpał.

O Boże!

– Nie dotykaj mnie, złamasie! – Sed odepchnął go agresywnie.

– Sed… – jęknęłam i spojrzałam na niego błagalnie. W tym momencie nie myślałam, jaka byłam na niego zła, chciałam po prostu stamtąd wyjść.

– Zamknij się, kurwa, i idź do samochodu! – ryknął znowu i popchnął mnie w stronę drzwi.

– Człowieku, to jest kobieta! Odzywaj się do niej z szacunkiem! – Thomas stanął między nami, jakby chciał mnie ochronić.

Wolałam na to nie patrzeć.

– Z szacunkiem?! A jaki ty masz do mnie szacunek, dymając moją kobietę, co?! Co ty wiesz o szacunku,

pieprzony pajacu! – Sed pchnął Thomasa z całej siły w klatkę piersiową, a ten ani drgnął.

– Sed, błagam cię! – zawołałam i chwyciłam go za ramię, by nie posunął się o krok za daleko.

– Powiedziałem: idź do samochodu! – wrzasnął na mnie i spojrzał tak, że przeszedł mnie dreszcz.

Znowu to samo!

– Nic między nami nie zaszło! Nie wkurwiaj mnie, ty hipokryto! – Tym razem ja wrzasnęłam, bo strasznie się wkurwiłam. No naprawdę się wkurwiłam. Jak on śmiał mi sugerować, że spałam z Thomasem?!

– Hipokryto?! Największą hipokrytką jesteś ty! Ciągle kłamiesz! Ściemniasz! A jak ja chcę coś wytłumaczyć, to spierdalasz jak tchórz!

Odwróciłam jego uwagę od Thomasa. „Dzięki, Boże!” – pomyślałam. Nie chciałam, by się tam pozabijali.

– Bo nie chcę tego słuchać! Twoich wyjaśnień i kłamstw! Miałeś czas, by mi wszystko powiedzieć, i co?! Erick się wygadał i gdyby nie on, pewnie nigdy bym się nie dowiedziała, co odwaliłeś z tamtą blondyną z baru!

– No oczywiście! Gdyby nie on, ja też bym nie wiedział o pewnych sprawach!

Bez pożegnania się z Thomasem ruszyliśmy na dół. Najpierw musiałam uporać się z tym idiotą, a dopiero potem mogłam zadzwonić do Thomasa i przeprosić go za tę całą sytuację.

– Nie zaczynaj znowu! Już to sobie wyjaśniliśmy! – krzyknęłam i zbiegłam po schodach, nawet nie chcąc

patrzeć na Seda.

Wyszliśmy przed klub i zaczęliśmy się kłócić na ulicy. No świetnie!

– Jak ty się zachowujesz! Po co tu wczoraj przyjechałaś, co?! – Sedrick wydarł się na mnie jak na małe dziecko.

Ja również byłam wściekła, więc wiedziałam, że ta kłótnia nie skończy się dobrze.

– A co cię to, kurwa, obchodzi? Idź do swojej blondyny z baru! – Spojrzałam, gdzie zaparkował, i ruszyłam w stronę samochodu.

Złapał mnie gwałtownie za rękę i zatrzymał.

– Ała! – wrzasnęłam, bo mnie zabolało.

– Nie zdradziłem cię! Nie dotknąłem żadnej innej kobiety!

– No oczywiście, że nie! Obciągnęła ci tylko, co? Albo sama nadziała się na twojego kutasa! – Odepchnęłam go, by mnie puścił.

– A ty co?! Pieprzyłaś się całą noc z tym lalusiem! Dobrze ci chociaż było?!

Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Kompletnie rozwścieczona uderzyłam go w twarz. Wiedziałam, że sobie tego nie wybaczę, ale czasu cofnąć nie mogłam. Wymierzyłam mu siarczysty policzek na środku ulicy. Siła mojego uderzenia była tak wielka, że Sedrickowi aż odskoczyła głowa, a on puścił moją rękę i zamknął oczy. Chyba tylko po to, by się opanować. Dopiero gdy je otworzył, uświadomiłam sobie, jak bardzo przesadziłam.

Można było się kłócić, ale uderzyć kogoś… To było niedopuszczalne.

– Boże, przepraszam… – zaczęłam mówić. Chciałam go dotknąć, pogłaskać zaczerwieniony od mojej dłoni policzek, ale Sed mi nie pozwolił.

Otworzył drzwi po stronie pasażera, dając mi do zrozumienia, bym wsiadła, a sam obszedł auto i usiadł za kierownicą. Sama byłam w szoku, bo opadłam na siedzenie auta, a w głowie miałam kompletną pustkę. Co ja narobiłam?

– Sed, przepraszam… – powtórzyłam. To jedyne, co byłam w stanie powiedzieć.

– To koniec… – wydusił z siebie. Głos mu zadrżał i nawet nie musiałam na niego patrzeć, by wiedzieć, że miał w oczach łzy.

– Sed, ja…

– Nie. Nie, Rebeko… To koniec. Masz rację, że to wszystko moja wina. Twoje życie skomplikowało się, odkąd mnie poznałaś, a ja nie miałem prawa zmuszać cię, byś znowu mnie pokochała. To nie miało sensu, od samego początku…

Zabolało. To zabolało bardziej niż policzek w twarz, ale pomyślałam, że chyba miał rację. Za dużo tego wszystkiego, tych dramatów, kłótni…

– Rozumiem – wyszeptałam.

Sed nic więcej nie powiedział. Wróciliśmy do domu w milczeniu. Nawet nie chciało mi się płakać. Jakimś cudem zniosłam także fakt, że spakował wszystkie swoje rzeczy na

moich oczach. Tamtego dnia i tak miał wylecieć, bo następnego grali kolejny koncert, ale nie sądziłam, że to będzie pożegnanie na zawsze. Nie miałam pojęcia, gdzie jest reszta chłopaków i czy Simon przywiezie mi Charlotte. Jedynie Sunny biegała po domu i chyba narobiła pod stołem.

– Pojadę już… – odezwał się w końcu Sed.

To na pewno nie była pora, by jechał. Po prostu nie chciał dłużej przebywać w moim towarzystwie.

– Okej… – bąknęłam. Nie miałam odwagi na niego spojrzeć. Siedziałam w salonie na sofie i udawałam, że oglądam program przyrodniczy. To było takie żałosne. Oboje byliśmy wtedy totalnymi idiotami.

– Dom jest twój, więc nie musisz się martwić. Chłopaki wieczorem przed lotem przywiozą ci Charlotte… – dodał cicho.

– Okej… – powtórzyłam, udając niewzruszoną, choć w środku cała aż krzyczałam. Krzyczałam na siebie i na niego za to, co wyprawialiśmy z naszym życiem i związkiem.

– Chcesz coś powiedzieć?

Poczułam, jak stanął za mną, ale nie mogłam na niego spojrzeć. Gdybym to zrobiła, kompletnie bym się rozkleiła.

– Nie… – Pokręciłam przecząco głową i zamknęłam oczy. „Nie płacz, Reb! Boże, nie płacz!” – błagałam się w duchu. Sed dotknął delikatnie moich włosów i nachylił się nade mną.

– Zawsze będę cię kochał… – wyszeptał i pocałował mnie w tył głowy.

Zdusiłam w sobie jęk i odczekałam chwilę, aż usłyszałam, że wyszedł z domu. Odwróciłam się gwałtownie w stronę drzwi i chciałam za nim biec. Na kuchennej wyspie dostrzegłam jednak swoje pierścionki zaręczynowe, którymi rzuciłam w niego poprzedniego dnia, oraz liścik i jego komplet kluczy do domu. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że to koniec. Nie byłam w stanie wstać z sofy, skuliłam się i zaczęłam płakać. Nie wiedziałam, czy zrobił to specjalnie, ale usłyszałam, jak zatrąbił dwa razy, odjeżdżając ze skarpy, i kompletnie mnie to rozwaliło. Mój płacz przerodził się w lament. Miałam wrażenie, że boli mnie serce, że rozpadam się na kawałki… To był wręcz fizyczny ból. Straciłam go… Wiedziałam, że go straciłam.

***

Nie wiem, ile czasu minęło, zanim przestałam płakać. Z tego wszystkiego po prostu usnęłam, a gdy obudziłam się kilka godzin później, okropnie bolała mnie głowa. Ledwo wstałam z kanapy i dowlokłam się do łazienki. Fizycznie czułam się fatalnie, a psychicznie jeszcze gorzej. Moja komórka dzwoniła, ale to nie był dzwonek, który ustawiłam dla połączeń od Seda. Nie chciałam rozmawiać z nikim, nawet z Treyem… Siedziałam w łazience chyba z godzinę, zanim zdecydowałam się wziąć prysznic. Zrzuciłam ubrania i weszłam pod gorący strumień wody. Kucnęłam, opierając się plecami o kabinę, i znowu się rozpłakałam. Łkałam

głośno, wręcz zanosiłam się płaczem. Łapałam gwałtownie powietrze, próbując jakoś wyrównać oddech. W końcu zebrałam się w sobie i umyłam głowę, po czym wyszłam spod prysznica i owinęłam się szlafrokiem. Gdy wyszłam z łazienki, zobaczyłam, że Sunny, mój piesek, którego dostałam od Seda na święta, gryzł moją parę butów zostawioną w korytarzu. Sunia spojrzała na mnie zadziornie i zaczęła szamotać się z trampkiem, z którego już tak naprawdę niewiele zostało. Poczułam też dziwny zapach i wiedziałam, że załatwiła się gdzieś w salonie. No cudownie!

– Sunny! – krzyknęłam na nią wściekła. Po chwili stwierdziłam ironicznie, że to idealne rozwiązanie – wyżywać się na Bogu ducha winnym psie.

Suczka uciekła wystraszona pod stół, a ja poczułam się jeszcze gorzej. Do niczego się nie nadawałam. Nie umiałam nawet zająć się psem. Sunny załatwiła się właśnie pod stołem, więc poszłam po papier toaletowy, by posprzątać. Gdy wróciłam, oprócz śmierdzącej kupy zastałam tam kilka plam rzygowin. Ten but chyba jej zaszkodził. Sama byłam bliska wymiotów. Wpełzłam pod stół i próbowałam nie patrzeć, ale gdy poczułam przez papier to ciepło… Bleee! W dodatku Sunny myślała, że się z nią bawię, i ugryzła mnie tymi małymi, ostrymi jak igiełki ząbkami w stopę. Pisnęłam i podskoczyłam, uderzając głową w stół. Kurwa! Zabolało jak jasna cholera. Rzuciłam rolkę papieru, która potoczyła się aż do kuchni, i nieuważnie włożyłam rękę w jedną z plam wymiocin. Sunny zaczęła na mnie warczeć

i szczekać, a ja roześmiałam się z tej bezsilności. Położyłam się pod stołem i patrzyłam przez szklany blat na sufit. „A w dupie z tym wszystkim!” – doszłam do wniosku.

– Reb, jesteś tutaj?! – Nagle usłyszałam głos Ericka.

Podniosłam się gwałtownie i znowu przywaliłam głową w blat szklanego stołu.

– Ała! – krzyknęłam, śmiejąc się ze swojej niezdarności.

– Co ty robisz?! – Erick podbiegł do mnie i podał mi rękę, bym wyszła spod stołu.

Potarłam dłonią obolałe miejsce i zacisnęłam mocniej pasek szlafroka, a następnie poszłam umyć ręce.

– Kontempluję…

Jego widok od razu przypomniał mi o wszystkim, a udręczona mina wcale mi nie pomagała.

– Co się stało? Sed przyjechał do nas z walizkami…

Wskoczyłam na stołek przy wyspie kuchennej i spojrzałam na list, który zostawił dla mnie Sedrick.

– Erick, daj mi spokój. Po co w ogóle tu przyjechałeś?

– Jak to: po co? – Erick też zauważył, co leżało na wyspie. Podszedł i wziął mój pierścionek zaręczynowy.

– Doskonale wiesz, co się stało, więc po co głupio pytasz? – rzuciłam, zabrałam mu pierścionek i schowałam do kieszeni szlafroka.

– Gdzie byłaś całą noc?! Wszyscy cię szukali! – warknął na mnie.

Spojrzałam na niego obojętnie.

– Nie twoja sprawa. Pogodziłeś się już z Jess?

– Nie wkurwiaj mnie! Co odwaliłaś?! – Usiadł naprzeciwko i wbił we mnie wzrok.

– Nic. Daj mi spokój, Erick… – powiedziałam, odwróciłam się i zsunęłam ze stołka, by wyjść na taras.

– Pieprzyłaś się z tym całym Garridem?! – Erick ruszył za mną.

– Oj, idź stąd! Wierz sobie, w co chcesz!

– Pytam, więc odpowiedz!

– Daj mi spokój!

Wyprzedził mnie i nie pozwolił otworzyć szklanych drzwi tarasowych.

– Reb, to nie może się tak skończyć! Przecież wy musicie być razem! – zawołał, chwytając moje dłonie.

– Nic nie musimy. Oboje stwierdziliśmy, że to nie ma sensu… – powiedziałam, spuszczając wzrok. Od razu przypomniało mi się, jak uderzyłam Seda. Boże! Jak mogłam to zrobić?

– Nie wierzę! Nie wierzę, że tak myślisz, że on tak myśli!

– Zajmij się swoim małżeństwem, Erick, i proszę, idź już! – Minęłam go i oparłam się o barierkę, a następnie zapatrzyłam się w dal.

– Ja sobie poradzę z moją głupią żonką, więc o to się nie martw. Chcę wam pomóc. Jako przyjaciel… – powiedział, gdy stanął obok mnie.

– Przyjaciel? – Zaśmiałam się.

– Chyba nie wątpisz, że jestem waszym przyjacielem…

– Jesteś przyjacielem Seda, nie moim – stwierdziłam.

– Jak możesz tak mówić? – zapytał drżącym głosem.

– Kochasz mnie. Nigdy nie będę ci obojętna, nigdy nie będziemy razem i zawsze będziesz się zastanawiał, jak by to było… – Nie wiem, co mnie naszło. Nie musiałam tego mówić, a jednak powiedziałam. Wszystkich od siebie odsuwałam, na własne życzenie.

– To nie ma znaczenia, Reb. Ty jesteś drugą połową Seda, nie moją… – oświadczył i złapał mnie za dłoń.

– Skąd możesz to wiedzieć, Erick?

– Bo wiem. To, że coś do ciebie czuję, to fakt, i się tego nie wypieram, ale ja nigdy nie dałbym ci tego, co on. Widzisz, jaka jest Jess, sama mówiłaś, że ja właśnie takiej kobiety potrzebuję…

– Chociaż wy bądźcie szczęśliwi. Fajnie by było zobaczyć takich małych Walterów… – Mimowolnie się uśmiechnęłam na myśl o małych, słodkich, brązowookich miniaturkach Ericka. Pragnęłam jego szczęścia równie mocno jak szczęścia Seda. Żadnego z nich jednak nie byłam w stanie uszczęśliwić. To było takie żałosne.

– Małych Millsów też bym chciał zobaczyć, w końcu to ja mam być ojcem chrzestnym waszego pierwszego dziecka – powiedział, przybliżył się i mnie objął.

– Nie będzie żadnego dziecka, żadnego ślubu… Erick, proszę, idź już! – jęknęłam i zamknęłam oczy, bo znowu zebrało mi się na płacz.

– Sed mi mówił, że chcesz dziecka…

– Jezu!

– Kurwa, Reb, przecież wy nie możecie się tak po prostu rozstać! Co z tego, że on się gapił, jak pieprzyłem z Simonem tamtą blondynę? Co z tego?!

Spojrzałam na niego.

– Że co?!

– No błagam cię! To tak jakby… no nie wiem… jakby pornosa oglądał! Tyle że na żywo! On naprawdę cię kocha! Nie tknąłby innej kobiety!

Skrzywiłam się i próbowałam sobie to wszystko jakoś poukładać w głowie.

– Nie wiem, o czym ty w ogóle mówisz…

– Jak możesz się na niego o to wkurzać? Leżałaś w śpiączce! Nawet nie wiedział, czy się w ogóle obudzisz, a mimo to jej nie bzyknął! Tylko sobie popatrzył!

– I ona mu nie zrobiła dobrze ani nic? – zapytałam z niedowierzaniem. „Kurwa mać! Ależ ze mnie idiotka” – pomyślałam.

– Nie! Kurwa, Reb! Co ty? Nie wiesz, jak było?

– Nie…

– Nie dałaś mu wytłumaczyć?! – wrzasnął na mnie.

– No, nie…

Erick spojrzał na mnie tak słodko wkurwiony, że zachciało mi się śmiać.

– Ubieraj się!

– Po co?

– Dobra, jedź w szlafroku! Będzie wam łatwiej się pogodzić!

– Ja nigdzie nie jadę, Erick! – krzyknęłam i wyrwałam mu rękę, bo już ciągnął mnie do drzwi.

– Kochasz go, prawda?

– Oczywiście, że tak…

– Wiesz, że on też cię kocha?

– Erick, proszę… – Spojrzałam na niego błagalnie.

– Ty chyba nie mówisz poważnie!? Naprawdę chcesz to tak zakończyć?! – zapytał i opuścił ręce, chyba z bezsilności.

– To Sed powiedział, że z nami koniec… – odparłam, po czym wróciłam do domu i chciałam iść do sypialni, tam położyć się i umrzeć z rozpaczy.

– Pewnie w złości to powiedział. Reb, musisz brać na to poprawkę, przecież wiesz, jaki on jest…

– Wiem, jaki jest, i wiem, że mówił poważnie. Pakował się dwie godziny, gdyby mu przeszło, nie wyszedłby stąd…

– A prosiłaś, by został?! – Zatrzymał mnie za schodach, stając o jeden stopień wyżej.

– Nie chciał zostać i naprawdę cię proszę, daj już spokój… – powiedziałam, wyminęłam go i poszłam do sypialni. On za mną. – Jezu, Erick, idź już sobie! – warknęłam na niego i zasłoniłam wszystkie okna. Wkurzało mnie nawet pięknie świecące słońce.

– I co? Chcesz to tak zostawić? Przecież wy nie możecie żyć bez siebie! – Erick łaził za mną krok w krok.

– Właśnie mam zamiar popaść w czarną rozpacz, więc idź już… – poprosiłam ponownie, po czym ściągnęłam

z łóżka narzutę i wskoczyłam pod kołdrę, nakrywając się po samą głowę.

Erick władował się tam za mną. No wiecie co?!

– Mała, błagam cię, chociaż do niego zadzwoń! Musicie się jakoś dogadać… – zaskamlał, włożył głowę pod materiał i spojrzał na mnie.

Nie wiem dlaczego, ale jego widok mnie rozbawił. Wyciągnęłam dłoń do jego cudownej twarzy i wplotłam palce w czarne włosy. Erick wszedł pod kołdrę i położył się obok mnie.

– Erick?

– No? – zapytał, kiedy odkrył nasze głowy. Oboje spojrzeliśmy na siebie, leżąc na plecach.

– A jeśli ja naprawdę źle wybrałam? – zapytałam cicho.

– To znaczy? – Zmarszczył się słodko i położył na boku. Jedną rękę umieścił na kołdrze, na wysokości mojego brzucha.

– Może ja faktycznie powinnam być z tobą… albo wręcz przeciwnie: nie powinnam być z żadnym z was i po wypadku zacząć wszystko od nowa? – Westchnęłam głośno. Naprawdę miałam wtedy takie ogromne wątpliwości co do tego wszystkiego.

– Przestań wymyślać, już to przecież przerabialiśmy! – odparł, puknął mnie otwartą dłonią w czoło, po czym podniósł się i zawisł nade mną.

– Boże, sama już nie wiem! – jęknęłam, spojrzałam w jego czekoladowe oczy i tak bardzo zapragnęłam go pocałować. Znowu! To było dokładnie jak wtedy, w klubie.

Zamknęłam oczy, by tego nie zrobić, i wzięłam głęboki oddech. Czułam, czułam to przyciąganie między nami i kompletnie nie umiałam tego wytłumaczyć. Moje serce rozdarte było na pół przez ogrom wątpliwości i kłamstw, jakimi się wzajemnie karmiliśmy. Ta karuzela emocji była nie do wytrzymania, a każde z nas wariowało, bo nie umieliśmy sobie z tym radzić.

– Reb, nie myśl tyle. Teraz to już nie ma znaczenia, co było wcześniej. Ty jesteś z Sedem, ja z Jess, i tak właśnie powinno być.

– Nie. Ja i Sed to już nie my, Erick. Rozstaliśmy się i naprawdę daj mi spokój – oświadczyłam, odsunęłam się i wstałam, by nie być zbyt blisko niego. Samo to, że miałam do niego dziwną słabość, powinno dać mi do myślenia. Jak mogłam kochać Seda, a jednocześnie mieć słabość do Ericka? Próbowałam to sobie wytłumaczyć, ale nie byłam w stanie tego pojąć.

Na szczęście zaczęła dzwonić jego komórka i Erick został w sypialni. Zeszłam na dół i dokończyłam sprzątanie pod stołem, po czym dałam Sunny jeść i wyłączyłam swój telefon. Nie chciałam z nikim rozmawiać, napisałam jedynie esemesa do ojca i Treya, że odezwę się do nich później. Wstawiłam do piekarnika mrożoną pizzę i zrobiłam sobie mocnego drinka. Byłam pewna, że na trzeźwo nie przeżyję tego dnia. W dodatku czułam, że Simon był na mnie zły za wczoraj i przez to zabiorą małą ze sobą w trasę. Dałam ciała po całości. Zastanawiałam się jednak, czy mogę choć raz mieć wszystko w dupie. Doszłam do wniosku, że mogę,

i właśnie taki miałam zamiar. Wypiłam drinka bardzo szybko i od razu zrobiłam sobie drugiego. Zanim Erick zszedł z góry, zdążyłam wypić trzy szklanki i od razu poczułam się lepiej. Przynajmniej tak mi się wydawało wtedy. Wyjęłam prawie spaloną pizzę z piekarnika, zjadłam kilka kawałków, a resztę zostawiłam na kuchennym blacie. Alkohol dawał mi złudne poczucie obojętności. To było zgubne i nie prowadziło mnie w dobrym kierunku.

– Sed odwołał dzisiejszy koncert… – Usłyszałam głos Ericka. Odwróciłam się i spojrzałam na niego, leżąc na kanapie.

– Mam to gdzieś – odpowiedziałam beznamiętnie. Nie chciałam przejmować się tym. Skoro Sed był na tyle głupi, by zawalać przez coś takiego zawodowe sprawy, to był jego problem, nie mój.

– To, że Simon zabiera małą w trasę, bo nie chce zostawiać jej z tobą, też masz gdzieś?

Dlaczego mnie to nie zdziwiło? Nawet nie odpowiedziałam. Wzruszyłam ramionami i przestałam zwracać na niego uwagę. Erick nie dał jednak za wygraną. Podszedł do mnie, wyjął mi szklankę z ręki, po czym wyłączył telewizor i usiadł dokładnie naprzeciwko.

– Idź stąd, rozumiesz?! – warknęłam na niego, widząc tę specyficzną minę. Wszyscy martwili się o mnie, chcieli dobrze… a nikt, kurwa, nikt nie wiedział, czego ja naprawdę chciałam. Świętego spokoju!

– Dlaczego tak się zachowujesz? – Erick chciał chwycić mnie za dłoń.

– Jak?! No jak się niby zachowuję?!

– Odpychasz wszystkich od siebie, ukrywasz coś, masz lęki i problemy, z którymi sobie nie radzisz. Myślisz, że tego nie wiemy?

Uniosłam brew.

– Nie. Nic o mnie nie wiesz, Erick, i naprawdę grzecznie proszę, byś sobie po prostu podszedł i dał mi spokój.

– Ja rozumiem, że potrzebujesz teraz trochę czasu, by sobie to wszystko poukładać, ale…

– Erick, kurwa! Daj mi spokój! Nie chcę się nad tym zastanawiać! Nie chcę niczego przemyśleć i nie chcę niczego układać! Nie chcę pomocy, nie chcę zawracania mi dupy, nie chcę ciebie, nie chcę Seda! Niczego nie chcę, rozumiesz?! – wrzasnęłam i wstałam z sofy, by zrobić sobie kolejnego drinka.

– Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Jesteś zła, skacowana i rozżalona…

– Oj, spieprzaj! – krzyknęłam jeszcze głośniej, pokazałam mu środkowy palec i chwyciłam za butelkę czystej wódki.

– Będę ci zawracał dupę do czasu, aż zrozumiesz, że źle robisz, zachowując się w ten sposób!

– Jestem dorosła i wiem, co robię! Oddaj mi to!

Erick wyrwał mi butelkę z ręki i uniósł ją. Mój niski wzrost już nieraz był moim przekleństwem. Chciałam wyrwać Erickowi tę butelkę z dłoni, ale nie sięgałam

i podskakiwałam nerwowo, co wkurwiało mnie jeszcze bardziej.

– Dorośli ludzie ze sobą rozmawiają, jak mają jakiś problem! – Uświadomiłam sobie wtedy, że jego ta sytacja wcale nie bawiła. Czyżby był zły? A może nie? Sama nie wiedziałam.

– Nie mam problemów! Moim największym problemem jesteście wy! – Poddałam się i poszłam po drugą butelkę, stojącą w lodówce. Erick pierwszą wywalił do kosza i oczywiście drugą też próbował mi wyrwać.

– Reb, nie przeginaj! – Złapał mnie za ręce i wyjął butelkę, po czym także ją wywalił.

– Mam jeszcze cały arsenał piwa w piwnicy!

– Ja naprawdę już nie wiem, jak mam z tobą gadać! – warknął zirytowany.

– Ale ja nie chcę gadać! Idź do swojego przyjaciela i jego pocieszaj! Nie mnie!

– Jestem też twoim przyjacielem! I jeśli tobie nie przemówię do rozumu, to Sedowi tym bardziej! Oboje jesteście uparci jak osły! – powiedział i wyłączył piekarnik, bo ja nadal tego nie zrobiłam. Boże!

– Erick, naprawdę, idź stąd! Zajmij się swoim związkiem, swoją żonką i swoimi problemami.

– Nie! Od tego ma się przyjaciół, by pomagali w takich chwilach!

– Jakich chwilach? Mnie wcale nie jest źle, najadłam się, zaraz się urżnę i pójdę spać. No żyć nie umierać… – oświadczyłam i ruszyłam w kierunku stojaka z winami.

– No właśnie widać, jak cudownie sobie radzisz. Masz zamiar upić się drugi dzień z rzędu, nie odbierać telefonów i mieć wszystko gdzieś tylko dlatego, że nie dałaś Sedowi wytłumaczyć, co dokładnie stało się tamtego wieczoru!

– Gówno mnie to interesuje! Dla mnie mógł się z nią nawet przespać! W dupie to mam, wiesz?! Chodzi o to, że mnie okłamał! Znowu! – Łzy napłynęły mi do oczu. Odwróciłam się do okna, by Erick tego nie widział. Naprawdę potrzebowałam zostać sama, ale on tego nie rozumiał.

– A ty? Taka święta jesteś, że nie rozumiesz kłamstw? – zapytał wkurwiony.

– Daj. Mi. Spokój – odpowiedziałam przez zaciśnięte zęby, próbując opanować wybuch płaczu. Nie mogłam rozkleić się przy nim, bo nigdy by nie wyszedł. Ścisnęłam mocno brzeg kuchennego blatu i zamknęłam oczy.

– Będziesz żałować tej decyzji, Reb… – powiedział cicho, podszedł do mnie i położył mi dłonie na ramionach.

Przeszedł mnie dreszcz. Załkałam bezgłośnie, by się nie zorientował.

– Idź już… – wydusiłam z siebie, próbując mówić normalnie.

– W razie czego znasz mój numer. Jakbyś czegoś potrzebowała… – Ścisnął delikatnie moje ramiona, dając do zrozumienia, że mogę na niego liczyć. Nie mogłam dłużej znieść jego bliskości.

– Wiem. Dzięki – rzuciłam od niechcenia i poszłam na taras, zamykając za sobą szklane, przesuwane drzwi.

Erick na szczęście dłużej mnie nie męczył, wyszedł. Oparłam się o barierkę i patrząc na bezkres oceanu, znowu się rozpłakałam. To wcale nie były oczyszczające łzy. Pomyślałam, że musi minąć kilka dni, by w ogóle dotarło do mnie, co się stało, ale już wtedy czułam się okropnie. Boże, ale byłam głupia i beznadziejna. Dałam mu odejść… Z drugiej strony nie mogłam go przecież zatrzymać przy sobie na siłę. Może faktycznie nie byliśmy dla siebie. Może te wszystkie wydarzenia to był znak, że nie powinniśmy być razem. Chyba źle zrobiłam, że w ogóle pozwoliłam mu zbliżyć się do siebie po wybudzeniu. Mogłam do tego nie dopuścić, mniej by bolało, a Sed… Sed też pewnie jakoś by to zniósł… zapewne lepiej niż teraz. Odwołał koncert. Przeze mnie. Znowu wszystko było przeze mnie, ale naprawdę nie chciałam o tym myśleć. Powinnam w końcu zrobić coś dla siebie, nie patrząc na innych. Postanowiłam pogadać z Simonem i ustalić coś w sprawie Charlotte. „Może wyjadę do Nowego Jorku?” – zastanawiałam się. W sumie miałam tam ojca. Perspektyw było wiele, a moja matka zapadła się pod ziemię i nawet nie odezwała się po powrocie z wakacji. Pomyślałam, że powinnam do niej zadzwonić. Mimo wszystko była nadal moją matką. Gdy leżałam w śpiączce, przyleciała do Nowego Jorku i na pewno się martwiła. Chociaż trochę.

Żeby się nie rozmyślić i choć na chwilę zapomnieć o Sedzie, postanowiłam do niej zadzwonić. Włączyłam telefon, zrobiłam sobie kolejnego drinka i rozsiadłam się na sofie w salonie, po czym wybrałam z listy jej numer.

Czekałam dość długo na połączenie, co oznaczało, że zapewne nie wrócili do Seattle. „Czyżby dalej byli na wakacjach?” – zastanawiałam się.

– Halo! Mamo? – odezwałam się, słysząc, że ktoś odebrał, ale się nie odezwał.

– Witaj, Rebeko… – Usłyszałam głos faceta. Zapewne tego całego Boba… Nie pamiętałam dokładnie, jak miał na imię.

– Yyy, dzień dobry. Mogę rozmawiać z moją mamą? – Nie wiedziałam, dlaczego gdy słyszałam jego głos, zawsze przechodził mnie dreszcz. Tym razem było dokładnie tak samo.

– Akurat się kąpie, ale poczekaj, podam jej telefon.

– Okej, dziękuję…

– A co tam u ciebie słychać? Jak po wakacjach? – zapytał nagle, idąc chyba jakimś korytarzem, bo w tle słyszałam dziwne echo. Zaskoczyło mnie to pytanie. Co go to interesowało?

– Bob, mogę prosić matkę do telefonu? – powtórzyłam, zirytowana jego tonem. Nie znałam człowieka, a naprawdę go nie lubiłam.

– Rebeko, dlaczego się tak do mnie odnosisz? Nie zrobiłem ci przecież nic złego…

– Nie będę udawać, że cię lubię, Bob.

– Nie rozumiem dlaczego… – powiedział ewidentnie zaskoczony.

Wywróciłam oczami i upiłam łyk swojego drinka.

– Bo nie i już. Nie próbuj być moim tatusiem, bo nigdy nim nie będziesz! – warknęłam. Boże! Ale ten człowiek działał mi na nerwy, mimo, że kompletnie tego nie rozumiałam. Był względnie miły, ale wyczuwałam w nim coś… dziwnego i złego. Niepokoiło mnie to.

– Nie próbuję być twoim ojcem i nigdy nie będę chciał ci go zastąpić, Rebeko.

– Nie musisz mi nikogo zastępować, Bob, bo mój ojciec żyje i ma się dobrze… – wypaliłam i dopiero w tej chwili uświadomiłam sobie, że się wygadałam. Kurwa!

– Poznałaś swojego ojca? – zapytał, był ewidentnie zaskoczony.

– Tak, poznałam, ale tobie nic do tego, Bob.

– Fiona o tym wie?

– Nie, i lepiej jej o tym nie mów, jeśli nie chcesz jej wkurzyć.

– Nie powinnaś ukrywać takich faktów przed matką! Jakim cudem w ogóle go znalazłaś? – zdenerwował się. Ewidentnie się zdenerwował, a ja poczułam się zadowolona, że wkurzyłam tego idiotę. Jak śmiał się wtrącać między nas?

– Przypadkiem, i lepiej ze mną nie zadzieraj, Bob, bo mój ojciec jest ważną osobą w tym kraju…

– Nie chcę z tobą zadzierać, Rebeko, i naprawdę nie rozumiem, dlaczego masz do mnie takie nastawienie – odpowiedział, a jego ton jakby się zmienił… Czyżby się wystraszył? Ha! Dzika satysfakcja to mało trafne określenie na to, co w tym momencie poczułam.

– Po prostu cię nie lubię i już. Może zmienię zdanie, gdy cię poznam. Nadal jesteście na wakacjach? – zapytałam luźno, bo też odpuściłam.

– Nie. Jesteśmy już w domu, Rebeko. Twoja mama nadal ma problemy z tą nogą. Zdjęli jej gips, ale bardzo ją boli… – powiedział. Był naprawdę przejęty.

Kurde. Może on faktycznie ją kochał? W końcu opiekował się nią, utrzymywał. Musiało w tym coś być. Bo po co by to niby robił?

– Bob, mogłabym was odwiedzić? – zapytałam bez namysłu. Był już najwyższy czas poznać męża mojej matki.

– Oczywiście, że tak. Fiona już dawno chciała cię zaprosić, ale martwi się, że się na nią obraziłaś…

Uniosłam brew.

– Obraziłam?

– No… za to, że nie przyjechaliśmy na twój obiad zaręczynowy…

Oni? Jego wcale nie zapraszałam.

– Zapewne miała ważniejsze sprawy. Sam mówiłeś, że ta noga ją boli…

– Nie czuje się najlepiej. Jest na lekach przeciwbólowych.

– Rozumiem. Nie musisz jej tłumaczyć, Bob. Jestem przyzwyczajona, że ona mało interesuje się moim życiem. Mam jedynie nadzieję, że jest z tobą szczęśliwa… – powiedziałam to szczerze. Między mną a moją matką było dziwnie, ale chciałam jej szczęścia. By była spokojna, miała godne i dobre życie.

– Staram się ją uszczęśliwiać, Rebeko.

– Bardzo mnie to cieszy, Bob. Mogę przylecieć do was w weekend?

– W ten weekend? – zapytał.

– Tak.

– Mnie akurat nie będzie, bo mam sprawy biznesowe, ale Fiona na pewno bardzo się ucieszy, gdy ją odwiedzisz.

– Zarezerwuję sobie bilet i zadzwonię do niej później. Opiekuj się nią, Bob.

– Opiekuję się, Rebeko. Przekażę, że dzwoniłaś.

– Dzięki. Miłego dnia, Bob.

– Nawzajem, Rebeko.

Rozłączyłam się, czując dziwny niepokój. Coś mi w nim nie pasowało, ale nie wiedziałam co. Naprawdę musiałam tam pojechać i go poznać. Miałam nadzieję, że wtedy się przekonam, kim jest, i zmienię o nim zdanie. Od razu kupiłam też bilet na lot w piątek wieczorem, by się nie rozmyślić. Nie miałam przecież nic innego do roboty. Postanowiłam zadzwonić również do Simona i dowiedzieć się dokładnie, o co chodzi z Charlotte. Wiedziałam, że był na mnie zły, i upewniłam się w tym, bo nie odebrał ode mnie telefonu. No cóż… Zadzwoniłam więc do Treya. On na szczęście odebrał.

– Cześć… – powiedział cicho. On też nie za bardzo miał ochotę na rozmowy ze mną. Cudownie!

– Trey, jest z tobą Simon? – zapytałam, starając się nie zważać na jego ton.

– Tak.

– Możesz mi go dać do telefonu? – Wywróciłam oczami.

– Nie bardzo…

– Trey, błagam cię, nie róbcie fochów. To, co jest między mną a Sedem, to nasza sprawa.

– Reb, tu nie o to chodzi. Zniknęłaś wczoraj na całą noc! To jest odpowiedzialne zachowanie?! – wrzasnął.

Zrobiłam wielkie oczy, bo nie pamiętałam, by Trey na mnie krzyczał.

– A co to ma do opieki nad Charlotte?!

– Żebyś wiedziała, że dużo! Za każdym razem, gdy pokłócisz się z Sedem, będziesz się upijać z jakimiś obcymi facetami?! Co to, kurwa, miało być? Po jaką cholerę pojechałaś do tego całego Thomasa?!

– Trey, albo dajesz mi Simona do telefonu, albo kończę tę rozmowę! – warknęłam zirytowana. Nie miałam zamiaru się tłumaczyć, bo nic złego nie zrobiłam. Stwierdziłam, że niech sobie myślą, co chcą, ale Trey akurat powinien wiedzieć, na co mnie stać. Powinien wiedzieć, że nie zdradziłabym Seda.

– On nie chce z tobą gadać – powiedział oschle.

– Jak sobie chcecie! Na razie! – wrzasnęłam, rozłączyłam się i rzuciłam telefonem w ścianę. Rozpadł się na dwie części i z hukiem upadł na podłogę. Boże! Tego mi jeszcze brakowało. Cudownie! Co mi zostało z tego pieprzonego dnia? Nic innego, jak urżnąć się w samotności. Zeszłam więc do piwnicy i przyniosłam na górę kilka butelek wina, piwa i rumu. Jeśli jutro miałam mieć kaca, to chociaż będę wiedziała od czego. Zaczęłam od białego

wytrawnego wina. Ohyda, ale w tym momencie było mi wszystko jedno. Butelka wina, kilka piw…

***

Łazienka. Jezu! Musiałam jak najszybciej dostać się do kibelka. Zeszłam z fotela na podłogę i na czworaka obrałam kierunek przez salon. „Kurwa mać! Która może być godzina?” – Starałam się zapanować nad bałaganem w mojej głowie. Miałam z tym jednak problem. Za każdym razem gdy coś było nie tak, sięgałam po alkohol. To było mało rozsądne i powinnam jakoś się ograniczyć. Na zewnątrz było już ciemno, a w domu nie paliło się żadne światło i nic nie widziałam. Chyba padał deszcz, bo słyszałam jedynie specyficzny szum. „Reb, cholera, szybciej, bo zeszczysz się na podłogę!” – poganiałam się w myślach.

Dotarłam do toalety przy kuchni dosłownie w ostatniej chwili, nawet nie włączyłam światła. Westchnęłam z ulgą i oparłam się plecami o spłuczkę, prawie zasypiając. Nawaliłam się jak szpadel i nadal byłam pijana. Gdyby nie to, że nagle usłyszałam huk i że prawie spadłam z sedesu, pewnie bym tam zasnęła. Burza! Zagrzmiało raz, drugi, a ja mało nie dostałam zawału. Nie bałam się burzy, ale świadomość, że byłam kompletnie sama w tym wielkim domu… W dodatku, gdy chciałam włączyć światło, okazało się, że nie działało. „Korki wywaliło? Jezu!” – załamałam się. Nie wiedziałam nawet, gdzie Sed trzymał świeczki. Próbowałam znaleźć na podłodze swój telefon, którym kilka

godzin wcześniej rzuciłam, ale w ciemności wymacałam tylko baterię.

„Dobra, Reb, nie panikuj! Jesteś w domu. Nic ci nie grozi” – tłumaczyłam samej sobie. Pozamykałam wszystkie drzwi i usiadłam w kuchni przy oknie. Napiłam się wody i stwierdziłam, że po prostu muszę poczekać, aż burza się skończy. Prawdopodobnie tylko fakt, że byłam pijana, uratował mnie przed atakiem paniki. Nie wiem, ile czasu minęło, gdy w końcu zobaczyłam, że ktoś podjechał na parking. Uradowana i przekonana, że to Sed przyjechał pogodzić się ze mną, wyrwałam boso, w samych szortach i koszulce na tę ulewę i zaczęłam biec po schodkach na górę.

– Sed! Sed! – krzyczałam, łkając jak głupia. Boże! Tak bardzo go kochałam. Zbliżając się do niego, płakałam coraz bardziej. W końcu gdy wpadłam mu w ramiona, okazało się, że to nie był Sed, tylko… Thomas.

– Boże, Rebeko! – Objął mnie i oderwał od ziemi.

– Co ty tu… – Nie zdążyłam zapytać, bo tak zagrzmiało, że aż krzyknęłam. Zamknęłam oczy i ze strachu wtuliłam się w niego jeszcze bardziej.

Thomas ruszył w dół, do domu, i nie puścił mnie, dopóki nie przestałam płakać. Poczułam ogromne rozczarowanie, że to nie Sed. Rozczarowanie to chyba mało powiedziane. Poczułam, jak po raz kolejny pękło mi serce.

– Nie ma światła w całym Los Angeles. Nie mogłem się do ciebie dodzwonić, Rebeko… – powiedział. Posadził mnie

w kuchni na blacie, a sam zaczął się rozglądać za jakimś ręcznikiem.

– Komórka mi się popsuła… – Skrzywiłam się. Pomyślałam, że zapewne nie tylko on próbował się dodzwonić.

– Martwiłem się o ciebie… – Thomas dotknął mojej twarzy.

Spojrzałam na niego, czując, jak świat wirował mi w głowie. Nie przyswoiłam jednak tego, co powiedział, bo w tym momencie znowu musiałam szybko znaleźć się w łazience. Zsunęłam się z blatu i slalomem popędziłam w tamtym kierunku. Thomas ruszył za mną, bym się nie przewróciła.

– Chyba będę rzygać… – jęknęłam, gdy kucnęłam obok kibelka, na ślepo szukając na ścianie ręcznika.

– Sama się tak upiłaś?

Nie widziałam go, bo było ciemno jak jasna cholera, ale czułam, że Thomas kucnął obok mnie i chwycił moje włosy. No cudownie! Znowu udowadniałam, jaka ze mnie dama… z rynsztoka.

– Sama, samiuteńka… – Zaczęłam chichotać jak idiotka. Z tego wszystkiego chociaż odechciało mi się wymiotować. Obmyłam twarz zimną wodą i zrobiło mi się lepiej.

– Gdzie macie jakieś świece? – zapytał, gdy wyszliśmy z łazienki.

– Nie mam pojęcia. Może gdzieś w piwnicy…

– Poczekaj, w samochodzie mam latarkę.

Poczułam jego rękę na moim krzyżu.

– Nie musisz tu ze mną siedzieć, Thomas.

– Nie zostawię cię tak samej po raz drugi.

– Drugi?

– Tak. W sobotę też kazałaś mi wyjść, bo czegoś się wystraszyłaś. Wczoraj przyjechałaś do mnie tak nagle, a dziś znowu jesteś sama, w dodatku nietrzeźwa.

Nie wiedziałam, czy na mnie patrzył, ale czułam, że był bardzo blisko mnie.

– Rozstałam się z Sedrickiem… – wydusiłam z siebie.

– Tak właśnie myślałem.

– Wyjechał… – Głos mi zadrżał. Boże! Tak bardzo chciałam, żeby to on wtedy ze mną był. Dlaczego nie wrócił? Nie martwił się o mnie?

– Chodź tu do mnie! – Thomas objął mnie i przyciągnął do siebie.

– Nie chciałam go skrzywdzić. Ja naprawdę go kocham! – załkałam głośno w jego ramionach. Dobrego „spowiadacza” sobie znalazłam, nie ma co…

– Nie płacz, Rebeko. Sedrick jest głupcem, skoro cię zostawił – powiedział, pogładził mnie po plecach i przytknął usta do mojego czoła.

– Miał dość. On myśli, że my… – Zadarłam głowę, by na niego spojrzeć. Było jednak tak ciemno, że mało co widziałam.

– Skoro ci nie uwierzył, to znaczy, że nie jest ciebie wart, Rebeko. Wybacz, że to mówię, bo nie powinienem się wtrącać, ale to gwiazda rocka. Oni żyją zupełnie inaczej niż my…

– Sed nie jest gwiazdą, jest menedżerem – wyjaśniłam, ale po chwili pomyślałam, że niepotrzebnie go tłumaczę. Zostawił mnie! To był fakt.

– Wiem, że ci ciężko, ale bycie z kimś takim to trudna sprawa. Po co komplikować sobie życie, Rebeko? Nigdy nie rozumiałem kobiet szalejących na punkcie gwiazd rocka…

– Bo nigdy nie byłeś w łóżku z gwiazdą rocka… – wypaliłam. To przez alkohol. Dobrze, że nie widziałam jego miny.

Thomas na szczęście wziął to za żart, bo się roześmiał.

– Nie sądzę, żeby mi czegoś brakowało. Mimo, że nie mam mnóstwa tatuaży i kolczyków… – odpowiedział rozbawiony.

Ścisnęło mnie tam na dole na samą myśl o kolczyku w języku Seda. Boże! Niech go szlag! Wiedziałam, że do końca życia będę o nim myśleć.

– Nie chciałam cię urazić…

– Nie uraziłaś. Znam swoją wartość, Rebeko, i nie potrzeba mi do tego tłumu kobiet śliniących się na mój widok.

– To dobrze. Normalni faceci też są potrzebni na tym świecie! – powiedziałam i chciałam się odsunąć.

Thomas objął mnie jednak mocniej i przyciągnął do siebie.

– Masz rację, Rebeko. Jestem normalnym facetem i wybacz mi, jeśli to, co teraz zrobię, cię urazi…

Niebo rozbłysło do kolejnego grzmotu, a twarz Thomasa rozświetliła się i zobaczyłam tylko jego ciemne

oczy. Jego usta dotknęły moich. Poczułam ich miękkość, ciepło i język, który nieśmiało muskał moje wargi. Rozchyliłam je i odwzajemniłam pocałunek… Dlaczego to zrobiłam? Nie miałam pojęcia! Ze złości? Z rozpaczy? Z chęci zemsty za kłamstwa? To nieistotne, bo wiedziałam, że nie powinnam i nie było na to żadnego wytłumaczenia. W dodatku nie przerwałam tego pocałunku, nie zaprotestowałam w żaden sposób i już po chwili wylądowaliśmy na kanapie w salonie, a raczej to Thomas wylądował na mnie i zaczął mnie całować po szyi. Ułożył się na boku i podpierając jedną ręką, zawisł nade mną, drugą dłoń zaś zsunął po moim udzie i oplótł sobie moją nogę w pasie. Boże! Nadal nie protestowałam, mimo że doskonale wiedziałam, do czego to prowadziło. „Chcę tego? Nie chcę? Sama nie wiem!” – myślałam.

– Nie powinnam… – powiedziałam mało przekonująco i położyłam dłoń na jego klatce piersiowej. Kolejny grzmot. Ujrzałam jego twarz, pełną zachwytu i pożądania. Pierwszy raz poczułam, że faktycznie mnie pożądał. W dodatku dowód tego pożądania zaczynał napierać na moje udo.

– Nie zrobię ci krzywdy, Rebeko… – szepnął, splótł palce z moją dłonią i uniósł ją nad moją głowę. Delikatnie zmienił pozycję, a jego penis otarł się o moją cipkę. Nie poczułam tego, co z Sedem, ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że się nie podnieciłam. Może gdyby nie alkohol, byłabym mądrzejsza… Mogłam tłumaczyć to na milion sposobów, ale fakt był taki, że zachowywałam się karygodnie. Nie mogłam zwalać tego jedynie na zawód

miłosny i słabą wolę. Moje problemy były większe, niż mi się wydawało.

– Bądź delikatny – wyszeptałam i tym razem ja go pocałowałam. W jednej sekundzie odjęło mi rozum.

Thomas zamruczał głośno w moje usta i podniecił się jeszcze bardziej.

– Oj, słodka… – Zdjął marynarkę i koszulkę, po czym pozbył się górnej części mojej garderoby. Przylgnął nagim torsem do mojego ciała i zsunął mi ramiączka biustonosza, by odsłonić piersi. Bóg mi świadkiem, że jeśli w tym momencie nie usłyszałabym głosu Krisa, to wiadomo, co wydarzyłoby się dalej. Praktycznie zepchnęłam z siebie Thomasa i chwyciłam swoją koszulkę, po czym szybko ją założyłam. Dobrze, że było ciemno i on także zdążył się ubrać.

– Reb? Reb, jesteś?!

Widziałam, jak Kris świecił latarką w korytarzu.

– Zostań tu, błagam cię… – szepnęłam do Thomasa, czując, jak płoną mi policzki.

„Boże jedyny, co ja wyprawiam?” – pomyślałam, poprawiłam nerwowo włosy i wyszłam Krisowi na spotkanie. Cała drżałam z podniecenia i emocji, jakie kłębiły się we mnie. Na ustach nadal czułam szorstkość jego lekkiego zarostu.

– Prądu nie ma. Cześć, Kris… – Wyszłam zza rogu, a on aż podskoczył.

– Kurde, nie zakradaj się tak, mała! – Roześmiał się i poświecił mi latarką prosto w twarz. Zasłoniłam oczy

dłonią.

– Kto cię nasłał? Trey?

– Oczywiście, że tak. Zaczyna mnie to trochę denerwować… – odparł, przyglądając mi się uważnie.

– Posprzeczaliśmy się i tyle.

– A Sed? Gdzie on jest? – Kris poświecił latarką na korytarz prowadzący do salonu i kuchni.

– Nie wiem, wyjechał i nie wróci. Jeśli już sprawdziłeś, że nic mi nie jest, to możesz jechać… – Czułam się okropnie, tak go traktując, ale gdyby zobaczył, kto u mnie był…

– Płakałaś…

– Trochę. Kris, naprawdę nic mi nie jest…

– Co to za samochód na parkingu? – drążył.

Dotarło do mnie, że przecież on doskonale wiedział, jakim samochodem jeździł jego szef.

– To moje auto, Kris… – Usłyszałam nagle głos Thomasa. Kurwa mać! Ale przypał.

– Cześć, szefie, tak mi się właśnie wydawało… – burknął Kris. Nie musiałam widzieć jego miny, aby wiedzieć, jaki był wkurwiony. W sumie… gdyby nie on… Nawet nie chciałam myśleć, co mogłoby się wydarzyć. To było przecież oczywiste. – Widzę, że Trey niepotrzebnie martwił się o ciebie… – dodał zimno.

– Rebeka ma wielu przyjaciół, nie tylko was… – wtrącił Thomas.

On nazwał się moim przyjacielem? No coś mu się chyba pomyliło.

– Nie, no, oczywiście. Przecież nic nie mówię… – Kris znowu poświecił mi latarką w twarz.

– Ja już pojadę. Zostawiam cię w dobrych rękach, piękna!

Poczułam na krzyżu dłoń Thomasa. Było pewne, że Kris powie o tym Treyowi. Co ja sobie wyobrażałam?

– Odprowadzę cię… – bąknęłam pod nosem i ruszyliśmy do drzwi.

Na zewnątrz dalej niemiłosiernie lało i grzmiało. Wyszliśmy przed dom. Ganek osłonięty był dachem i na szczęście deszcz zacinał w innym kierunku.

– Thomas, to nie powinno było się wydarzyć. Naprawdę cię przepraszam, jeśli dałam ci do zrozumienia, że… – zaczęłam mówić, czując się cholernie głupio.

Stanęliśmy na schodach, on dwa stopnie niżej, a i tak był wyższy.

– Nie przepraszaj za swoje pragnienia, Rebeko. Ja nie jestem zły, choć nie ukrywam, trochę wkurzony, że nam przeszkodzono… – odpowiedział, objął mnie w pasie i praktycznie uniósł. Nadal był podniecony, a mnie ogarnęło ogromne poczucie winy.

– Ale to był błąd. Ja cię nie pragnę. Nie umiem wytłumaczyć, dlaczego tak postąpiłam, i naprawdę cię przepraszam. Puść mnie, proszę… – Odepchnęłam się od niego.

– Rozumiem. Mam nadzieję, że to nic między nami nie zmieni. – Thomas postawił na mnie schodku i zachował bezpieczny dystans.

– Też mam taką nadzieję i naprawdę cię przepraszam… – powtórzyłam.

– Skończ już z tymi przeprosinami, Rebeko. Naprawdę się nie gniewam… – powiedział, chwycił moją dłoń i ucałował. – Do zobaczenia, piękna…

– Do zobaczenia, Thomasie.

– Daj znać, jak naprawisz swój telefon… – dodał, kierując się w stronę schodów na górę skarpy.

– Odezwę się! – krzyknęłam za nim, pomachałam i czekałam, aż dobiegnie do swojego auta. Poczułam się okropnie. Co we mnie wstąpiło? Gdyby Sed dowiedział się o tym, toby nas pozabijał. Oboje. Wróciłam do domu, gdzie czekał na mnie wkurwiony Kris. Nie miałam pojęcia jak, ale znalazł świeczki i zapalił kilka z nich w kuchni.

– Reb, chodź tutaj! – warknął na mnie, gdy chciałam przemknąć na górę. Kurwa, no!

– Co tam? – Udałam głupią. Czego jak czego, ale opieprzu od niego nie potrzebowałam.

– Co ty wyprawiasz?!

– Nic… – bąknęłam i wsunęłam się na wysokie krzesło przy wyspie kuchennej.

– Jak: nic? Co on tu, kurwa, robił?!

– Przyjechał sprawdzić, czy nic mi nie jest. Tak samo jak ty… – powiedziałam i wbiłam wzrok w splecione dłonie.

– Jasne! Mówiłem ci, byś na niego uważała!

– Kris, daj spokój, po prostu przyjechał…

– Miał krzywo pozapinaną koszulę!

Zrobiło mi się gorąco. Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech.

– Pocałował mnie… – wyznałam cicho.

– Teraz pytanie: gdzie cię pocałował, skoro potrzebował do tego zdjąć koszulę?! – praktycznie wrzasnął.

No cholera! Wkurwiony Kris nie był już taki fajny. Chyba nigdy na mnie nie krzyczał…

– Nic się nie wydarzyło! – odpowiedziałam zażenowana, bo znałam prawdę.

– Bo wam przeszkodziłem! Pokłóciłaś się z facetem i od razu wpadasz w ramiona innego?! Co to ma, kurwa, być? W ogóle cię nie poznaję!

– Oj, daj mi spokój… – jęknęłam, zeskoczyłam ze stołka i chciałam iść na górę. Jak zwykle uciekałam od problemów.

– Nie! Wszyscy się o ciebie martwią, a ty co?!

– Nic!

– Idź na jakąś terapię, bo po tym wypadku coś ci się chyba poprzestawiało! Nigdy się tak nie zachowywałaś! Nawet zanim poznałaś zespół! Kochasz Sedricka, więc po co to wszystko?!

– On odszedł. Nie będę go zatrzymywała przy sobie na siłę… – Wzruszyłam bezradnie ramionami.

– Dałaś mu odejść. Trey mi powiedział, że wczoraj też spotkałaś się z Garridem!

– I co z tego?! To nie wasza sprawa…

– Jesteśmy twoimi przyjaciółmi, do jasnej cholery! Nie pozwolimy ci spieprzyć sobie życia!

– Sama je sobie spieprzyłam…

– Przestań! Zadzwoń do Sedricka. Pogadajcie na spokojnie, przecież można to jakoś odkręcić.

– Nie. Nie, Kris, ja nie będę nikogo zmuszać do miłości. Zresztą w tym momencie sama nie wiem, co powinnam zrobić. Chyba się pomyliłam… – stwierdziłam, po czym spojrzałam na niego smutno.

– Z czym się niby pomyliłaś? – Skrzywił się i podszedł bliżej.

– Nie powinnam utrzymywać znajomości z Sedem po wypadku. Powinnam wrócić do starego życia…

– Co ty mówisz? Przecież wy jesteście dla siebie stworzeni… – Kris objął mnie delikatnie.

– Mam co do tego ogromne wątpliwości.

– Nawet tak nie mów! Nigdy nie widziałem cię takiej szczęśliwej jak z nim! On też cię kocha, kocha na zabój i może nie znam go za bardzo, ale czuję, po prostu czuję, że dobry z niego facet.

– Jest dobrym facetem – powiedziałam i ścisnęło mnie w gardle. Stwierdziłam, że zaraz się rozbeczę. Wiedziałam to!

– Każdy popełnia błędy, Reb. Dajcie sobie szansę… – Kris pogładził mnie po plecach i mocniej przytulił.

– Za dużo tych błędów chyba… za dużo kłamstw.

– Uparta jesteś jak osioł!

– Muszę w końcu pomyśleć o sobie, Kris. Od wypadku chcę każdemu dogodzić, staram się być taka, jak tego oczekują ode mnie inni…

– I co? Przez to nie możesz być z Sedem?

– Zdradził mnie… – Ledwo to powiedziałam. Nie chciało mi się wierzyć w to, co mówił Erick, że Sed tylko patrzył. Wiedziałam, że nie wrobiłby Seda, bo był jego przyjacielem.

– Że co?! – Kris spojrzał na mnie dziwnie.

– To, co słyszałeś.

– Niby kiedy?!

– Jak byłam w śpiączce…

– Reb, ale… – Spuścił z tonu.

– Nie, Kris. Nie ma żadnego *ale*.

– On nie wiedział, że ty…

– Oczywiście. Nie wiedział, czy się obudzę, i ja to rozumiem. Chodzi mi o to, że mnie okłamał. Zrozumiałabym, gdyby się przyznał…

– Pogadaj z nim chociaż. Podobno nie był w najlepszym stanie, sądząc z tego, co mówił Trey…

Ścisnęło mnie w sercu.

– To znaczy?

– No… przyjechał do Simona i Treya po tym, jak się pokłóciliście. Odwołał dzisiejszy koncert, nawet jak przyjechał Erick, nie dał się namówić…

– Jest dorosłym facetem.

– Jest facetem, który traci swoją miłość. Nie myśli logicznie.

Ja też nie myślałam logicznie. Gdy nie było przy mnie Seda, popełniałam największe głupstwa na świecie.

– Kris, proszę cię. Nie chcę o nim mówić. Zostajesz na noc czy wracasz do siebie?

– Myślisz, że zostawię cię tutaj samą?

Na szczęście odpuścił. Wzięliśmy świeczki i zgarniając po drodze Sunny, poszliśmy na górę do sypialni. Ja zasnęłam dosłownie po chwili. Byłam zmęczona… zmęczona psychicznie tym wszystkim. Dopiero co wróciliśmy z wakacji, a ja już miałam dość. Postanowiłam jutro jechać na uczelnię i załatwić te swoje studia. Tak! To powinno pozwolić mi chociaż na chwilę zapomnieć o Sedzie.

W nocy przytuliłam się do Krisa i odruchowo nawet zaczęłam głaskać go po brzuchu, tak jak miałam w zwyczaju robić Sedowi. Śnił mi się koszmar. Ten sam, który miewałam w chwilach, gdy przypominałam sobie o Gregu. Przyszedł do mnie w nocy i jak zawsze najpierw udawał dobrego wujka, a potem przechodził do rzeczy. Budziłam się kilka razy, cała mokra i przerażona. Nie wiedziałam, jak sobie z tym wszystkim poradzę. Ja tak bardzo kochałam Sedricka, tak bardzo go potrzebowałam.

***

Gdy obudziłam się rano, usłyszałam na dole głos dziecka. No tak! Jenna miała wrócić od rodziców jakoś w tym tygodniu. Cieszyłam się, że nie będę sama. Kris jeszcze spał, więc wzięłam prysznic i zeszłam na dół, gdzie od razu wpadłam na Julkę.

– Ciociu, dostałam od babci takie coś super! Chodź, pokażę ci! – pisnęła radośnie, obejmując mnie za szyję.

Jej widok zawsze mnie radował i mimo tamtego jednego razu, gdy wystraszyłam się jej, kiedy spojrzałam w te śliczne szare oczy, wiedziałam, że obecność Julki przyniesie

mi wiele spokoju. Dzieci ogólnie mnie uspokajały, dlatego postanowiłam pojechać do Simona i porozmawiać z nim o Charlotte.

– Cześć, skarbie. Pokaż mi, co dała ci babcia… – przywitałam się i odgarnęłam jej włoski z twarzy.

– Taki zestaw do robienia pierścionków, bransoletek i wisiorków! Już dwa zrobiłam dla mamy! – opowiadała, pokazując leżące na dywanie w salonie pudełko, w którym były różnorodne koraliki, sznureczki, plastikowe cyrkonie i inne różności potrzebne do stworzenia biżuterii.

– A dla mnie też zrobiłaś? – zapytałam, kiedy postawiłam ją na podłodze i kucnęłam obok.

– Jeszcze nie, ale zaraz ci zrobimy razem, okej?

– Jasne, a gdzie jest mama i Clark?

– Gadają z wujkiem Sedem na tarasie…

Zrobiłam wielkie oczy i spojrzałam w tamtą stronę. Serce przestało mi bić, gdy zobaczyłam Sedricka. Zapragnęłam go przytulić. Iść tam i po prostu go przytulić. Sedrick jakby wyczuł mój wzrok. Obejrzał się, ale w jego oczach zobaczyłam coś, co sprawiło, że tego nie zrobiłam. Obojętność.

– To jak? Zrobisz dla mnie wisiorek? – poprosiłam i odwróciłam się, udając, że wszystko jest w porządku. Byłam mistrzynią w udawaniu szczęścia.

Julia na szczęście od razu dała mi zadanie, bym wybrała sobie te koraliki, które najbardziej mi odpowiadały, po czym kazała mi je poukładać. Wpatrywałam się w kolorowe kuleczki, kompletnie nie mogąc się na tym skupić.

Zastanawiałam się, czy mam się z nim przywitać. Podejść tam? Sama już nie wiedziałam.

– Ciociu, nie tak! – Julka skrzywiła się słodko, gdy ułożyłam dwa koraliki tego samego koloru z rzędu. Podeszła do mnie i poprzestawiała tak, jak powinno być.

– Przepraszam, skarbie, ale nie bardzo się na tym znam… – Wymusiłam uśmiech i znowu spojrzałam na Seda, który także zerkał na mnie ukradkiem. Serce waliło mi jak szalone, a gdy Jenna, Clark i Sed weszli do domu, kompletnie zaniemówiłam.

– Cześć, Reb! – przywitał się ze mną Clark, podciągnął mnie do siebie z dywanu, po czym uściskał serdecznie.

– Cześć, tatusku! – powiedziałam i spojrzałam na Jennę, u której już było widać ciążowy brzuszek.

Nie miałam pojęcia, czy oni w ogóle wiedzieli, co się wczoraj stało. Po minie Jenn widziałam jednak, że chyba jednak tak.

– Widzę, że moja córka już kazała ci robić bransoletki… – Uśmiechnęła się i także mnie objęła, gładząc pocieszająco po plecach.

– Mamo, nie kazałam! Ciocia sama chciała! – pisnęła z oburzeniem Julka i wpakowała się Sedowi na ręce. – Wujku, bo wiesz co? Bo ja chciałam zrobić dla cioci takie bransoletki podobne, żeby miała do kompletu, do tego wielkiego pierścionka, co jej dałeś na wakacjach! – dodała i uśmiechnęła się do mnie szeroko, a mnie ścisnęło w gardle. Sed spojrzał na mnie, a ja odruchowo dotknęłam dłoni, na której powinny być moje pierścionki.

– To miło z twojej strony, ślicznotko! – Sedrick pochwalił Julkę, która była z siebie dumna jak paw.

– Jak się czujesz, Jenn? Masz jeszcze mdłości? – zmieniłam temat i pokazałam, byśmy przeszli do kuchni. Otworzyłam lodówkę, w której nie zaświeciło się światło. – Nadal nie ma prądu?! – zapytałam i odruchowo spojrzałam na Sedricka.

– Niestety nie. To jakaś większa awaria. Po wczorajszej burzy połowa miasta nie ma ani wody, ani prądu… – odpowiedział i podszedł do mnie. Zachował jednak pewną odległość, zbyt dużą…

– Nieźle tu wczoraj waliło, co, Reb? Po drodze do was widzieliśmy mnóstwo powalonych drzew, prawda, kochanie? Jakiś wypadek też był, bo widziałem auto w rowie…

Spojrzałam na Clarka i nie wiem, dlaczego pomyślałam o Thomasie. Cholera! A jeśli coś mu się stało?

– A co to było za auto? – zapytałam.

– A nie wiem, bo wiele z niego nie zostało. Jakiś czarny sportowy chyba…

Kurde, no! Od razu rozejrzałam się za swoją komórką, która leżała złożona na stole w kuchni. Musiałam zadzwonić do Thomasa i upewnić się, że nic mu nie jest. Sed spojrzał na mnie, jakby czuł, że coś jest nie tak. Boże! Tyle rzeczy było nie tak.

– Pogadamy? – zapytał, kiwając głową w stronę korytarza.

Dobra! Telefon do Thomasa musiał zaczekać.

– Tak… – odpowiedziałam cicho i ruszyłam do wyjścia.

Usiedliśmy na schodach przed domem. Tego dnia także zanosiło się na burzę, było parno i gorąco. Czułam też, że słowo „burza” odnosi się nie tylko do pogody.

– Rozmawiałem z Simonem – zaczął rozmowę.

„Z Simonem rozmawiał? A to nie będziemy rozmawiać o nas?” – zdziwiłam się.

– I? – zapytałam, unosząc brwi.

– Pojedź dziś do nich i zabierz Charlotte.

– Tak? – ponownie się zdziwiłam.

– Tak.

– Dzięki, będzie mi łatwiej… – wypaliłam.

Sed nagle chwycił mnie za dłoń. Boże! Jego dotyk.

– Dasz sobie radę, Rebeko – powiedział i puścił mnie, a ja znowu poczułam pustkę.

Pocieszał mnie? Nie chciał o nas rozmawiać? Mogłam czuć się jeszcze gorzej niż w tym momencie?

– Dobra, to ja idę i pojadę do nich… – Udałam, że mnie to nie ruszyło.

Sed jednak za dobrze mnie znał, no i widział, jak trzęsły mi się ręce.

– Zawiozę cię… – zaproponował.

– Poradzę sobie sama, Sed.

– A czym pojedziesz? Przecież pożyczyłaś swoje bmw Krisowi… – odpowiedział drwiąco.

„Cholera, skąd o tym wie? Zabiję kiedyś tego Treya, no!” – myślałam wściekła.

– No bo jego samochód… – zaczęłam się tłumaczyć, choć w sumie nie wiem dlaczego.

– To twoje auto, Rebeko. Możesz z nim robić, co chcesz…

– Kupię sobie inne. Niedługo zaczynam pracę, więc o tym pomyślę.

– Jaką pracę?! – Zatrzymał mnie, łapiąc za dłoń.

Zastanawiałam się, czy mam mu powiedzieć. Cholera! Stwierdziłam jednak, że chyba już dość tych kłamstw.

– Będę prowadziła zajęcia z pole dance dwa razy w tygodniu…

– Gdzie niby?! – krzyknął i spojrzał na mnie wściekły.

– W klubie fitness, w którym pracuje też Kris.

– On ci załatwił tę pracę?!

– Nie. Sama ją sobie załatwiłam, Sed. Jak widać, umiem sobie poradzić…

– Dasz radę to wszystko pogodzić? Co ze studiami? – Spuścił z tonu.

Tego, że miałam pracować dla Thomasa, mu nie powiedziałam. W sumie już nie powinno go to obchodzić.

– Właśnie dziś muszę jechać na uczelnię i dowiedzieć się, co i jak.

– Jestem wolny do siedemnastej, bo potem mamy samolot i ruszamy dalej w trasę…

– Okej. To co, zawieziesz mnie? – Uśmiechnęłam się, starając się nie myśleć o tym wszystkim. Wszystko znaczyło tak naprawdę tyle co nic, ale każda chwila w jego obecności

była dla mnie cenna. Kochałam go i byłam pewna, że moje serce nie wpuści do środka nikogo innego. Nigdy.

– Jasne – potwierdził i pokazał, bym weszła do domu. Porozmawiał chwilę z Clarkiem i Jenn, a ja w tym czasie poszłam na górę po swoją torebkę.

Kris jeszcze spał, więc nie miałam serca go budzić. Sed widział, że spaliśmy razem? A zresztą nie zamierzałam przejmować się tym. Skoro nie chciał rozmawiać, to nie mogłam się narzucać.

Na przejażdżkę wprosiła się nam Julka. Wręcz ubłagała Seda, byśmy ją ze sobą zabrali, a on nie umiał jej odmówić. Dziwnie było iść po schodach we trójkę. Za drugą rękę trzymał ją Sed i co kilka schodków robiliśmy jej samolot. Wyglądaliśmy jak rodzina. Po drodze zajechaliśmy do McDonalda, bo mała chciała zabawkę, która obecnie była dostępna w zestawach Happy Meal. Ledwo powstrzymałam łzy, gdy kobieta przy okienku McDrive wzięła nas za małżeństwo z dzieckiem. Zapytała Sedricka, co dla żony i ślicznej córeczki.

– Rebeko, chcesz coś? – Sed spojrzał na mnie.

– Nie. Nie chcę… – Głos mi zadrżał i odwróciłam się do okna. Udałam, że robię coś na telefonie.

On był zaskakująco spokojny. Chyba po prostu już mu przeszło. Westchnęłam cichutko.

– W takim razie jeden zestaw Happy Meal z zabawką i czarną kawę. – Sed złożył zamówienie i odjechaliśmy.

– Wujku, to nie ta zabawka! – Julka oburzyła się, widząc w pudełku figurkę Gapcia zamiast Smerfetki. Sed zwolnił

i wziął smerfa od Julki.

– Będziemy wracać, to zajedziemy jeszcze raz, okej?

– Nie! Ja chcę teraz! Teraz! – Zaczęła piszczeć i walić nogami w fotelik.

– Julka, uspokój się! – powiedział Sed, jednak mało stanowczo.

Ręki do rozkapryszonych dzieci to on nie miał. Julia zaczęła jeszcze głośniej krzyczeć i dostała jakiegoś ataku dziecięcego szału. Nie przejęłam się jednak i nie zwracałam na nią uwagi. Podobno w takiej sytuacji trzeba po prostu olać takie zachowanie, bo dziecku krzywda się nie dzieje. Skąd to wiedziałam? Nie miałam pojęcia, ale chyba gdzieś o tym przeczytałam albo oglądałam program.

– Julia, kurwa, przestań! – Sed wrzasnął na nią, a ona zaczęła płakać.

– Daj spokój. To tylko dziecko… – Odwróciłam się i podałam Julii chusteczkę, by się wytarła, bo cała się obsmarkała. Spojrzałam na Seda karcąco. Nie powinien był na nią krzyczeć.

– Specjalistka od dzieci się znalazła… – rzucił uszczypliwie, a we mnie aż się zagotowało.

– Odpieprz się ode mnie, co?! – Zaczęliśmy się kłócić przy płaczącej Julce.

– Oczywiście! Będzie ci na rękę, jak się odpieprzę, prawda? Będziesz mogła sobie robić, co zechcesz, bez wyrzutów sumienia!

Zacisnęłam pięści ze złości. Kurwa! Jak on mnie drażnił! Nie chciał rozmawiać, a potem mi wywalał, że to

niby ja chciałam, by się odczepił.

– A idź w cholerę, Mills! – wrzasnęłam i otworzyłam drzwi, by wysiąść z auta. Dobrze, że akurat staliśmy na światłach.

Trzasnęłam nimi z całej siły i chciałam przejść przez jeden pas, który dzielił mnie od chodnika. Nie byłabym przecież sobą, gdybym spojrzała, czy przypadkiem coś nie jechało, prawda? Usłyszałam tylko krzyk Seda, płacz Julki i pisk opon, po czym wszystko działo się tak szybko, że niewiele pamiętam. Zobaczyłam tylko, jak Sedrick przeleciał kilka metrów w powietrzu i wylądował na przejściu dla pieszych. Biały ford zatrzymał się gwałtownie i wyskoczyła z niego jakaś kobieta, lamentując głośno. Podbiegłam do Seda, który leżał kompletnie bezwładny, i padłam na kolana, by podtrzymać mu głowę.

– Jezu, Sed! – Rozpłakałam się jak dziecko. Nigdy nie widziałam go takiego… takiego… Serce przestało mi bić, gdy zobaczyłam krew na jezdni i na swojej dłoni, którą dotknęłam jego głowy. To nie mogło dziać się naprawdę. Po prostu nie mogło…

– Proszę go nie dotykać! – krzyknął jakiś mężczyzna, biegnąc w naszą stronę.

Sed nagle otworzył oczy i spojrzał na mnie, po czym ponownie zemdlał. Mój Boże! Julka też wyszła z samochodu i widząc leżącego nieprzytomnego Sedricka, rozpłakała się jeszcze bardziej. Podbiegłam do niej i chwyciłam ją, by nic jej się nie stało. Mężczyzna, który zaczął badać Sedricka, wezwał pogotowie. Kobieta, która go potrąciła, zaczęła

wydzierać się na mnie, bo chyba widziała, jak wyszłam z auta.

„Ja pierdolę!” – zawyłam w myślach. „To moja wina!” To, co w tamtym momencie poczułam, było nie do opisania. Wiedziałam, że gdyby coś mu się stało, to nigdy w życiu bym sobie tego nie darowała.

Pogotowie, policja, zbiegowisko. Nie mogłam jechać z nim w karetce, ponieważ byłam z Julką. Gapie zaczęli robić zdjęcia, bo chyba rozpoznali Sedricka. Kompletnie nie wiedziałam, co mam robić. Nie byłam w stanie prowadzić samochodu, nie umiałam normalnie myśleć. W głowie miałam tylko widok mojego ukochanego leżącego na środku skrzyżowania. Policjanci próbowali mnie przesłuchać, ale byłam w szoku i niewiele byłam w stanie powiedzieć.

Dopiero po godzinie mogłam zadzwonić. Wybrałam numer Ericka i cała roztrzęsiona próbowałam mu wytłumaczyć, co się stało. Zdenerwował się. Bardzo się zdenerwował i trudno się dziwić. Nawet nie bardzo pamiętałam, kto dokładnie zawiózł mnie i Julkę do szpitala. Auto Sedricka i samochód tej kobiety odholowała policja, a sama kobieta… Nawet nie wiem, co się z nią stało.

Przed szpitalem stały już te hieny, paparazzi. Jakim cudem takie informacje rozprzestrzeniały się tak szybko? W dodatku nie chcieli mnie wpuścić na oddział, bo nie byłam z rodziny, nawet gdy powiedziałam, że jestem narzeczoną, nic to nie dało. Nie miałam pojęcia, co robić. Julka cały czas płakała. Ja zresztą też. Dobijała mnie

świadomość, że to moja wina! Kurwa! Moja bezmyślność doprowadziła do tego wszystkiego.

– Reb! Boże, Reb! – Na szczęście Erick przyjechał najszybciej, jak mógł. Za nim wpadła Jess i matka Sedricka, która przyleciała w interesach dwa dni wcześniej i była na miejscu.

– Erick, to moja wina! To moja wina!

Wziął ode mnie Julkę i próbował ją uspokoić. Ręce mi się trzęsły, zaniosłam się płaczem i w tym momencie nie obchodziło mnie nic prócz Seda. Nic się nie liczyło. Tak powinno być zawsze, a nie tylko w takich chwilach. Dlaczego ja byłam tak głupia i uparta? Dlaczego unosiłam się honorem, zamiast walczyć o swoją miłość? Miłość, która w tym momencie walczyła o życie. Miłość, którą mogłam stracić na zawsze.

– Państwo są z rodziny? – Któryś z lekarzy w końcu do nas wyszedł.

Poderwałam się z krzesełka w poczekalni. Za mną zaraz podeszła Jess i Erick. Amanda rozmawiała z kimś przez telefon na końcu korytarza.

– Tak! – pisnęłam. Nadal byłam cholernie zdenerwowana. Z minuty na minutę coraz bardziej.

– Ona nie! To my jesteśmy z rodziny – odezwała się nagle jego matka, nadzwyczajnie szybko skończywszy rozmowę telefoniczną.

Spojrzałam na nią oniemiała.

– Jestem narzeczoną! Doktorze, co z nim? – zapytałam. Postanowiłam nie zwracać na nią uwagi i nie chciałam dać

się wciągnąć w ten cyrk. Nie wiedziałam, w co ona gra.

– Proszę nie udzielać jej informacji, doktorze! Ona nie jest z rodziny! – powtórzyła dosadnie Amanda.

– Proszę państwa, proszę się uspokoić. Pani jest matką? – wtrącił się lekarz i spojrzał ma Amandę.

– To chyba oczywiste… – odparłam, wkurzona na tę jędzę.

– Ty się lepiej nie odzywaj, ladacznico! Chodzi ci tylko o pieniądze mojego syna! – warknęła na mnie.

– Mamo, daj spokój! – interweniowała Jess i wzięła ją na bok, by uspokoić.

– Nie wejdziesz do naszej rodziny! – wrzasnęła na mnie, zanim Jessica ją odciągnęła.

Erick objął mnie mocno i dał mi do zrozumienia, że mam w nim wsparcie. Poszliśmy za lekarzem przez cały korytarz, do sali na samym końcu. Gdy tylko weszliśmy, a ja zobaczyłam Seda leżącego na szpitalnym łóżku z bandażem na głowie, podbiegłam.

– Sed! Boże, skarbie! – Zaczęłam szlochać, trzymając go za dłoń. Nie wiedziałam, czy śpi, czy nadal jest nieprzytomny. Tak bardzo martwiłam się o niego.

– Pan Mills miał dużo szczęścia. Jest trochę poobijany i lekko rozciął sobie głowę, ale ogólnie jest w dobrym stanie. Teraz śpi po lekach przeciwbólowych, więc proszę go długo nie męczyć… – powiedział lekarz, a ze mnie jakby uszło powietrze.

– Dziękujemy, doktorze. – Erick podszedł do nas i położył dłoń na moim ramieniu.

Spojrzałam na niego, potem na Seda i ponownie się rozpłakałam.

– No, już spokojnie, mała! Nic mu nie jest. Sed to twardy sukinsyn – powiedział i kucnął obok mnie.

– Kocham tego sukinsyna, ale to moja wina. Tamta kobieta potrąciła go przeze mnie!

– Co ty mówisz?

– Pokłóciliśmy się. Wysiadłam z samochodu na środku ulicy, a on za mną… – przyznałam się i spojrzałam na Ericka kompletnie załamana.

Ten zrobił wielkie oczy i chyba w pierwszej chwili nie dotarło do niego to, co powiedziałam.

– Ty myślisz czasami?! – zapytał zdenerwowany.

– To był impuls. Nie chciałam, by stała mu się krzywda! Jezu, Erick, ja tak bardzo go kocham. Sed, skarbie… – szepnęłam i przyłożyłam policzek do dłoni Sedricka.

Miał takie ciepłe i miękkie dłonie. Mój Sed. Mój kochany.

– Ja pierdolę, Reb! Oboje mogliście tam zginąć! I ciebie mógł potrącić samochód! W dodatku była z wami Julka! – wrzasnął Erick i wstał z kolan, przeczesując nerwowo swoje czarne włosy.

– Ej, Walter, ciszej, kurwa! Ja tu próbuję spać! – Sedrick nagle otworzył oczy i spojrzał na mnie.

– Sed! – pisnęłam i rzuciłam mu się na szyję.

Jęknął, bo był poobijany, ale objął mnie chyba ze wszystkich sił. Cały świat przestał istnieć. Nic się nie liczyło. Tylko on.

– Boże, przepraszam cię! Przepraszam za wszystko! Tak cię kocham! Wybacz mi moje zachowanie! Ja wiem, że ty nic z tamtą blondyną, że tylko patrzyłeś… – zaczęłam swój słowotok. Przeprosiłam go chyba z pięćdziesiąt razy, a on nic nie mówił. Gdy oderwałam się od niego, dopiero po jakimś czasie zobaczyłam, że się uśmiechał.

– Musiał mnie samochód potrącić, byś to wszystko zrozumiała? – Roześmiał się.

Boże! Płakałam i śmiałam się jednocześnie, choć nie mam pojęcia, jak to możliwe. Erick chwilę wcześniej wyszedł z sali, zostawiając nas samych.

– Nigdy. Przenigdy mi więcej tego nie rób…

Wtuliłam się w niego ponownie. Czułam, że dokładnie tu było moje miejsce. W jego ramionach. Te małe pieprzone burze i złe epizody nie mogły zniszczyć tego, co było między nami.

– Teraz chociaż po części możesz się przekonać, co ja czułem… – dodał poważnie Sed.

– Nawet nie chcę sobie tego wyobrażać!

– Wiesz, co ja chcę sobie teraz wyobrazić? – zapytał, wsunął mi dłoń we włosy i nachylił się lekko, by mnie pocałować.

Musnęłam delikatnie jego cudowne usta.

– Hm…? – mruknęłam uśmiechnięta. Było dla mnie oczywiste, o czym myślał.

– Wyobrażam sobie ciebie… – mówił i całował mnie raz za razem.

– Hmmm…

– Obok mnie.

– Hmmm…

– W białej sukni.

Spojrzałam na niego i zobaczyłam, jaki był poważny.

– W białej sukni?

– Tak. Z welonem…

– Ślub?

– Nie chcę czekać. To wszystko, co się stało… Nie zniosę, gdy kiedyś raz jeszcze mi się wymskniesz, Rebeko. Zostań moją żoną, jak najszybciej. Teraz, zaraz, już…

– Naprawdę? – zapytałam z niedowierzaniem. Boże!

– Nie chcesz? – Niepewność w jego głosie prawie mnie zabiła.

– Jezu, Sed, chcę! Chcę tego najbardziej na świecie! – krzyknęłam, zsunęłam klapki i położyłam się obok niego, całując jego cudowne usta. Byliśmy w szpitalu, ale w tym momencie chyba po prostu nie miało to dla nas znaczenia. Erick na szczęście zamknął drzwi, więc zostaliśmy kompletnie sami.

– Tak bardzo cię kocham, że wariuję, gdy nie ma cię przy mnie, maleńka… – Sedrick położył się bokiem i przyciągnął mnie do siebie, zrzucając z nas szpitalną kołderkę. Zobaczyłam, że był w samych majtkach i miał otarty cały bok.

– Jejku, Sed… – jęknęłam, dotykając delikatnie zaczerwienionej skóry.

– Złego licho nie weźmie, maleńka. Nie przejmuj się… – powiedział i przekręcił się tak, bym nie widziała tej części

ciała, po czym bezceremonialnie zaczął dobierać się do moich piersi.

– Gdyby coś ci się stało… – Chwyciłam jego twarz mocno w dłonie, by mnie wysłuchał. To był moment na to, by powiedzieć prawdę, ale przez to wszystko nie myślałam o tym, by przyznać mu się do tego, co zrobiłam.

Uśmiechnął się, zadowolony z tego, jak reagowało na niego moje ciało. Widział też, że przez materiał odznaczały mi się sutki.

– Ale nic poważnego się nie stało.

– To moja wina. Zachowałam się bezmyślnie, wychodząc z auta. Jestem taka głupia! Boże! – Zamknęłam oczy. Ogarnęło mnie też ogromne poczucie winy.

– Porozmawiamy o tym później, dobrze? Teraz chcę się nacieszyć moją śliczną przyszłą żoną… – powiedział, po czym zsunął ramiączko bluzeczki razem z ramiączkiem biustonosza.

– Wylatujecie dziś? – zapytałam, by wiedzieć, ile mieliśmy dla siebie czasu.

– Nie myśl o tym teraz, maleńka… – wymruczał, objął ustami mój sutek i polizał go delikatnie.

– Jak mam nie myśleć, skoro jeszcze pół godziny temu byłam przekonana, że stało ci się coś poważnego!

– A ja od dwóch dni myślałem, że cię straciłem, Rebeko. Uwierz mi, że nie ma nic gorszego. Kolejnego takiego razu nie zniosę – powiedział, patrząc na mnie poważnie. Krzywdziliśmy się, zadawaliśmy sobie bolesne ciosy, a mimo

to kochaliśmy się na zabój. Ta miłość naprawdę mogła wpędzić nas do grobu.

– Dlaczego tak się kłócimy? – zapytałam i odgarnęłam jego włosy wystające spod bandaża.

– Bo idealnie do siebie pasujemy, skarbie, i będziemy się docierać do końca życia. Nikomu cię nie oddam, rozumiesz?

– Nigdzie się nie wybieram, Sed. Jestem twoja… tylko twoja… – wyszeptałam i pocałowałam go delikatnie.

– Och, maleńka…

W tamtej chwili zapomnieliśmy o wszystkim. Sedrick nie śpieszył się, smakował moje usta, a dłońmi błądził po nogach, pozbawiając mnie przy okazji spodenek i majtek. To małe, niewygodne szpitalne łóżko w niczym nam nie przeszkadzało. Spragniona jego bliskości, bezceremonialnie ściągnęłam mu bokserki, by móc oglądać to cudowne ciało w całej okazałości. Usiadłam też na nim okrakiem, aby było nam wygodniej. Sedrick splótł palce z moimi dłońmi i pokazał, bym nimi pokierowała. Położyłam je więc na swoich piersiach. Uśmiechnął się, jakby dokładnie to miał na myśli.

– Lubię, gdy tak na mnie patrzysz…

– A ja lubię patrzeć na ciebie. Jesteś taka śliczna, Rebeko… – szeptał, gdy zsuwał mi ramiączka koszulki. Uwalniając jedną rękę z uścisku moich palców, rozpiął mi stanik zapinany z przodu. Bluzkę ściągnął mi na brzuch i podsunął się wyżej, tak że moje piersi znalazły się na wysokości jego wzroku.

– Nikt nie wejdzie? – zapytałam i spojrzałam w stronę drzwi, bo usłyszałam kroki na korytarzu. Co jak co, ale nie chciałam, by ktoś nas znowu przyłapał. Wystarczy, że widzieli nas mój ojciec, Simon, Erick…

– Nie wiem. Musimy się pośpieszyć! – odparł i pokazał, bym go dosiadła.

– Tak od razu?! – pisnęłam i zaczęłam się śmiać.

– A na co tu czekać, mała? W domu pobawimy się w grę wstępną!

Nawet nie zdążyłam odpowiedzieć, a jego palec już znalazł się w mojej cipce. Krzyknęłam i spojrzałam na niego rozbawiona.

– Szybki jesteś…

– A ty mokra i gotowa! Wskakuj! – rozkazał, zatoczył palcem kółeczko, po czym wyjął go ze mnie i oblizał.

Zawsze mnie dziwiło, gdy tak robił. Ja nadal nie przepadałam za smakiem jego spermy, ale skoro on to lubił…

– Dojdę w sekundę… – stwierdziłam, unosząc biodra.

– Mnie to nie przeszkadza. Ja też długo nie wytrzymam! – odpowiedział i uniósł się lekko, by mnie jak najszybciej wypełnić.

To może nie była najbardziej romantyczna chwila naszego życia, ale oboje byliśmy tacy napaleni, że nie mogliśmy dłużej czekać. Gdy tylko poczułam się nim napełniona do końca, tak jak przewidywałam… doszłam. Jezu! Jak to było możliwe? Nawet nie zdążyłam pomyśleć, a już zaciskałam się mocno na jego wielkim penisie. Mina

Sedricka w tym momencie była po prostu nie do opisania. Wyszczerzył się tak, jakby wygrał milion dolarów na loterii, i wcale nie ukrywał swojej dzikiej satysfakcji. Doskonale wiedział, że reagowałam tak tylko na niego. Starałam się nie jęczeć, więc przygryzłam wargę i przeżywałam swój orgazm, próbując tego nie uzewnętrznić. Sed zaczął poruszać się delikatnie, nogi nadal mi drżały i nie umiałam powstrzymać głośnego jęknięcia.

– Sed, zaraz ktoś nas usłyszy! – wysapałam, położyłam dłonie na jego piersi i zamknęłam oczy. Czułam, że zaraz znowu dojdę, i wiedziałam, że tego nie powstrzymam.

– Oj, zamknij się, maleńka! Jęcz, ile wlezie… – odpowiedział, chwycił mnie za szyję i przyciągnął do siebie, by pocałować. Jedną ręką objął mnie w talii i zaczął wbijać się we mnie szybko i mocno.

– Kurwa! Sed! – krzyknęłam chyba na całe gardło, a on ugryzł mnie w dolną wargę, bym się nie odsuwała. Wbiłam paznokcie w jego klatkę piersiową i jęcząc w jego usta, doszłam ponownie i chyba jeszcze bardziej intensywnie niż przed chwilą. Poczułam, jak robię się bardzo wilgotna, co zresztą było słychać. Seda podniecały te mokre odgłosy, bo zamruczał i całując mnie namiętnie, doszedł chwilę później. Objęłam go mocno i wtuliłam głowę w jego szyję.

– Kocham cię…

– Ja ciebie bardziej, maleńka.

Nawet nie miałam siły z nim dyskutować, kto kogo bardziej kochał. Położyliśmy się na łyżeczki, a Sed okrył nas tym okropnym szpitalnym prześcieradłem. Miał wyczucie,

bo dosłownie w tym samym momencie do sali weszła jego matka. Jej mina była… Autentycznie żałowałam, że nie miałam pod ręką aparatu. Kobieta lekko się zapowietrzyła, widząc nas razem w łóżku, w objęciach.

– Mamo, trochę nie w porę wpadłaś… – Sed zaczął się śmiać, mając ją kompletnie gdzieś.

Schowałam głowę w jego ramionach i starałam się nie roześmiać.

– Sedricku, chciałabym z tobą porozmawiać – odezwała się zimno. – Na osobności… – dodała wymownie i jakby nigdy nic usiadła na krześle przy łóżku.

Kurwa! Dopiero wtedy pomyślałam, że przecież na podłodze leżały moje spodenki i nasze majtki. Wyjrzałam spod kołdry, patrząc na ubawionego po pachy Seda.

– Mamo, nie będę się powtarzał. To trochę mało odpowiednia pora na rozmowy… – warknął na nią, czym bardzo mnie zaskoczył. W sumie zawsze myślałam, że miał dobry kontakt z matką, ale chyba po tym wszystkim dużo się zmieniło. Przyczyniły się do tego różne sprawy. Rozwód jego rodziców, sprawa z Karą, moje porwanie i reakcja Amandy.

– Rebeko, zostaw nas samych, proszę!

Spojrzałam na nią niepewnie. Z chęcią bym wyszła, ale, kurde, byłam prawie nago.

– Mamo, nie będę teraz z tobą rozmawiał! Nie udawaj, że się zmartwiłaś! Która cię wysłała? Kara czy Eva? – powiedział wkurzony.

„Eva? Kto to jest Eva?" Musiałam chwilę pomyśleć, by sobie przypomnieć. Matka Kary miała na imię Eva.

– Wszystkie się o ciebie martwimy! Dlaczego nie odbierasz od nas telefonów?! – zapytała żałosnym głosem.

„Słucham? Kara, jej matka i Amanda wydzwaniają do Seda? No, dobrze wiedzieć…” – pomyślałam.

– Bo nie chcę z wami rozmawiać! – Sed podsunął się wyżej i przytulił mnie mocno.

Okazało się, że nawet nie za bardzo wiedziałam, jakie relacje miał mój facet ze swoją matką. No ładnie! Ale ze mnie narzeczona!

– Dlaczego nie spotkałeś się z Karą?! Umówiłeś się z nią i co?!

„Umówił się z nią? Niby kiedy? Boże! Czy przez te dwa dni aż tyle się wydarzyło? Thomas, Kara…” – analizowałam w myślach.

– I nic! Wyjdź już, bo mnie denerwujesz! – warknął na matkę i spojrzał na mnie przepraszająco.

„Miał się spotkać z Karą? Po co?” – Nie dawało mi to spokoju.

– Rozmawiałam z lekarzem! Nie powinieneś się teraz przemęczać, Sedricku! – Amanda wstała i podeszła na okna, odwracając się do nas tyłem.

Wykorzystałam chwilę i podniosłam z podłogi naszą bieliznę, po czym założyłam ją pod przykryciem.

– Sed, pójdę do łazienki. Pogadajcie… – szepnęłam i cmoknęłam go w policzek. Chciałam zejść, ale złapał mnie za dłoń.

– Nie gniewaj się…

– Za co? – Zmarszczyłam brwi.

– Kara chciała porozmawiać o Charlotte… – odpowiedział cicho.

– Sed, pogadamy później – poprosiłam i uśmiechnęłam się, by wiedział, że to nie był dla mnie jakiś duży problem. W sumie przecież na tę krótką chwilę się rozstaliśmy, więc mógł robić, co chciał. Nie sądzę, by miał się z nią pieprzyć. Ja niestety zrobiłam coś o wiele gorszego. Boże! Na samą myśl o tym, że Thomas mnie całował, przeszedł mnie dreszcz. Gdyby nie Kris, to normalnie, bez oporów bym się z nim przespała. Kurwa! Poprawiłam bluzeczkę i wsunęłam klapki, po czym wyszłam, nie żegnając się z tą jędzą.

Na korytarzu siedział wkurwiony na mnie Erick. Nie miałam pojęcia, gdzie była Jess. Spojrzał na mnie i pokazał, bym usiadła obok. Cholera! Był strasznie zły…

– Wiem, że to moja wina, Erick. Nie musisz prawić mi kazań – powiedziałam, gdy klapnęłam obok niego, wypuszczając powietrze.

– Nie o tym chciałem gadać.

– A o czym? – zapytałam i odruchowo złapałam go za dłoń. Czymś się zamartwiał, a ja jak zwykle chciałam zbawić cały świat.

– Jessica jest w ciąży… – odpowiedział tak cicho, że ledwo go usłyszałam. Nie musiał jednak powtarzać, bo to nie było dla mnie duże zaskoczenie. Dla niego tak?

– No, to gratulacje! Będziesz świetnym tatą… – zawołałam i uśmiechnęłam się pocieszająco.

On zdecydowanie nie cieszył się z tej nowiny.

– Jakim, kurwa, tatą? Ja nie chcę dzieci! Ona sama zadecydowała! – wrzasnął i gwałtownie wstał.

Ludzie na korytarzu popatrzyli na nas dziwnie.

– Erick, chodź na zewnątrz! – powiedziałam, chwyciłam go pod rękę i zjechaliśmy razem windą na parter, a potem poszliśmy się przejść po ogrodzie za szpitalem. Był tam mały park, ławeczki i cisza, więc mogliśmy spokojnie porozmawiać. Wyjęłam z torebki papierosa, by zapalić. Erick wyciągnął dłoń, bym jego też poczęstowała.

– Przecież ty nie palisz… – zauważyłam, krzywiąc się.

– Teraz muszę – stwierdził, wyciągnął papierosa i zabrał mi zapalniczkę, po czym zaciągnął się kilka razy.

– W którym tygodniu jest? – zapytałam.

Erick spojrzał na mnie prawie ze łzami w oczach. No cholera! Nie spodziewałam się po nim aż takiej reakcji.

– W czwartym czy coś…

– No to super. Zmajstrowaliście maleństwo na wakacjach! – Chciałam go jakoś rozweselić.

– Chyba ona zmajstrowała! Powiedziała, że… a zresztą! Kurwa! – Znowu wstał i ruszył alejką w stronę niedużej fontanny. Ja za nim.

– Hej, przecież jesteście małżeństwem, Erick. Kochacie się… Dziecko to kolejny krok.

– Kolejny krok? Reb, my wzięliśmy ślub w Vegas! Po pijaku! O jakim kolejnym kroku ty mówisz?! – wyrzucił z siebie i szedł dalej, zaciągając się papierosem. Doskonale

wiedziałam, że dla niego to wszystko za szybko, za dużo… Był zagubiony, tak samo jak ja.

– Nieważne, jaki ślub. Najważniejsze, że się kochacie. Będziesz świetnym ojcem, jesteś świetnym mężem…

– A co ty możesz wiedzieć? Sama dopiero co zerwałaś z Sedem! – warknął na mnie.

– No tak! Przecież ja jestem taka głupia, prawda? Co ja mogę wiedzieć o związkach? Co ja mogę wiedzieć o dzieciach? Co ja mogę wiedzieć o czymkolwiek?! Wy, kurwa, zawsze jesteście najmądrzejsi! – oburzyłam się. Cholernie mnie denerwowało, gdy tak mnie traktowali. Jakbym faktycznie była tak głupia i niczego nie rozumiała.

– Na pewno mądrzejsi niż ty i Jess!

No wiecie co?! Prychnęłam.

– Skoro jesteś taki mądry, to dlaczego się nie zabezpieczaliście, co?! Wiedziałeś, że Jess nie bierze tabletek, bo od nich tyje!

– Mówiła, że lekarz wyliczył jej dni płodne i niepłodne! W płodne zakładałem gumkę!

Wybuchnęłam śmiechem. Nie, no!

– I ty jej uwierzyłeś?!

– A co, miałem nie wierzyć?! – Na szczęście się zaśmiał.

Położyłam mu głowę na ramieniu i pogładziłam po plecach. Och, Erick, Erick.

– Jesteś bardziej naiwny niż ja!

– To nie zmienia faktu, że zadecydowała za nas oboje! Ja nie jestem gotowy na dziecko! Boję się nawet zmienić pampersa Charlotte, a co dopiero wykąpać takiego małego

gnoma! Opiekowałem się nią, chwilami, ale to co innego! – zawołał, pokazując niedużą odległość między dłońmi.

– Ten gnom będzie śliczny. Po takim tatusiu i takiej mamusi nie widzę innej opcji… – oświadczyłam, objęłam go i przytuliłam.

– Sed znowu zrobi awanturę… – dodał, wzdychając ciężko.

– Skończcie z tym Sedem! On sam mi mówił, że wie, co planuje Jess, i że my musimy zrobić sobie maleństwo szybciej niż wy! – Zaśmiałam się. Na samo wspomnienie tamtej rozmowy zrobiło mi się ciepło na sercu.

– Tak mówił?!

– Tak. Powiedział mi o tym, gdy mu wypaliłam, że chcę mieć dziecko. To było jakoś zaraz przed rozpoczęciem trasy.

– No dobra! Ale ty w ciąży nie jesteś! A Jess jest!

– Bo ja odkleiłam plaster dopiero wtedy. Trudno zajść w ciążę tak od razu…

– Róbcie sobie tego małego Millsa szybciej, bo sam nie będę zmieniał pieluch!

Roześmiałam się w głos.

– Będziesz nieziemskim ojcem!

Erick oderwał mnie od ziemi i zrobił kilka obrotów. Jego uśmiech mówił dosłownie wszystko. Cieszył się, bardzo się cieszył, ale po prostu się bał. Pomyślałam, że nie miał czego. Miałam nadzieję, że Jess dojrzeje, gdy zostanie mamą. Kiedy się o tym dowiedziała? Stwierdziłam, że powinnam zapytać, bo jeśli wiedziała już wtedy, na imprezie, to należał jej się niezły opieprz.

– Jedźmy do sklepu! Muszę coś kupić dla Jess! – powiedział nagle, cały podekscytowany.

– Co musisz jej kupić?

– No bo trochę się wkurzyłem, jak mi powiedziała… – odpowiedział z poczuciem winy w głosie.

Oho!

– Nakrzyczałeś na nią?!

– No, trochę…

– Rany, Erick! Gdzie ona teraz jest?! – krzyknęłam i walnęłam go w ramię. Kurwa, no! Nie pamiętałam tego, jak Sed potraktował mnie, gdy dowiedział się o mojej ciąży, ale nietrudno było się domyślić, co czuła kobieta, gdy jej facet reagował nieodpowiednio.

– Wybiegła z płaczem…

– Zadzwoń do niej. Gdzie w ogóle jest Julka?

– W pokoju dla dzieci w szpitalu, Jenn i Clark mają niedługo przyjechać.

– Zadzwoń do Jess! Masz ją przeprosić! – rozkazałam, wyjęłam mu komórkę ze spodni i podałam.

Nagle zobaczyłam, że na tapecie miał moje zdjęcie. W dodatku zrobione, kiedy spałam.

– Co to jest? – zapytałam.

Erick uśmiechnął się i spojrzał na mnie.

– No zobacz, jak słodko wyglądasz, gdy śpisz… – Odblokował telefon i pokazał mi wyświetlacz.

– Widzę, że to ja! Ale dlaczego na tapecie twojego telefonu?!

– A… przesłałem sobie zdjęcie od Seda – odpowiedział, jak gdyby nigdy nic.

– Powinieneś mieć tu zdjęcie Jess, a nie moje!

– Jess też mam! Już sobie nie wyobrażaj za dużo! – dodał i roztrzepał moje włosy.

– Po prostu czasami nie wiem, co mam o tobie myśleć… – Westchnęłam i palnęłam go w dłoń, by przestał mnie drażnić.

Roześmiał się tak cudownie, jak tylko on potrafił.

– Mała, już to ustaliliśmy. Zawsze będziesz dla mnie ważna, ale ty masz Seda, ja mam Jess, tak? A teraz my będziemy mieli małego Ericka, a wy może niedługo małego Seda, i tak ma być…

– A skąd wiesz, że to będzie chłopak? Może to będzie mała Jess, a nie mały Erick? – Udałam oburzoną.

– Nie, no, musi być chłopak! Kto zastąpi ojca, gdy już nie będzie mógł grać?!

– Dziewczyna też może cię zastąpić. Taka laska na scenie po takim sławnym ojcu to dopiero byłaby gwiazda!

– O nie! Ja swojej córki nie dam zmarnować w tej branży! Nie będzie mi się tatuowała i kolczykowała! Skończy porządne studia i wyjdzie na ludzi! Nie to co ja!

– A syna dasz na zmarnowanie? – Roześmiałam się.

– Syn to syn. Chłopaki zawsze sobie poradzą.

– Oj, Erick… – Pokręciłam głową.

– Co, Reb? – zapytał, objął mnie ramieniem i ruszyliśmy w stronę szpitala.

– Nic. Kocham cię…

– Ja ciebie też, mała – powiedział, cmoknął mnie we włosy i pogładził po ramieniu.

W takich chwilach wierzyłam, że wszystko się ułoży. Pogodziłam się z Sedem, Erick i Jess spodziewali się dziecka, Simon i Trey byli szczęśliwi, podobnie reszta zespołu. „Co zrobić, by to szczęście się nie skończyło?" – zastanawiałam się. Tak bardzo chciałam, by wszystko było dobrze, bez kłótni, kolejnych dramatów i rozstań. Nigdy nie miałam w życiu łatwo, ale wtedy po prostu potrzebowałam spokoju. Spokoju? Sama sobie zaprzeczałam, bo przecież decydując się na związek z gwiazdą rocka, spokój to ostatnia rzecz, której powinnam była oczekiwać.

***

Słowo daję, że gdybym wiedziała, ile zachodu wymaga zorganizowanie ślubu i wesela, zatrudniłabym kogoś, kto by mi w tym pomógł. Już w szpitalu Sedrick oznajmił wszystkim, że pobieramy się za dwa tygodnie. Ja chyba nie miałam nic do gadania, ale ten termin jak najbardziej mi pasował. I dopiero dwa dni przed ślubem, stojąc w salonie sukien ślubnych na ostatniej przymiarce, uświadomiłam sobie, ile rzeczy powinnam jeszcze załatwić.

Sedowi na szczęście nic poważnego się nie stało i wypuścili go po trzech dniach obserwacji, a potem z chłopakami ruszył w dalszą trasę. Nie widziałam go od tamtej pory, bo musieli nadrobić stracony czas, i na samą myśl, że zobaczę go dopiero w dniu ślubu, miałam motyle w brzuchu. Byłam bardzo podekscytowana faktem, że oprócz chłopaków i całej ekipy na ślubie miał być także mój tata i Tayler. Alice i moje siostry również zaprosiłam. Moja matka, jak zawsze zresztą, nie dała odpowiedzi, czy będzie. Rozmawiałam przez telefon z Bobem i nie był w stanie mi odpowiedzieć na to pytanie. Ani razu nie udało mi się porozmawiać z matką, bo za każdym razem on odbierał. Wydawało mi się to dziwne, ale co miałam zrobić? Miałam ją przecież odwiedzić, ale plany nieco się zmieniły. „Może obraziła się na mnie?” – zastanawiałam się przez chwilę. W sumie nie miałam pojęcia, jak by miało wyglądać spotkanie rodziców po latach. Moja matka nadal przecież nie wiedziała, że poznałam Jamesa.

– Reb, a welon? – zapytała mnie Jenn, która dzielnie towarzyszyła mi przy wyborze sukni. Jej brzuszek zaokrąglał się coraz bardziej, ale na szczęście czuła się lepiej. Julka dawała nam ostatnio nieźle popalić i to głównie ja spędzałam z nią czas. Jakimś cudem udało mi się także zapisać na uczelnię i od marca miałam studiować psychologię. To znaczy taką miałam nadzieję, ponieważ w tym momencie powinnam była przygotowywać się do zaliczenia opuszczonych zajęć, bo przecież rok akademicki już trwał, ale organizacja ślubu pochłaniała cały mój czas.

– Muszę mieć welon? – westchnęłam i spojrzałam na małą Charlotte, która spała spokojnie w foteliku.

Simon i Trey zgodzili się, bym nadal opiekowała się nią. Od tych dwóch tygodni byłam autentycznie mamą na pełen etat. W dodatku Jess i Sandra dostały jakiegoś macierzyńskiego szału przez ciążę młodszej siostry Seda i co chwilę przysyłały mi zdjęcia ubranek dla niemowląt. Sedrick już pierwszego dnia miał dość ekscytacji swojej siostrzyczki i jej męża. Zareagował na ciążę z dużym spokojem, czym chyba wszystkich zaskoczył. Ten czas był dla mnie dowodem, że wszystko się ułoży. Żadnych dramatów, żadnych kłótni… nawet łatwiej było mi znieść tęsknotę za Sedem, gdy wiedziałam, że zaraz miał zostać moim mężem.

– No, oczywiście, że musisz! – Jenn wstała i zdjęła z manekina piękny, długi na kilka metrów welon, po czym wpięła mi go we włosy.

Nie byłam do tego przekonana. Welon to przecież symbol czystości, a mnie do niewinności było daleko.

– Ale taki długi?

– Możemy go przyciąć, pani Staton – odezwała się dziewczyna, która od początku obsługiwała nas w salonie. Nie chciałam sukienki od projektanta, więc wybrałam salon, który poleciła mi Jessica. Prowadziła go jakaś jej koleżanka ze studiów.

– Nie podobają mi się te falbanki, wolę coś prostszego.

– Mam coś idealnego do tej sukni! – Ekspedientka zniknęła za kotarą i zostawiła nas na chwilę same.

– Jenn, ten welon jest za drogi! – szepnęłam, kiedy zeszłam z podestu.

Miałam ogromne wyrzuty sumienia, że wydawałam tyle pieniędzy Sedricka. *Summa summarum* nie zaczęłam swojej pracy w klubie, bo zajęłam się przygotowaniami do ślubu. Boże! Nawet nie zadzwoniłam do Thomasa! On też się nie odzywał, ale pomyślałam, że może to i lepiej? W mediach było dość głośno o wypadku Seda. Jakimś cudem ukazały się także zdjęcia z naszej kłótni na ulicy, gdy go spoliczkowałam. Starałam się nie przejmować, kiedy zaczęli się rozpisywać o kryzysie w naszym związku i o jakichś durnych spekulacjach. Co te głupie pismaki mogły wiedzieć? Sedrick miał do tego dystans i kazał mi się nie przejmować, ale nie ukrywałam, że strasznie mnie to wkurzało.

– Reb, przecież doskonale wiesz, co mówił Sedrick. Kazał ci kupić to, co ci się spodoba, i nie patrzeć na cenę.

Zamówiłaś w ogóle kwiaty? – Zmieniła nagle temat, poprawiając niedługi koronkowy tren mojej sukni.

Była piękna! Czysto biała, dopasowana do ciała i delikatnie rozkloszowana na dole. Dół i górę pokrywała koronka, która dodawała sukni delikatności i sprawiała, że czułam się w niej naprawdę pięknie. Mocnym akcentem był głęboki dekolt w literę V, który sięgał prawie do pępka, ale nie był wulgarny. Miałam nadzieję, że Sedrick, widząc mnie w niej w dniu ślubu, padnie z wrażenia. Gdy przymierzyłam ją pierwszy raz, jakiś tydzień temu, od razu wiedziałam, że to właśnie ta suknia. Moja wymarzona suknia ślubna. Boże! Byłam taka szczęśliwa.

– Myślisz, że powinnam zamówić te, które oglądałyśmy wczoraj? – zapytałam.

– A jeszcze tego nie zrobiłaś? – Jenn pokręciła głową.

– No, nie. Nie wiem, czy ładniejsze były te niebieskie, czy różowe…

– Ja bym je wymieszała. Skoro zdecydowałaś się na romantyczny wystrój, oba kolory będą pasować.

– A Sedowi się spodobają? – zapytałam nagle i spojrzałam na siebie w lustrze.

– Reb, jemu spodoba się wszystko, cokolwiek wymyślisz. Clark mówi, że Sed jest w tobie beznadziejnie zakochany… – Roześmiała się.

– A on w tobie nie? Daj spokój! Jak się na was patrzy, to cukier w górę idzie!

– Och, Clark jest słodki. Naprawdę go kocham. – Westchnęła głośno, a w jej oczach zabłysło szczęście.

– Bardzo mnie to cieszy… – Chwyciłam ją za dłoń.

– Reb, bo my nie miałyśmy jeszcze okazji pogadać o tym, co się stało – zaczęła Jenn, patrząc na mnie poważnie.

Nie wiedziałam, że sprawa mojego porwania i tego, co wydarzyło się później, tak bardzo ją dręczyła.

– Ale ja nie mam do ciebie pretensji. Nie wracajmy do tego, okej?

– Leży mi to na sercu, Reb. Wiem, że to wszystko stało się z mojej winy…

– Ej, no coś ty! – zawołałam, obejmując ją. Nie sądziłam, że obwiniała się o to wszystko.

– Gdyby nie Scott, nic by się nie stało. Czasami mam wrażenie, że… – Głos jej zadrżał.

– Jenn, nie! Nie płacz! To nie twoja wina, że on był psycholem! Dobrze, że tobie i Julii się nic nie stało przez tyle lat.

– Nie wiem, jakim cudem z nim wytrzymałam! Jestem okropnym człowiekiem, bo szczerze się cieszę, że jego już nie ma! – załkała mi w ramiona.

„Cholera! To chyba te ciążowe hormony” – pomyślałam.

– Wszyscy odetchnęli, że Scott zginął, Jenn. Nie tylko ty czujesz ulgę… – powiedziałam i przytuliłam ją mocniej, próbując uspokoić.

Ona jednak odrobinę za bardzo się rozkleiła i musiała minąć chwila, nim przestała płakać.

– Mamo, weź, daj spokój! Znowu beczysz?! – Julia podeszła do nas i poklepała Jenn po brzuszku.

Kucnęłam do niej i pokazałam, by nie marudziła.

– Mama jest w ciąży i może płakać, ile chce, Julku. Chcesz iść na lody?

– Mama mi obiecała, że jak będę grzeczna, to pójdziemy na karuzelę! – krzyknęła i tupnęła nogą. Ostatnio była nieznośna. Jenna przyzwyczaiła ją do tego, że jeśli będzie grzeczna, to dostanie coś w zamian. Nie wtrącałam się, ale uważałam, że to mało wychowawcze.

– Zaczynasz krzyczeć, a to niegrzeczne, Julku. Usiądź i poczekaj spokojnie, aż skończymy. Wtedy pójdziemy na karuzelę, okej?

Jenna uśmiechnęła się pobłażliwie. Cieszyłam się, że widzi, jak dobrze radziłam sobie z Julią.

– No dobra – westchnęła i klapnęła na sofę obok fotelika Charlotte, która nadal spała. Lotti była po prostu małym aniołem. W nocy wstawałam do niej raptem po trzy razy, by ją nakarmić, a w dzień praktycznie jakby jej nie było. Nawet gdy nie spała, to nie płakała, a za każdym razem, kiedy na nią spojrzałam, uśmiechała się słodko.

– Muszę do łazienki… – Jenn pośpieszyła do toalety, bo ostatnio miała problemy z pęcherzem.

Pomyślałam, że to chyba normalnie w czasie ciąży.

– Mamo, idę z tobą! – Julka wyrwała za nią i zniknęły za drzwiami.

Spojrzałam w lustro i uśmiechnęłam się sama do siebie, bo podobałam się sobie w tej sukni.

– No, kochanie, jak cię Sedrick zobaczy, to oszaleje! – Nagle usłyszałam męski głos. Odwróciłam się i zobaczyłam

mojego ojca. Boże!

– Tato! – krzyknęłam i podbiegłam do niego. Rzucając się mu na szyję, rozpłakałam się ze szczęścia.

– Cześć, córciu! Chciałem ci zrobić niespodziankę i przylecieliśmy już dziś…

W tym momencie do salonu wszedł Tayler, żona mojego ojca i jego dwie córki. O rany! Wyszczerzyłam się szeroko i bez zastanowienia wyściskałam wszystkich.

– Cześć, Rebeko! Cudownie jest w końcu cię poznać! – powiedziała Alice.

Była piękną kobietą. Miała krótką, nowoczesną fryzurę, kasztanowe włosy i cudowne ciemne oczy. Oczy Bambi! Już wiedziałam, po kim miał je Tayler.

– Panią też, pani Donovan! – odparłam i spojrzałam na dwie podobne jak krople wody dziewczyny, stojące obok ojca. Jedna to Gabriela, a druga Sophia. Nie miałam jednak pojęcia, jak będę je rozróżniać.

– Alice! Nie żadna pani, a to Gab i Soph – przedstawiła córki.

„Okej! Ta odrobinę wyższa to Gabriela” – zanotowałam w myślach.

– Cześć, dziewczyny! – powiedziałam i uściskałam je po raz kolejny.

– Będziemy mogły poznać chłopaków z zespołu?! – zapiszczały razem.

Spojrzałam na Taylera, który wywrócił oczami.

– Jasne, ale oni będą dopiero w sobotę.

– Dziewczyny, kurde, dajcie spokój. Cześć, siostro! – zwrócił się do mnie Tayler i uściskał mnie z całej siły, aż jęknęłam.

– Tak się cieszę, że przyjechałeś! Tata mówił, że nie wiadomo, czy dasz radę ze względu na studia… – powiedziałam, całując go w oba policzki.

– No wiesz?! Nie często moja siostra wychodzi za mąż za gwiazdę rocka! Obiecałem dziekanowi autograf i mnie puścił… – Roześmiał się i jeszcze raz mnie uścisnął.

– Serio? – Skrzywiłam się.

– Podobno jego córki są fankami chłopaków! – dodał, po czym znowu wywrócił oczami i spojrzał na swoje podekscytowane siostry.

Rany! Oby Simon i Trey nie przesadzili, bo doskonale ich znałam i byłam pewna, że nie mieliby nic przeciwko. A one przecież miały po szesnaście lat. Stwierdziłam, że muszę z nimi pogadać!

– Załatwimy dla nich płyty z autografami i koszulki! Prawda, córeczko? – zawołał mój tata.

– Jasne, tato! Gdzie się zatrzymaliście?

– W hotelu. A teraz zabieram was wszystkich na obiad.

– Jak to: w hotelu?! U nas jest mnóstwo miejsca! Nie ma mowy, byście spali w jakimś hotelu!

– Mówiłem, że tak będzie! – wtrącił Tayler i spojrzał na dekolt mojej sukni.

– Oj, nie będziemy ci się zwalać na głowę. Ja chrapię, Tayler lunatykuje, a dziewczyn nie będę pilnował, by

przypadkiem nie zabłąkały się do sypialni któregoś z chłopaków…

– Tato!!! – pisnęły oburzone, a ja zaczęłam się śmiać. Zbuntowane nastolatki były takie zabawne.

– James rozmowę z córkami o bezpiecznym seksie odkłada na później. Łudzi się, że one tego nie robią… – wtrąciła Alice.

O cholera!

– Mamo!!! – pisnęły znowu i zrobiły się całe czerwone.

– Nawet nie chcę tego słuchać! – Tata zasłonił uszy i spojrzał na Charlotte.

– A właśnie! To moja chrześnica. – Podeszłam i wzięłam ją na ręce, bo akurat się obudziła.

Alice zapiała ze szczęścia i od razu ją ode mnie wzięła.

– Przecudowna! To córka tego gitarzysty? – zapytała.

– Perkusisty, mamo! Simon Lewin to perkusista! – poprawiła ją Gabriela.

– Oj, co za różnica. – Roześmiała się razem z Jamesem.

– Dzień dobry państwu!

Z łazienki wróciła Jenna. Za nią podążała Julka, która spojrzała krzywo na Taylera i schowała się za moją nogą. No wiecie co! Pierwszy raz widziałam, by to dziecko się zawstydziło. Okiełznała gwiazdy rocka, a zawstydził ją mój słodki brat. Przedstawiłam sobie całą gromadę i poprosiłam, by poczekali, aż skończą się ostatnie poprawki. Okazało się jednak, że ani Alice, ani dziewczyny nie mają sukienek na ślub, więc postanowiły kupić je właśnie wtedy, w salonie. Myślałam, że to ja byłam

wybredna, ale po kolejnych trzech godzinach tyłek bolał mnie od siedzenia i zwątpiłam we wszystko.

– Chodź na jakieś piwo… – szepnął do mnie Tayler, który też niemiłosiernie się nudził. Nasze siostry przymierzały właśnie kolejne suknie i nic im nie pasowało. A to były za długie, a to kolor miały nie taki… Jenna przysypiała na fotelu, Julka też marudziła, ale co się dziwić.

– Nie, no, nie wypada… – Naprawdę miałam ochotę iść z nim i się napić, ale nie byłam pewna, czy mogę.

– Tato, my mamy dość! Zabieram Jenn, Reb i maluchy na jakieś jedzenie, bo im już burczy w brzuchach! – Tayler wstał i pociągnął mnie za sobą.

– Kochanie, pójdę z dzieciakami, co? – powiedział tata, który też miał dość.

Alice skrzywiła się, karcąc wzrokiem ojca. Byli słodcy! Wiedziałam, że miałam cudowną rodzinę.

– Dziewczyny, decydujcie się! Gab, bierz tę kremową, Soph czarną, ja biorę tamtą z rozcięciem i już! – rozkazała, wstała i pokazała ekspedientce, by zapakowała sukienki. Młode zaczęły coś marudzić, ale mój tata uciszył je, wyjmując kartę kredytową.

– To ja też zapłacę za swoją suknię… – wtrąciłam i sięgnęłam do portfela.

– O nie! Rebeko, ja płacę… – Tata chwycił mnie za dłoń.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Nie, no, tato…

– Nie ma dyskusji! Proszę policzyć wszystko razem – powiedział, podał ekspedientce kartę i uśmiechnął się do

mnie szczerze.

Zastanawiałam się, co powie na to Sedrick.

– Dobra, chodźmy już, bo mi niedobrze od tych sukienek! – Tayler pociągnął mnie za sobą do drzwi.

– Ja to wrócę do domu… – Jenn chyba nie czuła się najlepiej. Była blada i co chwilę chodziła do łazienki.

– Mamo, karuzela! Byłam grzeczna! Grzeczna jak cholera! – krzyknęła Julka.

Wszyscy popatrzyli na nią zaskoczeni. I co? Kto ją tego nauczył? Nie ukrywałam, że zachciało mi się śmiać, ale…

– Julka! – warknęłam na nią. Byłam pewna, że albo Trey, albo Simon używali przy niej takiego słownictwa.

– No co? Miałyśmy iść na karuzelę, a nie wybierać te głupie sukienki! – naburmuszyła się.

Wszyscy zaczęli się śmiać. Ja również nie mogłam się opanować. Mój tata na szczęście wziął ją na ręce i szepnął coś do ucha. Julia spojrzała na niego i pokiwała głową, po czym się uśmiechnęła.

– Jenna, to jedź do domu, Julka zostanie z nami… – Podeszłam do niej.

– Dzięki, Reb. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

– Ja też jestem zmęczona. James, wracajmy, a dzieciaki niech się zabawią… – wtrąciła Alice, trzymając na rękach Charlotte.

– To co? Ja idę z Julką na karuzelę, dziewczyny wracają do domu, a wy idźcie gdzieś na drinka czy coś… – zaproponował tata.

Wyszliśmy przed salon. Nagle zza rogu wyskoczył durny paparazzo i zaczął robić nam zdjęcia. No tak! Jakimś cudem informacja o naszym ślubie wyciekła do mediów trzy dni wcześniej i wszyscy chcieli znać szczegóły ceremonii.

– A Charlotte? – zapytał Tayler.

– Zajmiemy się nią. Jeśli oczywiście Rebeka nie ma nic przeciwko – odpowiedziała Alice.

– Jeśli chcecie pobawić się w dziadków, to czemu nie… – powiedziałam i uśmiechnęłam się szeroko.

– No właśnie! Co z tymi wnukami, Rebeko? Sedrick działa w tym kierunku? – zapytał ojciec, a ja spłonęłam ze wstydu. Stwierdziłam, że wyluzowany ojciec nie zawsze był fajną sprawą.

– Tato, błagam cię… – bąknęłam, próbując opanować rumieniec na mojej twarzy.

Wszyscy zaczęli głupio chichotać, nawet moje dwie młodsze siostry. Tayler przytulił mnie, widząc, jak cholernie mi głupio.

– Oj, dobrze już, dobrze. Ja sobie z nim osobiście porozmawiam jak teść z zięciem, a teraz idźcie już! – Tata wyjął z portfela pieniądze i dał je Taylerowi.

– Jedźcie, tato, do nas do domu. Na parterze i piętrze są wolne sypialnie, więc się rozgośćcie. Jenna wam wszystko pokaże… – zaproponowałam i spojrzałam na nią.

– Nie ma problemu. Chodźmy! – odpowiedziała, po czym się rozdzieliliśmy.

Tata poszedł z Julią na karuzelę i mieli wrócić do domu później, Jenna, Alice i dziewczyny pojechały do domu, a ja

i Tayler ruszyliśmy na deptak.

– Powiedz mi, że na waszym weselu będą jakieś fajne laski! – odezwał się, gdy przechodziliśmy przez pasy. Zaśmiałam się głośno i ponagliłam go, bo szedł za nami paparazzo. Kurwa! Jak oni mnie denerwowali.

– No będą, ale wszystkie raczej zajęte.

– Cholera, no! A Sed nie ma jakiejś drugiej siostry? – dopytywał, kiedy przebiegliśmy przez przejście dla pieszych, a ten paparazzo dalej szedł za nami.

– Spieprzaj, koleś! – warknęłam, gdy nas dogonił.

– Ja tylko robię zdjęcia! – odpowiedział i bezczelnie nie odsłonił twarzy, tylko pstrykał nam fotki.

– Nie rób tego! – wycedziłam, zasłaniając mu obiektyw.

– Za to mi płacą! – rzucił i błysnął mi fleszem po oczach.

– Ej, człowieku, idź stąd! – Tayler objął mnie i odepchnął mężczyznę.

– Zaprosisz media na ślub? – brnął dalej marny fotograf i zaczął tarasować nam drogę.

Nie odpowiedziałam, bo było oczywiste, że nie. Ten facet szedł dobre kilka metrów przed nami i wtedy nie wytrzymałam i wydarłam się na niego.

– Odwal się, do cholery! – wrzasnęłam i wyrwałam mu aparat z ręki, po czym cisnęłam nim o chodnik.

– Zapłacisz mi za to! – wkurzył się i zaczął ekspresyjnie gestykulować.

Zrobiło się małe zamieszanie, więc Taylerowi udało się nas ewakuować. Wskoczyliśmy w pierwszy lepszy autobus i pojechaliśmy na plażę. Tam zawsze było dokąd pójść.

Wybrałam bar przy samej plaży. Nie Chatkę, by przypadkiem nie spotkać tam Jacka. Nie wiem, czy to była jakaś ironia losu, ale można sobie wyobrazić moją minę, gdy czekając przy barze na nasze zamówienie, zobaczyłam właśnie jego. Tayler akurat poszedł do toalety, a ten idiota wgapiał się we mnie i nic nie mówił.

– Cześć… – odezwałam się w końcu. Żołądek zacisnął mi się z nerwów na jego widok. „Jak ja nie trawię tego kolesia” – pomyślałam z odrazą.

– No, witam! – Jack wyszczerzył się idiotycznie i po sekundzie już przy mnie stał. Nie był pijany, ale chyba naćpany, jednak nie miałam pewności.

– Nie chodzisz już do Chatki? – zapytałam z ciekawości.

– Po ostatnim razie, kiedy zaatakowali nas twoi znajomi, jakoś mi tam nie po drodze – odpowiedział złośliwie.

– Jack, ja nie chcę się kłócić. Jestem tu z bratem i nie psuj mi, proszę, tego dnia. – Spojrzałam błagalnie. Boże! Nie chciałam żadnych scen. Jack rozejrzał się za moim towarzyszem.

– Z jakim bratem? Przecież ty nie masz rodzeństwa… – powiedział, opierając się o blat baru.

– Mam rodzeństwo. Brata i dwie siostry – powiedziałam, ale zaraz pomyślałam: po co ja mu się w ogóle tłumaczyłam?

– Dobra, mniejsza z tym. W sumie dobrze, że cię widzę, bo chyba mamy do pogadania, co? – Zbliżył się do mnie. Cholera, no!

– Jack, nie rób scen, błagam cię…

– Jakich scen? Ja chcę tylko pogadać, Reb… – wysyczał i złapał mnie gwałtownie za nadgarstek.

– Nie dziś! – warknęłam.

– W takim razie po prostu mnie przeproś i tyle! – dodał urażony.

Kurwa, co? Miałam go przepraszać?

– Za co niby mam cię przeprosić?

– Za to, jak zwyzywałaś mnie dwa tygodnie temu na deptaku!

– Należało ci się! Uderzyłeś mnie w Nowym Jorku! Zapomniałeś już?! – odpowiedziałam przez zaciśnięte zęby.

– Z chęcią zrobiłbym to jeszcze raz! Za tę twoją niewyparzoną gębę!

Kelner postawił między nami moje zamówienie, a Jack jak w jakimś amoku zrzucił dwie szklanki z drinkami na podłogę. Odsunęłam się, by mnie nie oblał.

– Oszalałeś?! – krzyknęłam, a on podszedł do mnie.

– Ej, Jack, nie rób scen – interweniował kelner zza baru.

– My tylko rozmawiamy! – rzucił w jego stronę, po czym chwycił mnie pod łokieć i zaciągnął gdzieś w bok sali. „Kurwa, gdzie ten Tayler? Zawsze musi tak długo w tym kiblu siedzieć?” – zastanawiałam się gorączkowo.

– Boże, Jack, daj mi spokój! Naprawdę przyszłam tu z bratem napić się piwa! Za dwa dni wychodzę za mąż i nie chcę jakichś problemów! – wyrzuciłam z siebie i w końcu wyrwałam mu swoją dłoń. Nie mogłam znieść tego, jak na mnie patrzył, a co dopiero tego, jak mnie dotykał. Brzydziłam się go.

– Wychodzisz za mąż?! – Jack spojrzał na mnie jak na wariatkę.

– A co ty, gazet nie czytasz?

– Nie zajmuję się takimi głupotami, ale… – Zawiesił głos i spojrzał wymownie na moją dłoń, na której nie było pierścionków. Nie nosiłam ich, bo zostały oddane do jubilera, by zrobić na ich wzór nasze ślubne obrączki.

– W sobotę wychodzę za mąż za Sedricka Millsa i proszę, byś nie robił teraz jakichś scen – dodałam, by miał pewność, kto zostanie moim mężem.

Jack w pierwszej chwili chyba nie uwierzył. Myślał o czymś, a ja miałam wrażenie, że znowu coś knuje. Ten facet przyprawiał mnie o nieprzyjemne dreszcze i mdłości.

– W takim razie wszystkiego dobrego na nowej drodze życia, Rebeko… – Wyszczerzył się sztucznie i nachylił, by mnie objąć.

Zdusiłam w sobie chęć odepchnięcia go i przywalenia mu w twarz. Już miałam to zrobić, gdy dodatkowo cmoknął mnie w policzek w ten swój specyficzny sposób.

– Dziękuję… – odpowiedziałam, czując się bardzo niekomfortowo. Jego życzenia na pewno nie były szczere.

– Rozumiem, że nie jestem zaproszony?

Zrobiłam wielkie oczy. „Czy on naprawdę o to zapytał? Co on sobie myśli, do jasnej cholery!” – zastanawiałam się.

– Jack, wybacz, ale…

– Nie, no, jasne, rozumiem! Byłem twoim znajomym, jak potrzebowałaś dragów, a teraz… – Wzruszył ramionami i zrobił dziwną minę.

– To już dawno za mną, Jack. Ja nie zamierzam do tego wracać i jeśli chcesz, mogę ci oddać te wszystkie pieniądze… – powiedziałam, rozglądając się nerwowo za Taylerem. Miałam nadzieję, że akurat w tym momencie się nie zjawi. Nie chciałam, by wiedział o tej części mojego życia. Wystarczyło, że wiedział o niej Sedrick, i to było najważniejsze.

– Nie, daj spokój! Powiedzmy, że ta kasa to prezent ślubny…

Czy on, kurwa, mówił poważnie? Nie wiedziałam, co się stało z tym człowiekiem. Nigdy za nim nie przepadałam, ale teraz kompletnie go popierdoliło. Spojrzałam w stronę toalety, z której właśnie wyszedł mój zadowolony brat. Widząc moją minę, od razu podszedł, jakby czuł, że coś jest nie tak.

– Co tam, siostra? Jakiś problem? – zapytał, objął mnie i spojrzał z nieufnością na Jacka.

– Żaden problem. Jestem Jack Smith… – Jack wyciągnął rękę, by przywitać się z Taylerem.

– Tayler Donovan – Uścisnęli sobie dłonie, a Jack znowu zrobił tę dziwną minę.

– Donovan? – powtórzył nazwisko.

– Tak.

– To dość zabawne, bo jeden z sędziów Sądu Najwyższego w naszym kraju tak się nazywa…

Spojrzałam na Jacka, a potem na Taylera. Kompletnie zapomniałam, że ten idiota studiował prawo. Cholera, no!

– James Donovan to mój ojciec… a raczej nasz ojciec, Jack – odpowiedział z dumą Tayler, a ja wiedziałam, że będą z tego kłopoty.

– Muszę już lecieć. Miło było poznać… – Jack pożegnał się nadzwyczaj szybko i wyszedł z baru.

– Po co mu powiedziałeś?! – zapytałam, gdy ruszyliśmy do baru po kolejne zamówienie.

– A co? – Tayler skrzywił się, słysząc mój oskarżycielski ton.

– To nie jest osoba, która powinna wiedzieć takie rzeczy!

– Twój były? – Zaśmiał się i roztrzepał mi włosy.

– Tayler, no! – krzyknęłam i zirytowana potrząsnęłam głową.

Mój słodki starszy brat roześmiał się i przytulił mnie, po czym znowu roztrzepał mi włosy.

– Odpowiedz! To twój zazdrosny były facet, tak?

Teraz i ja zaczęłam się śmiać, gdy dodatkowo gilgotał mnie po żebrach.

– Nie! Przestań, błagam! – krzyknęłam i złapałam go za dłonie.

– Więc odpowiedz! Kto to był?

– Stary znajomy. Nie przepadamy za sobą… – powiedziałam i spojrzałam na barmana, by podał to samo, co zamówiłam chwilę wcześniej, a potem usiedliśmy na wysokich stołkach.

– Nie wyglądał groźnie. Dlaczego myślisz, że będą przez niego problemy?

– Bo moim zdaniem jest jakiś psychiczny. Studiuje prawo, stąd wie, że Donovan to sędzia, a sam mówiłeś, że informacja o tym, że jestem jego córką, nie powinna być powszechna.

– Oj, daj spokój. Ojciec mówił, że chce cię zapytać, czy przyjmiesz oficjalnie jego nazwisko…

Uniosłam brwi.

– Naprawdę tak mówił?

– Tak, nie wie za bardzo, czy ma prawo tak ingerować w twoje życie, ale byłoby mu na pewno bardzo miło, gdybyś się zgodziła – powiedział z uśmiechem, a jego cudowne oczy Bambiego zabłysły psotnie.

Pomyślałam, że mój brat to słodki łobuziak.

– Sama się nad tym zastanawiam, wiesz? Tylko wstydziłam się zapytać tatę… – Także się uśmiechnęłam.

Tayler wziął od barmana nasze drinki i podał mi jeden, po czym wzniósł toast.

– W takim razie wypijmy za panią Rebekę Staton Donovan Mills! – Stuknął swoją szklanką o moją.

– Ale to brzmi! – Roześmiałam się i upiłam łyk.

– Zawsze chciałem mieć taką fajną siostrę, a to, że twoim mężem zostanie gwiazda rocka, to w ogóle jakiś odlot!

– Odlot? Tayler, mnie to się nadal w głowie nie mieści! Nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa, że to wszystko się dzieje! – pisnęłam radośnie.

– Jesteś szczęśliwa? – Brat spojrzał na mnie i ponownie objął.

– Tak, bardzo. Nigdy nie byłam szczęśliwsza…

– To super, siostro!

– Ty jesteś super, bracie! – odparłam i cmoknęłam go w policzek.

– Nie! To my jesteśmy super! Cała nasza rodzina i nawet te dwie identyczne paskudy, które działają mi na nerwy! – zawołał i oboje się roześmialiśmy.

– Wiek dojrzewania? – zapytałam.

– A, daj spokój! Jak się dowiedziały, kim jest twój Sed, to myślałem, że oszaleję. Gadają o chłopakach codziennie i lepiej na nie uważać, bo tylko wyglądają na takie słodkie i niewinne!

– Tak właśnie myślałam. Będę musiała pogadać z Simonem i Treyem!

– Dlaczego w zespole nie ma jakiejś fajnej laski dla mnie?! – oburzył się i upił spory łyk.

– Jest tancerka… – przypomniałam sobie.

– O! tak?!

– No tak, ale chyba zajęta… – Roześmiałam się.

Sed coś wspominał o facecie Lany i dlatego jeszcze nie oszalałam z zazdrości. Wiedziałam też, że Lana spała w autobusie razem z Sedem, Clarkiem i Erickiem.

– No świetnie!

– A co? Dawno kobiety nie miałeś? – zażartowałam. Tayler zmierzył mnie wzrokiem.

– Reb, nie bzykałem od ponad dwóch miesięcy! – powiedział poważnie, a mnie jeszcze bardziej zachciało się śmiać.

– A co to, w Nowym Jorku nie ma dziewczyn?

– Są, ale jakieś takie… no wiesz…

– Nie. Nie wiem, Tayler.

– Udają takie porządne, a ja nie mam czasu na jakieś romantyczne bzdury…

– Czyli po prostu szukasz laski na jeden raz, bo masz ciśnienie? – Próbowałam być jak najbardziej poważna. Nie sądziłam, że mój słodki braciszek jest seksualnie sfrustrowany.

– Wiem, że to okropne, ale właśnie tak jest. Jeśli kogoś nie bzyknę, to… – Zawiesił głos, poprawił się na krześle i dyskretnie ścisnął swoje jaja.

Wybuchnęłam niekontrolowanym śmiechem.

– Zawsze możesz się przyłączyć do Simona i Treya… oni są bardzo otwarci!

– Oszalałaś?! Ja jestem stuprocentowym facetem! – oburzył się.

– A myślisz, że oni nie? – zapytałam i uniosłam brwi.

– No wiesz, ja tam nic nie mam do gejów…

– Oj, Tayler, ale ty mało wiesz! Oni nie są gejami, są biseksualni…

– Co nie zmienia faktu, że dają się ruchać w tyłek! – Skrzywił się słodko.

– No i co? Obaj mają w sobie tyle testosteronu, że niejeden hetero może im zazdrościć, a w dodatku są cudownymi rodzicami dla mojej chrześnicy.

Nasza rozmowa zeszła na temat związku Simona i Treya. Tayler chyba nie pojmował tego, co między nimi się

działo, i było to naprawdę zabawne. Opowiedziałam mu o tym, jaką cudowną są parą i wbrew pozorom oraz wszystkim przeciwnościom są szczęśliwi. Bo wiedziałam, że są. Po wypadku Seda nie miałam okazji spokojnie z nimi pogadać, ale telefonicznie wyjaśniliśmy sobie pewne sprawy. Przeprosiłam ich za swoje zachowanie i zobowiązałam się zająć Charlotte najlepiej, jak umiałam. Wydawało mi się, że dobrze sobie radziłam. Co prawda byłam przez nich bombardowana telefonami co kilka godzin, ale już zdążyłam się przyzwyczaić. Właśnie przy trzecim piwie dostałam od Simona ememesa ze zdjęciem Sedricka i Treya, którzy mierzyli garnitury. Ucieszyłam się, że przynajmniej ja nie robiłam wszystkiego na ostatnią chwilę. Od razu jednak do nich zadzwoniłam, by chociaż usłyszeć głos Seda.

– Wybrałaś już kieckę? – Odebrał zadowolony Simon.

Na samą myśl o tym, jak cudownie się uśmiechał, zrobiło mi się ciepło na sercu.

– Oczywiście, że tak! Mam nadzieję, że wy też już macie prawie wszystko załatwione…

– No, Reb, wątpisz w nas?! Wczoraj wszyscy kupiliśmy buty! Nawet, kurwa, rabat dostaliśmy za hurtowe zakupy! – Roześmiał się.

– A o błękitnych chusteczkach do marynarek pamiętałeś?

– O czym?!

– O błękitnych chusteczkach do marynarek!

– A to ja miałem pamiętać?!

Skrzywiłam się. Wiedziałam, że o tym zapomniał.

– Simon, błagam cię! Przecież wiesz, że Trey ma gorszą pamięć ode mnie! Mówiłam o tym i Erickowi, i tobie! Myślałam, że chociaż jeden zapamięta!

– Jest nadzieja, że Walter nie dał ciała, bo ja na śmierć zapomniałem! A to takie ważne?

– Mój ślub ma być idealny, więc to cholernie ważne!

– Dobra! Dobra! Zaraz zapytam, czy mają tu coś takiego…

– Okej! Pamiętaj: błękitne, a teraz daj mi Seda do telefonu.

– Te, Mills, jakaś napalona panna chce z tobą gadać! – krzyknął do chłopaków stojących zapewne nieopodal.

Zaśmiałam się i czekałam chwilę, aż przekaże mu słuchawkę.

– Halo – powiedział rozbawiony Sedrick.

– Dzień dobry, panie Mills, z tej strony napalona fanka…

– Napalona fanko, od razu mówię, że mam wspaniałą narzeczoną i nie jestem zainteresowany jakimikolwiek ekscesami.

– Oj, proszę pana. Nie zainteresuje pana nawet porządne obciąganie? – Zaśmiałam się, a Tayler prawie spadł z krzesła ze śmiechu. Sedrick zaniemówił na chwilę i chyba odszedł gdzieś na bok.

– Mała, nie drażnij mnie! Ja i tak jestem na wykończeniu!

Pokazałam Taylerowi, by poczekał, i sama wyszłam z baru, by pogadać z nim spokojnie.

– A ja to nie?! Codziennie mam sny, jak to cię ujeżdżam albo jak mnie pieprzysz w łazience! – kontynuowałam, by go trochę nabuzować. Kiedy pomyślałam o naszej nocy poślubnej, to po prostu miękły mi nogi. Boże! Nie kochaliśmy się od tamtego razu w szpitalu, bo lekarz kazał mu się oszczędzać, a ja przez wyrzuty sumienia wolałam bardziej nie ryzykować.

– Gdzie teraz jesteś? – zapytał. Doskonale wiedziałam, co miał na myśli.

– Z Taylerem na piwie.

– Z Taylerem?

– Tak, tata zrobił mi niespodziankę i przyjechali wcześniej.

– Nawet mi się nie wygadał, że chcą wcześniej przyjechać! Twój ojciec kombinuje coś dla nas na prezent ślubny!

Spojrzałam w stronę mojego brata, który właśnie zarywał do kelnerki. Naprawdę musiał mieć ciśnienie, bo nie był wybredny.

– Zapłacił za moją suknię ślubną… – dodałam cicho, nie wiedząc, jak Sed zareaguje.

– Widział cię w niej?!

– No tak, przyjechali akurat do salonu…

– Dlaczego on cię widział, a ja nie?! Natychmiast mi tu proszę zdjęcie wysłać!

Zaśmiałam się z jego poważnego tonu.

– Nie ma mowy, Sed! Zobaczysz mnie dopiero przed ołtarzem.

– Ale dlaczego? Mnie się ten pomysł wcale nie podoba!

Mogłam sobie wyobrazić tę jego krzywą, niezadowoloną minę.

– To tradycja! Zachowajmy chociaż kilka z nich, Sed.

– Oj, pieprzyć tradycję. Będzie welon, kwiatki i inne pierdoły… Chcę cię zobaczyć w tej sukni! Teraz!

– Nie ma mowy! Pa, skarbie! Kocham cię! – rzuciłam i zakończyłam rozmowę, próbując się nie roześmiać.

Nie mogłam gadać z nim za długo przez telefon, bo nie umie skończyć. Wysłałam mu tylko esemesa, że musi być cierpliwy i poczekać. Odpisał, że jestem największą jędzą na świecie, którą kocha na zabój, a po chwili wysłał mi zdjęcie swojego penisa we wzwodzie. Mało nie zadławiłam się drinkiem, który właśnie zaczęłam pić. Roześmiałam się i nie mogłam opanować, a Tayler nie miał pojęcia, dlaczego mi tak do śmiechu. „Och, Sed! Mój zboczony ukochany, a za chwilę mąż!” – westchnęłam.

Spędziliśmy z Taylerem naprawdę świetne popołudnie. Śmialiśmy się jak głupki, nawet nie wiem z czego. Co chwilę nas coś rozpraszało i skakaliśmy z tematu na temat, nie mogąc się nagadać. Chcieliśmy chyba w to jedno popołudnie nadrobić cały stracony czas, wskutek czego oboje lekko się wcięliśmy i w takim stanie wróciliśmy do domu. Zastaliśmy wszystkich w kuchni przy kolacji.

– Dobry wieczór! – Tayler zatoczył się, ciągnąc mnie za sobą. Wypił więcej niż ja i chyba powinien był położyć się spać.

Ojciec poderwał się od stołu, by pomóc mi go trzymać.

– No, synu, czas na ciebie! – Na szczęście się roześmiał i przyjął to ze spokojem.

Alice pokręciła głową, ale też raczej nie była zła.

– Rebeko, naprawdę piękny dom – powiedziała i także do nas podeszła.

Nie widziałam jedynie Jenny, która zapewne już spała.

– Dziękuję bardzo, Alice. To Sed go wybierał, ja przyszłam od razu na gotowe – odparłam, puściłam do niej oczko i wzięłam na ręce moją chrześnicę. Jak zawsze zaśmiała się słodko i zaczęła ciągnąć mnie za włosy.

– Chłopaki przylatują dopiero w dniu ślubu?

– Niestety tak. Mają jutro koncert, którego nie mogą odwołać, i wylecą późno w nocy, by dotrzeć do Los Angeles w sobotę nad ranem.

– Denerwujesz się? – zapytała, kiedy wszyscy usiedliśmy przy stole.

Julka jak szalona biegała po salonie w zrobionym z firanki welonie i udawała pannę młodą.

– W sumie to chyba nie. Jedynie tym, że chłopaki nie dolecą na czas…

– Dolecą, dolecą! Sedricka nic nie powstrzyma przed poślubieniem cię, Rebeko! – Ojciec objął mnie i ucałował w policzek.

– Mam taką nadzieję!

– Zaprowadzę Taylera i zaraz do was wracam, moje drogie – powiedział tata i prawie zaniósł go do sypialni dla gości, która mieściła się na piętrze.

– Potrzebna będzie ci jakaś miska, tato? – krzyknęłam za nimi. Nie wiedziałam, jak mój brat reagował po takiej ilości alkoholu, więc wolałam zapytać.

– Nie, kochanie. Tayler jedynie lunatykuje po alkoholu, a jeśli zarzyga ci ten piękny dywan, to sam go potem wypierze – odpowiedział rozbawiony i zniknęli za drzwiami.

– James chce z tobą porozmawiać, Rebeko. Bardzo się tym przejmuje, więc nie bądź zła o to, co ma ci do zaproponowania… – Alice spojrzała na mnie i uśmiechnęła się lekko.

– Pogadanka z ojcem przed ślubem? – Zaśmiałam się.

– On jest taki szczęśliwy, że cię odzyskał. Nawet nie wiesz, jak bardzo się martwił, gdy… wiadomo…

– Wiem, że się martwił, i dla mnie to, że jesteście tutaj ze mną i będziecie przy mnie w takim dniu, jest najważniejsze. Niczego więcej nie pragnęłam… – powiedziałam, a potem wstałam, podeszłam do Alice i objęłam ją z całej siły. Trzeźwa nie byłam, więc emocje wzięły górę. Normalnie raczej bym się nie odważyła.

– Och, skarbie! – zawołała, przytuliła mnie i obie się rozpłakałyśmy.

No świetnie! Chlipałyśmy chwilę, dopóki nie wrócił mój tata. Spojrzał na nas jak na wariatki i zapytał:

– Otworzyć wam jakieś wino?

– Oj, lepiej nie! Mieliście pogadać, ja idę pod prysznic, mężu! – Alice zaśmiała się przez łzy i całując ojca w locie, poszła do łazienki.

Tata pokazał, byśmy wyszli na taras. Wziął na ręce Charlotte i otworzył szklane drzwi. Ruszyłam za nimi, wołając Julkę, by też z nami poszła. Nadal udawała pannę młodą i chyba miała z tego niezły ubaw.

***

Oparłam się o barierkę i objęłam mojego ojca, który stanął obok z Charlotte na rękach. Dłuższą chwilę wpatrywał się we mnie bez słowa.

– No mów, tato… – odezwałam się w końcu, bo chciało mi się śmiać.

James chyba nie wiedział, jak miał zacząć, i wyglądał tak śmiesznie z tą zakłopotaną miną.

– Eh, córeczko, co ja mam ci powiedzieć? Jestem naprawdę szczęśliwy… – Głos mu zadrżał, a atmosfera stała się poważna.

Ścisnęło mnie w żołądku, gdy zobaczyłam, jak oczy błyszczały mu od łez.

– Ja też jestem szczęśliwa, tato! – powiedziałam i przytuliłam go mocno, całując Charlotte w słodkie rączki, którymi próbowała wyrwać mi włosy z głowy.

Staliśmy tak chwilę, by opanować emocje. Nie sądziłam, że mój ojciec był tak wrażliwym człowiekiem. Już wiedziałam, po kim taka byłam. Wrażliwa po ojcu, nierozważna po matce. Swoją drogą, byłam ciekawa, jak będzie wyglądało ich spotkanie na ślubie. O ile ona w ogóle miała zamiar się pojawić.

– A prowadząc cię do ołtarza, stanę się najszczęśliwszym ojcem na ziemi, kochanie! – dodał cichutko, przytulając mnie jeszcze mocniej.

– Nie będziemy wtedy płakać, okej? Cały makijaż mi spłynie… – Próbowałam być zabawna i rozładować trochę atmosferę. Pomyślałam, że jeśli tak dalej pójdzie, to przepłaczę własny ślub.

– Jesteś śliczna nawet bez makijażu, Rebeko. Sedrick to cholerny szczęściarz… – powiedział, odgarnął mi włosy z twarzy i spojrzał na małą, która śmiała się sama do siebie. Chyba bawił ją widok płaczących dorosłych.

– To ja jestem szczęściarą, tato, że go mam, że mam was i chłopaków, i w ogóle… – No i mi głos zadrżał. Załkałam cicho, ale zaraz potem zaczęłam chichotać nad własną emocjonalnością.

– Oszaleć można z tych emocji, co? – zapytał tata, równie zapłakany i rozbawiony jak ja.

– A żebyś wiedział. Ja dodatkowo jestem kobietą, tato. Hormony i te sprawy… No wiesz… – Puściłam do niego oczko.

– Jesteś w ciąży?! – wypalił nagle, a mała Charlotte pisnęła, jakby zrozumiała.

– Jezu, nie! – Roześmiałam się.

– A już myślałem! – Westchnął i spojrzał na mnie tak cudownie ciepło. Jak ojciec, który bardzo kochał swoją córkę.

– Ale staramy się o to, więc się nie martw. Gdy się zorientuję, że jestem w ciąży, dowiesz się o tym zaraz po

Sedricku, okej?

– No, ja myślę! Bo na Taylera to liczyć nie można. – Skrzywił się słodko.

– Tato, on jeszcze studiuje, no i nie ma żadnej dziewczyny, ale i na niego przyjdzie czas…

– Martwi mnie to, że nie potrafi się zaangażować. Nigdy nie przyprowadził do domu żadnej wybranki…

– Jest przystojniakiem i może przebierać, tato. Ja, gdybym nie spotkała Seda, też pewnie zostałabym starą panną – stwierdziłam. Byłam bardziej niż przekonana, że tak by właśnie było.

– Co ty gadasz, córeczko? Jesteś przecież taka śliczna i dobra, i…

– I zaraz zostaniesz moją żoną! – dobiegł głos zza tarasowych drzwi.

– Boże, Sed! – krzyknęłam i wyrwałam z ramion mego ojca prosto w ramiona faceta, którego kochałam najbardziej na świecie. – Co ty tu…? – Nawet nie byłam w stanie dokończyć zdania. Mój kochany wrócił. Wrócił na nasz ślub, wrócił do mnie. Boże! Rozpłakałam się z radości. Wtuliłam głowę w jego cudowną pierś i napawałam się tym zapachem. Zapachem mojego przyszłego męża.

– Cześć, maleńka! – Zaśmiał się, widząc moją reakcję. Spojrzałam na jego cudowną twarz i po prostu nie mogłam uwierzyć, że ten facet był mój. Wspięłam się na palce, by go pocałować.

– Tak bardzo tęskniłam… – Pocałunek był mokry od moich łez.

– Nawet nie wiesz, jak ja tęskniłem! – Sed chwycił mnie za pośladki i podsadził na siebie.

– To ja wam nie będę przeszkadzał… – odezwał się mój tata i tylko podszedł, by się przywitać.

– Witaj, James! Pozwolisz, że porwę twoją córkę na tę noc gdzieś z dala od tego całego zamieszania…

– Wycieczka? – wtrąciłam.

– Niespodzianka! – Sed posłał mi ten swój uśmiech.

– Jedźcie, dzieciaki, i bawcie się dobrze.

– Sed, ale Charlotte i Julia…

– Ja się wszystkim zajmę, córeczko! Jedźcie! – Tata ucałował mnie w policzek i zabrał dziewczynki z tarasu. Julka, o dziwo, nie zrobiła awantury.

– Dzięki, tato! – krzyknęłam.

– No to gdzie ta sukienka?! – Sedrick zaczął mnie całować, jakbyśmy rozstali się na dwa lata, a nie na dwa tygodnie.

– Mają ją przywieźć rano w dzień ślubu, żebyś jej nie widział! I nie kombinuj, Mills… – pogroziłam, chwyciłam jego twarz w dłonie i patrzyłam w te szmaragdowe, cudowne oczy, błyszczące w świetle księżyca.

– A masz już coś na noc poślubną? – zapytał, sadzając mnie na barierce. Dłońmi objął mnie w talii, bym nie spadła do tyłu.

– Coś? To znaczy co?

– Jakiś plan… – zamruczał, uniósł rozbawiony brwi i patrzył na mnie. Patrzył, a ja widziałam, że ten wzrok zarezerwowany był wyłącznie dla mnie.

– No, w noc poślubną to chyba trzeba się bzyknąć, tak? – Zaśmiałam się i objęłam go za szyję.

– O nie! Tu nie masz racji… – Sedrick zrobił poważną minę.

– Nie?!

– Jako małżeństwo to my nie będziemy się bzykać, moja droga… – Próbował zachować powagę, ale gdy ja się roześmiałam, to i on nie wytrzymał.

– A co będziemy robić?

– Będziemy się kochać, Reb. Będziemy celebrować naszą miłość… – Prawie parsknął.

– Aleś, kurwa, wymyślił, Mills! – Usłyszałam głos Ericka. Wrócili? Wszyscy wrócili?! Nie mogłam w to uwierzyć.

– Jezu, Erick, a co ty tu… – Sed puścił mnie, widząc, że chcę się przywitać.

Podbiegłam i praktycznie wskoczyłam Erickowi na ręce.

– Jak dzwoniłaś do Seda, to byliśmy już w L.A. Odwołaliśmy jutrzejszy koncert, by przylecieć szybciej… – powiedział i objął mnie z całej siły, aż zabrakło mi tchu. – Cześć, mała! – dorzucił i ucałował mnie chyba z piętnaście razy w oba policzki.

– Ej, dobra, dobra! Starczy tych czułości, Walter. Idź się zajmij moją nieznośną ciężarną siostrą… – Sed podszedł do nas i przyciągnął mnie do siebie.

Nie mogłam przestać się uśmiechać.

– A reszta chłopaków też przyjechała? – zapytałam, patrząc w stronę drzwi tarasowych, gdzie w tym momencie

zobaczyłam Clarka i Alexa.

– Tak, wszyscy są. Simon i Trey musieli jeszcze coś załatwić, a Nicki pojechał od razu do Sandry… – odpowiedział Erick, także uśmiechając się szeroko.

Uwielbiałam ten jego uśmiech.

– A czemu ty nie pojechałeś do Jess? – zapytałam.

– No właśnie będę się zbierał. Ona też nie wie, że przylecieliśmy…

– To co, odwieziesz nas? – dodał Sed i weszliśmy do domu.

– Cześć, chłopaki! – powiedziałam i podeszłam, by się przywitać.

Alex pofarbował swojego irokeza na niebiesko i wyglądał super, a Clark… jak to Clark. Był słodki jak zawsze.

– Reb, to prawda, że wy wymyśliliście jakieś gołębie na ten ślub?! – Alex wyściskał mnie mocno i otworzył sobie piwo. Julka wskoczyła na ręce Clarka, więc nie miałam okazji z nim pogadać, bo od razu poszedł do Jenn.

– No, podobno Sed coś załatwił, a co?

– Kurwa, bo ja się tak boję tych jebanych gołębi! W dodatku, znając moje szczęście, jakiś mnie osra! – Parsknęłam śmiechem. – To wcale nie jest śmieszne! – zganił mnie Alex, faktycznie przerażony.

– Alex, ale wszystko będzie pod namiotem! – Nie mogłam przestać się śmiać.

– Lilly powiedziała, że mam peri… coś tam…

– Peristerofobię! – wyjaśniła Lilly, wchodząc do kuchni ze śpiącym Ryu na rękach.

– Kto mu pofarbował włosy?! – pisnęłam i zasłoniłam usta dłonią, by się nie obudził. Ten mały, cudowny chłopczyk miał włosy w takim samym kolorze jak czupryna Alex. Wyglądał po prostu nieziemsko.

– Sam się dorwał do farby, jak mi się przysnęło. Na szczęście widział, jak farbowałam włosy Alexowi, i wysmarował sobie tylko głowę… – Lilly skrzywiła się słodko, a Alex dodał:

– No co? Jaki ojciec, taki syn, nie? – Wziął małego na ręce i zaniósł do sypialni dla gości na piętrze.

Usiadłyśmy z Lilly przy stole w kuchni. Erick i Sed gadali z moim ojcem, który przy okazji zabawiał Charlotte. Dawno nie było w naszym domu tylu osób. Najbardziej lubiłam, gdy byliśmy wszyscy razem, no, może zaraz po intymnym sam na sam z Sedem. Spojrzałam w jego stronę, on też bez przerwy zerkał na mnie i się uśmiechał. Zaplanował jakąś niespodziankę, a ja nie miałam o niczym pojęcia. Czekał nas też intensywny następny dzień, ale cieszyłam się, że już wrócili. Wiedziałam, że będę spokojniejsza, mając ich wszystkich na miejscu. Brakowało jeszcze tylko ojca Sedricka, który, podobnie jak Brian i Jill z dzieciakami, miał dolecieć prosto na ślub.

– Reb, coś ci dzwoni w torebce… – krzyknął do mnie Erick, pokazując w stronę korytarza, gdzie zostawiłam komórkę.

Przeprosiłam Lilly i poszłam sprawdzić, kto to. Myślałam, że to może w końcu moja matka określiła, czy będzie, czy nie. Zdziwiłam się, widząc, że dzwonił Thomas. „Nie odzywał się od tamtego razu i musi dzwonić akurat dziś?” – pomyślałam lekko zirytowana. W sumie nie za ładnie się zachowałam, bo nie odpowiedziałam mu w sprawie mojej pracy, na którą przecież się zgodziłam. Od razu przypomniało mi się, co zaszło między nami tamtej nieszczęsnej nocy. Sed oczywiście o niczym nie wiedział i bałam się mu przyznać. To nic dla mnie nie znaczyło, a wiem, że by się wkurzył. Nie chciałam psuć tego, jak dobrze było między nami.

– Halo! – odebrałam, wychodząc przed dom.

– Witaj, Rebeko!

Gdy usłyszałam jego głos, moje ciało przeszył dreszcz. Ostatnim razem stałam właśnie w tym miejscu, co teraz, zaraz po tym, jak prawie przespaliśmy się ze sobą.

– Cześć, Thomasie. Co słychać? – zapytałam z grzeczności. Tak naprawdę w ogóle nie powinnam była z nim rozmawiać.

– U mnie wszystko w porządku, a u ciebie? Nie odzywasz się ani nic… – Usłyszałam wyrzut w jego głosie.

– Wiem, przepraszam, ale miałam teraz tyle na głowie, że… – No co miałam mu powiedzieć? Nie musiałam się tłumaczyć, że wychodzę za mąż. On pewnie o tym nie wiedział.

– Nie chciałem się przypominać, ale czy moja propozycja pracy nadal cię interesuje? Nie ukrywam, że

naprawdę mi zależy, by wprowadzić te zajęcia jak najszybciej.

– Kurczę, ja naprawdę cię przepraszam, ale sama nie wiem, jak to teraz będzie.

– Eh, Rebeko, i co ja mam z tobą zrobić? Co chwilę mi się wymykasz… – Zabrzmiało to dziwnie.

Skrzywiłam się i nie miałam ochoty kontynuować rozmowy.

– Nie mogę teraz rozmawiać, Thomasie. Właśnie wrócił mój narzeczony i mamy gdzieś jechać – powiedziałam i wstałam ze schodów.

– No tak, rozumiem, a tak w ogóle to chciałem ci pogratulować…

– Czego pogratulować?

– No… czytałem w gazetach o ślubie. Cieszę się, że udało wam się dogadać – oświadczył, a ja nie miałam pojęcia, czy mówił to szczerze.

– Dziękuję.

– Więc w najbliższym czasie nie nawiążemy współpracy? – Znowu dziwnie mi to zabrzmiało. Westchnęłam głośno, czując się winna, że znowu nawalam. Zobowiązałam się i teraz co? „Eh, Reb, zacznij brać odpowiedzialność za swoje zachowanie” – upomniałam się w duchu.

– A możesz jeszcze trochę poczekać? Sam wiesz, że teraz nie mogę zacząć pracy…

– Zaraz pewnie lecicie na jakiś miesiąc miodowy i znowu cię nie będzie, Rebeko.

– No właśnie nie. Lecimy tylko na kilka dni do Aspen… – wygadałam się. No trudno.

– A potem wracasz sama do L.A.? – zapytał, a ja usłyszałam ożywienie w jego głosie.

– Tak. Sed rusza z chłopakami w dalszą trasę…

– A twoja szkoła? Twoja chrześnica? Nie będzie to kolidowało, Rebeko? Ja naprawdę nie chcę cię do niczego zmuszać. Jeśli nie zamierzasz dla mnie pracować, to po prostu powiedz – poprosił spokojnie.

– Chcę. Naprawdę chcę, Thomasie…

O rany, ale mi było głupio.

– Możemy się jutro spotkać i ustalić już tak na sto procent pewne sprawy? Nie ukrywam, że naprawdę mi zależy…

– Thomas, ale ja w sobotę biorę ślub. Mam jutro mnóstwo spraw do załatwienia i nie dam rady się z tobą spotkać.

Thomas się zaśmiał i po chwili odpowiedział:

– Przedślubna gorączka?

– O rany, wiesz co! Gdybym wiedziała, na co się piszę… To wszystko zostało na mojej głowie i… – Ugryzłam się w język. „Po co ja mu się zwierzam?” – pomyślałam i zaraz znalazłam odpowiedź: ostatnio mniej gadałam z Treyem, bo mieli sporo roboty w trasie, więc lekko oddaliliśmy się od siebie.

– I…? – Thomas znowu się roześmiał.

Usłyszałam, że chłopaki wychodzą z domu, więc szybko skończyłam rozmowę.

– Muszę kończyć! Przepraszam, odezwę się… odezwę się kiedy indziej! – powiedziałam, wrzuciłam telefon do kieszeni szortów i odwróciłam się w stronę drzwi na taras.

Sedrick spojrzał na mnie, mówiąc coś konspiracyjnie do Ericka, który kiwnął twierdząco i się uśmiechnął.

– Co tam knujecie?! – zapytałam, kiedy podeszłam i klepnęłam Seda w tyłek. Boże! Jak ja kochałam ten tyłek.

A on złapał mnie i zaczął obmacywać jak napalony nastolatek.

– Nie interesuj się, mała! Lepiej mów, co to za wielbiciel do ciebie dzwonił!

– A, taki jeden, ale nie martw się. Nie dorasta ci do pięt… – Przynajmniej nie skłamałam. Po tym, co wydarzyło się między mną a Thomasem, mogłam powiedzieć, że był to wielbiciel. Sądziłam jednak, że raczej nieszkodliwy, więc postanowiłam nie mówić o tym Sedowi, bo niepotrzebnie by się zdenerwował.

– Maleńka, mnie nikt do pięt nie dorasta… – mruknął i pocałował mnie, praktycznie dusząc swoim spragnionym językiem.

– Kurwa, jesteście obrzydliwi! – Erick zaśmiał się i ruszył na górę na parking, do samochodu.

– Ciekawe, jak ty mojej siostrze dziecko zrobiłeś, co? – krzyknął za nim Sed i też zaczął się śmiać.

– To było wręcz niepokalane poczęcie, stary! Ja prawie nic nie musiałem robić… – Erick rozłożył ręce w geście niewinności.

– No jasne! – parsknęłam i ruszyliśmy za nim.

– No mówię wam! Ona sama mnie dosiadała i jechała, ile chciała… – odpowiedział Erick chyba nieświadomy tego, co mówi.

Spojrzałam na Seda, w którym się zagotowało. W ostatniej chwili chwyciłam go za rękę, bo już miał rzucić w Ericka puszką piwa, którą trzymał w dłoni.

– Walter, przeginasz! – wrzasnął za nim, ale Erick już był na górze i śmiał się w głos.

„Co za idiota!” – pomyślałam. „Po co go tak prowokuje? Chce oberwać przed ślubem i mieć limo pod okiem?” Sed praktycznie za nim pobiegł, ciągnąc za sobą mnie.

– Sed, on żartował! – próbowałam go uspokoić. Nie chciałam żadnej awantury. – Sed, on żartował! – powtórzyłam dosadnie, próbując go zatrzymać.

– To niech lepiej nie żartuje! – wysapał, kiedy dobiegł do niego. Był wściekły.

– Mills, weź wyluzuj! Twoja siostra wcale nie jest święta! – drążył dalej Erick.

– Jezu, przestańcie się kłócić, bo oszaleję! – wydarłam się.

Obaj spojrzeli na mnie i roześmiali się w głos. Zmarszczyłam brwi, bo kompletnie nie wiedziałam, o co chodzi. Dopiero po chwili się zorientowałam, że mnie wkręcili.

– Ale z was dupki! – zawołałam, trzepnęłam obu w ramię i ruszyłam do samochodu.

– Reb, no daj spokój! To tylko głupie żarty! – Erick dogonił mnie i zatrzymał, łapiąc za dłoń.

– Mam wystarczająco dużo stresu przed tym cholernym ślubem, a wy sobie jaja ze mnie robicie! To wcale nie było zabawne!

– No, trochę było. Szkoda, że nie widziałaś swojej przerażonej miny! – Znowu się roześmiał i spojrzał na Seda, który nadal zwijał się ze śmiechu.

Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale ze złości na tych dwóch pacanów kopnęłam Ericka prosto w krok.

– Kurwa, Reb! – jęknął, skulił się i upadł na chodnik.

– Szkoda, że ty nie widzisz teraz swojej miny! – wrzasnęłam na niego i wsiadłam do auta.

Sedrick pomógł mu wstać i śmiał się jeszcze głośniej.

– Ty się nie ciesz, Mills! Tobie też się oberwie! – krzyknęłam przez otwarte okno.

– Będziesz mnie po jajach kopać za głupie żarty? – zapytał, podchodząc do auta, i zasłonił dłonią swoje krocze.

– Jeszcze nie wiem, ale jakoś się zemszczę! – powiedziałam, pogroziłam mu palcem i spojrzałam na Ericka, który trzymał się za krok. – Wybacz, Erick. Nie chciałam tak mocno… – dodałam szczerze.

– Dobrze, że już zdążyłem zapłodnić Jess, bo pewnie właśnie stałem się bezpłodny! – odpowiedział wkurzony i wsiadł za kółko.

Cholera, no! Chyba przesadziłam. Spojrzałam na Seda, który pokazał, bym się nie przejmowała.

– Dobra, jedźmy, Walter, bo się spóźnimy! – popędził go i usiadł koło mnie.

Przez całą drogę w nieznane mi miejsce nie mogłam odkleić się od Seda. Gdy tylko Erick zajechał na parking na jakimś odludziu, ledwo mogliśmy się pohamować.

– Kurwa, nie wytrzymam do końca lotu! – jęknął w moje usta Sedrick.

– Lotu?! – pisnęłam i spojrzałam na niego. – Jakiego lotu?! – powtórzyłam przerażona. Pomyślałam, że przecież wiedział, jak bałam się latać.

– Przelecimy się balonem, maleńka! – odpowiedział zadowolony, a mnie żołądek podszedł do gardła. To miała być niby ta niespodzianka?

– Jezu, Sed, ale ja przecież dostanę zawału!

– Nic się nie bój! Będę cię trzymał, żebyś nie wypadła z kosza! – roześmiał się, a Erick razem z nim.

– Bardzo śmieszne! – warknęłam na nich. Cholernie się denerwowałam i nic na to nie mogłam poradzić.

– Reb, musisz lecieć, bo Sed przygotował dla ciebie takie coś, że dostaniesz zawału, ale z wrażenia! Mówię ci, naprawdę warto! – dodał Erick, czym bardzo mnie zaintrygował.

– A ty coś przygotowałeś dla swojej ciężarnej żonki? – zapytałam, kiedy wysiedliśmy z auta.

Było ciemno. Domyśliłam się, że to pustynia, bo w oddali widać było tylko światła L.A.

– Oczywiście, że tak! – odpowiedział zadowolony i wyjął z bagażnika wiklinowy kosz.

– A co? Jeśli można wiedzieć? – drążyłam, obejmując go. Chyba przeszła mu złość o to, że kopnęłam go w jajka.

– Przygotowałem dla niej siebie! Cały jestem do jej dyspozycji! Ona to najbardziej lubi! – zakrzyknął, wystawił pierś i napiął mięśnie, podkreślając swoje ładne ciało.

Zaśmiałam się, a Sed wywrócił oczami i wziął od niego kosz.

– Co będziemy tu robić? – chciałam wiedzieć. Nie widziałam żadnego balonu ani czegokolwiek, co by go przypominało. Była ciepła, prawie bezchmurna noc.

– Najpierw pobędziemy sami, a potem polecimy balonem – powiedział Sed, który właśnie objął mnie i przytulił, aż zabrakło mi tchu.

Cała aż płonęłam na myśl, że zaraz znowu mnie dotknie. Tak jak to tylko on potrafił.

– To ja wracam. Przyjadę po was rano. Sed, masz wszystko? – upewnił się Erick, a potem odeszli kawałek na bok, by zamienić kilka słów na osobności.

„Co ten Sed wymyślił?” – zastanawiałam się. Nocleg na jakimś pustkowiu? Lot balonem? Wiedziałam, że mój przyszły mąż był szalony, ale za to tak bardzo go kochałam. Zajrzałam dyskretnie do kosza, który Sedrick postawił na ziemi, i zobaczyłam koc, poduszkę i drugi koc, butelkę wina i jakieś owoce. Cholera!

– Nie podglądaj! – zganił mnie mój narzeczony, widząc, co robię.

– Spędzimy tu całą noc? – zapytałam, bez pozwolenia wyciągając koc z kosza.

– Tak! I nie grzeb tam! – Podszedł i zabrał mi koszyk, całując mnie w usta.

– Będę mogła ci obciągnąć na kocyku pod gołym niebem? – zapytałam bezwstydnie. Byłam tak napalona, że omal się na niego nie rzuciłam.

Sedrick puścił koszyk i jednym ruchem podciągnął mnie na swoje biodra.

– Spieprzaj, Walter! Pora na ciebie! – krzyknął w kierunku Ericka, przygryzł moją wargę i zaśmiał się głośno.

– Tylko jej tu nie zajedź, Mills! Bo do ślubu okrakiem pójdzie! – odpowiedział Erick, pomachał nam i wsiadł do auta, po czym szybko odjechał.

Gdy tylko się oddalił, a światła samochodu zniknęły, zostaliśmy zupełnie sami.

– Jezu, Sed, jestem taka napalona! – jęknęłam i zaczęłam go namiętnie całować, wsuwając mu dłonie pod koszulkę. Miał tak cudownie miękkie, gładkie, a zarazem umięśnione ciało.

– No co ty nie powiesz?! – Uśmiechnął się bezczelnie i postawił mnie na ziemi. – Poczekaj, rozłożę nasze łoże i możesz mi obciągnąć! – dodał, klepnął mnie w tyłek i zaczął rozkładać koc oraz poduszki. Wyjął też butelkę wina i dwa plastikowe kubeczki.

– Plastikowe kubeczki są bardzo romantyczne! – Zaśmiałam się.

– Szklane kieliszki by się pewnie zbiły, mała! Nie marudź! – rzucił we mnie poduszką, którą złapałam i przytuliłam. Podeszłam do niego i kucnęłam na kocu.

– Tak bardzo się stęskniłam!

Sed spojrzał na mnie, poprawiając koc, i znowu się uśmiechnął.

– Od soboty będę twój już na zawsze, skarbie, a ty moja…

– Wytrzymasz całe życie z taką wariatką? – spytałam, obejmując go za szyję i przytulając się do jego pleców. – Cudownie pachniesz… – dodałam cicho, zaciągając się jego zapachem.

– Taką cię pokochałem. Z całym tym twoim wariactwem, przewrażliwieniem…

– No wiem. Czasami jestem okropna i wkurzająca, i nierozważna… – Westchnęłam głośno.

– A ja nerwowy, wręcz choleryczny, i zazdrosny… – Sed chwycił moje dłonie i już leżałam na kocu, a on zawisł nade mną.

– I dlatego tak do siebie pasujemy? – dopowiedziałam, wplatając palce w jego włosy.

– Dokładnie tak, maleńka. Ty jesteś brakującą częścią mojej układanki, a ja brakującą częścią twojej… – potwierdził, a potem nachylił się i delikatnie musnął moje usta.

– Wiem, że to mało romantyczne, ale czy możesz mi szybko włożyć kawałek swojej układanki w moją układankę? Bo zaraz zwariuję… – poprosiłam, objęłam go nogami w pasie i uniosłam biodra, by go sprowokować.

– Psujesz mi cały plan! – Zaśmiał się. – Ale skoro tak ładnie prosisz… – wymruczał, chwycił mnie pod kolanem i dłonią zaczął sunąć wyżej po udzie aż do pośladków.

Ścisnął je mocno, a ja jęknęłam głośno i bezwstydnie. Nikt nas tam przecież nie słyszał.

– Proszę najładniej, jak potrafię! – zaskomlałam, po czym chwyciłam swoją koszulkę i ściągnęłam ją sobie przez głowę, zostając w samym staniku.

– Nie wytrzymam nawet minuty! – Sed naparł na mnie biodrami.

– To może najpierw ja się tobą zajmę! – zaproponowałam, podsunęłam się i usiadłam po turecku, a on klęknął przede mną.

– Oj, maleńka, nawet nie wiesz, jak bardzo, bardzo tego pragnę… – Ujął moją twarz w dłonie i wpatrzył się w nią. Jego oczy były pełne miłości i szacunku.

Boże, ja tak bardzo kochałam tego człowieka, że to aż bolało. Rozpięłam pasek jego jeansów i delikatnie włożyłam dłoń w bokserki. Twardy i wielki penis od razu wpadł mi do ręki.

– Och, kurwa! – krzyknął Sed i zamknął oczy.

Samo to, że ten facet reagował na mnie w ten sposób, było dla mnie największą nagrodą. Przesunęłam dłoń po całej długości i nachyliłam się, by polizać główkę.

– Kurwa! – krzyknął znowu i kurczowo zacisnął dłonie na mojej głowie.

Nie wiedziałam dlaczego, ale cały mój wstręt i strach przed robieniem dobrze ustami całkiem odszedł właśnie przy nim. Stało się wręcz odwrotnie, pragnęłam tego, by doszedł w moich ustach, chciałam sprawić mu największą rozkosz, najlepiej, jak umiałam.

– Nie przerywaj mi, dobrze? – powiedziałam, bo pamiętałam, że nigdy wcześniej nie dał mi tego zrobić do końca.

– Jesteś pewna? Skarbie, ja nie chcę, byś się zmuszała… – wyszeptał, kiedy podciągnął mnie do siebie, by mnie pocałować.

– Jestem pewna, Sed. Nie boję się… – odparłam, chwyciłam ponownie jego kutasa w dłoń i zaczęłam masować.

– Och, maleńka! – wyjęczał głośno i oddał mi się całkowicie.

Klęknęłam przed nim i do dłoni dołączyłam usta, które delikatnie pieściły główkę jego cudownego penisa. Dopiero wtedy zrozumiałam, jak ważną rzeczą jest zaufanie, i dotarło do mnie, że Sedrick to ten jedyny. Przy nim niczego się nie bałam, on stał się moją najlepszą terapią. Ssałam i pieściłam namiętnie koronę penisa, zlizując z niej kropelki słonej wilgoci. Nie musiałam długo czekać na jego spełnienie. Trysnął w moje usta, gdy tylko zaczęłam robić to odrobinę mocniej. W pierwszej chwili zaskoczyło mnie, jak intensywnie zaczął szczytować, i nie byłam w stanie połknąć wszystkiego. Nie przejmowałam się tym jednak. Najważniejsza była dla mnie jego przyjemność, a wiedziałam, że bardzo pragnął dojść w moich ustach. Krzyczał wniebogłosy, a ja napalałam się jeszcze bardziej. Czułam, jak mokra byłam na dole. Sedrick aż przysiadł na piętach, nadal mocno trzymając moją głowę. Gdy przełknęłam ostatnią partię ciepłej, słodkiej spermy,

uśmiechnęłam się, jakbym wygrała milion dolarów na loterii. Nie czułam żadnego dyskomfortu czy strachu, nie miałam żadnych złych wspomnień. Byłam cholernie szczęśliwa i dumna, że ten facet drży dzięki moim ustom, a gdy spojrzał na mnie tak cudownie zamglonymi oczami, sama prawie doszłam.

– Nadaję się na pańską żonę, panie Mills? – Zrobiłam słodką minkę i położyłam się na plecach.

– Pytanie! – Sed westchnął, a potem położył się obok, ściągnąwszy mi spodnie i majtki – Chodź pod koc. Teraz sprawdzimy, czy ja nadaję się na pani męża, panno Staton… – oświadczył, przykrył nas kocem i od razu zaczął mnie całować.

Pisnęłam, zaskoczona tym, jak bardzo był mnie spragniony. Jego ciało buchało gorącem pożądania, tak samo jak moje. Od razu ściągnął mi spodenki razem z majtkami, więc zostałam w samym staniku. Jego dłonie gładziły moją skórę, jakby badały ją milimetr po milimetrze i sprawdzały, czy naprawdę tam z nim jestem. Nie chciał się śpieszyć i mimo tego, jak bardzo pragnęłam, by mnie szybko przeleciał, nic nie mówiłam. Jego dotyk był dla mnie najcenniejszą nagrodą. Sed odwrócił mnie tyłem, więc mogłam poocierać się pupą o jego penisa, który ponownie był gotowy. Rozpiął mi stanik i chwycił moje piersi, ugniatając je dość mocno. Jęczałam jak oszalała i wiłam się prowokacyjnie, by mnie wypełnił. Całował moje ramiona i kark, nadal pieszcząc piersi. Były tak wrażliwe i twarde, że aż mnie bolały. Gdy nagle chwycił moją nogę pod

kolanem i uniósł ją lekko, o mało nie dostałam orgazmu od samego wyczekiwania. Drugą dłonią trzymał penisa i ocierał się główką o moje płatki, drażniąc mnie do granicy szaleństwa.

– Jezu, Sed, błagam cię! – wyjęczałam, mając praktycznie łzy w oczach.

– Uwielbiam, jak błagasz, maleńka… – wyszeptał mi do ucha i wszedł we mnie powoli, kontrolując każdy swój ruch. Pewnie obawiał się, że po dwutygodniowej przerwie może mnie coś zaboleć, ale byłam tak mokra i rozpalona, że nie odczuwałam dyskomfortu.

– O tak! Sed! Tak! – Objęłam go, unosząc ręce nad głowę, i odchyliłam się, by go pocałować.

Podsunął mnie wyżej, by wejść jeszcze głębiej, i na moment zastygł, całując namiętnie w usta. Oboje drżeliśmy z emocji. Miał rację, że to nie było zwykłe bzykanie. To było… celebrowanie miłości. Można sobie z tego żartować, tak jak chłopaki przedrzeźniać jeden drugiego, ale taka była prawda. Seks z ukochaną osobą to wiele więcej – to cudowny akt, połączenie dwóch ciał w jedność. Odczuwanie drugiej osoby całym sobą, dawanie wszystkiego, co chce się ofiarować, i branie tego, co ofiaruje ukochana osoba. Nie mogłam opanować tych wszystkich emocji i między jednym a drugim orgazmem po prostu się rozpłakałam. Ze szczęścia. Sed wypełniał mnie powoli, raz za razem, a ja jęczałam i łkałam głośno, zaciskając się mocno na jego penisie. Moja cipka pulsowała i domagała się więcej i więcej, więc Sed nie przestawał. Zmienił pozycję i ułożył

się między moimi udami, nadal wchodząc głęboko, mocno i powoli. Owinęłam się wokół niego rękoma i nogami i całkowicie odpłynęłam. Zatraciliśmy się w sobie, zapominając o całym świecie. Gdy skończyliśmy, Sed opadł na mnie i oboje roześmialiśmy się, cudownie zmęczeni, spoceni i najszczęśliwsi.

– Serio mamy lecieć balonem? – zapytałam cicho, uspokajając oddech.

– Tak, Reb. Musimy dolecieć w pewne miejsce… – odpowiedział, muskając nosem moje włosy.

– A to nie śpimy tu?

– Zwariowałaś? Myślisz, że spędzimy noc na pustyni pod kocem? – żachnął się. I znowu na jego twarzy pojawił się ten bezczelny uśmiech. I te pieprzone dołeczki.

– Mnie tu wygodnie! – powiedziałam, przeciągnęłam się i wtuliłam w jego klatkę piersiową.

– Będzie ci wygodniej w łóżku. Chodź, bo zaraz przylecą… – Sed usiadł i pociągnął mnie za sobą.

– Masz może…

Nie zdążyłam dokończyć, a on mi podał wyjęte z kosza nawilżane chusteczki. „Och, Sed!” – westchnęłam. Zawsze o wszystkim myślał. Doprowadziliśmy się do porządku i leżeliśmy kilka minut, patrząc w gwiazdy. Sedrick zaczął snuć plany, że musimy naprawdę zacząć starać się o dziecko, bo chciałby, bym zaszła w ciążę do końca roku. Nie mówiłam mu, że kilka dni wcześniej robiłam test i wyszedł negatywnie. Wiedziałam, że po plastrze antykoncepcyjnym i moich przejściach nie było to takie

proste, ale nie chciałam się przejmować. Minął dopiero miesiąc, odkąd go odkleiłam, więc to było raczej normalne. Dla pewności i tak postanowiłam pójść do lekarza i zapytać o szanse zajścia w ciążę w najbliższych miesiącach.

– O, lecą! – zawołał Sed i pokazał wielki biały punkt na niebie.

– Tam, w górze, nie będzie zimno? – spytałam, owijając się kocem, bo i na ziemi zrobiło się chłodniej.

– Wszystko jest zaplanowane, skarbie. Cieplejsze ubrania też wziąłem… – powiedział, po czym wyciągnął z kosza długie czarne legginsy i tunikę na długi rękaw dla mnie, a także bluzę dla siebie.

– Milutko! – Szybko się przebrałam, zebraliśmy z ziemi koc razem z poduszkami i winem, którego nawet nie otworzyliśmy.

Gdy balon wylądował kilkanaście metrów od nas, żołądek podszedł mi do gardła.

– No, chodź! Naprawdę nic nam się nie stanie! – Sed pociągnął mnie za sobą, widząc mój strach.

– Dobrze, że chociaż zaliczyliśmy taki cudowny seks przed śmiercią! – rzuciłam żartobliwie, ale wcale nie było mi do śmiechu.

– Zaliczymy jeszcze nie raz! Chodź, Reb! – powiedział, objął mnie i podeszliśmy do balonu napędzanego gorącym powietrzem.

Chłopak, który nim sterował, akurat podkręcił ogień, więc aż podskoczyłam. Nie w smak mi było zginąć w katastrofie balonu na dzień przed naszym ślubem.

Wzbiliśmy się w powietrze kilka minut po północy. Nie miałam odwagi otworzyć oczu, zanim balon osiągnął swojej wyznaczonej wysokości i nie wyrównał lotu. Sed trzymał mnie mocno i chyba miał niezły ubaw, bo czułam, że się uśmiechał, trzymając usta na moich włosach.

– No, już możesz otworzyć… – powiedział cicho.

– A jeśli jakiś ptak będzie leciał i przebije balon? – zapytałam śmiertelnie poważnie, a on i ten chłopak, który sterował, parsknęli śmiechem.

– To musiałby być chyba jakiś pterodaktyl, by przebić balon, Reb!

– Pterodaktyl to nie ptak, mądralo! – odparowałam i pacnęłam go w ramię, ale też się roześmiałam.

– No to struś…

– Strusie nie latają! – Odważyłam się otworzyć jedno oko.

– Oj, nie marudź, tylko otwórz oczy! – powiedział, podszedł ze mną powoli do barierki kosza i położył moje dłonie na balustradzie, nakrywając swoimi.

– No, już otworzyłam… – odpowiedziałam, wciąż będąc w szoku.

Ten widok po prostu mnie powalił. W oddali migające światła Miasta Aniołów i my w całkowitej ciemności. To było coś niesamowitego.

– I jak?

– Jest przepięknie. Brak mi słów, Sed… – Tylko tyle byłam w stanie powiedzieć.

– Ty jesteś przepiękna i już jutro zostaniesz moją żoną… – wyszeptał mi do ucha. Wtuliłam się w niego jeszcze bardziej i dalej podziwiałam widok.

– Jutro? Chyba w sobotę…

– Już jest piątek, Reb. Mamy dwadzieścia po dwunastej…

– Och, no tak. Wiesz może, co mój tata planuje na prezent dla nas? – zapytałam rozluźniona. Strach odszedł, a ja całkowicie się zrelaksowałam.

– Nie mam pojęcia, ale wiem, co mój ojciec ma dla nas…

– To mów szybko! – poprosiłam, ściskając mocno jego dłoń.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– No jasne! Wiesz, jaka jestem niecierpliwa.

– Nie wiem, czy będziesz zadowolona…

– Oj, mów, Sed!

– Mój ojciec kupił udziały w Follow Records i chce nam je przekazać.

Zmarszczyłam brwi, bo nie bardzo rozumiałam.

– To znaczy, że co?

– To znaczy, że będziemy mieli możliwość nagrywania własnych płyt, a ja mam zostać głównym producentem…

– Och, to cudownie! – Odwróciłam się do niego i objęłam za szyję.

– W sumie nawet nigdy się nie zastanawiałem, czy chciałbym być producentem, ale to chyba niezły pomysł.

Będę panem siebie, a chłopaki dostaną więcej swobody i płyty będą jeszcze bardziej nasze…

– To naprawdę dobry pomysł, Sed! Twój tata myśli o twojej przyszłości…

– O naszej przyszłości, Reb. On traktuje cię jak córkę i jest szczęśliwy, że wchodzisz do rodziny…

– A twoja matka? – zapytałam niepewnie.

– Podobno ma być na ślubie. A twoja?

– Nie dała odpowiedzi, więc to jedna wielka niewiadoma. W sumie lepiej, żeby jej nie było, we względu na Jamesa.

– Oni się nie widzieli ponad dwadzieścia lat, prawda? – upewnił się i odwrócił mnie tyłem do siebie, bym dalej podziwiała widok.

– Chyba tak. Matka go zostawiła i nie chciała utrzymywać kontaktu.

– Myślisz, że on nadal ją kocha?

– Nie wiem, Sed. Na swój sposób pewnie tak, sam mi powiedział, że to była jego wielka miłość.

– A twoja macocha?

– Kto? – Skrzywiłam się.

– No, żona Jamesa.

– Alice jest cudowna! W ogóle moja rodzina jest super. Wspaniały ojcec, cudowny brat i dwie zwariowane, zakochane na maksa w chłopakach siostry. A, właśnie! Musimy pogadać z Treyem i Simonem, że nie mają prawa ich tknąć! – powiedziałam poważnie, a Sed się roześmiał.

– Ile one mają lat?

– Szesnaście.

– O cholera, to faktycznie trzeba zrobić im kazanie! Widziałem je przez chwilę, jak przyjechałem po ciebie. Są śliczne…

– I to mnie przeraża! Są napalone na chłopaków! Żeby tylko Simon się zachował jakoś normalnie!

– Ja z nimi pogadam, a ty z Treyem, okej?

– Tak jest, panie Mills!

– Za dziesięć minut dolecimy na miejsce – powiedział chłopak sterujący balonem, a ja zobaczyłam w oddali ocean i jakiś jasny punkt.

Pomyślałam, że właśnie tam się wybieramy. Dolecieliśmy już w milczeniu. Wszystkie słowa były w tym momencie zbędne. Balon wylądował na specjalnie przygotowanym do tego pomoście, który prowadził do altany ustrojonej mnóstwem białych róż i lilii. Ciepłe światło z ozdobnych lampek dawało naprawdę romantyczny nastrój. „No, ciekawe, co ten Sed wymyślił” – zastanawiałam się. Wyszliśmy z kosza i pomostem ruszyliśmy w stronę pięknej altany.

– Poczekaj chwilę! – Sed zatrzymał mnie i wyjął z koszyczka przy wejściu do altany jedwabną białą apaszkę. Pokazał, bym stanęła tyłem do niego, i zawiązał mi oczy. W brzuchu latała mi cała chmara motyli. Byłam tak podekscytowana, że miałam ochotę skakać z radości, jak mała dziewczynka. Położył dodatkowo dłonie na moich ramionach i przeprowadził mnie kawałek do przodu.

– Mogę zobaczyć? – zapytałam zniecierpliwiona i chciałam ściągnąć apaszkę z oczu.

– Zaraz ja to zrobię, a teraz posłuchaj… – zamruczał do mojego ucha.

– Słucham cię, Sed.

– Jesteś dla mnie najważniejsza na świecie, Rebeko. Nic innego nie liczy się bardziej niż ty. Chciałem ci podarować coś naprawdę wyjątkowego i innego niż zwykła biżuteria czy samochód. Długo się zastanawiałem, co ci dać, a raczej co ofiarować ci w ramach prezentu ślubnego. Wiem, że to może banalne, ale mam nadzieję, że ci się spodoba… – Rozwiązał apaszkę i zsunął ją z moich oczu.

Mrugnęłam szybko kilka razy, by oswoić wzrok, i stanęłam jak wryta, widząc stojący przed nami biały fortepian. Rozdziawiłam usta i otworzyłam szeroko oczy, nie mając pewności, czy mi się to śniło. Fortepian był piękny. Przepiękny! Klasycznie biały, lakierowany, ze złotymi, zapewne pozłacanymi elementami.

– Jezu, Sed… – Głos mi drżał, bo doskonale wiedziałam, co miał na myśli. Mój kochany! On zawsze myślał tylko o moim szczęściu i komforcie.

– Podoba ci się? – zapytał niepewnie.

– To lepsze od wszystkich diamentów świata! Boże! – Westchnęłam, rzuciłam mu się w ramiona i rozpłakałam.

– To dlaczego płaczesz, wariatko? – Sed chwycił moją twarz w dłonie i spojrzał na mnie – taką zapłakaną, ale szczęśliwą.

– Bo to najcudowniejszy prezent! Nic lepszego nie mogłeś mi dać! Jesteś cudowny! – powiedziałam, objęłam go mocno i z całych sił przytuliłam. – Dziękuję. Dziękuję, Sedricku, za wszystko… – dodałam cichutko, nadal chlipiąc. Kompletnie mnie to rozbroiło. Ten cały nastrój i to, jak traktował mnie Sed. Doszłam do wniosku, że nie mogłam być w życiu bardziej szczęśliwa niż w tamtej chwili.

– Kamień z serca. Nie byłem pewny, czy to dobry pomysł… – Sedrick odetchnął z ulgą i mnie delikatnie pocałował. – Zagrasz coś? – zapytał zadowolony.

– Jasne! Chodź, zagramy razem! – Uśmiechnęłam się i oboje podeszliśmy do tego imponującego instrumentu. Chyba nigdy nie widziałam czegoś równie pięknego. To musiała być ręczna robota, a na wieku wygrawerowane były moje i Sedricka inicjały. Zwolniłam blokadę osłony klawiszy i uniosłam ją. Były takie piękne. Przejechałam palcami delikatnie po całej długości, nie wydobywając żadnego dźwięku. Dech mi zaparło, gdy wcisnęłam najniższą nutę. Ten dźwięk. Boże!

– Wszystko w porządku? – Poczułam na swoim krzyżu dłoń Seda.

– Tak, w najlepszym. Po prostu to tyle emocji, tyle wspomnień… – Uśmiechnęłam się, przypominając sobie babcię, dla której co niedzielę grałam prywatne koncerty. Była moją największą fanką.

– Co zagramy? – Sed usiadł pierwszy i pokazał, bym usiadła mu na kolana. Siedzenie było za wąskie na nas dwoje. Wcisnęłam się i położyłam palce na klawiszach.

– Znasz to? – Zaczęłam grać ulubioną melodię mojej babci. Nie pamiętałam, kto to napisał, ale wiedziałam, że ją uwielbiała. To wesoła, skoczna melodia, którą zawsze jej grałam.

– Nie, nie znam, ale chętnie poznam. Poproszę o cały koncert… – Przytulił się do moich pleców i wsłuchiwał w każdy dźwięk, jaki dla niego zagrałam.

Czułam się jak mała dziewczynka. Uwielbiałam grać na fortepianie i zawsze się w tym zatracałam. Wtedy też tak było. Nigdy bym nie pomyślała, że będę grać, siedząc na kolanach faceta, którego kochałam nad wszystko, za którego oddałabym życie i któremu oddałam całą siebie. Gdy zaczęłam grać jeden z utworów z ich nowej płyty, Sed przyłączył się i graliśmy na cztery ręce. Całkiem nieźle nam to wyszło. To była cudowna zabawa, czułam się tak beztrosko, spokojnie… A najważniejsze, że czułam się bezpieczna i kochana. W jego ramionach.

***

Mój mały koncert zdecydowanie się przedłużył. Grałam chyba do drugiej nad ranem, a Sed cały czas trzymał mnie na kolanach. Nawet pośpiewaliśmy trochę razem, po prostu cieszyliśmy się swoją obecnością i tym, co było przed nami.

– Truskaweczkę? – Sed podsunął mi pod usta kolejny pyszny, soczysty owoc.

– Nie, już nie dam rady! – odparłam i przesiadłam się do niego przodem, tak że siedziałam na nim okrakiem.

– Idziemy do łóżka? – zapytał zadowolony.

– Yhym… – Ziewnęłam przeciągle. Dopiero wtedy poczułam zmęczenie po tym intensywnym dniu.

– Mam mnóstwo rzeczy do załatwienia przed sobotą. Nie pośpimy za długo… – powiedział, chwycił brzegi mojej tuniki i ściągnął mi ją przez głowę.

– To nic. Nawet tych kilka godzin mi wystarczy… – mruknęłam, objęłam go za szyję i pocałowałam. Nigdy nie spało mi się lepiej niż przy nim.

Sed zamruczał w moje usta i powoli wstał, trzymając mnie na biodrach.

– Jesteś najcudowniejszą kobietą, Rebeko. Wiesz o tym, prawda? – powiedział i ruszył w stronę wyjścia z altanki, skąd skierował się do niewielkiego domku.

Miałam nadzieję, że tylko wynajął to miejsce, a nie kupił. Było piękne, ale nie potrzeba nam było kolejnego domu.

– Przy tobie taka się czuję. To ty sprawiasz, że jestem szczęśliwa… – Potarłam nosem jego nos i spojrzałam prosto w szmaragdowe oczy. Widziałam w nich wszystko, czego potrzebowałam. Szacunek, miłość i bezgraniczne zaufanie. Po tym, co się wydarzyło, z tym, ile jakichś głupich tajemnic miałam przed nim, było mi okropnie. Powinnam mu o wszystkim powiedzieć przed ślubem, ale nie chciałam psuć tego, jak cudownie nam było. Nie wiedziałam, jak zareagowałby na sytuację z Thomasem, która miała miejsce u nas w domu. Dla mnie to nie miało znaczenia, a wiedziałam, że mogłoby wszystko zepsuć. W dodatku nie dawała mi spokoju myśl o Nickim. On ewidentnie miał

problem i nie chciał dać sobie pomóc. Żaden z chłopaków nie wiedział, że bierze, i w sumie może nie powinnam się wtrącać, ale trzeba było mu jakoś pomóc. Nie zamierzałam jednak na razie tym się zajmować. Chciałam skupić się na ślubie, na weselu i na tych kilku dniach, które mieliśmy spędzić później w Aspen. Przewidywałam, że powrót do rzeczywistości będzie dość bolesny, bo Sed zaraz miał wyjechać w trasę. W maju grali już w Europie i wtedy mogliśmy nie widywać się po kilka tygodni. Ja w dodatku miałam zacząć studia i może tę pracę, na której naprawdę mi zależało. „No, Staton! Czas wkroczyć w dorosłe życie i zacząć normalnie funkcjonować” – powiedziałam sobie w duchu.

Sed zaniósł mnie do domu i od razu skierował się do sypialni. Ziewnęłam jednak kolejnych kilka razy i mój ukochany stwierdził, że odpuści mi kolejne ekscesy. W sumie zaraz po tym, jak mnie położył, zapadłam w sen. Sedrick położył się obok, owinął się wokół mnie jak bluszcz i także zasnął. To była najbardziej spokojna noc w ciągu dwóch tygodni, odkąd Sed wyjechał. Nic mi się nie śniło, ani razu się nie obudziłam. Czułam się bezgranicznie kochana i bezpieczna.

Koło ósmej rano obudził nas Erick. Przyjechał razem z Jess i mało brakowało, a przyłapaliby nas na harcach. Sed dopiero co wyszedł ze mnie, a ja po kilku orgazmach nie miałam ochoty gdziekolwiek jechać.

– No już, Millsy, wstawać! – wrzasnął, kiedy wparował do sypialni, był zadowolony z siebie jak jasna cholera.

Doskonale wiedział, co działo się dwie minuty temu.

– Erick, zlituj się! Jest ósma rano! – zawyłam, nakryłam kołdrą głowę i wtuliłam się w nagie ciało Sedricka. Przez białą pościel doskonale było widać te boskie mięśnie. Mimo obecności Ericka w pokoju nie krępowałam się zacząć głaskać brzucha Seda, na co jego penis od razu zareagował.

– Nie macie czasu! O dziewiątej przychodzi do was baba od kwiatów, a w waszym domu dzieją się jakieś dziwne rzeczy! – Erick podszedł i ściągnął z nas kołdrę.

Dobrze, że ja miałam na sobie koszulkę Seda, a Sedowi nie przeszkadzało to, że był nago.

– Jakie dziwne rzeczy? – zapytał, powoli sięgając po bokserki, które leżały obok łóżka, i wsunął je na swój cudowny tyłek.

Erick nawet nie zwrócił na niego uwagi, bo ciągle patrzył na mnie. Poczułam się dość nieswojo. Znałam ten wzrok i szczerze myślałam, że już mu przeszło.

– Pośpieszcie się. Czekamy na dole… – powiedział szybko i wyszedł, rzucając mi na koniec wymowne spojrzenie.

„Cholera, no! Znowu zrobiłam coś nie tak?” – zastanawiałam się.

Nawet nie wzięliśmy prysznica. Faktycznie mieliśmy mnóstwo spraw do załatwienia i chyba zaczęłam się denerwować. Pośpiesznie ubraliśmy się i zeszliśmy na dół, gdzie Jess właśnie popijała bezkofeinowe latte, a Erick rozmawiał przez telefon przed domem.

– Cześć! Ślicznie wyglądasz! – Podeszłam przywitać się z moją szwagierką. Ciąża naprawdę jej służyła, to dopiero szósty tydzień, ale wyglądała pięknie.

– Cześć, Reb! Jak tam? Stresujesz się? – Jess uściskała mnie serdecznie i spojrzała na moje nieułożone włosy. Nic nie mogłam poradzić na to, że po igraszkach z Sedem zawsze wyglądam, jakby mnie przeleciało tornado. Sed za to wyglądał idealnie, nawet w tych wczorajszych ubraniach. To było takie niesprawiedliwe!

– Chyba zaczynam! Nie wiem, jak wytrzymam jutrzejszy poranek i to całe szykowanie! – Jess podała mi moją kawę, którą kupili dla nas po drodze.

– Damy radę! Moja znajoma zrobi nam makijaże i fryzury. To najlepsza makijażystka i fryzjerka w L.A.! – Jess załatwiła dla nas właśnie tę dziewczynę, podobno czesała i malowała różne gwiazdy na gale i imprezy, więc byłam dobrej myśli.

Rozmawiałyśmy chwilę, zanim Erick skończył rozmawiać. Telefon Seda też się rozdzwonił. W drodze odebrał chyba ze dwadzieścia połączeń i zaczęło go to denerwować. Ja zdenerwowałam się dopiero, gdy dojechaliśmy do domu. Właśnie czekał na mnie kurier z przesyłką. To zapewne ozdoby stolików, które zamówiłam ponad tydzień temu. Pokwitowałam odbiór i cała podekscytowana otworzyłam pudło, a w środku były kompletnie inne ozdoby niż te zamówione.

– Sed, cholera, to nie te! – pisnęłam wściekła.

Sedrick podszedł i zerknął, rozmawiając przez telefon.

– Mogą być! – powiedział i machnął obojętnie ręką, czym jeszcze bardziej mnie wkurzył.

– Jak: mogą być? Miały być kremowe, a te są, kurwa, jakieś żółte! – jęknęłam, gdy wyjęłam jeden z wazonów, w których miały być kwiaty. Na zdjęciu w internecie kolor był zupełnie inny.

– Reb, wazony to najmniejszy problem! Właśnie zadzwonili do mnie z salonu, że zgubili moją marynarkę! Muszę jechać, by ponownie zdjęli miarę i przerobili drugą na czas! – warknął na mnie wkurwiony.

– Oho! Zaczyna się! – roześmiał się Erick, za co i ja i Sed posłaliśmy mu wymowne spojrzenia.

– Co się niby zaczyna, Walter?! – warknął na niego Sed i znowu gdzieś zadzwonił, wychodząc na taras.

– Ślubna gorączka! Pokłócicie się dziś ze sto tysięcy razy! – odpowiedział zadowolony i wyjął sobie piwo z lodówki.

A ja zaczęłam się zastanawiać, gdzie w ogóle był mój tata i reszta. Nie widziałam ich w domu.

– I co? Ciebie to cieszy czy bawi? Bo nie rozumiem?! – zapytałam zgryźliwie, podeszłam do niego i wyjęłam mu piwo z ręki.

– Oj, mała, wyluzuj! Przecież się tylko droczę… – odparł i chciał mnie objąć, ale się nie dałam.

– Nie denerwuj mnie dziś lepiej! – warknęłam, po czym wrzuciłam butelkę z piwem do zlewu i dałam jeść Sunny, która właśnie wbiegła do domu z plaży. Zaraz za nią wszedł mój tata z Charlotte na rękach, wpadła też rozwrzeszczana

Julka i od razu wiedziałam, że to będzie cholernie ciężki dzień.

Przywitałam się z ojcem i musieliśmy jechać z Sedem do salonu po tę marynarkę. Alice i dziewczynki pojechały za zakupowe szaleństwo, a Taylera z samego rana zgarnęli Trey i Simon. Nie miałam pojęcia, co oni kombinują, więc pozostawała mi tylko nadzieja, że nic głupiego. Wsiedliśmy do astona martina i ruszyliśmy w drogę.

– Nie mam podwiązki… – przypomniało mi się, gdy podjeżdżaliśmy pod salon.

– To skocz do sklepu. Tam obok jest jakiś z sukienkami – powiedział, pokazując na drugą stronę ulicy. Nachylił się i pocałował mnie namiętnie w usta.

– Nie chcę się dziś kłócić sto tysięcy razy… – rzuciłam, łapiąc za klamkę.

– Sto tysięcy kłótni równa się sto tysięcy szans na godzenie, maleńka… – odpowiedział, przytrzymał moją brodę i pocałował mnie raz jeszcze.

– Za chwilę wracam. Idź do środka… – Uśmiechnęłam się i wysiadłam z samochodu.

Sed także, ale zaczekał, aż przejdę na drugą stronę ulicy. Szybko wybrałam klasyczną, niebieską podwiązkę i gdy już chciałam płacić, zorientowałam się, że nie miałam w torebce portfela. Musiał zostać w domu. Przeprosiłam ekspedientkę za problem i obiecałam, że zaraz wrócę. Musiałam tylko poprosić Seda o trochę gotówki. Ruszyłam więc do salonu, w którym właśnie mierzył marynarkę,

i można wyobrazić sobie moją minę, gdy w drzwiach wpadłam na Thomasa.

– Witaj, śliczna! Co za spotkanie! – zawołał, uśmiechając się szeroko. W dłoni trzymał pokrowiec, zapewne z garniturem w środku.

Od razu zrobiłam się cała czerwona i miałam ochotę stamtąd uciec. „Dlaczego ja ciągle na niego wpadam?” – pomyślałam.

– Cześć, Thomasie! Co tu robisz? – pisnęłam cała zdenerwowana.

– Odbieram swój smoking… – odparł, pokazał pokrowiec, który trzymał w dłoni, i uśmiechnął się szeroko. – A ty? Co robisz w salonie mody męskiej? – dodał.

– Jestem z narzeczonym – odpowiedziałam cicho i modliłam się, by Sed zaraz nie przyszedł. Nie uśmiechało mi się, by się spotkali.

– Ano, tak. Ostatnie przygotowania do ślubu…

Przepuściliśmy w drzwiach jakiegoś mężczyznę i weszliśmy do środka.

– Tak. Szalony dzień. Przepraszam, ale muszę iść… – bąknęłam, a dłonie spociły mi się na samą myśl, że mogliby natknąć się na siebie.

Gdy już myślałam, że moje modlitwy zostały wysłuchane, z przymierzalni wyszedł Sed. Najpierw spojrzał na mnie, szeroko się uśmiechając, ale gdy zobaczył, kto stoi obok, mina mu zrzedła. „Boże! Niech spłonę!” – spanikowałam. Ruszył w naszą stronę i od razu przyciągnął mnie do siebie.

– Kupiłaś tę podwiązkę? – zapytał zimno, mierząc wzrokiem Garrida.

– Witaj, Sedricku. Moje gratulacje… – Thomas wyciągnął dłoń, by przywitać się z Sedem.

– Nie przypominam sobie, byśmy byli na ty… – odburknął Sedrick i nie podał mu ręki.

O rany! Spuściłam wzrok.

– Nie musisz mnie lubić. Po prostu przyjmij moje gratulacje. Są szczere… – Thomas cofnął dłoń. Zrobiło się cholernie niezręcznie.

– Wątpię w twoje szczere intencje, Garrido, więc daruj sobie te uprzejmości. Reb, kupiłaś tę podwiązkę? – zapytał. Był wściekły, a w powietrzu czuło się tylko buzujący testosteron.

– Nie… – odpowiedziałam cicho, wtulając się w jego ramiona. Czułam, że Sed aż się trzęsie ze złości.

On naprawdę nie trawił tego faceta. Gdyby wiedział, co wydarzyło się między nami… Jezu! Nawet nie chciałam myśleć.

– Dlaczego?! – warknął na mnie.

– Bo nie mam przy sobie pieniędzy… – dodałam, czując się okropnie.

Obaj spojrzeli na mnie, Thomas jakby ze współczuciem, a Sed ze wściekłością.

– Zaraz ci dam. Idź do samochodu… – polecił i podał mi kluczyki.

Nagle zawołała go krawcowa, by na szybko zrobić ostatnie poprawki.

– Okej… – bąknęłam pod nosem i szybko wyszłam z salonu.

– Do zobaczenia, Rebeko! – rzucił za mną Thomas, a ja nawet nie miałam odwagi się odwrócić ani czegokolwiek odpowiedzieć.

Co za żenada! Praktycznie podbiegłam do samochodu i zamknęłam się od środka. Kurwa mać! Zamknęłam oczy, by się uspokoić. To chyba ostatnia osoba, którą chciałam spotkać. Dlaczego akurat on? Już bym wolała wpaść na Jacka niż na niego. Boże! Gdy już lekko się odstresowałam, ktoś zapukał nagle w szybę po mojej stronie. Podskoczyłam na siedzeniu i zobaczyłam, że był to Thomas. Czego jeszcze chciał?! Niechętnie opuściłam szybę, nerwowo patrząc na drzwi salonu, czy przypadkiem nie wychodzi z niego Sed.

– Utemperuj trochę tego swojego przyszłego męża, Rebeko, bo zachował się naprawdę nieprzyjemnie… – powiedział, nachylił się i zajrzał do środka.

– Wiem. Przepraszam…

– Nie przepraszaj. Nie twoja wina – dodał i chwycił moją dłoń.

Spojrzałam na niego.

– Jest zazdrosny… – wyjaśniłam i zaraz pomyślałam, że niepotrzebnie się tłumaczę.

– Nie dziwię mu się, ale nie daj się tak zdominować. On wie, że masz zamiar dla mnie pracować? – zapytał, opierając się o drzwi.

Trzeba przyznać, że wyglądał naprawdę seksownie, no i jak zawsze ładnie pachniał.

– Nie, nie wie – mruknęłam, spuszczając wzrok. To kolejna sprawa, o której Sed nie miał pojęcia.

– Rozumiem… – zamruczał wymownie i ucałował moją dłoń. – Nie będę cię więcej męczył, Rebeko. Jeśli zdecydujesz się na pracę, zadzwoń…

– Jasne. Zadzwonię… – odpowiedziałam i wymusiłam uśmiech, nadal nerwowo spoglądając na wejście do salonu.

– Będziesz cudowną panną młodą. Do zobaczenia, piękna… – pożegnał się, ponownie pocałował moją dłoń i szybko odszedł. Wyczuł moment, bo Sed wyszedł z salonu dosłownie minutę później. Rozejrzał się, jakby go szukał, i spojrzał w stronę samochodu. Oho! Zobaczyłam, że nadal był wściekły. Wysiadłam z auta i podeszłam do niego.

– Idziemy po tę podwiązkę? – zapytałam, obejmując go w pasie.

– Tak. Chodźmy… – burknął i ruszyliśmy do przejścia dla pieszych, i jak na złość akurat musiał przepuszczać nas Thomas jadący swoim sportowym autem. Próbowałam udawać, że go nie widzę, a on chyba specjalnie zatrąbił, na co Sed pokazał mu środkowy palec. O rany! Mogło być gorzej?

W sklepie szybko zapłaciliśmy za podwiązkę, którą wcześniej wybrałam, i wróciliśmy do auta. Sed nie odzywał się do mnie i nadal był wściekły. W dodatku zadzwonił do niego jakiś facet, który odpowiadał za oświetlenie na ich koncertach, i powiedział, że ukradli kilka głównych reflektorów po koncercie, gdy Sed był w drodze na lotnisko, by wrócić wcześniej do L.A.

– Kurwa, niech ten dzień się już skończy! – wrzasnął, zaciskając dłonie na kierownicy.

– Sed, spokojnie. To tylko jakieś lampy… – powiedziałam i położyłam dłoń na jego kolanie, by się uspokoił.

– Nie lampy, tylko nowe, główne reflektory! Po tysiąc dolarów każdy!

– Musisz to dziś załatwić, żeby zespół mógł ruszyć w trasę, gdy będziemy w Aspen? – zapytałam.

– Niestety. Pojedziesz ze mną? – Spuścił z tonu i w końcu lekko się uśmiechnął. Chyba też dopadła go nerwówka.

– Muszę spotkać się z tą dziewczyną od kwiatów…

– Okej, to odwiozę cię do domu, załatwię to szybko i razem pojedziemy odebrać obrączki, dobrze?

– Jasne! Nie mogę się doczekać, kiedy je zobaczę! – zawołałam i odruchowo spojrzałam na nasze splecione dłonie, na które jutro mieliśmy wsunąć sobie te obrączki.

Pomyślałam, że nie wiem, jakim cudem wypowiem przysięgę, którą napisałam. Miałam nadzieję, że Sed nie zapomniał o swojej. Odwiózł mnie pod dom i nawet nie wysiadał, tylko pojechał spotkać się z oświetleniowcem. Pobiegłam do domu, gdzie już czekała na mnie nasza dekoratorka. Na szczęście zastosowała się do moich wytycznych i wręcz zachwyciły mnie kompozycje, które dla nas przygotowała. Wybrałam dwie na główny stół, przy którym będziemy siedzieć my, czyli młodzi i świadkowie, oraz na każdy stolik dla gości po jednej większej.

Przygotowała też mój bukiecik, o którym ja oczywiście kompletnie zapomniałam. To była śliczna wiązanka z białych róż i azalii.

– Kwiaty mają dostarczyć jutro na dziesiątą rano? – zapytała, gdy odprowadzałam ją do drzwi.

– Tak. Mogą by nawet wcześniej, jeśli się da.

– Oczywiście, Reb. Postaramy się przyjechać jak najwcześniej – powiedziała, uśmiechnęła się i uścisnęła mi dłoń na pożegnanie.

– Do jutra, Holly! Dziękuję za pomoc…

– Nie ma za co! Do jutra!

Wróciłam do domu, by wziąć błyskawiczny prysznic i się przebrać. Nie miałam pojęcia, kto był w domu, słyszałam chyba Julkę i Charlotte, więc zapewne siedział z nimi mój tata. Wskoczyłam w jeansowe krótkie ogrodniczki i zwykły różowy top, a na stopy wsunęłam różowe trampki. Związałam włosy w kucyk i się podmalowałam. Gdy zeszłam na dół, przez nasz salon właśnie przetaczał się huragan o imieniu Julia. Nie wiedziałam, co ostatnio się z nią działo, ale była strasznie niegrzeczna i wręcz złośliwa. Wszystko wymuszała krzykiem i płaczem, nawet ja traciłam do niej cierpliwość.

– Julka! – wrzasnęłam na nią, bo wysmarowała buzię Charlotte nutellą.

Mój tata odwrócił się dosłownie na moment, by zrobić jej coś do picia.

– O, jesteś, córeczko! – spojrzał na mnie, a potem na Charlotte i się skrzywił.

– Wybacz, tato, że cię tak zostawiłam z nimi samego! Już się ogarnęłam i mogę się zająć…

Nie dał mi dokończyć, tylko podszedł i mnie uściskał.

– Masz mnóstwo spraw, a ja sobie jakoś poradzę z tą czarownicą! – zawołał i zaczął gonić po kuchni Julkę, która krzyczała radośnie.

– Nie jestem czarownicą! Jestem księżniczką Ariel! – Śmiała się głośno, uciekając ojcu.

– Ostatnio zachowujesz się jak ośmiornica Urszula, a nie Ariel! – powiedziałam, wycierając słodką buźkę mojej chrześnicy. Wcale nie przejęła się tym, że cała była w nutelli. Takie maleństwo raczej nie powinno jeszcze jeść tego typu rzeczy, ale gdy się oblizała, skrzywiła się tak słodko, że zaczęłam się śmiać.

– Może teraz chwilę porozmawiamy… – powiedział mój tata, powróciwszy z tarasu, dokąd zagonił Julkę. Mieliśmy chwilę spokoju, bo ta zajęła się jego telefonem.

– Jasne, tato! – Poklepałam stołek przy wyspie kuchennej i podeszłam do niego z Charlotte na rękach.

– Od razu przejdę do rzeczy. Chciałem cię prosić, byś przyjęła moje nazwisko… oprócz tego, które będziesz miała po Sedricku, oczywiście – powiedział na jednym wydechu, jakby spodziewał się złej reakcji.

Uśmiechnęłam się tylko szeroko i odpowiedziałam:

– Jasne, tato. Ja już dawno postanowiłam, że tak zrobię…

– Naprawdę nie masz nic przeciwko? – zapytał z niedowierzaniem.

– Oczywiście, że nie mam. Będę zaszczycona, nazywając się Rebeka Donovan Mills, tato… – Objęłam go i przyłożyłam policzek do jego piersi.

– A nazwisko panieńskie? – zapytał.

– No, Donovan…

– Mam na myśli nazwisko Fiony, twojej matki.

– Sama nie wiem, co mam zrobić, tato. Ona się nie odzywa, nie dała znać, czy będzie na ślubie… Nie mam z nią praktycznie kontaktu…

– Ale to jednak twoja matka, skarbie. Nie podejmuj tej decyzji pod wpływem negatywnych emocji…

– To nie są negatywne emocje, tato, ona jest mi już obojętna…

– Nie mów tak, Rebeko! To twoja matka! – skarcił mnie jak małą dziewczynkę.

– Oj, tato, ona jest gównianą matką! – Zaśmiałam się.

– Chcesz, żebym się na ciebie pogniewał? – Jego to chyba nie rozbawiło.

– Pogniewałbyś się na swoją ukochaną córeczkę na dzień przed najważniejszym dniem jej życia? – Zrobiłam słodką minę i cmoknęłam ojca w policzek.

– Mam dla was za miękkie serce! Wszyscy wchodzicie mi na głowę! Z Taylerem i dziewczynkami na czele! – Roześmiał się.

– Jesteś cudownym ojcem, tato. Lepszego nie można sobie wymarzyć!

– Wujku, zobacz! Umiem robić to! – Julka wbiegła z tarasu do kuchni z hula-hoopem na biodrach i zaczęła nim

kręcić. Miała przy tym niezły ubaw, bo ostatnio dużo próbowała i jej nie wychodziło. Zrobiliśmy sobie nawet mały konkurs, kto będzie dłużej kręcić kołem na biodrach. Nawet mój tata wziął udział, ale był do kitu.

– Ćwiczysz przed nocą poślubną? – dobiegł nas głos z korytarza i obejrzeliśmy się wszyscy w tamtą stronę.

– Simon! – krzyknęłam, widząc go w progu.

Zaraz za nim weszli Trey i Tayler.

– Cześć, mała!

Rzuciłam mu się na szyję tak, że oderwał mnie od podłogi i zrobił kilka obrotów.

– Jezu, ale się za wami stęskniłam, chłopaki! – krzyknęłam, przyciągnęłam do nas Treya i obejmowaliśmy się całą trójką.

– Jak tam? Szał przygotowań? – zapytał Trey, przyglądając mi się uważnie.

– A, daj spokój! Już mam dość.

– A to dopiero początek, mała! Po ślubie jest coraz gorzej! – wątpliwie pocieszył mnie Simon.

– Dzięki, chłopaki! Zawsze można na was liczyć! – powiedziałam i wsunęłam włosy w cudowne, długie włosy Simona, a Treya pogłaskałam po prawie łysej głowie. – Swoją drogą, dlaczego się ostrzygłeś akurat na ślub? Przecież wiesz, że wolę cię, jak masz troszkę dłuższe włosy! – zganiłam go.

– To nie ja się ostrzygłem! To Ryu mnie dorwał z maszynką i już musiałem wyrównać… – Wywrócił oczami, a Simon się roześmiał.

– Nie mam go za co wytargać, jak mi obciąga! – dodał ubawiony i wszyscy parsknęliśmy śmiechem.

– Oj, dzieciaki, dzieciaki! – Usłyszał to także mój tata, który nie do końca rozumiał relację Simona i Treya.

Muszę przyznać, że i tak był dość wyrozumiały w tym całym szaleństwie. Usiedliśmy wszyscy razem w salonie, a Charlotte na widok chłopaków oszalała z radości. Piszczała i chichotała, roztapiając nam serca. Widok tych dwóch facetów, którzy tworzyli taką cudowną, lecz niestandardową rodzinę, był naprawdę bezcenny. Simon bardzo się zmienił przy córce, nadal był jednak nieokrzesany, ale także odpowiedzialny i zakochany w małej do szaleństwa. Zrobiłam wszystkim coś do picia i czekaliśmy, aż przyjedzie Sedrick. W międzyczasie wróciła Alice z dziewczynkami, no i się zaczęło.

– Tato, zobacz, co kupiła sobie mama… – Pierwsza do salonu wpadła Gabriela. Spojrzała na ojca, a potem na Simona i momentalnie zrobiła się czerwona. Trąciłam go w bok, by się zachowywał, ale on miał to gdzieś. Wstał pierwszy i podszedł do onieśmielonej, zachwyconej dziewczyny.

– Witaj, śliczna przyszywana siostro Reb! – zamruczał, a ona prawie zemdlała.

Rzuciłam się jej na ratunek i pociągnęłam ze sobą Treya.

– Gab, to jest Simon, a to Trey… – przedstawiłam ich dla pewności.

– No, córciu, masz tu tego swojego bębniarza! – dołączyła do nas rozbawiona do łez reakcją córki Alice.

– Mamo! – pisnęła Gabriela.

– Pokazać ci bębny i pałeczki? – wywalił Simon i teraz ja prawie spłonęłam ze wstydu. Boże! To była moja młodsza siostra!

– Simon, błagam cię! – jęknęłam i trąciłam go w ramię.

– No co? Chcę być miły! Skoro jest fanką zespołu, to ja chętnie jej wszystko pokażę… – wyjaśnił, po czym spojrzał wymownie na Gabrielę, która patrzyła na niego maślanymi oczami.

W sumie jej się nie dziwiłam, bo Simon był przystojnym sukinsynem.

– No, ja nie wątpię, że wszystko byś jej pokazał! – wtrącił Trey i również się roześmiał.

– Dobra, koniec tych żartów! Gab, idź z mamą rozpakować zakupy! – interweniował mój tata. Jego to nie bawiło, tak samo jak mnie.

– Ja ci pomogę! – Simon złapał Gabrielę pod ramię i ruszyli w kierunku pokoju dla gości.

– Simon, ja cię błagam! To moja siostra! – krzyknęłam za nimi.

Odwrócił się i puścił do mnie oczko.

„Nie, no, chyba nie zrobiłby tego z szesnastolatką, do cholery?” – pomyślałam.

– Trey, idź z nimi – poprosiłam i popchnęłam go w kierunku schodów.

– Simon poczekaj na mnie! – Roześmiał się.

– Trey! – krzyknęłam. – Mnie to wcale nie bawi! – dodałam. Żarty żartami, ale sama już nie wiedziałam, do czego byli zdolni.

– Cześć, Reb! – Przyszła też Sophie.

– Cześć! – odpowiedziałam i cmoknęłam ją w policzek.

– Gdzie Gab? – zapytała, rozglądając się za siostrą.

– Poszła z Lewinem i Treyem do pokoju. Idź do nich, jeśli chcesz… – Wywróciłam oczami.

– O rany! Już pędzę! – Rzuciła na podłogę torby z ubraniami i pobiegła na górę.

– Nie wiem, jak ja to wytrzymam… – Podszedł do mnie ojciec i pokręcił głową.

– Tato, ja za nich nie ręczę… – powiedziałam i spojrzałam na niego krzywo.

– A ja już nie mam siły ich pilnować! Ten twój Trey jest chyba bardziej rozsądny, co?

– Mam nadzieję! Zabiję ich, jeśli zrobią cokolwiek głupiego! – zaśmiałam się nerwowo i wróciliśmy do salonu, by zająć się Charlotte.

– I jak? – W progu stanęła Alice przebrana w swoją nową spódnicę.

Spojrzałam na ojca, któremu oczy się zaświeciły jak lampki na choince.

– Ale mam piękną żonę, co? – zawołał, po czym od razu wstał i podszedł do niej.

– Pewnie, że tak! Ślicznie wyglądasz, Alice… – powiedziałam. Uśmiechnęłam się, widząc ich razem. Byli

takim fajnym małżeństwem. Miałam nadzieję, że ja i Sed też stworzymy taką rodzinę.

– Dziewczyny mnie namówiły! To raczej nie mój styl… – wyznała, pokazując długie rozcięcie z tyłu.

– Jest bombowo, skarbie! – James uszczypnął Alice w pupę, a ja spuściłam wzrok.

O rany!

– To ja zajrzę, czy Simon jeszcze nie zjadł dziewczyn! – pisnęłam i zabierając ze sobą Charlotte, uciekłam na górę. Usłyszałam śmiechy z pokoju dla gości i weszłam bez pukania.

– Simon, co ty robisz? – zapytałam, widząc, jak stoi bez koszulki i pokazuje dziewczynom swoje tatuaże. O Boże! Byle nie chciał wypróbować na nich swojego kolczyka, którego ja na szczęście nie pamiętałam.

– Miałem być grzeczny – odpowiedział i spojrzał na mnie zadowolony z zainteresowania moich sióstr.

Trey rozwalił się na sofie i miał niezły ubaw.

– A ten bolał? – zapytała Gabriela, pokazując tatuaż na brzuchu.

– W sumie to nawet nie pamiętam. Byłem pijany, jak go robiłem… – odpowiedział zgodnie z prawdą Simon.

– Najbardziej to bolał go kolczyk w kutasie! – wypalił Trey, a ja o mało nie dostałam zawału.

– Trey, do cholery! – warknęłam na niego.

– No co?! Sam chciał! Ja go nawet nie namawiałem!

Dziewczyny chyba zaniemówiły, zszokowane. Jezu!

– Zrobiłeś sobie kolczyk?! – pisnęłam, patrząc na Simona.

– Tak. Jakiś czas temu – odpowiedział zadowolony i już chciał ściągać spodnie.

– Kurwa, Simon, błagam cię! – Oddałam Charlotte Treyowi i poprosiłam dziewczyny, by wyszły.

Obie miały takie miny, że chyba nigdy tego nie zapomnę.

– Oj, Reb, daj spokój! To tylko żarty! – Simon się roześmiał.

– Wcale nie śmieszne! One są w tobie zakochane po uszy, a ty im kutasa chcesz pokazywać! Weź się opanuj! Mają po szesnaście lat! – warknęłam na niego.

– Przecież bym ich nie przeleciał! – Skrzywił się.

– Z tobą to nic nie wiadomo. Przyrzekam, że jeśli je tkniesz, źle się to dla ciebie skończy!

– Uch! Lubię, jak się tak wkurwiasz! Jesteś wtedy taka słodko podniecająca – powiedział, objął mnie i zaczął te swoje durne zabawy.

– Masz zakaz zbliżania się do wszystkich kobiet z mojej rodziny, zrozumiałeś? – zapytałam, jednocześnie próbując się nie roześmiać na widok tej jego napalonej miny. Wiedziałam, że nic by nie zrobił bez mojej zgody, ale te jego podchody były naprawdę zabawne, a ja zdążyłam się do nich przyzwyczaić.

– Ale dlaczego? – Skrzywił się.

– Bo tak! Jak chcesz, mogę pomyśleć o jakimś trójkąciku z tobą i Sedem, ale od moich sióstr trzymaj się

z daleka – odpowiedziałam pół żartem, pół serio.

– Ej! A ja? – odezwał się Trey.

– Czworokącik?! Jestem za! – odpowiedział Simon i objął także Treya.

– No jasne! Gdzie ja bym was wszystkich pomieściła? – Roześmiałam się rozbawiona do łez. Myślałam, że sobie żartują.

– No jak? Kobieta ma trzy główne otwory ciała, akurat na nas trzech! – Simon się wyszczerzył, a ja dopiero wtedy zakumałam, że oni jednak nie żartowali.

Mina mi zrzedła, bo nawet nie byłam w stanie sobie wyobrazić czegoś takiego. Ja i Sed, i… Simon, i… Trey? O matko!

– Trójkąt już zaliczyłaś, więc teraz pora na kolejny etap, mała – dodał Trey.

– Powaliło was chyba! Ja nawet nie przepadam za seksem analnym! – pisnęłam.

– Bo to trzeba umieć, Reb! Ja umiem! Prawda, Simon? – Trey znowu się wyszczerzył, a moje policzki zaczęły płonąć.

– Mówię ci, mała! Trey jest od tego specjalistą! – odpowiedział Simon i pocałował go namiętnie w usta, nadal obejmując nas dwoje.

Na samą myśl o takiej sytuacji poczułam te cudowne skurcze w dole brzucha. „Matko kochana! Czy ja naprawdę bym tego chciała?” – Przestraszyłam się własnych myśli.

– Sed by się zgodził?

„Czy ja naprawdę o to zapytałam?” – myślałam, już spanikowana.

– Nawet nie musisz pytać! Tylko po prostu boi się zaproponować. Ostatnio oglądaliśmy wieczorem w autobusie jakiegoś pornosa na dobranoc, to coś wspomniał… – dodał Simon.

– Oglądacie razem pornosy?! – Skrzywiłam się. No tak! Przecież to gwiazdy rocka.

– Tak, ale spoko! Sed sobie zawsze wali na osobności do twojego zdjęcia – odpowiedział i obaj z Treyem się roześmiali.

– Boże, ale wy jesteście pojebani! – Parsknęłam śmiechem.

Jak ja kochałam tych wariatów. Gdzie by mi było lepiej niż z nimi? Zaczęli mnie namawiać, bym chociaż spróbowała pogadać z Sedem, tak na spokojnie i szczerze. W sumie to ja sama nie wiedziałam, czy na pewno bym tego chciała. Miałam jakieś wyobrażenia, jak mogłoby być, ale… O mój Boże! Na samą myśl moja cipka pulsowała. Cholera, no! Chciałam tego! Chciałam i wiedziałam, że kiedyś pewnie spróbuję… Miałam nadzieję, że prawdą było to, co powiedzieli mi Simon i Trey, że Sed też tego chciał. Nieco bałam się, że w końcu się odważę, a on wkurzy się za to na mnie.

***

W domu zrobiło się jedno wielkie zamieszanie. Przyjechali też Alex i Nicki razem z Lilly, Sandrą i Ryu. Chłopcy kombinowali coś na ślub. Wiedziałam to! Wszyscy niby zgodnie poszli przejść się na plażę, ale śmierdziało mi to

spiskiem na odległość. „Boże – pomyślałam – oby to nie było nic głupiego!” Nawet Tayler brał w tym udział i miałam nadzieję, że to on będzie głosem rozsądku w tym całym szaleństwie. Czekając na Sedricka, po raz tysięczny przeglądałam plan całego wesela i ślubu. W ostatniej chwili oddaliłam stolik mojej rodziny od stolika Simona i Treya, by dziewczyny były jak najdalej od nich. Jakby to mogło cokolwiek zmienić. Gdyby chodziło o jakieś inne dziewczynki, miałabym to gdzieś, ale to były w końcu moje siostry. Stwierdziłam, że jeśli oni mnie nie posłuchają, to ich pozabijam.

– Mała, już jestem! – Usłyszałam głos Seda. Wszedł do kuchni z wielkim koszem jakiegoś dziwnego czegoś.

Spojrzałam i skrzywiłam się. „Co to, kurwa, jest?” – próbowałam zgadnąć.

– Mamy tu mały armagedon – poinformowałam go i pokazałam na drzwi tarasowe, za którymi chłopcy dalej spiskowali. Zeskoczyłam ze stołka i podeszłam, by objąć mojego przyszłego męża.

– No właśnie widzę… – Sed postawił kosz na podłodze i oderwał mnie od posadzki. – Jedziemy po te obrączki?

– Jasne, ale powiedz mi: co to jest? – spytałam, pokazując kosz wypełniony jakimiś ozdobnymi torebeczkami z czymś w środku.

– A, to prezenty dla gości. Takie tam… symboliczne… – Wywrócił oczami.

– Skąd to masz?

– Matka mi przygotowała…

Zrobiłam wielkie oczy.

– Amanda będzie na ślubie?

– Tak, na weselu też, i to podobno nie sama.

– Żartujesz?! – pisnęłam.

„Ona to ma tupet! Jeszcze się nie rozwiodła, a na ślub własnego syna przyprowadzi jakiegoś fagasa?” – myślałam zdegustowana. Czułam, że będzie wesoło.

– Niestety nie. W dodatku ojciec nic nie wie i nie wiem, jak mu powiedzieć…

– Trzeba ich daleko od siebie posadzić. Ja proponuję twoją matkę posadzić tutaj – oświadczyłam, po czym wzięłam karteczkę z nazwiskiem matki Seda i położyłam ją na makiecie w miejscu, gdzie znajdowała się sadzawka dla kaczek i łabędzi.

Sedrick roześmiał się w głos i pocałował mnie w czoło.

– Może wcale się nie pojawi? Chodźmy, bo umówiłem się z tą kobietą od obrączek za godzinę, a już minęło półtorej.

– Tato, my jedziemy! – krzyknęłam do ojca, który zabawiał Julkę i Charlotte.

Widać było, że miał dryg do dzieci. Tym bardziej byłam zadowolona, że podjęliśmy z Sedem decyzję o dziecku. Miałam nadzieję, że uda mi się zajść w ciążę w najbliższych miesiącach. To byłoby dopełnienie naszego szczęścia. Takie cudowne maleństwo. Cząstka mnie i cząstka Sedricka, która połączyłaby nas już na zawsze.

***

Zanim dojechaliśmy na miejsce po odbiór obrączek, był już prawie wieczór. Telefony mój i Seda dzwoniły dosłownie co chwilę. Wszyscy czegoś od nas chcieli i z każdą sekundą byliśmy coraz bardziej wkurwieni. Nawet się do siebie nie odzywaliśmy, by się nie pokłócić. Powtarzałam sobie w myślach, że byle do jutra, że po ślubie całe ciśnienie z nas zejdzie. Widziałam, że i Sed się denerwował.

– Głowa mnie boli… – powiedziałam w pewnej chwili i chwyciłam się za nasadę nosa, zamykając oczy. Najchętniej położyłabym się do łóżka spać, ale musieliśmy jeszcze jechać na ostatnią chwilę zobaczyć krzesła, które przywieźli do stolików na wesele. Dowiedziałam się, że były inne niż te, które zamawiałam. Stwierdziłam, że jeśli są tak paskudne jak te durne wazony, to szlag mnie trafi.

– Mnie też! Od tego wszystkiego! – warknął Sed, parkując na podjeździe posiadłości, w której następnego dnia miał odbyć się ślub i wesele.

To miejsce należało do którejś z gwiazd filmowych. Trudno było coś znaleźć w dwa tygodnie, więc chłopcy uruchomili swoje znajomości i udało się załatwić takie coś. Dla mnie to był kompletny kosmos, bo to naprawdę superekskluzywna rezydencja z ogromnym terenem, prywatnym lądowiskiem dla helikopterów i wszystkimi bajerami. Nie wiedziałam, kiedy takie rzeczy przestaną robić na mnie wrażenie. Westchnęłam głośno i czekałam, aż Sed otworzy mi drzwi. Od razu poszliśmy zobaczyć te krzesła. Na szczęście nie były złe. Miały być zakryte białym

materiałem, więc nie powinno być widać, że miały różowe poduszki.

– Pierwszy i ostatni raz wychodzę za mąż! – Westchnęłam i oparłam się o barierkę tarasu, skąd można było zobaczyć altanę, w której mieliśmy wziąć ślub. Obok stał namiot weselny.

– Też masz dość, co? – Sed oparł się obok mnie i też westchnął.

– Gdybym wiedziała, że to takie wariactwo, wolałabym już do tego Vegas lecieć…

– Jeszcze tylko jutro i koniec – powiedział, obejmując mnie.

– Chyba początek… – Spojrzałam na niego i się uśmiechnęłam.

Odwzajemnił uśmiech, a ja utonęłam w tych cudownych szmaragdowych oczach i dołeczkach w policzkach.

– Tak, maleńka. Początek – potwierdził, postawił mnie do siebie przodem i pocałował.

Nasze języki zaczęły pieścić się wzajemnie. Nieśpiesznie, delikatnie się smakując. Objęłam go i wplotłam palce w jego włosy. Tak bardzo go potrzebowałam, że to było wręcz bolesne.

– Sed, a jest możliwe, by ten fortepian od ciebie był na weselu? – przypomniało mi się.

Cholera! Kompletnie zapomniałam, że planowałam zrobić dla Seda niespodziankę. Miałam nadzieję, że uda mu się załatwić to w kilka godzin.

– Teraz o tym mówisz? – Skrzywił się i postawił mnie na drewnianym tarasie.

– Wyleciało mi z głowy… – powiedziałam i zrobiłam słodką minkę.

– A to bardzo ważne?

– Bardzo! Bardzo! – pisnęłam radośnie, bo wiedziałam, że to, co chciałam dla niego przygotować, na pewno mu się spodoba. Cokolwiek by to było.

– Dobra, ale w takim razie musimy podjechać w jeszcze jedno miejsce.

Dostałam klapsa w tyłek na rozpęd i szybko wróciliśmy do samochodu. Sedrick kazał mi poczekać w aucie, więc na telefonie zaczęłam zapisywać sobie słowa piosenki, która właśnie powstawała w mojej głowie:

Dwa światy

Słońce pochyla się nad horyzontem,
A Ty trzymasz mnie za rękę.
Wiem, że będziesz to robił
Do końca naszych dni. […]

Postanowiłam napisać do niej jakąś prostą melodię, bo miałam nadzieję, że to wszystko wyjdzie całkiem fajnie. O ile nie stchórzę przed tłumem gości, to powinno być dobrze. Tak dawno jednak nie grałam dla więcej niż jednej osoby, że nie wiedziałam, czy nie sparaliżuje mnie strach.

***

Zasnęłam w drodze do domu. Wymęczyła mnie jazda samochodem, a Sed też ledwo widział, więc przemknęłam tylko po cichu do sypialni. W domu było pełno ludzi, ale przed ślubem potrzebowaliśmy po prostu porządnie się wyspać. Nie w głowie nam było nawet pieprzenie. Poszłam pod prysznic, gdy Sedrick rozmawiał jeszcze z chłopakami na dole. Nie czekałam, aż do mnie dołączy. Zostawiłam na włosach profesjonalną odżywkę, którą dała mi fryzjerka, i założyłam specjalny czepek. Miałam ją trzymać całą noc, by włosy rano były piękne i lśniące. Zarzuciłam na siebie jedną z koszulek nocnych i wskoczyłam do łóżka. Myślałam, że na kilka godzin przed ślubem nie będę mogła zasnąć, ale z emocji i natłoku obowiązków po prostu padłam. Na dole chłopcy urządzili sobie małą imprezkę, ale ja nic nie słyszałam. Zasnęłam z uśmiechem na ustach, bo następnym razem miałam się obudzić oficjalnie jako pani Mills. Byłam przeszczęśliwa, ale gdzieś głęboko obawiałam się, że wydarzy się coś niespodziewanego, coś, co wszystko zepsuje.

Tej nocy miałam dziwne koszmary o tym, że stoję sama w pustym kościele i jestem ogromnie przerażona. Budziłam się kilkukrotnie, ale Sed jeszcze do mnie nie przyszedł. Zapewne został z chłopakami i urządził sobie wieczór kawalerski. Dobrze, że w naszym salonie, a nie gdzieś na mieście. Wzięłam kilka głębszych oddechów i odganiałam złe myśli. Kochałam Sedricka. Jutro miałam zostać panią Mills. Chciałam tego i nikt nie mógł mi w tym przeszkodzić, ale jak to mówią, co nagle, to po diable. Może nie

powinniśmy byli aż tak śpieszyć się z tym ślubem? W głowie miałam mętlik, a złe przeczucia nie dawały mi spokoju. Może byłam po prostu przewrażliwiona? Dlaczego nie wierzyłam w to, że ja też mogę i mam prawo być szczęśliwa? „Wyluzuj, Reb” – powtarzałam w myślach i naprawdę starałam się przekonać sama siebie, że zasługuję na to, by moje życie wyglądało inaczej niż kiedyś, by było lepsze. „Ale czy naprawdę zasługuję na Sedricka?” – kołatało mi się po głowie. Tego nie wiedziałam i to martwiło mnie najbardziej.

TYMCZASEM…

„Zniszczę ją” – to moja pierwsza myśl każdego poranka. Zniszczę Rebekę Staton i nikt mi w tym nie przeszkodzi. Ta mała dziwka jest mi zbyt wiele winna, by móc z uśmieszkiem na ustach beztrosko bawić się u boku tego pieprzonego menedżera. Lubiłem ją, podobała mi się, a potem uświadomiłem sobie, że ona po prostu bawiła się moim kosztem. Zrobiła sobie ze mnie sponsora, a ja jak jakiś frajer latałem za nią i liczyłem, że w końcu ją dostanę. Przeliczyłem się, ale ona nie wie, z kim zadarła. Już tyle razy zalazła mi za skórę, że w końcu mój gniew wybuchł ze zdwojoną siłą. Nie obchodzi mnie to, co przeszła podczas porwania, gdy znęcał się nad nią jakiś psychol. Dla mnie mógłby ją nawet zabić. Nie obchodzi mnie jej los. Chcę, by cierpiała, bo nie zasługuje na nic dobrego. Nienawidzę jej za to, że zrobiła ze mnie idiotę. Nie pozwolę jej na takie traktowanie mnie, bo to ona jest nikim. Nie ja.

Za chwilę spotkam się z kimś, kto pomoże mi w zemście. Z kimś, kto ma z nią kontakt i ułatwi mi zadanie ciosu w najbardziej odpowiednim momencie. W lokalu od

razu po wejściu dostrzegam znajomą twarz, więc podchodzę.

– Czego się napijesz? – Mój wspólnik proponuje mi gestem zawartość całego baru. Jest właścicielem tego miejsca, a ja dzięki temu bez problemów mogę handlować tutaj swoim towarem.

Po chwili jesteśmy już w jego mieszkaniu, które mieści się nad klubem. Dowiaduję się, że Rebeka ma na sumieniu kilka grzeszków, które na pewno przydadzą się w mojej zemście. Tak jak myślałem, Reb to mała suka, która okręca sobie facetów wokół palca, ale nie tym razem. Ja i on pokażemy jej, jak niewiele jest warta. Bo ile może znaczyć zwykła dziewczyna, która jakimś cudem poznała bogatego menedżera? Nie znaczy nic. Zupełnie nic. Los się do niej uśmiechnął, ale jej szczęście nie potrwa długo. Ja jej to zagwarantuję.

– Więc mówisz, że dasz radę w końcu zaciągnąć ją do łóżka? – pytam go, gdy stukam szklanką z drinkiem o jego szklankę.

– To jeszcze chwilę potrwa, ze względu na to, że właśnie wychodzi za mąż, ale możesz być spokojny. Ona ma do mnie słabość. Lgnie do mnie, ufa mi…

– Po prostu ją przeleć, a potem będzie już z górki – przerywam mu.

Jego brązowe oczy wpatrują się we mnie z ciekawością. Doskonale wiem, że jest na nią napalony i tylko dlatego chce mi pomóc, bo ma ochotę bzyknąć ją za wszelką cenę.

W sumie to nawet go rozumiem, ale on nie musi rozumieć moich pobudek.

– Czemu jej tak nienawidzisz? – pyta nagle.

– Mam swój powód, a ty masz po prostu wykonać swoje zadanie – burczę nerwowo. Jeśli mi pomoże, godnie się odwdzięczę. On o tym wie, bo ma świadomość, kim jestem teraz, kim są moi rodzice i kim będę w przyszłości.

– Spokojnie… – Jego dłoń ląduje na moim ramieniu.

Spokój i opanowanie Włochów są dla mnie niepojęte. Oni do wszystkiego podchodzą na luzie. Szkoda, że ja tak nie potrafię.

– Rebeka to łatwy cel i nawet ten pierdolony menedżer mnie nie powstrzyma. Daj mi tylko czas, bo nie chcę jej spłoszyć. Też mam swój plan. Uwiodę ją, przerżnę na wszystkie możliwe sposoby i rozpierdolę jej życie.

Uśmiecham się, gdy to mówi.

– A potem ta mała dziwka znowu sięgnie dna i będzie mnie błagać o dragi – dopowiadam i po raz kolejny wznoszę toast za pomyślność naszego planu. Spoglądam na telewizor, bo właśnie na jednym z kanałów plotkarskich puszczają informację o zbliżającym się ślubie Rebeki Staton i Sedricka Millsa. Mrużę oczy, widząc zdjęcia, na których Reb spaceruje po ulicach Los Angeles u boku tego, pożal się Boże, menedżera. Oboje wyglądają na zadowolonych, a ona uśmiecha się szeroko. Śmiej się, póki możesz, maleńka. Zemsta będzie słodka i bolesna.

Dziękuję wszystkim tym, który czekali na drugą część Na szczycie. Nie chcę wymieniać każdego z osobna, bo mogłabym kogoś pominąć. Wasza wiara dodaje mi skrzydeł i motywuje do działania. Każdego dnia udowadniacie mi, że to, co robię, sprawia Wam radość, pozwala choć na chwilę zapomnieć o problemach i zatracić się w świecie historii, jakie dla Was tworzę. Słowa krytyki, Wasze spostrzeżenia, uwagi i rady są dla mnie bardzo cenne, bo tylko dzięki temu wiem, nad czym muszę pracować. Przede mną jeszcze długa droga, tak naprawdę jestem na samym jej początku, ale z takimi ludźmi jak Wy można zawojować cały świat. Dziękuję!

Na szczycie. Gra o miłość
Wydanie pierwsze, ISBN 978-83-8083-372-2

© K.N. Haner i Wydawnictwo Novae Res 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Anna Gajda
KOREKTA: Paulina Zyszczak
OKŁADKA: Wiola Pierzgalska
KONWERSJA DO EPUB/MOBI: *InkPad.pl*

WYDAWNICTWO NOVAE RES
al. Zwycięstwa 96 / 98, 81-451 Gdynia
tel.: 58 698 21 61, e-mail: *sekretariat@novaeres.pl*, *http://novaeres.pl*

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej *zaczytani.pl*.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem
Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.